Biblioteka Śląska
27479 II
2.

28
Spanolonsh
90

Pracownia Śląska

220

ANTOLOGIA POLSKA

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH UTWORÓW POETYCKICH W XXVII ROZDZIAŁACH

ZEBRAŁ I WYDAŁ KS. S. J.

TOM II.

Biblioteka Sejmu

CIESZYN
NAKŁADEM AUTORA

LPI 1a
27479.2
II
Księg. Katolicka 6. III. 33
Tom I-II - cena 13.50 zł.

Drukarnia Dziedzictwa bł. J. Sarkandra w Cieszynie.

X-61046
27479 II
Biblioteka Śląska
Biblioteka Sejmu Śląskiego
6

X. Pieśń, poezja.

1. POTĘGA PIEŚNI. (Z poematu „Stepy".)

Wszedł śpiewak... miejsce zaszczytne mu dali
Obok emira, bo choć niewidomy,
W stepach szeroko z pieśni był znajomy;
Jak świętość szatę jego całowali.
Gdzie się ukazał, zbierały się tłumy,
W ślad za nim biegły, kędy się obrócił,
Bo im do serca były tęskne dumy;
Ślepy wesołych już dawno nie nucił —
I gwar ucichał, skoro pierwsze dźwięki
Z pod jego biegłej wypłynęły ręki.
Tam widzieć trzeba, jak stepu synowie
Wielbią pieśniarza, gdy im go Bóg zdarzy;
Ile radości błyszczy w każdej twarzy,
Jaka potęga w jego jednem słowie.
Niebo, step, konie i życie pastusze
Tłem jego pieśni, z którego ciąg zdarzeń
Snuje w natchnieniu i proste ich dusze
Porywa z sobą do krainy marzeń.
Zaledwie nutę posłyszą zwycięską,
To im się zdaje, że już nogą jedną
Stoją w strzemieniu, oczy blaskiem świecą,
I step i śpiewak przed ich okiem bledną,
Bo duszą w stepie na swych rączych koniach
Ich oczy, myśli i uczucia lecą
Niedoścignione, jak wichry po błoniach.
Pieśń brzmi i długo tłumiony w płuc cieśni
Okrzyk wojenny wybuchnął wśród pieśni.
Śpiewak to jedna dusza w pośród koła,
Która wszechmocnie każdą cząstką włada.

Dotknie strun, piosnka popłynie wesoła,
I zaraz radość huczy jak kaskada.
Uderzy w smutne, już obraz odmienny:
Jak gdyby wicher zaszumiał jesienny,
Każda twarz rysy przybiera posępne,
I oko w bólu na łzy niedostępne
Widzisz, jak rzewnym zanosi się płaczem.
O! w takiej chwili i z takim słuchaczem
Niechaj kto rzuci gorejące słowo,
Jednę myśl straszną jak chmurę gromową,
A świat ten zburzy. Oby się chciał zjawić
Wieszcz, coby takiem słowem mógł świat zbawić.

*

Do was się zwracam wieszcze mojej ziemi!
Gdy Bóg w twą duszę piękności zarody
Rzuci jak gwiazdy palące, któremi
Wiecznie masz świecić, słuchaj bracie młody:
To ogień niebios, tyś jego kapłanem,
Jak ołtarz Westy chroń go nieskalanym;
Strzeż go jak arkę dawnego przymierza,
Boś ty skowronkiem w cudne odzian pierza
Nad poziom martwy masz wzlatać i śpiewać,
I falą tonów skrzepły świat ogrzewać.
A tu z złoconem czekają cię sidłem
Wabią i skoro uplączesz się skrzydłem,
Olśnią cię blaskiem nieszczerej pochwały,
Oskubią z piórek, z tych marzeń, co miały
Wznieść cię pod niebo...
A potem puszczą — cóż poczniesz bezpióry?
Rozczarowany, czyż wzlecisz do góry?
Nie dziw się, że tu żyjesz zapoznany,
Boś ty oazą, tą palmą nad zdrojem
W pośród pustyni; liczne karawany
Ciągną i miną, a rzadko zbłąkany
Wędrowiec przyjdzie spocząć pod twym cieniem,
I zwilży usta spalone pragnieniem.
Królestwo twoje nie jest z tego świata;
Nie tu, lecz w niebie twoja jest zapłata.
Tu nędza, zawiść i szyderstwo czelne,

Masz serce ludu? więc śpiewaj dla ludu,
A pieśni twoje będą nieśmiertelne. *G. Zieliński.*

2. PIEŚŃ TYRTEUSZA*).

Znacie ten kraj, co mu stopy skaliste
Myje toń mórz, a Olimp wieńczy skroń?
Kastalskich wód kryształy biją czyste,
Słowików pieśń i róż zachwyca woń?
Znacież ten kraj, co mężnych synów chwałą
W daleki świat o sobie rozniósł wieść?
Potędze burz nadstawia pierś zuchwałą
I szydzi z tych, co mu chcą jarzmo nieść?
Znacież ten kraj, co dostał z bogów ręki
Olbrzymią moc z harmonią cudną słów?
Gdzie wyrósł mąż, co lwom targał paszczęki
I mieczem ściął siedm sprosnej hydry głów?
Dziewiczych niw przemocą ani zdradą
Aż po dziś dzień nie zdeptał obcy wróg.
Znacież ten kraj? Nie znacie, nie! Hellado,
Ja ciebie znam i Ares mężnych bóg.
Wyrzecz się ich Hellado, ziemio święta!
Twym synem wart być tylko wolny mąż;
A Sparta kark w ohydne zgina pęta —
Messeno pójdź i lud ten podły wiąż!
W okowach wlecz do bram swojego grodu,
Na wieczny wstyd do żaren męże kuj,
Lub sprzedaj ich, a dziewice z ich rodu
Do twoich uczt niech ślubny wdzieją strój.
Wśród fletni brzmień niech w igrzysk spieszą koło,
Niech z wrogiem pieśń na Sparty wzniosą skon!
A zdobiąc w kwiat Arystomena**) czoło,
Niech jego pierś do czystych tulą łon!

---

*) Podczas drugiej wojny Messeńskiej, gdy Spartanie w ciężkiem będący położeniu, wysłali posłów do Aten z prośbą o pomoc, Ateńczycy jakby na drwiny wysłali do nich kulawego poetę Tyrteusza. Ten swemi pieśniami podniósł odwagę Spartan do tego stopnia, że zupełne zwycięstwo nad Messeńczykami odnieśli. Poniżej umieszczam jeden z jego ognistych peanów (bojowych pieśni), w których drażniąc miłość własną, do męstwa Spartan pobudzał.

**) Arystomenes — bohater i wódz Messeński.

Bo w Sparcie już krew starych ojców zmarła;
Toć Aten proszą, aby im pomoc nieść
I grożą im, a nie śmią wrogom z gardła
Ojczyznę krwią wydrzeć i wolność, cześć.

Ten wolny nurt, co mężnych krzepił znoje,
Niech wyschnie wraz, niech w łożu pełza gad!
Przeklinam cię Lakonio i twe zdroje!
Niech zatrze czas istnienia twego ślad.

O Sparto! ruń! nim doznasz strasznej doli,
Nim zwiędnie laur, co kwitł na czole twem,
Nim syny twe przywdzieją strój niewoli,
Upadnij w gruz i hańbę przykryj nim!

O Sparto! ruń! zanim ślad twej wielkości,
Naddziadów gród Messeński zburzy młot,
I na żer psom rozwlecze ojców kości,
A przodków cień odpędzi od twych wrót.

Ty ludu! nim wróg w pętach ciebie powlecze,
Ojców twych broń na progach domów złam
I w przepaść rzuć!... Niech nie wie świat, że miecze
Były wśród was, a męstwa brakło wam.

*

I pieśń skonała... z ostatnim akordem
Mistrz lutnię z żalu rozstrzaskał o głazy·
Gdy igrał ze lwem i drażnił go mordem,
I serce hańbą poszarpał sto razy —
Gdy grobom ojców groził z wrogiej ręki,
Przeklął ojczyznę i łona cnych matek —
Lud milczał, bólem skamieniały męki;
Lecz kiedy wygrał już pieśni ostatek
I pękły struny, wtedy jak huk gromów
Co walą skały i druzgocą lasy,
Jak trzask piorunów, co dno morskich toni
Palą swym żarem i niebo drą w pasy,
Z wzgórz, dolin, świątyń, przedsionków i domów
Powstał głos jeden: „do broni! do broni“!
I z placów, z ulic, ze wszystkich stron miasta
„Do broni!“ tysiąc powtarza się razy,
Zda się, że ludność z pod ziemi wyrasta,

Lub w zbrojnych mężów zmieniają się głazy.
Hasłem „do broni“! rozbudzona Sparta
Rzuca mdłe jęki i za oręż chwyta,
I znowu silna, straszliwa, rozżarta,
Potężna, wielka i walki niesyta.
Trzęsie się miasto od wojennej wrzawy,
Blednieje słońce od blasku oręża,
A naród chciwy rzucić się w bój krwawy
Z zapałem wzywa ateńskiego męża:
„Prowadź nas! prowadź! ty staniesz za krocie.
Umrzem, lecz wolnej ziemi wróg nie zdepce,
Umrzem! lecz dziewic nie damy sromocie;
Chce wróg krwi naszej, niechaj ją wychłepce,
Chce wróg krwi naszej, niechaj płynie rzeką!
Lecz precz z niewolą! my do niej niezdolni;
Niechaj ostatnie krople krwi wycieką,
I padniem wszyscy, ale padniem wolni“.
I poszli... Miasto długo pustką stało;
Słychać trąb odgłos, wraca lud zwycięski,
I na zwycięskiej dźwiga tarczy ciało
Spowite w laury — byłto wieszcz ateński.

W. L. Anczyc.

3. **PIEŚŃ WAJDELOTY. (Z „Konrada Wallenroda“.)**

O pieśni gminna! ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty,
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny lud twój nie znieważy;
O pieśni gminna! ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła.
Płomień spopieli malowane dzieje,
Skarby orężni spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało.
Słuchałem piosnek — nieraz kmieć stuletni
Trącając kości żelazem oraczem
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych lub rymowym płaczem
Was sławił wielcy ojcowie bezdzietni.

*

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serc swych współbraci,
Możeby jeszcze choć w tej jednej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
I chwilę jednę tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie. *A. Mickiewicz.*

4. DO POEZYI.

Kochanko ducha, dziewico słońca
Z mieczem i w zbroi hartownej!
Nikt się nie oprze, gdyś jest walcząca
Twojej potędze dziewico słońca,
Twojej piękności czarownej.
Gdy miecz wyciągniesz, gdy hełm przywdziejesz
Białoramienna dziewico,
Gdy na wiatr śnieżny sztandar rozwiejesz,
Zapał potężny w sercach rozsiejesz,
Rycerze bronie pochwycą.
Uchwycą tarcze, miecze ostrzone
Wstrząsną w żylastych prawicach;
Z krzykiem rozpaczy rzucą się w stronę,
Gdzie im ukażesz grody zniszczone,
Na których widok rozpłomienione
Piekło wystąpi na licach.
A gdy bohater padnie w obronie,
Ty znijdziesz w szacie anioła;
Wieniec mu chwały włożysz na skronie,
Zwycięstwo będziesz śpiewać przy zgonie
I śmierć mu będzie wesoła.
Ty zimne duchy ogniem zapalasz,
W wary przemieniasz chłód lodów;
Ty jedna cudem ludy ocalasz,
Niezwyciężone tłumy obalasz
Poezjo! matko narodów.
Ty męczennikom pod ręką kata
Rozpiętym w bólach śmiertelnych,

Stawiasz obrazy lepszego świata,
Gdzie myśl ostatnia z krzyża ulata
Do boskich krain weselnych.
Ty mi czarowna dziewico słońca,
Nim śmierci doświadczą chłodów,
Za życie męczarń — światłość bez końca
Wskazujesz zdala w promieniach słońca,
Poezjo! wiaro narodów.
Na czarodziejskie twoje skinienie
Stanie się niebo na ziemi;
Dzikiej niezgody zgasną płomienie,
Na twej czarownej palmy skinienie
Ludzie się staną świętymi.
Na kogo twoje wejrzenie padnie,
Ten ziemi świeci na wieki!
W imieniu twojem serca owładnie,
Ludziom ich przyszłe losy odgadnie,
A czas je spełni daleki.
Ty będziesz wiązać dłonie szermierzy
W czas ślubnych świata obchodów;
Na wzór postawisz duchy rycerzy.
Przez ciebie ludzkość w siebie uwierzy
Poezjo! prawdo narodów. *T. Lenartowicz.*

5. STARY ŚPIEWAK.

Nie drwijcie proszę z mej starej bandury,
Że posklejana od dołu do góry —
Jaki pan, taki kram.
Nie drwijcie sobie, że mój głos już stary,
Mało w nim sztuki, ale dużo wiary;
Śpiewam, co w sercu mam.
Nie łajcie-że mnie wy uczone wieszcze,
Jeżeli czasem odezwę się jeszcze,
Wszakci to cichy śpiew;
A za dawniejsze tak wielkie me winy,
Żem kiedyś sięgał po wasze wawrzyny,
Niech zmięknie słuszny wasz gniew.
Niegdyś młodemu czucie w piersiach grało;
Że to natchnienie, ja marzyłem śmiało —
Nuż śpiewać tak i siak;

Aż głos wasz zagrzmiał o mistrzowie sztuki:
„Cicho z oklaskiem! tu barwy, nauki,
Poezyi całkiem brak“!
Wprawdziem Parnasu nie poznał w obozie,
Wszystko się działo w wyrazistej prozie
Wzdłuż i wszerz, jak Bóg dał;
Więc chcieć być wieszczem bez doktorskiej czapki,
Zdroju waszego nie łyknąwszy kapki,
Był to błąd, był to szał.
Zamilkłem, milczę; uwierzyłem, wierzę,
Że w niskiej tylko kręciłem się sferze,
Że prac mych lichy plon;
Ale przenigdy (to potomność przyzna)
Zawiści, zemsty i fałszu trucizna
Nie tknęła moich stron.
Jakiebądź były mej myśli natchnienia,
Zawsze jednakże aż przez dno sumienia
Czysty ich płynął zdrój;
Karciłem zawsze zuchwałą głupotę,
Broniłem zawsze prawdę, bronił cnotę,
Współbraci i kraj mój.
Stłukliście lutnię w mojem młodem ręku,
Niechże przynajmniej mej bandury brzęku
Nie sięga już wasz gniew;
Jeśli dziś śpiewam, to tylko pacierze
Za wiernych jeszcze tej ziemi i wierze...
Łabędzi to mój śpiew! *Al. Fredro.*

6. ZWYCIĘSTWO PIEŚNI.

Król siadł na tronie, siadł orszak dam, wśród nich królewna jaśnieje;
Stanęły straże u zamku bram, a na podworcu turnieje.
Rycerską walkę zwiastują już heroldów trąby złocone:
Ten kto zwycięży, milszą od róż królewnę weźmie za żonę.
Z wędrowną lutnią od zamku bram trubadur zbliża się młody...
„Cześć tobie królu! damy, cześć wam! otom też przybył na gody.
Niech zmilkną trąby na rozkaz mój! rycerze! zniżcie oręże!
Ja z wami zacznę bezkrwawy bój, ja was bez miecza zwyciężę“!
Zdumiał się władca, dziwi się straż, drwią z barda gniewni rycerze;
A on wpatrzony w królewny twarz do ręki lutnię swą bierze,

I targnął struny, a pieśni dźwięk w powietrzne płynie przestworza
To dziwnie smętny jak serca jęk, to groźny jak łoskot morza.
Wojennej trąby słychać w niej ton, słychać piosenkę prostaczą —
Pieśń cichnie, leci do rajskich stron... o dziwa! rycerze płaczą.
O dziwa! władca ukrywa łzy, wspomniał swą młodość minioną;
W dali gra echo... Królewna drży, a damy bledną i płoną.
A kiedy przebrzmiał już pieśni prąd, lutnista do króla rzecze:
„Wydaj o panie! wydaj swój sąd, czy pieśń silniejsza, czy miecze?
Nie mógł się zmierzyć rycerzy rój z wędrowną lutnią śpiewaczą,
Jam ich zwyciężył, bo przez śpiew mój potężni rycerze płaczą".
I rzekł monarcha: „kędyż jest broń równa tej lutni czarownej"?
Pieśń zwyciężyła... Królewny dłoń zdobył lutnista wędrowny.

Or-Ot.

7. ŚMIERĆ SŁOWIKA.

W drucianem więzieniu, gdzie kipi gwar miasta,
Zamknięto słowika,
Lecz chęć do śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
Że pierś mu przenika.
Ach! niemasz tu cienia, w olszynce, w leszczynie,
Co głowę osłoni.
Ach! niemasz tu wtóru, bo strumyk nie płynie
Ze szmerem po błoni.
Ach! niemasz tu lubej, dla którejby warto
Choć skonać wśród pieśni.
Nie można wylecieć na przestrzeń otwartą,
Bo klatka lot cieśni.
Tu zamiast wietrzyka o bruk koła grzmocą,
Aż trzęsą się ściany,
Tu kurzem obsypie jadący karocą
Pan w złoto przybrany.
Tu zamiast strumienia, tłum płynąc jak woda
I tętni i wrzeszczy.
Gdzie tutaj zacisze, gdzie tutaj swoboda,
By wydać głos wieszczy?
Aż chwieje się główka, aż pęka mu łono,
Kurzawa aż dusi
Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,
Ten śpiewać już musi.

Poczyna piosenkę, w tony się rozpada,
Wygłasza swe żądze;
Gdy głuszy go ciągle przechodniów gromada,
Co liczy pieniądze.
Lecz silne, strzeliste śpiewanie słowicze
Przemagać zaczyna.
Wóz tętni po bruku „O! ja go przekrzyczę“
Tak myśli ptaszyna.
I nutą wciąż wyżej a wyżej wystrzela,
Góruje głos młody,
Przypomniał swe chwile dawniejsze wesela,
Swe chwile swobody.
Przypomniał swój gaik i lube wieczory
Pod gęstą kaliną,
Przypomniał serdeczne, długie rozhowory
Ze swoją jedyną.
Jak budząc się ze snu przed jutrznią, przed słońcem
W mgle rannej lał trele,
I głosem królując nad ptactwa tysiącem
Był zawsze na czele.
„Przekrzyczę, prześpiewam niesforne te gwary
Pomimo hałasu,
Do wyższej, do wyższej nastroję się miary“
Tak myślał syn lasu.
Ale coraz bardziej łoskotów grzmią krocie,
Bruk miejski wciąż dudni,
I jakby na przekór w ulicznej ciasnocie
I ludniej i ludniej.
Ów, drugi przechodzień swe kroki zatrzyma
I słucha pieśniarza;
Pochwała tem bardziej pierś jego rozdyma
I zapał rozżarza.
Niebaczny! twój tryumf opłacasz zbyt drogo,
Cóż ciżby brukowe?
Zdobędziesz ich oklask, lecz płakać nie mogą
Ich oczy matowe.
Słuchaczów, co płaczą i łzami rozkoszy
Potrzeba ci właśnie;

Tyś nie znał oklasków — bywało, cię spłoszy,
Kto w dłonie swe klaśnie.
Już ból wysilenia rwie piersi ptaszęce,
Skrzydełka omdlały...
On tego nie czuje, bo w swojej piosence
Zatopił się cały.
Całego słowika ogarnął szał pieśni,
Aż echem drga klatka;
Tem śpiewa donośniej, im cierpi boleśniej,
Z sił swoich ostatka.
A wozy wciąż huczą i ciżba wciąż krzyczy,
Ci sobie, on sobie;
Aż pęknął od pienia gardziołek słowiczy
W ostatniej swej próbie.
Daremnie w swe drobne skrzydełka szeleszcze,
Chwieje się i słania;
Garące serduszko zadrgało raz jeszcze,
Lecz taktem skonania.
I ten co pieśniami górował nad knieją,
Tu zerwał swe siły,
A koła po bruku szyderczo się śmieją,
Że ptaszka zabiły. *W. Syrokomla.*

8. NATCHNIENIE.

Natchnienia szukasz? Do cichej dąbrowy
Idź, gdy na niebie błyśnie księżyc złoty,
Gdy drzewa wiodą swe ciche rozmowy,
Gdy lekko wieje zefirek majowy,
Idź do dąbrowy o poeto młody
I czerp natchnienie na łonie przyrody.

Idź w pole — spojrzyj na faliste niwy,
Na złote łany pszenicy i żyta,
Nad niemi śpiewa skowronek płochliwy,
Wśród nich mak polny i chaber zakwita...
Czystem powietrzem oddychaj głęboko,
Cudnym widokiem pieść znużone oko.
Słuchaj, jak cudnie nuci słowik szary,
Słuchaj, co mówią łąki, gaje, jary,

Wsłuchaj się w pieśni żeńców i kosiarzy,
Jak dziewczę wiejskie i kocha i marzy.
Wsłuchaj się wreszcie w ten gwar ludzkiej rzeszy,
Co gdzieś przed siebie podąża w pomroce,
I sama dobrze niewie, dokąd spieszy,
I niewie, jakie nią kierują moce...
Słuchaj, jak jęczy tłum ten nagi, pieszy,
Skąpany w potu łez i krwi posoce,
Zważ jakie jego cele i pragnienia
I w jękach jego poszukaj natchnienia.
Niech duch twój głosów wszechprzyrody słucha,
Niechaj w nich szuka częstych natchnień siły.
One ci pieśni podszepną do ucha,
One cię będą natchnieniem karmiły.
Gdy zechcesz, pieśń twa będzie bólem głucha,
Jęk z niej popłynie, smutny jęk mogiły;
Gdy zechcesz, nuta w niej zabrzmi wesoła
I spędzi chmury ze smutnego czoła.

Wład. Bukowiński.

9. KOCHAJCIE PIEŚŃ.

Kochajcie waszą pieśń o przyjaciele młodzi!
Ona się rodzi z łez, ona się z bólu rodzi.
Kochajcie bracia pieśń, bo choć treść życia w czynie,
Bez pieśni każdy czyn w powodzi wieków zginie.
Kochajcie waszą pieśń, co zapał w serca leje,
Bowiem w jej treści tkwią narodu całe dzieje.
Gdy Czarnolaski wieszcz pierwszy raz szarpnął struny,
Nad ziemią naszą świt rozpostarł swoje łuny.
Jak struga żywej krwi, tak droga nasza mowa
Rozniosła miłość w krąg zaklętą w cudne słowa.
Wszystko, czem naród żył, w co wierzył duszą całą,
Wszystko to w złoty dzwon poezyi się odlało.

Za wiekiem płynął wiek, tryumfy szły i klęski,
Ale nad wszystkiem lśnił duch pieśni, duch zwycięski.
Oto na wojnę król zastępy liczne wiedzie,
Przed zastępami pieśń jak orzeł mknie na przedzie,
Z narodu świętych kart pieśń wdzięczna się wysuwa,
Pamiątki dawnych lat w posągu głazy wkuwa.

A kto się wsłucha w głos tej czarodziejskiej pieśni,
Ten nowe widzi dni, o grobach próżno nie śni. *L. Rygier.*

10. PIEŚŃ KONFEDERATÓW BARSKICH.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Słudzy Maryi.
Więc choć się spęka świat i zadrży słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające
Nas nie zatrwożą.
Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść nam po klęsce.
Wszak póki On był z naszymi ojcami,
Byli zwycięzce.
Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
Nie uklękniemy przed mocarzy władzą;
Wiedząc że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.
Ze skowronkami wstaliśmy do pracy,
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy;
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I hufiec Boży.
Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
I szedł na święte kraju werbowanie,
Ten de profundis, z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie.
Bóg jest ucieczką i obroną naszą!
Póki On z nami, całe piekła pękną!
Ani ogniste smoki nas ustraszą,
Ani ulękną.
Nie złamie nas głód ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy;
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na Jego żołdy. *J. Słowacki.*

11. TESTAMENT MÓJ.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi kto szlachetny, nie był obojętny,

Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami,
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.
Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia:
Imię moje tak przeszło jako błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.
Lecz wy coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode,
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę.
Ale kiedyś o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu nie był wyżebrany,
Lecz świetnościami moich dawnych przodków świetny.
Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą,
I biedne moje serce spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie.
Niech przyjaciele moi siędą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb, oraz własną biedę.
Jeżeli będę duchem, to im się pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki — nie przyjdę.
Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niech niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec.
Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę,
Tych co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać że srogą spełniłem, twardą bożą służbę,
I zgodziłem się tu mieć niepłakaną trumnę.
Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... Taką obojętność jak ja mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch gdy odlata?
Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic — tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was zjadaczy chleba w aniołów przerobi.

J. Słowacki.

12. O GENIUSZACH

(do A. Mickiewicza po prelekcji pewnego profesora w kolegium francuskiem w r. 1841).

Adamie! druchu wieszczy, arcywieszczy,
Czyliż nie gniewasz się, że Francuz wrzeszczy
Na geniusze? Toć do ciebie przytyk!
Francuz estetyk mocny i polityk,
Sklecił nielada dowcipne systema,
W którem prócz brzęku słów nic więcej niema;
Ha! bezrytmowa, bezrymowa dusza
Śmie ruch prześledzać myśli geniusza?
Azaż w nim pojmie jarzenie się *łaski?*
Tęczowe one i barwy i blaski,
Jakiemi stroi Pan swego włodarza?
Czyliż zrozumie *słowo*, co w nim stwarza?
O którem sam on pomazaniec nie wie...
A toż pod sercem wieczyste zarzewie,
Wulkan ukryty w głębokościach ziemi,
Co bucha w lawie kruszcami wszystkiemi!
Wieszcz, to wybrane przedrogie naczynie,
To coś z wszechmocy Bożej w kruchej glinie
Darowanego ludowi na chlubę;
Na światłość wiekom, gdzie ciemności grube;
Jako wysoka wieżyca u morza,
Na której czole zapalona zorza
Świeci żeglarzom w nocach do przystani,
Wieszcz świeci ziomkom wśród czasów otchłani.
Wieszcz? To wcielony duch całego ludu;
Sam piastujący złotą rószczkę cudu,
Którą odtwarza, co w nicość zapadło;
Zamierzchłych dziejów w nim wierne zwierciadło;
On żywym głosem głosów, co przebrzmiały
W rozjękach bólu i w rozgwarze chwały;
Lud bezprzytomnie długie wieki drzymie,
Nim w pieśni wieszcza dostanie swe imię...
Adamie bracie, u tutejszych ludzi
Geniusz nawet winnej czci nie budzi;
Nie mają bowiem polskiego zapału,
Co na kolanach w obec ideału,

(Jak ja przed twojem obliczem natchnionem)
Korzy się w sercu ze łzą i pokłonem;
I w tem jest bodaj mędrszym instyktowie,
Niż wszyscy razem tu profesorowie. *A. E. Odyniec.*

13. **BOŻY PIEŚNIARZ (św. Franciszek z Assyżu).**

Niegdyś we Włoszech żył piękny młodzieniec,
Zwany Franciszkiem z Bernardonów rodu,
Podwójny pieśni i muzyki wieniec
Skroń jego chwałą opasał za młodu.
Do dźwięków wiersza, do muzyki grania
Namiętnym taktem jego pulsa biły;
Lecz niebu więcej poświęcił kochania
Z całego serca, ze wszystkiej swej siły.
Jak pierwszych wieków pustelnik sędziwy,
Pracą, modlitwą i postem się krzepi;
Lubił pustynię i natury dziwy,
Tam mu się modlić bywało najlepiej.
Tam gdy go ogień rozgrzeje znów Boży,
Ukląkłszy w cieniu gałęzistym drzewa,
Tak się zaduma, że piosnkę ułoży
I pocznie śpiewać, nie wiedząc że śpiewa.

*

Pewnego razu, w noc cudną, majową
Na rozmyślaniach klęczał wedle drzewa;
Wtem na gałęzi ponad jego głową
Słowik cudowną piosnkę swą zaśpiewa.
Taka go rwała do śpiewu ochota,
Że tworzył cuda gardziołkiem śpiewaczem;
Tryska trelami, pieści się, szczebiota
I jakby rzewnym rozlega się płaczem.
Franciszek słuchał i łzy lejąc z powiek,
Głośno zawołał: „o Boże mój! Boże!
Ja krwią Chrystusa odkupiony człowiek,
Czemuż tak cudnych hymnów Ci nie złożę?
Bracie słowiku! nie uciekaj z drzewa!
Serce me rwie się do pieśni ptaszęcej;
Będziemy śpiewać — kto kogo prześpiewa,
Ten swego Stwórcę miłuje goręcej".

I tak zaczęli walkę w cześć Jehowy
Święty Wyznawca i śpiewak gajowy.

Słowik:

Nie wam dolecieć tam, gdzie nasza pieśń dostrzeli!
Nad wały chmur, gdzie pieją chór ptaszkowie i anieli.

Franciszek:

On sam nauczył pieśni i ptaszka i cheruba!
Nie wam śpiewacy leśni, nie wam niebiescy chluba.
Panu samemu cześć, Panu samemu sława!
On pieśniom daje treść, On dźwiękiem je napawa!

Słowik:

Znam pieśń człowieczą, znam, to twardych słów igraszka;
O nie wam ludzie, nie wam pieśnią prześcignąć ptaszka!

Franciszek:

Bracie śpiewaku drzew, gdy człek się upokorzy,
Silniejszy jego śpiew nutą miłości Bożej.

Słowik:

Lecz ptaszka modlitwa strzelista, głęboka!
On Pana ogląda w widniejszym zakresie.
On cuda natury ogląda z wysoka,
Modlitwę na skrzydłach do niebios doniesie,
Bez egoizmu plam i wyśpiewaną prościej...
O ludzie! nie wam, nie wam prześcignąć nas w miłości.

Franciszek:

Bracie śpiewaku kniej, by godnie kochać Pana,
Wy macie środków mniej, bo ptaszkom łza nie dana.
My czujem tylko sami urok miłości Bożej,
Gdy człowiek zlany łzami w ziemskim się prochu korzy.
Myślą przebiega góry, nurtuje otchłań wody,
Przebija czarne chmury, leci na księżyc młody
Do gwiazd, do mlecznych dróg, gdzie Stwórca Wielki Bóg.
A chcesz ujrzeć Mocarza, co słowem światy stwarza?
Patrz na Golgoty szczyt! tam Chrystus na krzyż wbit!
On miłość Boża, On Bóg wcielony...
O! gdzież są słowa? o gdzież są tony?
Gdzież jest pieśń taka, co w rym posplata
Tę wielką miłość Boga do świata?
Kocham Cię Boże całą istotą!
Tłumne uczucia piersi mi gniotą,

Tysiące hymnów szumi w mej głowie,
Lecz nie wyśpiewam, lecz nie wysłowię!
Najwyższa pieśnia gdy w proch się korzę
Jęcząc ze łzami: „Kocham Cię Boże“!

Recitativo::

Ukląkł Franciszek w niebieskim zachwycie,
Oczy wytężył ku niebios oddali.
Zda się, że z piersi uleciało życie;
Ono się tylko w głębi serca pali.
Twarz mu się mieni gorącem i zimnem,
Snać kipi w myślach to radość, to trwoga,
Pierś uroczystym kołysze się hymnem,
Którego żaden nie słyszy prócz Boga.
A słowik siedząc na gałęzi drzewa,
Wysiłek człeka uważa z oddali,
Jednę piosenkę szczebiotliwie śpiewa,
Jedną modlitwą Pana Boga chwali.

Słowik:

Ja znam, ja znam twoich piosenek skalę,
Nie nam, nie nam śpiewać o Bożej chwale!
Czuł ziemski pył, że mu na ziemi ciasno,
W górę się wzbił, upadł pod pieśnią własną.
Ptaszkowie my mędrsi od ziemskich dzieci,
Jak dusza śni, tak się piosenka kleci.
Bez żadnych zmian ciągniemy hymn zaczęty:
„Tyś Bóg, Tyś Pan, Tyś święty, święty, święty“!

*

I na promieniach porannego słońca
Płyną słowika czarodziejskie tony,
Cała natura powtarza bez końca:
„O święty! święty! o Nieogarniony“!
I cichy wietrzyk i jeziora fala
I stare dęby i chmury w lazurze,
Stworzenie chórem Jehowę wychwala,
Słowik rej wiedzie w przyrodzenia chórze —
Wtem z poza gaju, z nad wodnej wilgoci
Echem przypływa pieśń ziemskiego świata.
Z bliskiego zamku, gdzie się wieża złoci,
Odgłos piosenek biesiadnych dolata.

Zbliża się wolno; to z hucznej biesiady
Wraca rycerstwo i orężem dzwoni;
Za nimi spieszą minstrelów gromady,
Z piosenką w ustach i z harfami w dłoni.
Z wesołym śmiechem postępuje rzesza,
Słychać jej łoskot od wąwozów góry;
Echa jej pieśni swawolnie się miesza
Z uroczystymi hymnami natury.

Jeden z rycerzy:

Hej! niemasz na świecie jak życie rycerza!
Gdy walczy w turnieju, gdy goni na ostrze,
Gdy piersi uznoi, gdy ciosy wymierza,
Gdy sztandar swej ziemi nad wojskiem rozpostrze,
A wrogów swych mieczem nasiekłszy do syta,
Do zamku swych przodków zajeżdża gromadą;
Tam każdy rycerza wesoło powita,
Dziewica uśmiechem, trubadur balladą,
I rusza do kniei polować na zwierza.
Hej! niemasz na świecie jak życie rycerza!
Niedźwiedzia lub dzika gdy wbije na ostrze,
I z łowów wracając gdy w trąbkę uderza,
Gdy sztandar gościnny nad zamkiem rozpostrze,
A potem z drużyną przy jednym puharze
Braterstwo ucztuje dni całe;
Przywoła minstrelów i śpiewać im każe
Kochanie, zwycięstwo i chwałę,
I nowe wyprawy na wrogów zamierza;
Hej! niemasz na świecie jak życie rycerza!

Jeden z minstrelów:

Hej! niemasz na świecie nad życie minstrela!
On śpiewa na dworach mocarzy,
On sercom zbolałym radości udziela,
On mężnych do boju rozżarzy.
Powiernik miłości i bicia serc świadom,
Sercami jak zechce, tak włada;
Gdzie przybył, sąsiedzi donoszą sąsiadom,
I zaraz się wszczyna biesiada,
Bo przybył z pieśniami posłannik wesela;
Hej! niemasz na świecie nad życie minstrela!

*

Z brzękiem zbroicy, tętnieniem podkowy,
Z chórami pieśni wedle uczty prawa
Przeciągał orszak biesiady światowej
Tam, gdzie Franciszek Bogiem się napawa.
Ocknął się, głośną obudzony wrzawą,
Pochylił głowę i uważnie słucha.
Takty piosenki bijące tak żwawo
Nie były obce dla młodego ucha.
Cenił rycerzy jak wszyscy współcześni,
Jako obrońców kraju i kościoła;
Kochał minstrelów, bo znając cel pieśni,
Wiedział co nuta smutna i wesoła.
Do dźwięków wiersza, do muzyki grania
Namiętnym taktem jego piersi biły,
Bóg co kraj ducha przed piewcą odsłania,
Rymotwórczemi obdarzył go siły.
Poczuł natchnienie ku świeckiej piosence,
Opiewać boje, łowy i puhary,
I mimowoli zadrżały mu ręce,
Jakby szukając dźwięcznych strun cytary.
Ale cytary pod ręką nie było;
Zatęsknion po niej, jak po cacku dziecię,
A tu natchnienie z nieprzepartą siłą
Wiodło myśl jego po tym pięknym świecie,
W krainę bojów, zwycięstwa, kochania,
Gdzie leży niwa dla pieśni bogata,...
Dawno Franciszek sam sobie zabrania
Tych marnych uczuć znikomego świata.
A jednak serce rwało się ku ziemi,
Chciał swoje ziemskie wypowiedzieć żale;
Wybrał najświętszą pomiędzy ziemskiemi
Pieśń o swym kraju i o jego chwale.
Więc chociaż z sobą nie miał swej cytary,
Głos wydać z piersi odważył się śmielej,
Dobrawszy słowa do muzycznej miary,
Taką pieśń posłał za echem minstreli:
Niema na świecie, niema, jak ta ziemia bogata!
Między morzami trzema króluje berłem świata.
Niemasz piękniejszej strony, jako mój kraj rodzony.

Świat zdumiewa mocarka, wszystko zbiega się do niej;
Rzym, Neapol, gród Marka*) — to trzy kwiaty w jej skroni.
Niemasz sławniejszej strony, jako mój kraj rodzony!
Tu ziemia choć bez pracy, urodzajna i święta,
Tu najlepsi śpiewacy, najpiękniejsze dziewczęta.
Niemasz weselszej strony, jako mój kraj rodzony!
Łaski świeże, a świeże płyną na nią jak rosa;
Tu najprawsi rycerze, tu najczystsze niebiosa.
Niema szczęśliwszej strony, jako mój kraj rodzony.

*

Kiedy tak śpiewał, uderzył blask słońca,
Jęknął dzwon ranny w pobliskim kościele,
I zabrzmiał echem spiż rozkołysany:
„Módlcie się wszyscy do Pana nad Pany"!
Ten dźwięk Franciszka duszę opamięta;
Przetarł swe oczy, badając czy nie śni:
„Witaj mi dzwonu harmonijo święta,
Co od światowej odrywasz mnie pieśni.
Piękny jest wprawdzie mój kraj rodowity,
Nie dziw, że z piersi piosenkę wymami,
Ale piękniejsze są niebios błękity,
Świętsza ojczyzna ponad błękitami;
Tam, tam, daleko... tam dla pieśni droga!
Leć duszo moja do góry, do Boga"!

Modlitwa Franciszka:

Ojcze dobry, Boże mój! przebaczenie Twoje daj,
Żem na ziemski nucił krój, żem zanadto kochał kraj;
Żem na chwałę lubych stron śmiał nastroić pieśni ton.
Źródłem pieśni Tyś jest sam, Tobie służy hymnów treść!
Jam się ważył, choć to znam, w inną stronę myśli wznieść;
Oto błaga ziemski syn przebaczenia swoich win.
Przebaczenie Boże daj za myśl ziemską w serca dnie,
Że gdy wspomnę ojców kraj, do pieśni się dusza rwie.
A gdym Ciebie pieśnią czcił, to zabrakło marnych sił.
Ziemska pieśni! dość już, dość być narzędziem ziemskich chwał
Tybyś mogła w serce wróść, Bóg nie na to serce dał
O! już nigdy w cieniu drzew nie skusi mnie ziemski śpiew.

---

*) Gród Marka — Wenecya.

Recitativo::

Bóg przyjął świętą ofiarę człowieka,
Ofiarę barda, co swe struny zrywa,
I oto słychać z wysoka, zdaleka
Muzyka jakaś dźwięczna, pieszczotliwa
Płynie z błękitu nad góry, nad gaje,
Drga wśród drzew lasu, po gałązkach lata;
Głos się dla ucha znajomym być zdaje,
Przecież to dźwięki nieziemskiego świata.
Są tu i hymny i ptasząt piosenka,
A wszystko zlane w tak cudnym doborze,
Że człek słysząc to mimowolnie klęka
I ucha od niej oderwać nie może.
Lecz nie każdego śmiertelnika ucho
Godne usłyszeć te święte rozgwary.
Trzeba być godnym miłością i skruchą,
Unieść się duchem przez potęgę wiary.
Bliżej, wyraźniej nad gęstwiną drzewa
Tryskają tony dźwięczne i bogate:
To chór aniołów nad Franciszkiem śpiewa,
By ziemskiej pieśni nagrodzić mu stratę.

Chór aniołów:

Wesel się synu człowieczy! Pan kontent z ofiary twojej,
W zamianę znikomych rzeczy, muzyką niebios cię poi.
Ona twe serce rozpali, od ziemskich pieśni uleczy;
Z chórem niebieskich pieśniarzy wesel się synu człowieczy.

Chór słowików:

Ej! drobniż my ptaszkowie! pieśnią wzruszamy las,
Modlimy się Jehowie, jako nauczył nas.
Ej! weźcie nas anieli, weźcie w niebieski chór!
Niech nasza pieśń wystrzeli aż ponad zwały chmur,
I tam, i tam u niebios bram odbije się jej wtór.

Franciszek:

Wobec ptaszka i anioła pieśń człowiecza taka błaha!
Wtenczas tylko wzrosnąć zdoła, kiedy zaprzeć się nie waha;
Kiedy ziemskie minie cele, gdy miłością Bożą płonie,
Gdy się śpiewak krzyżem ściele, gdy wyciąga w niebo dłonie.
Ja mizerny w mej pokorze jednym hymnem wciąż zadzwonię:
Chwała Tobie wielki Boże! chwała Tobie na Syonie!

*

Aniołów i ludzi i ptasząt śpiewanie
Niechaj się rozbudzi, niech głośnem zostanie;
Wszechświata modlitwa poranna
Nad ziemią zawiśnie, na ziemi wytryśnie
Jak deszczyk majowy, jak manna.
Niech w jedno uczucie złączy się świat cały
I zleje się w nucie potężna pieśń chwały:
Hosanna Jehowie, hosanna!
On w piersiach aniołów i ludzi i ptaków
Dał świętą potrzebę śpiewania;
Bóg mocy niebieskich jest Bogiem śpiewaków,
On niebo przed nimi odsłania.
Więc kiedy nam piersi rozżarza i pali
Do pieśni ta chęć nieustanna,
Posłuszni natchnieniu będziemy śpiewali:
Hosanna Jehowie, hosanna!

W. Syrokomla.

14. TRZY NATCHNIENIA.

Kiedy wieszcz lutnię weźmie do ręki,
Gdy z brzmiących strun jej cichemi dźwięki
Harmonijne łączy pienia.
I cóż mu w łonie ogień roznieci?
Jakiemże skrzydłem z ziemi uleci
W rajską krainę marzenia?
Oj! trzy są gwiazdy, z których promienie
Zlewając z góry wieszcze natchnienie
Świecą dla śpiewaka duszy.
O! trzy są gwiazdy, światłość ich cicha
Silnie w poety piersiach oddycha,
Gdy brzmiące struny poruszy.
Pierwszą jest gwiazdą widok natury,
Zielone łąki, doliny, góry,
Szum gajów, szelest strumienia;
Kto zimnem okiem widzi te wdzięki,
Ten niech nie bierze lutni do ręki;
Nie zna on iskry natchnienia.
Drugą są gwiazdą kochanki oczy,
Blask ich czarowny, połysk uroczy
Silniej do serca zaświeci.

A kto nie zaznał, co ich potęga,
Ten niech po lutnię próżno nie sięga;
W krainę marzeń nie wzleci.
Trzecią jest gwiazdą to czucie święte
Z mlekiem wyssane, z życiem poczęte,
Rodzinna ziemia jego podnietą;
W kim się ten boski ogień nie żarzy,
Tykać strun lutni niech się nie waży —
Nie jest, nie będzie poetą.

Sew. Goszczyński.

15. POEZYA.

Ciało się zmienia, starzeje, rozkłada,
Wciąż atomami umierając swemi,
W ślad za rozkwitem nadchodzi zagłada;
Co z ziemi wzięte, powraca do ziemi.
Czemże materya? kłamstwem i pozorem!
Pod rumieńcami czyż się śmierć nie skrywa?
Ty tylko błyszczysz niestartym kolorem
Poezjo! tyś tylko prawdziwa!
Wiedza jak orzeł zamknięty do klatki
O ciasne ściany bije wielkiem skrzydłem...
Nierozwikłane dręczą ją zagadki,
Niemoc stalowem krępuje wędzidłem;
Co w nocy wzniosła, w proch się sypie rano,
W łańcuchu dzieł jej wciąż się rwą ogniwa,
Ty tylko przędziesz nić nierozerwaną
Poezjo! tyś tylko prawdziwa!
Mówią, że prawda tkwi w rzeczywistości,
Lecz rzeczywistość to największa złuda...
Co w niej z pozoru wygląda najprościej,
Ukrywa w głębi najtajniejsze cuda.
Cóż to jest jawa? któryż zmysł nie myli?
Kto zmierzył przestrzeń i czas co upływa?
Ty tylko sobą jesteś każdej chwili
Poezjo! tyś tylko prawdziwa!
Wśród zgiełku życia w wypadków rozterce
Ty jedna umiesz wyśledzić myśl Bożą;
W rytmie twych pieśni bije światów serce
Jak dzwon, przed którym wierzący się korzą;

Na innych drogach duch sam sobie przeczy, ,
I wierzchem fali lękliwie przepływa —
Ty tylko sięgasz do istoty rzeczy
Poezjo! tyś tylko prawdziwa! *W. Gomulicki.*

16. POŻEGNANIE CHILD HAROLDA.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany, już w mglistej nikniesz pomroce;
Świsnęły wiatry, szumią bałwany i morskie ptactwo świergoce.
Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę w zachodnie pogrąża piany;
Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe! bywaj zdrów kraju kochany!

Za kilka godzin różane zorze promieńmi błyśnie jasnemi;
Zobaczę niebo, zobaczę morze, lecz nie zobaczę mej ziemi.
Zamek, na którym brzmiało wesele, wieczna żałoba pokryje;
Na wałach dzikie porośnie ziele, u wrót pies wierny zawyje.

„Pójdź tu mój paziu! paziu mój miły, co znaczą te łzy i żale?
Czyli cię wichrów zdąsanych siły, czy morskie lękają fale?
Rozwesel oko, rozjaśnij czoło, w dobrym okręcie w pogodę;
Lotny nasz sokół nie tak wesoło, jak my polecim przez wodę".

„Niech fala szumi, niech wicher głuszy, nie dbam, pogoda czy słota;
Te łzy wyciska z głębi mej duszy nie bojaźń, ale tęsknota.
Bo tam mój ojciec stary zostanie, tam matka zostanie droga,
I wszyscy moi prócz ciebie panie, prócz ciebie tylko i Boga.

„Ojciec spokojnie mnie błogosławił, nie płacze, ani narzeka;
Lecz matka, którąm we łzach zostawił, jakże lękliwie mnie czeka"!
„Dosyć mój paziu! łzy te dziecinne źrenicy twojej przystoją;
Gdybym miał równie serce niewinne, widziałbyś we łzach i moją".

„Pójdź tu mój giermku! giermku mój młody; skąd ci ta bladość na twarzy?
Czy rozhukanej lękasz się wody? czyli francuskich korsarzy"?
—„O nie Haroldzie, nie dbam o życie, nie dbam o losów igrzyska,
Alem zostawił żonę i dziecię — to mi łzy gorzkie wyciska.

„Żona na końcu twojego sioła w zielonej mieszka dąbrowie;
Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła, co mu nieszczęsna odpowie"? —
„Dość! dość mój giermku, słuszne twe żale; ja choć ich ganić nie mogę,
Mniejszą mam czułość i myślę stale — ze śmiechem puszczam się w drogę.

„Kochanki, żony płacz mnie nie wzruszy, bo nim zabłyśnie poranek,
Z błękitnych oczu te łzy osuszy nowy mąż, nowy kochanek...
Nie żal mi ziemi, gdziem młodość strawił, nie straszne podróże
Żałuję tylko, żem nie zostawił nic, coby było łez godne. [wodne;

Teraz po świecie pędzę szerokim i pędzę życie tułacze;
Czegóż mam płakać, za kim i po kim? kiedy nikt po mnie nie płacze.
Pies tylko chyba zawyje zrana, nim obcą karmiony ręką
Kiedyś swojego dawnego pana wściekłą powita paszczęką.

Już okręt piersią kraje głębinę i żagle na wiatr rozwinął;
Nie dbam, ku jakim brzegom popłynę, bylebym nazad nie płynął.
Gdy mnie twe jasne znudzą kryształy ogromna wodna płaszczyzno,
Powitam lasy, pustynie, skały... bądź zdrowa luba ojczyzno"!

A. Mickiewicz.

17. IMPROWIZACYA POETY.

Smutny prowadzi żywot poeta;
On pieśń wyciska z serca i z ducha,
On to z bożego tworzy natchnienia
Nie ziemskie strofy, nie ziemskie pienia —
A jego pieśni mało kto słucha,
A kto ich słucha, wnet się zapyta:
Skąd to odpisał? inny ktoś powie: on wierszokleta!
Kto za pieśń pragnie ziemskiego myta,
Sławy lub złota, obcą mu cnota;
Kto sławi miłość w pochlebnem słowie,
Kto jak samolub żyje dla siebie,
Nie wie o wyższym świecie, o niebie,
Ten wierszokleta, a jam poeta.
Słowa ze zdroju ducha ja sączę i w pieśń je łączę.
Dla mego ducha za mało świata
Tego; on w wyższe sfery ulata.
On się nie pyta, czy tam szaleją pioruny, burze?
On wśród piorunów kryje się w chmurze,
On wśród piorunów silnej zamieci śmiało tam leci.
Wie że jest wieczny, że piorun duszy zabić nie może.
Bo piorun tylko ciało zagłuszy;
On wie, że jemu wieczności zorze
Pośród piorunów ciągle jaśnieją...
Bóg, On tchnął we mnie ducha, a z ducha natchnął pieśń.

Takiej ja tylko pragnę nagrody, niech Bóg mej pieśni wysłucha:
Niech pieśń ma będzie zwiastunką swobody,
Niechaj ojczyznę wyrywa z katuszy. *J. Kasprowicz.*

18. PIEŚŃ KOWALA.

„Rześko, żwawo, stuku, puku“! tak do pracy dzieci wzywa,
I przy grzmiącym młota huku stary kowal pieśń tak śpiewa:
„Kierujcie się jak możecie, ale pamiętajcie o tem,
Że człowiek każdy na świecie jest kowadłem albo młotem“.
„Błyszczy stal w ogniu, oczęta lubej błyszczą milej jeszcze;
Lecz biada, kogo ponęta w złej niewiasty poda kleszcze.
Wierzcie dzieci kowalowi, źle się dzieje z takiem stadłem,
Gdzie na przekór rozumowi żona młotem, mąż kowadłem.
„Jak bez ognia nasze miechy węgla w kuźni nie rozżarzą,
Tak bez cnót niema pociechy, bo swobodą cnoty darzą.
Póki pogardzano złotem, sumienie było zwierciadłem;
Nasza Polska była młotem, dziś niestety jest kowadłem.
„Lecz szczęście zmienne z kolei jak młot wznosi się i spada;
Dzieci! ufajcie nadziei! kto ją straci, temu biada.
Choć cię silnym los tknie grotem, nie mów jednak: „już przepadłem“;
Pomyśl raczej: „kto dziś młotem, jutro może być kowadłem“.
Stan. Starzyński.

19. NIECH ŻYJE PIEŚŃ.

Gdy już wszystko myśl mą strudzi, i zabiegi i gwar ludzi
I obłudy ślad;
Gdy chłód życia krew wyziębi, a żal w serce się zagłębi
I zwątpienia jad,
Wtedy jeden urok miły wesprze me zachwiane siły,
Zetrze śmierci pleśń;
I znów serce me otworzy dla ludzkości urok Boży,
Tym urokiem — pieśń.
W niej zobaczę wdzięczne kwiatki, nad kolebką uśmiech matki
I dziecinny wiek.
Tam trud ojca — wychowanie, pacholęce me igranie
I mej wiosny bieg.
W pieśni płyną wspomnień zdroje, tam pradziady widzę swoje
Przez dziejowy szlak;

Syny święcą ojców kości, a na kresach tej przeszłości
Lśni się krzyża znak.
W pieśni szumi wieków praca, trudu koło się obraca,
Bije życia młot;
Robotników mkną też cienie z pokolenia w pokolenie,
Niosąc znój i pot.
A choć nieraz i łza tryśnie i na grobach wzrok zawiśnie,
Zagrzmi burzy huk;
Pieśni! zawsze w twojej nucie tętni serce, drga uczucie,
Tchnie miłość i Bóg.
Więc ci chwała pieśni! chwała, czyś jest głośna i wspaniała,
Jako Tatrów grzbiet;
Czy natchniony wieszcz cię głosi, czy cię echo wsi unosi
I pasterski flet;
Czyli w tobie kraj jaśnieje przez genjalną epopeję
Ku narodów czci,
Czy z podania czerpiesz wnętrza, czy liryczna pieśń gorętsza
Z twego łona brzmi;
Czy zawodzisz sierót płaczem, czy z żeńcami lub oraczem,
By im słodzić trud;
Czy po Wiśle płyniesz łódką, czy do czynu brzmisz pobudką,
Czy zachwycasz gród;
Czy w poważne świątyń psalmy, w marsze bojów, w ofiar [palmy
Lejesz ducha treść;
Czyś jest rosą w wiosny ranki, czy uśmiechem w snach [kochanki,
Pieśni! tobie cześć!

***

20. PIEŚŃ TEORBANISTY.

Czemu orle jasnopióry siedzisz na kurhanie?
Czemu rzucasz wzrok ponury, jak słonko w tumanie?
Twoje piersi takie silne, jakby skuł niewolą,
Jakieś dumki zamogilne w twojej głowie bolą.

Hej młodzieńcze ty ochoczy, czemu tęsknisz zcicha?
Zasępiłeś jasne oczy, że łza nie wysycha.
Twoje dumki, twe sieroce nucisz w każdą chwilę,
Na mogile spędzasz noce i dnie na mogile.

Orzeł mówi: „bym się cieszył, jakże tego chcecie?
Mnie orlicę strzelec przeszył, a ja sam na świecie".

Młodzian mówi: „co ja cierpię, anim wyznać w sile;
Moja luba, dziewczę moje w ciemnej śpi mogile".
Oj! nie dumaj tak głęboko orle jasnopióry,
Ty młodzieńcze otrzyj oko, spędź z nad czoła chmury.
Kto wywyższon nad drugimi, kto ma orlą postać,
Choć mu tęskno na tej ziemi, musi orłem zostać.
Bo któż wzleci tak wysoko dla powietrznej straży?
Kto ze słońcem oko w oko spotkać się odważy?
Kto skrzydłami mgłę rozwieje, kto się w chmurę wgłębi?
Kto obroni ptactwo z knieje od szponów jastrzębi?
Hej młodzianie! nie płacz dłużej, choć ci żyć mozolno,
Póki młodość święta służy, marnieć ci nie wolno.
Bo od kogóż matka stara weźmie dług synowski?
Kto obroni od Tatara chaty naszej wioski?
Kto napasie twoje woły, kto ci zeżnie zboże?
Zwiezie snopki do stodoły, kto ci grunt zaorze?
Twoja luba nie w mogile, lecz wysoko w niebie;
Ona będzie tam co chwilę modlić się za ciebie.
Gdy się znużysz w dzień upalny i na mroźnym wietrze,
Ona jak duch niewidzialny z czoła pot obetrze.
Orle! sprawiaj ptasze stada! wiosce służ młodzianie!
Na tęsknotę jedna rada: trud i bojowanie.
Orzeł z skrzydeł kurz otrzepie, młodzian pancerz bierze;
Orzeł w chmurach, młodzian w stepie bojowali szczerze.
Trud nie mały, plon nie mały; odżyli na nowo;
Teraz świeci słońce chwały nad obydwóch głową.

W. Syrokomla.

21. PIEŚŃ.

Niegdyś w godzinę strasznej ciemnoty
Na świat tonący we łzach i sromie
Spadły dwa słowa z krzyża Golgoty,
I światło w Bożym błysnęło domie...
Leć myśli chyża! tam twoje wzory!
Bo na tych wielkich łanach ludzkości,
Wszystko schnie marnie, oprócz miłości,
Nic nie rozkwita, oprócz pokory.
W tym bladym kształtów powszednich świecie
Wieczna tęsknota piersi nam gniecie,
Inny gdzieś w duchu świat się odzywa

To jak śpiew matki cicho i smętnie,
To jak ryk burzy, wściekle, namiętnie,
I na swobodę wciąż się wyrywa.
Błogosławiony, kto w bratnie łona
Żywotne tylko rzuca nasiona!
Kto pieśnią swoją nadzieje stwarza,
Muzyką boską zaklina burze,
Kto w płótnie uczci świętość ołtarza
I szczytność tylko rzeźbi w marmurze.
Lecz biada temu, czyje natchnienie
W piersiach swych bliźnich szerzy zniszczenie;
Kto serca bliźnich żądzą rozpala,
Kto wiarę ludu w gruzy obala!
Gdy sercem mistrza pycha owłada,
Świat sztuki z nieba do piekieł spada...
I wszystkie męki ducha grzesznego
Z potęgą dziką, straszną, namiętną,
Co chwila wyjrzą z pod dłoni jego,
Na każdem dziele wypalą piętno... *L. Sowiński.*

22. PERŁY I PIEŚNI.

Jak muszla morska, gdy śmiertelnie chora,
Perłami ból swój wyłzawia.
Tak pieśniarz, kiedy smutku niepochwytna zmora
Nęka mu pierś, a wspomnienie serce zakrwawia,
Gdy niechęć bratnia poryw każdy gnębi,
On światy skarbów tworzy w serca głębi,
I ludziom w pieśniach objawia.
Korony z pereł wieńczą niewiast skronie;
Dyadem pieśni promienny
Nad ludem może kiedyś wieńcem gwiazd zapłonie,
Po wiekach klejnot kamienny
Blednieje, gaśnie... czar w pieśni zostaje;
Na głos jej boski duch budzi się senny,
Poezja życiem się staje. *Leonard Sowiński.*

23. CZEMU PIEŚŃ MILCZY?

Wołacie wciąż: dlaczego milczą wieszcze,
Choć twórczy duch w narodzie nie zgasł jeszcze?

Więc wiedźcie, że i pieśń ma dumę swoją,
O całe niebo wyższą od tej pychy,
Na której szczytach kruszcem dzwoniąc stoją
Bożyszcza wieków — worów poczet lichy.
Niezdarne tylko lub nikczemne słowo
Miłośnie kwili dzisiaj u nóg tłumu,
Jak odaliska bez czci i rozumu...
Natchniona pieśń gdy zagrzmi, to grobowo,
Lecz woli milczeć z orła wzniosłą dumą,
Gdy błyskawice lśnią mu ponad głową.
Więc z drżących ust powraca w serca tonie
I ognie mąk zapala w męskiem łonie...
A straszliwszego nie zna wieszcz cierpienia,
Jak gdy śpiew jego stłumi głos milczenia. *L. Sowiński.*

24. PIEŚŃ.

Gdzie się podziała pieśni dawna twa potęga
I twoja moc i władza nad sercami ludzi?
W odmęt walk tytanicznych głos twój już nie sięga,
Do czynu nie zagrzewa, zapału nie budzi.
Gdzie są podwładni twoi, gdzie twoi czciciele?
Z dniem każdym ich nieliczny zastęp się przerzedza.
Piewców, sterników prądu stojących na czele
Tłum unosi ze sobą, albo ich wyprzedza...
Daremnie ty się zrywasz o tyrteuszowa
Bojowa pieśni, i ty która przyoblekasz
Chwilowe hasła wieku w dźwięk misterny słowa.
Lecz ty spokojna, dumna, ty co nie wyrzekasz
Na obojętność tłumów, ty wieczyście nowa
Westalko piękna — ty się tryumfu doczekasz.

Czesław Jankowski.

25. PIEŚŃ.

Kiedy ja w północną ciszę modlę się łzami cichemi,
I uchem nieziemskiem słyszę głosy, co idą od ziemi,
Słyszę piosnke matczyną, pacierzy słodkie szeptanie,
Płacz za jałoszką jedyną, co martwa leży na łanie,
Słyszę stuk młotów, chrzęst cichy sierpów we zbożu szczerbatych,
Pod strzechą nędzarza śmiechy, jęki w komnatach bogatych,
Słyszę, jak płynie spłakana pieśń o Kasience sierocie,

Słyszę — i moja dłoń drżąca pada na struny lirenki,
Miłością wielką gorąca pierś ma poczyna piosenki.
I wtedy pragnę, by smutna pieśń moja w świat uleciała,
Gorącem tchnieniem rozrzutna słonkiem nadziei się śmiała.
Chcę, by się ona wśród chóru maluczkich ziemi modliła,
Chcę, by pierś czyja do wtóru z dźwiękiem się pieśni stroiła.

Wład. Ordon.

26. POTRZEBA PIEŚNI.

Bóg miłościwy i szczodry bez miary
Opatrzył ludzi w rozmaite dary,
By kiedy mają troskę albo szkodę,
Mieli osłodę.

Aby złagodzić smutki i katusze,
Da łim uczucia, kojące ich dusze;
Dał im wesołość, gdy czyste sumienie,
Dał pieśń, gędzenie.

I różne pieśni ludzie poskładali,
By się modlili lub rozweselali
W kościele, w boju, wśród pracy i w domu,
Jak trzeba komu.

A Bóg, co pragnie szczęścia prawdziwego
Zawsze i wszędzie dla ludu swojego,
Rad słuchał z nieba, gdy tu wdzięcznie śpiewa
Chłop albo dziewa.

A więc gdy pójdziesz bracie do świątyni,
Niech duch twój pieśnią modlitwę uczyni,
Niech zjednoczone całej rzeszy głosy
Biją w niebiosy.

A gdy pracujesz u siana lub żniwa,
W sadzie, w stodole, w lesie, u przędziwa,
Śpiewaj dziewczyno matek twoich wzorem
W dzień i wieczorem.

Pieśń o Jasienku czas ci skróci mile,
Przy pieśni płyną łacniej znojne chwile;
Głos twój srebrzysty niech echo w dal niesie
W polu i w lesie.

Jeśli mateńko nad kołyską siędziesz,
I skarb najmilszy do snu tulić będziesz,

Niech go pieśń słodka ukołysze we śnie,
By kochał pieśnie.
A gdy młodzieńcze podkręciwszy wąsów,
Skrzeszesz podkówką ognia podczas pląsów,
Za każdym razem gdy nawrócisz wkoło,
Grzmij pieśń wesoło.
Lecz gdy dziewczyno dostrzeżesz w młodzianie,
Że jego duszy nie wzrusza śpiewanie,
Rzecz mu, że cymbał prostemi słowami,
Nad cymbałami. *Z. Gloger.*

27. FARYS WIESZCZ.

Oj! i ja kiedyś byłem Farysem,
Lecz czy wy wiecie, co Farys znaczy?
Ha! niech step mówi swoim opisem,
Olbrzyma olbrzym niech wytłumaczy.
On tylko jeden prawdę nam powie,
Jemu więc wierzcie jak koranowi.

*

„Farys" — step mówi — „to dziecię moje!
To duch tęsknotą nieba trawiony,
Zesłany tutaj na ciągłe boje,
A tak mu trzeba nieba i słońca,
Że tylko za niem pędzi bez końca,
I nic go w pędzie wstrzymać nie zdoła;
Ani uroczej cienie oazy,
Ni Beduika głosem anioła,
I blaskiem oczu milszym sto razy.
Próżne pokusy, bo tacy gońce
Kochają tylko niebo i słońce.
Jam też był gońcem i gońców bardem —
Cudneż bo było to nasze grono!
Z tą myślą zawsze w słońce zwróconą,
I z tem ramieniem młodzieńczem, hardem,
Co krawędź nieba z krawędzią świata
Sili się spoić, wierząc że zbrata.
Ale huragan pochłonął w sobie,
Zagrzebał żywcem braci kochanych!

Jam tylko jeden został na grobie,
Na grobie gońców już zapomnianych.
Czy to jest łaska, czy kara Nieba?
Allah żyć kazał, więc żyć potrzeba.

*

Jak młody orzeł z złamanem skrzydłem,
Co się już nigdy w niebo nie wzniesie,
Żyć życiem gadu, gnuśnem, obrzydłem,
W tych smutnych murów ciasnym zakresie.
Ha! próżne żale! śpiewaj bajazzo,
Tylko zabawnie, bo nie zapłacą.
O wieczna hańbo! wieczna sromoto!
Ja Farys, piewca z niebios natchniony,
Pieśń mą sprzedawać muszę za złoto,
Pieśń mą na ziemskie przerabiać tony,
By czem okupić cień cudzej strzechy,
Lub zgłuszyć z nędzy szydzące śmiechy.
Oni nie wiedzą, że wieszcza pienie
Jest jako słońce na niebios sklepie,
Co na wszechwładne Boga skinienie
Świeci wędrowcom błądzącym w stepie,
A przecież słońcu nie płacisz za to,
Że cię zbawienną poi oświatą.
Oni nie wiedzą, że wieszcza śpiewy
Są jak dziewiczy ogień miłości,
Co za niebiańskie swoje wylewy
Nic, nic nie pragnie, prócz wzajemności.
Sprzedawać miłość — hańba kobiecie!
Sprzedawać pieśni — hańba poecie!
Przecież z tą hańbą wlokę dziś życie;
Allahu! jakże dręczysz mnie srogo!
I jeszcze nieraz ktoś niby skrycie,
Niby po cichu powie: „za drogo“!
„Za drogo“? mówisz? powiedzże bracie,
W jakiej wy cenie życie sprzedacie?
Bo słuchaj! pieśń ma to cząstka życia,
Tam jest krew moja, tam są łzy moje,
I mego serca gwałtowne bicia,
I uczuć moich i myśli roje.

A żeby każdą dostać, wyjawić,
Muszę wprzód serce mocno zakrwawić.
Więc to „za drogo“? O! bądźcie szczersi!
Gdyby wam przyszło życiem frymarczyć,
I jak pelikan rozrywać piersi,
By krwi za cenę złota dostarczyć,
W jakiejżby cenie była kropelka
Krwi lub łzy waszej, choćby niewielka?!

*

Męczarnie wieszcza w chwili tworzenia
To boleść matki w chwili porodu;
Ile wlał życia do swego płodu,
Tyle wziął życia z swego istnienia;
Ile on pieśni dla was utworzył,
O tyle kroków grób swój przysporzył.
Czasem w dodatku słyszę oklaski,
Szczere czy zwodne, wszystko mi jedno!
Znam tych błyskawic przelotne blaski,
Znam ich gruntowność i trwałość biedną.
Wasze pochwały — toć to szyderstwo!
Wasze nagany — toć to bluźnierstwo.
Gdy syn rozpaczną pieśnią kołacze
W grób, co mu drogą matkę ukrywa,
Czyż wy powiecie, że pięknie płacze?
Czyliż powiecie, że z czuciem śpiewa?
Jako łzy syna na matki grobie,
Tęż samą szczerość śpiew mój ma w sobie.
A więc porzućcie marne pochwały!
Gdy pieśń ma święta jako łzy syna,
Nie takie wieńce wieszczom przystały,
Wieszcz takie wieńce depce, przeklina.
Duch jego wielki i wiecznie młody
Innej, o innej żąda nagrody!
Nagroda piewcy — to cisza owa
Święta, urocza, z której odgadnie,
Że w duszach wielki zamiar się chowa,
Co kiedyś światu zagrzmi wszechwładnie;
Cisza co mówi, że ziarno wschodzi,
I myśl — kwiat wkrótce owoc — czyn zrodzi.

*

O! i mnie pora spocząć w mogile,
Zasnąć snem braci błogosławionych,
Aż kiedyś przecie za męczarń tyle,
Gdy głos Allaha, budząc uśpionych
Na swoje rajskie zwoła ogrody —
I ja od niego doznam nagrody.
W tym boskim raju, w tem siódmem niebie,
W waszej ojczyźnie o prawowierni
Allah mnie wielki wezwie do siebie,
Zdejmie mi z głowy ten wieniec z cierni,
I zmyje głowę krwią nasiąkniętą
I wyrwie z serca pamięć przeklętą. *K. Baliński.*

28. PIEŚŃ.

Odkąd świat stary narody dzierżą, pieśń jest dziecięciem natchnienia,
A od kolebki ludzie w to wierzą, że łza jest znakiem cierpienia.
Lecz kędy życie cierpień nie zmieści, cierpienie w pieśń się przelewa;
Wieszcze natchnienia rodzą boleści i co ma płakać, to śpiewa.
Niechaj więc lecą, kędy łzy padły, te pieśni nasze w czas Boży;
Smutnego czoła, twarzy pobladłej piosnka się nasza nie strwoży.
My do boleści duszą przywarli i serce z nią się tak zlało,
Że gdyby boleść z serca wydarli, toby żywota nie stało.
Bo gdyśmy z Bogiem jedynie sami, to już nie wiedzieć bez mała,
Czy łza jest pieśnią, czy pieśni łzami, tak się łza z pieśnią już zlała.
Niechaj więc razem przed wami staną, niech was owioną westchnieniem;
Pieśń ma jak naród twarz zapłakaną a naród mówi — milczeniem.
W. Pol.

29. MAZUR ZA WOŁAMI.

Ptaszę śpiewa bo ptaszę, bo ma w lesie swobodę,
Dziewczę śpiewa bo nasze, bo wesołe i młode;
I ja sobie zanucę, i ja sobie wesoły,
Jeno woły zawrócę; wołyż moje! hej woły!
Albo ja to sierota, albo jaki niecnota?
Mam ja rolę i chatę i poszyte stodółki,
I bydełko rogate i dwa konie i pszczółki,
I kobietę Jagusię i dzieciątko malusie.
Bóg jest łaskaw na człeka; grady biją zdaleka,
U mnie zboże się kłosi, deszczyk przyjdzie, porosi.

Jakto woły się cieszą, kiedy jarzma nie czują,
A rogami się czeszą, a patrzą się i żują.
Jakoś ciężko pług chodzi, ale ziemia obrodzi,
Dla kaleki, żebraka daje ziemia nieboga,
Dla sieroty, dla ptaka, przyjaciela i wroga.
Byle posiać na dobie; ano siwy, a k'sobie!
Raniusieńko jak zorze słychać ptaków śpiewania,
Skowroneczek już orze, a przepiórka pogania.
Każde przy swej robocie, bocian chodzi po błocie,
Słowik śpiewa a śpiewa, żołna lasy rozsiewa.
Szumią lasy, hej lasy, a w karczemce grzmią basy,
Kiedy skakać, to skaczą, a kiedy pić, to piją;
A jak płakać, to płaczą, a jak bić się, to biją.
To już u nas tak idzie — na połówkę nic niema,
A jak pocierpieć przyjdzie, to i to się wytrzyma.
Ot i dzwoni już dzwonek na wieśniaczym kościele,
Dzięki Bogu za dzionek, za serdeczne wesele,
I za wszystko co miłe, i za wszystko co boli,
W ciężkiej pracy za siłę, za pociechę w niedoli.

T. Lenartowicz.

30. DO POEZYI.

Cóżeś winna poezjo, że nie dajesz chleba?
Że gdy kogo ukochasz, najczęściej ma kwiaty,
Lub tylko laur na czole — lecz na butach łaty,
I zimą bez paltota liczy gwiazdy nieba.
Cóż winnaś, że każdemu prawie z twych wybranych
W głowie wrą ciągłe burze, w sercu smutki wieczne,
Że dni ich życia rzadko bywają słoneczne,
I tak często zdradzani są przez ukochanych?
Poezjo! kto cię kocha, wszystko ci przebaczy,
Nigdy cię nie obwini, nigdy nie okłamie,
Choć mu miłość dla ciebie całe życie złamie,
Chociaż będzie marł z głodu i konał z rozpaczy. *Miron.*

31. SŁUCHAJCIE PIEŚNI.

Ludzie! słuchajcie pieśni! ludzie! bracia moi!
Czy który z was wysoko włada i panuje,
Czy nisko pochylony wśród trudów i znoi,
Czy schodzi z tego świata, czy na świat wstępuje,

Czy złotem z matką ziemią skuty, czy żelazem,
Kocha czy nienawidzi, źle czy dobrze działa —
Wszyscyście bracia moi, moja wszystkich razem
Jedną, wielką miłością dusza ukochała.

*

Bracia! słuchajcie pieśni! pieśń to anioł Boga,
Pieśń to nauka wieków, przyszłości przestroga,
To silny głos zwiastuna, co na puszczy woła,
Jasny promień nad głową prawdy apostoła.
Gdy jasny promień zgaśnie, kto z was go roznieci?
Kto z was w niebo powiedzie jasnemi szlakami,
Gdy pieśń wieszczów zamilknie? O ziemi mieszkańce,
Póki Bóg jeszcze pieśnią do was się odzywa,
Póki w dusze wybrane hymn natchnienia wlewa,
Słuchajcie Jego głosu...
W pokorze przed Nim wasze pochylajcie czoła;
Dziś Bóg pieśnią, lecz kiedyś piorunem zawoła.

*

Ludzie! słuchajcie pieśni! Ja słowo pociechy,
Ja też wam niosę słowo przyszłego zbawienia;
Ludzie! słuchajcie *słowa,* w niem świat, przyszłość cała,
W niem się najpierwej ziemia nasza odezwała,
W niem Bóg, w niem całe nasze i szczęście i siła,
I przez nie ludzkość tyle dobrego zrodziła.
Ludzie! słuchajcie słowa! jego to zgłoskami
Bóg Stwórca łączy się z nami.

Ludzie! nie idźcie, gdzie bogacze świata
Purpurą, złotem, zbytkami urągają nędzy brata.
Ludzie! nie idźcie, gdzie głośno szyderca,
Duch piekieł kłamie Bogu i bluźni nauką,
Żeby swą stokroć przeklętą sztuką
Cnotę nadziei wyważyć wam z serca.

Do mnie o bracia moi! ja wszystkich przytulę,
Moja pieśń łatwo ukoi wszystkie troski, bóle,
Zbudzę mojem pieniem ludy uśpione wśród nocy;
Pieśń moja wyśpiewa rozkaz Boga, cel ludzkości,
A ziemia będzie szczęśliwa, czerpiąc z braterskiej miłości.

N. Żmichowska.

32. PIEŚŃ NA DZISIAJ.

My niegdyś lud od sochy i pługów, my dziedzice
Wraz z ziemią ojców prochy orali pod pszenicę.
Gdy ziemię przemoc wzięła, do innej pracy pójdź;
Bo nam by nie zginęła, nowego jąć się dzieła,
I kuć i kuć i kuć!
My niegdyś lud od miecza, co karci, nie frymarczy,
A świat się ubezpiecza pod cieniem naszej tarczy;
Gdy miecz nam wypadł złoty, w bezbronne dłonie pluć,
Do innej się roboty zabierać, w górę młoty,
I kuć i kuć i kuć!
Choć przeszłość się zapadła, nie nam w przepaście runąć;
Od młota i kowadła nie damy się usunąć.
Nieznane nam grabieże, nieprawych łupów chuć,
My chcemy siły świeże wlać w hasło: „kocham! wierzę"!
I kuć i kuć i kuć!
Na nic się nie oglądać, nie świecić, ale pałać;
Nie błagać, ale żądać — nie marzyć, ale działać.
Odzienie zewlec sutsze, robocze suknie wzuć,
Choć dni do pracy krótsze, nam myśleć wciąż o jutrze,
I kuć i kuć i kuć! *Józ. Kościelski.*

33. PIERWSZY ŚPIEWAK (Jubal).

(Imię brata jego Jubal. Ten był ojcem grających na harfach i muzyckiem naczyniu.) Genesis IV. 21.

Potomek Kaina zrodzony na nędzę,
Choć harfa pociechą, ciężki żywot pędzę,
I dziecko tułacze och! nieraz zapłaczę,
Gdy wspomnę na raj nasz, na — Eden.
Choć jedzą chleb w znoju synowie Lamecha,
Im w myśli swoboda i w sercu uciecha,
Choć jedzą chleb w znoju, a ja w niepokoju
Za wszystkich sam cierpię — ja jeden.
Synowie Lamecha zbytkują nademną,
Gdy ujrzą twarz moją w noc cichą i ciemną,
Na harfie opartą, jak niebo otwartą,
Jak księżyc promienną i bladą.
To wtedy pełzając mój namiot podchodzą,
Mój namiot z gałęzi, gdzie pieśni się rodzą,

I ciężkie swe dłonie jedni mi na skronie,
A inni na struny pokładą.
Choć jednej nawiązać struny nie umieją,
Synowie Lamecha z mej harfy się śmieją;
Do jarzma wdrożeni, od Boga wzgardzeni,
O raju straconym i nie śnią.
A jabym w ich piersiach zaszczepić chciał bóle,
By żywo uczuli swą własną niedolę,
A potem znużone te serca skrwawione
Cieszyłbym nadzieją i pieśnią.
Bo ja pieśni ojciec. Gdy siędę na górze,
To orzeł przelotny usiada na chmurze,
I długo mnie słucha, nim skrzydła rozrucha,
I dalej z wiatrami poleci.
I nieraz gdy śpiewam, to leśni ptaszkowie
Bez trwogi siadają na młodej mej głowie,
A zejdzie-li gwiazda, to lecą do gniazda
Wyuczać mych pieśni swe dzieci.
Synowie Lamecha wzgardzają pieśniami —
Lecz kiedyś, o kiedyś nadejdą ze łzami,
Jubala obsiędą i prosić go będą
O jedną piosenkę — jałmużnę.
A kiedy z tą pieśnią przed Panem upadną,
To raju stróżowi ognisty miecz skradną,
Na ziemi wygnania usłyszą wołania:
„Zwijajcie namioty podróżne“! *K. Ujejski.*

34. PIEŚŃ O ZIARNIE.

Bodajto w siole na własnym zagonie
Ukochać lud nasz chęciami młodości!
Odkrywać perły skryte w jego łonie
I karmić ziarnem wiary i miłości.
Wczoraj na łanie, kiedy zboże siałem,
Taką pieśń chłopom o siejbie śpiewałem:
A razem, a z wiarą rzucajmy w głąb ziarno,
A ziarno gdy dobre, nie pójdzie na marno;
Nie pójdzie na marno, choć silny wiatr wionie;
Nie na tym, to zejdzie na innym zagonie.
Choć trochę naddzióbią je wrony i kruki,
Plon zbiorą choć nie my, to nasze prawnuki

Wśród siejby od gromu gdy siewacz upadnie,
Niech sławiąc śmierć swoją, do trumny się kładnie.
„Do trumny się kładę, a ziarno nie zginie“!
A drugi na miejsce niech jego wystąpi,
Co także siać umie, a trudu nie skąpi.
Choć mroźny i silny jesienny wiatr wieje,
Lecz ziemia jak matka swe ziarno ogrzeje,
Pod piersią jej ziarno wkorzeni się, wzrośnie,
I trawką zieloną wystrzeli o wiośnie.
A trawka ta później rozbuja się w kłosy,
Kłos słońcem pozłocą łaskawe Niebiosy.
Zbłagane niebiosy zapomną o karze,
I przyjdą w swych pięknych sukmanach żniwiarze,
I pierśmi wolnemi pieśń wielką zanucą,
I z wozy pełnemi do zagród swych wrócą. *K. Ujejski.*

35. HOMEROWA DZIATWA.

Boże mój! Boże! jak to poecie
Trudno i nudno żyć na tym świecie.
Każdego kocha, ufa bez granic
I w sercach rymu dla serca szuka,
A jednak ludzie mają go za nic,
Bo zwieść poetę niewielka sztuka.
Do zwiedzenia go każdy ochoczy,
My tacy prości, a oni biegli!
Więc na złość światu zamknijmy oczy,
Udajmy żeśmy nic nie spostrzegli.
Niech zwodzi przyjaźń, zwodzi niewiasta,
Niech szarpie krytyk, lichwiarz obdziera,
Ślepym był Homer, nasz protoplasta,
Więc bądźmy ślepi na cześć Homera. *W. Syrokomla.*

36. JEDYNA PIEŚŃ.

Jam pieśniarzem z tej wioski, z tych chatek,
Ludziom serca ochraniam od pleśni;
Kocham dziewczę urocze jak kwiatek,
Ludzie krzywdę chcą dać mi za pieśni.
Chcą mi wydrzeć skarb życia jedyny,
Mego słońca zagasić blask złoty.

Chcą rozdzielić nas dwoje bez winy,
Chcą nam dwojgu dać umrzeć z tęsknoty.
O! nie łatwo pieśniarza, nie łatwo
Z ukochaną rozdzielić zła dziatwo;
Bo piosenka jak anioł skrzydlata
Przez doliny i góry przelata.
Jedną piosnkę, jedyną ułożę,
Co doleci ją bodaj przez morze;
Jedną piosnkę, jedyną wypieszczę,
Co jej powie: „on kocha cię jeszcze"!
I przy sierpach nad złotą pszenicą
Żeńcy piosnkę z radością pochwycą,
Od nich przejmie tę nutę myśliwy,
Co za zwierzem podąża przez niwy.
Od myśliwca zanuci nietrudniej
Drobne chłopię lub dziewczę u studni,
Echo ptaszkom powtórzy ją w lesie,
Rosa rankiem pasterzom doniesie.
I piosenka się wdzięczna nie strudzi,
Lecąc sobie od ludzi do ludzi,
Aż doleci do lubej, do mojej,
Aż stęsknioną pocieszy, ukoi.
Nikt nie spyta w weselu, czy w trosce,
Skąd ta nuta znalazła się w wiosce,
Tylko ona przeczuje na pewno,
Kto tę nutę ułożył tak rzewną.
Nikt nie pojmie, że pieśniarz najprościej
Zmienił wszystkich w posłańców miłości,
Tylko ona, ta moja, ta miła
Zgadnie, kto jej pieśń taką przesyła. *J. Chęciński.*

XI. Matka, dziecię.

1. KŁOPOTY MATKI.

Gdy matka ma dzieci dwoje, to z tem kłopot, niepokoje;
Jedno krzyknie, drugie jęknie, ale z dziećmi zawdy pięknie.
Choć z dziećmi kłopotu wiele, w życiu matki wzniosłe cele,
W duszy błoga myśl się budzi, że wyrosną jej na ludzi.

Kłopotać się trzeba latka, lecz od tego każda matka;
By wciąż kwitła świata gleba, światu przecie ludzi trzeba.
Prawda! z dziatwą są kłopoty, ale miły dzieciak złoty,
To osłoda życia przecie — niech ta Pan Bóg da i trzecie!

N. Żmichowska.

2. MATKA.

Gdy przy boku niewiasty zakwili dziecina,
Nowe się dla niej życie, nowy świat zaczyna.
Przeszłość, przyszłość, świat wszystko dla niej w nicość
Bo wszstkiem dla niej dziecię, które ma na łonie [tonie,
W niem widzi ból i szczęście, radość i rozpacze,
Śmiechem dziecka się śmieje, płaczem dziecka płacze;
W dwójnasób czuje radość, łzy i niepokoje —
Zaczyna żyć za dwoje i cierpieć za dwoje.
Modląca się nad dzieckiem z pochylonem czołem,
Jest anielskim człowiekiem i ziemskim aniołem.
Kiedy dziecię z uśmiechem wyciągnie rączęta,
Cała zmienia się w miłość jakby wniebowzięta,
I potężnem uczuciem swem rozanielona,
Świat cały wraz z dziecięciem przytula do łona.
Lecz kiedy do kolebki choroba zagości,
Kiedy wróg się przybliży, co nie zna litości,
Anioł zmienia się w lwicę, co swych dzieci broni;
Ustąp widmo straszliwe! nie zbliżaj się do niej!
Precz szatanie! któż widok jej znieść się ośmieli?
Wszak ma szpony orlicy, w oku łzy gazeli.

*

Dziecię wzrosło... jak motyl na słońce wylata,
Zbierać miody rozkoszy z ciernistych róż świata.
Lecz kiedy tylko słodycz ssą usta dziecięce,
Matka ciernie usuwa, krwawiąc swoje ręce,
I bez tchu prawie dąży za swym skarbem w ślady,
By strzedz go od nieszczęścia i burzy i zdrady.
Lecz dziecięciu za ciężka matczyna opieka,
Nie zważa na przestrogi, wciąż dalej ucieka,
Niewdzięcznością odpłaca za miłość matczyną,
Nie zważa na łzy gorzkie, co jej z oczu płyną,
Ni na boleść, co serce jej biedne przenika,
Gdy za nią kara Boża ściga niewdzięcznika.

A matka? wciąż jednaka, święta, miłująca,
Jakby grzech gniew swój słuszny od siebie odtrąca,
Żywi ciągle nadzieję, że wróci zbłąkany,
Że miłosnem swem tchnieniem zagoi mu rany,
Jakie każdy syn ludzki odbiera od świata...
Miłość matki za grobem nawet jeszcze działa,
Jako święte wspomnienie, jako kształt bez ciała;
Nad sierotą unosi się dusza matczyna,
I że miłość jest szczęściem, wciąż jej przypomina.

*

Miłości macierzyńska! w matki mej osobie
Schylam czoło przed tobą i hołd składam tobie.
Tyś potężna i święta! kto ciebie nie czuje,
Świat go winien żałować i ja go żałuję.

Bol. Czerwieński.

3. BYĆ MATKĄ.

„Być matką"! siostro, natura dokoła
W wiecznej swej pieśni na kobietę woła.
Być matką!... Pytaj matek, te powiedzą,
Co przy kołyskach śpiących dzieci siedzą,
Jaka to rozkosz kochać swoje dziecię,
Jego uśmiechem, życiem żyć na świecie.
Widzieć jak ono słabe i wątłe i biedne,
Nigdzie niema przytułku, nigdzie pożywienia,
Jak tylko łono matki, piersi matki jedne —
Ach! to najczystsze szczęście, to rozkosz jedyna.

N. Żmichowska.

4. BABCIA.

Pod czepeczkiem włos starannie zaczesany starą modą,
Tak nosiły wszystkie panny, kiedy babcia była młodą.
Miły uśmiech ma na twarzy, myśl pogodną, serce prawe;
Konfitury sławne smaży i wyborną robi kawę.
Da ci leków co się zmieści z swej apteczki, byś był zdrowy,
Ma herbatkę na boleści, ma ziółka na zawrót głowy.
Cały dzień pończochę gmatwa, nigdy oczko jej nie spadło,
A w niedzielę wiejska dziatwa ćwiczy z babcią abecadło.
Wieczór do różańca bierze równie dzieci jak i czeladź
Przed spoczynkiem na pacierze, by cześć Bożą w serca przelać.

To też ludzie jej oddani, szczera wdzięczność jej zapłata,
„Niechaj żyje starsza pani! daj jej Boże długie lata“!

K. Krumłowski.

5. MATKA.

Córeczka się do swej matki przytula,
A córeczkę tak się pyta matula:
„Powiedzże mi moje dziecię, mój kwiecie,
Co też tobie najmilszego na świecie“?
— Tyś mi milsza moja mamo niźli świat,
Boś pod sercem nosiła mnie jako kwiat.
A ileście drzazg po nocach spalili!
Dopókiście mnie przy piersiach karmili.
Żadnejście wy nocy dobrze nie spali,
Jenoście się na poduszkach wspierali. —
„Oj! i we łzach, com nad tobą wylała,
Jużbyś ty się moje dziecię skąpała“. *Pieśń ludowa.*

6. ŁZY MATKI.

Pewnego razu... słuchajcie dziatki!
Widziałem — do tej chwili mnie jeszcze,
Gdy wspomnę o tem, przechodzą dreszcze —
Łzy jednej matki.

Ona nie mogąc zbytniej swawoli
Pokonać radą, słowem ni czynem,
Płakała cicho w ciężkiej niedoli
Nad swoim synem.

O! jeśli moi mili słuchacze
Jest co strasznego na naszym świecie,
To rzecz jest straszna, gdy matka płacze
Na własne dziecię.

Bo owe łzawe kropelki rosy,
Co z oczu matki płyną strumieniem,
Z czasem na dziecka krnąbrnego losy
Spadną kamieniem,

I tak zaciężą na grzechów szali
W wyrokach Bożych matczyne łezki,
Że nad tą matką aż się użali
Ojciec niebieski.

I ten, co świata dzierżąc obszary
Grzech skruchą zmyty przebacza wszelki,
Nie pozostawi bez strasznej kary
Łez rodzicielki.

Starajcież się więc iść cnoty torem,
Chroniąc w swych sercach uczuć zadatki,
I swą krnąbrnością, swoim uporem
Nie martwcie matki.

Aby ta, która życie wam dała,
Barwiąc wasz żywot w promienie jasne,
Nigdy z boleścią nie zapłakała
Na dziecko własne. *A. N.*

7. MATULA.

Na dworze wiatr śnieżne pogania tumany,
Mrok nocy powoli zapada.
„Matulu! matulu! o Jezu kochany!
W kominie coś jęczy i biada.
Do lasu po chrósty pobiegła matula,
Bo nasza izdebka tak chłodna“...
Tak prawi dzieweczka i braciszka lula,
A łezki jej płyną, bo głodna.
Tak prawi a płacze, to piosnki wciąż śpiewa
Dziewczynka, nim dziecię otuli,
To chłodne mu rączki oddechem rozgrzewa,
I „luli“ powtarza wciąż „luli“!
Śpij złotko! już idzie matusia z drewkami...
Śpij tylko, wnet ogień roznieci...
Ten ogień, co grzeje... Nie będziem już sami;
Zobaczysz, jak w chacie zaświeci.
„Śpij tylko! śpij mówię. Lecz nocka zapada...
Matulu! nie idzie matula“.
Braciszek zakwilił, więc dziewczynka blada
Na ręce go bierze, przytula...

*

Łopocą po lesie gałęzie jodłowe,
Śnieżyca żałobną pieśń śpiewa;
Pospiesza kobieta przez zaspy śniegowe,
Pospiesza, lecz ciało omdlewa.

Już dalej nie zdąży, więc usty drżącemi
Do nieba śle modły prostacze,
I z jękiem pod jodłą usiada na ziemi,
Usiada na śniegu i płacze...
I oto, snać niebo nad nędzą się wzrusza,
Sen cichy strapioną otuli;
Śnieżyca ją białym całunem przyprusza,
A dzieci? czekają matuli. *M. Ilnicka.*

8. MATKA I SYN.

„Niewiasto! pokój ci błogi! skądże twa żałość głęboka?
Kogóż wyglądasz z tej drogi, że tak z niej nie spuszczasz oka"?
— „Ach! patrzę i łzy mi płyną, ale się patrzę daremnie.
Tą drogą córkę jedyną na cmentarz nieśli odemnie". —
„Niewiasto! żal cię niech rzuci! umarli ożyć nie mogą;
Z cmentarza już nikt nie wróci, kogóż więc czekasz tą drogą"?
—„Ach! łzy mi świat już zakryły! nie patrzę ja tu daremnie;
Tą drogą syn mój, syn miły na wojnę poszedł odemnie". —
„Dopierom stanął przed chatką! nie patrz tam matko po drogach;
Otrzyj łzy, poznaj mnie matko! syn twój przy twoich jest nogach".

Stef Witwicki.

9. MIŁOŚĆ MATKI.

Młoda żona piękne oczy w dzień i w nocy łzami mroczy;
Już rok jeden, drugi, trzeci, niema szczęścia, niema dzieci...
Wtem się sąsiady zwiedziały, że w kolebce synek mały,
I już w szczęście matka wierzy, pod figurę świętą bieży,
Przy niej sadzi rószczkę, śpiewa, łzami swemi ją polewa.
„O gałązko! witaj! witaj! żyj i w liść się strój!
O wyrastaj i rozkwitaj ty i synek mój!
Niech Bóg od was złe odwróci; wznieś się pośród drzew,
Niech przy tobie słowik nuci, przy nim matki śpiew.
Niech mi rośnie, niech mi żyje piękny jak twój kwiat,
Ile listków cię okryje, niech ma tyle lat!
Jasny promień słońca chwytaj i rosą się pój!
O wyrastaj i rozkwitaj ty i synek mój".

*

Dziewięć ranków rosa pada i dni dziewięć grzeje słońce,
Dziewięć nocy gwiazda blada, aż puściły rószczki końce.
Dziesiątego ranka cała w liść i kwiat się przyodziała.
Znów sąsiady odwiedzały, bo w trumience synek mały.

Stef. Witwicki.

10. MATKA.

Dąbrową szła matka i niosła, gdzie chatka wesoła,
Dzieciątko powite, chrztem świętym obmyte z kościoła.
„Śpij aniołku! dziecię! moje szczęście, życie".
Usiadła trochę w dolinie, aby dać piersi dziecinie.
A strugi mruczały i ptaszki śpiewały swe pieśni,
A najgłośniej śpiewa, kuka między drzewa kukułka.
„Kiedyż ty maleńki zanucisz piosenki twej matce?
I będziesz tak kukać, ja cię będę szukać po chatce.
Znajdę cię, ty znowu tak się będziesz chować,
A ja ciebie synku tak będę całować".
I posła do sioła niosący z kościoła synaczka,
Kukułka kukała, a matka płakała biedaczka.
Po dwóch latach śliczne, zdrowe biegło dziecię przez dąbrowę.

Stef. Witwicki.

11. MATKA.

Choć ją porzucił i wydał na śmiech,
Na wzgardę tłumu, co z nieszczęsnej szydzi,
Ona się czynu swojego nie wstydzi,
Do piersi tuli swej młodości grzech.
Bo nie rozpusty wyuzdanej szał,
Lecz miłość pchnęła ją w męskie objecia;
Więc się nie wstydzi swojego dziecięcia,
Którego jednak on — wyprzeć się śmiał!

Na ręku nosi skarb najdroższy swój,
I smutnej, ciężkiej nie przeklina doli;
Lecz w macierzyństwa jasnej aureoli
Spokojna, cicha idzie w życia bój. *X.*

12. RODZICE.

Było ich troje... On piękny i młody
Zdawał się szczęściem swem wyzywać losy;
Ona z uśmiechem słonecznej pogody,
A przy nich chłopczyk bujał złotowłosy.

Zwykle siadali w cienistej altanie,
W niemym uścisku złączywszy ramiona,
I zasłuchani w strumienia szemranie
Spędzali wieczór — on, dziecię i ona.

Zdala szum jodeł dolatywał cichy;
Wkoło nich pnąc się do góry powoje
Wznosiły wiotkie, różowe kielichy...
Było ich troje!

*

Było ich dwoje. — On twarz miał ponurą,
Ona jak posąg z pod dłuta rzeźbiarza;
Czoło jej smutku pokryło się chmurą —
Gdzie moje dziecię?... bezdźwięcznie powtarza.
On szepce: ukój swą boleść aniele,
Przestań rozpaczać... Tak los chciał widocznie;
Kto zbada przyszłość? Może za niewiele
Dni i z nas każde w ciszy wiecznej spocznie?
I znów siedzieli w cienistej altanie,
Wkoło nich muszek i motyli roje,
Z pól dochodziło kosarzy brząkanie —
Było ich dwoje!

*

Został sam jeden... Odkąd pochowana
W cmentarnej ziemi pomiędzy świerkami,
W sercu mu krwawa otwarła się rana,
W duszę padł smutek, oczy zaszły łzami.
Jak się to mogło stać? — pojąć nie umie;
Błądzi jak widmo po ścieżkach cmentarza,
I tylko w głuchej, posępnej zadumie
Wciąż to pytanie: „gdzie ona?“ powtarza.
Na ziemskiej, wielkiej, bezgranicznej kuli
Pustka dlań dzisiaj... Prysnął dawny Eden
I nie wie nawet, gdzie głowę przytuli —
Został sam jeden! *X.*

13. CÓRKA U OBCYCH.

O matko moja! matko kochana
Na co mnie było pieścić dziecięciem?
Na co mnie było do swego łona
Takiem serdecznem tulić objęciem?
Na co mi było pocałunkami
Serce dziecinne moje rozgrzewać?
I płakać przy mnie, płakać i śpiewać?

O matko moja! źle mi na świecie,
Smutno i bardzo tęskno po tobie;
Dzień po dniu łańcuch żywota plecie...
Oby już prędzej prysnął on w grobie!
Ale ty mamo nie płaczże po mnie...
Błogo, kto ziemską wędrówkę kończy;
I ty wnet matko tam pospiesz do mnie,
Ach tam, gdzie nic nas już nie rozłączy. *Moniuszko.*

14. MATKA PRZY KOŁYSCE DZIECKA.

Śpij dziecinko już! piękne oczka zmruż!
Słuchaj! deszczyk pada tam; piesek szczeka, grozi nam...
W bramie dziad wyciąga rękę, pies rozerwał mu sukienkę...
Aż biedaka broni stróż, śpij dziecinko już!
Nie płacz synku, nie... słyszysz? wicher dmie...
Spał zajączek w polu, spał; zbudził go daleki strzał;
Wyszedł strzelec, bronią błyska, wygnał śpiocha z legowiska...
Hej! jak szarak żwawo mknie... nie płacz synku! nie.
Śpij buziaczku z róż, tyś nie głodny już!
Gołąbeczek siadł przed sień, szukał ziarnek cały dzień;
W gniazdku pyta się gromadka: gdzie tak długo nasza matka?
Słońce dawno zaszło już, śpij buziaczku z róż.
Zmruż oczęta! zmruż! dziadek poszedł już;
I zajączek w polu śpi — strzelec chybił, wraca zły.
Gołąbeczek karmi dzieci; jutro słońce znów zaświeci.
Śpiących strzeże anioł-stróż, zmruż oczęta! zmruż.

Marya Sztern.

15. RODZICE.

Wszystkiego mieli wbród, lecz dziatek Bóg nie dał;
Któż na starość przygarnie? pocieszy? usłuży?
Kto zapłacze? kto pochowa? kto wspomni o duszy,
Kto też po nich odziedziczy dobro przysporzone?
Kto ich wspomni słowem wdzięcznem jak dziecko rodzone?
Ciężko dzieci pielęgnować w ubożuchnej chacie,
Ale ciężej być samotnym w bogatej komnacie,
Ciężko starzeć i umierać i porzucić mienie
Ludziom obcym, obcym dzieciom ot tak — na strwonienie.

Szewczenko. Najemnica.

16. NIE ODCHODŹ DZIECIĘ.

„Czas mi już w drogę, czas wiązać manatki!
Przeciem nie dzieciak, aby mnie łzy matki

Od mych zamiarów odwiodły i drogi;
Toć nie na zawsze porzucam te progi.
A że pożegnam na krótko te ściany,
Ażeby poznać kęs świata nieznany,
Toć znów nic złego i nie sam też przecie
Pójdę w obczyznę... jużem też nie dziecię,
Co się matczynej trzyma wciąż spodnicy.
No! dosyć matko! dosyć już tęsknicy.
Otrzyjcie oczy, ściśnijcie mnie proszę...
Za to gdy wrócę, przywiozę wam grosze".

*

— „O tak! wiem synu, przywieziesz talary,
Ale się Boga pozbędziesz i wiary,
I obca mowa zepsuje ci twoją,
A w sercu grzechy jak chwast się zaroją.
Czyż ci niemiłą już ta ziemia nasza,
Że za srebrniki ty na wzór Judasza
Idziesz ją zdradzić tym, co płacą drożej?
Wszak wiesz, że złość ich przeciw nam się sroży.
Słuchaj! ostatni już raz mówię do cię!
Synu mój miły! w czoła swego pocie
Chcesz im pracować i jeść kęs ich chleba,
A tu wśród swoich rąk braknie i gleba,
Którą Bóg kłosem dojrzałym użyźni,
Będzie ci wołać: „tu kraj twój! tu bliźni!
Gdzieżeś to poszedł odemnie na długo
Najmito obcych, niewdzięczny mój sługo"?
A ja twa matka, co u niebios progu
Rachunek kiedyś za ciebie zdam Bogu,
Z wyrzutem ciężkim, co dnia, co godzina
Z trwogą i smutkiem czekać będę syna...
Idź gdy tak pragniesz, lecz powiem ci tyle,
Gdy wrócisz, może będę już w mogile"!

*

Skończyła matka. Chłopak pełen lęku
I ze łzą w oku kręcił czapkę w ręku,
Wreszcie przed matką upadł na kolana:
„Zostanę z wami matusiu kochana"!
Został i z śpiewką, co echem drży długiem,
Chodzi ochoczo za swym własnym pługiem.

Paula Wężyk.

17. BOHATERSKA MATKA.

Car się dowiedział, że jeszcze na Litwie
W odległym jednym powiecie
Żyje, dni pędząc w płaczu i modlitwie
Wygnańca żona i dziecię.
„Śmierć“! — krzyknął w gniewie — ktokolwiek się waży
Igrać z rozkazy mojemi;
Jam przeklął Lachów, a syny zbrodniarzy
Śpią spokojnie w lackiej ziemi.
Porwać natychmiast z krainy litewskiej!
Oduczyć wiary, języka;
By jeszcze kiedyś wraził miecz moskiewski
W serce ojca buntownika“!
Rzekł. W Moskwie rozkaz jako piorun leci,
I jako piorun uderza.
Przed wiejskim dworem broń kozacka świeci,
We dworze pełno żołnierza.
Wchodzi moskiewski oficer rubacha,
Ukłonem matkę obdarza:
„Przyszedłem zabrać z rozkazu cesarza
W naukę młodego Lacha“!
I ręką wprawną do grabieży sięga
Na łono matki po dziecię;
„Słuchaj! daj syna, bo carska potęga,
Jak drugiej niemasz na świecie“!
I ciągnie chłopca i woła na straże;
Ten krzyczy w matki objęciu —
On ścisnął rękę małemu dziecięciu:
„Puszczaj natychmiast! car każe“!
Zbliż się do lwicy, gdy swe młode strzeże,
A w paszczy strzaska twe kości!
Tak płód swój kocha bezrozumne zwierzę,
Bo to cząstka jej wnętrzości...
A tu kobieta, Polka, chrześcijanka,
Jedyną pociechą dziecię...
Jedyny obraz męża i kochanka,
Co gdzieś się tuła po świecie.
Oddać swe dziecię carowi w ofierze,
By się jak Moskal wychował?

Jak plaga ludzi, sługa, w obcej wierze?
By potem braci mordował?
O! tutaj rozpacz i sam Bóg przebaczy!
Już dziecko w ręku Moskala!
Nóż w ręku matki... uderza w rozpaczy,
Syna od czarta ocala.
A kozak pobladł i wypuścił z dłoni
Zbroczone ciało anioła!
Co powiesz carze, gdy śmierć w tron zadzwoni,
A Bóg przed sąd swój zawoła? *Lud. Orpiszewski.*

18. ŁZA MATKI.

Nad uśpionem dziecięciem schylona
Młoda matka o szczęściu swem marzy...
Wiele westchnień wydziera się z łona
I tęsknota na pięknej jej twarzy —
Skąd ten smutek? co boleść ta znaczy?
Któż to zgadnie i kto wytłumaczy?
„Duchu czysty! na ziemię wygnany,
Moje dziecię, mój synu kochany,
Jaki los cię na świecie tym czeka?
Co przyniesie ci przyszłość daleka?
Czy przytuli kto ciebie do łona,
Gdy twa matka odpocznie już w grobie“?
Mocniej serce matce bić zaczyna...
Jakaś chmura jej czoło pokryła,
Uśmiechnęła się przez sen dziecina —
Łza się matki na dziecię stoczyła.
O! łza matki zostanie ci dziecię,
Ona będzie świętości chryzmatem,
Ona będzie cię wspierać na świecie,
W walce z sobą i w walce ze światem.
Zadumana... stęskniona... marząca...
Nad kolebką dzieciny zwieszona
Mgłę przyszłości przeczuciem roztrąca,
Przyszłość dziecka przewidzieć chce ona...
Nieraz bywa matki duch proroczy;
Przeżegnała dzieciątko ze łzami,
I podniósłszy do góry swe oczy,
Wyszeptała drżącemi ustami:

„Aniele, stróżu mój biały! pod skrzydłem twojej opieki
Niech będzie synek mój mały tu i na wieki.
A gdyby został sierotą, ty w każdej życia potrzebie
Jak gwiazda wśród nocy złota świeć mu na niebie“...
Śpi spokojnie matczyna pociecha,
Do aniołka się przez sen uśmiecha,
Nad niem matka schylona, marząca,
W oku matki łza rzewna, błyszcząca. *Miron.*

19. DO DZIECIĘCIA.

Igraj na łonie matki; na tej wyspie Bożej
Troska ciebie nie znajdzie, trwoga nie zatrwoży.
Ty w przepaść śmiejącemi spoglądasz oczyma
Wesoło i bezpiecznie, bo cię matka trzyma.
Igraj, bo jeszcze twoja myśl w Arkadyi gości,
A dusza się ugania za głosem radości —
Młoda siła o żadne szranki się nie łamie,
W obowiązek nie wkute twoje młode ramię.
Igraj — wkrótce surowa, zimna przyjdzie praca,
Co z radości i swobody człeka ogałaca. *A. N.*

20. „OJCZE NASZ.“

W klasie zebrała się polska dziatwa,
Wtem drzwi popchnięto i wszedł oprawca.
Miarowym krokiem izbę przemierza
Pedagog pruski — dał znak pacierza.
Cisza! znak wtóry, lecz milczą usta,
A każde dziecko blade jak chusta.
Pedagog spojrzał i pierwszą z brzegu
Szarpie dziewczynę z dziatwy szeregu.
„Mów pacierz“! krzyczy i sam zaczyna —
Mów „Vater unser“! —milczy dziewczyna,
Jeno po licu zdrój łez jej leci,
A wszystkie milczą i patrzą dzieci;
I była chwila takowej ciszy,
Że zda się — każde swe tętno słyszy.
A dziki Prusak już zemstą dyszy,
Z złowrogim świstem opada trzcina —
Już ręka dziecku opuchła sina.
Grad razów spada, na ślepo leci,

Aż krwawą pręgą lice przecina
I krwi szkarłatem skroń bladą stroi.
I oto w chłosty męczeńskiej wtór
Padł nagłą skargą pacierzy chór:
„Ojcze nasz! któryś nad nami w niebie,
Ojcze nasz mowy ojczystej dźwiękiem
Przeczystym, świętym błagamy Ciebie.
„Ojcze nasz“ z dziecka ust płynie jękiem,
I mocą smaga oprawcy twarz
Spłakane polskie to „Ojcze nasz“! *A. N.*

21. SĄD MATEK.

Od cesarza Francuzów przyszły słowa zdradne:
„Lecę jak zamach miecza, śmierć niosę, gdzie padnę,
A w mej żelaznej dłoni trzymam wieńce darów;
Spieszcie się syny Polski do moich sztandarów,
Bo ja spieszę!
Jeśli wielką ofiarą spłoniecie odrazu,
Hojnie pobłogosławię waszemu żelazu;
Jeśli stanie żołnierzy trzydzieści tysięcy,
Choć trzydzieści tysięcy, jeżeli nie więcej,
Kraj wam wskrzeszę“!
„Ojczyzna“! „za ojczyznę“! rośnie krzyk po kraju;
Rwą się młodzi do broni po ojców zwyczaju,
Drogami tętnią konie, huczy śpiew wesoły,
Przy drogach siedzą matki, stroskane anioły
I tak płaczą:
„Ach! trzydzieści tysięcy — na pastwę armatom!
Ach! trzydzieści tysięcy próżni naszym chatom!
Ach! trzydzieści tysięcy przekleństw w ich omroczy!
Najmłodsi i ostatni! już was nasze oczy
Nie zobaczą.
„Ślepi, głupi wołają o tobie: „tyś wielki“!
Ale my się radziły Panny Rodzicielki,
Matki Chrystusa Pana; my mówim „tyś krwawy“!
W burzy co światem miota, prócz dumy i sławy
Czego szukasz?
„Rozrzutnie postępujesz sobie z krwią ofiarną,
A ludom, co z ufnością do ciebie się garną,
Widmo przyszłej wolności rzucasz na zadatek;

Cały świat oszukujesz, ale ty serc matek
Nie oszukasz"! *K. Ujejski.*

22. MATKA POLKA.

Stała u Matki Najświętszej obrazu
Niema i blada — rzekłbyś posąg z głazu,
Gdyby nie ogień, co się w oczach żarzy,
I łez strumienie cieknące po twarzy.
Ach! bo okropny cios dotknął jej serce:
Niedawno męża zabili morderce,
A dziś złowroga wieści jej nowina,
Że już drugiego traci w boju syna...
Jest jeszcze jeden... Niewiasta zadrżała;
Toć jej nadzieja i pociecha cała!
Cóż jej zostanie, gdy i ten polegnie?
Kto wesprze biedną, gdy ją boleść zegnie?
Kto skrzepi wiarą, kiedy zwątpień zima
Omrozi duszę i kto ród utrzyma?
Toż straszna boleść toczy pierś matczyną,
A z oczu gorzkie łez potoki płyną.

*

A wtem ktoś szybkim przybliżył się krokiem;
To on! młodzieniec z pałającem okiem.
„Matko! ja idę"! — wyjąknął z mozołą
I na jej piersi złożył jasne czoło.
„Muszę iść mamo"! — „O! drogi mój synu,
Czyliż dłoń twoja już zdolna do czynu"? —
„Czy zdolna, pytasz? Alboż do ofiary
Nie dość jest męstwa, miłości i wiary?
A choć dziś jeszcze słabe moje dłonie,
Duch je umocni i ten żar, co płonie
W duszy Polaka na hasła ojczyzny,
Wiary, wolności i ojców spuścizny.
A przecie matko tyś sama wpajała
Miłość ofiarną w serce twego syna...
Dzisiaj wybiła już dla mnie godzina!
Wzywa mnie Polska, oblana krwią cała,
Wzywają cienie i ojca i braci,
I jasny orszak męczeńskich postaci...
Matko! ja idę"! — I padł na kolana —

*

A ona patrząc w niebo zapłakana,
Krzyż położyła na głowie młodziana
I rzekła zcicha: „idź mój synu! idź!
Bo lepiej zginąć, niż w niewoli żyć“! *Fr. Waligórski.*

23. MATKA W GROBIE.

„Puść mnie mogiło! rozstąp się kurhanie!
Jam matka! sierót zostawiłam dwoje...
Duch mój za grobem niechaj pozostanie;
Ja dzieci moje nakarmię, napoję...
Puść mnie mogiło! słyszysz płacz? tam skarga
Z chatki pod borem leci w głuche ciemnie;
Zgłodniałe dziecię rączki krwawi, targa
Pieluszki i mnie matki woła nadaremnie.
Puść trumno! ciężkie wieko dłonią zrzucę,
Puść! próżno biję... Jękiem odpowiada
Pustka grobowa. Puść! ja w nocy wrócę,
Puść! tam bezemnie mym sierotom biada.
Błagam Cię Chryste, odsłoń darń cmentarną...
Chryste! Tyś matkę miał... cierpiała ona...
Puść Matko matkę! tam niedolę czarną
Dzionek wydzwania, tam sierota kona.
Darmo! złamałam krzyż w kościstej dłoni.
Chrystus i Matka Jego nie mają litości...
Darmo! sierotę mą noc śmierci już słoni,
A ja zbluźniłam z matczynej miłości“. *W. Ł.*

24. MATKA NAD KOŁYSKĄ DZIECKA.

„Śpij moje złoto“! śpiewała matka kołysząc swe dziecię,
„Śpij moja nadziejo cała! moje ty życie“!
„Usnęło słabe niebożę! dosyć się, dosyć spłakało;
Po płaczu lepiej też może będzie mi spało.

„Dziecię me! wieleż to biedy matczyna znieść musi głowa,
Nim się pociecha jej kiedyś z ciebie wychowa.
Wieleż ja z czasem odbiorę miłej od ciebie wdzięczności,
Gdy w tobie znajdę podporę mojej starości.

Gdy się kraj będzie zdumiewać nad każdym twej cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać, żeś moim synem.
Któż wie, co jeszcze być może? sztylet me serce przenika,
Poczwara jakaś (o Boże) może być dzika.

„Może to nikczemnik jaki, co ma swe imię znieważyć,
Lub na postępek wszelaki niecnoty zażyć.
Wstydu on mego przyczyna, a może i śmierci jeszcze,
Gdy ujrzę zbrodniarzem syna, którego pieszczę.
„Ojczyzny zdrajca i zbrodzień, może krew braci rozleje;
Ach! serca mego nie godzien — cała truchleję.
Tażby nagroda i ta mi pociecha z ciebie być miała"?
Rzekła i cała się rzewnemi łzami zalała. *F. D. Kniaźnin.*

25. ECHO KOŁYSKI.

Gdym jeszcze dzieckiem był budzącem się na świat,
Gdy jeszcze w pączku krył się wątły życia kwiat,
Na łono matka mnie brała, pieściła i całowała.
Pamiętam po dziś dzień, jak kojąc płacz i gniew,
Nuciła tęskny śpiew, co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo; piosnki pomnę każde słowo.
„Dziecino! nie płacz! nie! rozjaśnij twoją twarz!
Nie może ci być źle, dopóki matkę masz.
Na mojem przytul się łonie! ja cię przed bólem zasłonię.
Chowaj na później łzy! dziś jeszcze anioł stróż
Otacza twoje sny girlandą cudnych róż;
Na tkance marzeń pajęczej maluje kolory tęczy.
„Rozkoszą wszystko tchnie, śpiewa ci ptaków chór,
Ani goryczy w łzie, ni na twem niebie chmur;
Życie uśmiechem cię wita i każdy kwiat ci rozkwita.
„Lecz przyjdzie taki dzień, w którym o synu mój
Zamiast rozkoszy tchnień napotkasz tylko znój!
Zdrada ci oczy otworzy, nieufność ducha zuboży.
„Przyjdzie ci płacić krwią serdecznych marzeń dług,
Znieważy boleść twą i zdepce ciebie wróg.
Znieważy poryw zapału i miłość dla ideału.
„I ból swój będziesz niósł samotny w obcy świat,
Będzie ci wieniec rósł zawodów, bólów, zdrad.
Cierniami otoczy skronie, skrępuje twe silne dłonie.
„Lecz mimo gorzkich prób ty zawsze dobrym bądź!
Patrzaj z nadzieją w grób, z miłością drugich sądź.
Nie zatrać dziecinnej wiary, nie żałuj swojej ofiary.
„O! nie mów dziecię me, że marny życia trud,
Że prawdą tylko złe, a wszystko fałsz i brud;
Że trzeba wątpić i szydzić, pogardzać i nienawidzić.

„Na matkę wspomnij swą, na miłość, co bez plam;
Obmyj twą duszę łzą, zwątpieniu zadaj kłam.
Wierz w piękność ducha słoneczną, i w miłość, która jest wieczną". *A. Asnyk.*

26. DZIECINA.

Oj dziecino kochana! jak różyczka rumiana,
Oj dziecino! śpij sobie! matka czuwa przy tobie.
Jeśli mucha z doliny do twej zbliży się skroni,
Gałązką ją kaliny dobra matka odgoni.
Jeśli słońca na niebie błyśnie jasność rażąca,
Ja cień rzucę na ciebie, bo zastąpię od słońca.
Moja droga pociecha już przez sen się uśmiecha;
Co też ciebie obudzi? czy głos ptaków czy ludzi?
Oj! daleko zza sioła zaśpiewała ptaszyna,
A na polu wesoła zaśmiała się dziewczyna.
Lecz śpiew ptaka w gaiku, ni śmiech słodkiej rozkoszy
Nie zbudzi cię chłopczyku, snu słodkiego nie spłoszy.
Pot pokrywa ci skronie, żywy szkarłat jagody,
Poruszają się dłonie, piersi pragną swobody,
W cichym wiejskim kościółku grają wdzięcznie organy;
Czy je słyszysz aniołku rozjaśniony, rumiany?
Czy te śmiechy dziewczyny, brzmiące wiejskie organy,
Śpiewy, głosy z doliny, gwar rozmowy zmieszanej,
Czy chłopczyno mój miły, na sen ci się złożyły?
Miłość, śpiewy i boje, przyjaźń szczerej prostoty,
Lube dziecię ty moje, ach! to cudny sen złoty!
Chmury ciągną zza boru, bydło idzie do dworu;
Błyskawice oblały skromne chaty wieśniacze,
I obudził się mały, lecz spokojny, nie płacze.
Tylko oczka przeciera, co znieść światła nie mogą,
Tylko nóżką przebiera, jakby sobie szedł drogą.
Pójdziesz, pójdziesz zbudzony, kiedy życie-sen minie,
Łaską Bożą olśniony ku wieczności krainie.
Nie użalisz się w górze na ubóstwo, niedole,
Znikniesz w jasnym lazurze z aureolą na czole.

T. Lenartowicz.

27. MATKA DO DUSZY DZIECKA.

Lilijko moja! lilijko biała,
Czemuś tak prędko dla mnie zwiędniała?

I twojej barwy świeżość pobladła,
I twoja piękność dla mnie opadła.
Jam ciebie w sercu mem posadziła,
Jam ciebie łzami memi rosiła,
Nad tobą we dnie, w nocy czuwała,
Jam ciebie sercem, myślą kochała.
Lilijko moja! o rajski kwiecie!
Tyś niebem mojem była na świecie.
O! czemuś, czemuś mnie opuściła?
Czyś się w ogródku moim stęskniła?
Smutkiem zorane dziś moje czoło,
Oczy łzy ronią, patrząc wokoło;
Szukając ciebie ach! nadaremnie.
Powiedz, czy smutno tobie bezemnie?

Ks. K. Antoniewicz.

28. DUSZA DZIECKA DO MATKI.

Dobrze mi było mamo u ciebie,
Ale mi lepiej dziś z Bogiem w niebie.
Koło lilijki cierń się nie jerzy,
Niebo z gwiazdami u stóp mych leży.
Tu mnie nie straszą zimowe lody,
Tu wieczna wiosna szczęścia, swobody;
Tu mnie już brudy świata nie zbrudzą,
Tu mnie już kłamstwa świata nie złudzą.
W wiecznej światłości, w duszy pogodzie
Kwitnie lilijka w Boskim ogrodzie.
Tu aniołowie pieszczą się ze mną,
Najświętsza Panna czuwa nademną.
Tu niemasz nocy, tu niemasz mroku,
Ni rany w sercu, ani łzy w oku.
Tu na cię mamo patrzy zdaleka
Twoja lilijka, na ciebie czeka,
I ciągle kwitnie i nie okwita;
Jak cię żegnała, tak cię powita.
Dobrze mi było mamo u ciebie,
Lepiej ci będzie żyć ze mną w niebie.

Ks. K. Antoniewicz.

29. MATKA DO DUSZY DZIECKA.

Gwiazdeczko jasna na życia błękicie,
Tyś rozjaśniała smutne moje życie;

Tyś mi tak błogo w mem życiu świeciła,
Tyś mi tę ziemię w cudny raj zmieniła.
W tobie gwiazdeczko serce moje żyło,
Z tobą żyć dobrze, tak dobrze mi było!
Gdym na cię gwiazdko ty moja patrzała,
Tom lepiej Boga i ludzi kochała;
Gdym cię przy sercu mojem pieściła,
Tom się i lepiej, rzewniej modliła.
A kiedy dusza czasem zabolała,
Gdym łzawem okiem na ciebie spojrzała,
Gdym cię pieściła na mojem ręku,
Tom piła pociechę z słów twoich dźwięku.
O gwiazdo duszy mojej tak droga,
Tyś dla mnie była gwiazdeczką Boga.
Dziś cię już nie mam przy moim boku;
Czy tęsknisz za mną w chwały obłoku?

Ks. K. Antoniewicz.

30. DUSZA DZIECKA DO MATKI.

Dobrze mi było mamo u ciebie,
Ale mi lepiej świecić na niebie.
Bóg mnie pod sercem twojem zapalił,
Od twego serca mnie nie oddalił,
Tylkom do nieba mego wróciła,
Bym jaśniej, święciej tobie świeciła.
Lecz twoją jestem, twoją zostanę,
A jeśli czujesz w sercu twem ranę,
Ja mym promieniem ranę zagoję.
Gwiazdka twe drogi życia rozświeci
W domowem kółku, wśród twoich dzieci.
A gdy cię ciężki smutek owionie,
Niechaj twa dusza w gwiazdce utonie,
A jeśli z Bogiem na ziemi żyjesz,
To twoją gwiazdkę w niebie odkryjesz.
Tam ona świeci w szczęściu bezpiecznie,
Żyć, kochać, świecić będzie tam wiecznie.
Gdy łzę ostatnią życia wysączysz,
Z twoją się gwiazdką na wieki złączysz.
I świat i życie, wszystko przeminie;
Kto Bogu ufa, nigdy nie zginie. *Ks. K. Antoniewicz.*

31. DO NIEMOWLĘCIA.

Lata po latach jak woda płyną,
Czas już do wzrostu twojego bliski;
Czemże ty będziesz mała dziecino,
Kiedy wynijdziesz z twojej kołyski?
Może ci z czasem służyć Temidzie
I szale sądu piastować przyjdzie.
Szkoda cię mały — zbrukałbyś rękę,
Albobyś zmazał lub we krwi zbroczył
Twoją bieluchną, świętą sukienkę,
W którą cię pleban na chrzcie obłóczył.
Może twe młode i mężne serce
Zapragnie sławy szukać w żołnierce,
I męstwem krzepiąc piersi otwarte,
Stanąć jak rycerz w bojowych chwilach,
Żyć jak Batory lub Bonaparte,
Paść jak Leonidas przy Termopilach.
Lecz dziś rycerstwa zawód nie twardy,
Dziś nie popłatne mężne Bajardy.
A jeśli wierzyć naszej gazecie,
Że wojna zniknie z oblicza ziemi,
Kraje się zwiążą węzły bratniemi,
Więc i rycerstwo zniknie na świecie.

*

Szkoda cię mały, jeżeli marnie
Masz nosić pancerz na twojem łonie,
Staczać potyczki — tylko w bostonie*),
Napełniać strachem — tylko kawiarnie.
Może twój umysł Bogu oddany
Zechce porzuić troski światowe,
I przy ołtarzu razem z kapłany
Głosem i sercem chwalić Jehowę.
Lecz wiedz mój mały — rój mędrców liczny
Poważnie burzy, w co wierzyć trzeba,
I pragnie z gruzów starego nieba
Zbudować wszechświat filozoficzny.
Wkrótce (jak piszą) znikną już wszędy

---

*) boston = gra w karty.

Nasze świątynie, nasze obrzędy,
I nasze „wierzę“ wyssane z mlekiem
Wkrótce przestanie rządzić człowiekiem.
Bo dziś człowieka para oświeca;
Parowe kotły w wozach, w okręcie,
Parowe myśli jak błyskawica
Z ludu do ludu lecą w momencie.
Gdzież ci dziecino szukać swej doli
Pomiędzy tylu mądremi dziwy?
Chyba ci szczęście jakie pozwoli
Być maszynistą lokomotywy.
Nie, nie, maleńki... inna twa droga.
Ty może pójdziesz wznioślejszą metą;
Kiedy podrośniesz, proś Pana Boga,
Niech cię uczyni wielkim poetą.

*

Z sercem kamiennem, z głową Minerwy
Wiek nasz zbezwładnił swe stare nerwy.
Syty rozkoszy, syty promieni,
Utracił miłość, wiarę, nadzieję;
Coraz karleje, coraz drętwieje,
Wkrótce się może w kamień zamieni.
Jeno się kładąc w cienie grobowe
Złota chce jeszcze sobie pod głowę.
Spieszmy go wskrzesić! Próżna ochota!
Któż z pod kamienia pierś mu uwolni?
Kto ją rozgrzeje tchnieniem żywota?
Kto w próchnie serca ogień roznieci?
O! wy jedynie ku temu zdolni
Uderzcie w struny wielcy poeci.
Nam trzeba wieszcza, wieszcza proroka,
Coby miał lirę i piersi grzmiące;
Zródź się poeto! może w tej dobie
Już przyszedł na świat spełnić swe dzieło —
Mała dziecino! może na tobie
To posłannictwo Boże spoczęło.
Wskrzesić wiek martwy... o jak to pięknie!
Gdy lód zakipi, skała rozmięknie,
Ziemia uczuje w swych piersiach drganie,

I serce ludzkie zmartwychpowstanie.
Wielkie to dzieło! twe czoło młode
Potomność w jasną otoczy tęczę;
Ale za życia — czy wiesz młodzieńcze,
Jaką zgotował świat ci nagrodę?
Twe czoło w wieniec z cierni ustroją
I w twoje piersi kamieniem grzmotną.
Lecz wara kwilić, bo te męczarnie
To gwiazda chwały na twoje łono.
Wszak świat zabija proroki marnie,
Wszak i Chrystusa tu umęczono.
Chyba nikczemny zwolennik świata
Zbyt polubiwszy cielesny oków,
Nie chciałby umrzeć śmiercią Sokrata,
Umrzeć za prawdę — śmiercią proroków.

*

O! tam duch święty pewno nie świeci,
Gdzie gdy go dotknie cierpienia rózga,
Męczennik płacze, przekleństwy bluzga,
Jak dzisiejszego wieku poeci.
Gdy boli serce, to jęki swemi
Zioną przekleństwa niebu i ziemi,
I hańbią siebie przez płacz niewieści,
Że się fortuna z nimi nie pieści.
Więc choć do liry na wyścig spieszą,
To głos ich piersi przepada w tłumie,
Mętnej ich pieśni nikt nie rozumie —
O! tacy wieszcze świata nie wskrzeszą.

Ten lejąc tony bystrym potokiem,
Śpiewał o przodkach wielkiemi słowy;
Ten przyszłość orlem przenikał okiem
I opowiadał wolę Jehowy.
I biegły ludy, gdzie wieszcz im wskazał;
Były to wielkie wieki na świecie,
I wielcy wieszcze i wielcy ludzie.
Nikt się nikczemną skargą nie zmazał,
Że go zbyt ciężar do ziemi gniecie,
Że już czas spocząć po znojnym trudzie.

Wieszczu! daremnie inny się żali,
Że żadna pieśnia ludzi nie wzruszy;
Ty nam zapukaj, przemów do duszy,
Śpiewaj jak dawni wieszcze śpiewali,
A od twej pieśni jakby od cudu
Wstąpi duch nowy do serca ludu.
Jako Izajasz zabrzmij ludowi,
Co przez twe usta Jehowa mówi —
Lub też w Homera stąpając śladach
Zanuć nam wielką pieśń o pradziadach.
Niech na cześć przodków głos się natęża;
Śpiewaj nam powieść ich cnót i męstwa,
Gwar ich obrady, szczęk ich oręża,
Głos ich modlitwy, błogosławieństwa.
Albo jak Orfeusz rozpierzchłe rody,
Idź bratać cudem piosenki twojej
Wieszczu miłości, śpiewaku zgody;
Cóż się przed taką pieśnią ostoi?
Niech jeno niechęć, zemsta, niezgoda
Nie da się słyszeć w cierpkim rozgwarze;
Pan namaszczenia twej lirze doda
I twoim strunom dzielnie grać każe.

*

Nie dosyć duchem przejęci Bożym,
Wywołać cudu nie dosyć godni,
My starzy piewcy lirę już złożym.
Bóg pokolenie nowe odmłodzi,
I lepszą dolę piewcom przeznaczy,
I da im zdobyć serca słuchaczy.
Śpiewaj, — a ludzie co są jak głazy,
Słuchać cię będą sercem wzruszonem,
A zachwyceni uroczym tonem
Wszędzie pobiegną na twe rozkazy,
I pod wielkiego śpiewaka wodzą
Uderzą serca żądzą zaszczytną,
I wielcy ludzie znów się odrodzą,
I wielkie wieki znowu zakwitną.
Oto są wieszcza i pieśni cele!
Dziecię! piać będziesz takiemi tony,

Jeśli odwagi i sił masz wiele,
Jeżeliś duchem świętym natchniony,
Spełnisz te cuda późno czy rano.
Lecz jeślić' z Nieba głosu nie dano,
Nie pragnij drzeć się w Parnasu szranki.
Dosyć już dzisiaj pieją poety;
Dziś za sonety i tryolety
Nie zyskasz nawet łask u kochanki.
Bo próżno śpiewać nadobnym licom,
Wstrzącać słowiki, wody, zefiry;
Naszego wieku mądrym dziewicom
Milszy dźwięk złota, niż dźwięki liry.

W. Syrokomla.

32. OJCOWSKI PSALM.

Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche,
Bo zesłał mi dzieciątko z nieba, światło ciche,
Błogosławieństwem dom mój nawiedził widomem
Błyszczący anioł, co rzekł: pokój z twoim domem!
I zaledwie głos przebrzmiał, to niska ta chata
Swą strzechę jak ramiona dziękczynne rozplata,
I podniółszy ją w górę swą małość przyczynia,
Aż stała się modlitwą wielka jak świątynia.
I zaraz w niej przybrało wszystko pozór święty,
Radosnem przemówiły słowem nieme sprzęty,
Wszystkie skazy gdzieś znikły, kąty zajaśniały,
I od kiedy w niej mieszka niewinniątko Boże,
Pierwsze blaski rzucają na tę chatę zorze,
Czeremcha więcej kwiatu na jej dachy sypie,
Słodka muzyka pszczółek ciągle gra na lipie,
A jaskółki przez okno wglądają ciekawe...
A ja chodzę jak senny, wielbię Pańską sprawę.
Jakżeś Ty Panie ducha mego rozradował,
Gdyś mnie tem niemowlęciem teraz udarował!

K. Ujejski.

33. PO CHRZCIE DZIECIĘCIA.

Wpisujcie w księgę żołnierza Bożego!
Wyrzekł się czarta i wszystkich spraw jego;
Wiernie pod znakiem Boga i człowieka
Przez całe życie wojować przyrzeka.

Nie płacz dziecino! cieszyć się potrzeba,
Bo już masz prawo do dziedzictwa nieba,
I choć na troski przyszłoś na tę ziemię,
Nagroda trudów twych przeważy brzemię.
Chwal Pana twego każda duszo żywa,
Że z łaski Jego na ziemi przybywa
Nam bliźni, człowiek krajowi potrzebny,
Rodzicom dziecię, a Bogu służebny. *K. Brodziński.*

34. BABUNIA I WNUCZKA.

Dziewczątku szesnaście latek, babunia srebrne ma włosy,
Dziewczę spogląda na kwiatek, babunia patrzy w niebiosy.
W dziewczątku serce zabiło, babunia wspomnień nić przędzie;
Babunia marzy co było, a wnuczka o tem co będzie.
W staruszki smętnej źrenicy ubiegłe snują się lata,
W cichej, panieńskiej świetlicy mirtowy wianek zaplata.
Rój druchen w szatach weselnych welonem stroi jej głowę;
Staruszka w tych dniach majowych dni własne roi majowe.
Łzy rzewne, smutne łzy ciche po zwiędłej toczą się twarzy,
Babunia patrzy w niebiosy, wzdycha cichutko i marzy.
W dziewczątka oczach-bławatkach życie się śmieje do słońca,
Paluszki w kwiatka tkwią płatkach, a usta szepcą bez końca:
„Kocha“, „nie kocha“, „szanuje“; pierś wzbiera szczęściem i rajem.
Dziewczątko kwiatek całuje, za przyszłym tęskni już majem.
Czy dobrze kwiatek wywróży? pytanie w oczach się jarzy...
Dziewczątko patrzy w pęk róży, westchnęło zcicha i marzy.
W dziewczątku serce zabiło, babunia wspomnień nić przędzie;
Babunia myśli jak było, dziewczątko roi jak będzie.
Babuni skronie srebrzyste, dziewczątka kosy... nić złota,
Maj przyszły, maje minione i wieczna za czemś tęsknota.

K. Laskowski.

35. PIOSNKA CHŁOPCA.

Jeśli w szkodę wpędzam woły, jeślim w izbie ci dokuczył,
Puść mnie matko, daj do szkoły, abym czytać się nauczył.
Piękne księgi mnie zabawią, będę czytał gładko, sporo;
Państwo suknie dla mnie sprawią, za panicza mnie przebiorą.
Wrócę widzieć matkę miłą, będę świat wam opisywał,
Z pism tłómaczył gdzie co było, z naszym księdzem przy mszy śpiewał,

Naprzód powiem co się stanie, trawy w polach wyrachuję,
I nad łóżkiem twem na ścianie węglem świętych wymaluję.

St. Witwicki.

36. STRASZNA BAJKA (Ze wspomnień dziecinnych).

„Hej nianiu! już zmierzchy padają na wierzchy
Lipowych naszych drzew,
Praw bajki starucho, nuć do snu na ucho...
Niech brzmi twój cichy śpiew".
— A o czem mam prawić? co śpiewać, czem bawić?
Już wszystkie piosnki wiesz!
Zaklęta królewna to bajka zbyt rzewna;
Dziś pewnie innej chcesz. —
„Tak nianiu! mnie trzeba szelestu, chmur z nieba;
Z piorunów pieśń mi zwij!
Niech burza przyleci, ogniami zaświeci,
Gromami błyśnie żmij!
— Wszelki duch! co tobie? ja tego nie zrobię,
Lękam się grzmotu burz;
Ja wolę kochanku z powieści mych wianku
Sto złotych dobyć róż. —
„Nie! pieśni tej nie chcę, bo pieści, bo łechce;
Aż serce mdleje mi.
Ja lubię pogodę, lecz chętnie wzrok wiodę
Po niebie, które grzmi.
Tak pięknie gdy nocą pioruny migocą
Na czarnem łonie chmur;
Gdy błyski ogniste piorunne i krwiste
Plączą się w długi sznur!
Czy nie znasz ty bajki, gdzie wichry dmą grajki,
Próbują dębów moc"?
— Znam dziecko niejedną, lecz usta ci zbledną,
Niedobrze przejdzie noc.
Tak zuchu mój mały! ty będziesz drżał cały,
Serduszko trwożnie bić,
Gdy bajka co spłynie w tak późnej godzinie,
Zwije się w czarną nić. —
„Mów nianiu! mów prędko! ja uchem jak wędką
Będę ją chwytał wciąż.

Wszak nianiu ja muszę wojacką mieć duszę;
Wszak z dziecka rośnie mąż.
Jeżeli się strwożę, to główkę położę,
Zakryję oczy tak!
Ty zamilkniesz wpół baśni, ten strach ci wyjaśni,
Że ze mnie trwożny ptak".
— Więc słuchaj: „daleko za górą, za rzeką...
Nie dojdziesz zuchu tam!
Wśród uschłych powoi posępny gmach stoi,
Sto wież ma i sto bram.
Na murach mchy rosną czy zimą czy wiosną,
I niebo wiecznie w mgłach...
Na basztach zamczyska straż dzierżą wężyska,
A wewnątrz mieszka Strach.
Kto wejdzie do środka, wnet widmo go spotka
U gmachu siódmych drzwi...
Wzrok mgłą ma owiany, na piersi trzy rany,
A w ręku czarę krwi.
O! trzeba być zuchem, by za tym iść duchem,
I twarzą patrzeć w twarz,
I wypić z rąk mary krwi świeżej pół czary,
I przy niej trzymać straż.
A to wiedz, gdy ona wyciągnie ramiona,
Do piersi weźmie swej;
Szał ciebie ogarnie, w pierś własną męczarnie
I bóle weźmiesz jej.
I pójdziesz na męki, żeś dotknął tej ręki,
Gdzie ostrza cierni tkwią,
I z Bogiem się skłócisz, lecz jej już nie rzucisz,
I w piekło pójdziesz z nią.
A wkoło zamczyska coś jęczy, grzmi, błyska,
Szatański krąży tan...
I dzwonią w łańcuchy ustawnie złe duchy,
Mieszkańce pustych ścian.
A mara na przedzie wciąż dalej cię wiedzie,
W ciemności głuchą toń!
Pochyla się, bladnie i ręce swe kładnie
Na piersi, czoło skroń! —

Krzyk nagły z dziecięcej padł piersi... na ręce
Piastunki runął zuch.
Zerwała się niania, sen-widmo odgania,
Lecz stoi mara-duch.
Nad dzieckiem schylona wyciąga ramiona,
Podnosi krwawą dłoń...
Pochyla się, bladnie i ręce swe kładnie
Na pierś mu, czoło, skroń... *K. Gliński.*

37. DZIECIĘ.

Z małą dzieciną, co na świat przychodzi,
Rodzicom nowe słońce szczęścia wschodzi,
Bo w ukochanej tej słabej istocie,
W każdym uśmiechu, w każdej jej pieszczocie,
W każdem spojrzeniu jej oczek niewinnych
Znajdują źródło pociech coraz innych.
Jednak nietylko radość i wesele,
Ale i nowe zadania i cele
Z chwilą dzieciny na ten świat przybycia
Widzą rodzice dla swojego życia;
Bo oto wielkie zadanie ich czeka:
Z małej dzieciny wychować człowieka!
Któryby przyniósł chwałę kościołowi,
Rodzicom chlubę, korzyść narodowi.
Oby to dziecię zdrowo im wyrosło,
Oby im szczęście i radość przyniosło,
Oby za pracę wychowania znojną
Dziecię to było im nagrodą hojną! *N. Żmichowska.*

38. LIST DO TATUSIA NA WOJNIE.

Mój tatusiu! ukradkiem te słowa
Piszę teraz, bo mamusia leży,
Płacze bardzo i boli ją głowa,
Skoro naszych zobaczy żołnierzy;
— Kiedy wrócisz kochany tatusiu?
Dziś mamusia rzeczy twe składała,
I składając modliła się może,
Bo widziałam, była drżąca cała
I szeptała z płaczem: „o mój Boże“!

Mama tobie robiła na słotę
Ciepły kaftan, lecz nie wiem dlaczego
Porzuciła teraz tę robotę,
Ja zaś skończyć nie potrafię tego.
Teraz tato chcę cię spytać o to,
Czemu inne znajome dziewczyny
Zamiast Zosią zowią mnie sierotą,
I tak smutne mają przy tem miny?
Mama mówi, że z moją pomocą
Chce na cmentarz zanieść jutro kwiecie,
Lecz ja tego nie wiem dobrze, po co?
Skoro babcia tam nie leży przecie.
Mama wciąż z oczyma czerwonemi
Chodzi blada i czarno ubrana,
Nosi welon czarny aż do ziemi,
A ja nie wiem, co znaczy ta zmiana?
Mój tatusiu! odpisz mi czemprędzej,
Ja zaś list twój schowam do kieszonki,
A jeżeli braknie ci pieniędzy,
To ci oddam wszystkie z mej skarbonki,
Tylko się wróć do nas mój tatusiu. *J.*

39. OBOWIĄZEK DZIECKA.

Do Mahometa — jako przystoi —
Ze czcią przystąpił młodzian nieśmiały.
„Pomarli — rzecze — rodzice moi;
Chciej mnie pouczyć, czy nie ustały
Me obowiązki względem nich wszelkie“?
— O nie! zostały cztery i wielkie:
Do Boga modły wznosić za niemi,
Długi ich wiernie spłacić na ziemi,
We czci zachować, co szanowali,
Strzedz od ruiny, co zbudowali. *R. Zmorski.*

40. GODZINA DZIECI (z Longfellowa).

W chwili kiedy noc ciemna gasi dnia pogodę,
Gdy słońce przed zachodem coraz słabiej świeci,
Zstępuje cichy anioł, co ma lica młode
I głosi zbliżającą się *godzinę dzieci.*

Już słyszę, jak nademną, nad moim pokojem
Drobne nóżki dziecięce tupią niespokojne;
Czekajcie! wnet drzwi moje otworzą przebojem,
I myślom co mnie trapią, wypowiedzą wojnę.
Słyszę ich dźwięczne głosy jak świegot jaskółek,
Widzę buzie rumiane jak wisienek grona,
I wnet wpadają do mnie z brzękiem roju pszczółek,
Obsiadają kolana moje i ramiona.
Wieszają się na mego fotelu poręczy,
Przewracają mi książki, zeszyt po zeszycie,
A każde z nich chichocze i grucha i brzęczy —
„Na Boga moje dzieci! lampę przewrócicie".
Gdzietam! już mnie całusem najmłodszy rozbraja,
Już mnie drugie i trzecie pieszczotą obdziela,
Duszą mnie w swoich rączkach, jak ta myszy zgraja,
Co zagryzła przed wieki starego Popiela.
„O! wy mali hultaje o śmiejącem czole!
Myślicie że się cofnę, że wam podam plecy?
O nie! ja stary wąsacz biorę was w niewolę,
I za karę zamykam do serca fortecy.
O tak! tam was umieszczę ukochane dzieci,
I póty będę więził głuchy na zaklęcia,
Póki się serce moje w gruzy nie rozleci,
I aż wtedy was z mego wypuszczę objęcia". *W. Bełza.*

41. NARODZINY.

Gdy raz pierwszy dziecina słabe wzniosła powieki,
Powtarzała dolina głos muzyki dalekiej.
Coś mu dzwoni nad główką, coś co cieszy serduszko,
Chwyta słówko, oj słówko, gdy nadstawi swe uszko.
Samem brzmieniem zachwyca głos rodzinny, jedyny,
I dobywa na lica pierwszy uśmiech dzieciny.
O! kochaj ty na wieki ten głos pieśni dalekiej,
Te poranku wonności, te uśmiechy miłości.
O! zatrzymaj w swem oku obraz matki kochanej,
Srebrne wody potoku, ciemne chatki twej ściany.
Niech w twej myśli dziecięcej nie postanie nic więcej,
Tylko matki oblicze, tylko pieśni słodycze.

*

Otóż wchodzą do chaty coraz nowi i nowi,
Dziewczę niesie ci kwiaty, dziad się z lirą sadowi.
„Skądżeś przyszło kochanie? czyś ty w niebie wyrosło?
Czy cię skrzydło bocianie z ciepłych krajów przyniosło?
A witajże kochanku! jasna zorzo, poranku,
A witajże raz drugi, a żyj z nami wiek długi.
Niech nam rośnie to dziecię, jak pszeniczny kłos w lecie,
Niechaj jako chleb w dzieży rozrośnie się, rozszerzy".
Tak mu śpiewa dziad siwy, słowa płyną jak z płatka,
Cieszy się ojciec silny, cieszy się słaba matka.
„Miodu! miodu a dużo, dziecku oczka się mrużą;
Radość weszła pod strzechę, czemu bracia się spieszyć?
Pan Bóg dał nam pociechę — i jakże się nie cieszyć"?

T. Lenartowicz.

42. PIERWSZE DZIECIĘ NA ZIEMI.

I powstał Adam ze zwieszoną głową,
I wszedł posępnie pod sklepienie lasu.
Dochodząc prawie do swego szałasu,
Usłyszał słaby krzyk... Przyspieszył kroku,
Wpadł... patrzy chciwie...na mszystej pościeli
Leżała Ewa z dziwnem szczęściem w oku,
A przy niej — cóż to? co się to tam bieli?
Zbliżył się... cudne, maleńkie stworzonko.
Piękne oczęta z pół otwartych powiek
Nań spoglądały poza rzęs zasłonką...
On drgnął i krzyknął: „to człowiek! to człowiek!
To dziecko moje! Boże wielkiej chwały!
Jam się odrodził, już nie umrę cały.
Śmierć zwyciężona! Tyś przebaczył Boże!
Czyliż to dzisiaj jaśniej świecą zorze?
Tak widno, pięknie! Ewo! moja żono!
Czy czujesz, jak mi szczęściem bije łono?
Żyć będziem wiecznie! W setnych pokoleniach
To w blaskach prawdy, to znów w błędów cieniach
Będziem odradzać się, dążąc bez końca
Do światła prawdy, do nieba, do słońca!"

*

I wciąż odradza się ludzkość cierpiąca,
I tyle wieków już duch ludzki żyje,

Wciąż doskonalszy, bliższy tego słońca
Wieczystej prawdy. Wąż zwątpień się wije
Wściekle i pragnie schwycić go w swe skręty,
Ale napróżno... zwycięża cel święty,
Cel upragniony i w dumnym pochodzie
Znów kroczy dalej nowe pokolenie...
Kiedyż ostatnie rozprószą się cienie,
I raj ujrzymy w niebieskiej pogodzie
Bratniej miłości, pokoju? Czekajmy
Ufni, a w każdej dziecinie witajmy
Może przyszłego odrodzenia gońca,
Może zwiastuna wschodzącego słońca... *Z. Przesmycki.*

43. DZIECKO (Z Wiktora Hugo).

Gdy dziecko się urodzi, to grono jej rodzinne
Radośnie zwykło witać, bo oczka te niewinne
Rozjaśnią wszystkich oczy;
Schylone od trosk czoła, zmarszczkami zryte twarze
Natychmiast promienieją, gdy dzieciak się ukaże
Niewinny i uroczy.
Niekiedy mówią starsi o ludzkich nędz katuszy,
O Bogu i ojczyźnie, o wieszczach i o duszy,
Co wzdryga się przed grzechem;
Lecz zjawia się dziecina i milkną wzniosłe słowa,
Znikają gdzieś poeci, poważna zaś rozmowa
Wnet kończy się uśmiechem.
Zachowaj nas o Panie! (codziennie błagam Boga)
I mnie i mych przyjaciół, a nawet mego wroga,
Co snuje zdrady wątek,
Od takiej smutnej rzeczy, jak lato bez roślinek,
Jak ule bez pszczół roju, jak gniazda bez ptaszynek,
A domy bez dzieciątek. *X.*

44. MATKA ZIEMSKA I NIEBIESKA.

O! póty dobrze i błogo na świecie,
Póki na ziemi ma swą matkę dziecię.
Ono z jej łona ten świat piękny wita,
Jako kwiat polny, tak potem rozkwita,
Od niej się uczy znać Boga na niebie,
U Niego szukać pomocy w potrzebie

I Jego świętej poddawać się woli,
Wielbić i wierzyć, chociaż serce boli,
Nieraz zapłakać, kochać i pracować,
I w krwawym pocie kornie krzyż całować,
I zawsze wierzyć, choć rozum w ciemności,
I zawsze kochać, choć serce w oschłości,
I zawsze wołać w pokorze: „o Panie!
Jak ty rozrządzisz, niechaj się tak stanie“!

*

Dopóty dobrze i błogo na świecie,
Póki na niebie ma swą matkę dziecię.
Gdy tęskni do Niej i do Niej się zbliża,
I z krzyżem w ręku pospiesza do Krzyża,
By krzyża bole z tą matką podzielić,
Żeby z Nią płakać i z Nią się weselić.
A gdy na ziemi sercem z nią się łączy,
To na Jej sercu i życie zakończy. *Ks. K. Antoniewicz.*

45. DZIECIĘ.

Usnęło chore dziecię. Matka, krewni
Modlą się przy niem i czekają rzewni,
Kiedy się zbudzi? czy pozna gdzie matka?
Wczoraj z obrazu od Świętego skroni,
Co jest nad łóżkiem, naparło się kwiatka;
Dano mu. Dotąd nie puszcza go z dłoni.

*

Obie się rączki na piersiach mu składły,
Trzymając kwiatek dawno zwiędły, zbladły,
Wtem patrzą... błysnął jakby w dniu rozwicia,
Nagle przepłynął przez niego zdrój życia.
Tchnął wonią kwiatek, lecz to chwilę trwało;
Odkryli dziecię, co właśnie skonało. *St. Witwicki.*

46. DO DZIECIĘCIA.

Jak młody żołnierz nieświadom bojów, nim wojna zorze mu czoło,
Cieszy się piosnką, blaskiem swych strojów, biegnie w szeregi wesoło;
Błogo zaczynasz życia gościnę, bo nie wiesz, co cię w niej czeka.
Dziś jeszcze śmiechy, piosnki matczyne; kiedyś urośniesz w człowieka.

Teraz cię wszystko pociąga, mami, cieszy cię lada błyskotka;
Ty wszystko chcesz mieć, chwytasz rękami, z czem tylko oko się spotka.
Kiedyś, gdy młode przeminą lata, i gdy przeminie złudzenie,
Od wszystkich blasków i ponęt świata zimne odwrócisz spojrzenie.
Jakże się zmienisz! twe oczy żywe zachmurzy smutków osłona;
Na czole, gdzie dziś pieszczoty tkliwe, usiędzie troska zmarszczona.
Znikną mamidła, przez cierni tyle powiedzieć' powinność twarda;
Usta dziś śmiechem kwitnące mile ściśnie ci boleść lub wzgarda.
Ale dlaczegóż kochane dziecię straszę cię przyszłą żałobą?
O baw się! pókić' zabawką życie, póki masz cacka przed sobą.

St. Witwicki.

47. OJCIEC PRZY CHRZCIE SYNA.

Oto ja Panie przynoszę na ręku
To dziecię moje, co jest pełne jęku
I jakiejś wielkiej, tajemniczej trwogi;
Syn to człowieczy, a pół-anioł Boski,
Zleciał na ziemię i jest pełen troski,
Bo nie zna miejsca ni drogi.

Gdy ślubem ducha z Tobą się zaręczy,
Niech śmiało stąpa przy wiary poręczy
Drogą, co przepaść ma tylko lub ciernie;
O Panie! dziecię miej moje na pieczy,
Dozwól, niech ono cierniem się kaleczy,
Lecz od przepaści chroń wiernie.

Strzeż go, by obcym nie kłaniał się bogom,
Niech służy Tobie, a nie Twoim wrogom,
Niech im nienawiść i zemstę przysięże;
Niech nie zna szczęścia, ni snu, ni pokoju,
Póki nie będzie zwycięzcą, lub w boju
Z męczeńską chwałą nie lęże.

Oto go Tobie składam na ofiarę,
Za wolność mojej ojczyzny, za wiarę,
Chociaż Twych sądów nie mogę ja dociec.
Wysłuchaj Panie to moje wołanie,
Bo świętszych modłów już niema o Panie,
Jak kiedy modli się ojciec.

K. Ujejski.

48. ANIOŁ STRÓŻ NAD ŚPIĄCYM.

Niedobre, nieczułe dziecię! prośby twojej zmarłej matki
Strzegły długo wiek twój młody od pokusy i przygody.
Jako róża, perła sadów we dnie kwitnie, w noc jej wonie
Od zarazy i owadów bronią senne dziecka skronie.
Nieraz ja na prośbę matki i za pozwoleniem Bożem
Zstępowałem do twej chatki cichy, w cichej nocy cieniu
Zstępowałem na promieniu i stawałem nad twem łożem.
Gdy cię noc ukołysała, ja nad marzeniem namiętnem
Stałem jak lilija biała schylona nad źródłem mętnem.
Nieraz dusza twa mi zbrzydła, alem w złych myśli nacisku
Szukał dobrej, jak kadzidła szukają ziarnek w mrowisku.
Ledwie dobra myśl zaświeci, brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci i śpiewałem jej piosenkę,
Którą rzadko ziemskie dzieci słyszą i tylko w uśpieniu.
Jam ci szczęście przyszłe głosił, na mych skrzydłach w niebo nosił,
A tyś słyszał niebios dźwięki jak pijanych ust piosenki.
Ja syn chwały nieśmiertelnej przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnej, by cię straszyć, by cię chłostać;
Tyś przyjmował chłostę Boga, jak dziki męczarnie wroga.
A dusza twa w niepokoju, ale z dumą się budziła,
Jakby w niepamięci zdroju przez noc całą męty piła.
Wtedy ja gorzko płakałem, oblicze tuląc w me dłonie,
Chciałem i długo nie śmiałem ku niebieskiej wracać stronie,
Bym nie spotkał twojej matki, bo spyta: jaka nowina
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki? jaki sen był mego syna?

A. Mickiewicz.

49. DZIECKO DO ANIOŁA STRÓŻA.

Aniele! pójdę za tobą, matkę i ojca zostawię,
I brata, z którym się bawię, nic a nic nie weźmę z sobą.
Zostawię ogródek, drzewa i naszą cichą izdebkę,
A także moją kolebkę, przy której matka mi śpiewa;
Siostrę w pieluszkach malutką, co jeszcze mówić nie może,
Kij z dziadkiem, z kościaną bródką, na którym jeżdżę po dworze.
Zostawię nawet sukienkę i tak w koszulce jak stoję,
Aniele podam ci rękę i pójdziem sobie we dwoje.
Jak nam gdzie zbójcy zaskoczą lub ciemna gradowa chmura,
Twoje mnie skrzydła otoczą i ja się skryję pod pióra.

Jeśli mi nogi zemdleją albo zmęczony zadrzemię,
Ty mnie nieść będziesz koleją i znowu spuszczać na ziemię.
A jak noc ziemię okryje i gwiazdki zaświecą jasne,
Ja cię obejmę za szyję, główkę pochylę i zasnę. *T. Lenartowicz,*

50. DZIECIĘCIU.

Śpij miłe dziecię, dopóki wiek młody
Winnej twym latom dozwala wygody
I daje zawrzeć powieki znużone;
Nadejdą bowiem z czasem lata one,
Gdy cię obudzi ze snu życie nowe,
Kiedy utrudzisz niespaniem twą głowę.
Nie dadzą prace czasu do drzemania
I czułe koło ojczyzny starania.
Z ojca przymiotów bierz rozliczne wzory
Przyjaźni szczerej, nie podłej pokory,
Sprawiedliwości niczem nie skażonej,
Ni w przeciwnościach myśli zwyciężonej.
A co w tych czasach znaleźć nie jest snadno,
Znajdziesz w nim wiarę i cnotę przykładną.
Tak ci nietylko Bóg zdarzył łaskawy,
Że masz za przykład ojca twego sprawy,
Ale się rodzić dał z tak zacnej matki,
W której świat cały ma cnót przykład rzadki.
Rośnij na zaszczyt tej tak godnej pary,
Dopełnij zasług twych rodziców miary. *Fr. Karpiński.*

51. SEN DZIECIĘCIA.

O rannym świcie na matki łonie
Złożyło dziecię spłakane skronie,
I sen uroczy na jego oczy
Spływać zaczyna i śpi dziecina.
O! śpij dziecino, niech ci w tej chwili
Rajską dziedziną sen się przymili.
Niechaj na ziemi skrzydły swojemi
Miłość z nadzieją łzy twe owieją.
Biedny aniele wydziedziczony!
Ty za wesele, mir nieskończony
Przyjąłeś z nami żywot z troskami,
I śmierć w podziele biedny aniele.

Bo na tej ziemi w nędzę bogatej
Pod stopy twemi uwiędną kwiaty,
Ty łzawe echo nazwiesz pociechą,
A płacz i łkanie za pieśń ci stanie.

Znów się nieboże śmiejesz na poły...
Ty witasz może braci anioły?...
Uprośże sobie, niech cię w tej dobie
Złotemi pióry wzniosą nad chmury.

A tam ty społem drobnemi stopy,
Z stróżem-aniołem niebieskie stropy
Przejdź i na progu pokłoń się Bogu,
I z patronami módl się za nami!

Niech krzepi cudem upadłe w wierze,
I ze swym ludem wznowi przymierze;
Niech światu wiosna zejdzie radosna
I szczęście świeci choć wam o dzieci!

Ach! na twem oku sen dogorywa...
Duch twój w obłoku ku ziemi spływa...
Z rajskiej krainy błogie nowiny
Przynieś nam przecie — cyt! płacze dziecię.

J. N. Jaśkowski.

52. DZIECKO I MATKA.

„Moja droga mamusiu! kocham cię nad życie"
Mówiło dziecię.
„O! tyś dla mnie najmilsza, najdroższa istota,
Matulu złota".
— Dziecię moje! powiadasz, że mnie kochasz szczerze?
Chętnie w to wierzę.
Ale miłość nietylko z ust płynąć powinna,
Lecz ma być czynna.
Czynem miłość dowiedzie, gdy zawsze i wszędzie
Staś grzecznym będzie.
Gdy zawsze będzie słuchał, zmartwienia nie sprawi,
Ócz nie załzawi. —
„Moja luba mateczko! najdroższa na świecie,
— Odrzekło dziecię —
Czynem zawsze okażę, że cię ukochałem
Mem sercem całem".

Fr Marzec.

53. DO DZIECIĘCIA.

Dziecino droga! niech Bóg niebieski
Wszelkie od ciebie oddala łezki;
Niech cię niewinnym chowa wśród świata
W twojego życia najdłuższe lata!
Niech zdrowie, szczęście, czyste sumienie,
Nauka, przyjaźń, sława i mienie
Życie twe wieńcem cudnym oplotą,
I dadzą przyszłość świetlaną, złotą!
Niech w obfitości dostarczą chleba
I utorują drogę do nieba. *Ks. M. Jerz.*

54. RADY MATKI Z NIEBA DLA SYNA NA ZIEMI.

Bierz za kij twój, bo czas drogi! spiesz do pracy kornie, śmiało!
Żniwo wielkie, żeńców mało w czasie smutku, łez i trwogi.
Bierz za kij twój, przyspiesz kroku, nie trać czasu nadaremnie!
Bo nie idziesz sam bezemnie, bo ja będę przy twym boku.
Idź w ufności i pokorze! sam twą siłą nic nie zdołasz;
Lecz gdy w pomoc mnie zawołasz, moja łaska cię wspomoże.
Matkę dzieciom przypominaj, mów o śmierci, zmartwychwstaniu,
Mów o sądzie, zlitowaniu, mów i błagaj, proś, zaklinaj!
Tam daleko za górami wasze miasta, wasze wioski;
Nędza, smutek, żal i troski, ziemia zlana krwią i łzami.
Tam lud woła: „chleba! chleba! bo mu dusza wygłodniała;
Jako twardy głaz się stała, odkąd pociech niema z nieba".
Podłe kłamstwo roztoczyło siły duszy; głos kościoła
Dziś napróżno do nas woła, serce jakby się przeżyło.
Idź i mów do mego ludu, by pod krzyżem zgiął kolana,
A przebłaga ten gniew Pana, miłosierdzia dozna cudu.
Polski ludu, nowy Jobie! piłeś gorycz z pełnej czary;
Uznaj kornie Boskie kary, boś żył długo w grzechów grobie.
Idź i mów o Częstochowie! w każdym zamku, w każdej chatce
Mów o Jasnogórskiej Matce, o tej naszej mów Królowej.
Choć cię obelg przyjmą gradem, z krzyżem w ręku, w sercu z Bogiem,
Stań przed każdym polskim progiem, idąc Zbawiciela śladem.

Ks K. Antoniewicz.

XII. Młodość, młody.

1. DO MŁODZIEŻY.

Droga młodzieży, przyszły narodzie,
Wzrastaj w miłości rodzinnej ziemi,
Nie mróź serc twoich w zwątpienia chłodzie,
A prorokami gardź fałszywemi.
Młodością wzmocnij zmurszałe zręby,
Niechaj rozpusta sił twych nie marni,
Rośnij jak sosny i silne dęby,
A nie jak wątłe zielsko cieplarni.
Czerp mądrość z księgi, lecz w czas swobody
Niech krzepi ciało koń, szabla, łowy;
Nie straszna przyszłość, znoje, zawody,
Gdy w zdrowem ciele duch mieszka zdrowy.
Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary,
Jedynych resztek wielkiej przeszłości,
Bo kiedyś uznasz, że te sztandary
Główną nadzieją naszej przyszłości.
Niech przyjaźń czysta ze szkolnej ławy
Wiąże cię w życiu silnym łańcuchem;
Przyszli sternicy ojczystej nawy
Łączcie się pracą, łączcie się duchem.
Ziarno do ziarna gromadź w twej wiośnie
Ku pożytkowi kraju i braci,
Aż dla narodu skarbiec urośnie,
Co nasze długi z procentem spłaci.
Ziarno do ziarna i w rękę ręka,
A prędzej błogie Jutro uderzy.
My ustępujem, ale jutrzenka
Lepszej przyszłości — w tobie młodzieży!

W. L. Anczyc.

2. MŁODOŚĆ.

Za moich młodych lat piękniejszym był ten świat,
Jaśniejszym wiosny dzień;
Dziś niema takiej wiosny — posępny i żałosny
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił...
Dziś blaski te i wonie napróżno sercem gonię;
Czarny je obłok skrył. *A. Asnyk.*

3. CHŁOPIEC I KAMIEŃ NA DRODZE.

Raz niewielki chłopczyna staczał kamień z drogi.
Przy niezwykłej robocie ujrzawszy chłopczynę,
Zaraz go zapytałem o trudu przyczynę,
A on tak odpowiada: „uderzyłem nogą,
Stłukłem się — ten wypadek i inni mieć mogą;
Dobrze czynić bliźniemu wciąż mnie ojciec uczy —
Już ten brzydki kamień ludziom więcej nie dokuczy.
Stan. Jachowicz.

4. PAŹ KRÓLOWEJ.

„Graj mi wciąż jeszcze graj, mój paziu, mój mały!
Graj mi, wciąż jeszcze graj, co ci podszepnie maj.
Najświeższą oto z róż, co ranne mgły owiały,
Najświeższą oto z róż dla ciebie zrywam już“...
„O pani! nie każ mi tknąć srebrnostrunnej lutni,
O pani, nie każ mi wiosennych śpiewać dni.
Dość mi tych pieśni mdłych, wciąż tęskniej, wciąż mi smutniej;
Dość mi tych piosnek mdłych, śpiewanych u nóg twych.
Królowo! w duszy mej przedziwne zaszły zmiany.
Królowo! w duszy mej wyczytać prawdę chciej!
Rwie mi się serce w świat, w szeroki świat nieznany,
Rwie mi się serce w świat po plon młodzieńczych lat.
Bojowa surma gra, grzmią, wrą i kipią boje;
Bojowa surma gra, czem przy niej lutnia ma?
Tam pani daj mi iść, weź wszystkie kwiaty swoje;
Tam pani daj mi iść po krwawy lauru liść“!
O świcie hufce szły ordynkiem z zamku bramy,
O świcie hufce szły hen w dół, w poranne mgły.
W narożnej sali tam królowa w oknie stoi,
W narożnej sali tam, od dworskich zdala dam.
U stóp królowej tuż milcząca lutnia leży,
U stóp królowej tuż najświeższa więdnie z róż;
A tam z doliny, z mgły wiatr niesie pieśń ku wieży,
A w sali serce drży, królowej płyną łzy. *Czesł. Jankowski.*

5. MŁODZIEŻ.

Serce młodzieńcze jest jako ta rola,
Plon hojny rodzić — tysiączny gotowa;
A jako ziarna są myśli i słowa,
Które w nie rzuca dobra czy zła wola.
Gdy wsiejesz kąkol — to kąkol dojrzeje!
Gdy wsiejesz dobre ziarno, to siew Boży
Wyda plon bujny, wiatr go nie rozwieje;
Tobie i bliźnim chleb zdrowy pomnoży.
Bożąś ty rolą serce naszej młodzi,
I Bożą siłą i słońcem rozgrzana
I Bożą rosą często napawana;
Niechże ta rola plon dla niego rodzi. *K. Zaleska.*

6. JESTEŚMY MŁODZI.

Jesteśmy młodzi, a więc w górę czoła!
Jesteśmy młodzi, a więc w górę głowy!
Na swoją ucztę wielki czyn nas woła,
Abyśmy ogień rozpalili nowy
W sercach porytych w krwawe zwątpień skazy,
Byśmy do życia powołali głazy.
Jesteśmy młodzi, a więc bez oręża
Przeciwko losom w bój wyruszym srogi,
Nie zawsze bowiem ostry miecz zwycięża,
Lecz słowo prawdy, które nie zna trwogi,
Lecz miłość z głębi ducha wydźwignięta,
Ona zwycięża! ona kruszy pęta.
Jesteśmy młodzi, a więc kolumny
Winniśmy w sercach swych ukrywać na dnie,
I patrzeć w niebo na lot orłów szumny,
A nie opuszczać rąk swoich bezwładnie,
Gdy wichr zawodu skrzydłem w nas uderzy,
Bo nam nie trzeba tchórzów, lecz — rycerzy.
Jesteśmy młodzi, więc śmiało przed siebie,
Dążmy z słoneczną pieśnią odrodzenia,
Bo choć nas życie w grobach mąk pogrzebie,
To może za to przyszłe pokolenia
Z naszych wysiłków złoty wian uwiją,
I moc zdobędą z grobów, co nie żyją. *Z. Różycki.*

7. DO MŁODYCH.

Szukajcie prawdy jasnego promienia,
Szukajcie nowych nie odkrytych dróg;
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się ludzka dusza rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg.
Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele,
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach.
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć.
Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi;
I wasze gwiazdy o zdobywcy młodzi.
W ciemnościach pogasną znów.

A. Asnyk.

8. WIEK MŁODY.

O wieku młody! tyś wiosną człowieka,
Na tobie ziarno przyszłości on sieje,
Z którego potem resztę wieku żyje.
Biada, kto młody na świat patrzy staro,
Z wyziębłem sercem, obojętnem okiem,
I nic nie znając, nic poznać nie żąda,
Nic nie uczuwszy, nic uczuć nie pragnie.
Lecz błogo, dobrze, gdy z duszą młodzieńczą
Wynijdzie na świat chciwy świata człowiek.
Wszystkiego pragnie, wszystko chciałby naraz
Poznać i objąć, pojąć i zrozumieć.
Wtedy to życie, to podróż wesoła;
Ciągle się nowe objawiają kraje,
I coraz inne wabią go obrazy.
Świat rąk tysiącem serce mu oplata,
Tysiącem myśli głowę mu uwieńcza,

Tysiącem pragnień duszę mu kołysze.
Człowiek się uczy, pragnie i spodziewa,
A czegóż więcej do szczęścia potrzeba?
— Tylko pragnienia, zapału, nadziei. *J. I. Kraszewski.*

9. DO MŁODZIEŃCA POLSKIEGO.

Wstań młodzieńcze! idź na pole, gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnem polskiem niebem kłosy brzęczą żytnim chlebem,
Jako struny szklane;
Idź i słuchaj, a w tym szumie może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą, jak masz uczcić dolę kmiecą
I grubą sukmanę.
Ucz się drogie dziecię moje nosić wcześnie twarde zbroje,
Jak dawni rycerze.
Nie z żelaza, nie ze stali te, co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą, co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

*

Kiedy widzisz skrę, co pryska i z kowadła i z ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem, jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem odgadujesz dolę twardą —
Uchyl czoła synu miły przed tym, kto się krwawo znoi;
Lud i praca są to siły, a świat cały niemi stoi.
Szanuj drogie dziecię moje w małem ziarnku przyszłe plony;
W małej kropli — przyszłe zdroje, a w szeląg miljony.
W każdej myśli — zaród czynu, życie w chwilce, co ucieka,
A sam w sobie szanuj synu — przyszłego człowieka.

M. Konopnicka.

10. WSPOMNIENIA MŁODOŚCI.

Gdy duch nasz jako pielgrzym na drogi ludzkości
Z domowego zacisza sam jeden pospiesza,
Bóg mu wspomnień relikwiarz na piersi zawiesza,
Wspomnień pierwszej, najczystszej, najświętszej miłości.
A gdy świat brudnym palcem z młodzieńczego czoła
Zapragnie zetrzeć Boże przedziwne chryzmaty,
Szczątki świętych uniesień przeżytych przed laty
Okryją duszę jakby skrzydłami anioła,

I wtedy już nie ugnie się duch, rycerz Boży,
Lecz stanie na placówce niezłomny i hardy,
A dla tego co niskie, pełen świętej wzgardy
Na wspomnień relikwiarzu pocałunek złoży. *Taż.*

11. UCZCIE SIĘ MŁODZI.

Uczcie się młodzi
Zawczasu znosić pracy trud i krzyże,
Bo gdy młodości przemkną lata chyże,
Niebaczny musi na szwank się narażać;
Uczcież się teraz cierpieć i rozważać.
Uczcie się młodzi
Kochać tę strzechę, co wam głowy kryła,
I rolę co was chlebem swym karmiła;
Uczcie się kochać swą wioskę ojczystą,
Lasy i wodę źródeł swoich czystą.
Uczcie się młodzi
Kochać ten cmentarz zarosły i stary,
Co kryje kości braci jednej wiary,
Waszych pradziadów miejsce odpoczynku,
Co szli przez życie w bojowym ordynku.
Uczcie się młodzi
Kochać tę ziemię najdroższą, rodzinną,
Z swej gościnności od lat dawnych słynną,
Z grobami tylu bohaterów mężnych,
I mogiłami swych synów siermiężnych.
Uczcie się młodzi
Kochać swój naród w cierpieniach wytrwały,
Dziś uciemiężon, dawniej pełen chwały.
Kochać tę dawną Polski swej stolicę,
Co dziś żałobą kryje smętne lice,
Gdzie na Wawelu zamek z dziejów znany
Stoi srebrzystą Wisłą opasany. *M. Ilnicka.*

12. MŁODOŚCI MOJA.

Młodości moja! ty mi bądź aniołem.
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem szedł, ale sokołem.

Młodości moja! i nad mojem czołem,
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Bylebym Boga został ulubieńcem.
Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą,
Osłoń me piersi przed niemęską trwogą,
Niechaj jak magnes siłami się wzmogą,
Kiedy je cierpień ciężary obarczą.
Chociaż pioruny nademną zawarczą,
Niech jak chorąży przed moim narodem
Z sztandarem wiary postępuję przodem.
Młodości moja! ty mi bądź łańcuchem,
Wiąż mnie z tym biednym, podeptanym ludem,
Niechaj się pozna, niech rozkwitnie cudem,
Kiedy go natchnę silnym moim duchem;
Orlą źrenicą, zaostrzonym słuchem
Niechaj się wgłębię w jego pierś zbolałą,
Z której się tyle łez i krwi wylało.
Młodości moja! bądź mi zdrowem ziarnem.
Każda myśl moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się tam rozpleni;
Co ma być białem, niech nie będzie czarnem.
Młodości moja! nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
By z nich się późne żyć uczyły syny. *K. Ujejski.*

13. MARZENIE CHŁOPCA.

Wybudowano szkołę — ksiądz w komżę ubrany
Przyszedł do niej z kropidłem, poświęcił jej ściany;
Spędzono małych chłopców, z nimi starsi przyszli,
I ksiądz mowę powiedział bardzo pięknej myśli:
O jutrzni, która kiedyś nad ziemią zaświeci,
O świętym Kalasantym, co sam uczył dzieci.
Dobrze nie zrozumiała wszystkiego gromada,
A baby aż płakały, że tak pięknie gada.
Lecz samo zakończenie już spamiętać łatwo:
„Przyjdź Duchu Przenajświętszy! a ty ucz się dziatwo“!

*

Dzieciom rozdali książki, tabliczki, seksterna.
Patrzym, co z tego będzie... Matko miłosierna...!
Ten co z miasta przyjechał nauczyciel nowy,

Przykazał dzieciom myć się i uczesać głowy.
Ksiądz pleban z katechizmem, daj mu Boże zdrowie,
A tamten różnych rzeczy uczy na przemiany;
Czytają, piszą, krzyczą, aż trzęsą się ściany.

*

Wraca pacholę wiejskie ze szkoły,
Rad on się uczyć, bo jest wesoły;
Musiał za pilność pochwałę dostać,
Bo zuchowato najeżył postać,
I tak sam w sobie odwagę nieci:
„Mówił ksiądz pleban: „chłopskie wy dzieci,
Słabe wy plemię, ale przez księgę
Rozwielmożnicie waszą potęgę".
Jeśli to prawda... (mocny mój Boże)
To ja do książki tak się przyłożę
I w dzień i w nocy, wieczór i rano,
Aż zgłębię wszystko, co napisano,
I wyrozumiem dwa a dwa cztery,
I będę pisał piękne litery.
Lecz czemże będę na Bożym świecie?
Pozostać chłopem nie można przecie;
Tylko nauka poszłaby marnie.
Te co mój ojciec znosić męczarnie,
Wypasać woły głodno i boso,
Robić toporem, sochą i kosą,
Żyć kromką chleba czarną i twardą,
I nierozumnych ludzi pogardą
Przecie nie warto...
Ot tak na zmianę
Ja ekonomem sobie zostanę.
Będę bił ludzi... brzydko bić ludzi!
Będę za bracią miał ich kochaną,
Jak w katechiźmie wydrukowano;
Będę miał dla nich i miód i piwo,
Aby się mogli skrzepić we żniwo.
Zapuszczę wąsy jak miotły duże,
Sprawię se czapkę z kutasem w górze,
I kupię brykę i wezmę żonę,
Co nosić będzie suknie czerwone,

Bogaty czepiec z białych koronek,
I łajać męża przez cały dzionek.
Nie... ekonomstwo dla mnie nie w porę;
Ja inny zawód sobie obiorę.

*

Będę malarzem jak ten pan Jerzy,
Co do kościoła robił żołnierzy.
Tacy wąsale! przy Pańskim grobie
Stoją z mieczami i drzemią sobie.
Malarz im przytem dał nogi krzywe,
Że mieli serca nielitościwe,
Pana Jezusa męczyli srodze,
Za to dziś stoją na jednej nodze.
Dobrze im za to! Będę malarzem,
I co umiemy, wtedy pokażem.
Ja odmaluję wioseczkę naszą
Z chatami, groblą, rzeczką i paszą.
Będzie kościółek, będą mogiły,
I organisty domek pochyły,
A nad tem wszystkiem obłok poranny,
I śliczna postać Najświętszej Panny
Pana Jezusa mając na łonie
Ku naszej wiosce wyciąga dłonie,
I błogosławi te nasze łany,
I nasz kościółek stary, drewniany.
A tam zza góry ledwie widzianej
Z chorągiewkami jadą ułany.
Boże mój drogi! co za koniska!
Każdemu z nozdrzy aż ogień pryska...
Będę ułanem, farba nie służy;
Już ja malarzem nie będę dłużej...
Jak będzie obraz namalowany,
Siadam na konia i marsz w ułany!
Wąs będzie duży — co mi wąsiska!
Lecz żołnierz — mówią — sławę pozyska.
Jak wróci z krzyżem ku swojej strzesie,
Tożto rodzicom radość przyniesie!
Matka się spłacze, a ojciec powie:
„Drogi mój synu, tyś moje zdrowie“!

Warto dać życie za taką chwilę!
A jak się kiedy w mustrze pomylę,
Albo mi szablą zgruchocą ramię,
Albo mi kula głowę odłamie,
Albo co gorsza (nie dopuść Boże)
Na bojowisku strach mnie przemoże,
I szarpnę z placu gdzieś w gęste jodły,
A inni krzykną: „tchórzu ty podły"!
To dla rodziców z piasku przykrycie,
A dla mnie hańba na całe życie.
Nie... choć w ułanach dobrze się zdawa,
I piękny mundur i głośna sława,
Ale tymczasem blask to zwodniczy,
Jeśli sam siebie kto nie obliczy.

*

Gdzież mi obliczać? nie z moim wiekiem...
A mnie tak pilno zostać czowiekiem!
Człowiekiem trudno, trudno ułanem,
A więc... cóż robić? — zostanę panem.
Najprzód sprowadzę gromadę chłopią,
Niech mi na pałac gliny nakopią,
Za to odpiszę wszystkie szarwarki,
I dam każdemu wódki dwie czarki.
Potem przyjedzie architekt biegły,
Każe nawozić czerwonej cegły,
I wybuduje pałac wysoki,
Co będzie wieżą straszył obłoki.
Gdy ojciec pańskie mój młócił zboże,
Niosąc mu obiad, byłem we dworze.
Pan co pilnował młocków w stodole,
Jakoś polubił biedne pacholę,
Wziął mnie za rękę, w głowę pogładził
I do pałacu swego wprowadził.
Co tam za przepych na miłość Boga!
Jakie tam okna, jaka podłoga!
Tak samo wszystko u mnie urządzę.
Będą i sługi, będą pieniądze,
I będę gadał po europsku,
Ani po polsku ani po chłopsku

Będę pił wino, co strzela korkiem,
Jadł marcepany z kwaśnym ogórkiem.
A jak ma matka w starej siermiędze
Przyjdzie z mym bratem płakać na nędzę,
To mnie zgniewają ich smutne twarze,
I wnet z pałacu wypchnąć ich każę.
„Ach! co ja bluźnię? — Jezusie Chryste!
Oddal odemnie myśli nieczyste.
Matko i bracie! dziwne narowy,
Myśl mi tak grzeszna przyszła do głowy.
Grzesznik przed wami na klęczki pada,
Niech mnie ksiądz pleban jutro spowiada.
Ja mój grzech ciężki, żem gardził wami,
Gotów opłakać krwawemi łzami.
Skąd tę myśl grzeszną licho przyniosło?
O grzeszne, grzeszne dumne rzemiosło.
Jeszczebym w piekle musiał wśród płaczu
Piać o Łazarzu i o bogaczu.
Wolę nakupić elementarzy,
To mnie uściskiem pleban obdarzy,
A nie otarłszy łzy jeszcze z powiek,
Rzecze: „mój mały, widać żeś człowiek!
Idź uczłowieczać rodzinną wioskę!
Idź gładko orać skibę ojcowskę!
Idź z ciężkim rydlem choć mędrzec taki,
Ze starą matką sadzić buraki.
A przy robocie wrzuć jej nieznacznie
Nasienie słońca, co rodzić zacznie.
Ja cię przeżegnam, niech Bóg wysłucha:
Idź w imię Ojca, Syna i Ducha“!
Otóż ja pójdę, toż będą radzi!
Nasienie słońca proboszcz sprowadzi,
Ja siać je będę na naszej niwie;
Jak Bóg da łaskę, wzrośnie szczęśliwie.
A Pan Bóg niwę tutejszej włości
Nakarmi chlebem aż do sytości.
Mnie to zawdzięczy cała gromadka,
Spłacze się ojciec, spłacze się matka.

*

Chciało mnie zrobić zachcenie wieszcze
Panem, ułanem i czemś tam jeszcze;
Ja choć bić będę głową o ścianę,
Chłopem zostanę. *W. Syrokomla.*

14. DO MŁODZIEŻY.

Do cnoty młodzieży! do cnoty! na szczytny, promienny idź bój!
Ze skarbca anielskiej tęsknoty natchnienia bierz w serca siew złoty,
W trud życia go wszczepiaj i w znój! do cnoty młodzieży! do cnoty!
Białości przystoi ci strój.
Niech ginie ta wstrętna zasada, co prochów jedynie zna ruch;
Gdzie przemoc, gdzie walka, gdzie zdrada, gdzie byt swój człowiek-zwierz zakłada,
Ku ziemi wzrok tęży i słuch! niech wskrześnie człek-anioł, człek-duch!
Niech wskrześnie, niech szuka roztropnie najbielszych w sumieniu swem kart;
A pozna, że w ducha tu stopnie wstępując, błękitów swych dopnie
Przez natchnień i pieczę i hart! do cnoty modzieży! do cnoty!
Duchowy byt jeno coś wart! *J. Jankowski.*

15. DO MŁODOŚCI.

Błogosławionaś ty młodości! zapałem twoim święta;
W twem sercu iskra tkwi miłości w niebiosach gdzieś poczęta.
Przeciwność tylko sił ci doda i bardziej z pracą zbrata,
Więc niech się święci dusza młoda i młodociane lata.
Tyś jest olbrzymem, który może tysiączne zwalczyć trudy,
Na chmurnem niebie zatlić zorze, marzone spełniać cudy,
Marnować czasu trzykroć szkoda, gdy wiosna mknie skrzydlata,
Więc niech się święci dusza młoda i młodociane lata!
Cóż ci zapory? cóż przeszkody? one dla ciebie niczem!
Przez ostre ciernie, śniegi, lody z radosnem mkniesz obliczem.
W twych myślach zawsze lśni pogoda, przed tobą — obszar świata!
Więc niech się święci dusza młoda i młodociane lata!
Ty jesteś ziarnem, które strzeli złocistym, bujnym kłosem,
I całą ziemię uweseli i z lepszym zwiąże losem.
W tym wielkim celu twa nagroda i pracy twej zapłata,
Więc niech się święci dusza młoda i młodociane lata! *Art. Oppman.*

16. DO MŁODZIEŻY.

Z małych to życie cząstek się składa, z chwilek na pozór bez ceny;
Lecz komu cząstka marnie przepada, życie rozpływa się w treny.

Więc zbieraj bracie te drobne karty, któremi żywot Bóg pisze;
Na świat i niebo miej wzrok otwarty, ukochaj pracę i ciszę.
Jeżeli zszyjesz karty żywota, to księgą żywot się stanie,
I będzie miłość, pożytek, cnota Bogu i ludziom na danie.
Zeszyj ją bracie, opraw ją szczelnie, podaj pod zakon ją Boży,
A pójdziesz prosto po ziemi dzielnie i księga Bogu się złoży. *W. Pol.*

17. SZAŁ MŁODOŚCI.

Czy znasz ty bracie błogi szał młodości?
Czy znasz pragnienia niczem nie zgaszone,
Pragnienie szczęścia, poświęceń, miłości?
Pragnienie takie, co raz zapalone
Żarzy się póty, póki doświadczenie
Nie wstrzyma młode serca uniesienie.
Dlatego człowiek, co ten raj porzuci,
W przeszłość uroczą ciągle zwraca oczy,
I na wspomnienie łza mu oko mroczy,
Bo wiosna życia już nigdy nie wróci.

Stan. Grudziński.

18. ŻAL MI.

Czemuż lat przeszłych wspomnienie mnie boli?
Czyliż że szczęścia minęły już chwile?
Ja nigdy szczęsnej nie doznałem doli;
Czemuż lat przeszłych wspomnienie mnie boli?
Czyliż dlatego że cierpiałem tyle?
Wszakże to dobrze, że złe przeszły chwile,
Że rany w blizny ściągną się powoli;
Czemuż? ach czemuż wspomnienie mnie boli?
Żal mi, ach! żal mi za tą wiarą młodą,
Która mówiła: „jutro lepiej będzie“!
Cierpiałem cicho, walczyłem z przygodą,
Czekałem jutra z wiarą zawsze młodą.
Lecz dziś gdy widzę, że lepiej nie będzie,
Chciałbym, nie mogę zostać w dawnym błędzie;
I żal mi, żal mi za tą wiarą młodą,
Co to mówiła: „jutro lepiej będzie“. *Al. Fredro.*

19. MŁODEMU.

Młodyś! więc śmiały bądź i życiu patrzaj w oczy!
Młodyś! więc lęku zbądź, gdy duch się twój omroczy.

Przez nieustanny żmud duchowe kuj oręże,
Byś Boży pojął trud, kiedy urośniesz w męże.
Przejasną zbroję wdziej wykutą w ogniu woli;
Pod zbroją serce miej współczujące w niedoli.
Bierz w rękę złotą wić, to znaczy: miłość żywą,
I w ziemię polską idź, aż ujrzysz ją szczęśliwą.
Zaś w drugą garść weź miecz, jak ony rycerz z baśni,
I zło nim tęp i siecz, aż w okrąg się rozjaśni. *J. Mirski.*

20. GŁOS IZAJASZOWY DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

W ciszy nocnej szmer wionął podobny do jęku.
Płomyk lampki czerwonem zakręcił się kołem,
Jakby co skrzydlatego śmignęło nad stołem;
Pióro wypadło mi z ręku.
Podniosłam oczy tknięta przestrogą tajemną,
I patrzę: anioł Boży stał przedemną,
Z roziskrzonem spojrzeniem, z rozwichrzonym włosem —
W ręku trzymał miecz kręty, straszny miecz. Na biało
Rozpalone żelazo jak żywe syczało.
Podał mi go i szepnął nie-człowieczym głosem:
Weź ten miecz promienisty, weź nieustraszenie;
Miecz ten to głownia jest Izajaszowa.
Uderz mieczem rosnące dzisiaj pokolenie,
I powtórz mu odemnie takie ważkie słowa:
Ojcowie wasi i pradziady wasze
Dzielnie walczyli. Naprzód na pałasze,
Potem żelazem swych więziennych oków,
Milczeniem swoich ofiar, słowem swych proroków.
Dziś przed ich majestatem nawet my cheruby
Kłaniamy się, bo wyszli tryumfalnie z próby,
Choć moc piekielna zbyt często ich brała
Na podwójne tortury i duszy i ciała.

*

Próbowano ich kolejno samotnością beznadziejną,
Płaczem rodziny sierocej, pragnieniem śledziowej strawy,
Postrachem bezsennej nocy i chrzęstami rózgi krwawej,
I uśmiechem i podmową, i niedźwiedzich pustyń morzem,
I wilgocią Szpilbergową i szubienicznym powrozem.
Znaleźli się niektórzy — mówię o nich wstrętno —
Co upadli pod biczem pogoni czartowskiej,

Ale takim natychmiast przez jawny cud Boski
Wyrastało na czole dotykalne piętno.
I tacy nie jak żywe dusze, lecz jak rzecz
Nieczysta i zarażona byli odrzuceni z łona
Swojego narodu precz.
Naród zostawał czysty jakby szczere złoto,
Z którego w ogniach szczytnego zapału
Odlewał się powoli pomnik ideału.
Więc czart się zniecierpliwił bezpłodną robotą,
„Skąd — myślał — wytrzymałość znikomego ciała?
Z podłej gliny niewielka zazwyczaj rycerka.
Czyżby to owa tajemna iskierka
Jego moc tak cudownie wciąż podtrzymywała?
Jeśli tak, trzeba zmienić plan wojenny. Oto
Ciału ich ulżę katuszy maluczko, tylko na chwilę;
Ale i tem wytchnieniem ich czujność omylę,
A tymczasem się mądrzej zakradnę w głąb duszy.
Przystąpię do nich mówiąc z litością głęboką:
„Na co się przyda wodzić oczyma po niebie?
Czy chcecie dojrzeć sławne Opatrzności oko?
Ojcowie oszukali was i samych siebie.
Jeżeli kto na świecie, to wy mdłe ofiary
Stoicie w dziejach jako żyjące dowody,
Że niema Opatrzności. Niema na złych kary,
Niema też żadnej dla dobrych nagrody.
Głupi ojcowie poszli na mękę i nędzę,
Ufali i skonali, a nic się nie zmienia“.
Tak zwolna przez kolące rózgi i zwątpienia
Drżące i nędzne ich serca przepędzę.
Jeśli serce pod rózgą uderzy gwałtowniej,
Uwięzę ich w materji, tej ślepej warowni.
„Oto świat cały — rzeknę — dosyć dla was wielki.
Tu badajcie pająka, zdrapujcie kamienie,
Głową muru nie chciejcie przebijać szalenie;
Innego nieba niema prócz sklepu tej celki“.
Potem dodam i strawy, rzucę słomy świeżej,
Mówiąc: „no! teraz przecie już cały świat wierzy,
Iż tylko ten, co mocną ma głowę i pięść,
W walce o byt i szczęście lwią zabiera część;

Zabrawszy może usnąć. Ach! bo koniec końcem,
Wierzcie mi biedni moi, niema nic pod słońcem,
Jak spać, pić i jeść. Owe psalmy, cuda, skrzydła,
Owe hymny i kadzidła i potomnych wieków cześć,
I to ckliwe rozkochanie w jednym dachu, w jednym łanie,
To wszystko są bańki z mydła.
Wszystko to dawno wyszła z obiegu starzyzna,
Z której się trzeźwy wyśmieje młodzieniec...
Gdzie nam dobrze, tam ojczyzna; trzos piękniejszy, niźli [wieniec".
Tak będę gadał, a jeszcze nie wygojon z rany,
Wygłodzony, niewyspany może w końcu słuszność przyzna.
Niech tylko przyzna, wtedy spędzę wszystkie gady,
Z których wycisnę wszystkie straszne jady
I podam je więźniowi w odrobinie miodu.
Jeśli tu ich nie znajdę, poprzynoszę cudze;
Przyniosę je z północy, przyniosę z zachodu,
Potem zapał w nich wystudzę.
Wszystkim wichrom przewrotu, z których próżnia dmucha,
Drzwi i okna ich myśli na oścież otworzę,
I do rdzenia ich zamrożę
Już nie mrozem bieguna, lecz Sybirem ducha;
A jeżeli nakoniec ku mojej uciesze
Pogardzą poświęceniem, zadrwią z bohaterstwa,
I wyrzekną się braterstwa, nad nicością ich powieszę
Na cienkim stryczku z szyderstwa.
Wszystko to będzie tylko w ich duszy się działo,
Lecz gdy tę duszę zdmuchnę, jak smolną pochodnię,
Wtedy niezawodnie w proch się rozsypie i ciało".

*

— Tak wyrzekła moc czarna w niszczeniu zajadła,
I wzięła się do pracy cicho i uczenie.
Strzeż się młode pokolenie, bo na ciebie to przypadła
Godzina tej ciężkiej próby.
Nie drżyj! w pomoc ku tobie zstępują cheruby,
Lecz pilnuj brylantowych drzwi duszy, dopóki
Jeszcze całe — bo szatan już pod nie podchodzi...
Już się dobiera jak złodziej kluczem fałszywej nauki.
Nietylko na was wołam o rodacy młodzi,
Lecz i na was rodaczki wykwitłe tej wiosny,

Bo już okiem kusiciela czart i ku wam często strzela,
O białość waszą zazdrosny.
O! wie on, że w świątyni narodowej wiary,
Jeśli piersi młodzieńców są murem ze stali,
Wy stoicie jak smukłe przyszłości filary,
Wie, że gmach zwali, jeśli rodziny podporę naruszy.
Dziewice! Wielkich Polek, wy córki i wnuczki,
I wy też nie dopuśćcie do bram waszej duszy
Klucza fałszywej nauki. Kołem szlachetna młodzieży!
Wdzięczne zastępy dziewczęce weźcie się kołem za ręce,
I wspierając gmach świetlany zawstydźcie sprosne szatany.
Czas jeszcze! nie rzucajmy na młodzieńcze głowy
Doraźnym, ślepo-lotnym potępienia głosem;
Nasz kwiat jest jeszcze i piękny i zdrowy,
Robak dotąd nie wpełznął pod korzenie drzewa;
Posąg narodu jeszcze się odlewa.
Jednakże już gdzieniegdzie na tło jego złote
Wychodzą wypiekłości jakichś rudych pryszczy.
Co to jest? jaka ręka pokryjomu niszczy
Naszą wiekową, mozolną robotę?
Czyliżby ogień pod nią gorzał niedość jasno?
Ach pomnijcie, że jeśli płomienie przygasną,
To odlanie posągu pewnie się nie uda.
Ojcowie i dziadowie wyrabiali cuda,
Aby ogień utrzymać. Wszystko weń rzucili...
Miałżeby teraz zgasnąć w tej waszej godzinie?
W tej już może ostatniej i stanowczej chwili?
Patrzcie! kruszcowa struga coraz wolniej płynie...
Ognia! ach więcej ognia w narodowej hucie!
Po dawnemu ku niebu niech bije uczucie.
Dawniej pożar nam groził, wtedy dłoń sędziwa
Musiała na młodzieńców lać chłodzącą wodę!
Dzisiaj nie trzeba wody... brakuje paliwa.
Przynoścież go, gromadźcie dłonie silne, młode.
A naprzód odepchnijcie tych siewców złej rady,
Co chcą na ścieżki boczne was popchnąć obłudni,
Abyście utracili drogie ojców ślady.
Lecz jakże ich poznacie? tych rozeznać trudniej,
Niźli starych odstępców. Tak chytra ich praca,
Tak misterna ich maska, powabne mamidła,

Tak mądrze zadziergnięte węzły ich oplotków,
Że już naród cudowny instynkt swój zatraca,
I daje się chwytać w sidła tych pół i ćwierć-patryotów.
Jednak i na ich piersiach, oślizgłych jak glisty,
Jest probierz gotów: ot ten miecz ognisty!
Pieśni! zerwij się! uderz orężem przestrogi
Po czołach i sercach młodzi! Możesz uderzać bez trwogi...
Niewinnym on nie zaszkodzi, tylko takich żgnie i zrani,
Którzy chłodem są owiani i śpią snem obojętności.
Tacy zdradzą się nagłym rumieńcem na twarzy,
I sykiem, który znać da, że prawda ich parzy.
Ale ci co sami płoną, wezmą w rękę głownię Bożą,
I na piersi ją położą, bo ta ręka i to łono
Gorętsze są sto razy nad stal rozpaloną.
A więc dalej! pieśni szalej! próbuj hartu serc i zbroi;
Ogień ognia się nie boi. Połączony tem wspanialej
Snopem sypnie skry zapału, i z pod żużli, i z pod kału
Wyda przepiękny posąg ideału. *Deotyma.*

XIII. Żona, kobieta, dziewica.

1. DUSZA KOBIETY.

Widziałem duszę kobiety wielką, leżała u niebios proga;
I była tylko rosy kropelką przed oczyma Boga.
Widziałem duszę mędrca niepojętą, leżącą u niebios proga;
I była perłą na pół rozciętą przed oczyma Boga.
Królów i panów dusze widziałem, gdy dumne w niebo leciały;
Lecz były tylko proszkiem tak małym, jak świat ich z nieba był [mały.
Lecz była dusza, dusza kobiety,
Ta wieniec cierpień niosła u czoła;
Była większa od duszy mędrca i poety,
Była tak wielka, jak dusza anioła. *J. I. Kraszewski.*

2. ROZMOWA Z DZIEWCZYNĄ.

„Pójdź tu dziewczyno“! I ona bieży.
„Czy ty mnie kochasz“? — „Kocham i mocno“. —
„Jak matkę, brata“? — „Inaczej, szczerzej“...
Chciałabym tobie być tak pomocną!

Ulżyć we wszystkiem i dzielić z tobą,
Co mam, mieć będę i więcej jeszcze...
W nocy, gdy drzewo czasem szeleszcze,
I wiatr o szyby jęczy z żałobą,
Tęskno mi, przykro, smutno i ciemno;
Płaczę dlatego, żeś ty nie ze mną". —

„Źle moje dziecię! to ciężkie grzechy"!
— „Ciężkie ty mówisz? Nie, ja nie wierzę.
Kiedy poranne mówię pacierze,
A nie za ciebie, niemam pociechy.
Wieczorem, kiedy zbieram twe słowa,
I wszystkie sobie dziwnie tłómaczę,
Jam tak szczęśliwa, choć rzewnie płaczę,
Żebym tę chwilę była gotowa
Zamienić w wieczność i — płakać wiecznie". —

„Źle moje dziecię! trzeba koniecznie
O innem myśleć; tak rozum każe,
Tak Pan Bóg każe"! — „Ja kiedy marzę
O niebie czasem, tyś w myśli zawsze.
Dawniej robiłam sobie wyrzuty,
Lecz rzekły do mnie głosy łaskawsze:
Pokiś jest młoda, kochaj dopóty"! —

*

Zmilkliśmy nagle... Słońca nie było.
Wieczór nadchodził, w pokoju ciemno,
I tak mi było trwożnie i miło,
Taka odmiana we mnie i zemną,
Że powtarzając „źle moje dziecię"!
Ona że „kocha" wciąż na przemiany,
Byłem w dziewczynie już zakochany.

St. Garczyński.

3. POLSKA DZIEWCZYNA.

„Dziewczyno! czy ci nie żal odchodzić od stron ojczystych?
Od matki, ojca hen w dal, od łąk i łanów srebrzystych?
Dziewczyno! czy ci nie żal? dziewczyno nie odchodź w dal!"

Dziewczyna staje i ból budzi się w jej szczerej duszy.
„W domu chleb miałam i sól i matkę co łzy osuszy;
Cóż szukać obcych gdzieś stron? gdzie czeka nędza i srom".

„Dziewczyno! czy ci nie żal wyjść za mąż za cudzoziemca?
On ma serce jakby stal i nie zna wstydu rumieńca.
Dziewczyno! żal mi cię, żal, nie odchodź za obcym w dal".
Dziewczyna duma, narzeka, że słowo dała obcemu.
„Oj! ciężka dola mnie czeka, bo swój należy ku swemu".
„Dziewczyno! słowo twe wróć; do obcych ludzi nie chodź.
„Dziewczyno! czy ci nie żal porzucić mowę i wiarę?
Tym grzechem duszy nie kal, bo Bóg i za to ma karę.
Dziewczyno! Boga się bój! pomnij na ciężki sąd twój". —
Z miłości do Boga, wiary obcego dziewczę się zrzeka,
Stąd dozna szczęścia bez miary, jej dusza czysta jak rzeka.
Dziewczyno! ciesz się już, ciesz i wieniec zwycięstwa bierz.

Ks. Janiszewski.

4. DZIEWCZĘ POLSKIE.

„Panowie bracia! dalej na konie! daleko mamy pohasać;
Tam w owej stronie, gdzie łuna płonie, tam my będziemy popasać".
Na konie wskoczą, sztandar roztoczą, wesoło trąbka zadzwoni;
Rumaki spięli, bramę minęli, a na ich czele on goni.
Pędzą bez drogi, miną rozłogi, miną i stepy i pola,
Aż gdzie dokoła plądruje sioła Zawolczyk*), czartów swawola.
„Hej bracia moi! męstwo i wiara! odwagi bracia! Bóg z nami"!
Furknęły piki, runęły szyki i już się sieką z wrogami.
Ho! ho! gdzie nasza zafurknie pika, próżno się bronisz psi synie;
Hartowna pika w krwi najezdnika łupieżcy serca nie minie.
Znajcie zuchwali grom polskiej stali! już ich wysiekli i lecą,
Aż gdzie za siołem tańczą półkołem, gdzie półksiężyce się świecą.
„Hej bracia moi! męstwo i wiara! odwagi bracia! Bóg z nami"!
Zgęszczą się szyki, zafurkną piki i już się sieką z wrogami.
„Wiara wesoło"! wpadli na czoło i już na karkach im siedzą;
Szyki złamali, w trąbki zagrali; Tatarzy gdzie ujść, nie wiedzą.
Tam, tam na prawo mknie Tatar żwawo, przy nim na siodle dziewczyna;
„Hej za mną dzieci"! — kordem zaświeci — to moja córka jedyna".
Ten żwawo goni, ów żwawo stroni, lecz przed Zawolcem Dniestr płynie;
Wstrzymał się w biegu, stanął u brzegu, spiął konia - już na głębinie.
Dziewczę się zrywa i Boga wzywa i pchnie Tatara na tonie;
Konia zwróciła, na brzeg skoczyła i już u ojca na łonie. *Jabłonowski.*

*) Zawolczyk = Tatar zza Wołgi?

5. BRANKA LITWINA.

„No, no! Laszko, dość jęku, nie płacz, nie mdlej w mem ręku;
Wszyscy na koń już wsiedli, wszyscy brańców powiedli.
Jaż mam z tobą czas trwonić, bym ich nie mógł dogonić?
Czy cię zabić, bym z bitwy z niczem wrócił do Litwy?
„Nie! nie! prosisz daremno! Żywa musisz iść ze mną.
Dalej! śmiało siądź w podle na słomianem mem siodle.
Bystry koń mój ze Żmudzi swym cię biegiem nie strudzi,
A przed wiatrem na łonie wilcząć burką osłonię.
„Dalej sercem ochoczem! Nie masz płakać tu po czem.
Patrz! twój piękny dwór biały w ogniu stoi już cały,
A ów Laszek twój młody, co na koniu w zawody
Chciał cię unieść przedemną, chciał obronić daremno,
Wierz mi, w zimnym swym grobie nie zatęskni po tobie.
„Patrzno, patrzno! jak zbladła, jak nieżywa upadła;
Żal jej brać mnie zaczyna! taka piękna dziewczyna.
No! tylko przyjdź do siebie, sam będę dbał o ciebie.
Ponad brzegiem Zejmiany mam ja zamek drewniany,
Duże grunta i pełny spichrz zbóż różnych i wełny.
„Tam nie będzie ci smutno; przez dzień będziesz tkać płótno,
Wieczór w gronie swych dziewek przędąc słuchać ich śpiewek.
A jak mój syn jedyny wróci z pruskiej krainy,
Któż wie? gdy cię polubi, może nawet zaślubi.
„Mało równych mu w Litwie i na ucztach i w bitwie;
Nie dziewczyna, nie gaszek, jak ów piękny twój Laszek.
Wzrost jak dębu wyniosły, cały czarno zarosły;
A niech zginę gdy kłamię! — w ręku sztabę rozłamie.
„Ho! już płakać przestała! ogniem płonie twarz cała.
Skąd z tak nagłym pośpiechem siadasz na koń z uśmiechem?
No, no! przytul się do mnie, zarzuć ręce koło mnie,
Tak! tak! teraz już mogę ptakiem puścić się w drogę.
„Skądże znowu to drżenie? co tak patrzysz w płomienie?
Cóż że jedziem koło nich? wszak nie wepchnę cię do nich.
Ha! ha! stój! stój zuchwała! z konia mi się zerwała,
Lecz nie ujdziesz pogoni, lub cię strzała dogoni.
„Ale gdzież ją strach żenie? czekaj, nie leć w płomienie.
Przez Perkuna! nic tobie za to złego nie zrobię.
Ani słucha szalona... leci wzniosłszy ramiona —
Prędzej koniu! już blisko; spiesz, nim wskoczy w ognisko.

„Spiesz! lecz gdzież się podziała? ha! to suknia jej biała
W pośród gruzów zwalonych miga w ogniach czerwonych.
Jakem Litwin, dziewczyna warta była Litwina.
Spaliła się, a szkoda! była piękna i młoda". *A. E. Odyniec.*

6. DO DZIEWICY.

Kochaj dziewico, o kochaj szczerze
Prababek twoich święte pacierze!
Czcij pamięć ojców, bo ojce twoi
Byli jak orły w skrzydlatej zbroi.
A potem kmiece ukochaj chaty,
Boś córką ludu, dziewczę liliowe,
Bo przed ich niską strzechą przed laty
Król, ojciec chłopków pochylał głowę.
Ukochaj lud ten dzielny, poczciwy,
O złotem sercu w siermiędze siwej,
Co na głos wodza pod Racławice
Na oręż zmienił swoje kosice.
Kochaj wrzeciono, bo przy wrzecionie
Siedziała nieraz pani w koronie,
I srebrne pasma snuła bez sromu
Na ozdobienie Bożego domu.
A nadewszystko miłością czystą
Kochaj tę twoją ziemię ojczystą!
A kiedy przyjdzie godzina czarna,
Dla niej jak gołąb stań się ofiarna! *Wł. Bełza.*

7. DO MOJEJ ŻONY.

Jeden żąda od swej żony herbowej korony,
Drugi sobie żony szuka, gdzie w głowie nauka,
Inny pragnie wziąć po żonie pieniądze w skarbonie.
Tyś nie gorsza od szlachcianek, masz herb - świeży wianek,
Bez nauki wiesz co cnota i serca prostota,
Umiesz kochać wiernie, szczerze i mówić pacierze.
Z tobą ja w posagu biorę pracę i pokorę;
Wniesiesz mi królewskie wiano — duszę nieskalaną,
Twój majątek — skarb dobroci życie mi ozłoci. *L. Rydel.*

8. DO MOJEJ ŻONY.

Ty moja wierna towarzyszko wdzięczna,
Co mnie jak anioł strzeżesz w życia burzy,

Błogosławiona jest ta noc miesięczna,
Kiedy — z tułaczej wróciwszy podróży,
W półmrocznym sadzie, w pozłocie księżyca
W twoje anielskie wpatrzyłem się lica.

Odtąd bez ciebie nie zrobię ni kroku,
I myśleć nawet nie umiem bez ciebie;
A ty jak anioł stoisz mi u boku,
Drużko ty wierna! ucieczko w potrzebie.
W tobie wieś polską, polskie role żyzne
I całą w tobie ja widzę ojczyznę.

Dawniej mi kwiatem ty byłaś przekrasnym,
I skrzydłem myśli mej najbardziej górnej,
Dziś ty mi w duszy zbawiennym i jasnym
Jesteś promieniem w drodze życia chmurnej,
Młodości mojej najczystszą miłością
I wieku mego męskiego mądrością.

I dzieciom naszym, które ty ojczyźnie
Rodziłaś liczne w macierzyńskim bólu,
Ty jesteś tarczą przeciwko zgniliźnie
Serca i duszy; ty nie dasz kąkolu
Siać między ziarno, więc rosną niewinne
I twoje mają uśmiechy dziecinne.

I gdyby nie ty gosposiu anielska,
Jakiżbym dzisiaj był? Spodlałbym do cna!
Duszę cynizmu zarosłyby zielska,
I domem knajpa byłaby mi nocna,
A mową — próżne pijanych dysputy,
A myślą — gorzkie sumienia wyrzuty.

Lecz ty mi w życie piastowska gaździno
Wnosisz pochodnię myśli czystej, świętej.
Drobną twą wiejskiej dzieweczki rączyną
W światłość mnie wiedziesz z drogi złej i krętej.
Duszy mej rolę orzeźwiasz w posuszy
I budzisz poryw wielkich pragnień w duszy.

Ty jesteś siłą mojego ramienia,
Ty mojej myśli górnym jesteś lotem,
I światłem, co mi gniazdo opromienia,
I mego mienia tyś najlepszem złotem.

W ciebie jak w święte patrzę malowidła,
Anielskie widzę u twych ramion skrzydła.
Błogosławione twoje ciche gniazdo!
Błogosławionaś ty mej duszy gwiazdo!

Włodz. Tetmajer.

9. ŻYCIE KOBIETY.

Życie kobiety jest ciągłą tęsknotą
Za jakąś jasną główką ukochaną,
Za drobnych rączek dziecięcych pieszczotą,
Za macierzyństwa przejawą nieznaną,
Za tą miłością, co w niebie poczęta,
Jest taka cudna, płomienna i święta.
Jestże piękniejsze uczucie na świecie?
Jestże gdzie większa moc umiłowania
Nad miłość matki, co tuląc swe dziecię,
Własnem je ciałem od złego zasłania?
Ta bez wahania życieby oddała,
Byleby żyła jej dziecina mała.
O! wy nie wiecie, kobiety bezdzietne,
Jakich się skarbów wyrzekłyście w życiu,
Pustkę w swem sercu i nieutuloną
Za tą dzieciną, za nienarodzoną. *M. Cz.-Mączyńska.*

10. ZALOTNICY.

Onego czasu młodziuchna, słodka
Żyła dziewica, niebios pieszczotka,
Piękna, jak gwiazda na niebie;
Cóż więc dziwnego, że serce żarzy?
Że wszyscy młodzi, że wszyscy starzy
Skarbią jej względy dla siebie.
Młodzi poeci, starzy statyści,
Ludzie rycerscy i biuraliści
Króla Popiela czy Piasta,
Na jej skinienie biegli w zawody,
Jak gdyby muchy, gdzie w czarze miody,
Wołali: „cudo niewiasta“!
Wołali chórem: „o kraśna dziewo!
Spojrzyj na prawo, spojrzyj na lewo,
My wszyscy twoi poddani!

Dla twoich wdzięków, dla twych przymiotów
Każdy i w ogień polecieć gotów,
Daj dobre słówko o pani!
Który z nas godzien (choć wszyscy życzą)
Posiadać twoją miłość dziewiczą,
Wybierz po dobrym rozmyśle;
A gdy jednego z grona wybiorą,
Reszta nieszczęsnych pójdzie z pokorą,
Pójdzie — utopić się w Wiśle"!
Jęczą, wzdychają, czysto warjaci —
Biedna dziewica przytomność traci,
Spuściła oczy i słucha,
Nie wie gdzie podzieć czułą gromadę,
Więc prosi w myślach o dobrą radę
Ojca i Syna i Ducha.
Duch Święty radą wspomógł dziewicę;
Przez jej urocze, lecz blade lice
Przebiegły kraśne kolory.
Skinęła rączką drobną i białą
I wznosząc oczy rzekła nieśmiało:
„Moje wy czułe amory!
Jak was nie kochać? powiedzcie sami,
Każdy o miłość prosi ze złami,
Każdy jak z wosku odlany.
A taki kształtny, hoży, stateczny,
A taki dobry, a taki grzeczny,
Że choć przyłożyć do rany.
„Lecz jak was kochać moi panowie?
Wy wiecie dobrze, że Tatarowie
Napadli kraj nasz w drużynie —
Mieczem i ogniem grożą ojczyźnie,
We krwi niewinnej i w spaleniźnie
Biedna ojczyzna zaginie.
„Dziś kiedy pora wesprzeć brat brata,
A wy mężczyźni, obrońcy świata
Wznosicie jeno toasty!
A zamiast spieszyć ojczyźnie gwoli,
Ubrani w atłas i w puch soboli,
Klęczycie u stóp niewiasty.

„Chcecie miłości? któż was pokocha?
Chyba kobieta wietrzna i płocha
Takim zachwyci się mężem;
Dać komu rękę — a gdy się zdarzy
Że domowisko najdą Tatarzy —
A mąż nie włada orężem?
„Kto chce miłości, wnet mu uwierzę;
Zrzućcie złotogłów, włóżcie pancerze,
Na koń i przeciw Tatara!
Wszak wasza liczba dosyć jest mnoga;
Moich kochanków pułk przeciw wroga
Niech się odznaczyć postara.
„Kto więcej szczerbów na swem żelezie,
Kto więcej znaków i ran przywiezie,
Choćby zrąbany kaleka,
Niech jeno weźmie tryumf nad wrogiem,
Ja go przysięgam przed Panem Bogiem
Kochać na wieki, na wieki"!
Tupnęła nóżką — ogień uroczy,
Ogień zapału wstąpił w jej oczy
I padł na ciżbę w iskierce,
I rozpłomienił ciżbę zdumioną —
Duch bohaterski wstąpił w ich łono,
Jak proch buchnęło w nich serce.
I wzniósł się okrzyk w prawo i w lewo:
„Cześć bohaterko! cześć tobie dziewo!
Spełnią się twoje zamiary"!
Rzekli, wybiegli, chwycili bronie,
Wdziali pancerze, wsiedli na konie,
I cwałem na bój z Tatary!
Pomimo siły, mimo przemocy,
Walczyli z wrogiem trzy dni, trzy nocy,
Zbili zastępów trzydzieści;
Lecz sława przyszła drogim okupem
Bo w końcu wszyscy polegli trupem
Na polu walki i cześci.
Pozostał tylko jeden z ich grona,
Przez niego bratnia klęska pomszczona,
Przez niego Tatarzyn ginie.

Jednych rozdzielił z życiem lub bronią,
Drugich przepędził dzielną pogonią
Gdzieś na dalekie pustynie.
Jeńcem tatarskim zmurował mury,
Ustroił ściany w łup armatury,
Wzięty własnemi rękoma;
A wystroiwszy zamek po pańsku,
Dwie beczki wina zakupił w Gdańsku,
Dwie beczki miodu miał doma.
I w dziewosłęby szedł do niebogi:
„Nagródź zwycięzcę! pobite wrogi;
Ja wszędzie byłem na czele“!
Dziewica oczkiem przyjaznem błyska,
Rękę rycerza w swych rękach ściska
I wkrótce było wesele.
Wesele huczne — i ja tam byłem,
I miodek słodki i wino piłem,
Lecz mi nie wiedzie się wszędzie;
Bo smakowity miodek i wino
Po brodzie ciekną, do ust nie płyną;
Ot i po całej gawędzie. *W. Syrokomla.*

11. POLSKICH NIEWIAST SERCA ŚWIĘTE.

Od początku dziejów naszych, od uwicia gniazdek laszych,
Odkąd białe orły słyną bujające nad krainą,
Odkąd żyje polska strzecha, polskich pieśni lecą echa, —
Lśnią jak gwiazdy wniebowzięte polskich niewiast serca święte.
One Kingi, Salomeje, z których Boża cnota wieje,
I Jadwigi nieskażone dziś noszące z gwiazd koronę,
Szły przez głogi i przez ciernie Jezusowi służąc wiernie,
Wobec Boga czcią przejęte polskich niewiast serca święte.
I te, które syny swoje na śmiertelne słały boje,
Na Tatara i Turczyna, gdzie śmierć krąży krwawosina,
Gdy tamci walczyli w bitwie, one trwały w łzach, modlitwie,
W mocy swojej niepojęte polskich niewiast serca święte.
Czy wieśniaczki, czy królowe, one zawsze jednakowe,
W możnym zamku, w kurnej chacie w równym chodzą majestacie,
Czy w płótniance, czy w koronie, zawsze każda zorzą płonie,
Zawsze słodko uśmiechnięte polskich niewiast serca święte.

Ach! i dzisiaj z równą mocą blaskiem cnoty nam migocą,
Starodawnej pełne wiary rozświecają pomrok szary,
Koją bóle i tęsknoty, wznosząc w niebo ducha loty,
Wżdy miłością wskroś przejęte polskich niewiast serca święte.
Więc gdy wkoło biją gromy, gdy drżą z grozy polskie domy,
Gdy się los nasz chwieje, waży, one stoją wciąż na straży,
Jak anioły nieskalane, duszą całą wzwyż podane,
W mękach życia nieugięte polskich niewiast serca święte.

A. Oppman.

12. MOJA DZIEWCZYNA.

Miała sukienkę białą, gdym do niej z pożegnalnemi wszedł słowy.
W pasie błękitną wstążkę, u skroni wianeczek rozmarynowy.
„Czy mnie ty kochasz"? — pyta nieśmiało — ach? czemu pytasz dziewczyno?
Gdyby inaczej kiedy być miało, niech z łez mi oczy wypłyną. —
Ona jak bluszcz, gdy drzewo obwinie, splotem swych rąk mnie obwija —
„Albo ja będę twoją jedynie, albo nie będę niczyja".
Ja w świat poszedłem. Wtem nagła zmiana, w powrót mnie pędzi myśl tkliwa.
Wracam, dziewczyna moja wybrana już w białej trumnie spoczywa.
Złożyłem na jej piersi dziewczęcej w krzyż obie rączki łabędzie:
— „Nie będzie ona moją już więcej, lecz i niczyją nie będzie". —

Fel. Faleński.

13. JAWNOGRZESZNICA.

Był cichy wieczór, po letniej burzy,
Wówczas wśród krzewów mirtu i róży
W cieniu laurowych drzew,
Wrzały szalonej biesiady gwary,
Z szumem płynęło wino w puhary —
Wesoły dźwięczał śpiew.
Gdy wir uciechy był już bez tamy,
Wstałam z wezgłowia ze złotej lamy —
Odeszłam trochę w bok.
Wiatr moje skronie rzeźwił płonące,
We mgłach zachodu tonęło słońce —
Znużony spoczął wzrok.
Rozkoszą życia tchnęła natura;
Na niebie lazur, złoto, purpura,
Wśród rozprószonych chmur, —

A we mnie burza wre i zgryzota,
I przyodziewa serce tęsknota
W ciężki żałobny wór.
W myśli przeszłości staje odbicie,
Pełne omamień i błędów życie —
Rój niewyśnionych snów;
I taka próżnia ogarnia duszę,
Takie rozpaczy niemej katusze —
Że na nie niema słów.

*

Czyja to postać tak się tam bieli,
W cieniu cyprysów? kto się ośmieli
Budzić mię z mego snu?
Promień zachodu lśni mu w krąg głowy...
To Mistrz z Nazaret — syn Dawidowy...
Poco on przyszedł tu?
Dziwna mnie trwoga przejmuje drżeniem...
On idzie wzgardy cisnąć kamieniem
Na mego życia srom;
Spojrzy ze wstrętem w głąb mojej duszy —
Na węgiel spali, na proch rozkruszy
Tego wejrzenia grom.
Nie! przed obliczem jego nie stanę...
Więc w dłoń chwyciłam włosy rozwiane,
Ukryłam twarz w ich splot,
I tylko zza tej gęstej zasłony
Podniosłam drżąca wzrok zalękniony
Na Jego oczów grot.
Lecz gdzież ów sędzia, co karci zbrodnie?
Jego spojrzenie tak mi łagodnie
W pobladłych licach tkwi,
A w nim litości bezdenna głębia
I taka cicha dobroć gołębia,
I łza współczucia lśni.
Zabiło serce tętnem gwałtownem
I w uniesieniu wnet niewymownem
Padłam do jego stóp;

Balsam na duszy mej spłynął rany,
I blask zaświtał we mnie nieznany,
Cudnych promieni snop.
Więc zeszło dla mnie jutrzenki smugą
To, czego próżno szukałam długo,
Błądząc wśród krzywych dróg:
Znalazłam wreszcie miłość prawdziwą,
Jak niebo czystą, jak źródło żywą,
Której przedmiotem Bóg...
Płacząc jak dziecko rzewnemi łzami,
Na nogach Jego memi włosami
Ścierałam łzy i pył;
I czułam, jak mię łaska przenika
Tego — co nie chce śmierci grzesznika,
Lecz by nawrócon — żył. *J. Ter.*

14. JAWNOGRZESZNICA.

„Pięknaś jak anioł“! — zdumiony świat woła —
„Piękniejszaś“ — wołam — nawet od anioła;
Nie anioł wdzięków, lecz sam Bóg miłości
W tobie o piękna między nami gości.
Oko twe — miłość w twem oku się żarzy;
Miłość na czole zadumanem marzy,
Miłość ust twoich bawi się uśmiechem,
Miłość muzyką gra w twojej rozmowie,
Miłość w milczeniu, miłość w każdem słowie,
A ty powiadasz, że miłość jest grzechem.
Jeśli to prawda o jawnogrzesznico!
Płacz z Magdaleną i w świętej pokorze
Ciało twe twardą odziej włosienicą,
Nocami twarde zalegaj rogoże,
W szczerej pokucie i głębokiej skrusze
Ratuj, o ratuj grzeszną twoją duszę!
Tak! bo ty grzeszysz każdem twojem tchnieniem
I każdem słowem i każdem spojrzeniem.
Grzeszysz urokiem ócz twych tajemniczym
I włosem kruczym i śnieżnem obliczem,
Grzeszysz łzą smutku, grzeszysz ust uśmiechem,
Jeśli to prawda, że miłość jest grzechem.

Jeśli to prawda o piękna grzesznico,
Przestań być piękną lub się zrzeknij świata,
Bogu się poświęć, zostań zakonnicą!
Siostro w Chrystusie, znajdziesz we mnie brata.

Rysz. Berwiński.

15. JAWNOGRZESZNICA.

O bracia moi! zacne dusze, coście przyjęli wiary chrzest,
W cześć Bogu, ludziom ku otusze oto opowieść dla was jest!
— — — — — — — — —
Tak wzrosła piękna nad pięknemi, jak krzew oliwny ponad chwast,
I była perłą judzkiej ziemi, jak Jeruzalem perłą miast,
I miała wdzięków siłę wielką, jako jest silny ziemski grzech,
A była mężów kusicielką, a była zgubą niewiast wszech.
A kiedy w miasto wyszła ona, rozkwitła niby rajski kwiat,
Promieniem słońca ozłocona, strojna w szkarłatnych zwoje szat,
To wraz wołali judzkie męże: „otwórzcie wszystkich wrota bram!
Królestwo jej się w oczach lęże; królowo Sabo, witaj nam“!
A wówczas w całej judzkiej ziemi szła między ludźmi dobra wieść,
Że przyszedł człowiek przed innemi, któremu naród winien cześć,
Który napełnion Bożą chwałą pomiędzy ludzki wstąpił kał,
A miał on piękną suknię białą i wielkie, święte serce miał.
I tak mówili ludzie sobie, że od Jehowy człek ów dan,
Że choć w ubogim zrodzon żłobie, całemu światu jest on Pan.

*

Złote się wino rzeką lało i gmach się cały kwieciem słał,
I trwała uczta przez noc całą i przez dzień cały wzrastał szał.
A kiedy ona puhar wzniesie, gdy jej czarowny dzwoni śpiew,
To silniej w sercach szał ozwie się i szybciej w żyłach krąży krew,
I wszyscy ku niej lgną w zapędy, wołając: „łaską nas swą darz“!
Kędy jest człowiek, święty kędy, żeby nie upadł przed nią w twarz?
— — — — — — — — —
A przez pustynię lud gromadą zdala w nieznaną dążąc dal,
Jako owieczek białe stado pośród piaszczystych kroczy fal.
Przed nimi idzie człek ów Boży, co ma złe z całej ziemi zmódz,
Więc któż się cofnie, któż zatrwoży, gdy przodem idzie święty wódz?
On z maluczkimi żyje społem i do ubogich puka wrót,
A wszakże przed nim Jan bił czołem, Jan który mowę miał jak grzmot.
— — — — — — — — —

Kędy kolumna przy kolumnie kamienny szczytów dźwiga strój,
Tam przed podsienie wyszedł tłumnie pijany biesiadników rój,
A ona wiodąc wszystkich woła: „kędyż jest święty prorok wasz?
Kędyż on? niech mu stawię czoła, niech mu popatrzę twarzą w twarz".
I dźwięk na lirze silny czyni i rzuca przed się liście róż...
I widzi, jako od pustyni orszak pątników bliski już.
„Stójcie"! zawoła, waszą panią jam dzisiaj! za mną wam już iść!
Stójcie"! Wtem Chrystus spojrzał na nią. Ona zadrżała jakby liść.
Złamana grozą, z wstydu blada, z piersią swą pełną fali łkań,
Chwieje się, chyli i upada, a Chrystus do niej rzecze: „wstań"!

W. Szymanowski.

16. WĄTPLIWOŚCI.

Strumień mówi: „nie rozumiem, na co
Muszę wiecznie z gór w doliny płynąć?
Mój ruch ciągły próżną tylko pracą,
Kiedy w morzu mam bez śladu ginąć".
Na to kwiaty w dolinie rosnące:
„Ty się nie skarż — rzekły mu — strumieniu!
Twoje wody dają życie łące,
Są niezbędne naszemu istnieniu".

*

Kwiaty mówią: „dziwne nasze losy!
Po co wonie rozsiewać z kielicha?
Po co błyszczeć kropelkami rosy?
Gdy z nas każdy tak szybko usycha".
Na to dziewczę: „dola wasza, kwiaty
Jest podziwu godna i zazdrości;
Waszą krasą ożywiacie światy,
Sercom ludzkim niosąc woń piękności".

*

Dziewczę mówi: „na co mi uroda?
Na co w sercu słodkich wzruszeń tyle?
Szkoda marzeń serdecznych, ach szkoda!
Wszystko zniknie jako sen za chwilę".
Na to młodzian: „szczęścia nikt nie mierzył
Dnia długością, lecz tem co mu dano;
Bóg ci skarby uczucia powierzył,
Byś kochała i była kochaną".

*

Młodzian mówi: „ach! w tym życia boju,
Co wre ciągle przedemną i we mnie,
Próżno szukam szczęścia i spokoju;
Po co żyję, gdy walczę daremnie“?
Na to usta dziewczęcia milczały,
Lecz rękami oplotła mu szyję...
Wątpliwości jako śnieg stopniały
I nie pytał więcej, po co żyje? *A. Asnyk.*

17. DUMANIE LUDGARDY.

Powiejcie wiatry od wschodu! z wami do mojego rodu
Poszlę skargę obciążoną miłością moją wzgardzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy, nieszczęściu zaraz uwierzy,
Poszle mi braty obrońce i łuków syrbskich tysiące.
Ale stójcie Syrby mężne, hamujcie razy potężne!
Choć Przemysław chce mnie zgubić ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to, że moje upływa lato;
Że mnie młodości pozbawił — onby się może poprawił.
Szczęśliwa wiejska dziewico! której miłość tajemnicą,
Nie znasz jeszcze serca pana; i ty co kochasz — kochana.
Ja króla możnego żona kochając go pogardzona —
Gdy mnie dojmie rozpacz sroga, bluźniąc klnę siebie i Boga.
Czemu błyszczysz złoto marne? wszystko w oczach moich [czarne;
Ten lud przedemną schylony i te Przemysława trony.
Spojrzyj na mnie mężu twardy! jeden uśmiech, a mniej wzgardy
Wróci szczęściu postać własną, da wszystkiemu barwę jasną.
Ale on nieubłagany! Pójdę do matki kochanej,
Pójdę choć w jednej koszuli, ona mnie w smutku utuli.
Pójdę przez lasów tajniki; może litościwy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi, na które srogi mąż godzi.
Gdzież mnie ślepa miłość niesie? ona mnie zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi i tu mnie nazad sprowadzi,
Żebym zgon mój nieszczęśliwy widziała, jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą w serce, które go kochało.

Fr. Karpiński.

18. KOBIETA.

Witam cię w twym zakątku spokojnym, ustronnym,
Córko, żono i matko, co nie znając świata,
Przy jednym przyjacielu szczerym i dozgonnym
Przykute nie słyszycie, jak życie ulata.

Błogo wam odalonym od tłumu i wrzasku
Pod jednem drzewem wzrosnąć, kochać i umierać,
Jak fijołek zakryty od oczów i blasku
Ze swego kątka okiem miłości spozierać.
I dziwić się tym ludziom, co w wrzawie na świecie
Szukają szczęścia, jak pereł w śmiecisku.
Wam ciche modły, mąż, rodzina, dziecię
Są szczęściem, choć bez świadków szumu i połysku.
A twarze wasze choć lata poryją,
Serce nigdy nie przekwita, jego zmarszczki nie okryją.

J. I. Kraszewski.

19. DO KOBIETY.

Oko twe — miłość w twem oku się żarzy,
Miłość na czole zadumanem marzy,
Miłość ust twoich bawi się uśmiechem,
Miłość muzyką gra w twojej rozmowie,
Miłość w milczeniu, miłość w każdem słowie.

*

Wiem ja to dobrze, że są tu na ziemi
Białe anioły z skrzydłami białemi,
Które gdy wezmą w swoje święte dłonie
Serce człowiecze, to je przez to życie
Niosą bezpieczne, czyste, nieskalane
I tchnieniem Bożej miłości ogrzane.
O wy! co krasą jesteście tej ziemi
Kobiety w uśmiech ubrane i kwiaty!
Wy, które stroi skrzydły anielskiemi
Wieszcz i przenosi w ideałów światy —
Cześć wam! bo nieraz pod waszych słów wodzą
Duch co zamierał, na nowo ożyje,
Bo cnoty wasze w nieszczęśliwym rodzą
Ufność i wiarę w sercu, co dlań bije.
Cześć wam! bo wyście jak gwiazdy co wschodzą,
Gdy życie wasze noc okryje czarna,
I przyświecają żeglarzom żywotą,
Aż się ukaże tarcza słońca złota. *N. Żmichowska.*

20. KOCHAJĄCA DZIEWCZYNA.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie.
Ani na wody ni lasy, ale przez wszystkie czasy

Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.
Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
Nigdziebym, w żadnym nie śpiewała kraju,
Ani na wody ni lasy, ale przez wszystkie czasy
Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie...
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie?

St. Witwicki.

21. OBŁĄKANA.

Raz ją widziałem w babińcu, sztywnie klęczała u progu;
Posąg z pod dłuta Canowy tak jeno modli się Bogu.
Zamiast książeczki w jej garści strzęp płótna bielał pomięty,
A ona doń się modliła, jakby to był obraz święty.
W płótnie był mały otworek od kuli i rdza zczerniała,
Gdy łzami szmatka przesiąkła, to wtedy krwią zaszła cała.
I tłum potrącał bez serca niemo klęczącą u progu;
Posąg z pod dłuta Canowy tak jeno modli się Bogu.
Biedaczka klęczy bez ruchu, więc w kruchcie szepnę do dziadka.
„Kto ona“? — Dziad machnął ręką mrucząc ochryple: „warjatka“.

A. Urbański.

22. DO KOBIETY.

Kobieto! tyś aniołem, gdy nad męską głową,
Nad czołem utrudzonem od walki i znoju
Oczy twoje jutrzenką zabłysną różową,
A usta mówią słowa miłości, pokoju.
Kobieto! tyś aniołem, gdy na skroń młodzieńca
Biała dłoń twoja padnie i ogień ochłodzi,
Gdy słowo twe natchnione do trudów zachęca,
Gdyś jest gwiazdą przewodnią i patronką młodzi.
Kobieto! tyś aniołem, gdy wdzięcznie schylona
Nad kołyską dziecięcia złote gonisz mary,
I synka tuląc w twoje matczyne ramiona
Wcześnie uczysz go wielkiej modlitwy — ofiary.
Kobieto! tyś aniołem domowego progu,
Wokół ciebie czeladki brzmią gwary, szczebioty,
A ty ją wiedziesz cicho ku twojemu Bogu
Po drodze poświęcenia, obowiązków, cnoty.
Kobieto! tyś aniołem. O! bądź dla ludzkości
Zawsze tym ideałem, czynów jej koroną,

Wsparciem męskich wysileń, skarbnicą miłości,
Gwiazdą — zda się — tak bliską, a niedoścignioną.
O! niech ja ciebie zawsze widzę taką jasną,
Niech wiem, żeś ty mi stróżem, do czynu podnietą;
A choć gwiazdy dokoła na niebie pogasną,
Ja przy tobie niebiosa odnajdę kobieto. *Wł. Bełza.*

23. NIEWIASTA.

Pierwszy mój uśmiech usta do kobiety wzruszył ,
Pierwszą łzę moją oddech kobiety osuszył,
Pierwsze słowa jej mowa kształciła pieszczona,
Do kobietym najpierwej wyciągnął ramiona,
A kiedy w mgle dzieciństwa matkę poznawałem,
Nie wiedząc co kochanie, kobietę kochałem.
A jeśli później ojca surowe nauki
Uczyły jak żyć trzeba i cierpienia sztuki,
Jeśli im jestem winien miłość, stałość w cnocie,
Nie mniej możem jest winien i matki pieszczocie.
Dobroć, miłość, cierpliwość, najświętsze zasady —
Wpajała w młode serce własnemi przykłady,
I poznałem, gdym przejrzał lat młodych ciemnoty,
Że życie dobrej matki pierwszą szkołą cnoty. *Al. Fredro.*

24. KOBIETA.

Strojna w kształty plastyczne uroczego ciała,
Z upajającem w ogniu i we łzach spojrzeniem,
Śliczna, rzewna, lękliwem wymowna wzruszeniem
W objęcia drżące szczęściem kobieta zleciała.
I jedno życie drgnęło obu serc westchnieniem;
Pieśń natchnienia z miłosnym szczebiotem się zlała,
Dusza młoda rozkosznem owiana płomieniem,
Wrzała w słodycz pieszczoty roztopiona cała.
O! znam was niezrównane i w grzechu i w cnocie,
I mnie też oczy piękne dosięgły z padołu —
I pieśń moją zraniły w archanielskim locie.
Drżąca padła na ziemię i z duszą pospołu
Przylgnęła ku jej piersi, usteczkom i czołu,
I skrzydła promieniste zanurzyła — w błocie.

L. Sowiński.

25. AKTORKA.

Spojrzyjcie! na głowie szychową koronę,
Na szatach ma jedwab kosztowny;
Śmiech rzuca jej sztuka na usta spalone,
A na twarz — rumieniec kunsztowny.
I wyszła — królowa piękności i blasków,
I sieje słów perły dokoła,
A przed nią wre burza szalonych oklasków,
A za nią — płacz stróża-anioła!
„Zgubiona“! — Dlaczego? — spojrzyjcie w jej lica,
To lica natchnionej kapłanki!
To wielkiej idei oddana dziewica
Do świętych walk staje tu w szranki,
I sztuki przeczystej poślubia ognisko
Ku światłu podnosząc ramiona,
Dlaczegóż nad wielkiej tej duszy kołyską
Zawisnął sąd straszny: „zgubiona“?
Dlaczego? o świecie! odpowiedz bez maski!
Niech ujrzę twe brudne oblicze.
Dlaczego? bo patrzeć nie możesz na blaski,
Co sieje to czoło dziewicze.
Bo słuchać nie możesz tych wielkich słów dźwięku
Czystemi głoszonych ci usty,
Dopóki nie pęknie hart piersi tej w jęku,
Nie skala jej oddech rozpusty.
Służą ci w tem dziele wspólniki zbyt chętne:
Sieć intryg misterna i zdradna,
I ufnej młodości porywy namiętne,
I złota potęga wszechwładna...
I podłość, co prawdą się mieni nikczemnie,
I wszystkie ludzkości szkielety;
Wszak tego zanadto, aby popchnąć w ciemnie
Majestat bezbronnej kobiety,
A potem w złoconej rozparłszy się loży
Oklaskiem urągać zdeptanej!
Nim życia gorączka złamaną gdzieś złoży
Bez dachu na nędzy łachmany.
Nim biedne jej serce ten straszny sen prześni,
Co rajskiem się zaczął widzeniem —

Nim padnie kochanka wielkości i pieśni
Pod ciężkim pogardy kamieniem.
Bo pocóż ku słońcu tak śmiało, zuchwale
Skrzydlata jej dusza ją niosła?
I gromy trzaskała na ludzkich serc skale
I stała wśród tłumu wyniosła?
I miała odwagę o prawdzie mu prawić,
Wśród ducha wysileń i dreszczów;
Bawiła przez chwilę! świat lubi się bawić
Krwią ofiar i łzami swych wieszczów. *M. Bartusówna.*

26. LIST HANKI DO JASIA W AMERYCE.

Kochany Jasiu mój! Pisę tu ztela[1])
Ten list do Ciebie, a pisęcy płacę.
Świat mnie caluśki nic nie uwesela;
Kie w lesie pasę, wnet krowy potracę,
Bo cięgiem myślę, kielo nàs[2]) ozdziela
Kraju i cy cie tez jesce zobacę?
Kiebyś ty wiedziàł, jakeś mnie zasmucił
Mój Jasiu złoty, tobyś sie haw wrócił.
Głowa mnie boli, serca juz nie cujem,
Łzy ino cięgiem z ocu mi sie lejóm;
Nikt tego nie wie, za kim jà banujem[3])
Jeno sie ludzie nascy ze mnie śmiejom.
Zàl mnie za tobą cięgiem w serce kłuje,
I niewiem, ka się me ocy podziejom
Od tych łez. Widzi sie, ze mnie powiezom
Wnetki na cmentàrz, ka ojcowie lezom.
Jà wiem, zem biednà i prostà dziewcyna
Góralskà, o mój Jasiu drogi, złoty,
Zem nie dlà ciebie, gazdowskiego syna,
Ale juz ledwie zyję od tęsknoty.
Pamienć cie moja ciągle przypomina,
Nijakiej nie màm do jàdła ochoty,
Ani do tańca. Chłopcyska sie śmiejom,
A moje siwe ocy wciąz łzy lejom.

---

[1]) Ztela = stąd z kraju.
[2]) à wymawia się jak o.
[3]) Banować = tęsknić.

Kie na odwiecerz przed chałupą stanę,
Poźrę jak słonko za wierchy sie kryje,
Wspomnę, jak my się pod tę samą ścianę
Kryli, to zàl mnie mało nie zabije,
A serce moje jakoby pijane
Tłuce się w piersiach. Tęca wodę pije
Z rzeki, ale tych łez wypić nie musi[4]),
Co ocy twojej wypłacą Hanusi.
Józek tu kciàł mnie brać, a mama z tatą
Straśnie go radzi widzą, ale jà nie.
Powiedziałak mu, ze sie przódziej lato
Zimom, a zima przódziej latem stanie,
Niźli jà bedem jego. Więc się na to
Ozgniewàł i rzekł, że on mnie dostanie,
Chebaby z nieba miesiącek zaginął,
Albo Dunajec w górę się przewinął.
Miàłeś tu do nàs przyjechać na Gody[5])
Tom ciebie ino cięgiem wyglądała
I tak mi było, jak rybie bez wody,
Jazek sie sama do się często śmiała,
Aniś nie pisał do mnie dàwno, Moze
Jakà cie chorość nasła mój jedyny?
Albo co inse, od cego broń Boze!
Nie zabàcujze[6]) tak swojej dziewcyny.
U nàs som zdrowi w chałupie, nie moze[7])
Ino Jagnieska Bartkowej Maryny.
Niekze cie strzeze ta Nàjświętsà Panna
Ludźmierska. Twoją tu ostaję... Anna. *Wł. Tetmajer.*

27. O STASIEŃKU KOCHANYM.

Od łez mnie oczy bolą — oj dolo moja! dolo!
Za kwiatem schnie mi kwiat, Stasieńko poszedł w świat.
W chacie zła macocha; sieroty nikt nie kocha;
I cóż zostało mi? chyba te łzy.
Szły tędy hufce zbrojne, zabrały go na wojnę.
Nie próżno tonę w łzach; tam może kona Stach.

---

[4]) Nie musi = nie potrafi.
[5]) Gody = Boże Narodzenie.
[6]) Zabaczyć = zapomnieć.
[7]) Nie moze = jest niemocny, chory.

Mój Stachu! mój jedyny! do swojej wróć dziewczyny,
Do swoich wracaj pól z pod gradu kul.
Poproszę Boskiej Matki, niech wskrzesi moje kwiatki,
Niech przetrwa bitew znój Stasienko złoty mój.
Gdy wróci mój kochanek, dam mu mój świeży wianek,
Cóż więcej nad to mam? siebie mu dam.
W oddali tętni błonie, parskają bystre konie,
Na drodze wzrasta kurz — mój wojak jedzie już.
Maryo! broń od złego! Stasieńka niosą mego...
Krwi z czoła cieknie zdrój... o Stachu mój!!

Artur Oppman.

28. OSTATNI LIST HANUSI (W gwarze góralskiej).

Kochany Jerzy mój! pisę tu ztela*)
Ten list do Tobie, ale juz nie płacę.
Co mà być, bedzie. Wolno sie zabiela
Świat, śniegi sypiom, we dźwierze kołace
Śmerzć. Juz jej cekàm na pośceli kiela**)
Casu, serce ledwo bije, oddech tracę,
Śmierzć ponademnom stoi, tyś daleko —
Nie płynom z ocu łzy, we wrzątku pieką.

Dziś bez noc całom cosi sie mi śniło,
Jakby umarli powstajali z grobu
Ci, co nàm w zyciu było ś niemi miło,
Dàwni znajomi; jà im z ręcy obu
Kwiàtki dawała, potem pod pochyłą
Górę kajś ś niemik sła, ani sposobu
Wypedzieć, ani tez pomyśleć, kany?
— W jakisi jasny świat wycarowany...

Znowa ci ludzie przychodzom zaś zdala,
W izbie na ławę rzędem posiadali,
Sabała, Maciek Siecka, stary Wala,
Gaweł, Słodycka, Krzyś — tacy spaniali
Jacysi... I ten, co go juz przywala
Ziem, ten pàn Adaś, coście wràz chàdzali
W góry, tez przy nik... Z grobów powstanęli
I haw na ławę siedli — kierdel cieni.

---

*) Ztela = stąd, z kraju.
**) Kiela = wiele, długo.

Grajom. Na flecie Siecka, na gęślikak
Siwy Sabała; Słodycka, Krzyś zasie
Na skrzypcak. Cudnie, bo na tyk muzykak
Światło jak w grocie Magórskiej miga sie.
Grajom, a nic ik nie słychno... Po smykak
Błyskajom iskry, jako na sałasie
W nocy. Pełniutka izba tego granià ..
Cy w dusy mojej grà tak do skonanià?...
Cy prziśli do mnie twoi przyjàciele
I towarzisià? Tak mi bedzie milej
Iść do wiecności z tej smutnej pościele,
Kiej mi dusami swemi prziświecili...
Hej Jerzy drogi! Juz mi na kościele
Zwon cicho sumi... Od kwili do kwili
Cas pędzi, a Tobie niema blisko kany
Mój złociusienki i umiełowany...
Hej Jerzy drogi! jesce ràz pódź se mnąm!
Hań na tej grani staniemy oboje.
Ha! jakà przepaść! jaki sum podemnąm!
Ha! jakà głębia! Jak na chmurze stoję.
Jerzy! daj renkę! Kopnij prec tę ziemnąm
Rówień! Prec mówiem! W górę obidwoje,
W górę nad wody, nad lasy, nad hàle!
W górę wysoko! my oba góràle.
Mój drogi Jerzy! taki wej się zblizà
Koniec Hanusi Twojej... oni cichną.
Nic juz nie słysę, lembyś pedział: krziza
Ramiona sumią kajsi... w wietrze słychno...
O Jerzy! głowa na pierś sie uniza,
Oni sie syćka wràz ku mnie uśmiechną,
Wstali i idąm, kiwają głowami,
Jakby mi kcieli pedzieć: hybàj s nami!
Bydź zdrów! Jà jedna miełowała Tobie!
Kaś był, coś robieł, jà s tobom sła wsendzie!
Przilozis ucho kie na moim grobie,
Z grobu sie jesce to samo dobendzie.
Jà Tobie jedna tutàk miełowała.
Tyś sie po świecie tułàł jak pijany...
Sytkie boleści Twoje jà przeznała,
A cichok była, jako kwiat wiośniany.

Jà w sercu mojem dlà Tobie sukała
Rady, pociechy; sukałak Cie, kany
Tyś bywàł ino i słałàk Ci w drogę
Mojego serca śmiech... cóz więcyl mogę?

Ale ty Jerzy słys! my oba byli
Jak duchy górskie, jak orły w cichości;
Tam, kany ludzie dość sie nie wàzyli,
Tam my swe myśli mieli i radości.
Dzisiàk hań pustki sąm, śnieg, oreł kwili,
Pustać, ale stamtela do nieba najprościej.
Tak jà myślała nieràz; toć hań z progu
Skalnego ino renkę podać Bogu!

Idźze hań jesce kie pod Batyzowski,
Idź w te doliny, ka kwitnom leluje,
Na kwilę smutki odegnàj i troski,
A taki wolny bydź, jak wiatr co duje.
Jà cie kochała tak! Jà z mocy Boskiej
Popatrzem na cię wte! serce pocuje.
Jà cie kochała barz! nie rozumiałak,
Ale nad wsistko na świecie kochałak. *K. Tetmajer.*

29. BAJKA O PIĘKNEJ KASI I KRÓLEWICZU.

Nie miała Kasieńka ojca ani matki,
Jeno miała oczy jako dwa bławatki,
Usta jak dwie wiśnie, liczka jak dwie róże,
I na służbie była na królewskim dworze.

Tam musiała w zimie od samego rana
Rąbać kłody drzewa na drobne polana,
I myślała sobie: „jak zrąbię te kłody,
To przy ogniu się grzać będzie ten królewicz mody".

Tam musiała latem w gorące południe
Iść po jasną wodę z konwiami pod studnię,
I myślała sobie: „jak nanoszę wody
To się w niej ukąpie ten królewicz młody".

A wieczór musiała szorować na czysto
Marmurowe schody, podłogę wzorzystą
I myślała sobie: „jak wymyję schody,
Będzie po nich chodził ten królewicz młody".

*

Cóż na to powie pan kucharz, że go ty Kasiu nie słuchasz?
Posłał cię co żywo do lochu po piwo,
A ty go Kasiu nie słuchasz.
Uszła przez ciemną drewutnię, bo ją coś gnało okrutnie;
W te gaje, dąbrowy i w ten bór sosnowy
Tak ją coś gnało okrutnie.
Czy po stokrótki i dzwonki biegniesz Kasieńko na łąki?
Oj! dzwonki, stokrocie nie tobie sierocie,
Nie biegnij Kasiu na łąki.
Czy na poziomki, maliny idziesz do leśnej gęstwiny?
Maliny tam w borze nie dla cię nieboże,
Nie chodź do leśnej gęstwiny.
Co jej tam kwiatki, jagody! jeno królewicz ten młody.
W te gaje, dąbrowy, w bór ciemny na łowy
Jedzie królewicz ten młody.
Jemu korona ze złota, a tobie Kasiu robota.
Nie takiej sierocie królewicz we złocie,
Choć śliczna była sierota.
Dźwigaj ty wodę i drewno! jemu się żenić z królewną;
Na nic twa uroda i łez twoich szkoda —
Żebyś ty była królewną!...

*

Huczą trąby po lesie, rozgłos z wiatrem się niesie
Na cztery świata strony.
Jedzie królewicz, jedzie przed panami na przedzie,
A konik pod nim wrony.
Migło mu coś przez zieleń, a on myślał że jeleń;
Śmignęła prędko strzała.
Trafił Kasię w pierś lewą i upadła pod drzewo,
Krwią się cała zalała.
„Com ja zrobił?! Niech zginę za tę biedną dziewczynę;
Biegajcie w mig dworzany,
I przywieźcie ze dwora najlepszego doktora,
Bo krew uchodzi z rany“.
— „Szkoda dla mnie doktora! jestem Kaśka ze dwora;
Ino tego się boję,
Co pan kucharz mi powie, kiedy się o tem dowie —
Dostanę ja za swoje“! —
„Ty się nie bój nikogo, jeno powiedz niebogo,
Czy bardzo boli rana?

Takaś blada jak chusta, takie sine masz usta
Kasieńko ty kochana"!
— „Troszkę boli! nic prawie, lecz nie klękaj na trawie
Mój królewiczu młody —
Bo tu pełno krwi świeżej, a tyś w ślicznej odzieży,
Narobisz sobie szkody". —
„A niech odzież krwią zbroczę! milsze mi twe warkocze,
Niźli korona złota;
Niech się odzież krwią zbroczy! milsze mi są twe oczy,
Niż dech mego żywota.
Za łzy twoje i męki naści pierścień z mej ręki;
Turcy mi go przysłali.
Za krew twoję rumianą niechże ci się dostaną
Cztery sznury korali".
— „Jam skarbów nie łakoma, daj się objąć rękoma,
Uczyńże mi tę wolę!
Pókim żywa, nie żałuj, lecz mnie szczerze ucałuj
Królewiczu sokole". — *L. Rydel.*

30. BOHATERSKA ŻYDÓWKA.

Od brzegów Afryki, od brzegów Hiszpanii
Dwa razem okręty wybiegły z przystani
Na błękit od słońca jaskrawy;
Wesoło majtkowie żeglują po wodzie,
O! niechaj się w swoim nie zdybią pochodzie
O Boże! te obie nawy.
Tam z masztów korsarskich lśni księżyc dwurożny,
Tu rabin z Kordowy, Ben-Mojżesz pobożny
Do braci w kraj płynie odległy;
Grosz darów pobożnych gromadzi po świecie,
A grosze zebrane w rabina kalecie
Na kościół Jehowy to cegły.
Z nim młoda małżonka trud dzieli podróży,
Oblicza urodą podobna do róży,
Co kwitnie na błoniach Saronu;
A duchem swym smętnym, wyniosłym, przeczystym,
Do owych cór judzkich, co bólem ojczystym
Płakały u rzek Babilonu.
I siadł na pokładzie Ben-Mojżesz z Rebeką;
To wzrokiem po fali błyszczącej powleką,
To w sobie oczyma utoną.

On mówi: „Jehowę niech język mój chwali,
Co dla mnie tułacza wśród lądu i fali
Dał ciebie o luba ma żono“!
I mówił: „najmilsza! już wkrótce mój święty,
Mój wielki cel życia obaczę dopięty —
Ostatniej wędrówki to trudy:
Na ziemi wygnania w hiszpańskiej Kordowie
Wspaniały przybytek wystawi Jehowie
Pielgrzymi, żebrzący syn Judy.
Na nawie afryckiej polotem obłoku
Szybuje tymczasem El-Hassan z Marokku,
Najchciwszy, najdzikszy z korsarzy;
Za łupem po fali oczyma pogonił,
Przed blaskiem słonecznym skroń ręką osłonił —
Na maszcie jak mewa się waży.
„Jest połów“! — wykrzyknął — na pokład się zsunął.
„Ho! hurra do wioseł“! i jak orzeł runął
Na okręt pod flagą hiszpańską;
Daremny był opór, załoga spętana;
Ben-Mojżesz uczony już jeńcem Hassana,
Rebeka już branką pogańską.
„Ha! połów nielada! O piękna żydówko,
Nim sułtan mi za cię zapłaci gotówką,
Niech twoja uroda huryski
Wprzód moje miłosne zapały ugasi...
O! cudnyż ten szkarłat, co lica ci krasi
I w oczach twych gniewu te błyski“.
„Pójdź do mnie! pójdź do mnie“! i w żądzach rozpasan
Zuchwałem ramieniem już sięga El-Hassan
Już w swoich objęciach ją trzyma.
Krzyknęła, wydarła się z szponów korsarza,
Spojrzała jak lwica, co wzrokiem zatrważa,
„Ratunku“! — ratunku tu niema.
Szyderczo się śmieją u wioseł eunuchy;
Szczęknęły u masztu rabina łańcuchy,
U stóp jej fal szumią otchłanie...
Więc z wzrokiem rozpaczy do męża się zwróci:
„Mojżeszu! kto w morza przepaści się rzuci
Czy w Panu ten zmartwychwstanie“?

Stał blady u masztu, bez głosu, bez ruchu;
Nie widać z oblicza tej walki, co w duchu
Sto uczuć to wznieci, to zgnębi.
Wzrok podniósł na żonę i spuścił na wodę
I rzekł jej: Pan mówi: „ja z Bazan wywiodę,
Ja z morskiej wywiodę ich głębi".
Skoczyła... rozbiegły, znów zbiegły się fale,
I kropel spienionych stubarwne opale
Trysnęły ku słońcu i gasną —
I białych szat rąbek gdzieś mignął się jeszcze,
I zniknął i morze znów głucho szeleszcze,
I słońce przyświeca tak jasno.
Był wieczór. Przy maszcie stał rabin ponury,
Wzrok czepiał na nieba zachodzie purpury,
Na falę, co u stóp się kłębi;
Łzy gęste na czarną spadały mu brodę,
On szeptał: Pan mówi: „ja z Bazan wywiodę,
Ja z morskiej wywiodę ich głębi". *A. Pajgert.*

31. CZY ON WRÓCI?

Matuleńko! on nie wróci, on pojechał w obcą stronę,
On zapomni i porzuci biedne dziewczę opuszczone.
Patrzę co wieczór na drogę, patrzę na drogę co ranka,
Ale zapomnieć nie mogę, ani zobaczyć kochanka.
Rano jemu zbieram kwiatki, wieczór mu zbieram jagody,
I stoję u progu chatki zawsze sama, jak i wprzódy.
W nocy, ledwo pies zaszczeka, zrywam się, szukam oczyma,
A serce bije i czeka, a jego niema i niema.
Może jutro... jutro wschodzi, ja biegnę znowu na drogę,
I jutro całe przechodzi, doczekać się go nie mogę.
O święty stróżu aniele! doprowadź go przez bezdroże,
A ja ci w naszym kościele wianek i świecę położę.

J. I. Kraszewski.

32. KORALE.

Gdym z kozaki szedł na boje, moja Hanna rzecze:
„Niesiesz luby życie swoje pod tatarskie miecze;
Lecz modlitwa, płacz dziewczyny w boju cię ocali,
Ty mi za to mój jedyny przywieź sznur korali".
Bóg kozaczej szczęścił braci: w jednej boju chwili
Chan tatarski wojsko traci, a my gród zdobyli.
Gdy wyparto silne wrota, gdy się miasto pali,
Jeden srebra, drugi złota, jam szukał korali.

Wśród rabunku los mi służy, Pan Bóg zdobycz poda:
Sznur korali krasnych, dużych, jakby wiśnia młoda.
Pochwyciwszy zdobycz cenną, już nie czekam dalej,
Spieszę do mojej niebogi dać jej sznur korali.
Pędzę stepem, pędzę błoniem. Oj! daremna praca!
W naszej wiosce dzwony dzwonią, lud z mogiłek wraca.
Dobrzy ludzie spieszą ku mnie i wołają zdali:
„Twoja Hanna leży w trumnie; nie trzeba korali“!
Zapłakałem, zajęczałem i roztrącam rzeszę,
I przed cerkwią padam czołem i przed ołtarz spieszę.
Do stóp Najświętszej Panienki niosę moje żale
I zawieszam u Jej szyi czerwone korale! *W. Syrokomla.*

33. DZIEWCZĘ W KŁOPOCIE.

I komuż tu wierzyć? osądźcie wy sami,
Osądźcie, lecz bądźcie dobrymi sędziami.
Gdy mama mnie czasem (a jak mi się zdaje,
Że zawsze niesłusznie) za cobądź wyłaje,
Choć chciałabym nawet, nie mogę wytrzymać,
By zaraz się jakoś nie nadąć, nie zżymać..
A pewnie to musi, nim mój gniew przeminie,
Odbijać się jakoś na twarzy i minie,
Bo mama zza stołu porywa zwierciadło
I „patrzajno“! — woła — coś za czupiradło“!
Ja — ma się rozumieć — że oczy zamrużam,
I tylko tem bardziej dąsanie przedłużam,
Lecz wyraz ten zawsze tak rani mą duszę,
Że potem gdzieś w kącie opłakać go muszę.

*

A znów jest przeciwnie, choć rzadziej to bywa,
Gdy mój Jaś mnie czasem tem, owem rozgniewa,
Ja wtedy tak samo się dąsam i zżymam,
I bardziej niż z mamą przy nim się nadymam.
On przecie się wcale tem widać nie zraża,
Lecz owszem w zapale raz po raz powtarza:
„O! gniewaj się! gniewaj! tak tobie z tem pięknie“!
Nawet dłonie składa i czasem aż klęknie;
A zawsze tak jakoś ujmuje za duszę,
Że w gniewie największym roześmiać się muszę.

Lecz komuż tu wierzyć? Jasiowi czy mamie?
Mama wiem że nigdy, lecz i on nie kłamie.
Oboje — jak mówią — kochają mnie szczerze;
Tu nie śmiem nie wierzyć, tu nie śmiem — a wierzę.
Więc przy kim tu prawda? osądźcie wy sami!
Osądźcie, lecz bądźcie słusznymi sędziami. ***.

34. ZASTAW.

Pewnego razu w wieczór dziwnie śliczny,
Pod kwitnącą akacją na ławce kamiennej
Siedziała pesjonarka i student medyczny
I szukając po niebie swej gwiazdki promiennej,
Szeptali te wyrazy, co anioł młodości
Z ust wilgotnych całusem szybką zbiera ręką,
I niesie bezpowrotnie w krainę przeszłości.
Niedługo słowik srebrną rozśmiał się piosenką,
Gwiazdy spadać zaczęły, a student namiętnie
Przycisnąwszy do piersi przez łzy uśmiechniętą,
Ściągnął z palca pierścionek i wyszeptał smętnie:
„Weź aniele mój drogi tę pamiątkę świętą,
Pierwszy zastaw miłości tej, co nam zamieni
Życie w kraj pełen kwiatów, dźwięków i promieni".

*

Dwa lata później w ciemną noc zimową,
Pod strychem nad kołyską pochylona łkała
Kobieta z głodu sina i ręką lodową
Ostatnią łyżkę leków dziecku podawała.
Po chwili księżyc spojrzał przez okienko strychu,
Chore dziecię usnęło i wdowa ze łzami
Zdjąwszy z palca pierścionek wybiegła po cichu
Na dół, gdzie stary skąpiec żył z swemi skarbami.
Wszedłszy tam tak jęknęła: „ratuj w imię Nieba!
Weź ten zastaw *ostatni*, tę pamiątkę świętą,
Bo dla chorej dzieciny lekarstwa mi trzeba".
I lichwiarz rzucił zastaw w skrzynię odemkniętą,
A ona wbiegła na strych, drzwi izby otwarła,
A w kołysce dziecina leżała — umarła. *Miron.*

35. OBLUBIENICA LWA.

Do żelaznej lwiej klatki weszło dziewczę różowe...
Ślubny welon i mirty zdobią piękną jej głowę;

A potężny król puszczy do jej kolan przypada,
I potulnie łeb płowy u nóg pani swej składa.
Z strasznym rykiem przed chwilą rwał żelazne kolumny,
Teraz w oczy jej patrzy skromny, cichy, rozumny,
A dziewczyna go gładzi pieściwemi rękami
I tak tuląc się mówi rozczulona ze łzami:
„Przeminęły dni one i nie wrócą już więcej,
Naszej wspólnej przeszłości i zabawy dziecięcej;
Ten czas tkliwej przyjaźni i swobody daleki
Wraz z latami dzieciństwa przepadł, przepadł na wieki.
„Tobie wiją się w grzywę włosy bujne i płowe,
I wspaniale podnosisz dziś królewską twą głowę.
Ze mnie z wiekiem dziewica wzrosła z małej dzieciny,
Z którą niegdyś igrałeś towarzyszu jedyny.
„Gdyby jeszcze się mogły wrócić kiedy te lata,
Kiedym w tobie obrońcę, druha miała i brata!...
Jednak mimo jej woli — o poczciwe ty zwierzę!
Obcy człowiek w obczyznę twoją panią zabierze.
„Gładkie lica go nęcą, więc mnie pojął za żonę...
Zaręczyli, wydali i kajdany zielone
Spletli z mirtu i smutne uwieńczyli mi skronie,
Więc już w oczach pod łzami dawny ogień nie płonie.
„Czemuś nagle spochmurniał? czyś zrozumiał me słowa?
Bądź spokojny, patrz na mnie! jam na wszystko gotowa.
Już i pan mój nadchodzi, w cudze weźmie mnie kraje,
Toż ostatni mój luby pocałunek ci daję“!
A gdy usta dziewczyna na lwiem czole składała,
To żelazna lwia klatka rykiem wstrząsła się cała;
A gdy ujrzał król zwierząt za kratami młodziana —
Pod dziewczyną się z trwogi wraz ugięły kolana.
Bo u wyjścia na straży lew stał dziki, ponury;
Zjerzył grzywę... ryk straszny znów się odbił o mury.
Ona groźbą i prośbą zmiękczyć chciała gniew srogi,
On stał ciągle i wściekły dalszej bronił jej drogi.
Za kratami gwar straszny, krzyki, płacze i jęki...
„Broni“! — wołał młodzieniec — padnie trupem z mej ręki.
Broni dajcie!... nie chybi strzału mego grom pewny“.
Lew się pieni w milczeniu i patrzy na dół gniewny.

Wtem nieszczęsna ku wyjściu poskoczyła strwożona...
Lew jej straszne pazury wcisnął nagle do łona,
I z wściekłością ją rzucił pod swe stopy omdlałą,
I rozerwał swej pani — przyjacółki pierś białą.
Potem smutny, pochmurny, on co tak się rozsrożył,
Łeb zwiesiwszy przy trupie sam się cicho położył,
I w zadumie głębokiej, tak potulny jak dziecię,
Czekał kuli śmiertelnej, by dać życie za życie. ***.

36. LOGIKA DZIEWCZYNY.

Oj! płakało dziewczę młode po stracie kochanka,
Łzy błyszczały na jagodzie z wieczora do ranka.
Że jednakże niema żalu, coby trwał na wieki,
Wkrótce jakoś smutek minął, z łez oschły powieki.
Oj! jak dobrze, że dziewczyna już płakać przestała!
Bo przez oczy załzawione nicby nie widziała,
A świat Boży tak jest piękny, że nań patrzeć trzeba,
Zwłaszcza kiedy serce młode szczęścia chce i nieba.
Oj! nawinął się chłopczyna wzroku uroczego,
A dziewczyna tęsknem okiem popatrzyła w niego
I spostrzegła, że chłopczyna z duszą męską, stałą
Lepszy może od tamtego po kim się płakało.
Oj! wesoło jakoś bardzo gwarzy z nim dziewczyna,
Oczkiem mruga, ząbki szczerzy i kochać zaczyna;
Chłopcu także przy dziewczynie dziwnie jakoś miło,
I sny jego i marzenia — wszystko się ziściło.
Oj! gwarzyli oni z sobą niejedną już chwilę
I poznali, że żyć razem byłoby im mile;
Więc w rozmowie, kiedy wspólnie snuli szczęścia plany,
On ją zowie „ukochana“, ona „ukochany“!
Oj! cóż z tego, kiedy losy inaczej zrządziły.
Dusze bratnie w drodze życia znów się rozdzieliły;
Dom dziewczyny dla chłopaka zamknął wkrótce progi...
Nie pytajcie mnie, dlaczego? bom w domysł ubogi.
Oj! ubogim ja w domysły, więc niewiem i tego,
Czy też bardzo żałowało dziewczę „wybranego“?
Czy tak czasem w swej komnatce po nim się płakało?
Czy myśl za nim nie leciała, serce nie bolało?

Oj! wiem tylko i to powiem, że już wkrótce potem
Dziewczę znowu z innym chłopcem szeptało z chichotem;
A z ich szeptu, gdy wiatr przyniósł wdzięczny głos dziewczyny,
Usłyszałem, że ten trzeci zwał się „mój jedyny".

Czesł. Jankowski.

37. Z ROZPACZY.

Na białem łóżeczku w bieluchnej odzieży
Na wieki uśpiona dziewica już leży...
Święcony obrazek na piersiach połyska,
A trumna w wianuszek ubrana zielony
Jak niegdyś kwiatami dziecięcia kołyska,
Jak czoło w bławatków niebieskie korony.
Usnęło nieboże! usnęło na zawsze!...
Czyż mogło być Niebo dziewczęciu łaskawsze?
Z tej ziemi do nieba skrzydłami anioła
Wionęła jak listek przeczystej lilii,
Tu matka do siebie, do siebie Bóg woła,
Do siebie dłoń święta Panienki Maryi.
U łoża się świeci jarząca gromnica,
W jej blasku uśpione rumienią się lica;
Nad licem gazowa zawisła opona,
I ręce do serca przyciska uśpiona;
Matka dłonie łamie, bolesne łzy leje
Za życia całego złamane nadzieje.
Kochanek nie płacze i dłoni nie łamie,
Jak posąg żałoby poważny i smutny;
Krepową przepaskę założył na ramię
I wyraz na twarzy ułożył pokutny.
I długo tak, długo tęsknili oboje
Za ową niebogą, jedyną ich sercu...
Aż w końcu, że łatwiej jest cierpieć we dwoje,
Stanęli z rozpaczy — na ślubnym kobiercu.

F. Chochlik.

38. KOBIETA.

Widziałem ciebie w balowej sali, wśród pląsających par grona,
Gdy włos twój kruczy jak wstęga fali na świeże spadał ramiona;
Gdy otaczały ciebie róż koła jasną od świateł tysiąca —
A blask brylantów bił ci od czoła, niby promienie od słońca.
Piękniały słowa, miękły wyrazy, płynąc z ust twoich koralu —
A jam powiedział sobie sto razy, że jesteś królową balu.

*

Widziałem ciebie po dziennym zmierzchu późną wieczoru już dobą;
Łódź twa płynęła po wody wierzchu i płynął księżyc wraz z tobą.
Bielały fale jak puch gołębi od silnych wiosła uderzeń —
Tyś się skarżyła jeziora głębi, kto inny słuchał twych zwierzeń.
Chciałaś wynaleźć cel życia świętszy, być siostrą braci cierpiącej —
Uczułem wtedy ruch serca prędszy, niepokój w duszy marzącej.

*

Widziałem ciebie w majowy ranek, blask słońca spływał po tobie;
Na głowie miałaś z róż polnych wianek, białą sukienkę na sobie.
U piersi twojej drżał kwiat pierwiosnka, gdy silniej serce uderza —
Z twych ustek drżąca płynęła piosnka, jak dziewczę żegna rycerza.
Odtąd uczuciem dziwnem natchniony nie mógłem rysów twych zatrzeć —
I rzekłem sobie, że lat miljony chciałbym na ciebie tak patrzeć.

*

Lecz raz widziałem — wtedy nie byłaś ni w róż girlandach ni w złocie,
Gdy we drzwiach nędzy główkę schyliłaś i łzy otarłaś sierocie;
Gdy cię nazwało dziecię aniołem, choć jego nie miałaś znamion,
Ni jasnej gwiazdki lśniącej nad czołem, ni białych skrzydeł u ramion,
Lecz byłaś piękna jak lilja biała, z twych oczu biła słoneczność,
I gdy sierota płakać przestała, zostałaś — moją na wieczność.

Kaz. Gliński.

39. DO KOBIETY.

Choć znęcisz serce twoich ócz kryształem,
Lub je podeptasz czczej myśli lichością,
Nie będziesz jeszcze żywym ideałem,
Nie będziesz jeszcze niewieścią pięknością.
Skromność bez wiedzy lub rumiane lice
Również się dzisiaj na mało przydały;
Nie być, lecz wyróść musisz na dziewicę,
Przechodząc zwolna świat ten bólu cały.
A gdy z twych natchnień i mąk i łez mnóstwa
Wybłyśnie w końcu święty obraz Bóstwa,
I twarz ci zleje światłem wiecznotrwałem,
Gdy na twem bladem, marmurowem czole
W wieniec się mocny splotą życia bóle,
Wtedyś pięknością, wtedyś ideałem. *Zygm. Krasiński.*

40. PIERWSZE I OSTATNIE KWIATY.

Na poddaszu płomyk słonka staroświeckie złoci sprzęty,
To zabłyśnie jak koronka, to migoce jak djamenty.
Na fotelu babcia stara, u nóg babci wnuczka młoda;
Wiosna z zimą — jedna para; wiosna z zimą — jedna zgoda.

Na kolanach złotowłosej pęk fijołków dysze wonią,
Sen błękitny jak niebiosy nad dziewicy wzlata skronią;
Sen uroczy spadł na oczy, osnuł czarem jej serduszko,
I zaklęty rycerz kroczy, pierwsze „kocham“ szepcąc w uszko.

Ach! te kwiaty, ach! ta wiosna, ach! upojeń słodki trunek!
Pierwsza w życiu baśń miłosna, pierwszy w życiu pocałunek.
A to kwiecie takie świeże, to wspomnienie chwili błogiej;
I dziewica bukiet bierze i podarek pieści drogi.

A babunia z torby starej wydobywa liścik zmięty,
A w liściku żółto-szary leży lilii kwiat uschnięty.
To na wnuczkę, to na kwiecie patrzy babcia ze łzą w oku;
„Śmiej się dziecię, kochaj dziecię! śmierć się z troską czają z boku“.

Śmierć się z troską z boku czają, na sen szczęścia tak zawzięte!
Dziś cię kwiaty upajają, jutro w prochu legną zmięte.
Krótka chwila, błysk słoneczny, tyle twego w życiu całem!
Potem dziecię smutek wieczny w sercu tęsknem i zbolałem“.

Ale dziewczę nic nie wierzy siwowłosej babci starej;
Ono myślą w przyszłość bieży i tęczowe widzi czary.
Ach! bo młodość tylko umie wszędzie szczęście znaleźć na dnie;
Życie śmierci nie rozumie, wiosna zimy nie odgadnie...

A. Oppman.

41. DZIEWCZYNA.

Życiem kwitnie i oddycha, słońce wiosny myśl jej złoci,
Na jej licu dobroć cicha i wesołość przy dobroci.
Ach! dzieweczka to przedziwna, ufna w przyszłość co ją spotka;
I rozumna i naiwna, sympatyczna, czuła, słodka.
Wdzięk w tym całym nieba tworze, w tych błękitnych, pięknych oczach,
W ruchu, w głosie i w ubiorze, i w złocistych jej warkoczach.
Przy niej biegnie ci godzina jak minuta, jako mgnienie;
Czarodziejka to dziewczyna, klejnot w wielkiej czci i cenie.
Lecz gdy kiedy wśród rozmowy coś jej rzekniesz lekkomyślnie,
Na jej czole gniew chwilowy i żal w oczach jej zawiśnie.

I w słów własnych sieć zdradziecką wpadłszy, wtedy najdoraźniej
Zadrżysz bracie jako dziecko pełne skruchy i bojaźni.
„Co u Boga“? myślisz sobie, skąd ta bojaźń, skąd jej władze?
Jam odważny w każdej dobie, a tu nagle po odwadze.
Dla brutalnej siły ludzi w duchu nędznej mam pogardę...
Czemuż dziś mą bojaźń budzi jedno słabe dziewczę harde“?
O zaprawdę! niebo w oku, białość duszy, wdzięk dostojny
Większe w sile i uroku, niż przeciwnik mieczem zbrojny.
Ale gniew i żal już znikły jak obłoczek przy księżycu,
Wraca dobroć, uśmiech zwykły i pogoda na jej licu.

Edm. Znatowicz.

42. LASZKA.

Z nieprzyjaciół pogromu wraca Litwin do domu,
Wraca szybko — a wpodle młoda, lacka dziewica
Przechylona na siodle łzami skrapia swe lica.
„Straszny, dziki Litwinie! przepuść biednej dziewczynie;
Odwieź — Bóg cię nagrodzi — do rodzinnej mnie chatki;
Któż bezemnie osłodzi późne lata mej matki“?
— „Nie płacz, nie proś daremnie, bo nie obudzisz we mnie
Ani iskry litości; nie zawiozęć‘ do domu,
A twej matce w starości dopomagać jest komu.
„Pójdziesz w Litwę daleką, tam na górze nad rzeką
Moja chata ojczysta! tam na łonie rozkoszy
Moja miłość ognista twoje żale rozproszy“. —
„O Litwinie! zły djable, tyś przytępił swą szablę
Na pancerzach mych braci, i czyż miłość szalona
Krew przelaną opłaci i mą rozpacz pokona?“
— „Porzuć — mówię — to łkanie! znam was; gdy się dostanie
Która w ręce Litwina, zrazu płacze nieboga,
Później śmiać się zaczyna i przywyka do wroga“. —
„O Litwinie okrutny! jeżeli stan mój smutny
Nie porusza cię prawie; odwieź mnie ty do domu,
A jać‘ sekret objawię niewiadomy nikomu.
Za pomocą ty jego z boju najzaciętszego
Wyjdziesz zdrowy i cały; sztuką czarów wszechwładną
Miecz cię nie tknie, a strzały od twej piersi odpadną.
„Po cóż srożysz brew ciemną? uczyń próbę nademną
Mieczem, co masz w prawicy“! Litwin okiem miecz zmierzył,
Spojrzał na twarz dziewicy i wszystkiemu uwierzył.

— „Żal mi wielki cię będzie, bo jak róża na grzędzie
Kwitną lata twe młode; lecz za takie odkrycie
Wrócę tobie swobodę, bo mi miłe me życie".
Laszka z konia wnet zsiada, na kolana upada,
Oczy wznosi do góry; „próbuj miecza Litwinie"!
Litwin dumał ponury, oczy topiąc w dziewczynie.
I nakształt błyskawicy na kark młodej dziewicy
Spadła szabla Litwina; krew trysnęła strumieniem,
I upadła dziewczyna śmierci pokryta cieniem.
Litwin strwożył się zrazu, stał podobny do głazu,
Potem z żalem wyrzecze: „jakiż cios mnie uderzył!
Jakżeś głupi człowiecze, żeś jej mowie uwierzył!
Cóż ją może opłacić? raczej wolałbym stracić
Wszystkie łupy (Bóg świadkiem), com w ostatniej wziął bitwie".
Rzekł — łzy otarł ukradkiem i popędził ku Litwie.

Fr. Zabłocki.

43. NIECIERPLIWA.

Jakże samej smutno Boże! Oj! weselej już w klasztorze,
Lepiej w murach żyć;
Samej nudno jest na świecie, tęskność dziwna pierś mą gniecie,
Nie da sercu śnić.
O! ja na złość wszystkim zrobię, zamknę się w klasztornym grobie,
Nie dam serca, nie;
Bo gdy śniłam w marzeń świecie, nikt nie przyszedł po me kwiecie,
Nie pokochał mnie.
Ach! już idę — mojej ręki i wzajemnej mej piosenki
Nikt nie weźmie już;
Już zamykam... jeszcze trocha, może przecie ktoś pokocha,
Da mi bukiet z róż.
Jabym kogoś kochać chciała, bardzo czulebym kochała,
Pókim w wiośnie lat;
Kochać pragnę, kochać tylko i tę życia krótką chwilkę
Pić miłości kwiat.
Przecie żądam tak niewiele, żeby wyrzekł ktoś: „aniele!
Tyś kochaną mą";
A tu widzę o to trudno, nikt nie zważa, że mi nudno,
Że łzy w oczach drżą.
Może łzy me kto zobaczy i przyjść wreszcie do mnie raczy,
I pokocha mnie;

Żeby przyszedł... o mój Boże! już nie myślę o klasztorze,
Tylko o nim śnię. *H. Wróblewski.*

44. HISTORJA JAKICH WIELE.

W powietrzu przesyconem lipcowem gorącem,
Płynęły wonie kwiatów silne, narkotyczne...
Przez aleje szło dwoje: ona miała śliczne
Oczy zamglone dumą; znać było że słucha
Uważnie, co młodzieniec szeptał jej do ucha,
A zachód ich oblewał półświatłem gorącem...
Nic to nowego pod słońcem!
Oboje byli młodzi, więc też się kochali,
Nic dziwnego toć w młodych wnet się serce pali:
Ściemniło się, na niebie błysły gwiazd miljony.
Wietrzyk lekko uderzył w starych lip korony...
„Spocznijmy! tam w altance jest ławka drewniana".
Poszli. Ona usiadła, on padł na kolana..
O! co się wtenczas działo w jej serduszku drżącem!
Lecz nic nowego pod słońcem.
I szept cichy się zaczął w altance różanej;
„Najdroższa! czekaj na mnie"!... „O mój ukochany"!
„Ptaszyno ma, przyrzeknij"... „Mój luby, jedyny!
Do śmierci czekać będę"... I w cieniach gęstwiny
Namiętnych pocałunków szmer rozległ się w ciszy...
Szczęśliwi! A powietrze wonią kwiatów dyszy,
Niebo mruga nad niemi złotych gwiazd tysiącem...
Wszak nic nowego pod słońcem.

*

Hrabia X. bal wydaje. W świetle lamp jarzącem
Któżby poznał w wyniosłem obliczu hrabiny
Marzącą twarz i oczy niewinnej dziewczyny,
Która wierność przysięgła w altance różanej?
Tłum już zapełnia salę, gwar słów urywany
Uśmiechy, śnieżne łona, szał w oku płonącem...
Wszak nic nowego pod słońcem.
Bal się zaczął. Tańczono do samego rana,
Szalano, bo czyż miarę zna młódź rozhasana?
Hrabinę jednogłośnie za królową balu
Uznano (mówmy prawdę) nie bez kropli żalu
Jej pięknych przyjaciółek... Przez okna dzień biały
Zajrzał, gdy skoczne dźwięki mazura konały...

Hrabina cicho w łożu usnęła pachnącem...
Ot! nic nowego pod słońcem.
Tejże nocy, w tym samym dniu, w izdebce pod dachem
Konał młody poeta... Z radością, nie z strachem
Rzucał świat ten, co dał mu bóle i zgryzoty,
Lecz bardzo mało szczęścia... Promień gwiazdki złoty
Zajrzał w okno nieśmiało... z nim szły wspomnień roje,
Woń kwiatów... śpiew słowika... w altance ich dwoje...
Wszystko znowu odżyło w sercu już ziębnącem...
Ach! nic nowego pod słońcem.
Oto rzuciwszy wszystko, co ukochał szczerze,
Wstępuje w szranki świata i gotów w ofierze
Szczęście swoje poświęcić dla szczęścia współbraci;
Otwiera serce światu... Świat mu za to płaci
Śmiechem, żółcią, szyderstwem... „Cóż to za szaleniec?
„Czego on chce“? wołają. Oto pierwszy wieniec
Z cierni na sercu jego, miłością płonącem!
Ot! nic nowego pod słońcem.
Odepchnięty przez ludzi, smutny i złamany
Powraca, pragnąc znaleźć przy swej ukochanej
Szczęście, którego nie znał... Przybywa wieczorem,
Dom jasno oświetlony, wszystkie drzwi otworem,
Muzyka grzmi... on zadrżał... do sługi starego:
„Co to znaczy“? — Ot! panienka wyszła za hrabiego“ —
To było wszystkich jego cudnych marzeń końcem...
Wszak nic nowego pod słońcem.
Lecz pomimo tej zdrady on jej nie przeklina,
Ale ją błogosławi, że przez nią godzina
Choć jedna w jego życiu tak szczęśliwa była...
W izdebce cicho, ciemno. Nagle zaświeciła
Mleczna jasność księżyca, niby srebrna droga;
Po niej roje aniołów poniosły przed Boga
Jasną duszę poety o sercu marzącem...
Wszak nic nowego pod słońcem.

*

„Czytałeś“? co za język! jaka myśl cudowna!...
To geniusz“... „Umarł? — „Szkoda niewymowna!
Onby daleko zaszedł“. — „Podobno zmarł z głodu“...
E! nie... miłość... wiesz? w kimś tam kochał się za młodu.
„No! ale zawsze szkoda“!... O tak, tak... ogromna!

„To mistrz i sława jego będzie wiekopomna“!
Nieszczęśliwy lecz sławny! cóż chcieć koniec końcem?
Wszak nic nowego pod słońcem.
A hrabina? — spytacie — Ha cóż?... jest to pewną
Chlubą być ideałem i duszą pokrewną,
Marylą lub Beatryczą sławnego poety...
Dobry ton to pochwala... A prócz tej podniety
Może się co wzbudziło i w sercu hrabiny...
Ja nie wiem... Dość, że w czarne ubrana muśliny
Szła za trumną i nawet płakała w kościele....
Historya jakich wiele. *Z. Przesmycki.*

45. KOCHAJĄCA DZIEWCZYNA.

Przykro pewnie jest dębowi, gdy go robak toczy,
Ale przykrzej nie módz płakać, gdy łez pełne oczy.
Smutno jest biednej ptaszynie, gdy jej skrzydła urzną,
Ale jeszcze smutniej temu, kto kocha napróżno.
Ciężko zmykać jeleniowi, gdy jest w ciężkiej kniei,
Ale ciężej jeszcze sercu wyrzec się nadziei.
Trudno pływać ciężkim klocom po rzecznej głębinie,
Ale trudniej nie żałować szczęścia, kiedy minie.
Trudno bardzo wrócić na świat, gdy się leży w grobie,
Ale trudniej o mój miły zapomnieć o tobie. *A. Asnyk.*

46. ŚLUB.

Veni Creator!... głos w górę płynie, wtóruje organ kościelny;
Mirtowa zieleń zdobi świątynię i stroi orszak weselny.
Oblubienica, biała gołąbka z cichego gniazda w świat kroczy,
Z pod przejrzystego zasłony rąbka jak gwiazdy świecą jej oczy,
I błyska złoty strumień warkocza z pod liści zielonych wianka,
W którym rumieńcem płonie urocza tam róża, wiosny kochanka.
W orszaku dziewic po tajemnicze swe berło dąży królewna;
Z pod rzęs spuszczonych błysnęła perłą łza drżąca, czysta i rzewna,
I na złożone dłonie upada... czy mgliste Jutro tak wita?
O! któż przepaście tych głębin zbada, skąd łza i perła dobyta?

*

Chwilo zaślubin, w której rąk dwoje do wspólnej pracy się sprzęga,
W której dwa serca na życia boje wieczysta spaja przysięga...
Chwilo! tyś drobna jak te kropelki, które wód chłoną bezedna;
Ciebie pochłonie o chwilo jedna ludzkości ocean wielki!

Tyś kroplą tylko, lecz kropel mnóstwo zbiorową siłę wytwarza,
Więc twoją wielkość i twe ubóstwo zanieś do stopni ołtarza.
Chwilo, co jednem skuwasz ogniwem dwie dłonie, dusze i losy,
Co wszechpotężnej harmonii wpływem masz w akord złączyć dwa głosy,
I masz dać sercom tak silną spójnię i takie bicie dwoiste,
Że będą kochać, cierpieć podwójnie, podwójnie jaśnieć — gdy czyste.
Chwilo wielkiego Boga posłuchu, z chwil rajskich snujesz swój wątek,
Tyś w nieskończonym rodzin łańcuchu nowej rodziny początek.
Tyś jest zarzewiem, skąd tajemnicza iskra wybucha jak hasło,
By ją uniosła ta pierś dziewicza i przechowała niezgasłą,
I z niej pod cichym roztliła dachem cudowny płomień ogniska,
Co w cierpień nocy pogodą miłą, w noc zbrodni gromem połyska.
Zbłąkanym świeci jako pochodnia, odległych zdala pociesza —
Jest światłem ciemnych, stacyą przechodnią, dla ludu — słupem Mojżesza. ***.

47. DO KOBIETY.

Pięknaś, gdy czoło twoje od brylantów świeci,
Gdy włos twój utrefiony i wieniec na czole;
Gdy po podłodze sali nóżka twoja leci
I kibić twa powiewa w zazdroszczącem kole.
Pięknaś, gdy pośród pięknych przy biesiadnym stole
Siedzisz z okiem iskrzącem w uczonym ubiorze;
Taką cię inni wielbią — ja cię nie tak wolę,
Bo wierz mi, najpiękniejszaś przed Bogiem w pokorze.
Widziałem cię wśród modłów, kiedyś w skrusze cała
Pilnie modlitwy z książki nabożnej czytała;
Nie patrzyłaś na ludzi, myśl twa była w niebie.
O niewinna grzesznico! czemuż — gdy uśmiechem
Oko twe nie strzelało, napełniałaś grzechem
Serca tych, co się wtenczas modlili do ciebie?

J. Korzeniowski.

48. MIŁOŚĆ KOBIETY.

Raz mi mówiono, że są tu na ziemi
Białe anioły z skrzydłami białemi,
Które gdy wezmą w poświęcone dłonie
Serce człowiecze, to je drogą świata,
Po nad kałuże błota i przepaści
Niosą bezpieczne, czyste, nieskalane,

Promieniem Bożej myśli rozjaśnione,
I tchnieniem Bożej miłości ogrzane!
I jam się pytał, gdzie anioły takie?
A przy mnie wtedy matka moja stała,
Włos rozgarniała, czoło całowała
I rzekła tylko: tam synu maleńki,
Gdzie jest kobieta, która kocha ciebie.
O prawdę, prawdę matka powiedziała,
Bo tam jest anioł, tam ciche dni życia,
I pokój serca i myśl tam jest w niebie,
Gdzie jest kobieta, która kocha ciebie.
Miłość kobiety, to świętość i cnota,
Szczęście i siła, mądrość i natchnienie!
Miłość kobiety to pierwsza pieszczota,
Co biedne dziecko na tej ziemi wita!
To pierwsza kropla pokarmu i życia,
Którą niemowlę w głodne usta chwyta.
To pieśń twej matki, którą ci klęcząca
Przy twej kolebce na uśpienie nuci;
Miłość kobiety — to błogosławieństwo,
Rada i wsparcie, które ci Bóg daje
Na długą podróż przez nieznane kraje,
Po ślizkich ścieżkach złych i dobrych losów.
Miłość kobiety — to z twą siostrą młodą
Wspólne marzenia i długie rozmowy
O twej przyszłości, o zamiarach twoich,
O tej nadziei młodzieńczego serca,
Co ci spełnienie twoich czynów wróży,
A w którą ona tak ufa, tak wierzy,
Że kiedyś może ty już wątpić będziesz,
A ona jeszcze wierzyć nie przestanie.
Miłość kobiety — to ręka podana
W chwili złych myśli i pokus szatana,
To wzięte wszystkie z głębi twojej duszy
Chęci szalone, żądze niespokojne,
To namiętności nasienia zdradliwe,
I pierwej nim się w truciznę rozplenią,
Nim święty serca skalają przybytek,
Nim przejrzą czysty ducha twego płomień,

Pierwej chryzmatem uczucia święcone
W szczęściu wyrosłe i w cnocie wszczepione.
Miłość kobiety — to nagroda twoja
Przy trudnej pracy męskiego zawodu.
To przy rodzinnem ognisku kapłanka
Błogich dni życia i uciech domowych,
To głos radości co na progu wita
Wracającego z pośród obcych ludzi,
To białe ramię, które szyję twoją
Okrąży słodkiej pieszczoty objęciem,
Kiedyś znużony i wierzyć przestajesz,
Że jeszcze takie serca są na świecie,
Które ci żywszem sercem odpowiedzą,
Gdy ręka twoja do nich zakołata,
Gdy wołać będziesz przyjaciela, brata,
To są te usta, co powiedzą wtedy:
„Przebacz i kochaj, bo jesteś kochany".
To jest ta losu niemylność jedyna,
Co gdy świat cały błotem cię zarzuci,
Gdy ty sam nawet skłócisz się z sumieniem,
Ona ci jedna zostanie, i zawsze
Przychylne dłonie ku tobie wyciągnie,
I przed niechęcią ona cię utuli
W śnieżysty rąbek swej szaty niewinnej,
I przed zgryzotą ona cię osłoni
Własnego serca boleścią i łzami,
I przed występkiem ona cię obroni
Swoją świętością i swemi prośbami.
Ty ku niej idąc złe drogi porzucisz,
Ty za nią idąc znów do nieba wrócisz.
Miłość kobiety — o! ja z darów Bożych,
Niech sobie tylko ten jeden uproszę:
Ja będę wielki, cnotliwy i święty,
Samolubnego zrzeknę się starania
O własne zyski, o własne rozkosze!
Ja znajdę w sercu do poświęceń siłę,
Wiele dobrego bliźnim moim zrobię,
I wiele złego bez szemrania zniosę,
Pobłogosławię tym co kląć mi będą,

Uścisnę rękę, która cios mi zada,
Otrę łzę każdą, lub razem zapłaczę
Z każdym, kto innej nie chce mieć pociechy.
Wesprę, oświecę, ukocham, przebaczę!
Zapomnę siebie, lecz niech o mnie święta,
Niech kochająca kobieta pamięta!! — *N. Żmichowska.*

49. MARYSIA.

Stała Marysia nad wodą, ciesząc się swoją urodą,
Dłoń przyłożyła do czoła, mruga na Jasia i woła:
„Chodź tu mój Jasiu, mój śliczny! napij się wody krynicznej".
— „Nie! ja się boję stąd szkody i nie będę pił tej wody". —
„Czemu zdaleka tak stoisz? czemu tej wody się boisz"?
— „Bo w nią twe oczy patrzały, może ją zaczarowały". —

St. Witwicki.

50. MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA.

Wszechmocnie włada miłość święta, każdemu swe nałoży pęta.
Hołduje jej młodzieży szał, dojrzały mąż jej składa cześć;
Kto się jej władzy wyrzec śmiał, ten całą życia stracił treść.
Me życie wdziękiem uwieńczone, nad wszystko kocham moją żonę.

*

Nie jeden w życiu zniosłem cios, lecz wreszcie mnie nagrodził los.
Wnet smutnych dni pierzchnęły cienie, bo żona wniosła mi zbawienie.
W tem życiu blichtru i obłudy, pochlebstwa, kłamstwa, intryg, zdrad,
Gdzie strojna maska kryje brudy, a słodycz gorzki sączy jad,
Gdzie się obmowy snuje przędza, a złość nikogo nie oszczędza,
Gdzie twarz jak malowany grób, a podłość czołga się u stóp,
W tym świecie oszczerstw i potwarzy, gdzie prawdy głos oddawna zmarł,
W tym świecie łotrów i zbrodniarzy, gdzie honor już się z czoła starł,
Tu świeci jak nadziemski blask mej żony cnota nieskalana,
A jam niegodny tylu łask; aniołem dla mnie jest Tatjana.

Z Puszkina. (Eug. Onegin.)

51. PIOSNKA LUDOWA.

Grzędy rutką osute, panna patrzy na rutę;
„Rośnij rutko! w górę dąż! przyjdzie po mnie młody mąż".

Rutka rośnie do góry, panna patrzy za mury;
„Rośnij rutko w gruby pęk! słychać już szabelki brzęk".
Rutka w krzak się rozrasta, a ktoś jedzie od miasta;
„Rośnij rutko koło chat, jedzie po mnie chłopiec chwat".
Rutka panny słuchała, wnet w górę wybujała;
Przyszedł chłopiec, pannę wziął, drużba rutę w sadzie ściął.

J. Kościelski.

52. CZARNY SZAL.

I wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem?
Co znaczy, żem czarnym obwiązał się szalem,
Gdzie zdawna krwi krople zastygły koralem?
I wy mnie pamiętacie? Ha! dobrze Serbowie!
Lecz prędzej niech wino zaszumi w mej głowie,
Niech pieśni lirników do reszty mnie zgłuszą,
Bym treści słów moich nie pojął sam duszą.
Więc żywo lirniku po strunach puść palce,
Z pełnymi kielichy zbliżcie się służalce,
Niech jeden mi głowę podeprze wezgłowiem,
A teraz słuchajcie Serbowie, co powiem.
Już pieni się puhar i lira już gędzie —
Ach! dotąd ja widzę jej piersi łabędzie,
I dotąd mi pachnie zwój czarnych warkoczy,
Pod którym jak gwiazdy świeciły jej oczy.
Na zamku ją miałem, a byłem ja młody,
I lgnąłem tak do niej, jak czajka do wody,
I milszą mi była od pamięci czynu,
Żem sztandar mój zatknął na murach Semlinu.
I milszą mi była niż koń mój cisawy,
Towarzysz wyprawy i wspólnik mej sławy...
I milszą mi była... gdzie puhar mój złoty?
Czy wina zabrakło? przez piekło i grzmoty!
Trzy beczki z piwnicy wytoczcie hajducy!
O mili śpiewacy, Bojana prawnucy!
Dlaczego pieśń wasza z ust klątwę wystrasza?
Ach! ona tem była, czem dla mnie pieśń wasza.
A miała w swem oku ta dziewica grecka
Powagę królowej i niewinność dziecka;

Ja przy niej wszelakiej pozbyłem się pychy,
I byłem jak dziecko pobożny i cichy.
I próżno pod oknem rżał mój koń bojowy,
Jam z białej jej piersi nie podniósł już głowy;
I próżno miecz do mnie migotał ze ściany,
Jam ręki nie cofnął od szyi kochanej.
Bo ja ją tęczowem otoczyłem kołem,
A ona mi była jak stróżem-aniołem;
Bo ja ją z haremu uniósłem pod burką,
A ona mi była... ha! była jaszczurką!
I dotąd po piersi, po szyi pełzała,
Dopóki mi serca nie wygryzła z ciała,
Więc z drugim... ha piekło!... krew grać mi zaczyna,
Kindżała i wroga! kindżała lub wina!
Raz prosił na ucztę mnie towarzysz broni,
Na ucztę weselną, więc jadę w sto koni,
A w zamku, o który Dunaj wciąż potrąca,
Zostało sług kilku i ona — płacząca.
A gdym się z druhami za stołem rozłożył,
To we mnie na nowo burzliwy duch ożył;
Minęło dni wiele — przy śpiewie i winie
Jam marzył o bojach, a mniej o dziewczynie.
Do nocy nasz okrzyk rozlegał się echem,
Wtem stary mój sługa nadleciał z pośpiechem,
I szepnął mi słowo i jedno i drugie...
Jak wściekły skoczyłem i zabiłem sługę!
I zbiegłem w podwórze i dopadłem konia,
Świat słał się przedemną, a lasy i błonia
Migały w mem oku zjawiskiem znikomem;
Nim gwiazdy pobladły, stanąłem przed domem.
Kolanem i pięścią wybiłem podwoje —
Ujrzałem... tam w kącie, tam było ich dwoje,
Tam było ich dwoje splecionych uściskiem....
Ha! jam ich rozdzielił kindżała połyskiem,
I zdarłem z jej czoła żałobną zasłonę,
I milcząc otarłem nią ostrze zbroczone,
I przeszła noc krwawa — gdy dawnym zwyczajem
Świt błysnął, dwa trupy płynęły Dunajem.
Hej wina, a dużo! niech pamięć złowroga
Zatonie w puharze... lecz cóż to dla Boga?

O patrzcie druhowie! u tamtych podwoi
Ktoś stanął... czy posąg? nie! ona tam stoi!
To ona! Haida! odsłania swe łono
I wabi ku sobie... ach! w oczach czerwono!
Krew falą się wznosi, jak onej tam nocy,
Zaczekaj... już idę.... druhowie... pomocy! *K. Ujejski.*

53. LAZARA.

Sułtanko moja! gwiazdo haremu!
Peri podobna kwiatu złotemu,
Co w siódmym raju zakwita —
Jakaż to chmura przeszła nad tobą?
Że blask ócz twoich zćmiła żałobą,
Korny niewolnik twój pyta.
Gniew twój bolesny, jak gniew Allaha,
Jak sznur jedwabny z rąk Padyszacha,
Kiedy go Tatar przyniesie;
I dusza moja pod twoim gniewem,
Jak za Samumu struna powiewem,
Rozstraja, zsycha i rwie się.
Dźwięk twego głosu: śpiew Izrafila*),
Twój uśmiech welon raju odchyla,
Twe serce okryte lodem;
Będęż z ust twoich i twego czoła
Jak z Trebizondy ogrodu pszczoła
Truciznę wysysał z miodem?
Niejeden okręt w pięknej Basorze
Dla ciebie fale błękitne porze,
Szukając pereł u brzegów;
Pod pięknem futrem zgięte wielbłądy
Gdzieś przebiegają dla ciebie lądy,
I puszcze białe od śniegów.
Dla ciebie wszystkie szale w bazarze;
Dla ciebie greckich wysep korsarze
Rabują Franków towary;
Z pieczar indyjskich olbrzymie słonie
Niosą klejnoty, by ciemne skronie
Oświecić mojej Lazary.

*) Izrafil = anioł pieśni.

Dla ciebie stroją słupy porfiru
Kobierce Jezdu i Kaszemiru,
Jako w świątyni Kaaby;
Dla ciebie płacą haracz z kadzideł
(Ten potępiony lud bez wędzideł)
Syny Eblisa — Araby.
Dla ciebie biją srebrne fontanny
Chłodem i wonią; twej łaźni wanny
Kute z greckiego marmuru,
Bielsze są nawet, niźli twe ciało,
I jako po niem krążą nieśmiało
Przejrzyste żyłki lazuru.
O zważ sułtanko! gdy klefty*) żoną,
W burzliwych nocach nogą skrwawioną
Po górach za nim biegałaś —
To on dla ciebie nie miał ni domu,
Nic prócz swej strzelby, z nim pośród łomu
Na ostrych kamieniach spałaś.
I ciebie piękną i ciebie młodą
Twój klefta karmił chlebem i wodą,
Grubą tkaniną osłaniał;
Jak bystry jeleń skacząc przez skały,
Z tobą i z nożem w ręku — zuchwały
Zbrojne me spahy**) rozganiał.
To też mnie sroga dręczyła trwoga,
Zanim nadeszła ta chwila błoga,
Kiedy przy blasku kagańców
Głowę psa tego ujrzałem w worze —
A ciebie Peri***) wiódł na me łoże
Wódz moich czarnych rzezańców.
Lazaro! teraz sypiasz na puchu,
Oddech twej piersi w lekkim podmuchu
Kołysze frędzlą kotary;
Czemuż tak smutna siedzisz od ranka?
Czyż przechodząca jaka cyganka
Rzuciła na ciebie czary?

*) Klefta = rozbójnik, wolny wojownik grecki.
**) Spahy = żołnierze, żandarmi tureccy.
***) Peri = piękna dziewica.

Przebóg! twoja krwią splamiona warga,
Gniewna twa ręka na strzępy targa
Srebrnego zawoju końce;
Jakaż chęć twoją napełnia duszę?
Powiedz, a ziemię, niebo poruszę,
Nowe zapalę ci słońce.
O! powiedz! jakie są twe życzenia;
Choćby to dziecka były zachcenia,
Ja je wypełnię odrazu.
Oto niewolnik klęka przed tobą,
Miej litość nad nim, miej ją nad sobą,
Wyrzeknij słowo rozkazu.
„Omarze"! — branka przerwała grecka —
„Myśl moja nie jest zachceniem dziecka"
I wzniosła oczy płonące;
A lwicą była z tem okiem w blasku —
„Baszo! twój kindżał chcę mieć z Damaszku,
Na nim twe serce drgające"! *K. Ujejski.*

54. CIERNIOWY WIENIEC.

Była to wiosna. Ciernie nad rowem
Zakwitły kwiatem śnieżnym, puchowym.
On wyszedł z chaty i ona z chaty,
On zbierać kwiaty i ona kwiaty.
W jej sercu wiosna i w jego wiosna,
I spotkała się para miłosna.
Pierwszy raz przedtem już się spotkali,
Teraz wyznali, że się kochali,
I że się będą kochali wiernie,
I razem cierpieć żywota ciernie.
Idą i gwarzą słodko, miłośnie
O swem kochaniu, miłości, wiośnie,
I przysięgają kochać się wiernie;
Pod ich stopami rozkwita ciernie.
Nagle bolesny okrzyk dziewczyny
Rozległ się. Oto kwiatu tarniny
Łamiąc gałązkę, gdy ją chwyciła,
Ciernia kolcami rękę zraniła.
On ujął rączkę, boleść jej koi,
Przez długą chwilę usta w niej poi.

Przysięga z drogi jej życia wiernie
Usuwać wszystkie kolce i ciernie.

*

Rok trzeci mija. Z okienka chaty
Wciąż wyglądają różowe kwiaty,
Czy on nie wraca, i bladolica
Wygląda ciągle smutna dziewica.
A on już inną pokochał wiernie;
Opadły róże, zostały ciernie,
A niegodziwy zdrajca młodzieniec
Splótł z nich dziewczynie cierniowy wieniec.

Jantek z Bugaja.

55. DZIEWCZYNA PO ŚMIERCI MIŁEGO.

Płyną deszcze z obłoków, wiatr z szumem drzewa zgina,
A nad drzewem potoku siedzi smutna dziewczyna.
Siedzi i duma; jak deszcz z obłoka,
Łzy z niebieskiego leją się oka
Na pierś westchnieniem wstrząsaną.
„Ha! zginął mój kochanek! szczęście już mnie nie nęci;
Upływa dni mych ranek bez nadziei i chęci;
Cóż mi po życiu wszechmocny Boże?
Doznałam szczęścia, co świat dać może,
Kochałam, byłam kochaną“!
— „Przestań płakać dziewczyno, przestań stronić od ludzi,
Próżno twoje łzy płyną, żal umarłych nie zbudzi.
Lecz powiedz, kiedy miłość ucieka,
Co jest największem szczęściem człowieka?
Bóg się do próśb twych nakłoni“. —
„Pozwól, niech sobie płaczę; nie chcę żyć pośród ludzi.
Wiem, że go ni rozpacze, ni żal z grobu nie zbudzi;
Lecz kiedy słodka miłość ucieka,
Niema innego szczęścia dla człeka,
Jak myśleć i płakać po niej“.

A. E. Odyniec.

56. KOBIETA ZAGADKĄ.

Któż kiedy serce odgadnął kobiety,
I te miliony skrytych uczuć w niem?
Wzniósł je do niebios ideał poety,
Ale zamglone w fantazyą i rym.

Rzeczywistości nikt nie rozciął węzła,
Chociaż zawilszy niż gordyjski sznur;
Ludzkość w mamidłach urojeń ugrzęzła,
I nikt naprawdę nie zna Ewy cór.
Już ci się zdaje, żeś poznał, żeś zbadał,
Zwiesz ją aniołem, lub jak czartu klniesz;
Wtem ci ktoś z boku kłam twych sądów zadał,
Anioły gardzisz, a do czarta lgniesz.
I tak w tem błędnem kole po omacku
Albo potępiasz, lub padasz do stóp;
Lecz prawdy trudno doszukać się w cacku,
Którego nawet nie odgadnie grób. *Or-Ot.*

57. MOJA KOCHANKA.

Kochanka moja złotowłosa przychodzi do mnie w wiosny czas,
Jej stopy srebrzy pereł rosa, jej piosnki echem śpiewa las.
Kochanka moja złotowłosa! nie jest nią jednak żadna z was!
Kochanka moja wymarzona tysiącem zdobna cudnych kras,
Wyciąga do mnie swe ramiona, po lesie błądzi ze mną wraz;
Kochanka moja wymarzona, nie jest nią jednak żadna z was!
W. Bukowiński.

58. DZIEWCZYNA (uciekając z karczmy).

Panno święta! w twoje ręce składam los mój cichy;
Byłam w trwodze, byłam w męce, kusił mnie wąż lichy.
Wyskoczyłam jak z płomieni z rozpaloną głową,
Ale wszystko to się zmieni, bo mi w duszy zdrowo.
Panno święta! dobra matko, poradź mi sierocie;
Wychowałaś ty mnie gładko w ubóstwie i cnocie.
Pragną kwiatki rosy z nieba, sercu pustka wrogą;
A mnie młodej męża trzeba — kogo mi dasz? kogo?
Kto ze świtem już mnie szuka? Ot i serce mocniej puka.
Ten na błoni stróż od koni, co się tak uśmiecha,
Tego lubię i poślubię, wtórzcie pieśni echa! *K. Ujejski.*

59. ZNASZ-LI TEN KRAJ?

Znaszli ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa?
Pomarańcz blask majowe złoci drzewa?
Gdzie wieńcem bluszcz ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur i cyprys cicho stoi?
Znaszli-ten kraj? ach tam o moja miła!
Tam mi był raj, pókiś ty ze mną była.

Znasz-li ten gmach, gdzie wielkich sto podwoi,
Gdzie kolumn rząd i tłum posągów stoi?
Znasz-li ten kraj? ach tam o moja miła!
Tam mi był raj, pókiś ty ze mną była.
Znasz-li ten brzeg, gdzie po skalistych górach
Strudzony muł swej drogi szuka w chmurach?
Gdzie w głębi jam płomieniem wrą opoki,
A z wierzchu skał w kaskadach grzmią potoki?
Znasz-li ten kraj? ach tu o moja miła,
Tu byłby raj, gdybyś ty ze mną była. *A. Mickiewicz.*

60. GODNOŚĆ NIEWIASTY.

Czcijcie niewiasty! dłonią niewiast bogi
Niebieskie róże wiją w życia głogi,
Węzeł miłości wiją wam złoty;
Na ich-to łonie wstyd osiada czysty,
A piersi żywią ogień wiekuisty,
Ten święty ogień nadobnej cnoty.
Ręką prawdy zakreślone mąż zuchwały szranki zwala;
Szarpie myśli rozpierzchnione namiętności szumna fala.
Świat nie dosyć mu szeroki; nie ugasi nic pragnienia;
Gotów piąć się pod obłoki, senne ścigać w nich marzenia.
Ale spojrzenia czarującą władzą
Niewiasty zbiega do domu prowadzą,
Prowadzą ścieżką przybraną w róże.
One rodzinne polubiły progi,
W nich uchowały cnotę, pokój drogi,
Wierne zostały wiernej naturze.
Niszczyć — dziełem męża dłoni, stopa rzuca ślad zniszczenia;
Dziki całe życie goni bez spoczynku, bez wytchnienia.
Walczy z sobą w wiecznej walce, razem stwarza, gubi razem;
Ale zbyt głośnej sławy nie tak chciwa
Kwiaty niewiasta prędkiej chwili zrywa,
Zrywa skwapliwie, bo kwiat się mieni;
W szczupłym zawodzie, ale wolniej działa,
Bogatsza w cnoty, bo w cnocie wytrwała,
Bo się nie gubi w marzeń przestrzeni.
Mąż swych żalów nie wyleje, własną ręką rany ściska,
Miłość piersi nie zagrzeje, serce serca nie pozyska.

Nie popłyną mu łez zdroje, nie wie jak się dzielić duszą —
Nawet krwawe życia boje głuche czucie bardziej głuszą.
Ale jak lekko zefirem wzruszona
W eolskiej harfie słodziutko drży strona,
Takoż i dusza niewiasty tkliwa
Żalem wzruszona na widok cierpienia,
Pierś wespół cierpi, cięższe toczy tchnienia,
Oko niebieska rosa zalewa.
Przemoc słabym nieużyta mężom dała oręż srogi,
Mieczem praw dowodzi Scyta, ściele mu się Pers pod nogi.
Wre namiętność w sercu dzika, rdza jej trawi pokój duszy,
Oniemiała Charis*) znika, jędza ją niezgody głuszy.
Ale niewiasta prośbą przekonywa,
Cnota jej bronią, berłem dobroć tkliwa;
Ona zawziętych koi żal głuchy —
Ręka jej zbliża nienawistne siły,
A zamach zemsty w uścisk mieniąc miły,
Niesforność kuje w cnoty łańcuchy.

Z Schillera. Józ. Dyonizy Minasowicz.

61. CYGANKA.

Zdaleka się błyszczy ognisko wśród lasu,
Zdaleka dochodzi wśród wrzasku, hałasu
Głos dziwnej a dzikiej muzyki.
To banda cyganów na nocne siedlisko
Obrawszy bór ciemny, obsiadła ognisko
I z pieśnią swą łączy wykrzyki.
Starszyzna skupiona naradza się zwolna,
A za nią w oddali młódź tańczy swawolna
Przy dźwiękach cygańskiej kapeli;
A jedna przy drzewie oparta na dłoni
Od zabaw młodziutka cyganka się chroni,
Od uciech i gwaru się dzieli.
Nadobne jej lica żałoba powlekła,
A z oczu wesołość, swoboda uciekła,
I duma samotna na boku.
Snać myśl jej uciekła od swoich daleko,
I gardzi współbraci weselem, opieką,
Bo łza jej jak perła lśni w oku.

---

*) Charis = bogini wdzięku. Charites były trzy.

Wtem z koła starszyzny wstał cygan zsiwiały,
Z pod powiek złowrogie wejrzenia strzelały,
I siwa mu trzęsła się głowa;
Dzikiemi cygankę obrzucił oczyma,
Dlaczego się ona zabawy nie ima,
W te do niej odezwał się słowa:
„Hej Azo! rusz w taniec! niedługo nam w drogę;
Na smutki i żale ja ci wnet pomogę;
Wszak znana ci ojca jest wola.
I cóż ciebie czeka, choćbyś z nim została?
Potembyś wzgardzona gdzieś w świecie żebrała,
Ażby cię zabiła niedola“!
A widząc, że biedna dziewczyna nie bieży,
Sam popchnął ją w koło tańczącej młodzieży,
I w gniewie zazgrzytał zębami.
W tej chwili wśród bandy ucichła zabawa,
Pomiędzy młodzieżą zwiększyła się wrzawa;
Ktoś spieszył z okrzykiem lasami.
„Bóg gości nam daje! hej baczność cyganie!
Na każdy wypadek niech młódź pod broń stanie,
Szeregiem niech obóz okoli“.
Zakrzyknął wnet stary i oto po chwili
Z gęstwiny trzej jeźdźcy na łąkę wskoczyli,
Przed bandą zdziwioną stanęli.
W ich twarzach przy ogniu znać pośpiech i trwogę,
Zapewne daleką przebyli już drogę,
Zapewne jak zuchy lecieli.
A pierwszy z nich rzecze: „o dzięki Ci Boże!
W sam czas my przybyli, za kilka chwil może
Daremna byłaby nam droga.
„Patrz stary“! — zawołał — ja kocham twe dziecię,
Gdy gonię za wami przez lasy po świecie,
I nie dbam, choć widzę w was wroga.
Już dosyć tej męki, co mi piersi pali;
Ostatni raz proszę, byście mi oddali
Swą córkę, swą Azę za żonę.
Że kocham — widzicie; wszak ścigam was wszędzie,
I z wami koczuję, gdzie banda osiędzie,
I proszę i błagam dni całe.

Jam rzucił rodzinę, ojczyznę, dom drogi,
I szczęście me całe jej rzucam pod nogi;
Wszak moje cierpienia nie małe.
W mój dom ją zawiodę, nazwisko dam swoje,
O łaskę i przyjaźń rodziny nie stoję,
I będzie szczęśliwa jak w niebie".
Zaledwie to wyrzekł, dziewczyna jak strzała
Wymknąwszy się z koła, ku niemu leciała;
Wnet tulił ją szczęśliw do siebie.
„Rzecz słowo ostatnie, czy zgodzisz się na to?
Ja całą twą bandę obsypię zapłatą
I sute wyprawię wam gody".
A stary brew zmarszczył i błysnął oczyma
(Na ostrzu topora opartą dłoń trzyma)
I rzecze: „hej! panie mój młody!
Nie dla nas cyganów dwór biały na górze,
Nie w pańskie to progi cygańskiej wejść córze,
Nie w pańskiej zasiadać komnacie.
Gdy z lica uroda uleci i zginie,
Któż biednej wśród świata pomoże dziewczynie?
Wy wsparcia jej pewnie nie dacie;
Lecz jak psa ją potem wypędzić każecie,
Ażeby się biedna tułała po świecie
I z nędzy zginęła pod płotem.
Bo u was to ładne, co pięknie się świeci;
Gdy zbrzydnie, jak gałgan rzucacie do śmieci,
Bo dla was ciężarem, kłopotem.
Hej! w drogę cygany! już księżyc na niebie,
Zagasić ogniska, wziąć sakwy na siebie
I w pochód, włóczęgę za światy;
A ty nam paniczu pozostań tu zdrowy,
Dziewczynę cygańską wybij sobie z głowy
Żyj wesół, szczęśliwy, bogaty.
A cóż to? i Aza pozostać chce może?
Na fochy dziewczęce mój harap pomoże;
Ty ruszaj młodziku do domu"!
— „Nie! nigdy! gdy trzeba, to siły użyję,
Gdy padnę, to trupem ją jeszcze zakryję,
A zabrać jej nie dam nikomu".

A dziewczę się rzuca staremu pod nogi,
I błaga ze łzami: „ach ojcze mój drogi!
O pozwól; wszak kocha mnie przecie.
Jam jego jednego nad wszystkich przeniosła,
Ku niemu mnie miłość promienna uniosła,
On dla mnie jedyny na świecie".
„Psie plemię! rodziny cyganów niegodne,
Za głupcem chcesz ginąć ty dziecko wyrodne?
Więc lepiej od mojej giń ręki"!
To mówiąc za włosy pochwycił ją stary,
Uderzył toporem, krew trysła z ofiary,
W powietrzu zabrzmiały dwa jęki,
I banda pierzchnęła z przestrachem w gęstwiny.
Młodzieniec padł martwy na ciało dziewczyny,
Nad lasem przeleciał ptak czarny.
I tylko przy ogniu uściskiem związane
Dwa trupy zostały krwią świeżą zbryzgane,
A przy nich lśni topór ofiarny. *X.*

62. INDYANKA.

Na wyspie indyjskiej noc cicha zapadła,
Tylko na powierzchni morskiego zwierciadła
Błyszczała twarz jasna księżyca.
Nad morzem dwie ciemne stanęły postacie,
Syn zimnej północy, jak widać po szacie
I piękna indyjska dziewica.
On ze smutkiem w sercu, w milczeniu głębokiem,
To w falach błyszczącem zatapiał się okiem,
To w masztach wielkiego okrętu;
A z głowy Indyanki błyszczące pierścienie
Spadały na oczy, co martwe wejrzenie
Utkwiły w bałwanach odmętu.
Tak stała przez chwilę, jak piękny niewieści
Przez Greka wykuty ów posąg boleści,
Na wszystko nieczuły, umarły.
Lecz kiedy na okręt rzuciła spojrzeniem,
Łzy z ócz jej trysnęły gorącym strumieniem,
A z ust się te słowa wydarły:

„Ach! powiedz mi miły, czy w twojej krainie
Piękniejszy tam księżyc po niebiosach płynie?
Nadobniej czy świecą tam gwiazdy?
Czy słońce cieplejsze, czy wody jaśniejsze?
Śpiew ptasząt wdzięczniejszy, powietrze czy lżejsze?
Że nie chcesz powstrzymać twej jazdy.
Mnie miłe te gwiazdy, ten księżyc, te wody,
Bo ja mój w pośród nich spędziła wiek młody,
Bo kraj ten — ma ziemia rodzinna.
Wesoła, wpół dzika, nim ciebie poznałam,
Wśród wyspy tej lasów jak ptaszę bujałam,
Swobodna, swawolna, niewinna.
Tyś kształcił mą duszę, tyś dzikiej dziewczynie
Ukazał świat inny, dlatego jedynie,
By teraz bez czucia, bez duszy,
Jak kwiatek dla płochej rozrywki zerwany
Zostawić samotną z dzikiemi Indyany;
O! niech cię ma rozpacz poruszy!
O zostań tu ze mną! świat obcy, daleki,
Co z wiernem cię sercem rozłącza na wieki,
Nagrodzić ci straty nie zdoła;
Świat zimno cię przyjmie, a wieniec tej sławy,
Dla której chcesz siadać na pokład tej nawy,
Cierniami ci wrośnie do czoła.
O! gdyby to wielka tęsknota tak władna
Do twojej ojczyzny, nie żadna chęć zdradna
W ułudzie ciągła cię świetnej,
Tobym wtenczas może dla twojej miłości
Rzuciła tę wyspę, wspomnienia młodości,
Ufając twej duszy szlachetnej".
— „Stój! dosyć wyrzutów" — młodzieniec zawoła —
„Mnie kaprys kobiety powstrzymać nie zdoła;
Zaprzestań rój marzeń mych mącić.
Mnie w dali czekają oklaski, wawrzyny,
A jabym miał płocho dla jednej dziewczyny
Mą przyszłość i sławę poświęcić?
Mnie przyszłość szerokie otwiera objęcia,
A jabym szalony tu dla łzy dziewczęcia
W indyjskiej zamieszkał pustyni?

Dziewczyno! ja ciebie gorąco kochałem,
Lecz sławę ja kocham z ognistszym zapałem,
Bo ona mnie wielkim uczyni".
Indyanka słuchała bez słowa, bez ruchu,
Jak gdyby jej życie skupiło się w słuchu,
Milcząca jak kamień grobowy;
Lecz kiedy zamilknął, z jej łzawej źrenicy
Strzelił piorun gniewu, a w dłoni dziewicy
Zabłysnął puginał stalowy.
„Ha! mam cię już teraz"! — krzyknęła namiętnie —
Jak motyl ku kwiatom, co świecą ponętnie,
Od marzeń do marzeń przelatasz.
Pod stopą zuchwałą w niebacznym twym biegu,
Nie patrząc, czy listek ten uschły na brzegu,
Czy serce człowiecze rozgniatasz.
Lecz miłość kobiety z pod strefy gorącej,
To nie błędny ognik, lecz ogień palący,
Bezwzględna niszcząca potęga!
Na którą gdy targnie się płochość lub zdrada,
To budzi się zemsta, a wtenczas o biada!
Śmierć tylko ten węzeł rozprzęga"!
I zanim mógł jeszcze te słowa zrozumieć,
I nagłym, gwałtownym jej gniewem się zdumieć,
Już ostrzem żelaza przeszyty
Padł martwy i blady na piaski nadbrzeżne,
Krwią znacząc swe ślady i odzienie śnieżne,
Pod stopy indyjskiej kobiety.
A ona wzrok błędny rzucając dokoła,
Nad trupem kochanka z rozpaczą zawoła:
„Nie sława mi ciebie wydarła,
Lecz zemsta, lecz tryumf zdradzonej kochanki".
Tu śmiechem wybuchła, śmiechem Indyanki,
I morska toń nad nią się zwarła. *X.*

63. DO DZIEWCZĘCIA.

O! kochaj dziewczę w twej życia wiośnie,
Gdy serce bije jeszcze radośnie,
Gdy róże kwitną jeszcze na licach,
Gdy młodość błyszczy w twoich źrenicach.

O! kochaj dziewczę, dopóki tylko
Możesz i nie gardź tą szczęścia chwilką;
Bo taka chwila zbyt krótką bywa,
Bo się tak rzadko serce odzywa.
Więc kochaj dziewczę, nie gardź miłością,
Jeżeli szczerze i z otwartością
Serce ci daje. O! kochaj szczerze
I zawrzyj sercem z sercem przymierze. *Ziemięcka.*

64. KOBIETA.

Gdy zwątpisz o wszystkiem, gdy los cię osmaga,
Gdy męstwo się skruszy, struchleje odwaga,
Kobiecych ust tchnienie, czar serca niewieści
Są zdolne cię dźwignąć z otchłani boleści.
Lecz jeśli zawiedzie i serce kochane,
Nie szukaj balsamu na smutek, na ranę.
Już nie marz o niebie promiennem i jasnem —
O innych dbaj szczęście — zapomnij o własnem.

Ziemięcka.

65. DO PŁCI PIĘKNEJ.

Przymiot różni płci nasze; dziełem twórczej ręki
Jedna z nich wzięła siłę, drugiej dano wdzięki.
Pysznił się z mocy człowiek, lecz jednem wejrzeniem
Pokonany uklęknął przed słabszem stworzeniem.
Bóstwo chcąc śmiertelnikom osłodzić zgryzoty,
Dało im w upominku rozkosz i pieszczoty.
Gdy przedwieczny Rzemieślnik na boskim warsztacie
Wyrabiał świat i w różne stroił go postacie,
Pierwej nadał kształt niebu i ziemi i słońcu;
Utworzenie człowieka miało być na końcu.
Przyszedł człowiek, świat bierze doskonalszą postać,
Ale jeszcze to dzieło nie mogło tak zostać,
I gdy czegoś wszechmocnej robocie braknęło,
Bóg utworzył kobietę i zakończył dzieło.
Kobieta serce człeka zdobi od powicia,
On jej najdroższe winien chwile swego życia.
O święte imię matki! za twoje ofiary
Żadna wdzięczność powinnej nie dopełni miary,
Ani pióro godnego ciebe uwielbienia;
Matka jest najwspanialszem dziełem przyrodzenia.

Cypryan Godebski.

66. KRÓLOWA JADWIGA.

Młodziutka pani wjeżdża z orszakiem w mury Krakowa,
Zdobne ma skronie złotą koroną polska królowa.
A taka piękna i dobra taka, jak anioł złoty,
Hojną swą dłonią wspiera litośnie wdowy, sieroty.
I poszły wieści o jej dobroci w daleką stronę;
Książę Litwinów, mężny Jagiełło chce ją za żonę.
Przyrzeka święcie porzucić zaraz bogi pogańskie,
Po całej Litwie wznosić świątynie i krzyże Pańskie.
A choć królowa Wilhelma kocha — by krzewić wiarę,
Dla szczęścia Polski z miłości swojej czyni ofiarę.
Za jej przyczyną na Litwie całej lśni godło Pana,
Pod posiew wiary w sercach tysięcy niwa zorana.
Potem Jadwiga w Krakowskim grodzie wiedzy nić mota,
Szerzy naukę, co ludziom świeci jak gwiazda złota!
Przed ołtarzami zanosi korne za lud modlitwy,
Więc naród kochał dobrą królowę Polski i Litwy.
Lecz wkrótce ziemskie opuścił progi ten anioł biały;
W kraje niebiańskie poszła Jadwiga po wieniec chwały.

M. Chełmońska.

67. MĘŻNA NIEWIASTA (Z przypowieści Salomonowych XXXI).

Jako perły na puszczy, w morskich głębinach korale
Zawsze w cenie wysokiej, tak-ci jest mężna niewiasta.
Ufa w niej serce mężowskie bez najmniejszego wahania,
Bo sprawiedliwa małżonka dobrem, a nie złem mu płaci.
Wełny i lnu poszuka, rąk swoich sztuką przetworzy,
Jakby okręt kupiecki, żywność zdaleka przywiezie.
Ocknie się ze snu i w nocy wstanie i sługi nakarmi;
Oszczędnością i pracą włości rodzajne nabędzie,
Ramion spoconych staraniem nowe posadzi winnice,
Siłą na trudy mozolne biodra subtelne przepasze,
Słońca jeżeli nie starczy, w nocy kaganiec zaświeci·
Cięższe roboty odbywszy, palce chwytają wrzeciono.
Jeśli zawita ubogi: ręka się zacna otwiera
I do każdej sieroty dłoń się szlachetna wyciąga!...
Nawet na zimę śnieżystą doli czarnej się nie lęka:
Wszak jej domowa czeladka cieszy się sutą odzieżą...
Mocny jest mąż jej na radzie: gdy z senatormi zasiada.
Sama się w bisior i szkarłat we dni świąteczne ubiera;

Krasne rąk swych roboty cudzoziemcom sprzedaje.
Ładu też w szatach i w domu bardzo sumiennie przestrzega.
Z archanielskiem uśmiechem śmierci powita godzinę,
Usta jej pełne mądrości, język słodyczą zaprawion,
Wszystko ma w swojej opiece: chleba próżnując nie jada —
Toż i u synów jest we czci, w chwale u męża swojego!...
Wiele córek światowych w marnych się kocha bogactwach,
Lecz niewiasta pobożna chrobrym je duchem przewyższa.
Wdzięki oczy pomylą, krasa się w niwecz obróci —
Jedna bojąca się Boga będzie bez końca chwalona.
Taka w dniu zejścia swojego chwalbę anielską posłyszy:
„Dajcie jej czynom nagrodę, w bramach niebieskich ją sławcie"!

XIV. Lud.

1. ORACZ DO SKOWRONKA.

Już ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
I my ludzie i wy ptaki wszystko dzieci Boże.
Tyś szczęśliwy i wesoły, gdy jutrznia poranna,
Lecisz w górę, by zaśpiewać z anioły: hosanna!
Z twej piosenki rade Nieba i Pan Bóg się cieszy,
Że ptaszkowi mało trzeba i dziękować spieszy,
Że różnemi gwarząc tony głosisz w kraj daleki:
„Niechże będzie pochwalony na wieki, na wieki!

Już ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
Lecisz w niebo, za oraczem pomódl się nieboże!
Mów żeś krążąc koło sioła widział biedy nasze;
W głodzie wiosna nie wesoła, głodne smutne ptaszę.
Człowiek świtem ze snu wstaje, ale rąk nie dźwiga,
Chciałby śpiewać święte pieśni, głodna pieśń zastyga.
Za nic wiosny widok rzewny i krasna jutrzenka,
Gdy co ranek dzwon cerkiewny po umarłym stęka.
Dziatwa płacze, człek się błąka, zza łez mało baczy;
Wiosna życie dla skowronka, a śmierć dla oraczy.
Módl się ptaszku, a Bóg dobry doda nam opieki,
I niech będzie pochwalony na wieki! na wieki!

W. Syrokomla.

2. ORACZ DO SKOWRONKA.

Już ty śpiewasz skowroneczku, jużci i ja orzę,
Obydwóch nas przy robocie jedne widzą zorze.
Bóg ci pomóż skowroneczku i dodaj nadzieje!
Wszakże ja tu i dla ciebie i dla siebie sieję.
Szczęśliwyś ty skowroneczku, nie wiele ci trzeba,
Dosyć ci tych pól kwiecistych i czystego nieba.
O! nie tak nam skowroneczku, nie tak nam się dzieje,
Nam tu grad, ulewa grozi, rzadko człek się śmieje.
Twa najmilsza skowroneczku ciebie tylko kocha,
U ludzi przyjaźń niestała i miłość jest płocha.
Śpiewaj, śpiewaj skowroneczku, ja zanucę z tobą,
A ciesząc się twojem szczęściem, zapłaczę nad tobą.

W. Syrokomla.

3. SKOWRONEK I DZWONEK.

Najrańszy śpiewak to nasz skowronek,
I dnia zwiastunem jest mały dzwonek;
Kiedy śpią jeszcze dzwony stolicy,
Ptaszek pieśń nuci Bogarodzicy,
I mała rybka budzi się w zdroju,
I w kwietne łąki pospiesza pszczółka,
I wstają ludzie pracy, pokoju,
A dzwonek dzwoni z wieży kościółka.

*

Kogo Bóg w łasce swojej tak stworzy,
Że równo z ptaszkiem zobaczy ranek,
I równo z dzwonkiem wita dzień Boży,
Temu się życie złoży jak wianek;
Bo mu i ranek nie będzie marny,
Ni młodość jego będzie daremna,
I dzień dla niego nie będzie skwarny,
I wieczór piękny i noc nie ciemna.

*

Niechaj wam dzieci Bóg błogosławi,
Niechaj anioł stróż waszej młodości
W imię skowronka i dzwonka sprawi,
Byście się miały tutaj za gości.
Jak pieśń skowronka niech życie spłynie,
Niech miła pamięć po was zostanie;

Niech będzie jasne wasze zaranie,
I każdy dobry czyn wasz zakryty,
Wieczór spokojny, dzień pracowity. *W. Pol.*

4. PROSTAK WIEJSKI.

Niewiem gdzie tam lepiej komu, każdy panem własnej woli;
Mnie najlepiej w ojców domu, więc rad siedzę na swej roli.
Nie ciekawym co tam poda zagraniczna miastom moda,
Sieję sobie swe zagony; niech Bóg będzie pochwalony!
Ktoś tam szuka obyczaju, pędzi w świat — otwarte wrota!
Dzięki Bogu wiem i w kraju, co jest rozum, grzeczność, cnota.
Wolę ja w staroświecczyźnie mojej wiernym być ojczyźnie;
Bom z pradziadów Polak chrzczony, niech Bóg będzie pochwalony!
Ktoś przez mądre tam mozoły myśli, że świat przeinaczy;
Toć i jam chodził do szkoły, wiem co ta ich mądrość znaczy.
Hurt na hurt wolę ja stare ojców serce, ojców wiarę;
Żyć dla dzieci i dla żony, niech Bóg będzie pochwalony!
Ktoś tam ludzi durzy, mami, i gdy jakiś zysk w tem zoczy,
Górnościami, czułościami jako może, mydli oczy.
U mnie (znam się na oszustach) prawda w sercu, prawda w ustach.
Do prostotym wzwyczajony — niech Bóg będzie pochwalony!
Niech tam sobie łakną drudzy chwały, sławy i tam dalej!
Mnie gdy w domu lubią słudzy, gdy mnie w wiosce kmieć pochwali,
Gdy pochwalą mnie sąsiedzi, a zwłaszcza ksiądz na spowiedzi,
Tom już całkiem ucieszony — niech Bóg będzie pochwalony!

St. Witwicki.

5. POCHWAŁA ŻYCIA WIEJSKIEGO.

Wsi spokojna! wsi wesoła! który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, twe pożytki może wspomnieć naraz wszytki?
Oracz pługiem zarznie ziemię, stąd i siebie i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek żywi zawsze swój dobytek.
Jemu sady obradzają, jemu pszczoły miód dawają.
Nań przychodzi z owiec wełna i zagroda bydła pełna.
On łąki, on pola kosi, i do gumna wszystko nosi.
Skoro ten siew odprawimy, komin wkoło obsiądziemy.
Zatem skrzętna gospodyni o wieczerzy pilność czyni,
Mając doma ten dostatek, że obejdzie się bez jatek.
A niedorośli wnukowie chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male, wstyd i cnotę chować w cale.

J. Kochanowski.

6. LUD.

Poniewierani, maluczcy, mizerni,
I wiecznie zgięci pod brzemieniem trudu,
— Oto siermiężna twa dziatwa mój ludu,
Ludu, co nosisz miano „podłej czerni“,
Miano „pospólstwa“, „chłopstwa“ lub „motłochu“,
Który zaledwie śmie czołgać się w prochu.
Jesteś z miljonów złożoną gromadą,
Którą los jednym okrywa łachmanem;
Tyś nieświadomym mocy swej tytanem,
Na którym wszyscy ciężary swe kładą,
A każdy kładąc sądzi w dobrej wierze,
Że mu masz służyć jako juczne zwierzę.
Każdy narzuca tobie swoją pieczę,
I w barwy swoje i w godła obleka,
I chce kierować tobą, lecz jak rzeka,
Która odwiecznem korytem swem ciecze,
Chociaż jej stawią tamy wpoprzek łoża;
Ona wciąż płynie do swojego morza,
Płynie spokojnie... Lecz czasem głębiny
Jej się zawichrzą i toń się zamąca,
Wtedy wylewa z brzegów groźna, grzmiąca,
Rwie prądem groble, zrzuca z karku młyny.
Rzeko ludowa! Znamy cię z oblicza,
Znamy powierzchnię twoję, szarą, gładką,
Ale twe głębie są dotąd zagadką,
I niezbadana twa toń tajemnicza.
Któż zna twe prądy i moc, co w nich skryta?
I jakie skarby masz na dnie koryta?
Bóg wielkie skarby złożył tam zaiste,
Bo nieraz z głębin przypadkowa fala
Wyniosła perłę na brzeg, lecz my zdala
Mijali twoje wybrzeże błotniste,
Nie chcąc dotykać tej perły rękami,
W obawie że nam — rękawiczki splami.
Rzeko ludowa! zawszeż nasze błonie
Będą twojemi wodami żywione?
Czy też skierujesz bieg swój w inną stronę,
Gdzie ciebie morze niemczyzny pochłonie?

A twoje wody wsiąkną w suche piaski,
Próżno czekając Mojżeszowej laski. *W. Wysocki.*

7. DO BRACI WŁOŚCIAN.

Bracia włościanie! z jednego my ziarna
Bożym się chlebem łamiemy,
Jedna w nas wiara, jedna ziemia czarna,
Na której Bogu służemy.
I jednakowa dla nas padła troska,
I jedna droga zbawienia;
Jedna się za nas Matka Częstochowska
Modli za wszystkie cierpienia.
Jednakie serca Bóg w pierś naszą włożył,
I jednym natchnął je duchem;
I jednakowe nam łaski przysporzył,
I jednym okuł łańcuchem.
Czemuż my w waśni żyjemy pospołu,
Ze wzrokiem pełnym zawiści?
— Razem do trudów spieszmy i mozołu,
A Bóg zbawienia czas ziści.
Tylko miłością, wiarą i nadzieją
Wskrzesim ojczyznę kochaną,
Niechaj się tylko te burze rozwieją,
Co waśnią kontusz z sukmaną.
Pan Bóg wybaczyć dawnym winom raczy,
Skoro miecz pójdzie przy radle;
Wszak kord szlachecki, jak i pług wieśniaczy
Na jednem kute kowadle. *W. Bełza.*

8. CHATA GÓRALSKA.

Mała chatka dranicą pokryta,
Nad nią góra piętrzy się wysoko,
Spodem strumień zarył się głęboko
I wyrywa kamienie z koryta.
Sosna schyla nad skałą ramiona,
A żywiczna woń płynie z jej łona.
Gdy ja pielgrzym przyszedłem tu zdala,
I wstąpiłem do chaty górala,
To powitał mnie starzec jak syna,
I jak brata witała rodzina.

Nie pytali: „ktoć‘ rodzi? jak miano“?
Tylko dłonie bratersko ściskano.
Góral wyrzekł: „tu przyszedł gość z drogi,
Oto Bóg z nim wstępuje w me progi“.
Gdy wieczorem dzwon jęknął kościelny,
Cała klękła do modłów rodzina;
Stary góral w głos pacierz zaczyna,
A po modłach złożonych tak Bogu,
Dano skromną wieczerzę na progu.
Kędy góry tak dzikie, olbrzymie
Wypisały Stworzyciela imię;
Kędy huczą wezbrane potoki,
Z szumem lecą gdzieś w parów głęboki,
Kędy orły się kąpią w błękicie,
O jak cicho upływa tu życie!
Z wiosną goni lud trzody na paszę,
Zimą wraca wesoły w poddasze.
A gdy komu dzwon śmierci zadzwoni,
To łez rzewnych się kilka uroni,
I gdzieś smutek ucieka z potokiem,
A człek patrzy wesołem wnet okiem *M. Romanowski.*

9. DLA CHLEBA.

„Góralu! czy ci nie żal odchodzić od stron ojczystych?
Świerkowych lasów i hal i tych potoków srebrzystych?
Góralu! czy ci nie żal? góralu wracaj do hal“!
Góral na góry spoziera i łzy rękawem ociera:
„I góry porzucić trzeba dla chleba panie, dla chleba“!
„Góralu wróć się do hal, w chacie zostali ojcowie;
Gdy pójdziesz od nich precz w dal, cóż z nimi będzie, ach kto wie“?
A góral jak dziecko płacze: „może ich już nie zobaczę;
I ojców porzucić trzeba dla chleba panie, dla chleba“.
„Góralu! nie odchodź, nie! na wzgórku u Męki Boskiej
Tam płacze dziewczę twe, uschnie z tęsknoty i troski“.
On zwiesił głowę i wzdycha: „„oj dolo moja“ — rzekł z cicha —
„I dziewczę porzucić trzeba dla chleba panie, dla chleba“.
I poszedł z grabkami, z kosą, w guni starganej i boso;
Poszedł precz precz w doliny, w dal; góralu! żal mi cię, żal!

*

Lecz skoro opadł liść z drzew, powraca góral do chaty,
Na ustach wesoły śpiew, w ręku trzos niesie pękaty —
I pierzchnął smutek jak dym, wesele wróciło z nim.
Wszyscy gościńca dostali, książeczki dwaj bracia mali,
Chustkami siostry obdarza, dwie świece ma do ołtarza,
A ojcom czcząc siwy włos, na chleb, na życie dał trzos.

M. Bałucki.

10. GÓRAL DO SWYCH GÓR.

Hej turnie moje! wy hale moje!
Jakież was cudne wychwalą słowa?
Widać z was, widać, widać we dwoje,
Bo i do Śpiżu i do Krakowa.
Kiedy na Spiżu Węgierka świeci,
Orły się nasze w chmurach weselą,
A kiedy mgły się nad Babią ścielą,
To nawet orzeł na gniazdo leci.
I tylko góral, co się nie boi
Burzy na niebie, niby Łomnica,
Chłop jak toczony, prosty jak świeca,
On jeden tylko burzy dostoi.
A pod nim szumią dokoła wody,
I biją gromy i deszcze chłodne;
Lecz zanim zbiorą na Lachach brody,
Już nad Tatrami niebo pogodne.
Gdy się przed człekem świat ten rozłożył
I tak wesoło i tak szeroko,
Aż serce skacze, że też Bóg stworzył
I góry takie i w głowie oko.
Kiedy toporkiem góral wywinie,
To aż się stracha, żeby nie zmącił
Jasnej chmureczki w orlej dziedzinie,
Albo o samo niebo nie trącił.
Bo bardzo blisko jest stąd do nieba,
Gdzie z aniołami sam Pan Bóg mieszka,
To jużci Lachy do was zejść trzeba,
Bo wam za ostra góralska ścieżka.
Niech się wam wszystko po myśli wodzi!
Niechaj wam dziatwa i chleb się rodzi!
Choć u nas niema żytniego chleba,
Przecie czem można, pogościć trzeba.

Czasem się do nas zbłąka panisko,
Czasem i kilku, toć z nimi chodzim
I do „Morskiego Oka“ ich wodzim,
I na „Wierch Kozi“ i w Kościelisko.
A gdy ich wiedziem tą orlą drogą,
Kędy na górach Bóg chmury złożył,
Oni wydziwić już się nie mogą,
Jakie to góry Pan Bóg nam stworzył.
Boć srebro, złoto jest w górach naszych,
I na świat widno z tych hal dokoła,
I ciągnie człeka coś do stron laszych,
Ale co ciągnie? nie wiedzieć zgoła.
I miło spojrzeć na lacką stronę,
I miło wspomnieć one gościnki*),
Tam to wspaniałe łąki zielone!
Tam to dograbki, tam to dożynki!
Co to za dziewki szły tam pod wieniec!
Gdyby nie lata i kości stare,
Szedłbym na kośbę, a na gościniec
Zaniósłbym Lachom**) kwiczołów parę. *W. Pol.*

11. LUD.

Szczytna i święta praca przed ludem:
Zlać iskry życia w płomieni morze,
Rozniecić prawdę społecznym trudem
I w czyny wcielić królestwo Boże.
A gdy z poczuciem myśli tej w duszy
Braterskim tłumem wystąpi w dzieje,
Jakaż potęga lud ten zachwieje?
Kto sztandar gminny w ręku mu skruszy?
Wielkie to w życiu narodu chwile,
Gdy miliony zbratane w duchu,
Ku jednym celom o własnej sile
Pędzą gromadnie w powszechnym ruchu.
I moc tam wszelka odrębna ginie,
Bo wszyscy razem siebie niepomni,
W jednym zbiorowym łączą się czynie,
I w oczach dziejów wszyscy ogromni.

*) Gościnki = przyjęcia gościnne.
**) Lachami nazywają górale mieszkańców równin.

Z tej wyłącznego bytu pokory,
Z tej niepamięci na własne imię,
Powstają zasług gmachy olbrzymie
I narodowej wielkości wzory.

Potężne życie! dziejów wiek złoty...
Blaskiem swych mężów kraina płonie;
Chwałą ojczyzny i gminnej cnoty
Świecą synowie w ludzkości gronie...

A gdy młot Boży skruszy pierś ludu,
Zostaje skarbiec zacnego trudu,
I laurem strojne imię na grobie,
I niewygasła pamięć w żałobie... *L. Sowiński.*

12. W CHATCE GÓRALSKIEJ (Z Heinego).

Na szczycie góry stoi chatka niska,
Gdzie z swą rodziną mieszka górnik stary;
Nad nią wysoko złoty księżyc błyska
I szumią jodeł zielonych konary.

W chatce jest krzesło, a krzesło nielada!
Z poręczą, rzeźbą ozdobne wspaniałą.
Szczęśliwy ten człek, co na niem zasiada!
Dziś mnie to szczęście niemałe spotkało.

Tuż na stołeczku dziewczę — aniołek uroczy,
Oparło swoje ramię o moje kolana;
Jak dwie gwiazdy błękitne, tak świecą jej oczy,
A usteczka jej płoną jak róża rumiana.

A w tych gwiazdkach błękitnych świeci przed mem okiem
Jej anielskiej czystości cudny urok wszystek;
Jej paluszek na ustach z znaczeniem głębokiem
Spoczywa jak na róży lilii biały listek.

‚Nie! matka nas nie widzi; nad swym kołowrotkiem
Schylona, szare nici snuje pilną ręką.
Ojciec nas też nie widzi; on w marzeniu słodkiem
Starą się przy gitarze odmładza piosenką“.

Więc dziewczę znowu powieść przerwaną zaczyna,
Szepcąc cicho, cichutko, jak wietrzyk przez kwiecie,
I już mnóstwo tajemnic najciekawszych w świecie
Zwierzyła mi z ufnością niewinna dziewczyna.

„Lecz od kiedy ciotunia moja w niebie gości,
Musimy ciągle siedzieć doma jak zaklęci,
I nie bywamy w mieście na Kurkowem święcie.
O gdybyś wiedział, jakie tam śliczności!
„Nie to co tutaj! tu uciechy niema!
Nudna ta dzika góra lodowata!
Tu jak się zwali na nas sroga zima,
To z poza śniegów ani dojrzeć świata!
„A ze mnie jeszcze wielki tchórz dziewczyna,
Ja się jak dziecko strasznie, strasznie boję!
Bo nasze góry to duchów dziedzina;
Co noc tu harce wyprawiają swoje".
Nagle zamilkła jak gdyby przejęta
Trwogą na własne słowa zbyt zuchwałe,
I z przerażeniem w obie rączki białe
Ukryła lico i jasne oczęta.
Potężnie jodła szumi u okienka,
I kołowrotek warczy rozpędzony,
A pośród gwaru brzmią gitary struny
I dźwięczy stara, poważna piosenka:
„Nic się nie bój moje dziecię! złych się duchów nie bój mocy;
Bo anioły moje życie strzegą ciebie w dzień i w nocy".

*

Ojciec i matka śpią już spokojnie i słodko,
Z alkowy aż tu słychać ich równe oddechy,
Ale ja czuwam, pełen niebiańskiej uciechy,
Gwarząc o różnych rzeczach z miłą tą szczebiotką.
— „Coś mi się zdaje — przyznaj się mój miły —
Ty się nie modlisz dość często i szczerze;
Bo twoje usta... ach! to nie pacierze
Tak ci je gorzko, tak cierpko skrzywiły.
„Ach! bo te usta... takie zimne, gniewne...
Gdy na nie spojrzę, aż się czegoś boję!
Szczęście, że oczy twe łagodne, rzewne,
Wnet uśpić zdolne wszystkie trwogi moje.
„Jednakże trapi mnie wątpliwość sroga,
Żyje-li wiara w głębi serca twego?
Nieprawdaż? wyznaj: ty nie wierzysz w Boga,
Ojca i Syna i Ducha świętego"?

— „O dziewczyno ty miła! gdy jeszcze objęcie
Czułej matki za świat mi wystarczało cały,
Malutki już wierzyłem głęboko i święcie
W Boga, Ojca dobroci, potęgi i chwały.
„W Boga Ojca, co stworzył tę ziemię uroczą,
I pięknych ludzi na niej, i zakreślił drogi
Gwiazdom, słońcom, księżycom, co tam przez rozłogi
Tych błękitów niezmiernych jasne koła toczą.
„A później kiedym podrósł dziewczyno jedyna,
Kiedym zaczął pojmować więcej i pojąłem,
Przyszedłem do rozumu, tom uderzył czołem,
Uwierzyłem i wierzę też i w Boga Syna.
„W Syna ukochanego, co nam wielki, święty
Nowy zakon miłości przez miłość objawił,
I umarł straszną śmiercią na krzyżu rozpięty
Przez lud, który miłował, uczył, błogosławił.
„Dzisiaj zaś, kiedym oto już mężem dojrzałym,
Gdym wiele ksiąg przeczytał, wiele widział w świecie,
Dzisiaj serce mi rośnie i dziś drogie dziecię
I w Boga Ducha wierzę mocno sercem całem.
„On był Twórcą największych cudów i cudownie
Co chwila w coraz większych mnoży swoją chwałę;
On obalił haniebne ciemięzców warownie,
I więzy niewolników skruszył zardzewiałe.
„On tu rany śmiertelne, zadawnione leczy,
On nowym blaskiem starą mądrość opromienia
Praw pierwotnych; człek człeku równy z urodzenia,
I szlachetny jest przed Nim cały ród człowieczy.
„Dzielni, prawi rycerze przez niego wybrani,
Za świętą Jego sprawę ciągłe toczą boje;
On, Duch Boży sam swoim zastępom hetmani,
I obleka je w męstwa niespożytą zbroję.
Od ich mieczów potężnych blask słoneczny pada,
Ich sztandary ze szumem uroczystym płyną.
Co za widok wspaniały! nieprawdaż dziewczyno,
Że tych dzielnych rycerzy oglądaćbyś rada?
Radabyś? patrz-że na mnie! patrz oczyma swemi
Drogie dziecię, obejmij mnie swemi ramiony,
Obejmij i patrz na mnie; jam nieulękniony
Rycerz Ducha świętego walczący na ziemi. *A. Pług.*

13. „NA SAKSY".*)

Już się owocem pokryły drzewa,
I złote zboże w polu dojrzewa,
Ale te zboża, te bujne kłosy
Nie nasze zeżną i sierpy i kosy.
Puste zostały wieśniacze chaty,
A pańskie zboże zwiozą Chorwaty,
Bo gospodarze pola zielone
Rzuciwszy, poszli w nieswoją stronę.
Pełne ich jadą żelazne wozy,
Rozbili w Niemczech swoje obozy;
Urodne dziewki i młodzi chłopce
Pruskie układać z zbóż będą kopce.
Gromady ciche, a nie leniwe
Uprawią znojem swym obcą niwę,
I jak bez ziemi swej wyrobnicy
Nie swoje skoszą łany pszenicy.
Niczem piastowskie święte anioły,
Zastawią ludom obfite stoły.
Okruchy nędzne, liche ochłapy
Pod niskie chat swych zniosą okapy.
Błogosławione te czarne dłonie
Użyźnią choćby kamienne błonie,
Nie zapytawszy nawet, dla kogo;
Tylko w ojczyźnie wyżyć nie mogą. *S.*

14. PIEŚŃ O KOSZULI.

W izbie mroźno, krzepną dłonie, słychać głuchy szum zamieci;
Bladem światłem lampka płonie, bladą twarzą dziewczę świeci.
Coraz bardziej pierś ostyga, coraz bardziej serce bije,
W pilnej dłoni igła miga i wciąż szyje... szyje... szyje.
Zorza łuną tleje jasną, ona szyje do ostatka,
Tam na niebie gwiazdy gasną, tu na ziemi kona matka.
„O! miej ufność matko moja! Pan Bóg wejrzy, łzy utuli;
Jeszcze tylko wstawka jedna w batystowej tej koszuli".
„Ot do końca niedaleko! Mocy Bożej ufać trzeba!
Ja ci mamo kupię mleka i białego kupię chleba".
Cicho w izbie... ani jęku, słońce wschodzi i zmrok kona,
Igła szybko miga w ręku i koszula już skończona.

---

*) Na Saksy = wyrażenie ludowe, znaczy wyjazd na robotę do Niemiec.

Ach! radości tu niemało, aż weselsze serca bicie...
Ciszej mała!... słońce wstało, lecz zagasło matki życie.
Dwie męczeńskie blade twarze anioł śmierci cicho tuli;
Za tę powieść batystowej pokłoniłem się koszuli! *Wł. Bełza.*

15. PRZED SĄDEM.

Drobny, wychudły, z oczyma jasnemi,
W których łzy wielkie i srebrne zbierały,
I gasły w rzęsach spuszczonych ku ziemi,
Blady jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać „matko"!
Gdyby miał matkę i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać i pieszczoty,
I spać na piersiach matki, a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący,
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

*

Przy winowajcy nie było nikogo,
Bo któżby bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba nędz pełne dzieciństwo sieroty,
I chyba słońca promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby chciał gładzić włosy jego płowe.
Wszedł sędzia, spojrzał i rzekł: „gdzie rodzice?
„Nie ma" rzekł pan pisarz z powagą. —
Chłopiec wzniósł zgasłe błękitne źrenice
I ściągnął świtkę na pierś swoję nagą.
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: „czy w wiosce jest szkoła?
— „Nie". — Pisarz zwykle był chmurny w urzędzie,
Przytem pytanie było jakoś dziwne.
Wahał się chwilę, czy właściwem będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle.
Więc wyprostował palce swoje sztywne
I bębnił zlekka po szarej bibule.

A sędzia patrzał na drżącą dziecinę,
Na ręce nagie, wychudłe i sine,
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany,
Na blask tych oczu zmącony i szklany,

Gdzie przecie mogły odbić się niebiosy;
Na drobną głowę, gdzie myśl głucho śpiąca
Nie znała światła innego prócz słońca.

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze,
I uczuł w piersi drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Na którym przyszłość z czołem zachmurzonem
Zasiada pełna klęsk i spustoszenia,
Przed sąd wzywając całe pokolenia;
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy,
I tamowały ruch globu w błękicie,
I spostrzegł pełen trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świcie,
Przez którą przebić się nie mogło słońce,

A zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące.
Widział, że tłum ten — to siła stracona,
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnem spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunków z miliona.
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy;
I przerażony posłyszał w przestrzeni
Sądy nad sprawą chłopczyny.

*

„Niechże was Chrystus — głos mówił — osądzi,
Kto więcej winien, czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi;
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,

By uczyć dziecię, które jest sierotą.
Niechże was Chrystus sądzi". — Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i cichy na stole.
A sędzia powstał i szedł gdzie pacholę
Blade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł: „pójdź dziecię, ja cię uczyć każę"!

M. Konopnicka.

16. ZA SŁUŻBĄ.

Przyszło bose w brudnej koszulinie,
I stanęło spokojnie u progu
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w minie;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
„Co chcesz dziecię miłe“? — „Sława Bogu“! —
„Na wiek wieków! Co chcesz dziecię moje“?
— „Ta za służbą... o! pies! ja się boję“! —
„Pies ten złego nie zrobi nikomu.
Chodź tu bliżej mała! a czyja ty“?
— Ta niczyja“. — A gdzież matka“? — „Zmarła maty“.
„A twój ojciec“? — „Ojciec w karczmie siedzi“. —
„Cóż ty robisz“? — „Żywią mnie sąsiedzi
Czasem dadzą, a czasem nie dadzą,
W zimie nieraz do pierzy posadzą,
Teraz nie. Pan Bóg mnie hoduje
Jagodami... ot człowiek bieduje“ —
„Jaki człowiek“? — „Ta ja pani miła;
Oj! źle na tej ziemi być sierotą...
Ciężkie życie — lepiej gdzie mogiła,
Tam gdzie matka“. — „O! moje ty złoto!
Takie małe a mówi rozumnie.
To ty dziecię, ty chcesz służyć u mnie?
Cóż ty umiesz“? — „Ta chatę zamiatać,
Wody przynieść to ja także umiem.
A i gęsi ludzkie paść rozumiem“... —
„Czyś ty głodna“? — „O! ja bardzo głodna“... —

*

O ty ziemio polska! ty zawodna,
O ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba.
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
A twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszny, ach! bo nieszczęśliwy.
O ty ziemio polska! ty zawodna,
Taka piękna cała i swobodna;
Grzybne twoje lasy, wody hojne,

Owocne twe sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego rodu
Nie przysmaków różnych albo miodu,
Ale niemasz nawet chleba! chleba!

*

Oto dziecko ledwo nie z kołyski
Smutno patrzy na twe ziemio błyski,
Już dojrzało, już nieszczęściem stare;
Rozwinęła już jemu potrzeba
Myśl i serce i już traci wiarę.
Ledwie mówić umie, już się skarży
I o grobie niby starzec marzy...
O ty ziemio! ty macocho gminu!
„Gdzie me dzieci? chodź tu, chodź mój synu,
I wy małe dzieciątka tu chodźcie,
Usta wasze uśmiechem osłodźcie,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą;
Niech was plamy w koszulce nie straszą.
No! rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale najprzód jeść, o! jeść jej dajcie"! *K. Ujejski.*

17. CIEŚLA.

Na cmentarzu przy drodze budowano kaplicę,
Zmówić pacierz zachodzę, przejrzeć grobów tablice.
O południu skwar piecze — wytchnij trochę człowiecze;
Robotnikom i cieśli z wioski strawę przynieśli.
Więc ucichły siekiery, czeladź na trawie siadła,
A otarłszy znój z czoła, pot przypuszcza do jadła.
Stary cieśla co żywo zrównał postać pochyłą,
Dobył lulkę, krzesiwo, puścił dymek aż miło.
Zadumał się, uśmiecha, poweselał na twarzy,
I wyraźnie choć zcicha sam do siebie tak gwarzy:
„Kowal puka w kuzience, pali odzież i ręce,
Sierp naostrzy lub radło, zrobi topór, lemiesze,
Stuknie, puknie w kowadło i zarobek wykrzesze.
A w gospodzie go czeka pogadanka, napitek,
Bo z takiego człowieka wielki w wiosce pożytek.
Cieśla z niczem powraca od siekiery i struga,
Choć ciężka jego praca, choć i większa zasługa.

„Młynarz puścił zastawki, w kosze zsypuje zboże,
I już dosyć zabawki, już odpoczywać może,
A jego dziatwa syta, żona żyje w rozkoszy;
Dadzą mu miarkę żyta, dadzą mu kilka groszy,
Od dobrego człowieka i poczęstunek czeka.
Cieśla z niczem powraca od siekiery i struga,
Choć cięższa jego praca, choć i większa zasługa.

„Skrzypek brzęknie na kwincie, zagra taniec lub drugi,
Już podarki mu czyńcie, już on pełen zasługi.
Ma pieszczoty dziewczęce, uścisk od chłopca zucha,
I grosz sypie się w ręce i szklanica nie sucha,
I co większe rozkosze, niż szklanice i grosze,
To że serce człowiecze skrzypek łatwo zdobywa!
Prawda, prawda... nie przeczę, gdy skrzypica nie licha.
Lecz cieśli licha płaca, nikt nie ściska, nie mruga,
Choć ciężka jego praca choć i większa zasługa.

„Ot i dzieci i młodzi i starcowie pochyli,
Przez me ręce przechodzi wszystko i w każdej chwili.
Gdy się rodzą dzieciska, ot i kłopot dla głowy,
Potrzebna jest kołyska, rób ją cieślo wioskowy!
Ja nie proszę zapłaty, ja pracuję z rozkoszą,
Ksiądz przyjeżdża do chaty, mnie na chrzciny nie proszą.
Dla chłopaka małego cieśla zabawkę struga;
Oj! cichaż moja praca, ale dobra zasługa!

Chłopak rośnie w młodziana, już mu chce się zalotów;
„Oj danaż moja! dana“! na zaloty już gotów.
Czyż nie cieśla wyciosa nowy wózek chłopcowi?
Jak okują mu koła, to bywajcie już zdrowi!
Już go dziewczę nie minie; on na wózku zuch wielki.
Czy on miły dziewczynie, czy wóz mojej ciesielki?
Toż pytanie nielada. A gdy celu dolata,
Cieśli, starego dziada nie zaprosi na swata;
Pieniądzmi się wypłaca, więc już zniewaga druga...
Oj cichaż moja praca, ale dobra zasługa.

„Kiedy lato przeminie, dni dożynek nadbiegą,
Stołu trzeba drużynie dębowego, równego.
Hejże z heblem i piłą spiesz się cieślo do dzieła!
Ja stół ciosam aż miło, wdzięcznie bracia przyjęła,

Lecz gdy jadło przynieśli, kiedy napitek płynie,
Zapomniano o cieśli jakoś w bratniej drużynie.
A on ich mozół skraca, wprawia sochę do pługa...
Oj! lichaż moja płaca, ale dobra zasługa.

„Młodzian przeżył wiek długi, zestarzał się, zmarł
Nie odmówi posługi, jeno do cieśli spieszcie. [wreszcie,
On kolebkę dlań zrobił wielce sztucznej roboty,
On mu cacka sposobił, zrobił wóz na zaloty.
Dziś nagrodzą niebiosa, gdy mu trumnę wyciosa;
Robię trumnę jak caca... szeroka, zdatna, długa;
Oj! cichaż moja praca, ale dobra zasługa.

„Te mnogie ulów kłody, co stoją wedle płota,
I co strzegą od szkody pól te wioskowe wrota,
Krzyże na mogił rzędzie, wszystko mój trud bez mała,
Teraz kapliczka będzie, a będzie Bogu chwała.
Niechaj wioska wychwala, niech nagradza kowala,
Niech młynarza opłaca; do mnie anioł stróż mruga,
Że cicha moja praca, ale dobra zasługa.

„Jeszcze jedna myśl dumna dodaje mi ochoty:
Że moja będzie trumna nie partackiej roboty,
Bom wyuczył nielada kilku z wioskowej młodzi,
Jak się toporem włada, jak się z sznurem obchodzi,
Więc starca w każdym domu będzie zastąpić komu.
Gdy mi życie Bóg skraca, żałość będzie niedługa,
Poczciwa była praca, dobra będzie zasługa.

W. Syrokomla.

18. GARŚĆ PSZENNA.

I.

Stary Szczepan, wójt od wieka, był jedynym wójtem w świecie,
A takiego jak on człeka i ze świecą nie znajdziecie.
Głowa tęga, dusza prawa; tak za swoją stał gromadę,
Że najkrętsza przyjdzie sprawa, on najlepszą dawał radę;
I co w świecie rzecz nie znana, lub należy do rzadkości,
Że kochany był od pana i kochany w całej włości.
Tak on wszystkim czyniąc zadość, był jak ojcem swojej wioski,
Ale starość to nie radość, przyszedł w końcu wiek dziadowski;
Już o kiju suwa kroki, oko blaskiem już nie pała,
W plecach urósł garb szeroki, mądra broda pobielała.

Więc przed gminą tak się biedzi: „czas odpocząć mi nareszcie!
— Rada w radę — i sąsiedzi już innego wójta weźcie!
„Moja głowa trzech nie zliczy, bo zwyczajnie stara, siwa“.
A gromada jak zakrzyczy: „dolaż nasza nieszczęśliwa!
Cóżto waści, panie bracie, przykro ojczyć w swej chudobie?
Czy nam zguby pożądacie? z taką mową idźcie sobie!
A dopóki ręka Boska trzyma waści w równej mierze,
Póty cała nasza wioska wójta sobie nie wybierze“.
W prośby, groźby, on i oni, rzeczy wzięły rzewną postać,
I dowiedli jak na dłoni, że on wójtem musi zostać.
Lecz starości gdy dogonim, życie ludzkie jak na włosku,
By następcę wybrać po nim, tak im radził po ojcowsku.
Bo się potem swar obudzi, walka zacznie się złowroga,
I zgorszenie dobrych ludzi i obraza Pana Boga.
— „Na to zgoda“! — zawołali, Szczepan mówi święte słowa,
„Ale na co szukać dalej? jest tu dziatwa Szczepanowa.
Ma trzech synów — dzielne chłopcy, każdy wart być na urzędzie,
Im wioskowy ład nie obcy, niech z nich jeden wójtem będzie.
Ale który? ot i spory, już się teraz poważnili,
Jeden mówi że Hrehory, drugi woła że Wasyli;
Insi znowu z włości grona dają głosy na Szymona.
Ojciec widzi że mozoła, że do gwarnej przyjdzie zwady,
Siwe włosy zgarnął z czoła i tak mówi do gromady:
„Jest tu lepszych gospodarzy dużo, wybrać ciężka bieda,
Lecz jeżeli wam się marzy, że się który syn mój przyda,
Wasza łaska w tem widocznie, lecz do wójta droga długa!
Ni gromadzie służyć pocznie, niech pokaże jaki sługa.
Ot widzicie! właśnie pora poznać, jakie w którym czyny;
Pan na wiosnę szle Hrehora do Królewca na wiciny.
Wasyl rusza w pańskiej sprawie aż w Krakowskie panie bracie,
Szymon został przy mnie w chacie, w Ukrainę szlę Szymona.
Niechaj soli nam dostawi, bo w miasteczku bardzo droga;
Wiem, że każdy z nich się sprawi, w tem już łaska Pana Boga.
Ale który z cudzej strony większą korzyść nam przyniesie,
Będzie wójtem postawiony, będzie ojczyć w naszej strzesie.
Za rok może o tej porze Bóg mi życia nie odbierze,
Nie omylim się w wyborze, wszystkich trzech zbadamy szczerze“.
A gromada pana wójta złote słowa w serca bierze;
Nie wiesz dziatwo Szczepanowa, żeć gromadzkie oko strzeże.

II.

Jak raz za rok tejże pory już z Królewca statki płyną,
I najstarszy syn Hrehory już powrócił z swą wiciną.
I zebrała się gromada, dano miodu, dano piwa,
A Hrehory opowiada troje cudów, troje dziwa.
Jaki byt u Niemców miły, jaki przepych niesłychany,
A najbardziej mu się wbiły kapelusze i kaftany.
„Co tu mówić o siermiędze? krój dziwaczny, niesłychany;
Zaraz po niej poznać nędzę; skrójmyż świty na kaftany!
A słomiane kapelusze — pańszczyźniany ubiór chłopa!
Już u Niemców — przyznać muszę — zaraz znaczna Europa".
Stary ojciec słucha skromnie, na kominku popiół grzebie,
„Ten nie będzie wójtem po mnie", tak z westchnieniem rzekł do siebie.

III.

Wraca Wasyl z pod Krakowa, opowiada tonem zucha,
A gromada jego słowa najuważniej cała słucha.
„Co to" — mówi — mowa jaka! proszę pana, jakie pieśnie!
Każdy nuci krakowiaka, gdy my piejem tak boleśnie.
Gdzież tu piosnka brzmi swobodniej? każde słowo, każda nuta,
Że aż echo wzdycha od niej, tak goryczy łzą zatruta.
Wiecie bracia co poradzę? rzućmy nasze piosnki stare,
A ja rej wam poprowadzę w krakowiaka tańczyć miarę".
Stary ojciec słucha skromnie, na kominku popiół grzebie,
„Ten nie będzie wójtem po mnie" tak z westchnieniem rzekł do siebie.

IV.

Wraca Szymon z Ukrainy, opowiada dziwne dziwy,
Ukraińca nie znać z miny, tak ze swymi jest szczęśliwy.
„Dobrze" — mówi — w tamtej stronie, milę dojrzy choćby ślepy,
Nieprzejrzane okiem błonie, ciągłe stepy, ciągłe stepy.
A jak spojrzy w kraj daleki, aż zatęskni się wędrowiec
Do swych sosen, do swej rzeki, do swych wzgórków, gdzie jałowiec;
I chociażby w Ukrainie nasypano góry złota,
Do swej wioski ku rodzinie popędziłaby tęsknota.
Jedna tylko rzecz nielada, czego sobie stamtąd życzę:
To pszenica — z niebem gada! a kłosiska gdyby bicze.
Więc tamecznych plonów cuda uzbierałem mieszek spory;

Ej spróbujmy! nuż się uda Ukraińskie mieć nam zbiory.
A każdemu z was sąsiedzi dam po garści na początek".

*

Ojciec słuchał w swym zakątku, westchnął zamiast odpowiedzi.
W tem westchnieniu zamiast słowa wrzała chlubna myśl wójtowa.
Myśl ojcowska — znać ją z twarzy: syn mój wiosce korzyść zdarzy.

V.

I zawołał z uniesieniem: „z głupich ust głupia nowina!
Kto niemieckiem chce odzieniem pokryć ciało Słowianina,
Kto ku obcym skłonił duszę, o pilśniowej czapce marzy,
Kto słomiane kapelusze znalazł sobie nie do twarzy,
W obce stroje niech się stroi, niechaj zdrów zakrywa oczy,
Latem czoło skwar uznoi, a w jesieni deszcz przemoczy.
Głupi! jeszcze więcej głupi, kto rozumie że szczęśliwy,
Że swojskiego ducha skupi w jakiejś piosnce z cudzej niwy.
Kto pogardza grunt ojcowski, kto ku cudzym rzeczom skory —
Nie przyniosą nic dla wioski ni Wasyli, ni Hrehory.
Lecz kto w obcej będąc ziemi miał ku swoim chęć nie marną,
Kto pszeniczne zebrał ziarno, by je krzewić między swymi,
Kto o świecie mówi skromnie, kto zatęsknił po swej stronie,
Ten zostanie wójtem po mnie; będziesz wójtem ty Szymonie"!

*

A gromada ze słów rada daje okrzyk, bije w dłonie,
Plon z pszenicy przepowiada: będziesz wójtem ty Szymonie.

W. Syrokomla.

19. PIEŚŃ ŻNIWIARZY.

Jak las wysokie żyto się udało;
Oj! będzie za to pieniędzy nie mało.
A pszenica na zagonie złocistymi kłosy płonie;
Jęczmień i owies błyska barwą świetną,
Wszystko to, wszystko sierpy nasze zetną;
A poczciwe nasze woły wszystko zwiozą do stodoły;
Potem wymłócim, a czeladka pańska
W galarach z szyprem powiezie do Gdańska.
Pięknie zboże się udało, będzie pieniędzy niemało!
Więc chłopcy, dziewki, żywo z sierpem, żywo!
Kończmy co prędzej rozpoczęte żniwo.
Gdy skończymy raźni, żwawi, pan dożynki nam wyprawi.

Dziewoja, która przodowała w żniwa,
Wesołą piosnkę przed dworem zaśpiewa,
I wianek z kłosów pleciony, wstążeczkami ozdobiony,
Strojny kaliną i polnemi głogi,
Złoży z podarkiem przed pańskiemi progi.
Pan wystawi wódkę, piwo, grajek zagra piosnkę żywą,
Będziemy hulać do samego rana,
Wielbiąc szczodrotę łaskawego pana,
Panien, paniczów i pani, jako wierni ich poddani.

K. Gaszyński.

20. NIEPIŚMIENNY.

Ja nie zazdroszczę — uchowaj Boże! —
Nic i nikomu na Bożym świecie;
Jednego tylko zazdroszczę może,
Że wy panowie pisać umiecie.
Dajcie mi pióro i kartę białą,
Nauczcie piórem wodzić w potrzebie;
Tożby latało, tożby latało,
Jak błyskawica po ciemnem niebie.
Wszystko co boli, co cieszy szczerze,
Co sam zobaczę, co mi kto powie,
Wszystkobym wiernie kładł na papierze,
Dumka po dumce, słowo po słowie.
Spisałbym widok Bożego świata,
Każdy tak piękny, każdy odmienny;
A teraz wszystko marnie ulata,
Bom nieuczony, bom niepiśmienny.

*

Spisałbym najprzód piękne sny moje,
Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy;
Kiedy obaczę cudną dziewoję,
Albo aniołów o jasnej twarzy.
Spisałbym potem ptasząt słóweczka,
Ranne skowronka „Zdrowaś Marya"!
Co mówi z wiatrem kłosista niwa,
Jak dzwon kościelny ludzi przyzywa;
Wszystkoby wiernie spisać wypadło.
Pożal się Boże! jam niepiśmienny.

*

Jakie rozkosze! jakie rozkosze
Umieć wypisać słowo po słowie,
Co marzę w myślach, co w sercu noszę.
Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
Nie zrozumieją, serce ci zranią;
A czasem i myśl przychodzi taka,
Że i słów żadnych nie znajdziesz na nią.
Łatwiejże panom, łatwiej żydowi,
Szczęśliwi w sądach biegli pisarze;
On swoje myśli na papier złowi,
A potem z ludźmi co chce dokaże.
Ja — daj mi pióro, naucz niem władać —
Kiedy na kartę wszystko wyłożę,
Gdy moją nędzę zacznę powiadać,
To twarde serce skruszyłbym może.
Spisałbym z tego bez żadnej zmiany
Książkę modlitew, taką jak kramną,
A tam i Chrystus ukrzyżowany
Możeby rzewnie zapłakał za mną.
Gąsko ty moja! ja latem paszę,
Ja ciebie karmię w porze jesiennej,
Daj mi twe pióro, daj skrzydło wasze,
Tożto polecę człek niepiśmienny. *W. Syrokomla.*

21. GRAJEK WIOSKOWY.

Ubogi odzieżą, lecz myślą bogaty,
Siadł grajek wioskowy na przyzbie u chaty,
I wierne swe skrzypeczki wziął w ręce;
A w głowie snać ważna toczy się narada,
Coś brząka, coś mruczy, bo w myśli układa
Strój nowy ku nowej piosence,
I błądzi spojrzeniem ku niebu, ku ziemi,
Nad polem zielonem, nad strzechy sielskiemi
Spogląda ku lasom, ku rzeczce.
Wnuk przy nim siedmletni, ciekawy a żywy,
Znalazłszy we drwalni dwie szczypy łuczywy,
Grał niby na drugiej skrzypeczce.
Uśmiechnął się stary, podumał i milczy;
„Już tropisz do lasu, o synu ty wilczy?
Poczekaj, nic z tego nie będzie.

To brzydka zabawa! to gra nie do rzeczy!
Rzuć chłopcze tę trzaskę, boć' ręce skaleczy —
Skrzypica — zaklęte narzędzie!
Gdy raz ci do duszy przyrosną jej tony,
Już będziesz zgubiony, na zawsze zgubiony,
Młodości i sił twoich szkoda.
Snu tobie nie będzie, tem gorzej, im dalej,
Gorączka pragnieniem twą duszę rozpali,
A gdzież tu na świecie ochłoda"?
„Weź inną zabawkę — ja krzyżyk ci zrobię,
I będziesz po dworze przechadzać się sobie,
Śpiewając „*oremus*" księdzowski;
Jak kiedyś zostaniesz rozumny i duży,
To może ci dola życzliwa posłuży,
Że będziesz plebanem tej wioski.
Czy ludzkość żałobą, czy kwieciem pokryta,
Wesele czy pogrzeb — ksiądz brewijarz czyta,
I cóż go zasmuci, rozrzewni?
Czy piękny urodzaj na polach rolnika,
Czy Pan Bóg pomorem czy głodem dotyka,
Plebani dziesięcin swych pewni.
„Lub baw się w żołnierza — weź kij mój sękaty,
I hasaj dokoła stodoły i chaty,
Jać szablę wystrugam z łuczywy;
Gdy pójdziesz do wojska, będzie ci do twarzy,
Twój mundur, twój kaszkiet od złota się żarzy,
A rumak — kasztanek lub siwy.
Szablica, ostroga błyszcząca ze stali,
A wąsik ci rośnie, a oko się pali,
Dziewczęta k'tobie lgną z włości;
W gospodzie, czy w domu, na każdej zabawie
Ty jeden rej wiedziesz i głośno i żwawie,
A każdy ci z chłopców zazdrości.
„Cóż z liry za korzyść? Ot marnie zaginie
Ubogi syn pieśni w ubogiej wioszczynie,
Daremną zamęczy się pracą;
Tu rzadkie obsiewki, dożynki, wesele,
Tu chleba niewiele i zabaw niewiele,
Niewiele grajkowi zapłacą".

— „Ej dziadku kochany! — odpowie mu wnuczę —
Ot ja cię dobrego sposobu nauczę,
Rzuć wioskę, gdzie żyją nędzarze.
Weź skrzypkę i pytaj, gdzie ludzie bogaci,
Tam każdy posłucha i hojnie zapłaci,
I drogę do innych pokaże.
Ja kiedy wyrosnę, gdy skrzypkę mi kupią,
To pójdę po świecie — to wcale nie głupio;
Obaczysz, jak mi się poszczęści“. —
„O dziecię! — rzekł starzec — nie bluźnij w ohydzie,
Niech raczej z pieśniami zaniemieć ci przyjdzie,
Niż o drzwi bogaczów tłuc pięści.

Gdy biedak w tej wiosce wyprawia biesiadę,
To serce grajkowi życzliwe i rade,
Gospodarz najwyżej go mieści.
I grajka obsiędą, słuchają z rozkoszą,
I czarkę najpierwszą do niego przynoszą —
Tu pieśnia w pożytku i cześci.
Na uczcie bogacza nie szukaj dusz bratnich;
Tam będziesz ty gościem ostatnim z ostatnich,
U progu ci chyba grać każą.

Czy rzewne piosenki, czy święte grasz hymny,
Westchnienia nie wzbudzisz, bo duch u nich zimny;
Z szyderczą słuchają cię twarzą.
A kiedy na uczcie zapieni się wino,
Sto razy pieśniarza służalcy pominą,
Nim puhar podadzą ci hardo.
Gdy czasem bogacza napadnie szał pusty,
On każe, byś zagrał piosenkę rozpusty,
I rzuci garść złota z pogardą“.

Tu starzec złagodniał i wnuka pogłaska,
„Tak chłopcze! bądź grajkiem... O Boże! Twa łaska
Niech zawsze na pomoc mu przyjdzie!
Nim kiedyś mą skrzypkę powierzę ci w ręce,
Przeżegnam ją prędzej, w kościele poświęcę,
Byś pieśni nie podał k‘ ohydzie.
Choć czasem chleb suchy pożywać się zdarzy,
Bądź grajkiem poczciwych wioskowych nędzarzy,
Jak ja sam przebyłem lat tyle“.

Chłopczyna wysłuchał, co stary dziad gdera,
Podumał, zapłakał i oczy ociera,
I pobiegł — uganiać motyle. *W. Syrokomla.*

22. ŻAL MI LUDU.

Gdy Pan Jezus chodził po tej ziemi,
Szły w ślad za Nim liczne rzesze ludu,
On je karmił słowami Bożemi,
On je leczył często siłą cudu.
Raz wśród puszczy zabrakło im chleba,
Lecz oparli się mężnie pokusie;
Dla miłości Boga i dla nieba
Trwali trzy dni głodni przy Jezusie.
Nie są tajne Bogu ludzkie sprawy —
Więc Pan Jezus na widok ich trudu
Zwrócił na nich wzrok słodki, łaskawy
I zawołał: żal mi tego ludu!
I w nagrodę ich wielkiej ufności
Chleb rozmnożył tak, że go zbywało;
Jedli wszyscy aże do sytości;
Kilka koszów ułomków zostało.
Dzisiaj również patrząc na świat Boży,
Trzeba prosić podobnego cudu,
Widząc nędzę, co się wkoło sroży
Trzeba wołać: żal mi tego ludu!
Żal mi ludu, co pracuje krwawo,
Choć mu praca liche plony rodzi,
Żal mi ludu, który żyje łzawo,
Bo los jego mało kraj obchodzi.
Żal mi ludu, co się szczerze modli,
Co w nieszczęściu nie zaprze się Boga;
Żal mi ludu, który się nie podli,
I nie poszedł dotąd w służbę wroga.
Ludu drogi! choć głód cię przyciska,
Wytrwaj wiernie przy Panu Jezusie!
Ten z pewnością pomoc Bożą zyska,
Kto się mężnie opiera pokusie. *Ks. M. Jerz.*

23. PIAST.

Złoci się strzechą chata uboga,
Bocian klekoce na dachu chaty,

Sprzęt kołodziejski leży u proga;
Żółte dziewanny, modre bławaty
I ciche ślazy stoją dokoła,
W kwitnącej lipie brzęczy gdzieś pszczoła.

Snać tu stateczny kmieć gospodarzy;
Widać pasiekę pod bliskim borem,
Żóraw u studni stoi na straży,
Gościnne wrota stoją otworem,
Pogodnie, ciepło, cicho na świecie
I tylko z lipy sypie się kwiecie...

Jacyś wędrowcy drogą strudzeni
W ciche podwórko zmierzają zdala.
Pod blask zachodu złotych promieni,
Co się na niebie krwawo zapala,
Dziwnie się bielą szaty tych gości
I lica młode dziwnej jasności.

Kmieć ku nim z chaty wyszedł na drogę,
Pod słońce dłonią przysłania oczy;
Obcych szlą bogi! przyjmęć' czem mogę;
Żywo Rzepicho"! woła ochoczy,
A oni wchodzą spocząć gotowi.
„Witajcie Piaście! pokój domowi"!

Białe ręczniki leżą na stole,
Na nich mięsiwo, przaśny chleb z dzieży;
A ot i ojce wiodą pacholę,
By uczcić obcych jako należy...
Kiedy im chłopak do nóg się kłoni,
Długi włos płowy spływa mu z skroni.

A obcy dłonie kładą na głowie
Tego chłopięcia, co stoi korne,
I w dziwnie słodkiej a mocnej mowie,
Która przenika cisze wieczorne,
Oczy promienne wzniosłszy w obłoki,
W te słowa głoszą Boże wyroki:

„Błogosławieństwo bielonej chacie,
Gdzie cnoty ojców syny dziedziczą,
Gdzie do obcego powiedzą „bracie"!
Białością chleba, miodu słodyczą

Gotowi nawet przyjmować wroga —
Cześć tobie chato i łaska Boga.
W proch runą pysznych zimne podwoje,
Co przed niedolą zaparły wrota,
A te się ściany podniosą twoje,
Z nich wyjdzie ziemi tej przyszłość złota,
I jaśnieć będzie na podziw świata,
Na szczęście swoim — Piastowa chata.
„Wysłuchaj oto te sądy Boże:
Za ten włos płowy, który pacholę
Do stóp przybyszom chyli w pokorze,
Wnukom koroną skronie okolę!
Za ten kęs chleba dan z szczerej chęci
Chleb i sól zawsze niech im się święci.
„Lecz pomnij na to chato Piastowa,
Że póty tobie sławy i cześci,
Póki się w ścianach twoich zachowa
Skarb, co w ubóstwie ich dziś się mieści.
Dopóty doli, czci i swobody,
Pokąd miłości w tobie i zgody".
Przebrzmiały gości promiennych słowa,
I cisza święta padła dokoła, —
Piast wróżbę waży i w sercu chowa,
W cichej zadumie uchylił czoła,
I słychać tylko, jak w chaty ścianie
Świerszczyk gdzieś zaczął wieczorne granie.
I tylko w lipie przed progiem chaty
Słychać szum skrzydeł, świegot i gwary,
Z jakiemi ptasząt tam rój skrzydlaty
Przed nocą dzienne ucisza swary,
I z lipy kwiecie sypie się złote
Na strzechy Piasta świętą prostotę. *N. S.*

24. WIĄZKA DRZEWA.

Wicher smutne gra piosenki, śnieżne płatki lecą z nieba,
W chatce tylko łzy i jęki: ani drzewa, ani chleba!
Biedna matka drży i płacze, jak grób ciążą jej powieki;
Ojciec skończył dni tułacze i pod śniegiem śpi na wieki.
Chatką mroźny wiatr pomiata, szczelinami śnieg szeleści;
O jak ziemia ta bogata i w niedolę i boleści!

„Mamo! zimno“ mówią dzieci, patrz! my wszystkie pokostniały“.
Lecz skąd dostać wśród zamieci choćby wiązki drzewa małej?
Matka rzuca bólu łoże i pobiegła w bór głęboki;
O! miej litość dobry Boże! nieszczęśliwej wspieraj kroki.
Staje — łza na licu świeci i palcami zmarzniętemi
Trochę drewek dla swych dzieci od twardej odrywa ziemi.
Uśmiechnęła się z radości „toż na ogień dzieciom stanie.
Jakżeś pełen jest litości! jakżeś dobry dla nas Panie“!
Zarzuciła wiązkę na się i powraca już do chatki,
A kruk kracze gdzieś na drzewie, jakby szydził z szczęścia matki.
Bieży, słabnie, w oczach ciemno, coraz większa noc zapada.
„Panie! litość miej nademną! nad mą dziatwą“ jęczy blada.
Jęki zmilkły, a na śnieży wicher tam gra pieśni swoje;
Patrzę: matka martwa leży... w pustej chatce dziatek troje.

W. Bełza.

25. CHŁOPSKIE SERCE.

W tłumie na mrozie stanęła pod ścianą
Okryta starą mężowską sukmaną.
Pół dnia już stała tak nieporuszona
Bezwładnie oba zwiesiwszy ramiona,
Patrząc uparcie na gmach, kędy w sali
Rekrutów strzygli i mundurowali.
W ręku ubogi węzełek trzymała —
Chudoba syna mizerna i licha...
Twarz jej wygasła, pożółkła, zmartwiała,
Jak pustka była posępna i cicha,
I tylko usta zacięte, drgające
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny,
I bić w niebiosa i wstrząsać to słońce,
Co bezpromienną i zimną swą głowę
Ukryło kędyś za chmury śniegowe.

*

Sąsiad przemówił do niej: „Pochwalony“!
Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym...
Pierś jej w bolesnej podniosła się męce,
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym
Patrzyła na drzwi zamknięte przed siebie.
O! pochwalony i błogosławiony

Bądź ty o Chryste, co przebite ręce
Rozciągasz ponad wieśniacze zagony
Z przydrożnych krzyżów; Tyś jest Bóg nędzarzy.
Ty liczysz przecie w błękitnem swem niebie
Wszystkie gryzące łzy troski i bólu,
Co żłobią brózdy wśród zwiędłych ich twarzy;
O! pochwalony bądź boleści Królu!

*

W natłoku z trzaskiem otwarto drzwi sali:
On jeden tylko jest widny jej oku...
Jej Jasiek! dziwne spostrzega odmiany...
Jakieś odblaski tragiczne, surowe
Padały na tę ostrzyżoną głowę,
Którą dziś jeszcze ocieniał włos lniany.
Ścisnęła dłonie i w oczy mu patrzy;
Zbliżył się cicho, był cieńszy i bladszy,
A łzy, co kędyś pod sercem zaległy,
Wielkie i gorzkie po licach mu biegły.
„O matko! nie płacz! Pan Jezus przemieni",
— „Tyś głodny! weź chleb, posil się na drogę". —
Odkroił kąsek i szepnął „nie mogę!
Nie mogę matko sam". Ta bardziej zbladła,
Lecz rozłamała chleb i z synem jadła.

*

A wtem wydano ostatnie rozkazy.
Marsz zabrzmiał. Jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól i lasów i chaty i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty.
— Hej! nie zobaczym już tego w żołnierce! —
Wstał zgiełk i lament. Jaśka tylko matka
Bez łzy, bez skargi stała do ostatka,
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski
Na drogę, którą miały iść rekruty...
Nagle jak gdyby zawiodła ją siła,
Syna rękami za szyję chwyciła...
„Dziecko"! krzyknęła raz tylko i zbladła,
I zatoczyła się i martwa padła...
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce. *M. Konopnicka.*

26. ZWIERZYNA.

„Strzelcze! hej panie strzelcze! co chcesz za kwiczoła“?
Na rynku małe chłopię tak na strzelca woła,
Dogania go z pośpiechem, a strzelec wąsaty
Popatrzył na twarz chłopca, na odzieży szmaty
I zamruczał niechętnie: „e! piękna mi sprzedaż!
Co ja chcę, tego malcze ty mi pewno nie dasz;
Dwa złote!... nie dla ciebie ta zwierzyna droga“.
„Dwa złote? dobry strzelcze, bój się Pana Boga!
Mam dwa złote, to prawda, lecz mi reszty trzeba,
Muszę kupić dla braci i mleka i chleba,
A do apteki zanieść ten przepis doktora,
Bo widzisz panie strzelcze, moja matka chora;
Na dzień dwie łyżki strawy za pokarm jedyny.
Pan doktór kazał warzyć rosół ze zwierzyny;
Mój ojciec stary cieśla, a my nie bogaci...
Przedaj mi za złotówkę, a Bóg ci dopłaci“.
— „Jak żyję, nie słyszałem — rzekł strzelec wesoły —
Aby pani cieślowa miała jeść kwiczoły.
Na chorobę jest u mnie przepis doskonały;
Powiedz matce, niech palnie kieliszek gorzały!
Ja za złoty nie strzelam ptactwa dla biedaków —
Nabój drożej kosztuje, nie licząc już kłaków“. —
„Hej strzelcze! zbliż się tutaj! co chcesz za kwiczoła“?
Tak z błyszczącej kolasy jasny pan zawoła.
— „Pięć złotych jasny panie i groszy dwadzieście,
Teraz strasznie zwierzyna podrożała w mieście,
A wyszukać i zabić wielką miałem pracę“. —
„Strzelcze! ja ci półtora, ja ci dwa zapłacę;
Oddaj mnie“! — mówił chłopak bolejącą mową —
Przecieś sam rzekł dwa złote, a gdzież twoje słowo“?
„Czego chce ten ulicznik“? — rzecze pan z kolaski.
— „Łaski Wielmożny Panie! proszę małej łaski.
Pozwólcie mi u strzelca kupić tę zwierzynę,
To mojej chorej matki lekarstwo jedyne...
Doktor kazał“! — Doprawdy? czy masz bzika w czubie?
Uważasz mój kochany“? ja kwiczoły lubię;
Teraz w jesieni tłuste, przewyborne jadło,
I bardzo mnie to cieszy, że kupić wypadło.

A wam na co kwiczoły? czy wy smak ich znacie?
Oszczędność w waszym stanie potrzebna mój bracie!
Dla chorej matki kleik... niech doktora spyta.
Można trochę posolić, to rzecz wyśmienita,
Zdrowa i nie kosztowna... wyzdrowieje stara"...
To mówiąc pan strzelcowi zapłacił talara,
Wziął kwiczoła i skinął swem pańskiem obliczem;
Chłopiec w płacz! stangret spojrzał i śmignął go biczem,
A strzelec do gospody wyruszył na piwo.
Zaś ubogie pacholę z dwuzłotówką w dłoni
Stoi jak skamieniałe i łzy ciche roni.
Obstąpili je wkoło uliczni krzykacze:
„Patrzajcie jak on płacze! jak on śmiesznie płacze".

*

Za dni kilka na mogiłki trzy trumny przynieśli;
W jednej leży w łachmanach biedna żona cieśli,
W drugiej wąsaty strzelec, co w podpiłej dobie
Przypadkiem trącił w kurek i łeb strzaskał sobie,
W trzeciej trumnie wspaniałym karawanem jedzie
Pan, co kostką kwiczoła zdławił się w obiedzie.
Nędzarzy zakopano do ziemi koleją,
Panu stroją katafalk i psalmy zań pieją,
A tam, w górnej krainie archanioł już woła
Przed najwyższy trybunał sprawę o kwiczoła.

W. Syrokomla.

27. DO LUDU POLSKIEGO.

O ludu polski! aza ty wiesz o tem,
Jaka olbrzymia w tobie drzemie siła?
O ludu polski, zlany hojnym potem,
Czyliż wiesz o tem, że ojczyzna miła,
Odkąd niewoli brzemię pierś jej tłoczy,
Ku tobie ludu zwraca łzawe oczy?
Ty ludu polski jesteś ów grunt żyzny,
Posiadający moc żywotnych soków,
Z którego wyróść ma wolność ojczyzny.
Słońce przed tobą! wychodź ludu z cienia!
Otwieraj okna i drzwi niskiej chaty,
Śmiecie przesądów wymieć za przedsienia,
I wpuszczaj światło słonecznej oświaty.

Niech ci przeniknie ducha i ogrzeje,
I zbudzi w tobie potężną nadzieję.
Choć długo ludu tyś tonął wśród mgławic,
Przecieżeś wytrwał w świętej ojców wierze,
Przeto nie zginiesz. Na polach Racławic
Są strzępy sukman; porób z nich szkaplerze
I włóż na piersi, a szkaplerz ten będzie
Od wszego złego ochraniał cię wszędzie. *Ferd. Kuraś.*

28. PRZY POMNIKU BARTOSZA GŁOWACKIEGO.

Kto żywiąc miłość ojczyzny w swem łonie
Wszystko poświęca chętnie w jej obronie,
Z ostatnią kroplą swej serdecznej krwi,
Dla tego w dziejach kartę się otwiera,
Bo on imienia godzien bohatera,
Godzien pomnika i chwały i czci.
Taki w posągu tym dzisiaj przed nami
Zacny syn ludu, co męstwa dziełami,
Ponad tłum szary potrafił się wznieść,
Jako bohater staje narodowy,
Więc uroczyście mu z odkryciem głowy
Odajmy pokłon narodu i cześć.
I niech w najdalsze głosząc pokolenia
Pomnik ten sławę kmiecego imienia,
Poucza oraz o tej prawdzie lud:
Że większą wartość własna ma zasługa,
Niż najsławniejszych przodków lista długa,
Niżli klejnoty herbowe i ród...
A wam zebrani tu bracia od roli,
Dumni z waszego druha aureoli,
Niech w żywej ciągle tkwi pamięci on;
Niech wam jak słońce przykład jego świeci,
I niech się z niego uczą wasze dzieci,
Że najchlubniejszy za ojczyznę zgon.
A gdy już Nieba zjedna nam pokora,
I świętej walki przyjdzie dla nas pora,
O! to z podziwu zdumieje się świat;
Bo na swą dziatwę gdy matka zawoła,
To w jej obronie jak mrowie dokoła
Krocie Głowackich wyjdą z wiejskich chat.

I wtedy z onych rycerzy w sukmanie
Jakby stworzona cudem armia stanie,
Której nie zdoła zmódz żaden już wróg;
Bo ją w bój święty powiedzie ofiara,
Uzbroi miłość ojczyzny i wiara,
A jej hetmanem będzie już — sam Bóg.

Fr. Waligórski.

29. CHŁOPSKA BIEDA.

Chodzi po wioskach chłopska nędza, chuda jak szkielet mara, jędza,
A gdzie do chaty zakołacze, wyciska pot, znój, łzy wieśniacze.
Wchodzi do chaty chuda, blada, jakby żebraczka w kącie siada,
I zęby szczerzy, ciężko dyszy w dzień i wśród czarnej, nocnej ciszy.
Siedzi po chatach chłopska nędza, a jakoś nikt jej nie wypędza,
Trudno być bez niej jednej chwili, bo już do niej się wzwyczaili.
Siedzi po chatach nędza blada, bawi, śpi, robi z chłopem rada,
Przy lichym siada z nim obiedzie, a chłop se szepce: „jakoś bedzie"!

Jantek z Bugaja.

30. GAWĘDA WIEŚNIACZA.

Jako pniaki dębiny trzy dorodne swe syny
Woła Maciej, wójt wioski i głowa;
Do chałupy ich woła i stawiwszy dokoła
W te do chłopców odzywa się słowa:

„Pędem szybkim czas leci... już wyrosłyście dzieci
Z pod ojcowskiej, troskliwej opieki;
Zagon mamy ubogi... ot przed wami trzy drogi,
W świat ruszajcie szeroki, daleki!

Niechaj każdy jak może los swój przyjmie w pokorze,
I z otuchą niech jedzie do miasta;
Pośród setek tysięcy trzech — niewiele to więcej,
A tu gleba nieżyźnie zarasta.

Ale kiedy me dziatki, mnogie dadzą dostatki
Wasze trudy wam między obcymi,
Rzućcie kraj miodopłynny i niech każdy rodzinnej
Zniesie plony ubogiej swej ziemi.

Oni źli, nieweseli pod kolana podjęli
Z łzami w oczach starego rodzica;
On przeżegnał ich czoła i wesoło zawoła
(Chociaż smutek ocienił mu lica):

„Bierzcie szklanki synowie! niechaj każdy za zdrowie
Doli pije, co kiedyś go czeka“!
Więc miód z szklanek wypili, przed się w drogę ruszyli,
Ojcu łzami się szkliła powieka.
I mijają już lata, jak na krańce trzy świata
W dal rozbiegli się młodzi synowie...
Ojca trawi tęsknota, więc wychodzi we wrota,
Czy sie czegoś o synach nie dowie.
Czasem z wioski, z daleka pies zawarczy, zaszczeka,
Wnet mu inny szczekaniem odpowie...
Idą ludzie, lecz obcy... oj! nie jego to chłopcy!
Oj! nie idą, nie idą synowie!
Wkoło pusto i głucho... w zimie wiatr z zawieruchą
Stuka nocą z wściekłością w okienko...
Starzec pośród zamieci na podwórzec wyleci
I na dworze przystaje pod „Męką“.
Starzec modli się, słucha i w boleści tej ducha
Łza mu spływa na śniegi gorąca;
I wśród zimnej zamieci łza jak brylant się świeci
W srebrnych blaskach promieni miesiąca.
Aż dopiero gdy w wiośnie cała ziemia radośnie
W barwne z kwiecia odziała się szaty,
Widać zdala kurzawę, słychać turkot i wrzawę,
Hucznie, dworno ktoś zmierza do chaty.
Piękny powóz i cugi, a woźnica i sługi
Lśnią od złotem wyszytej odzieży...
Już przed próg zajechali, już się w biegu wstrzymali;
Starzec z chaty ku panu wskok bieży.
Pan z karety wysiada i w objęcia mu pada,
Ręce ściska mu stare, prostacze;
A on szczęsny, zdumiony woła: „mój syn rodzony“!
I z radości się śmieje i płacze.
I do chaty wprowadza i na ławie go sadza,
I zapyta, gdzie bywał lat tyle?
I jak zdobył te sługi i karetę i cugi
Biedny chłopek o własnej swej sile?
Syn mu na to odpowie: uczy stare przysłowie,
Że nie święci to lepią nam garnki...
Więc i ja też bez sromu ot wstąpiłem do domu,
Gdzie trzymają się wagi i miarki.

Szczęście miałem aż miło! co się w towar włożyło,
Z pięknym zyskiem wracało znów do mnie...
Pamiętałem twe stare ojcze słowa: „żyj w miarę!
Nie rozrzutnie, nie skąpo, lecz skromnie".
Teraz jestem bogaty; mam w szkatule dukaty,
Mir u ludzi zyskałem swą pracą;
Więc przybywam po ciebie; rzuć te trudy na glebie,
Po cóż tobie ten mozoł i na co?
Słuchaj ojcze! jedź ze mną, nie męcz dłużej daremno
Rąk zgrabiałych od trudów i wieku;
Ja osłodzę ci życie, dam wszystkiego obficie,
Że na ptasiem nie zbraknie ci mleku".
Starzec milczy i duma i głęboka zaduma
Owionęła srebrzystą mu głowę;
W końcu z dum się ocucił i do syna się zwrócił,
I rzekł miękcząc wyrazy surowe:
„Dzięki drogi mój synu! dobroć twego ja czynu
Umiem sercem ocenić jak trzeba;
Lecz już na tom za stary, abym z twojej ofiary
Szedł korzystać pod obce gdzieś nieba.
Miłe mi twoje słowa, ale próżna namowa;
Gdziem się zrodził, chcę żyć do ostatka,
I ledz w łonie tej ziemi, gdzie oblana mojemi
Łzami legła najlepsza twa matka".
Jeszcze słowa te dźwięczą, jako siatkę pajęczą
Najstarszego rwąc syna nadzieje —
A pies wybiegł i szczeka, gościa zwietrzył zdaleka,
Hen na drodze się postać czernieje.
Postać zbliża się, rośnie, a starcowi radośnie
Serce w piersi się tłucze, kołacze,
Bo wnet poznał w postaci tej średniego z trzech braci,
Więc z radości się śmieje i płacze...
I do chaty go prosi, chleb i sól wnet przynosi,
Wypytuje, gdzie przebył lat tyle?
Co przecierpiał, co zrobił, czem swe życie ozdobił
Biedny chłopak o własnej swej sile?
„Los mnie zaniósł w te strony, gdzie lud wielki, uczony,
— Syn odrzecze na ojca pytanie —
Dzięki trudom tych ludzi umysł we mnie się budzi,
Do nauki się zjawia kochanie.

Więc się do niej zabrałem i jestestwem mem całem
Do gwiazd prawdy się piąłem ku górze,
A w nagrodę za czyny ona w chwały wawrzyny
Szczęścia lilie mi wplotła i róże.
Teraz nie brak mi sławy dzięki wiedzy łaskawej,
Co swym blaskiem otacza mi skronie;
Ale tęskno mi było, serce całą swą siłą
Wciąż się rwało ku drogiej tej stronie.
Wrócę jednak za morze, znów kark podam w obrożę,
By pracować dla sławy i ludzi;
Ale wezmę cię z sobą, byś był życia ozdobą,
Swą miłością w tem ulżył, co trudzi".
Starzec milczy i duma i głęboka zaduma
Owionęła srebrzystą mu głowę...
W końcu z dum się ocucił i do syna się zwrócił,
I rzekł miękcząc wyrazy surowe:
„Dzięki ci drogi synu! dobroć twego ja czynu
Umiem sercem ocenić jak trzeba;
Lecz już na tom za stary, abym z twojej ofiary
Szedł korzystać pod obce gdzieś nieba.
Miłe mi twoje słowa, ale próżna namowa —
Gdziem się zrodził, chcę żyć do ostatka,
I ledz w łonie tej ziemi, gdzie oblana mojemi
Łzami legła najlepsza twa matka".
Jeszcze słowa te dźwięczą, jako siatkę pajęczą
I średniego rwąc syna nadzieje,
A pies wybiegł i szczeka — w wrotach ujrzał człowieka,
Co przez łzy nań się patrzy i śmieje...
On po latach strudzony znowu wita te strony,
Do rodzinnej powraca znów strzechy...
„Jaś! to syn mój najmłodszy! Synu miły, najsłodszy"!
W chacie radość i łzy i uśmiechy.
On do kolan przypada, ojca ściska... gromada
Obstępuje przybyszów i wita
Tych, co w bólu i trosce o rodzinnej swej wiosce
Wspominali... Wtem starzec zapyta:
„Powiedz dziecko kochane, na coś chłopską sukmanę
Zmienił w życiu twem innem w obczyźnie?
Czy ci życie co dało ręką hojną, wspaniałą,
Czy plon dała też niwa twa żyźnie?

„Cicho! cicho kumowie! usłyszymy co powie
O swem życiu od swoich zdaleka“...
Więc ucisza się wrzawa i gromada ciekawa
Na odpowiedź wędrowca już czeka.
Przybysz z ławy powstaje, ukłon wszystkim oddaje,
Ręką z czoła odgarnia włos płowy,
I ze smutkiem na twarzy chwilę stoi i marzy,
W końcu temi odzywa się słowy:
„Z rodzicielskiej zagrody nie na radość, na gody
W świat poszedłem nieznany, daleki;
Nieraz serce w tej drodze zabolało mnie srodze,
Nieraz zaszły mi łzami powieki.
Lecz krzepiła mi ducha jakaś słodka otucha,
Że Bóg nie da zaginąć mi marnie —
Wkoło — rzekłem — masz braci, każdy chleba kęs da ci,
I do serca z miłością przygarnie.
Wyruszyłem więc śmiało, łamiąc ręką zuchwałą
Każdą twardszą na drodze przeszkodę.
Poprzez lasy i pola, dokąd gnała mnie wola,
Dokąd niosły mnie nogi me młode.
Świat obiegłem szeroki, poprzez góry, potoki
W obce dla mnie się kraje dostałem...
Różne serca i twarze na tej ziemi obszarze,
Różne dziwy i cuda poznałem.
Pod wozem i na wozie, tutaj w cieple, tam w mrozie,
Różnie było na Bożym mi świecie.
Ażem w końcu wypłynął i do portu zawinął,
Mir u ludzi, grosz mając w kalecie.
I choć Bóg mi dał chleba tyle, ile potrzeba,
By bez troski żyć sobie do grobu,
I choć serca tam były, co za mojem tęskniły,
Ja na swoje nie miałem sposobu.
Z taką rwało się siłą, tak płakało, tęskniło,
Jako kwiatek na wiosnę do słońca,
Jako ryba do wody, jak do lotu ptak młody,
Jak młodzieniec do uciech tysiąca.
Więc co miałem, rzuciłem i z powrotem ruszyłem,
Byle ujrzeć rodzinne swe progi,
Byle cieszyć się z wami i choć z potem i łzami
Jeść chleb swojski, choć twardy, ubogi.

Rąk mych niosę wam parę, do nich z serca ofiarę,
I stęsknioną przynoszę wam głowę;
Za to dajcie u siebie na rodzinnej żyć glebie,
Dajcie pole mi orać ojcowe.
Ręce moje niech pracą za me życie zapłacą,
Serce daję, by kochać was szczerze;
A jedyną zapłatą biedną głowę mą za to,
Niech ojczysta ziemica zabierze".
Skończył mówić i blady zdaje pytać się rady
Niemych ust sędziwego rodzica...
A gromada wzruszona już go chwyta w ramiona,
Łza radości zwilżyła im lica.
Poszedł wójt też za gminą, łzy mu słodkie z ócz płyną,
I po siwej w dół toczą się brodzie,
I rękoma drżącemi ściska syna z innymi...
Płacz i śmiech się rozlega w zagrodzie.
A gdy (lubo nie rychło) to wzruszenie ucichło,
Wójt do synów się starszych odzywa:
Dobrzy z was są synowie, świat to cały wam powie,
Więc wam zaszczyt i sława poczciwa.
Jestem chłopcy z was dumnym, że z was każdy rozumnym
I godziwym do szczęścia szedł szlakiem;
Lecz nie dla mnie zaszczyty, ni trzos złotem nabity —
Jakem żył, tak chcę umrzeć prostakiem.
Ale dla mnie najdroższy ten z was trzech najuboższy,
Najuboższy majątkiem i chwałą,
Lecz bogaty miłością, bo współziomkom z radością
Z duszy istność poświęca swą całą.
Z tym, co kocha swych braci, dla nich życie, krew traci,
Z tym przepędzę starości mej chwile;
Ten mój zagon posiędzie, spadkobiercą mym będzie,
Ten mnie w zimnej pochowa mogile. *K. Sterling.*

31. PRAGNIENIA WIEŚNIAKA.

Gdyby mi tak los w nagrodę chociaż chłopską dał zagrodę,
Chociaż chłopską dał,
Porałbym się z biedą, porał! świętą ziemię pługiem orał,
Swojski zagon siał.
Pojąłbym se jaką Zochę... ona w izbie, ja za sochę,
Byle z dolą iść!

Ona w izbie czy w komorze, a w polu w ranne zorze
Między zbożów kiść.
W dzień robotny z sierpem, kosą, ona boso i ja boso
Na zagonów sznur!
Ona w kiecce, ja w sukmanie; żur na obiad, na śniadanie,
Na wieczerzą żur!
Nie brakłoby nigdy chleba, ani wody, ani nieba,
Byłby własny kąt!
Chałupina na węgiełkach, podmurówka na cegiełkach,
We dwa okna front!
Byłby sadek pod oknami z słonecznikiem i z kwiatami,
Całe rzędy śliw!
A za sadem od podwórka, stodolina i obórka
Na gadzinę chlew!
W środku studnia, żóraw, wiadro, wszystko blisko, pod [zanadro,
Jeno sięgnąć tuż!
Wszystko blisko i na oku, od złych ludzi czy uroku
Człek sam sobie stróż!
A jakbym się rozpanoszył, nową strzechą chatę poszył,
Miał dobytku dość,
To postarałbym się zara, by zleciała boćków para,
Bo to dobry gość.
Ptak na dachu, ja w chałupie na kolebkę deski łupię,
Co rdzenniejszy słój.
Jużby człeku się nie cnęło, trocha krzyku w izbie było,
Byłby drobiazg swój.
Wieprzka zabiłbym na chrzciny, dał napitku i gęsiny,
Chleba, sera w bród!
Chłopak — Bartek, a dziewczyna albo Kaśka lub Maryna.
Ale chłopak wprzód.
Wodziłbym go z sobą w pole na oraną świeżo rolę,
Na pożęty snop,
Niechby wiedział z maleńkości, że tu wyrósł, że kość z kości,
Krew z krwi polskiej chłop.
Gdyby mi tak los w nagrodę choćby polską dał zagrodę,
Choćby kmiecy łan!
Żyłbym sobie po szlachecku, niby w niebie na przypiecku,
Niby wielki pan.
Miałbym wszystko co potrzeba, trochę ziemi, skrawek nieba,
Miałbym komu dać!

Ostałyby dzieci, żona — Bartek ustrzegłby zagona;
Niechby kto chciał brać! *K. Laskowski.*

32. NA OTWARCIE DOMU LUDOWEGO.

Otwieram dom, królewski dom runiczną laską cudu...
Niech wejdzie tutaj w promieniach zórz dusza mojego ludu!
Otwieram dźwierze królewskich wrót na jasny dzień szeroko...
Niechaj się wzniesie w słoneczny blask ludu mojego oko!
Długo bezdomny duchem brat pokrzywdzon w swoim dziale,
Mimo zapartych światła krat szedł smutno, szedł niedbale...
Długo przygarbion w trudzie swym nad pługiem, kielnią, młotem,
W łoskocie maszyn, w ciszy pól opływał znojnym potem.
I nie podnosił czoła wzwyż do jasnych świtów słońca,
I w mroku dźwigał doli swej krzyż aż do grobu, do końca.
Długo było źle im i nam bez spójni, bez jedności,
Długo staliśmy u doli bram rozcięci w dwoje włości.
Dziś inne hasła okrzyknął czas, inny nam sztandar wieje,
W jeden się naród musimy zróść, nim spełnim swe nadzieje.
Oto lud powstał z długich snów, oto się chwieje szala,
Tysiąc się wznosi serc i głów, gdzie zorzę duch zapala.
Sił mu przyczyńmy! ducha sił! światła mu dajmy zbroje,
Niechaj ojczyzna w krew jego żył nadzieje wsączy swoje.
Gotowi bądźmy nowy pług zapuścić w nową rolę,
Braterstwem spłaćmy stary dług, co popchnął nas w niewolę.
U progów tych niech spadnie z nas wszelaka małość ducha,
Bo idzie już zaranny czas i noc przemija głucha.
Zanim zewrzemy z dłonią dłoń w zwycięski czyn ostatni,
Niech chryzmat swój da nam na skroń duch zjednoczenia bratni.
Uczmy się jedno hasło mieć na bój, na śmierć, na życie!
Niech jedno czucie budzi w nas serc odrodzonych bicie.
Niech każdy z nas uniesie stąd iskrę miłości ludu...
Otwieram dom, ludowy dom runiczną laską cudu! *M. Konopnicka.*

33. ZA CHLEBEM.

Ziemio moja ojczysto! ukochany kraju!
Góry moje rodzinne! ja wśród was zrodzony,
Czemuż muszę porzucać złotych marzeń strony,
Czemuż jak ptak przelotny ciągnąć do wyraju?

W cudze kraje mam lecieć między obce ludy,
Drogich sercu opuścić na długo, na długo!
Płynąć trzeba pod wodę bystrą losów strugą,
Walczyć z życiem i gonić marne szczęścia złudy!
Serce pragnie tu zostać pośród własnej braci —
Gnane w światy przemocą oprzeć się nie zdoła,
Rozłączenie jednakże krwawą łzą opłaci...
Ty się pytasz, dlaczego w świat mi lecieć trzeba,
Rzucać ojców cmentarze, góry, lasy, sioła?
Krótko powiem: „dla chleba bracie mój, dla chleba"!

J. Żuławski.

34. W CZEM SIŁA LUDU.

Wśród podań greckich, którym jest na imię
Legion — tak wiele ów świat ich zostawił —
Jest jedno proste, a przecie olbrzymie,
W którem potomnym myśl wielką objawił.
Syn władcy morza i ziemi macierzy,
Olbrzym Anteusz w Libijskiej pustyni
Obrał mieszkanie, wśród lwów postrach szerzy,
Bo — wieczny łowiec — pastwą je swą czyni.
A żywion mięsem pustyni mocarza
Wziął jego srogość, codzień w krwi się broczy;
Biada śmiałkowi, który się poważa
Wejść w jego państwo i zajrzeć mu w oczy.
Wyzwan do walki wnet zduszony ginie,
A z czaszek olbrzym ojcu ołtarz dźwiga,
I wieść ponura leci przez pustynie,
A na jej odgłos krew w żyłach zastyga.
W onej epoce bohaterskich wojów
Niejedno serce do walki się rwało,
Lecz żaden cało nie wyszedł z tych bojów,
A ołtarz wzrastał nową czaszką białą.
Czy był ów olbrzym jak Achill nietkniony?
Nie! lecz nie wiedział nikt, w czem siła leży....
Że skoro padał na ziemię zmożony,
Wstawał pokrzepion dotknięciem macierzy.
Życiodawczego raz dotknąwszy łona
Krzepnął na nowo, aż Herkul się zjawił,
Przeniknął sekret, ujął go w ramiona,
Podniósł nad ziemię i w powietrzu zdławił.

Moc Anteusza była tym sojuszem
Dziecka i matki, zdroju i krynicy;
O ludu! tyś jest takim Anteuszem,
Co się wciąż krzepisz u łona rodzicy.
Próżno cię klęski najsroższe uderzą,
Przemoc okuje, ciężka nędza zgnębi,
Dopókiś złączon z ziemią, twą macierzą,
Olbrzymie siły śpią w twej piersi głębi.
Dopóki pług twój idzie po zagonie,
Dopóki ziemia pot twych trudów pije,
Niech nikt nie wątpi ani śni o zgonie,
Bo żyje naród, dopóki lud żyje.
Spojeni z sobą, jako stal z magnesem,
Lud na swej ziemi przetrwa klęskę wszelką;
Tylko przed takim drżyjcie Herkulesem,
Coby rozdzielił go z ziemią rodzicielką. *Adam M....ski.*

35. Z WIEŚNIACZEGO ŁANU.

Idę rankiem po roli, szarej naszej roli,
Niedawno jeszcze w słońcu świat,
A już się ktoś schylony nad pługiem mozoli;
Wiatr szepce: „to twój brat".
To stary niw tych oracz, słowiański kmieć prawy,
Co już od tylu setek lat
Sieje na łanie ziarno, a z niem pot swój krwawy,
A to — mój brat!
O! znam ja twoje gniazda ludu mój rodzony,
Znam jady, które sączy gad
W twą pierś — i męt przez długi ucisk naniesiony,
Znam, bom — twój brat.
Tyś mi chłopku nie święty, ani idylliczny,
Znam każdy z błędów twych i wad,
Lecz zło i dobro twoje, to mój skarb dziedziczny,
Boś ty mój brat.
Nie umiem głośno płakać nad twoją niedolą,
Nad mrokiem twoich głów i chat,
Lecz wszystkie rany twoje mą własną pierś bolą,
Boś ty mój brat.
W żyłach czuję krew twoją, w sercu mam twe czucia,
I jedno, cobym rzec ci rad:

Daj rękę — razem kruszmy niedoli okucia,
Jak z bratem brat. *Adam M...ski.*

36. PIEŚŃ ORACZA.

Chodzę sobie po ugorze, słońca żar nademną...
Rzucam ziarno w imię Boże na tę rolę ciemną.
Chodzę sobie, przyśpiewuję pieśni tęskne, hoże;
Może Pan Bóg się zlituje, że wyrośnie zboże.
Rzucam w ziemię złote ziarno, pełne, zdrowe, czyste,
Lecz niestety w ziemię marną, w skały opoczyste.
Jeśli nie da rosy Panie dłoń Twa wszechmogąca,
Cóż się z moją siejbą stanie? uschnie od gorąca.
Może bławat i kąkole miast pszenicy wzrosną,
A ja próżno na to pole ziarno rzucam z wiosną;
Bo kąkole i bławaty raźniej rosną zawdy,
Tak jak piękne kłamstwa kwiaty ponad zboże prawdy.
Może sąsiad zły zepsuje moję żmudną pracę;
A ja próżno tu pracuję, trud mój darmo tracę...
Ha! jeżeli ja źle sieję albo złe to ziarno,
Weź odrazu mi nadzieję, co ją pieszczę marną.
Ale Panie w Twej opiece ludzki los spoczywa,
Więc z nadzieją ziarno rzucam, a serce mi śpiewa:
Oj! wyrośnie ziarno moje, świat zadziwi wszystek;
Będziem chwalić imię Twoje za chleba pożytek.

Bol. Czerwieński.

37. ROBOTNICY.

Robotnik — wielkie miano. Bądź niem dumny bracie!
Wy tylko pracujący ten świat popychacie.
Wyście kółka zegara, który Bóg nakręcił,
Swoim własnym i Syna przykładem uświęcił.
Dopóki się porusza strzałka na zegarze,
Póty życia — ona też Wielkanoc pokaże.
Zegar psuje wciąż szatan; jego noszą znaki
Bezpłodni marzyciele, jałowe próżniaki.
Trzeba, żebyście górą głowę i myśl nieśli...
Chrystus był w pacholęctwie robotnik u cieśli;
Jego uczniowie, pochodnie ludzkości — rybacy,
I święci często prostej imali się pracy.
Niema roboty błahej; każda hołdu warta,
Gdy nie służy wykrętom i zasadzkom czarta.

Gdy pyszny mędrzec drwiącym urąga nam krzykiem,
Spytajcie: — czyliż nie jest i duch robotnikiem?
On minuje przesądy jak górnik, przesmyk ryje kręty
Jak murarz, pod gmach wiedzy kładzie fundamenty;
Głowa kieruje ręką, ręka wspiera głowę —
Roboty rąk i ducha czyż nie jednakowe?
Są, którzy czynią życie miejscem odpocznienia,
Ogrodem, gdzie się szuka spokoju i cienia;
Są co spraw przyrodzonych starłszy z serca ślady,
Zasiadają do życia, jako do biesiady...
Ty, robotniku pełnisz życiową konieczność,
Nie na doczesność mając oczy, lecz na wieczność;
Ty jeden nie pożądasz być zbawiony cudem,
Lecz zdobywasz zbawienie — boleścią i trudem.

*

Każda ciężka robota tu niezapłacona,
To właśnie duchów ludzkich najwyższa korona!
Bracie! twój znój jest święty. Przy młocie, przy kielni
Nie imię, lecz się dusza twa unieśmiertelni.
Cóż, że swe posłannictwo spełniasz bezimiennie?
Milijon duchów Bożych czyni to codziennie.
Twardy szlak twego życia, twój szlak pełen ości;
Nierzadko twoja żona i dziecko twe pości;
Często świat strawę twoją piołunem przyprawia;
Często twoje rozpacze bierze za bezprawia;
Często, gdy zgubisz w mroku dni jasnych nadzieję,
Duch twój staje się cierpki, twe serce dziczeje;
Przez ciemność i kamienie idzie twoja droga —
Lecz bracie tyś jest bliższy niźli inni — Boga.

Gomulicki.

38. DO BRACI ROLNIKÓW.

Uczcie się bracia starzy i młodzi,
Bo przy nauce łatwiej przychodzi
Wszelka myśl piękna i świeża;
I łatwiej pojąć słowa pacierza,
I łatwiej poznać dobro bliźniego,
Wedle przykazu idąc Bożego;
Snadniej czuć miłość własnej ziemicy:
A więc się uczcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, jako w swej wierze
Żyć po Bożemu dobrze a szczerze,
W jakich się cnotach utrwalać trzeba,
By się tem pewniej dostać do nieba;
Jakiemi grzechy trzeba się brzydzić:
I jak podłości trzeba się wstydzić,
By na sąd Boży stać po prawicy.
Tego się uczcie bracia rolnicy!
Uczcie się bracia jak z dobrą wolą
Człek wiele może, trudniąc się rolą,
Kiedy nietylko myśli o sobie,
Lecz i o innych: czy to w chorobie,
Czyli to w nędzy, w ciężkiej niedoli,
Albo o ziomkach swoich w niewoli,
Których pognali w plen*) najezdnicy:
Uczcie się, myślcie — bracia rolnicy!
Uczcie się także, by wasza gleba
Wydała zawsze taki kęs chleba,
By też i innym można zostawić.
Ale ją trzeba mądrze uprawić,
Nie gardząc książką i dobrą radą,
Którą wam w umysł i serca kładą
Uczeńsi bracia, wasi sternicy:
Uczcie się, wierzcie, bracia rolnicy!
Uczcie się, bracia, jak ma być wszędzie
Ład i porządek; bo gdy tak będzie,
Za ładem prędzej przyjdzie dostatek
Do waszych wiejskich domów i chatek;
Obejście będzie schludniej trzymane,
I staną ściany powybielane,
I pełne brogi złotej pszenicy:
A więc się uczcie bracia rolnicy!
Uczcie się bracia, jak mądrze radzić,
A tak serdecznie, by się nie wadzić,
Lecz dobro wspólne mieć przed oczyma;
Serce też wasze niech z tymi trzyma,
Co dobrze radzą gminie, krajowi,
Co też nie krzywi są Kościołowi,

*) Plen = niewola.

A stoją w cnotach, jako w zbroicy:
Tego się uczcie, bracia rolnicy!
Uczcie się bracia, by przykre swary
Znikły na zawsze jak senne mary;
Wtenczas ojczyzna znów będzie świetną;
A kto ma tylko duszę szlachetną,
Będzie szlachcicem — prawym i czystym,
I będzie poczczon w kraju ojczystym,
Czy to w kontuszu, czy to w górnicy*)
Tylko się uczcie, bracia rolnicy!
Uczcie się bracia tego wszystkiego,
Co nam z przykazu trzeba Bożego
Wiedzieć i wierzyć, czynić obficie,
Żyć jak mąż dzielnie, a jako dziecię
Niewinnie, zgodnie, pięknie, miłośnie;
Bo z tego w kraju szczęście urośnie,
I Bóg do niebios wpuści świetlicy;
A więc się uczcie bracia rolnicy! *X. S. G.*

39. SYNOWIE LUDU.

Synowie ludu! o wam to przystało
Podnieść wielkimi się z nędzy i błota,
I tam, gdzie ducha i życia za mało,
Wzniecić pochodnię jaśniejszą od złota!
Synowie ludu! zatknijcie sztandary
Nowych porywów i nowych zachwytów,
Któreby wolne od złudy i mary
Wzbiły nas wszystkich do szczęścia błękitów.
Z mieczem słonecznych, ognistych promieni,
Co w łonie świata ponurem i próżnem
Umią zapłodnić wybawcę z tych cieni,
Idźcie w okryciu pielgrzymiem, podróżnem,
Między wybladłe i troską zorane
Lica swych braci, i twarde ogniwa
Zmieńcie na suknie jedwabiem dzierzgane,
I na weselne, złociste przędziwa.
Dość już tych cierpień i dość tych upodleń,
Trzeba raz wyzwać ciemięzce do boju,
A nie w czczym dymie pokory i modleń
Szukać zbawienia i szukać spokoju!

*) Sukmana wiejska.

Dość tego życia! nam walczyć potrzeba!
Choćbyśmy mieli się tarzać w popiele
Ojcowskich grobów, bo głodnym kęs chleba
Droższy, niż tamto pośmiertne wesele!

Wielki Jehowo! Ty dłonią bożyszcza
Okrywasz jednych w szkarłaty i wieńce
Królewskich godeł, a drudzy na zgliszcza
Strzech swoich patrzą wygnani i jeńce,
I przyodziani w cmentarne całuny,
Karmią się strawą przegniłą, niezdrową...
Nie dziw się zatem, że kładąc się w trumny
I im złorzeczą i Tobie Jehowo!

Synowie ludu! nim blade źrenice
Braci się waszej już zamkną na zawsze,
Wysączcie z serca gorącą krynicę
W pierś konających; i choćby wam krwawsze
Trza było jeszcze wieść życie, oddechu,
Dla nich nie skąpcie, a w blasku i sile
Powstaną nowej i w rajskim uśmiechu
Wskrzeszą tych, którzy już leżą w mogile.

Mogił dziś pełno! ci wszyscy, co tarczą
Byli wolności i prawdy, gdy gaśnie,
Ci którzy patrząc, jak ludem frymarczą,
Przeciw despotom walczyli zapaśnie,
Leżą w mogiłach! nad nimi pręgierze
Zdają się szydzić katowskiem obliczem,
Z krzyżem Chrystusa zawarłszy przymierze,
Co każe kończyć ludzkości pod biczem.

O biedna! biedna ludzkości! dla ciebie
Zda się, że wszystko już dzisiaj zamarło,
Że ci pogasły już gwiazdy na niebie,
Że ci już słońce swe światło zatarło!
Więc czas już, czas już tych, którzy na tronie
Siedząc złocistym, skinieniem swej ręki
Pchają się w przepaść i duszą w twem łonie
Iskry wolności, i kajdan i męki
Nie szczędząc synom ci wiernym, wyzwiemy
W krwawe zapasy, a na ich ruinie
Wzniesiemy kościół, co nigdy nie zginie.

J. Kasprowicz.

40. Z ŻYCIA LUDU. (J. Kasprowicz).

I.

Lichy kmiotek na murku w izdebce
Pokazuje mi kształty w półmroku;
Cztery ściany, dwa łóżka przy boku,
W kącie dziaduś zdrowaśki swe szepce.
Z dużej miski resztki żuru chłepce
Dwoje dzieci w drugim, trzecim roku,
A matula ze łzą rzewną w oku
Nad najmłodszem, co leży w kolebce.
A gdzie ojciec? pracuje w fabryce
Het za wioską... daleką ma drogę...
Musi wrócić, czekają na niego...
Lecz już późno, sen klei źrenice...
Ach! a może... Panie! chroń od złego...
Tak! maszyna urwała mu nogę.

II.

Było troje: on, żona i córka;
On był szewcem, nosił się z waćpańska,
Lubił zajrzeć czasami, gdzie „gdańska“.
Lecz nie dawał i przed „czystą“ nurka.
Przyszła bieda i rzekła im gburka:*)
Dajcie Fruzię... pora świętojańska...
Lecz szewc dumny, a duma szatańska...
„Nie jej miejsce, gdzie chlew i obórka.“
Więc do miasta, na pańskie pokoje...
Dobrze płacą, tam szczęścia poszuka...
Tak się cieszą ci starzy oboje!
A po roku ktoś do drzwi w noc puka...
Ach! to Fruzia! spłakana? we dwoje?
Tak! przyniosła im grosze i — wnuka.

III.

Rano zimą, mróz czy zawierucha,
W surduciku do szkoły o milę,
A wieczorem w chacie późne chwile
Z książką, z piórem, chociaż w ręce chucha.
Latem wolny, zastąpi pastucha,
A pod pachą Homery, Wirgile;

*) Gburka = gruba gospodyni na Pomorzu.

Ludzie czasem poszydzą niemile,
Lecz on pasie i ludzi nie słucha.
I tak wyrósł i dalej w stolicę...
Tam to wiedzy głęboka jest rzeka...
Ojciec czeka i matula czeka.
A on pisał: „kochani rodzice!
Skończę... bieda... dużo do roboty"...
I dziś skończył... umarł na suchoty!!

IV.

Miał córunię, chował jak źrenicę...
O mój Boże! o mój mocny Boże!
Jeść nie może i sypiać nie może...
Pieści córę i gładzi jej lice.
I wyrosła, robi we fabryce,
O mój Boże! o mój mocny Boże!
On jej ślubne gotuje już łoże,
Wybrał dla niej parobka jak świecę.
Lecz nim przyszły śluby i wesele,
O mój Boże! o mój mocny Boże!
Chodźcie baby, gotujcie kąpiele!
Dobry ojciec, stary Wojtek Janta...
O mój Boże! o mój mocny Boże!
Dostał wnuka, syna fabrykanta.

41. SIEWCA.

W płótniance szarej idzie chłop, po skibach czarnej ziemi stąpa,
I sypie ziarna na zagony...
O ziemio! ziemio nie bądź skąpa, o ziemio! ziemio daj mu plony.
W płótniance szarej kroczy chłop, nad nim pogodny nieba strop
Słonecznym kręgiem pałający, siejący światło na zagony.
Padają ziarna na zagony, dłoń złoto sypie ich rzęsiste;
Niech będzie Chrystus pochwalony na wszystkie cztery świata [strony
Na wieki wieków wiekuiste.
O ziemio! ziemio nie bądź skąpa; przemożna w sile swej rodzącej,
Obfite w kłosach wydaj plony;
Po skibach twoich siewca stąpa w promienną przyszłość zapatrzony.
O niebo! niebo, niech twój strop pogodę zsyła na te łany.
Gdzie hejnał brzmi już skowrończany.
Błogosław ziemi zbóż wschodzącej, błogosław ziemi tej zoranej.

Zdzisław Dębicki.

42. DO BRACI ROBOTNIKÓW.

Bracia, ja was rozumiem! ból wasz i mnie boli;
Wiem żeście społecznego ładu podwaliną,
Wiem, że jesteście warci sprawiedliwszej doli,
Wierzę, że wasze troski i nędze przeminą.
A jednak łzą mi gorzką zachodzi powieka,
Bratobójczej przyszłości ścigają mnie mary,
Wiara moja się chwieje, nadzieja ucieka,
Gdy widzę wodzów waszych czerwone sztandary.
Kłamstwo, potwarz, prywata, fałsze — to ich droga.
W mętach niezgody bratniej widzą swe korzyści,
Wydzierają wam z piersi ojczyznę i Boga,
A w serca wasze leją wciąż jad nienawiści.
Oni wiodą was w przepaść. Tam wasze nadzieje
Zburzą na długie lata, gdy krew się poleje,
I będziecie bezsilni stać w żałobnej szacie
I przeklinać tych, których dziś za Bogów macie.

*

Bo w nienawiści leży grom nieszczęścia na dnie,
A kto gromy wyzywa, ten od gromu padnie. *M. Rodoć.*

XV. Ojczyzna.

1. TOBIE OJCZYZNO.

O rodzinna strono moja! żal mi, że cię odejść muszę,
Bo tak piękna szata twoja, żem ukochał cię nad duszę.
Sam Bóg przybrał cię w tę szatę, zdobiąc cię w góry i lasy,
Łąki i pola bogate tak, żeś cała cudnej krasy.

Tutaj ja się urodziłem, wychowałem od młodości,
Tyle chwil już tu przeżyłem szczęścia, smutku i radości.
Tu kościółek, ten dom Boży, tu chrzest święty był mi dany,
Tu ten ludek wiejski, hoży, tak mi bliski, tak kochany.

Tu ta szkoła z dzwonkiem stoi, która mi naukę dała,
Tu rodzice drodzy moi, tu rodzina moja cała.
Tu jest sad, co z każdem rokiem kwitnie i rodzi owoce,
Tu woda płynie potokiem, tu bydlątka me robocze.

Tu wraz z ojcem kawał niwy uprawiam, sieję i orzę,
Tu czuję się tak szczęśliwy, tyś tu wszystko dał mi Boże.
O rodzinna strono miła, ciężko mi opuścić ciebie,
Boś ty rajem dla mnie była, bo mi tu było jak w niebie.
Lecz ojczyzna w bój zawzięty wzywa do walki — na wroga;
Obowiązek spełnić święty pójdę i ja w imię Boga,
I choć serce tak mnie boli, jednak wszystko muszę rzucić,
Lecz może mi Bóg pozwoli jeszcze z wojny tu powrócić. *J. C.*

2. OJCZYZNA.

I nie ta ziemia nad inne sławna,
Gdzie wiele ludzi i bogactw zdawna,
Lecz onej ziemi większa jest chwała,
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała.
Kędy człek poznał Boga na niebie,
A świętą prawdę doma u siebie.
Więc rola nasza, więc dom ojcowy,
I one wdzięczne stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie dziadów kości
— Toć wieczne memu sercu kochanie,
Bo wiele minie, a to zostanie. *W. Syrokomla.*

3. KRAJ OJCZYSTY.

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.
Alboż nie śliczne te wioski liczne?
Ten kraj kochany, bogate łany?
Bujne ogrody, łączka wesoła,
Na której trzody widzisz dokoła.
Zdaleka borek, na górze dworek,
Wkoło topole, a tam na dole
Strumyk jak wstęga ku rzece sięga.
Tu niskie chatki, a przy nich dziatki
Hoże, rumiane jak malowane.
Co to za życie! O! takie dziecię
Widzieć wam trzeba z partyką chleba,
Z kawałkiem sera; tam dusza szczera,
Pełna prostoty, a nie brak cnoty.
Przy chatce chatka, w pracy czeladka,
W polu figury, w podwórku kury.

Na oknie kotek, przy płotku płotek,
A pies przy budzie. A co za ludzie!
Każdy gotowy sercem i słowy
Przyjąć w gościnę; da i pierzynę,
Sobie odejmie, a da uprzejmie.
Gdyś wstąpił w progi, toś nam już drogi.
Tu zacna matka uczy pacierza,
O Bogu prawi, dobro rozszerza.
Nie jedź po świecie, znajdziesz tu przecie
Niezgorsze rzeczy; nikt nie zaprzeczy,
Że w tym kąciku cnoty bez liku,
Uczucia żywe, serca poczciwe. *W. Pol.*

4. KOCHAJ TWĄ ZIEMIĘ.

Kochaj twą ziemię rodzinną nad wszystkie skarby,
Szarą jej skibę rówienną i wzgórków garby.
Kochaj kobierce pól złote i gwarne lasy,
I cały wdzięk i prostotę jej dziwnej krasy.
Kochaj jej miasta i siół jej cichy zakątek,
Szczodrze rozsiane dokoła perły pamiątek,
Jej ból, niedolę, tęsknotę, krwi i łez brzemię,
Kochaj tę ziemię rodzinną nad wszystkie ziemie.
A kiedy olśnią ci oczy innych ziem czary,
I mniej się wyda uroczy twój kącik szary,
Gdy opłakując w cichości los twej zagrody
Obcym duch twój pozazdrości wiecznej pogody,
Niech będzie tem więcej droga ta twoja niwa,
Im bardziej smutna, uboga i nieszczęśliwa.

A. Gliszczyński.

5. NIE SPRZEDAM CI ZIEMI.

Przyszli cudzoziemcy, ludzie innej wiary:
„Sprzedaj chłopie ziemię, będziesz miał talary,
Zapłacimy chatę, zapłacimy pole,
Będziesz miał talarów na caluśkim stole“.
— O mój panie miły! idźże gdzie chcesz sobie,
A ja swojej roli za nic nie dam tobie!
Schowaj swe dukaty i białe talary;
Kto sprzedaje ziemię, ten nie naszej wiary.
Chcesz kupić odemnie i rolę i płoty?
A kto mi zapłaci za ten miesiąc złoty?

A kto mi zapłaci za tę jasność Bożą,
Co w moje okienka świeci z każdą zorzą?

Za ten dach słomiany, co mi głowy strzeże?
Za ten dzwon, co dzwoni rankiem na pacierze?
A kto mi zapłaci za tę modrą wodę,
Za ciepło słoneczne, za cichą pogodę?

Za wiosenny klekot naszego bociana?
Za piosnkę pastuszków, „dana moja! dana"?
Za ten piasek biały, gdzie się bawią dzieci,
Za tego skowronka, co nad głową leci?

A kto mi zapłaci za tę słodycz miodu,
Co ją pszczoły znoszą do ula z ogrodu?
Za palmę, co pęka w kwietniową niedzielę?
Za tę gruszę polną, co długi cień ściele?

A kto mi zapłaci za kościółek Boski,
W którym co niedzieli Bogu składam troski?
Za cmentarz przy farze, zielony jak sady,
Gdzie leżą w swych grobach me ojce i dziady?

A toć to i mnie tam wnet miejsca potrzeba,
Gdy Pan Bóg zawoła: „chodź człeku do nieba".
A toćby mi dzieci po nocach tęskniły,
Nie wiedząc, gdzie szukać ojcowej mogiły.
Nie sprzedam ci roli. Weź kupcze talary!
Kto ziemię sprzedaje, nie naszej jest wiary".

M. Konopnicka.

6. POŻEGNANIE OJCZYZNY.

Żegnam cię luby kraju rodzinny, lecz cię na wieki nie rzucę;
Choć legnę w grobie na ziemi innej, duchem do ciebie powrócę.
Ojcze i matko! bywajcie zdrowi! żegnam was bracia kochani!
Niech wam co ranek nadzieja powie, że wkrótce wrócą wygnani.
Bywaj mi zdrowy ludzie kochany, spiący, lecz czysty, niewinny;
Inny lud, inny na brzegach Sekwany, nad Elbą, Renem lud inny.
Żegnam was moje góry ojczyste, cicha dolino Ojcowa!
Was błonia, bory, Wisły wody czyste i lube mury Krakowa.
Ach! gdy co wieczór na niebo spojrzę, widzę ja wasz obraz żywy;
Na niebie zamiast błękitów dojrzę ojczyste bory, góry i niwy.
Ach! do was tak jest bardzo daleko, lecz kiedyś wpośród was stanę;
Na twoim brzegu słowiańska rzeko zginę, lub wolnym zostanę.

Może niedługo — bo ja wiem i wierzę,
Że Bóg wszechmocny, naród nieśmiertelny.
Z Boga moc mają wolności rycerze,
Tysiąc państw zburzy jeden naród dzielny.
Jeśli wprzód obca ziemia zagrzebie me biedne ciało tułacze;
To duch mój Polsko poleci do ciebie, kraj mój kochany zobaczę,
I tam bujając ponad jego niwy jak nadziemskich duchów cienie,
Zobaczę kiedyś nieba obraz żywy, zobaczę Polski wskrzeszenie.

Konst. Gaszyński.

7. POWRÓT WYGNAŃCA.

Gdzieś w śnieżnym, dalekim gdzieś świecie snuł przędzę tęsknoty i troski —
Dziś ukląkł pod krzyżem jak dziecię na skraju rodzinnej swej wioski;
Przylgnąwszy do ziemi macierzy, „gdzie słonko twe“? pytał ze łzami,
A dzwonek zaśpiewał na wieży: „za mgłami, za mgłami, za mgłami“!

*

Wędrowiec wzrok podniósł od ziemi ku niebios ginącej w mgle toni
I szeptał ustami drżącemi: „gdzież moi najmilsi? gdzie oni?
Ach! tylem ja za nich pacierzy i westchnień do Boga słał tyle“!
A dzwonek zaśpiewał na wieży: „w mogile, w mogile, w mogile“!

*

Ból serce tułacza wziął w kleszcze, na strzępy je targa, krwi chciwy.
„Ach! jednak zostały mi jeszcze te nasze i łąki i niwy.
W nim hufce skrzydlatych rycerzy spią, krwawe złożywszy pałasze“,
A dzwonek zaśpiewał na wieży: „nie nasze, nie nasze, nie nasze“!

*

Ze źrenic chmurnego wygnańca łez gorzkich trysnęły potoki.
„Ach! na toż ze świata ja kraińca wiódł tutaj sieroce me kroki?
Któż smutek, kto ból mój uśmierzy, co pierś mi rozdziera na ćwierci“.
A dzwonek zaśpiewał na wieży: „sen śmierci, sen śmierci, sen śmierci“.

A. Oppmann.

8. TRZY ŚPIEWY W R. 1815.

I.

Święta miłości ojczyzny i chwały!
Tyś przez Alpy, przez Nilowe źródła,
Przez rozdąsane Atlantyku wały
Z walki do walki nasze hufce wiodła,

Kiedy my legniem dla miłej krainy,
Prosimy ciebie, prowadź nasze syny.
Skąd płynie Wisła, polskich rzek królowa,
I kędy Karpat skałami się jerzy,
Gdzie tylko ojców naszych doszła mowa,
Całe to państwo do ciebie należy.
Kiedy my legniem dla miłej krainy,
Sławo! ty panuj nad naszemi syny!

W kim dusza czarna i umysł nieprawy,
Niech się dla zysków ojczyzny wyrzeka;
Lecz miłość kraju, swobody i sławy
Była Polakom znamieniem od wieka.
Kiedy my legniem dla miłej krainy,
Polsko! dla ciebie rosną nasze syny!

Ziemio kochana, której żyzne błonie
Przodkowie krwi swej nabyli okupem,
Pogrzeb nas raczej wszystkich w swojem łonie,
Niźli masz zostać nieprzyjaciół łupem.
Legniemy wszyscy dla miłej krainy,
Tylko niech Polskę nasze mają syny.

II.

Patrzcie, jak liczne mają wojska wrogi!
Błyszczą ich bronią góry i doliny;
Lecz orzcie ziemię ojcowie bez trwogi...
Nie tak to łatwo zwalczyć nasze syny.
Postępuj śmiało w ogień młodzi mężna!
Poznają oni jak Polska potężna.

Nie my ojczyzny podpory ostatnie,
Idą za nami jeszcze szyki bratnie,
Zewsząd pod niebo kurzawa się szerzy,
Taki tłum idzie Sarmackich rycerzy.

Przełammy tylko dumnych wrogów szranki,
Że krew wam płynie, nie dbajcie młodzianie;
Są nasze matki, siostry i kochanki,
One o naszej już pomyślą ranie.

Choć kto i legnie na ojców przestrzeni,
Dni swych nie skończy, lecz na lepsze zmieni.
Wszystkie na szali przedwiecznego Pana
Przeważy grzechy krew ojczyźnie dana.

III.

Matko Chrystusa! bądź czczona na wieki,
Twojej my mocnej wzywamy opieki.
Spojrz na te nasze krwią oblane błonie
I daj zwycięstwo sprawiedliwej stronie.

Gdy czas nam przyszedł z Przedwiecznego woli,
Niech dziś za miłą ojczyznę giniemy,
Tylko od hańby i wrogów niewoli
Wybaw nas, wybaw, Maryo prosimy.

Szczęśliwi męże, co legną dnia tego,
Staną przed sądem Twego Syna śmieli
I rzekną: „wpuść nas do Ojca naszego,
Bośmy za braci swoich krew przeleli.

Boże! Tyś Twemu dopomógł Synowi
Bolesną śmiercią zbawić ludzkie plemię;
Dopomóż Panie polskiemu ludowi
Krwią swoją ojców wykupić już ziemię.

Ant. Gorecki.

9. OJCZYZNA MI NAJMILSZA.

W obce ja z wami nie pójdę kraje, doma ostanę,
Kaj te zielone, szumiące gaje, pola zorane.
Choćbyście złota mi namierzyli całe dwie ćwierci,
Nikaj na świecie nie będzie milej do samej śmierci.
W dalekim kraju naród bogaty, ale nie miły,
Tam ja nie najdę ojcowej chaty, ani mogiły.
Nie chcę ja trumny, ino sosnowej z naszego drzewa,
I niech nasz księżyk u mojej głowy pięknie zaśpiewa.
Niech mnie zawiezie nasza fornalka tą samą stroną,
Kędy matulę i brata Walka w grobie złożono.
Niech potem dusze wezmą mnie kołem i w górę wzlecą,
Kaj ponad naszem polem i siołem gwiazdeczki świecą.

Fel. Szamowska.

10. UKOCHAJ CO SWOJE.

Ten domeczek, gdzieś ujrzał świat Boży,
Gdzie cię ojciec przycisnął do łona,
Tam, gdzieś spędził wiek młody, wiek hoży,
Gdzieś aniołków we śnie widział grona,
O! ukochaj ten domek mój bracie!
Bardzo smutno po jego jest stracie.

Ten kościółek, gdzie wiary promienie
Twoją duszę łaską Bożą zlały,
W którym kapłan głosi ci zbawienie...
Ten dom Boży uroczy, wspaniały...
Ukochaj ty mój bracie serdecznie —
Da on szczęście za życia i wiecznie.
Strzecha niska i zagon choć mały,
Lecz tu szczęścia da ci Pan Bóg wiele,
I choć w znoju bądź zawsze wytrwały,
Tylko walczyć trzeba ze złem śmiele...
O! ukochaj tę rolę twą czarną,
To twa praca nie pójdzie na marno.
Nasi bracia, sąsiedzi, Polacy
Najmilsi ci po Bogu są ludzie;
To kochani i drodzy rodacy...
Wśród nich życie jest błogie, choć w trudzie.
O! ukochaj ten naród swój własny,
A zobaczysz wnet szczęścia dzień jasny.

Fr. Marzec.

11. AVE PATRIA.

Ojczyzno moja! bądź błogosławiona!
I błogosławion owoc twego ducha.
Oto w błękity wyciągam ramiona,
Gdzie Bóg mnie słucha.
Majowe słońce błyszczy się na niebie;
O Polsko moja! błogosławię ciebie!
Nie iżeś kłosem pola me okryła,
Skowronki moje żywiła za morzem,
Nie iżeś ziemio chleb dla mnie rodziła,
Szumiała zbożem...
Ale iż duch twój rośnie mi w tym chlebie,
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie.
Nie iżeś miecze dała mi i zbroje,
I jasnym hełmem nakryłaś mi głowę,
I między ludy wiodłaś hufce moje
Błyskawicowe...
Lecz żem miecz dźwigał w wolności potrzebie,
Ojczyzno moja! błogosławię ciebie.
Nie przeto Polsko ciebie błogosławię,
Żeś zamki moje dźwignęła i grody,

Gdzie jak ciągnące za słońcem żórawie,
Obce szły rody;
Lecz żeś przybysze tuliła do ziemi,
Braćmi ich czyniąc i syny swojemi. *M. Konopnicka.*

12. LEGENDA O ZIEMI RODZINNEJ.

Ojców naszych ziemio święta, ziemio wielkich cnót i czynów,
Tyś na wskroś jest przesiąknięta krwią ofiarną swoich synów.
Niegdyś z ziemi tej pątnicy z wiarą w sercu niewymowną
Do Piotrowej szli stolicy*) po relikwii kość cudowną.
A gdy o ten dar nieśmiało dla ojczyzny swej prosili,
Papież skłonił głowę białą i tak odrzekł im po chwili:
„O zacni polscy pielgrzymi! na cóż wam relikwia nowa?
Wasza ziemia krwią się dymi i dość świętych kości chowa.
Wszakże jeszcze do tej pory jako przykład waszej wiary,
Świeci w blaskach krew Cecory, kędy legł wasz hetman stary.“
I wziął w rękę swą sędziwą polskiej ziemi garstkę małą,
Ścisnął dłonią i o dziwo — kilka kropel krwi polało.
„Weźcie — rzekł — ziemię tę z sobą i cud Boży głoście wszędzie;
Niech ta ziemia wam ozdobą i relikwią waszą będzie“!

Wład. Bełza.

13. POŻEGNANIE OJCZYZNY.

Więc odjeżdżacie za lądy i morza,
Rzucając ziemię ojczystą na wieki?
Nie straszno wam to puszczać się w bezdroża,
Do obcych ludzi, w kraj dziki, daleki?
Więc odjeżdżacie od ojców i braci,
Zrywając węzły z rodziną i krajem?
Myśląc, że obcy kraj za to zapłaci,
Że nowa ziemia stanie się wam rajem?
I nie żal wam to waszej czarnej ziemi,
Co was lat tyle żywiła jak matka?
Nie żal tej wiosny z nocami cichemi,
Z pieniem słowiczem i zapachem kwiatka?
I nie żal wam to ukochanej wioski?
Cmentarza co się krzyżykami jerzy?
Kościółka, gdzieście nieśli wasze troski?
Kiedy się dzwony ozwały na wieży

---

*) Piotrowa stolica = Rzym.

Rzucacie wszystko? jedźcież zaślepieni,
Gdy rada szczera wstrzymać was nie może...
Przejrzycie kiedyś... duch wyrwie się z ziemi,
Wtedy ojczyźnie powróć ich o Boże!

Kar. Hoffmann.

14. POWRÓT DO OJCZYZNY.

I powrócili przez morza i lądy,
Ojczystej ziemi ujrzeli zagony,
Z serca im spadły naleciałe trądy,
Z pierwszym okrzykiem tutaj: „pochwalony"!
I powrócili w wybitym szeregu,
Ci bez żon swoich, a tamci bez dziatek,
Jedne porwało morze w wiecznym biegu,
Inne w obczyźnie uschnęły jak kwiatek!
I powrócili na niepewną dolę,
Bez gwiazd i jutra, wśród swoich tułacze;
I powrócili na nędzę i bóle,
Na nowe trudy i na nowe płacze!
Witajcie bracia! marnotrawne syny!
Dziś wy już wiecie, co znaczy „rodzona"*)
Ona wróconych z dalekiej krainy
Przytuli zawsze do swojego łona. *Kar. Hoffmann.*

15. MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

Stał blady, milczący, z porąbaną głową,
Krew miał na twarzy, w tył związane ręce.
Pierś mu pękała w rozpaczliwej męce,
Lecz żadne skargi nie wyszło z ust słowo.
„Kto jesteś"? — zapytał go brygady generał. —
— „Jeniec" — odpowie z trudem blady żołnierz.
„Twój stopień"? — „Żołdak wasz szlify mi pozdzierał,
Odpiął mi krzyże, zdarł z munduru kołnierz." —
„A szabla twoja"? — „Tam w dębowym lasku
Na twoim jenerale złamała się kasku", —
„I ty żyjesz"? — „Dziewięciu na mnie się rzuciło,
Uległem, gdy ośm trupów przy mnie było".
„Dzielnyś i mężnyś" — generał mu rzecze —
Lecz powiedz mi ty, człeku nieśmiertelny,

---

*) Rodzona scil. ziemia, ojczyzna.

Co ty masz, że cię szabla nie rozsiecze,
Żeś taki mężny, zacięty i dzielny."
— „Miłość ojczyzny." — „O! w takim twym szale
Powinno jedno zabić ciebie słowo."
— „Jakie to słowo? powiedz generale." —
Zapytał jeniec z podniesioną głową.
Wtedy generał podniósł się na koniu,
Podniósł rękę do czoła i spojrzał po błoniu,
Gdzie szeregi walczących widać było w dali,
I rzekł patrząc na jeńca: „już wasi przegrali".
Tym słowom generała snać jeniec uwierzył,
Bo padł na ziemię — za chwilę już nie żył. *A. Asnyk.*

16. DZIADUŚ.

Kibitki stają przed dworem, we dworze światła goreją,
Tam stary dziaduś wieczorem dzieciom i wnukom koleją
O bojach za Polskę prawi i przyszłość ich bogosławi.
„Służcie ojczyźnie"! — tak woła — zgubion, kto Polsce nie służy.
Ani przy śmierci anioła, ni ciszy serca wśród burzy
Nie będzie dusza mieć taka, hańbiąca imię Polaka.
„Upadlim, ale powstaniem! nikczemni tylko znikają;
Pan bliski ze zmiłowaniem, gdy serca w dzielność wzrastają,
Służcie ojczyźnie wytrwale... Wtem we drzwiach stają Moskale.
Przelękła wnucząt gromada do dziadka ciśnie się drżąca,
Do nóg mu z płaczem upada, w oczy się patrzy milcząca...
Jęknąć słóweczka się boi, Moskale stoją, dziad stoi.
„Miatieżnik"! — sprawnik doń rzecze — na ciebie Sybir jest prawie,
Tyś krzyż postawił człowiecze za postrzelanych w Warszawie!
Ty kochasz plemię to wraże, car w Sybir odwieźć cię każe"!
I skinął, by mu okuli łańcuchem ręce i nogi...
Dziatwa do dziadka się tuli mimo żołdaków batogi,
„O dziadku"! — woła ze łzami — obroń się, pozostań z nami.
„Bóg z wami"! — dziaduś odpowie — służcie ojczyźnie wytrwale!
Ja na sybirskiem pustkowiu gdzieś moje kości powalę,
Lecz duch mój będzie nad wami w niebiosach między gwiazdami.
Miecz. Romanowski.

17. MĘCZENNIK.

Straszny dzień sądu na rynku Warszawy!
Każda tam z bocznych rojna w tłum ulica;
Tłum przerażony, milczący i łzawy —

Przodem piechota, po bokach konnica,
A w samym środku stoi szubienica.
O! nie złoczyńcę przywiodą tu kaci!
Lecz wielki sercem, duchem nieskalany
Żołnierz bez trwogi, wódz walczących braci —
Za to, że kraju chciał skruszyć kajdany,
Carskim wyrokiem dziś będzie karany.
Przybył męczennik; wzrok jego niezlękły,
I wielki spokój twarz mu rozaniela;
Zebrane tłumy szlochając przyklękły,
On je ostatniem wejrzeniem obdziela —
I do ust ciśnie swych krzyż Zbawiciela.
Sam wszedł na szafot, co świętych nie plami —
Lecz gdy kat powróz mu wkładał na szyję,
Wykrzyknął głosem, co wstrząsnął sercami
I gdzieś aż niebios sklepienia przebije —
„Niech żyje Polska! ojczyzna niech żyje"!
Męczennik skonał — wtem z bocznej ulicy
Nagle wybiega niewiasta sędziwa,
Przez straże pędzi wprost do szubienicy —
A choć łez potok po licach jej spływa,
Jednak się śmieje,, tańcuje i śpiewa:
„Kraj ten niewdzięczny łaską cara żyje —
Car znów dziś uczcił Polaka zasługi,
Orderu wstęgę dał na jego szyję,
I wojska swoje mu przysłał na sługi —
Wiwat car! wiwat Aleksander Drugi"!
Wnet za niewiastą oprawcy skoczyli,
A lud z przestrachem zawołał: „waryatka"!
Tak, waryatka, ale od tej chwili,
Gdy car ją odarł z rozumu ostatka —
To była biedna męczennika matka. *Konst. Gaszyński.*

18. KTO KOCHA POLSKĘ?

Kto kocha Polskę? Czyż pytać potrzeba?
Ten, kto za nią modły przesyła do nieba,
Kto szepce w pokorze: „o Boże kochany!
Daj słońca świt jasny na te biedne łany,
Na te wioski smutne, na tę czarną dolę,
Co już przeszło sto lat daje nam niewolę.

Kto kocha Polskę? ten kto jest poczciwy,
Bez wielkiej winy, szlachetny, cnotliwy,
Kto nie plami życia ciężką grzechu winą,
Bo wie, że dni jego z dniami Polski płyną.
Kto kocha Polskę? Kto szczerze pracuje
I drogich chwil czasu grzesznie nie marnuje,
Czy praca to wielka i sławna u świata,
Zawsze ona kroplą z tego morza fali,
Które nas od sromu niewoli ocali.
Kto kocha Polskę? Ten, kto zna jej dzieje,
I wie, jaką chwałą jej przeszłość jaśnieje;
Kto wie, ile ona w ofierze złożyła,
Gdy pierśmi swych synów od pogan broniła,
Broniła narody całej Europy,
A one ją wzięły potem pod swe stopy.
Kto kocha Polskę? Kto przy pługu staje,
I piękne jej niwy pod siew zboża kraje.
Kto bierze młot w rękę i żelazo kuje,
Kto z lnu cienkie nici na wrzeciono snuje.
Kto cegłę po cegle na budowę znosi,
Kto potem swe czoło przez dzień cały rosi.
Kto małej dziecinie do rąk książkę poda,
Kto wie, że nauka sił do zwycięstw doda,
Kto myślą i czynem tworzy wielkie dzieła,
Kto wierzy, że Polska żyje, nie zginęła.
Kto kocha Polskę? Ten, kto swą miłością
Ogarnął wszystko, co jest jej przeszłością,
Kto pragnie żyć na to, by służyć ojczyźnie,
Kto ukochał ludzi i w wspaniałej szacie,
I tych, co w ubogiej zamieszkują chacie,
I te nasze pieśni i piękne gawędy,
I góry i lasy rozrzucone wszędy,
I tych wód zwierciadła i ptasząt śpiewania,
Mogiły i zamki i stare podania...
Kto wszystko swe kocha i jest tu szczęśliwy,
Ten kocha ojczyznę, ten Polak prawdziwy. *X.*

19. POGRZEB POWSTAŃCÓW.

Lud się polski z każdej strony tłumnie garnie do kościoła,
Czy to dzisiaj dzień święcony? wszak kościelny dzwon nie woła.

Czemu milczą polskie dzwony? jakieś dzisiaj dziwne święto —
Czemu lud tak zasmucony, jakby mu pół szczęścia wzięto?
Temu milczą polskie dzwony, że ojczyzna dziś w żałobie,
A lud temu zasmucony, że swą dziatwę grzebie w grobie.
Bo w kościółku, gdzie lud bieży, kilkanaście trumien czarnych
Rzędem stoi, a w nich leży kilkanaście ciał ofiarnych.
Na nich straszne, ciężkie rany, snać się Moskwie w znaki dali,
Każdy cios z przodu zadany, znać że kroku dotrzymali.
O! nie wsiąka w ziemię marnie krew ta, co za wolność płynie;
Taka krew jest krwią ofiarną — nie umiera, kto tak ginie.
Znać się im o Polsce marzy w śmierci śnie, w sosnowej trumnie,
Bo z ich bladej, zwiędłej twarzy coś tak patrzy śmiało, dumnie.
O czem wy tam w trumnie śnicie? Mówcie, czy z krwawego dzieła
Będzie co? ha! wy mówicie przez swe rany: nie zginęła! *X.*

20. CO TO JEST OJCZYZNA?

Czy ty wiesz o dziecię moje, co słowo „ojczyzna" znaczy?
Czy je pojmie serce twoje, czy je mowa wytłumaczy?
Ojczyzna to twoja mowa, ta ukochana jedynie,
W niej pierwsze wyrzekłeś słowa, z nią duch twój w niebo popłynie.
Ojczyzna, to ta gorąca miłość, co w sercach nam tleje,
Co wiecznie o przeszłość trąca i ciągle żywi nadzieję.
Ojczyzna, to są te święte krwią przesiąkłe ojców łany,
To te pieśni z niebios wzięte, stare groby i kurhany.
Ojczyzna, to nad rzekami w dal szumiące, ciemne lasy,
Czyste niebo ponad nami i ubiegłe szczęścia czasy.
Ojczyzna, to pochylony wieśniak stary tam nad pługiem,
To te pola i zagony, co idą szeregiem długim.
Ojczyzna, to nad drogami krzyż, co otworzył ramiona,
Jak gdyby pragnął ze łzami lud ten przytulić do łona.
Synu i córo tej ziemi! ojczyzna pierwsza po Bogu . . .
Kochaj siłami wszystkiemi, służ jej od młodości progu. *X.*

21. GARŚĆ ZIEMI RODZINNEJ.

On rzucił ojców zagrody, by w świat wyruszyć nieznany,
I między obce narody ponieść swych cierpień kajdany.
Rzucił tłum bratniej drużyny i czary łąki kwiecistej,
Wziął tylko klejnot jedyny: garść czarnej ziemi ojczystej.
I płakał łzami tęsknoty, rzucając progi rodzinne,
I matki tkliwe pieszczoty, zabawy dziecka niewinne,

Wszystko co w ziemi miał bratniej znikło w przeszłości ciernistej,
Wziął tylko klejnot ostatni, garść czarnej ziemi ojczystej.
Burze mu przeszły nad głową i nowe czucia przez duszę, —
On zawsze myślą cierniową rozkrwawiał serca katusze,
Bo gdy już w chwilach natchnienia biegł w marzeń świat promienisty,
Czuł w sercu ciężar kamienia: garść czarnej ziemi ojczystej.
I przebył lądy i morza, widział świat cudów nieznany,
Lecz siny błękit przestworza i ciche ojców kurhany,
Tęsknotę znów w nim budziły za rajem łąki kwiecistej,
Skąd wziął — z najdroższej mogiły garść czarnej ziemi ojczystej.
A gdy już śmierci godzina dni wędrownika przecięła,
I zimna, obca mogiła w łono go swoje przyjęła,
Do grobu bratniej drużyny, nad brzegiem góry śnieżystej
Dano mu klejnot jedyny, garść czarnej ziemi ojczystej.

Aleks. Kraushar.

22. DO ZIEMI OJCZYSTEJ.

Ziemio ty nasza, biedna ziemio szara,
Dla innych brzydka, a dla nas tak droga!
Wróg nam cię wyrwać od wieków się stara,
Choć tyś od wieków nam dana od Boga.
Ziemio ty nasza! w tobie ojców kości,
Krew w tobie żyje, co za cię spłynęła,
Z ciebie niech bije wciąż źródło miłości,
Niech się chęć rodzi do Bożego dzieła!
O ziemio nasza! niechaj twoje syny
W tej krwi i kościach mają posiew błogi,
Na pracę twardą i na wzniosłe czyny,
Niech z obowiązku już nie zbłądzą drogi.
W pomyślnej doli, czy w trudnej potrzebie
Niech będą wierni, póki ciebie starczy,
Bo biada temu, kto na twym wzrósł chlebie,
A gardzi tobą, lub tobą frymarczy.
O ziemio nasza! ty nasz wspólny grobie,
Wspólna mogiło! żywe pokolenia
Niech mają twierdzę niepożytą w tobie,
I w tobie siłę swojego ramienia. *Aleks. Piniński.*

23. KRAJ OJCZYSTY.

Dziś jedna tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:

Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.
Ten kraj ojczysty, gdy człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Miłe i piękne, jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oczu nie odwrócił.
Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny.
Jakże tam wszystko do nas należało!
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało!

A. Mickiewicz.

24. KOCHAJ SWĄ ZIEMIĘ.

Cóż jest bracie mój kochany milsze nad ojczyste łany?
Gdzie młodości czas ci schodził, nad zagrodę, gdzieś się rodził?
Cóż jest milsze nad swą rolę, nad szumiące zbożem pole?
Nad te łąki pełne krasy, nad cieniste, śpiewne lasy?

Nad te góry niebotyczne cóż jest bracie bardziej śliczne?
Nad rzek naszych modre zdroje, co ojczyste i co swoje?
Cóż droższego bracie miły nad cmentarne te mogiły,
Pełne smętku a rzewności, w których ojców leżą kości?

Nie przyganiam obcym krajom, obcym pięknom i zwyczajom,
Lecz najmilsza człeku strona ta ojczysta, ta rodzona.
Obca ziemia serca skąpi, matki tobie nie zastąpi,
Lecz rodzinna choć w żałobie, zawsze matką będzie tobie.
Znać ci wolno ziemię inną, lecz miłować masz rodzinną,
Krwią i znojem ojców żyzną, bo ta jedna twą ojczyzną.

Ferd. Kuraś.

25. DO OJCZYZNY.

Ojczyzno moja! ja pragnę ciebie,
Choć taki słaby, tulić do siebie,
Objąć cię całą w swoje ramiona
I jak kochankę tulić do łona.

Pragnę mieć w sobie ten ogrom siły,
Drogi, kochany kraju mój miły,
Chcę, żeby piersi moje gorące
Stopiły twoje kajdany żrące.

Czy ja cię kocham ojczyzno miła,
Powie ci kiedyś me życie całe,
(Gdy mnie w twem łonie skryje mogiła),
Czym nie pracował na twoją chwałę?
Czyj ja cię kocham ojczyzno droga,
Powie ci moja dziecina mała,
Którąm nauczył ciebie i Boga,
Ażeby całem sercem kochała. *Jantek z Bugaja.*

26. RODZINNEMU MIASTU.

Jest jedno piękne ludowe podanie,
Co treścią swoją do łez mnie porusza:
Lud prosty mniema, że gdy czas nastanie,
W którym już ciało ma opuścić dusza,
Zanim w nadziemskim utonie błękicie,
Powraca jeszcze wstecz przez swoje życie...
I zwolna idzie przebytym już śladem
Żegnać to wszystko, co jej drogiem było,
Raz jeszcze ujrzeć w świetle grobu bladem
Miejsca, gdzie niegdyś żywiej serce biło,
I tak dochodzi aż w dziecinne lata
I nad kolebką staje znów skrzydlata.
Jako wędrowiec smutny i zmęczony,
Kąpie się znowu w jasnych wspomnień zdroju
I błogosławi swe rodzinne strony —
I wtedy z ziemi odchodzi w pokoju,
Niosąc na skrzydłach w krainę wieczności
Najszlachetniejsze marzenia młodości.
To wszystko prawdą mnie się dziś wydaje,
Bo choć sam jeszcze do żywych się liczę,
Za każdym krokiem, co mi pozostaje,
W przeszłość mą swoje odwracam oblicze,
I moja dusza wyrywa się smutna
Tam, gdzie młodością była tak rozrzutna.
I często cichym, gwiaździstym wieczorem,
Gdy z swoim blaskiem księżyc do mnie schodzi,
Gdy anioł ciszy na mem sercu chorem
Kładzie swe dłonie i boleść łagodzi —
Czuję, jakobym był już tylko cieniem
Ulatującym z księżyca promieniem.

Wtedy ja idę po srebrzystej fali
I całą drogę minioną odnawiam;
Pozdrawiam ludzi, co mnie dzieckiem znali,
Gaje i łąki i pola pozdrawiam,
I zatrzymuję się przed każdą miedzą,
Gdzie złote mary lat dziecinnych siedzą.
Droga mnie wiedzie do starego grodu,
Otoczonego ramionami Prosny*);
Tam wśród alei kasztanowych chłodu
Czerpałem tchnienie pierwszej życia wiosny,
Co w cudowności szatę się obleka,
Jak sen zstępuje i jak sen ucieka.
Dziś wywołane pamięcią promienie
Złocą mi pasma zielonych wybrzeży,
I znów anielskie śle mi pozdrowienie,
Jak niegdyś rankiem dzwonek farnej wieży,
I całe miasto w oczach się powiększa
Przez mgłę tęsknoty, co wszystko upiększa.
Jak tam spokojnie płynie ludzkie życie,
Mierzone dźwiękiem słodko brzmiących godzin!
Jak wody Prosny w łagodnem korycie,
Dnie upływają w kole cichych rodzin,
I z domowego ogniska blask strzela,
Który przechodnia oczy rozwesela.
Ach! z tem ogniskiem dusza moja zrosła
I brała z niego macierzyńskie ciepło,
Zanim daleka fala mnie uniosła
Na brzeg, który ja dłoniąm ujął skrzepłą;
Więc gdy te domy i ludzi obaczę,
Jak dziecko ręce wyciągam i płaczę.
Bo cóż słodszego nad rodzinny związek,
Co wielkiem drzewem jedności wyrasta,
I pełen wiecznie zielonych gałązek
Ocienia sobą cały obręb miasta?
I nad tę wiarę, która wszystko zbliża
W nawie kościelnej u jednego krzyża.
I cóż świętszego nad domowe cnoty?
Nad tę tradycyą żywą, starożytną?

---

*) Nad Prosną leży miasto Kalisz; tam się urodził Asnyk.

Cóż jaśniejszego nad ów szczerozłoty
Wesoły uśmiech, którym twarze kwitną?
I nad tę cichą zacnych serc zażyłość,
Co niesie szczęście, niosąc z sobą miłość?
Tak mi to wszystko cudnie się uśmiecha,
Tak mnie ta przeszłość pociąga znikniona,
Że szukam wzrokiem, gdzie jest owa strzecha,
Pod którą spocznę wśród przyjaciół grona...
Ale na próżno, bo w mej idealnej
Podróży błądzę jak cień niewidzialny.
Zresztą już moi przyjaciele starzy
Po większej części poszli na spoczynek;
Rodzinna ziemia lekkim snem ich darzy,
Więc im dać muszę łzę na upominek.
A z tych, co żyją, mało kto mnie wspomni;
W pamięci ludzkiej nikną nieprzytomni.
Z czasem powoli wszystko się zaciera,
A więc i moje zatarły się ślady...
Stary park na mnie z zdziwieniem spoziera
Pytając: co to za przechodzień blady?
I nawet mury wahają się szkolne
Rozpoznać we mnie swe dziecko swawolne.
Chociaż przechodzę około okienka,
Pod które dawniej zbliżałem się z drżeniem,
Już w niem nie siedzi figlarna panienka,
Co była pierwszej miłości marzeniem —
I tylko gzymsy opuszczone sterczą
I patrzą na mnie dziwnie i szyderczo.
Tylko sny dawne zlatują się do mnie,
Spływają łukiem różnobarwnej tęczy
I widzą wszystko, com śnił nieprzytomnie
Nad nurtem rzeki, wsparty na poręczy;
Lecz te marzenia nie wydały plonu
I jestem smutny, smutny aż do zgonu.
Jednak nie chciałbym teraz mej żałoby
Zawiesić chmurą nad poczciwym grodem;
Chciałbym na boku pozostawić groby,
A zejść się z życiem szlachetnem i młodem,
Co jak bluszcz swoją latorośl przyciska
Do słonecznego światła przez zwaliska.

Chciałbym z młodzieżą w kielichy uderzyć
I ze starymi pogwarzyć przy winie,
W młodość wskrzeszoną węgrzynem uwierzyć
I nucić piosnkę o psotnej dziewczynie,
A skończyć głośnym, wesołym toastem.
I chciałbym objąć w uścisku serdecznym
Ziemię i wody i mury i ludzi...
Ale czas wracać szlakiem nadpowietrznym,
Bo już jutrzenka słońce ze snu budzi,
I księżycowe gasnące promienie
Już mnie wzywają w błękitne przestrzenie.
Tak więc znikając z jasności porannej
Dobrych aniołów polecam was pieczy;
Niech promień łaski Nieba nieustannej
Poczciwe serca przed złem ubezpieczy,
I Ten co wszystkich w przyszłość nas posuwa,
Nad starym grodem niech Bóg zawsze czuwa.

A. Asnyk.

27. STRACONE GNIAZDO.

Nędzarz, włóczęga z błaganiem żebraczem
U murów zamku mych praojców stoję,
I pierś mi wzbiera jękami i płaczem,
Bo już nie mojem dziś to gniazdo moje.
Gdziem najpiękniejsze widział życia zorze,
Gdzie mnie pieściła matka ukochana,
Gdzie tronem dla mnie były jej kolana
I kto żyw służył mi na moim dworze,
Tam dzisiaj obcy samowładnym panem,
Tam to psów jego zgraja na mnie szczeka,
Kiedy wytartym okryty łachmanem
Żebrzącą rękę wyciągam zdaleka.
O jakże straszny blask z tych okien pada!
O jakże dzikie stamtąd wrzaski biegą!
Wiem, wiem... wesoła kipi tam biesiada
W sali mych przodków, u stołu mojego.
W sali, gdzie cudnie — bywało — pieśń płynie,
Pieśń uroczysta, odwieczna a święta:
„Bóg się urodził“ lub „Wstał z martwych ninie“,
Które aż dotąd dusza ma pamięta.

I już to wszystko, wszystkie skarby moje,
Od mej kolebki do rodziców trumny,
Już mi odjęte i pan zamku dumny
Dziś jako żebrak u wrót jego stoję.
I niema dla mnie już szczęścia na świecie,
Niema radości żadnej ni pociechy;
Bom ojcowiznę stracił za swe grzechy,
Bom ją zmarnował ja — wyrodne dziecię.
Biada mej głowie i wam wszystkim biada,
Którzy podobnym podążacie szlakiem!
Bo kto spuściznę ojczystą postrada
Jak ja, nędzarzem będzie i żebrakiem.
A choć się spotka z lepszych losów gwiazdą,
Dawnego szczęścia nigdy nie upyta,
I nigdy dusza w nim nie będzie syta,
Bo ją rodzinne tylko żywi gniazdo. *A. Pług.*

28. W DOMU NAJLEPIEJ.

Niech tam ktoś sobie, silnych łaknąc wrażeń,
Goni za szczęściem po gościńcach świata,
Niech pełen obcych myśli, wyobrażeń
I wiedzieć nie chce, co to ojców chata —
Ja co mi miłe, tuż przy sobie kupię
I unikając huku, wrzawy, gromu,
Jak ślimak w własnej trzymam się skorupie;
Wszędzie mi dobrze, lecz najlepiej w domu.
Niech tam ktoś sobie, jeśli mu z tem miło,
Garnie zaszczyty, pieczęcie, buławy,
Niech rozplątuje nić dziejów zawiłą,
Niechaj rozsądza wszechludzkości sprawy.
Spokój nad wszelkie ceniąc przywileje,
Rachunku z życia nie zdając nikomu,
Nie pragnę nosa w cudze pchać ja dzieje;
Wszędzie mi dobrze, lecz najlepiej w domu.
Niech tam ktoś obce odwiedzając strony
Cudzych miast pięknych roztrębuje chwałę,
Niech na niemieckich bułkach wykarmiony
Mówi: „chleb polski kole w ząbki białe“.
Ja w moich gustach niewybredny, cichy,
Choćbyście mieli szydzić pokryjomu,

Wolę swą biedę, niż cudze przepychy;
Dobrze jest wszędzie, lecz najlepiej w domu.
Niech tam ktoś wreszcie (takich jest niemało),
Hołdując szczęściu bocianim zwyczajem,
Kiedy się u nas na mrozy zebrało,
Cieplejszych niebios szuka poza krajem.
Ja — choć się zima i na wiek rozgości,
Choćbym ostatnim miał być u wyłomu,
Gdzie mnie Bóg stworzył, tam złożę me kości;
Wszędzie mi dobrze, lecz najlepiej w domu.

J. Chamiec.

29. DO OJCZYZNY.

Ojczyzno kochana! tyś gwiazdą przewodnią,
Zbłąkanym żeglarzom wśród morza,
W pustyniach Uralu tyś jasną pochodnią,
Co błędne wskazuje bezdroża;
Wśród śniegów Sybiru tyś słońcem płomiennem,
Co grzeje wygnańca pierś skrzepłą.
Ojczyzno! w pustyniach Sahary tyś zdrojem,
Co życie wędrowca ocala;
Tyś więźniom nieszczęsnym czarownym napojem,
Co w sercu wytrwałość rozpala.
Ojczyzno! ty jesteś kochance kochankiem,
Lubemu najmilszą dziewicą,
Stroskanym rodzicom ostatnią dzieciną,
A matką poznaną sierocie.
I tylko nad ciebie Stwórcę Boga w niebie
Stęsknione twe dzieci przenoszą;
Żyć w tobie ojczyzno i umrzeć za ciebie
To naszą największą rozkoszą. *W. L. Anczyc.*

30. ZIEMIA RODZINNA.

O matko ziemio, nasza karmicielko!
Żywisz nas hojnie przy swej piersi mlecznej
Niebieskiej rosy odżywczą kropelką,
I promieniami jasności słonecznej,
Które przerabiasz na chleb, co się mnoży
Codziennym cudem wielkiej łaski Bożej.
Dobra piastunko! ty nas trzymasz mocno
Na swojej piersi, co się ciągle chwieje...

Ty sny cudowne zsyłasz porą nocną,
A we dnie własne opowiadasz dzieje,
Nawet prostaczkom dając mądrość wielką
Dobra piastunko i nauczycielko.
My się nie możem oderwać od ciebie,
Ciężarem ciała z ciałem twem spojeni,
I chociaż myślą wzlatujem po niebie,
Sny zaświatowe ścigając w przestrzeni,
Musimy zawsze czuć pod nogą swoją
Ten grunt, na którym kształty nasze stoją.
Musim żyć z tobą w zgodzie — do mogiły,
Chociaż cel wyższy stawiamy przed oczy,
Pragnąc zaczerpnąć świeży zasób siły;
Każdy z nas musi w walce, którą toczy,
Tak jak Anteusz dotykać się ziemi,
Bośmy o matko wszyscy dziećmi twemi.
Na twoich błoniach wschodzimy jak kwiaty,
A ty stosowne nam wyznaczasz grządki;
Każdy dla siebie znajdzie grunt bogaty,
Swych poprzedników prochy i pamiątki;
I każdy tylko na swej własnej niwie
Może róść w siłę bujnie i szczęśliwie.
Ty matko ziemio masz dla swoich dzieci
Zawsze miłością promienne oblicze,
I twój wzrok jasny, co nam w życiu świeci,
Jeszcze rozwidnia mroki tajemnicze,
Kiedy zamykasz macierzyńskie łono
Nad garścią prochu tobie powróconą. *A. Asnyk.*

31. BOŻE COŚ POLSKĘ.

Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki
Okrytą blaskiem potęgi i chwały,
Nagle z pod Twojej usunął opieki,
I wzniósł te ludy co jej służyć miały —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!
Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem,
Wspierał walczących za najświętszą sprawę,
A chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,

Wśród nieszczęść nawet pomnażał jej sławę —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!
Niedawnoś wolność zabrał z polskiej ziemi,
A już krwi naszej popłynęły rzeki;
Jakże to musi być okropnie z temi,
Którym ojczyznę odbierasz na wieki.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!
Jedno Twe słowo wielki niebios Panie
Zaraz nas z prochów wskrzesić będzie zdolne,
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale prochy wolne!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

A. Feliński.

32. BOŻE, COŚ POLSKĘ.

Za winy ojców gniewu Twego biczem
Długoż nas jeszcze smagać będziesz Panie?
Przed majestatu Twojego obliczem
Czyż nie ostoi się nasze błaganie,
Które łez naszych urodziły rzeki?
„*Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki*"...
Przez długich sto lat kajdany niewoli,
Lochy podziemne i boleści tyle
Znosim z poddaniem się Twej świętej woli,
Byś rychlej zesłał nam wolności chwilę,
I znowu Polskę przez czas długotrwały
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Ponad tułaczkę Polak rodowity
Sroższych katuszy zrozumieć nie może,
Mimo to rzucał domu swego szczyty,
Gdzie pierwsze ujrzał życia swego zorze,
Rzucał dla szczęścia ziemi tej, przez wieki
Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki.
Cierpielim mężnie, ile stało siły,
Konały jęki nasze w obcym świecie,
W obcej nam ziemi kopano mogiły,
Wszystko z miłości dla ojczyzny — przecie

Jej nie zbawiłeś Panie wiecznej chwały
Od nieszczęść, jakie pognębić ją miały.

Cierpienia nasze nie skończone jeszcze;
Brzmią w Polsce skargi wdów, sierót i matek —
Znosim, bo mówią nam przeczucia wieszcze,
Że cierpliwości Twej bliski ostatek...
O kres mąk naszych, o Twe zmiłowanie
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie.

Przez krew męczeńską obficie przelaną
Niech ojców naszych będą zmyte winy;
Przez tę nadzieję, wiarę niezachwianą,
Że Polskę dźwigną wiernych synów czyny,
Przyspiesz nam Boże wielki zmartwychwstanie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!

Ferd. Kuraś.

33. ABY POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Aby Polska nie zginęła, młodzi nasza pracuj szczerze,
Hartuj ciało, wzmacniaj ducha, siłę czerp w cnocie i wierze;
Bo tam przyszłość będzie jasna, gdzie młódź chodzi po Bożemu,
Tam nadzieja lepszej doli, gdzie cnót strzegą po staremu.
Aby Polska nie zginęła, zwiążmy dłonie w bratnie koło;
Czuciem jednem, myślą jedną opromieńmy nasze czoło.
Bo tam siła i potęga, gdzie jedności płomień bucha,
Tam świt zorzy wolnych ludów, gdzie lud hasła zgody słucha.
Aby Polska nie zginęła, wierzmy silnie w to, że żyje,
Choć ją zdradnie podzielono, chociaż ucisk krew jej pije;
Bo kto zwątpił w dzień swobody, kto nie wierzy w Polski życie,
Ten nie godzien być Polakiem, ten ojczyznę zdradza skrycie.
Aby Polska nie zginęła, lud podnośmy w duchu wyżej,
Niech miłością, prawdą, wiedzą przy ojczyźnie stanie bliżej;
Bo ta praca już przed wiekiem przez Kościuszkę rozpoczęta,
Ona zbawi naszą Polskę, pomoc ludu dla nas święta.
Aby Polska nie zginęła, bądźmy godni ojców sławy,
Miejmy miłość w sercach naszych dla najdroższej dla nas sprawy.
Bo gdzie gwiazda ta się świeci, tam moc kajdan rychło pęka;
Gdzie czci przodków bronią syny, tam i wróg się wtargnąć lęka.
Aby Polska nie zginęła, strzeżmy mowy i zwyczaju,
Przy ogniskach, w domach naszych siejmy lepszą przyszłość kraju.

Bo gdy znowu polska chata cnotą dawną tu zasłynie,
Kiedy wskrzesim dawne lata, Polska nigdy nie zaginie.

Jadw. Zubrzycka.

34. OSTATNI WIERSZ ODYŃCA O POLSCE.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Póki duchem, którym tchnęła i my tchnąć będziemy.
Moc nasza z Boga, w Nim żywot i droga,
Za Jego przewodem znów będziem narodem.
Jako kościół na opoce polska wiara stała,
Z wiary były jej owoce, jej wolność i chwała.
Miłość tylko z nią łączyła ościenne narody,
Nie jarzmo im narzuciła, lecz niosła swobody.
I choć Bóg nas ciężką karą dotknął dziś z kolei,
Póki mamy wiarę, miłość, nie traćmy nadziei.
Z nich zdobędziem cześć u ludzi, jak męczennik w grobie,
A Bóg sam nas z martwych wzbudzi na świadectwo sobie.
Bo jak bez sprawiedliwości przyjść królestwo Boże,
Tak też świat przyjść do wolności bez Polski — nie może.

XVI. Szczęście.

1. SZCZĘŚCIE.

Po cóż gonić za szczęściem po tej łez dolinie,
Gdy zaledwie schwycone już na zawsze ginie?
I kiedy nic w tem życiu tak ciężko nie boli,
Jak gdy się znikłe szczęście przypomni w niedoli.
Po cóż gonić za szczęściem, które gdy się straci,
Już go żadne późniejsze w sercu nie odpłaci?
Zawsze to, co już grobów okryło się mrokiem,
Milszym przez mgłę przeszłości nęci nas urokiem.
Po cóż gonić za szczęściem, gdy już życie mija?
W wiośnie się tylko serca kwiat szczęścia rozwija,
Pod słońcem on młodości zakwita jedynie,
Raz on tylko wystrzela i na zawsze ginie. *Fr. Morawski.*

2. KRAINA SZCZĘŚCIA.

Siedm gór przebędziesz, przepłyniesz trzy morza,
Potem na Wschodzie daleko

Błyśnie kraj szczęścia, jak poranna zorza,
Pod sennej chmury powieką.
Jak ciężka szata w skwary południowe
Z serca opadnie tam troska;
I przetrzesz oczy i podniesiesz głowę,
A dusza pozna, że Boska.
Powiastka niańki tyle lat mnie drażni,
Wodząc na mgły i obłędy.
Gdzie? powiedziała niańka najwyraźniej,
Lecz nie dodała „którędy"? *P. Kostecki.*

3. GDZIE JEST SZCZĘŚCIE?

Szukałem oczyma, szukałem po świecie,
Nigdzie szczęścia niema — gdzież ono jest przecie?
Drży i płacze brzoza, dąb się silny żali:
Zetną nas, powiozą, człek zrąbie i spali.
Trawka mi mówiła, że ją zdepce zwierzę,
Woda się skarżyła, że ją ziemia bierze.
Ptaszek mi powiada, że go jastrząb goni,
Ryczą wołów stada, rżą tabuny koni.
Pytałem obłoku, czy mu dobrze w niebie?
Ale łzy miał w oku, piorun rzucał z siebie.
Pytałem i ludzi, nikt nie widział doli;
Każdy z nas się trudzi, każdego coś boli.

J. I. Kraszewski.

4. W CZEM JEST SZCZĘŚCIE.

Po cóż majątku pragnąć mi, gdy zdrowie, spokój mam?
Szczęśliwie pędzę dni i w górę patrzę tam,
Do Ojca w niebie, co mnie zna i co potrzebne, zawsze da.
Niejeden bogacz wszystko ma, grosz, rolę, chatę swą;
A jednak szczęścia on nie zna, ma duszę chciwą, złą.
Im więcej ma, tem więcej chce, i nigdy niema dosyć, nie.
Bo nie bogactwo zdobi nas i duszy spokój da,
Lecz ten szczęśliwy w każdy czas, kto czyste serce ma.
Więc o to prośmy, by Bóg Pan to czyste serce stworzył nam.
Cóż po majątku, skarbach mi, gdy zdrowia nie da Bóg?
Za skarb ten niech Mu dzięka brzmi, i strzedz trza Jego dróg.
Największe szczęście widzę w tem, gdym zdrów, mam spokój
w sercu mem. *W. Polak.*

5. POLSKIE SZCZĘŚCIE.

Nie chcę innego piękna nad ten zagon złoty,
Kłos polski, polskie kwiecie na łąki kobiercu;
Nie chcę innego dobra ani innej cnoty
Nad te, co w polskiej duszy zrodzone i sercu.
Nie chcę innego szczęścia, jak na polskim chlebie,
Nie chcę innej zaciszy, jak wśród polskiej chaty,
Ani innego światła, jak słońce na niebie,
Kiedy nad ziemią polską rozjaśni bławaty.
Ale nie chcę nikogo zakuwać w obrożę,
By szedł po mojej drodze, czcił moje świętości;
Niech każdy na swej ziemi ma swe własne zorze,
I własny swój relikwiarz z pogrzebanych kości. *El-y.*

6. SZCZĘŚCIE.

Siedzi ptaszek na drzewie i ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie, gdzie się szczęście znajduje.
Szukają go dokoła tam, gdzie nigdy nie bywa;
Pot im leje się z czoła, cierń im stopy rozrywa.
Trwonią życia dzień jasny na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej nie szukają go wcale.
W nienawiści i kłótni wydzierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni idą przespać się w grobie.

A. Asnyk.

7. GDZIE SZCZĘŚCIE?

Jeśli szczęśliwym chcesz być na świecie
Mężu, młodzieńcze, dziewico, dziecię,
Zachowaj zawsze czyste sumienie,
Bo to najdroższe jest twoje mienie.
Brzydź się lenistwem, pokochaj pracę,
Ta uszczęśliwia, niesie zysk, płacę;
Z wytrwałych trudów, potu na skroni
Doczesne szczęście ci się wyłoni.
Bądź zawsze szczerym, otwartym, chrobrym,
Szlachetnym, prawym i bratem dobrym;
Nie bądź zazdrosnym, łakomym, mściwym,
Przebaczaj chętnie, będziesz szczęśliwym.
Umiej poprzestać na cząstce małej —
Częstokroć szczęścia to sekret cały.

Wśród różnych życia twego kolei
Wierz w lepszą przyszłość, nie trać nadziei.
Jeśli szczęśliwym chcesz być na ziemi,
To nie gardź nigdy nieszczęśliwymi;
Ile stać ciebie, ile w twej mocy,
Każdemu udziel rady, pomocy. *Jantek z Bugaja.*

8. GDZIE SZCZĘŚCIE?

Spełnienia pragnień pożądamy wiecznie
W nieustającej za szczęściem pogoni;
Ono z oddali łudzi nas słonecznie,
Biegniem i krwawy cierń zostaje w dłoni.
Stopy na śliskich kaleczą się zboczach,
Serce czekając jako dzwon uderza,
A wizya szczęścia stoi wciąż na oczach
I pierś zranioną wiarą opancerza.
Czyliżby nigdy spełnić się nie miało
To, co jest życia treścią i istotą?
Czyliż pielgrzymkę odbędziemy całą
W gorzkiej tęsknocie za kometą złotą?
Nigdyż człowiecze nie wyrzeknie plemię:
„Oto mam wszystko wedle pożądania"!
Nigdyż nie przyjdzie czas plonów zbierania,
Czas żniwa duchów idących przez ziemię?

A. Oppman.

9. RÓŻNE SĄ SZCZĘŚCIA.

Różne są szczęścia i różne są bóle,
Przez które człowiek w tem życiu przechodzi,
A świat to tylko w serce nas ukole,
Goryczy życia nigdy nie osłodzi.
Bo świat to umie i zdradzić i złudzić,
Serce rozranić i duszę obrudzić.
Tylko ta jedna, co życie nam dała,
Miłując sercem, sercem nas pociesza,
Tylko ta jedna miłością wytrwała
Zawsze i wszędzie w pomoc nam pospiesza;
Ranę odgadnie, a boleść przeczuje,
Bo tylko matka swe dziecię pojmuje.
Ale ta matka słaba jako trzcina,
Coż sama przez się dziecięciu pomoże?

Pod krzyżem dziecka i ona się zgina,
Modli się rzewnie, a płacze w pokorze,
Bo wie że sama serca nie zagoi,
Sama swą prośbą Boga nie rozbroi.

Lecz drugą Matkę mamy jeszcze w niebie,
Co matce naszej pomoc, radę daje,
A gdy ją weźmie w smutku i potrzebie,
W obronie dziecka zawsze przy niej staje;
Gdzie matka płacze, tam Marya radzi,
Gdzie matka błądzi, Marya prowadzi.

Potąd jest dobrze i błogo na świecie,
Póki na ziemi ma swą matkę dziecię.
Od niej się uczy znać Boga na niebie,
U Niego szukać pomocy w potrzebie,
I Jego świętej poddawać się woli;
Wierzyć i kochać choć serce zaboli,
I zawsze wołać z pokorą: „o Panie!
Jak Ty zarządzisz, niechaj tak się stanie".

O! potąd dobrze i błogo na świecie,
Póki tę w niebie ma swą matkę dziecię.
Pod Jej opieką nić życia wyprzędzie,
Kocha Ją zawsze i widzi Ją wszędzie.
Gdy o Niej myśli, myśl zawsze pogodna,
Gdy jej zaufa, to dusza swobodna.
Gdy za Nią idzie, o świat nie zawadzi,
Gdy Jej zaufa, to ona nie zdradzi.
A gdy na ziemi sercem z nią się łączy,
To na Jej sercu i życie zakończy.

Ks. K. Antoniewicz.

10. CZTERY MATKI — SZCZĘŚCIEM NASZEM.

O błogie szczęścia, młodości chwile,
Które u boku matki spędziłem,
Gdziem był kochany tak czule, mile;
O jak szczęśliwy ja wtedy byłem!

Serce niewinne jak kwiatek w maju,
Wśród pieszczot matki smutku nie znało;
Jej to słuchając o szczęściu w raju,
Pierwsze westchnienia do Boga słało.

Bo matka kochać Boga uczyła,
Uczyła kochać krzyżyki, znoje;
Tuląc do serca, często mówiła:
„Synu! to skarby, to szczęście twoje".
Wreszcie minęły młodości lata,
Lecz ta została matki spuścizna,
Że mi nad wszystkie ponęty świata
Jest dziś najdroższym Bóg i ojczyzna.
Boć i ojczyzna to matka miła,
Na jej to ziemi kwiecistem łonie
Wzrósłem dla kraju — ona wieńczyła
Chwałą i sławą przodków mych skronie.
Ojczyzno moja! matko kochana!
Ty dziś spoczywasz jak w ciemnym grobie;
Dziś twa potęga i moc stargana,
Tysiące synów wzdycha ku tobie.
Kiedym tak tęskny stanął wśród świata
I błędnym wzrokiem patrzał dokoła,
Z żalem wspomniałem na młode lata;
Wtem inna matka me serce woła.
To kościół święty — w nim szczęście duszy,
To trzecia matka nad życie droga;
Pod jej sztandarem nic mnie nie wzruszy
Na drodze krzyża do mego Boga.
O jakże ona kocha swe dzieci!
Pragnie by wszyscy szczęścia doznali;
Ona błądzących wiarą oświeci,
By z jej skarbnicy łaskę czerpali.
A kiedy serce w łzach smutku tonie,
I łódka życia chwiana falami,
To czwarta matka wyciąga dłonie,
Aby troskliwie czuwać nad nami.
Serce Maryi — to serce matki,
Ona nas kocha miłością wielką.
Zawsze utuli strapione dziatki,
Darząc opieką i łaską wszelką. *R. B.*

11. PRAWDZIWE SZCZĘŚCIE.

Kto w życia wiośnie nadzieją się łudzi,
O szczęściu marząc cieszy się zawcześnie,

Prędzej lub później ze snu się przebudzi
I prawdę życia rozumie boleśnie.
Bo życie pracą, ale nie nagrodą,
Nagrodę życia trza okupić czynem;
Bo życie walką, ale nie swobodą,
Tylko zwycięzcę zdobimy wawrzynem.
Bo nie do szczęścia jesteśmy stworzeni,
W niebie jest szczęście, a na ziemi praca;
Choć się na chwilę szczęściem rozpromieni,
Wnet człek na drogę boleści powraca.
Uczyń Ty ze mną wedle Twojej woli,
Choć we łzach tonąc, nie będę narzekać.
Cierpieć na krzyżu z Tobą — to nie boli,
Ale to boli — od Ciebie uciekać. *Ks. K. Antoniewicz.*

12. CO JEST SZCZĘŚCIE?

Szczęście — to żyć dla drugich, być ziemskim aniołem,
Z promieniejącą twarzą i pogodnem czołem,
Czarodziejsko otaczać dni swoich wybranych,
Nic nie pragnąć dla siebie, wszystko dla kochanych.
Każdy cierń na ich drodze w własne zebrać łono
I milczeć, a ich witać z twarzą rozjaśnioną.
Kochać, wdzięczności nigdy nie wyglądać,
Wszystko ludziom poświęcić, od nich nic nie żądać.

J. Kasprowicz.

13. GDZIE JEST SZCZĘŚCIE.

Gdzie jest szczęście mój bracie? w twojej własnej jest chacie,
Pod twą strzechą rodzinną się mieści;
Kiedy masz swój kęs chleba, cóż ci więcej potrzeba?
Choć Bóg zsyła ci krzyże, boleści.
Gdy twoja dziatwa hoża, wielka to łaska Boża,
W ich osobach twe szczęście niech gości;
A gdy skrzętność i praca w pożytek się obraca,
Twój dom pełen jest szczęścia, radości.
Gdy masz żonę od Boga, z nią'ć milsza życia droga,
Z nią ci milsze są trudy i znoje,
Ona z tobą pracuje i szczęśliwą się czuje,
Gdy się szczerze kochacie oboje.
Miłość, zgoda i praca życie zawsze ozłaca,
A gdyś trzeźwy, oszczędny mój bracie,

To twe modły od Nieba wyjednają co trzeba,
Bóg ci szczęścia użyczy w twej chacie.
Jeno w sercu miej Boga, chodź, gdzie prosta jest droga,
Miłuj ziemię rodzinną — swą strzechę;
Cnoty trzymaj się bracie, a znajdziesz szczęście w chacie,
Znajdziesz spokój, swobodę, pociechę. *Fr. Marzec.*

14. SZCZĘŚCIE.

Próżno szukamy szczęścia w uciech szale,
Co piersi nasze chwilowo rozsadza;
W łudzących blaskach, w znikomej pochwale,
Która w nas tylko czczą pychę wyradza.
Ani rozkoszy nieuchwytne fale,
Ani zaszczytów krótkotrwała władza
Nie da nam szczęścia! Czyż go niema wcale?
Czy też nas tylko ustawicznie zdradza?
Szczęście to szczytny, to szlachetny związek
Dwóch dusz na ziemi; to kwiat zawsze świeży,
Wykwitający z przyjaźni gałązek.
To polot myśli, co za prawdą bieży
I niezachwianie w dobro, w piękno wierzy;
To wypełniony ściśle obowiązek. *X.*

XVII. Sierota.

1. SIEROTA.

Dziś w kościółku zadzwoniono na pogrzebie matki,
A sierotę wypędzono z jej rodzinnej chatki.
Czy ją teraz kto przytuli do serca swojego?
Czy się znajdą ludzie czuli na nędzę bliźniego?
Wicher szumi, noc zapada, tęskne płyną chwile,
A sierota drżąca, blada płacze na mogile.
Darmo ręce swe wyciąga do kochanej mamy,
Wicher świstem jej urąga od cmentarnej bramy.
Gdy spojrzało słońce rano na sioło, na chatki,
Już sieroty nie widziano, już była u matki. *Or-Ot.*

2. SIEROTA.

Jam sierota sama jedna, ojca, matki nie mam biedna;
Zabrał mi ich Bóg.

A sierocie żyć na świecie bardzo gorzko, jako wiecie;
Bo świat dla niej wróg.
Nikt wraz nie zapłacze z biedną, a choć znajdzie serce jedno,
To daremny trud.
Świat jest twardy, bez litości, on i tego pozazdrości,
Serce w nim jak lód.
Ciężkie, srogie przeznaczenie, bo sieroty całe mienie
— Nadzieja i łzy.
Tak się Bogu podobało, czemuż jednak tak się stało?
Czemuż świat tak zły? *X.*

3. LOS SIEROTY.

Jesienną nocą sierota z pobliska
Przyszła w ruinach szukać przytuliska.
Smutniej nad wichry, smutniej nad puhacze
Młoda sierota narzeka i płacze:
„O ludzie! niechże Bóg wam nie pamięta!
Jestże na ziemi sprawiedliwość święta?
Rodzice zmarli, zgorzał dach mej chaty,
Na cnotę czyha złoczyńca bogaty,
Abym służyła za hańby narzędzie;
Zbrojne pachołki ścigają mnie wszędzie.
Muszę uciekać i tułać się w dali,
Kryć się przed ludźmi, by mnie nie wydali.
Straszno mi w nocy! przypadłam bez znaku
Na grobie matki w cmentarnym sośniaku.
Ach! przed zbrodniarza dzikiemi oczyma
Nawet przy grobie przytuliska niema;
I tam mnie ścigał. Biegnę na bezdroże —
Te puste gruzy ocalą mnie może.
Lecz przyjdzie jutro — ja wyjść stąd się boję,
Umrę od głodu — o losy wy moje!
Za cóż ja, za co mam cierpieć tak srogo?
Nie mam na świecie nikogo! nikogo“!

*

„O! znam ja kogoś, co mi rękę poda,
U niego dla mnie i życia nie szkoda.
On mnie tak kocha, mnie przy nim tak miło;
Jeszczeby szczęście sierocie wróciło.

Lecz biednym myśleć o szczęściu nie wolno,
On sam na chleb swój pracuje mozolno,
Z pracy rąk jego wyżywienia czeka
Zgrzybiały ojciec i matka kaleka".
„Ach! marnych groszy gdyby choć niewiele,
Wrazbyśmy wiarę przysięgli w kościele,
Potem gdzie oczy, gdzie poniesie noga,
Dalekobyśmy uciekli od wroga.
W słomianej chacie, na ubogiej niwie
Wiekby nam płynął, a płynął szczęśliwie.
Biada mi biednej! kiedy dola nie da,
Czeka mnie hańba, albo gorzka bieda.
Wybierz sieroto, dopóki masz porę —
Nie! ja śmierć z głodu w tych gruzach wybiorę".

W. Syrokomla. „O skarbcu zaklętym".

4. SIEROTA.

W cienistych krzakach nad strugą wody
Siedział i dumał chłopczyna młody:
„Jakież to miłe wody szemranie!
Jakież przyjemne ptaszków śpiewanie!
Wszędzie uciecha, gdzie się człek ruszy,
Ja tylko ciężki smutek mam w duszy.
Małym, poradzić nie mogę sobie,
Tatuś z matulą już leżą w grobie.
O Boże! zlituj się nad sierotą"!
A wtem wychodzi leśny z za płotu
I słysząc takie chłopca biadanie,
Pomyślał sobie: „ty dobry Panie,
Coś wszystko stworzył i utrzymujesz,
Ty i sierotą się opiekujesz.
Dałeś mi zdrowie, kawałek chleba
I wszystko, co mi tylko potrzeba;
Przyjmę sierotę w Twe imię Boże,
Kawałek chleba jemu odłożę,
Będę miał o nim wszelkie staranie;
Niechaj się wola Twa święta stanie"!
I jak pomyślał, tak zaraz zrobił,
Chłopca do cnoty dobrze sposobił,

I nie żałował tego przez życie,
Bo kto łzę otrze, co płynie skrycie,
Bóg go i w życiu i tam nagrodzi.
Wiedzcie-że o tem starzy i młodzi. *Ferd. Kuraś.*

5. SIEROTA.

Weszła gwiazda nad kościółkiem, pod kościółkiem rosa,
A sierota na grób matki nocą przyszła bosa.
Na kalinach śpiące ptaszki kwileniem budziła,
Tłukła główką, włosy rwała, długo nie pożyła.
Między bluszczem i barwnikiem, ostem i pokrzywą
Grabarz znalazł na tym grobie sierotkę nieżywą.
Po trzech dniach ją pochowali w dołku pod kościołem,
Ale szkoda — pochowali nie przy matce społem.
Bo grób matki przy kościółku był po stronie jednej,
A po drugiej za kościółkiem grób sieroty biednej.
Tam na grobie na matczynym lipka wyrastała,
A sierocie skądsi brzózka sama się zasiała.
I choć matka ze sierotką nie leżały społem,
Wszelako się lipka z brzózką zrosły nad kościołem. *T. Lenartowicz.*

6. SIEROTKA.

„Dlaczegoś tato tak czarno ubrany?
Na gości czekasz dziś może?
Sukienkę wdzieję nowiutką w falbany
I włosy w loczki ułożę".
— O będzie dziecię dziś gości tu wiele,
Lecz nikt ci bajki nie powie...
Ksiądz proboszcz przyjdzie, co chrzcił cię w kościele,
I przyjdą czarni panowie. —
„Dlaczegoś tato tak smutny i blady,
A w oku twojem łza wieczna?
Czy po mnie idą ulicą te dziady?
Ach! przecież byłam tak grzeczna".
— Z bezsennej nocy mam bladość u czoła,
Nie płaczę dziecino droga...
Zaś dziadki idą do kruchty kościoła,
By modły zanieść do Boga. —
„Dlaczego tato u mamy tak ciemno
I pachnie jakby z kaplicy?

Dlaczego łamiesz ty ręce nademną,
Gdy dzwon zahuczy z ulicy"?
— Tam grządki twoje w ogródku me dziecię
Podlewać pewnie zaczęto...
Stąd zapach kwiatów zwyczajnie jak w lecie,
A dzwonią dzisiaj, bo święto. —
„Ty milczysz tato i służba strapiona,
A chociaż płaczę od wczora,
Wpuścić mnie nie chcą do mamy, a ona
Sama tam leży i chora".
— Więc na paluszkach pójdź za mną powoli,
Jej bóle pewnie ustały...
O tak dziecino! już nic ją nie boli;
Śpi cicho skarbie mój mały.
A więc jej nie budź... wzbronione dziś krzyki,
A zato jutro pieszczotko
Zawiodę ciebie, gdzie czarne krzyżyki,
Gdzie ptaszki nucą tak słodko.
Tam przy sosience pagórek urośnie,
A ja cię wezmę na ramię,
Zaniosę jutro, klękniemy przy sośnie
I gwarzyć będziem o mamie. *A. Urbański.*

7. SIEROTKA.

W świat idzie biedna sierota z oczkami zapłakanemi,
Wiatr wyje i sypie śniegiem po zamarzniętej ziemi.
Macocha wygnała z domu, w świat idzie poza oczy,
Wtem przed nią pałac duży z gęstej wychylił się mroczy.
W komnatach głośno rozbrzmiewa przepiękne „W żłobie leży",
Sierota zdumiona staje u pałacowych dźwierzy.
Chce dzwonić — dzwonek wysoko, chce pukać, za słabe dłonie,
Nikt jej nie słyszy w gmachu, co w świetle cały tonie.
Gdzie? w którą stronę się udać? w mgłach przed nią świat daleki,
Pod murem zamku spocznie i uśnie — może na wieki.
Wiatr wieje i śniegiem sypie, sierotka wytęża oczy:
U stóp zamku chałupka się wznosi z gęstej mroczy.
W okienku światło przygasa i cichnie kolenda słodka.
„Otwórzcie mi dobrzy ludzie, bo ja biedna sierotka."
Otwarli jej drzwi skwapliwie, wpuścili do niskiej chaty;
„Ogrzej się dziecię przy ogniu, zjedz kąsek niebogaty".

Siadła sierotka przy ogniu — o jaki los jej szczęśliwy!
I kromkę ma i wokoło dzieją się cuda i dziwy.
W izbie, gdzie lampka przygasła, gdzie głosu na pieśń nie stanie,
Światłość się wielka rozlewa i śliczne słychać granie.
W białych jak śnieg sukienkach wkraczają aniołowie,
Skrzypki trzymają w rękach, promienie jasne na głowie.
Kolendy przecudowne w nadziemskie płyną kraje,
A w środku aniołów chóru sam Chrystus jasny staje.
Rzucił On niebieskie progi, kościoły rzucił złote,
By podziękować biedakom, że w dom przyjęli sierotę.

J. Kasprowicz.

8. SIEROTA.

Wypędziło krówki w pole pacholę,
Zapłakało na sierocą swą dolę.
W koszulinie bez okrycia na głowie,
Nóżki bose, a szron siwy w dąbrowie.
Siwe oczka, co ojca nie widziały
I matusi, co już w ziemi, płakały.
Idą krówki, porykują przez pole,
A zasnęło przy dąbrowie pacholę.
Gospodyni leci w złości z zapałem
Rózgą budzić to pacholę ospałe.
„Stój, poczekaj"! — woła na nią ktoś z ludzi,
Już twa rózga ci pastuszka nie zbudzi.
Wszystkie rózgi, co na świecie tym rosną,
Nie zbudzą go umarłego pod sosną". *Jantek z Bugaja.*

9. POCIECHA SIEROCIE.

O! nie rozpaczaj tak dziecię, że nie masz ojca ni matki,
Pan Jezus chodzi po świecie i zrywa po łąkach kwiatki.
Chodzi od wioski do wioski i z kwiatów wianeczki zwija,
Szczęśliwy uśmiech ojcowski do chaty rzuca i mija.
Lecz gdy sierotę napotka w chacie zwalonej od gromu,
Natenczas twarz Jego słodka zjawia się za progiem domu,
I Boskie wyciąga dłonie, aby przytulić sierotę;
Niesie jej blaski i wonie, kwiatki niebieskie i złote.
A każdy kwiatek niebieski, którym Pan Jezus obdarzy,
Osusza sieroty łezki wejrzeniem matczynej twarzy,
I w sercu nabrzmiałem łzami wciąż pączki wypuszcza świeże,
Jasnemi niebios barwami duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatuszek złoty w przepiękną gwiazdę się zmienia
I lśni nad czołem sieroty iskrą anielskiego tchnienia.
Choć pójdzie drogą boleści, choć nie zna rodzinnej strzechy,
W swych piersiach dziedzictwo mieści pełne niebiańskiej pociechy.

A. Asnyk.

10. SIEROTA.

Ach! mój Boże! mój Boże! taka zima na dworze,
A ot mała dziecina kilkoletnia dziewczyna
Biegnie prosto tam drogą, gdzie matulę ubogą,
Co dla niej wszystkiem była, twarda ziemia przykryła.
Przyszła, klękła na grobie, rączki złożywszy obie
I odmawia pacierze małe dziecię tak szczerze,
Że z ócz łezki rzęsiste, łezki rzewne a czyste
Wciąż jej lica skrapiają i na ziemię padają.
Wreszcie dziecię zawoła: „już nie wrócę do sioła!
Ach! mamo moja! mamo! zostawiłaś mnie samą,
Samiuteńką na ziemi między ludźmi obcemi.
Tyś szczęśliwa już w niebie, ja zaś biedna bez ciebie.
Ja tu płaczę i płaczę — czy cię kiedy zobaczę?
Za życiaś mnie kochała, pieściła, całowała,
Dziś nie słuchasz błagania, nie koisz narzekania,
Które Rózia zanosi i łzami grób twój rosi.
Mamo! zimno na grobie, a choć zimno przy tobie,
Swoją główkę położę... ach! mój Boże! mój Boże"!
I sierota zmarznięta rozciągnąwszy rączęta,
Grób swej matki całuje, wtem sen ją obejmuje,
I dziecina szczęśliwa śni, że z matką przebywa,
Że się bawi na łące, gdzie kwiateczki pachnące,
I że z kwiatków wianeczki wije dla swej mateczki.
Lecz niedługo śniąc mile spędzało dziecię chwile...
Zbudziło się i patrzy, a tu wszystko inaczej:
Leży w ciepłej pościeli, gdzie ją wnieśli anieli.
Aniołmi ludzie byli, co sierotkę wskrzesili,
I przyjęli za dziecię, dali jadło, okrycie...
I w tej nowej rodzinie dobrze teraz dziecinie,
A Bóg łaskawy z nieba daje co jej potrzeba. *Fr. Marzec.*

11. SIEROTA.

W zimowy wieczór na kamiennym schodzie
W progu kościoła siedział chłopiec mały.

Na przejmującym zbladły lica chłodzie
I biedne, drobne usta posiniały.
Długo się błąkał między zaułkami,
Wreszcie już siły maleństwu nie stało —
Usiadł i patrzy smutnemi oczami...
Lecz biedak tłumy obchodził tak mało...
Czyż to raz tylko w wielkim miasta gwarze
Widzi się dzieci obdarte i smutne?
Pobladłe z głodu albo zimna twarze?
Więc serca nie są litością rozrzutne.

*

Znalazł się wreszcie ktoś, co zwrócił oczy
Na biedne dziecko, siedzące u proga —
Podchodzi, ciepło spoglądając w oczy,
Pyta: „na kogo czekasz tu?“ — „Na Boga“. —
„Jakto na Boga? nie rozumiem ciebie“...
— „Czekam na Niego, On tu przyjdzie do mnie,
Głód zaspokoi lub weźmie do siebie,
Bo On dla biednych dobry jest ogromnie.
Zabrał już ojca mojego i brata,
A wczoraj matka umierając rzekła:
„Pan Bóg sieroty prowadzi wśród świata“...
I łza perlista z ócz chłopca pociekła.
„A więc Bóg przyjdzie, prawda dobry panie?
On mnie nakarmi, da ubranie ciepłe...
O! ja na pewno wiem, że się to stanie“.
I dziecię dłonie rozciera zakrzepłe.

*

— „Tak — rzecze cicho wzruszony przechodzień —
Nikt wsparcia Boga daremnie nie czeka;
Chodź! będziem modlić się do niego codzień,
By dała biednym chleb Jego opieka.
Chodź ze mną! zimno nie będzie ci więcej,
Nie będziesz głodny, dam ci matkę drugą“...
A chłopiec pyta w prostocie dziecięcej:
— „Więc Bóg cię przysłał? czemuś szedł tak długo“?

Zofja Zacharkiewicz.

12. SIEROTA.

W nędznej odzieży chłopczyna mały
Cmentarną drogą podążał sporo;

Po bladej twarzy łzy mu spływały,
Oczy ku ziemi spuścił z pokorą.
Biegł niewstrzymany żałobną wrzawą
Przy drogiej trumnie możnego pana;
Skręcił na lewo, potem na prawo,
Gdzie każda ścieżka dobrze mu znana.
Minął dość mogił, aż u mogiły
Lepiej mu jeszcze znajomej pewnie
Między kwiatami, co ją wieńczyły
Kląkł i tak zaczął skarżyć się rzewnie:

*

„O moja mamo! znowu do ciebie
Przyszedłem płakać matko jedyna!
Ci, co mnie wzięli po twym pogrzebie,
Już nie chcą widzieć twojego syna.
Z ich łaski (kwartał minął w tę wiosnę)
Jadłem chleb twardszy niźli żebracy;
Kwartał czekali, czy im podrosnę
Do większych posług, do cięższej pracy...
Alem nie podrósł. Boże mój miły!
Cóżem ja winien biedny sierota,
Żem taki mały, że nie mam siły,
Kiedy za ciężka przyjdzie robota?
Toćem próżnować nie zwykł i chwili,
A darmozjadem krewni mnie zwali —
Dziś znów obili i wypędzili...
A teraz nie wiem, co będzie dalej.
Ot chyba umrę mateńko droga!
Zarobić na chleb nie mam sposobu,
A gdy za tobą pójdę do Boga,
Kto przypilnuje twojego grobu?
Kto go otuli w majowe darnie,
Przystroi w kwiatki, kto popodlewa,
Kto go ogrodzi, zielsko odgarnie,
Kto nad nim krzyżyk postawi z drzewa?
Kto przy nim westchnie jak syn żałośnie,
Kto zmówi pacierz za twoją duszę?
Biedna mogiła chwastem zarośnie —
Czemuż ją, czemu opuścić muszę“?

*

Taka z ust chłopca płynęła skarga...
O dzieci! nawet w grobowej ciszy
Matkę łza wasza za serce targa;
Ona ją czuje, ona płacz słyszy.
Toż duch jej spłynął nad skroń sierocą,
Jak gwiazda z górnych sfer oderwana,
I kornie błaga wszechświatów Pana,
By wsparł jej dziecię świętą pomocą.
I Bóg wysłuchał. Już się ściemniło,
Cisza wróciła na grobów niwie,
A malec jeszcze ponad mogiłą
Klęczał schylony płacząc rzewliwie.

*

Wtem ktoś go zlekka w ramię potrąca...
Ocknął się — ciemno — zadrżał nieboże;
Czy jaka dusza pokutująca?
Czy matka przed nim stanęła może?
Więc krzyżem świętym pierś znaczy żwawo...
Dostrzegł to obcy: „nie drżyj maleńki,
Słyszałem teraz twą skargę łzawą,
Twój żal przy grobie miłej mateńki;
Ona cię także słyszała w grobie,
I duch jej błagał niebiosów władcę...
A Bóg mnie przysłał z pomocą tobie,
Kazał sierotę przytulić w chatce.
Tam się wyuczysz, gdy starczą siły,
Pożytecznego ludziom rzemiosła
I nie opuścisz drogiej mogiły,
Strzedz będziesz, aby w chwast nie porosła.
Znać byłeś dobrym synem dla matki,
Gdy o jej grobie szczerze pamiętasz...
I ja mam tutaj żonę i dziatki,
Modlić się za nich chodzę na cmentarz...
Twoją troskliwość widziałem nieraz —
Bóg dzieci takich nie zapomina,
I otóż ciebie nagradza teraz,
A mnie na starość da w tobie syna.
Pójdź! w mojej chatce raźno, choć skromnie,
Ja dobrym dzieciom krzywdy nie robię,

A gdy sierotą zostaniesz po mnie,
To i na moim zapłaczesz grobie"!

*

W chłopcu zdziwienie i wdzięczność wzrasta.
Nie śmie uwierzyć... wtem blask księżyca
Padł na nich: ,Boże! to znane lica,
To majster Jakób z Starego Miasta"!
I padł mu do nóg... stolarz poczciwy
Podniósł sierotę, tuli do siebie...
A dusza matki nad ziemskie niwy
Wzbiła się złożyć podziękę w niebie. *J. Chęciński.*

13. CZARNA SUKIENKA.

Tato! to czarna sukienka... daj jasną!
Ja się tatusiu tej sukienki boję...
Boję jak wieczór, gdy świece pogasną,
I gdy w pokoju tak straszno, tak ciemno...
Ja nie chcę czarnej, na płacz mi się zbiera,
Mnie tak mateńka nigdy nie ubiera.
Ubierz mnie tato w sukienkę tak białą,
Jak mamę, gdy ją ubrali od święta,
Kiedy to przy niej tyle świec jaśniało,
I kiedy cicho spała uśmiechnięta.
Mnie powiedzieli, że mama z posługą
Poszła do Bozi, że wróci niedługo.
Nie płacz tatusiu, bo płakać nie ładnie;
Daj buzi, mama połajać cię może —
Juz będę grzeczna, choć w czarnej szkaradnie;
Kiedy chcesz — włożę; no! nie płacz... już włożę
Ale ją zdejmę choć tato pogrozi,
Jak tylko mama powróci od Bozi. *X.*

14. SIEROTA.

Nie zaznała ni ojca, ni matki —
Sieroteńką chowała się w siole.
Nikt kolebki nie ubrał jej w kwiatki,
Pocałunków nie składał na czole.
A choć obcy kęs chleba ukruszył,
Twardej ławy użyczył pod głowę,
Lecz się dolą sierocą nie wzruszył,
Trzymał w chacie jak zwierzę domowe,

I do ciężkiej używał wysługi —
Boć sierocie się skarżyć nikomu!
Białe gąski pędzała do strugi,
Na ognisko znosiła pęk łomu.
Biedz musiała po wodę do zdroju
Chłodnym rankiem w podartej sukience...
Aż jej czoło pałało od znoju
I wychudłe krwawiły się ręce.
A więc nie dziw, bezsilna, znużona
Gdy w zakątku przysiadła gdzie biedna,
Że pytała w blask słońca wpatrzona:
Czy na świecie jam tylko tak biedna?
Boć i kwiatkom, co żywią się rosą,
I pisklęciu, co w gniazdku się grzeje,
Nawet gąskom, choć chodzą też boso,
Lepiej niźli mnie biednej się dzieje. *K. Laskowski.*

15. SIEROTA.

Wyszło dziewczątko na drogę; wygnali z chaty niebogę...
Po śmierci drogiej mateńki wygnali dziewczę z chateńki.
Wzięła węzełek swój mały i łzy z ócz jej się polały
Na polne kłosy i kwiaty, gdy wyszła z rodzinnej chaty.
Bolą ją znużone nogi, więc przysiadła wedle drogi.
Las szumi, szepcą coś drzewa i ptaszek na drzewie śpiewa,
A śpiewa, śpiewa tak słodko: „otrzyj łzy, nie płacz sierotko!
Bóg nie zapomni sieroty, On daje słońca blask złoty;
Zaś łaska dobroci Bożej ludzkie ci serca otworzy.
Są dobrzy ludzie na świecie, oni przygarną cię dziecię,
Łyżki nie odmówią strawy". Dziewczę podniosło się z trawy,
I z twarzą od łez już suchą, i z jakąś w sercu otuchą,
Co w słodki pokój urasta, idzie sierotka do miasta. *P. Wężyk.*

16. WIGILIA SIEROTY.

Tam na małem okienku tęskny promyk migota;
Głowę wsparłszy na ręku, płacze biedna sierota.
W obcej stronie, wśród świata, co nie przyszedł z opieką,
Myślą ku tym ulata, co są — bardzo daleko...
W grobie wszyscy jej mili, w grobie dobra jej matka;
Niema biedna w tej chwili z kim podzielić opłatka.

Niema ona na ziemi z kim się śmiać i weselić;
A tu z ludźmi obcymi nie chce łzami się dzielić.
Oni pełni ochoty — każdy troskę swą słodził,
Tylko dla niej sieroty Chrystus się nie narodził.
Matkę sercem i duszą wzywa z ciemni grobowej;
Świętеż słowa być muszą tej tajemnej rozmowy.
„Jam tu pastwą złych losów, jam tu pastwą męczarni;
Przyjdź tu matko z niebiosów! popieść, pociesz, przygarnij!
Ach sieroto! w tej ciszy święciej, niźli nam w tłumie,
Twoja matka cię słyszy, Chrystus boleść rozumie.
On ma ciebie na względzie, duchem zleci tu matka,
I stróż-anioł przybędzie dla dzielenia opłatka.
Przyjm ich z sercem wesołem, uczcij jako należy;
Z matką, z stróżem aniołem siądź do skromnej wieczerzy.

W. Syrokomla.

17. DO SIEROTY.

O! nie płacz dziecię! nie płacz tak boleśnie;
Trup twojej matki już tobie nie wskrześnie.
Już go nie wzruszą łzy twe gorące ni skargi jęk,
Już niebo jej świeci duszy, inny ją czaruje dźwięk!
Ona tam słyszy zawsze przecudne pieśni raju;
Czemże są ziemi sny dla gościa z niebios kraju?

Bogucki.

XIII. Ubóstwo, ubogi.

1. PIEŚŃ TUŁACZA.

Nie mam tyle własnej ziemi, co ta wierzba nade drogą,
Ani tyle, gdziebym tylko jedną moją stąpił nogą.
Nie mam tyle, gdziebym moją biedną, siwą głowę skłonił,
Ani tyle, abym jedną łzę boleści mej uronił.
Nie mam tyle, gdzieby upadł jeden promień słońca jasny,
Aż gdy umrę, to mieć będę jeden sążeń ziemi własny.

Jantek z Bugaja.

2. ZGON NĘDZARZA.

Pan rządca dworski klnie co się zmieści, bo pastuch chory,
Co pędzał krowy przez lat trzydzieści tam na ugory.
Leży pokotem jak snop dojrzały w stajni barłogu;
Śmiertelnym potem znoi się cały, skarżąc się Bogu.

Hymn śmiertelności czarne, wyschnione piersi mu grają,
Ogniem wnętrzności, usta spalone wody błagają.
Czy o to komu chodzi we dworze, że skotarz stary
Mrze? już nikomu zdać się nie może! czas mu na mary!
Gdy krowa dworska zachorowała... leki! doktory!
Lecz o pastucha... toć szkoda mała, gdy umrze chory!
A nawet księdzu z Panem Jezusem przyjść nie kazano,
Żeby nędzarza duszę pojednał z Bogiem znękaną,
I nikt nie widział jego cierpienia w śmierci godzinie;
Tak oddał biedny ostatnie tchnienie na łez dolinie.
Tylko bydlęta, które wypędzał na paszę w wiośnie,
Choć to zwierzęta, gdy skonał pastuch, ryczą żałośnie.

Jantek z Bugaja.

3. GARNEK POPIOŁU.

W czasach grabieży i niepokoju żył człowiek, co przez lat wiele
Pieniądz zebrany o krwawym znoju przechował w garnku, w popiele.
Lecz się nie zwierzył w nagłem skonaniu ani przed żoną, ni dzieckiem;
I dosyć długo tak w zaniedbaniu ten garnek stał pod przypieckiem.
Pewnego razu wszedł do tej chaty biedny, zgłodniały podróżny,
Ledwie okryty nędznemi szaty i kornie prosił jałmużny.
Choć gospodyni wśród swej rodziny przy jadle była za stołem,
Lecz bez litości, jakby na drwiny dała mu garnek z popiołem.
Biedak z modlitwą opuścił chatę przyjąwszy datek z ochotą;
Bóg za pokorę dał mu zapłatę, bo znalazł w popiele — złoto.

Ks. Ign. Hołowiński.

4. ŚLEPY.

Pod krzyżem usiadł ślepy, skargami echa budzi:
„Wspomóżcie! bom zaprawdę najnieszczęśliwszy z ludzi.
W pomroce tonę wiecznej, co oczy mi zalała,
Ciemność skryła mi niebo, ciemną mi ziemia cała;
Nie znam słońca ni planet, nie znam drogi przed sobą
I nie wiem, co mnie czeka poza dzisiejszą dobą".

*

Każdy słucha narzekań z sercem współczuć gotowem;
Ten datkiem go wspomaga, tamten znów dobrem słowem.
Ale znalazł się jeden, co odmówił wszystkiego...
„I któż z nas — rzecze — więcej wie i widzi od niego"?

W. Gomulicki.

5. NIE TAK — NIE TAM.

Miał jeno nędzną sukmanę i silne dłonie,
Pracował nieraz o głodzie, rąbał drwa w lesie, pasł konie;
Gdy księżyc świecił rumiany, na ziemi sypiał na wznak,
Nie tak jak pany, nie tak!
Obsiewał nie swoje łany, orał nie swoje —
A wczesnym rankiem brał kosę, a nocką bydląt gnał troje
Na zarośnięte kurhany — szedł z batem w dłoni sam
Nie tam gdzie pany, nie tam!
A gdy włos biedą stargany błysnął siwizną;
Gdy chude barki się zgięły „na żebry ruszaj starzyzno"!
I szedł przed siebie jak gnany z obwisłem skrzydłem ptak,
Nie tak jak pany, nie tak!
Wsunął w żebracze łachmany wychudłe członki,
Umarł na progu kościelnym, gdy w niebie grały skowronki,
Nic mu już smutki, nic rany, do rajskich poszedł bram!
Nie tam gdzie pany, nie tam. *Kaź. Gliński.*

6. BAL DZIADOWSKI W DZIEŃ ZADUSZNY.

Czyś widział w dzień zaduszny, gdy wicher jesieni
Jęczy smutną melodyę, jak pacierz pogrzebny,
Stolicę czarnych krzyżów i białych kamieni?
Stoją smutno odarte z liści drzew szpalery,
I ciszę tylko mącą modłów łzawych szmery.
Czyś widział, gdy noc czarne swe szaty odzieje,
Tysiące lamp drgających światłem ciemno-krwawem?
Na grobach, gdzie niejeden pogrzebał nadzieję,
Duszy naszej sternika w życiu tem tak łzawem?
Nie widziałeś? toś szczęśliw, to przez smętnie biały
Życia cmentarz twe drogi snać słane kwiatami,
Lub ci serce zamarło w piersi skamieniałej,
I gardzisz wiejącemi z grobów tych prawdami.

*

A teraz na odwrotną spojrz stronę medalu,
Na drugą kartę życia; mur cmentarny dzieli
I modlitwę żebraczą bez skruchy, bez żalu,
I modlitwę przeczystą, co ducha anieli.
Spojrz i podaj jałmużnę — nie żądaj pacierzy,
Bo kupiona modlitwa nie pójdzie do Boga,
Skalana usty nieba nie dobieży,

I skona wyszeptana u cmentarzy proga...
Podaj jałmużnę, bo tak Chrystus kazał,
Nie badaj komu, czy biednej sierocie,
Czy temu, kto się nieraz krwawo zmazał
I kończy życie na ulicznem błocie.
Podaj jałmużnę, choć z datków miliona
Zaledwie kilka w owoce rozkwita,
I w próg prawdziwej boleści zawita;
A innych krocie, gdy światło pogaśnie,
Ostatnie prośby do nieba ulecą,
Gdy stróż cmentarny już bramę zatrzaśnie,
Niosą żebracy do wspólnej gospody,
I za grosz taką wyproszony pracą
Wielkie doroczne wyprawiają gody!...
Straszny to obraz! chwili zapomnienia
Może tu szuka uczucie stargane,
Zbrodnia i rozpacz, bolesne marzenia,
Nędza i serce na wieki złamane...
Wstrętny to obraz — życie zdarte w szmaty,
Co się jak puszczyk już światłości lęka,
Na cześć umarłych podnosi wiwaty!!
O! świat ma śmiechy, że aż serce pęka. *Miron.*

7. MAZUR UBOGI.

Hej! do tańca dziewuchy! zagraj dudko Jaśkowa!
Cóż to grajku? czyś głuchy? czemu siedzisz jak sowa?
Bartek z boku spoziera, łzy rękawem ociera,
A dziewuchy, parobcy, jak nie swoi, jak obcy.
Gdy tak Maciek ochoczy, każdy przetarł swe oczy,
A Jan stary z za stoła: „grajże grajku“! zawoła.
Chwycił grajek za basy, żwawo smyczkiem potoczył,
Ognia dały obcasy, kiedy Maciek podskoczył.
„Czemuż on gra tak smutnie? wesołego niech utnie,
Bo mnie na złość kapeli jakoś teraz weselej.
Dana moja! oj dana! dolo moja kochana“!
Co nie mam być wesoły? spaliły się stodoły,
Kłopotu se nie zadam, kędy zboże poskładam.
Zboże grady zwaliły, pocięły i zmłóciły“.
„Co nie mam być wesoły? mój majątek dwa doły,
A w tych dołach ma żona z małem dzieckiem złożona.

Grajże dudko wesoła! toć na mnie nikt nie woła,
Nikt nie czeka stęskniony w mej chałupie spalonej."
„Nikt mnie teraz nie żąda, próżno człek się ogląda,
Więc tańcuję najszczerzej, jutro pójdę w żołnierzy."
Gdy tak tańczy ochotnie, cóż to grajek tak potnie?
Łez zdrój na dół przez oczy z twarzy grajka się toczy.
Czy się zmachał od grania? skrzypki rzucił, podeptał,
Otarł lice sukmaną i coś mruczał i szeptał,
A dziewki się spłakały, że skrzypki grać przestały.
„Bądźcie zdrowi wy starzy! niechaj Pan Bóg wam darzy!
A gdy skrzypków nie stało, by się w karczmie hulało,
Zaśpiewam se: oj dana! dołoż moja kochana"!

T. Lenartowicz.

8. GŁODNY DRUCIARCZYK.

Zgłodniały słowacki chłopiec za chlebem tuła się w świecie,
Z pękiem drutu szuka pracy, idzie do chat i pałacy.
Już od rana domów dwieście obeszedł biedny po mieście,
Zgłodniały, z wybladłem licem, wszędzie odprawiony z niczem,
Aż przecie jedna kucharka wzywa go drutować garka.
Usiadł w kuchni, garnek spaja, zapach potraw głód mu zdwaja.
Związał garnek rozpęknięty, wziął zapłaty — cztery centy!

*

Na podłodze w kuchni stała z porcelany miska mała,
Na niej mięsa kawałeczki, kartofle, zupy troszeczki,
Resztki z obiadu pańskiego dla pieska pokojowego,
Które suczka Milcia mała obwąchała, skosztowała.
Góralczyk trochę nieśmiały prosi o te specyały.
A kucharka mu odrzecze: „i cóż też ty mówisz człecze?
Pies zostawił to jedzenie, a tybyś miał jeść sumienie"?
— To nie szkodzi proszę panie, ja nic nie jadł na śniadanie. —
„Wielka szkoda, że z obiadu niema dzisiaj ani śladu;
Bom to w kanał wysypała, byłabym ci pojeść dała.
Lecz gdy masz takie sumienie, to se zjedz to psie jedzenie."
Góralczyk na ławce siada, żegna się i smacznie zjada
Biedna góralska dziecina, co nie chciała pańska psina.

Jantek z Bugaja.

9. NĘDZA.

Duszo młodzieńcza, jeśli uczuć siła,
Nad poziom życia unosić cię będzie,

Jeśli cię marzeń kraina zwabiła,
A myśl fantazji złotą nitkę przędzie,
Gdy ci na świecie błogo i uroczo,
Zapał mgły ciemne doświadczeń rozpędza,
Pomnij, żeć' kiedyś cierniska otoczą,
Że od natchnienia silniejszą jest nędza.

*

Geniuszu biedny, w gorącem twem łonie
Spoczywa iskra boskiego natchnienia,
Dziś ludzkość laurem uwieńcza twe skronie,
I głosi sławę twojego imienia.
Przyszłe też wieki podziwiać cię będą,
Lecz sława twoja, to pajęcza przędza;
Na twojem czole chmury trosk osiędą,
Bo i od sławy silniejszą jest nędza.

*

Ołtarz natchnienia pokryje kir wrogi,
Gmach świetnych myśli skruszy się w zwaliska,
Sławę twą rzucisz przechodniom pod nogi,
By od twojego stronili ogniska.
Głód w tobie z cnotą straszną walkę stoczy,
W pierś twą się wpije wszech występków jędza,
A śmierć moralnie zajrzy w twoje oczy,
Bo i od cnoty silniejszą jest nędza. *J. Laskarys.*

10. W PIWNICZNEJ IZBIE.

W piwnicznej izbie zmrok wczesny pada wilgotny a ponury,
Mętnemi szyby drobne okienko na brudne patrzy mury.
W piwnicznej izbie głos dziecka słychać — to westchnie, to zagada,
Ojciec chleb czarny wykuwa młotem, przy igle matka blada.
„Moja mateńko! moja kochana, jak też tam na wsi onej?
Czy też tam dzieci chodzą w słoneczku po trawie, po zielonej?
I nie mieszkają jak my w piwnicy? i widzą het obłoki"?
— „Oj widzą synku, wszyściutko widzą, caluśki świat szeroki. —
— „Oj widzą one pola i lasy i łąki, widzą gaje,
Widzą jak słonko idzie do morza i jak znów rano wstaje.
Widzą, jak pługi rzną wiosną skiby, jak siewacz rzuca ziarna,
Jak woły ciągną zębatą bronę, jak rodzi ziemia czarna". —
„A niema takich murów dokoła, że aż się przegiąć trzeba,
Żeby choć skrawek, choć odrobinę zobaczyć czasem nieba"?

— „Niebo tam synku wszystkim otwarte, z wschodu na zachód wolne,
Czy zorza świeci, czy gwiazdy wschodzą, jako te kwiaty polne.“
„To i Pan Jezus bliżej być musi i patrzy na te dzieci,
A od nas tutaj do Pana Boga i pacierz nie doleci.“

*

W piwnicznej izbie jęk zabrzmiał cichy, matka się po niej krząta,
W gęstnącym mroku głos chłopca słaby z ciemnego słychać kąta.
„Moja mateńko! moja rodzona! a jak tam jest w tem polu“?
— „W polu to synku zboża a zboża tkane kwiatem kąkolu.
— Takie-ci owsy, takie-ci żyta, że się w nich człowiek schowa,
A grusza na nie cień rzuca chłodny, a w koło woń chlebowa.
Od spodu słoma jak trzcina stoi... A gdzie tam do niej tobie!
A takie ziarna pełne są kłosy, aż kładą się po sobie.“ —
W piwnicznej izbie mrok coraz gęstnie, wilgotne ściany płaczą,
Dziecko w ciemności oczy otwiera, czy czego nie zobaczą...
„Moja matulu! moja kochana! a jak tam na tej łące“?
— „Na łące synku to trawy rosną ziemię w zieleń strojące.“ —
A w trawach kwiecie żółte i białe, a bokiem modra struga,
A słonko sobie chodzi po niebie i złotem okiem mruga,
A dziewczę idzie i krówkę pędzi, licha na niej zapaska;
A krówka stoi i porykuje, a pastuch z bicza trzaska.“ —

*

W piwnicznej izbie głos dziecka wzdycha z wilgotnej, brudnej pleśni,
A oczy jego patrzą w okienko, czy mu się czasem nie śni.
„Moja mateńko! moja rodzona! a jak tam jest w tym lesie“?
— „W lesie to synku szum się okrutny po wielkich sosnach niesie.
Dęby a jodły jako te wieże pod niebo się dźwigają,
Że i królowie w swoich pałacach piękniejszych wież nie mają.
Czasem gdzieś gołąb dziki zagrucha, czasem wiewiórka świśnie,
A jarzębiny tam się czerwienią i pachną leśne wiśnie.
A taki mrok tam zielony, świeży, że... gdzie! i ksiądz sam niema
Na Boże Ciało na procesyi takiego baldachima.
A co tam ptaszków, a muszek brzęku, a co tam jagód krasnych!
A co mchów tkanych jak aksamity, a co dzwoneczków jasnych!
A dech ci taki zdrowy a mocny, gdzie stąpisz do około,
Bo smoły topną i mirrę sączą i zdrowiem tchną tam zioła“. —
„A to i jabym może mateńko ozdrowiał w onym lesie?
A w tej piwnicy tom jak źdźbło ono, co się za wiatrem niesie.“

— „Oj! ozdrowiałbyś synku nieboże! mój ty synaczku cichy!
A tak mi zamrzesz jeszcze przed zimą, jak ten wróbelek lichy.
Oj! ozdrowiałbyś synku rodzony, mój ty robaczku marny,
A tak mi przyjdzie twoją głoweńkę zakopać w dołek czarny.

*

„Nie płaczcie matuś, nie płaczcie ino! może się jeszcze uda...
A teraz dalej rozpowiadajcie, jakie to tam są cuda“?
— „Oj! są tam cuda, dzieciątko moje serdeczne, a rodzone,
Złociste łany, srebrzyste zdroje i sady rozkwiecone.
Oj! są tam takie cuda na niebie i na tej Bożej ziemi,
Że człowiek nie wie, na co ma pierwej oczami patrzeć swemi“. —
„A jaż mateńko zobaczę kiedy to wszystko, co mówicie?
One ptaszyny w lasach grające, one zajączki w życie?
A jaż mateńko nie taki samy, jako te insze dzieci,
Co to się dla nich zieleni łąka i jasne słonko świeci“?

*

W piwnicznej izbie ciężkie westchnienie z ciemnego słychać kąta,
Ucichło dziecię na swym barłogu, matka się we łzach krząta.
W piwnicznej izbie zmierzch zapadł czarny, jako ta czarna dola,
Któż chłopcu temu da trochę słońca, pokaże lasy, pola?

M. Konopnicka.

11. BIEDNA SZWACZKA.

Już dawno trzecie kury odpiały, na dworze ciemno i słotno,
W lampce migocąc ogarek mały oświetla izbę wilgotną.
Mroczno... cień długie rzuca zasłony, a ze ścian woda ocieka;
W kącie pęk leży przetartej słomy, ach! to mieszkanie człowieka.
Pod oknem postać jakaś schylona nad płótnem, blada jak płótno,
Piosnka poczęta na ustach kona, strasznie boleśnie i smutno.
W skostniałych palcach igła migota, źle patrzeć przez oczy łzawe,
Więc też powoli idzie robota, a dni tak ciężkie i krwawe.
„O prędzej! prędzej! nitka się plącze, a tu tak ciężko z tą nędzą,
Jeśli do jutra sukni nie skończę, to mnie z tej izby wypędzą.
Lecz cóż mi jęki, cóż płacz pomoże? z oczami trzeba z ostrożna;
Robota pilna, nawet mój Boże! popłakać nad nią nie można.
Snu ledwie parę godzin zostaje, do pracy budź się o świcie...
Aż serce pęka, aż pierś się kraje, takie to nędzne me życie.“!
I znowu szyje pilna dziewczyna, jeno się miga robota,
I znowu jedna mija godzina, jutrzenka wschodzi już złota.
„Jeszcze ścieg jeden! ręki dołożę — głowa na chwilę choć zaśnie;
Jeszcze ścieg jeden“! a wtem o Boże! ogarek u lampki gaśnie.

Jęknęła biedna — chce wstrzymać ręką, tchu w piersiach więcej nie stało!
Słońce ciekawie patrzy w okienko, ale już dziewczę nie wstało.

Wład. Bełza.

12. ULICZNICA.

Blada, brudna, z twarzą poczerniałą
Ulicznico, ty dziecię prostacze!
Któż cię nie zna? a iluż spojrzało
W twoję duszę, czy krwawo nie płacze?
Jaki wyrok przeznaczeń surowy
Z brudem ciało twe białe tak brata?
Czem ty jesteś i jakiemi słowy
Twoja dusza przemawia do świata?
Pójdź tu mała! zwróć oczy swe ładne
Na mnie prosto! a nie bój się dziecię!
Może dolę z nich twoją odgadnę
I rozniosę szeroko po świecie.
Cóż w nich czytam? O! nędzy męczarnie
I sieroctwa drżą ciche w nich bóle...
Niech cię moja życzliwość przygarnie,
Niechaj smutek dziecięcy utulę...
Patrzę w mętne dzieciny oczęta...
Lecz w nich dusza zbudzona nie błyska,
Nic nie czuje i nic nie pamięta,
Oprócz głodu i nędzy błociska.
Nawet matki nie znała sierota...
We mgle wspomnień nic jasno nie świeci...
Znaleziono dziecinę u płota
Pośród śnieżnej zimowej zamieci.
Nie podniosły jej ręce bogacza,
Ale z ludu uboga niewiasta;
Przygarnęła ją dola żebracza,
A wychował w kałuży bruk miasta.
Duszę ciemną i serce swe próżne
Z nienawiścią wlec będzie po świecie...
Bo któż światła jej rzucił jałmużnę?
Bo czy kiedy kto kochał to dziecię?
Gdy wracała do domu zgłodzona,
Nikt słodkiemi nie witał jej słowy...

Ani nigdy stęsknione ramiona
Nie tuliły dziecięcej jej głowy.
W mroku ducha, wśród cierpień i głodu,
Wszystkie lata przepędzi za młodu...
Kwiaty wonne nie rodzą się z błota,
Więc cóż światu da taka sierota? *Antoni Pilecki.*

13. PIJANY NĘDARZ.

Miód nam już szumi w głowie, gwarzy cała gromada,
Ja jeden nic nie mówię i ze mną nikt nie gada.
Ej! nie moja to wina, u nich inne koleje,
Jeden przeszłość wspomina, drugi przyszłe nadzieje.
A ja? jakież mi słowa moja dusza wystęka?
Wszak korona cierniowa moja przeszłość i męka;
Przyszłość skryta dla oka, lecz któż ulży me bóle?
Ej! nie trzeba proroka, by odgadnąć niedole.
Ja mam chatę w dolinie przy szumiącem jeziorze,
Wiosną woda przypłynie i mnie chatkę zabierze.
Ludzie cieszą się wiosną, a mnie ciepło jej szkodzi,
Zmieszam skargę żałosną z dzikim szumem powodzi.
Pójdę skryć się na górze pod gałęzie dębowe,
Latem gromy i burze roztrzaskają mi głowę.
W jesień szarą i ciemną chmury deszczem wytrysną;
Czarne myśli nademną tumanami zawisną.
Ludziom wtedy dni sute, piją wino, miód, mleko;
Mnie łzy gorzkie, zatrute rzęsnym deszczem pocieką.
W zimie każdy swobodnie, każdy żyje gromadnie,
Każdy wieczór i do dnia ciepły ogień nakładnie.
Ja bez domu, bez rodu, bez własnego ogniska,
Skonam z głodu i chłodu, mróz mi członki pościska.
Grabarz rąbiąc nad siłę ziemię twardą i skrzepłą,
Przeklnie moją mogiłę, żem nie umarł gdy ciepło.
Nikt za duszę czyścową nie da na mszę, na Bożą,
Nawet cegły pod głowę w domowinę*) nie włożą.
Czyż kto po mnie zapłacze? Ej! nie dla mnie łzy czyje...
Deszcz mogiłę porosi, wiatr z westchnieniem zawyje.
Ostry wiater z północy śniegiem na grób namiecie;
Ot i pogrzeb sierocy, ot i życie na świecie! *W. Syrokomla.*

---

*) Domowina = trumna.

14. O CHWALE BOŻEJ I CHWALE KRÓLEWSKIEJ.

I.

W kruchcie jednej niedzieli wynędzniali, nieśmieli
Dwaj żebracy siedzieli.
A że wcześnie dość było, a gawędzić tak miło,
Więc się i gawędziło.
Gwarzą różnie a różnie, satyrycznie, ostrożnie
O panach i jałmużnie,
O kalectwie i latach, o szatach i o łatach,
O dziadowskich intratach,
O żebrackim swym stanie, o dzwonach, o organie
I o księdzu plebanie.
I rzekł Szczudło koledze: „wiesz, że doma nie siedzę,
Czasem wioski odwiedzę;
Czasem sobie zachodzę pod figurę przy drodze
I tam piosnki wywodzę.
Jest przychód jaki taki, na dzień ze dwa szóstaki
Na kupienie tabaki.
Ale najlepsza rada iść, gdzie odpust wypada,
Gdzie narodu gromada.
Mówić święte pacierze i śpiewać pieśni szczerze,
A pewnie się grosz zbierze.
Ale jedna przestroga: módl się tylko do Boga,
Nie patrz czy kwota mnoga.
Bierz wszystko jak dar Boży, kto ci do ręki włoży,
A Pan Bóg ci przymnoży,
I twych modłów nie straci, za jałmużnę współbraci
Dobrodziejom zapłaci".
Słuchał Kostel tej mowy „rozum" — rzecze wart głowy.
Koncept wielce jałowy.
Iść po krzyżyk, a może... zbierzesz skarby nieboże,
Pan Bóg ci dopomoże.
Ja zaś idę we dwory, choć żebrackie ubiory
Psy szarpają ze sfory.
Mam jałmużny do syta; król mnie żywi i kwita,
Pełna moja kaleta.
Człek się wesprze na kuli, idzie pod zamek króli,
Do muru się przytuli.

Tam zjeżdżają się pany, wojewody, hetmany,
Każdy w złoto przybrany.
Spojrzy który k'tej stronie, ja się nisko pokłonię
I wyciągam me dłonie.
Z panami trudna rada; czasem jasna gromada
Ani spojrzy na dziada.
Czasem bywa człek w biedzie, gdy się wymknie po [przedzie,
Bo kto koniem najedzie.
Albo gorzej się zdarzy, kiedy żołdak ze straży
Halabardą obdarzy.
„Czasem — dworskie swawole — rzuci kamień pacholę,
Wlepi siniec na czole.
Lecz często zamiast psoty, ze szczególnej szczodroty
Rzuci czerwony złoty,
Albo pan wielki raczy dać do ręki żebraczej
Sto złotych — nie inaczej.
Każdy ma swoje gusty — ja wolę kąsek tłusty,
A ty — wiejskie odpusty.
Bóg dobry, tak kolego, lecz król to co innego,
Król to żywi biednego.
Nie król, to dwór co hula; ciebie Pan Bóg rozczula,
Co do mnie — wolę króla.
Wejdź pod królewskie znamię, siądź przy zamkowej [bramie,
Obaczysz, czy ja kłamię".
Szczudło głową coś kiwa, wtem organ głos przerywa;
Wyszła święta wotywa.
Tak Kostel króla chwali, a król stojąc w oddali
Podsłuchał, co gadali.

II.

W tydzień znów dziady społem; król z senatorskiem [kołem
Wysiada przed kościołem.
Idzie gdzie dwaj żebracy, za nim niosą dworacy
Dwa bochenki na tacy.
Król z uśmiechem na twarzy obu biednych nędzarzy
Własnoręcznie obdarzy.
Szczudło co chwalił Boga, dostał bochen pieroga,
Bułka biała i droga.
Kostel z królewskiej chwały wziął chleb czarny i mały,
Ciężki jakby ze skały.

Szczudło w rogu cmentarza tylko pacierz powtarza,
Na podarek nie zważa.
Oparł ręce u kija, wzrokiem niebo przebija,
Mówi „Zdrowaś Marya“!
Kostel chwalca królowy nie rad z bułki razowej
Szedł po rozum do głowy.
Skradł się cicho i zaczem Szczudło modli się z płaczem,
Zmienił bułkę cichaczem.
Szczudło w rogu cmentarza ciągle pacierz powtarza,
Zamiany nie uważa.
Po mszy świętej, po sumie, modląc się jak kto umie,
Ludzie wychodzą w tłumie.
Mniej już ludno co chwila, każdy gdzieś się posila.
Rzekł Szczudło do Kostyla:
„Czas nam użyć swobody! weźmiem chleba i wody,
Siędziem wedle gospody.
Zjemy obiad żebraczy — niech Bóg nagrodzić raczy
Naszych dobrych wspieraczy“!
Dobył chleb zza pazuchy, czarny, ciężki i suchy,
Aż się sypią okruchy.
„No, syć się Bożą chwałą“, — rzekł mu Kostel zuchwało,
„Patrz co mi się dostało!
Ja za królewskie zdrowie mam bułkę co się zowie,
Jadam jako panowie“!
Szczudło spojrzał przez ramię, chleb swój czarny [rozłamie,
„Boże! czy wzrok mnie kłamie?
Cóż to, skąd się to wzięło? Opatrznościż to dzieło“?
Z chleba złoto sypnęło.
Bo król hojny w potrzebie, wdzięczen pochwał dla siebie
Zapiekł złoto we chlebie.
Ze dwie garści niemałe, by okazać swą chwałę,
Że ma serce wspaniałe,
I Kostela nędzarza, co na Boga nie zważa,
Własnoręcznie obdarza.
Lecz Pan Bóg przeinacza: On podarek bogacza
Swemu chwalcy przeznacza.
Więc się Szczudło rozczula, choć chromieje i kula,
Szedł dziękować do króla.
Król krzyknął: „precz beznogu do kościelnego progu,
Dziękuj tam Panu Bogu“!

Bo wstyd się w oczach zdradza, że nie królewska władza,
Lecz Pan Bóg wynagradza.

*

Szczudło za swe dukaty wyniósł kościół bogaty,
Dał piękne aparaty.
Zbudował dwa szpitale i sam przy Bożej chwale
Żył pobożnie, wspaniale.
Aż syt Pańskiej opieki poszedł na kraj daleki
Królować z nim na wieki. *W. Syrokomla.*

15. ŻEBRAK Z RZEMIOSŁA.

I.

Panie Jakóbie! ot jeszcze do pary
Powiem waszmości jeden koncept stary,
Skąd się przysłowie rozeszło powoli,
Że każdy sprawcą sam swojej niedoli.
Ot u nas widzisz jest ludzi gromada,
Co to (jak mówią) na dwóch stołkach siada,
Co przez zbyteczną usłużność gotowi
Dać świeczkę Bogu, a dwie szatanowi.
Szatan łakomy na światło jarzące
Najpierwej takich chwyta w swoje ręce,
I za dwubarwne a niepewne zdanie
Tęgiego figla płata niespodzianie.
Posłuchaj waszmość.
Pod krzyżem przy drodze
Siadywał żebrak o drewnianej nodze;
Miał on przy sobie, jak zwykle żebracy,
Różaniec, stołek, krucyfiks na tacy,
Stare kantyczki, dwie torby, dwa kije,
I drżącym głosem śpiewał litanije.
A tam gościniec trawą nie zarasta.
Jedni do miasta, drudzy idą z miasta;
A żebrak rodem z tej samej krainy
Znał tu każdego z postaci i miny,
Starych i młodych, niewiasty i dzieci,
Panów i żydów, i mieszczan i kmieci.
Wiedział kto dobry, a kto jest ladaco,
Ale przed każdym pobrzękiwał tacą,

Każdemu śpiewał piosnkę jednej miary:
„Niechaj Bóg twoje poszczęści zamiary“!

II.

A nasza próżność to już rzecz wiadoma,
Nazwie marszałkiem pana ekonoma,
Albo szlachcica panem wojewodą,
Albo dziewczynę kwiatkiem, czy jagodą,
Wójtem wieśniaka, kapralem żołnierza,
A trzygroszówki lecą do talerza,
I w jego sakwach gromadzi się żywo
I chleb wioskowy i miejskie mięsiwo.
Jeszcze tem żebrak nie nagrzeszył dużo,
Gdy nazwał dziewczę jagodą lub różą.
Gorzej mu nieraz pobłądzić się zdarza,
Gdy zacnym panem nazywał zbrodniarza,
Tchórza rycerzem, dzwonnika plebanem,
A liczykrupę miłosiernym panem.
Wiedział to żebrak, bo znał swe sąsiady,
Lecz myśli sobie: „niema innej rady;
Trzeba się modlić i po tacy dzwonić;
Czy kto wart czy nie, nisko się pokłonić,
I wzniósłszy oczy, powtarzać bez miary:
„Niechaj Bóg twoje poszczęści zamiary“!

III.

Raz ksiądz Bernardyn idący po kweście,
Rzekł do żebraka: niemądrzy jesteście,
Bo nie każdemu i nie w każdej porze
Godzi się mówić: „niech ci Bóg pomoże“!
Wszak tutaj różny snuje się przechodzień
Może zły człowiek, może jaki zbrodzień,
Co złe zamysły w swojem sercu chowa —
Czyż za każdego modła jednakowa?
Wszak jeśli Pan Bóg wysłucha twe modły,
To niewinnego pokrzywdzi człek podły,
Oszust prostaka otumani zdradnie,
Zbójca zabije, a złodziej okradnie.
Nie możesz wiedzieć, co każdy z nich myśli,
Więc z twemi słowy ty się rachuj ściślej;
Nie mów każdemu przyjacielu stary:
„Niechaj Bóg twoje poszczęści zamiary“;

Radzę ci mówić sumienniej i prawiej:
„*Dobrym* zamysłom niech Bóg błogosławi“!

IV.

— A! mości księże! co mi tam do tego,
Z jakim zamysłem i gdzie ludzie biegą?
Czy sprawa dobra, czy niesprawiedliwa?
Ja jestem żebrak, mnie trzeba grosiwa.
Niech złodziej kradnie, rozbójnik rozbija,
Ja mojej sakwy, ja pilnuję kija,
Ja z mą modlitwą każdemu usłużny,
Kto mi da chleba, albo grosz jałmużny.
Praca biednego, że Majestat błaga;
Niechaj każdemu Pan Bóg dopomaga!
Przebacz co powiem; to skrupuły głupie!
Grosz na tabakę daj księże biskupie!
A jak tam sobie będziesz żył w klasztorze,
Mnie nic do tego — niech ci Bóg pomoże!

V.

Ksiądz kwestarz westchnął na taką ślepotę,
Rzucił starcowi na tacę dwa złote,
A żebrak dalej w rzemiośle nędzarza
Ludziom pochlebia, a Boga obraża.
Były to czasy sudermańskiej wojny,
Wszędzie po kraju snuł się żołnierz zbrojny,
Ci za Zygmuntem, ci przeciw Zygmunta,
Ci palą wioski, ci pustoszą grunta,
Ci bronią kraju, a o drugich pisze,
Że w pierś ojczyzny wbijają bardysze.
A żebrak widzi jak tam wioski gorą,
Jednak żołnierstwu kłania się z pokorą.
Trzeba napełnić moją sakwę biedną;
Czy Szwed, czy Zygmunt, to mi wszystko jedno.
Moja ojczyzna krzyżyk i rozdroże;
Niechaj im wszystkim Pan Bóg dopomoże!
Gdy Szwedzi idą palić nasze sioła,
Żebrak się kłania, o jałmużnę woła,
A gdy jałmużnę na tacy położą,
On pomoc dla nich przywoływa Bożą.
A kiedy Szweda pokonywać spieszy
Pułk petyhorski pancerny lub pieszy,

Znów żebrak bije pokłony usłużne:
„Dajcie rycerze biednemu jałmużnę,
Niech w waszych sercach krzepi się odwaga,
Niech waszym mieczom Pan Bóg dopomaga“!
A tak czy Szwedzi, czy idą Sarmaci,
Każdy za modłę żebrakowi płaci;
A żebrak w służbie Chrystusa i czarta
Miedziane grosze do swych sakiew zgarta.
Choćby Nogajscy przyszli Tatarowie,
Gotów się modlić za ich szczęście, zdrowie.
I tak za szwedzkie i polskie proporce
Modląc się — zebrał miedziaków dwa korce.
Więc włókę ziemi zakupił za korzec,
Za drugi sobie wybudował dworzec,
I z włóki gruntu miał dobre intraty.
A że gościniec był blisko od chaty,
Przeto jak dawniej pokorny, usłużny,
Siedział przy drodze i żebrał jałmużny.

VI.

Gdy żebrakowi tak dobrze się dzieje,
Pewnego ranka idą dwaj złodzieje
I jeden mówi: „otóż losy szczęsne,
Jeżeli sakwy starego wytrzęsnę.
Toż ludzie mówią: groszowita sztuka,
I stąd i zowąd swoich zysków szuka“.
A drugi mówi: „oho! znam ja dziada!
Ma on i w chacie zapasy nielada.
Nieraz tam zajrzeć brała mnie ochota,
Ale brytana uwiązał we wrota.
Jakżebym pragnął obrać go do naga!
Moim zamysłom niech Bóg dopomaga“!
Przeto złoczyńca, chcąc skusić biedotę,
Idzie do starca, rzuca mu dwa złote,
I wpół ze śmiechem dobrotliwie rzecze:
„Pomódl się za mnie poczciwy człowiecze“!
A stary żebrak choć go znał że złodziej,
Pomyślał sobie: „co mnie to obchodzi“?
Złożył kantyczki, wsparł ręce u kija,
Mówi „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“,

I kończy pacierz swoją zwykłą drogą:
„Twoim zamysłom niech Nieba pomogą“!

VII.

I w mgnieniu oka jego prośby słowo
Na skrzydłach wiatru stało przed Jehową.
I rzekł Przedwieczny do aniołów grona:
„Jego modlitwa niech będzie spełniona“!
Stało się tedy — a złodziej nieznacznie
O różnych rzeczach zagadywać zacznie.
Pyta żebraka, jako mu się wiedzie?
Ile lat liczy? kto idzie? kto jedzie?
A żebrak wdzięczen za uprzejmość taką,
Gwarzył z złodziejem, częstował tabaką,
Życzył mu szczęścia, a złodziej w gawędzie
Zręcznie mu z sakiew grosze wydobędzie,
Chleb i owoce i zapasy różne,
Co może w tydzień zebrał przez jałmużnę.
Żebrak nie spostrzegł, tak zawzięcie gadał,
Kiedy go złodziej do szczętu okradał;
Bo Pan Bóg jego wysłuchał pacierze,
I złodziejowi szczęściło się szczerze.

VIII.

Tymczasem drugi skrada się do chaty,
A brytan groźny, ogromny, kudłaty,
Zamiast zaszczekać i nasrożyć paszczę,
Jeszcze się do nóg złodziejowi łaszcze.
A ten szczęśliwy, że się brytan garnie,
Splądrował skrzynie, zasieki, spiżarnie.
Tu mu się dobrze pożywić wypadło,
Znalazł pieniądze, napitek i jadło,
I sutą odzież, kożuchy i świty,
Wszystkiego panie zapas znakomity,
Że jednem słowem możnaby rzec śmiało,
Tylko ptasiego mleka brakowało.
Złodziej nie głupi, a jak się zawinie,
Wszystkie zapasy uprzątnął w godzinie.
Więc wyśpiewując po sowitem żniwie
Pogłaskał psisko i poszedł szczęśliwie.

IX.

Wieczorem żebrak aż krzyknął z rozpaczy;
Kiedy swą szkodę podwójną zobaczy,
Aż targa brodę, aż płacze, aż mdleje,
Przeklina siebie i psa i złodzieje;
A jeszcze bardziej w serce go to bodło,
Że mówił pacierz, żeby im się wiodło.
Wytaczać skargę na niewiele zda się;
Księdza kwestarza wspomniał po niewczasie,
I już naprawdę jak nędzarz ubogi
Płaczliwym głosem żebrał on u drogi.
Lecz po nauce, po ciężkiej goryczy,
Już nie każdemu powodzenia życzy,
Lecz kończąc pacierz, dodaje w pokorze:
„*Dobrym* zamysłom dopomagaj Boże"!

*

Śmiano się z niego i długo i szczerze:
„Ja cię okradnę — mów dziadku pacierze"!
A stąd przysłowie powstało powoli,
Że człowiek sprawcą jest swojej niedoli.

W. Syrokomla.

16. NĘDZNICY-NĘDZARZE.

Teraźniejszej ludzkości na ziemskim obszarze
Dwa są główne gatunki: nędznicy, nędzarze.
Nędznicy bez uczucia, bez cienia ludzkości,
Którzy ssą krew nędzarzy i soki z ich kości.
Nędzarze padający od pracy pokotem,
By jednego nędznika ozłocili złotem. *Jantek z Bugaja.*

17. JAŚ NIE DOCZEKAŁ.

W ubogiej izbie zjawił się gość błogi:
Słoneczny promień wiosenny, majowy,
Wszedł przez okienko z szybami drobnemi
I jasnym snopem rzucił się po ziemi;
Jak złota strzała padł na stół sosnowy,
Na deski starej, spaczonej podłogi,
Na nędzny tapczan zasłany barłogiem,
Na komin pusty, zimny, bez ogniska,

Na obraz, który jaskrawie tam błyska
Złocistą glorją w poddaszu nędzarza...

*

Był to niedzielny poranek wiośniany,
W izbie wyrobnik siedział z zgasłą twarzą
U pociemniałej i wilgotnej ściany,
Po której zamróz kroplami ociekał,
Aż z dum swych ciepłych zbudzony promieniem,
Posłyszał wróble, co na dachu gwarzą,
Spojrzał po izbie okiem swojem mgławem
I szepnął z cichem, stłumionem westchnieniem
„Jaś nie doczekał"!
I otarł grubej koszuli rękawem
Łzę, co po twarzy toczyła się drżąca,
A taka mętna i ciężka i wielka,
Jakby to wody nie była kropelka,
Lecz kamień, który wyrzucony z duszy,
Padnie w głębinę i ziemię poruszy.

*

Zima ta ciężka była! śnieżne puchy
Pomiędzy ziemią latały a niebem,
A mroźne wichrów północnych podmuchy
Dreszczem wstrząsały ubogie te ściany,
Wśród których nędzarz tak rzadko jest syty
Twardym i czarnym niedoli swej chlebem,
Tak biedne nosi na grzbiecie łachmany,
Tak ciężko musi pracować na dzieci
Wśród skrzących mrozów i śnieżnej zamieci.
Zima ta ciężka była. Na kominie
Nie codzień ogień rozpalał się lichy,
Nie codzień ciepłą gotowano strawę.
Ojciec przychodził wieczorem bez siły,
Nie mogąc dźwignąć siekiery ni piły,
I padał spocząć jak martwy na ławę.
A Jaś tymczasem w nędznej koszulinie
Coraz to bledszy, coraz bardziej cichy,
Zjadał kęs chleba i siadał na ziemi,
Patrząc na ojca oczyma smutnemi.

*

Wreszcie z tapczana nie podniósł się wcale,
Ojca witając zdaleka uśmiechem...
Przeląkł się nędzarz, chwycił go w ramiona,
Noc całą dziecko zagrzewał oddechem,
Bo mu się zdało, że stygnie, że kona...
Nareszcie rano zastawił swą piłę,
Porąbał stołek, rozpalił ognisko,
Wezwał lekarza. Lekarz człowiek młody,
Oświadczył że tu jest powietrze zgniłe,
Że straszna wilgoć ma tutaj siedlisko,
Że chłopcu trzeba dać lepsze wygody,
Izbę obszerną, jasną i ogrzaną,
Ciepłe okrycie, a przytem co rano
Posiłek lekki, pożywny, gorący.
Zapewnił wreszcie, że jeśli chłopczyna
Wiosny doczeka, to wzmocni go słońce,
Wreszcie powiedział, że mróz trzaskający
I wyszedł. Ojciec stanął jak zmartwiały,
I we drzwi wlepił źrenice błyszczące,
A wiatr tymczasem rozmiatał z komina
Iskry i dymy, a w szyby tak siekał,
Jakby brał szturmem tę izbę ubogą.
Blada twarz chłopca zrobiła się sina,
Do ojca sztywne wyciągnął rączęta,
Rzucił się... wargi drobne mu zadrgały...
I śmierć go wzięła tajemniczą drogą...
Promienia słońca Jaś już nie doczekał.
W mogile leży i nigdy mu duszy
Żadne już światło nie wzbudzi, nie wzruszy.

*

Ach! ileż takich mogił jest na ziemi!
I jakże smutne są takie mogiły!
Ludzkość żyć winna siłami wszystkiemi,
A nędza codzień odbiera jej siły.
Ten szereg drobnych grobów wśród cmentarza,
Co myśliciela smętnego przeraża,
To siew bez plonu, rzucony na marno,
Kwiat bez owoców i stracone ziarno.
Poprzez mogiły, gdzie śpią te dzieciny,
W milczeniu śmierci przeraźliwem, głuchem,

Ludzkość uboższa ramieniem i duchem
Idzie tak wolno, jakby cel się zwlekał.
O bracia! czy w nas wcale niema winy,
Że wiosny Jaś nie doczekał? *M. Konopnicka.*

18. GDYBY.

Gdybym mógł litość w sercu zmienić w pieniądz złoty,
Wy nędzarze, biedacy, ubogie sieroty
Jużbyście w swojem życiu nie zaznali nędzy;
Miałbym więcej jako świat cały ma pieniędzy.
Wszystkichbym was biedaków tem złotem obdarzył,
Kochankówbym ubogich wszystkich wyposażył.
O! byłoby też szczęścia i radości wiele!
W każdej wiosce po sto par do ślubu w kościele...
Jużby się moja żona więcej nie trapiła,
Co będziem jeść, w czem chodzić, czem będzie soliła?
Ale tak być nie może — wiesz to Boże drogi,
Bom ja jak i wy bracia tak samo ubogi.
Gdybym miłość ze serca, co się ogniem pali,
Mógł dać ludziom... ach! jakby wszyscy się kochali!
Takbyśmy się kochali prawdziwie nawzajem,
Że ziemia stałaby się i niebem i rajem...
Lecz tak nie jest i nie wiem, czyli być nie może;
Wszak Tyś z miłości konał na krzyżu mój Boże!
A jednak boski posiew Twej wielkiej miłości
Nie zapalił miłością wszystkich serc ludzkości.

Jantek z Bugaja.

19. DO SŁONKA.

Gdybyś ty o jasne słonko wiedziało,
Ile na ziemi głodnych sierót zostało,
Dłużejby twa jasna tarcza świeciła,
Żeby ziemia więcej chleba rodziła.
Gdybyś ty o jasne słonko wiedziało,
Co na ziemi łez, niedoli zostało,
Dłużejbyś ty jasne słonko świeciło,
Łzy niedoli i niewoli wypiło.
Gdybyś ty o jasne słonko wiedziało,
Ile na ziemi błędnych ludzi zostało,
Dłużejbyś ty jasne słonko świeciło,
Żeby wszystko na prawą drogę trafiło.

Gdybyś ty o jasne słonko wiedziało,
Co na ziemi zbrodni, złości zostało,
Więcejbyś ty jasne słonko nie weszło;
Gdzie świat lepszy, tambyś sobie odeszło.

Jantek z Bugaja.

20. NOC BEZ DACHU.

Kto ma ognisko własne i ramiona,
Co go czekają jak pieszczot ponęta,
Mówi do nocy tej „błogosławiona"!
Kto tego niema, ten mówi „przeklęta"!
A takich głosów było ach! tysiące!
A wszystkie z zimna i zwątpienia drżące.
O nocy zimna! o nocy królowo!
Ty masz żelazne dla nędzarzy słowo.

O nocy srebrna! czyliż gwiazd twych z nieba
Pragnie ta ciżba wybladła i skrzepła?
Przez litość! słuchaj! wszak oni chcą chleba
I tylko troszeczkę ciepła.

Ach! gdybym była tobą o królowo,
Największy brylant, co w lazurach świeci,
Dałabym nędznym w tę zamieć śniegową
Na chleb i opał dla dzieci.

Przed bramą, w której płonęły latarnie,
Stanął chłopczyna w tę mroźną zawieję.
Biedny! on myślał że go mur przygarnie,
Że go ten kamień ogrzeje.

Lecz stróż drzwi zamknął na rygle tam zaraz,
Łzy się chłopięcia jak perły posuły...
„Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras
Dla wszystkich... śledztwo, cyrkuły"...

Chłopczyna odszedł płacząc. Tam w oddali
Widać świątyni granitowe mury...
Doszedł sierota, uklęknął przed progiem.
W powietrzu szronu skrzyły się djamenty...
Chciał wejść, lecz kościół był szczelnie zamknięty.

Ach! gdyby Chrystus tu przebywał z nami,
Wiem, żeby chodził ciemnemi nocami,
Zbierałby głodnych, zziębniętych nędzarzy
I tulił u swych ołtarzy.

Skostniały chłopiec szklannemi oczyma
Patrzał się w niebo, gdzie mleczna lśni droga...
Chciał się poskarżyć, lecz matki już niema,
Przemówił zatem do Boga:

,Ojcze nasz"!... Boże! czy słyszysz to dziecię,
Co z nędzy zbielałe usta swe otwiera?
Ach! ono wierzy żeś mu ojcem przecie,
I z wiarą taką umiera.

Chłopczyna szepce pacierz... wreszcie jego wargi
Przestały szeptać modlitwy i skargi...
Wobec ciemnego, milczącego gmachu
Sierota skonał bez dachu. *M. Konopnicka.*

XIX. Duch, dusza.

1. DO DUCHA MEGO.

Duchu mój! wzmóż się! W wielkie imię Boże!
Przez twej ojczyzny sprawy i cierpienia,
Przez twoje święte tutaj przeznaczenia,
Przez sprawę twego wiecznego zbawienia
Krzep się mój duchu! Bóg ci dopomoże.

Twoja bezwładność trwa już nazbyt długo,
I nazbyt długo zły duch cię krępuje;
Patrz tam na niego, jak on się raduje!
On pewny, że nad tobą tryumfuje,
Lecz Bóg i pan twój czuwa nad swym sługą.

Zaufaj Jemu, udaj się do Niego,
Wszakżeś z Nim nigdy nie zerwał, z twym Panem,
Uderz o ziemię pokornem kolanem;
Zawołaj w niebo sercem zapłakanem;
Bóg ci dłoń poda, wyrwie z sieci złego.

Czas już, byś wrócił do swej dawnej mocy,
Wszystko cię wzywa, wszystko ciebie błaga.
I ta ojczyzna, którą wróg zły smaga,
I twoja słabość, co się coraz wzmaga;
Ten Bóg nakoniec gotów ku pomocy.

Ożyj mój duchu przeszłem życiem błogiem,
Unieś się duchu dawnem uniesieniem,
Rozgorzej znowu twym dawnym płomieniem,
Rzuć się ku Bogu z wielkiem poświęceniem;
Znajdziesz go znowu, nie przestał być Bogiem.
Stań mocno w wierze, z nadzieją się ożeń,
Zwierz się miłości, niebios powiernicy,
A ten człowieka anioł-stróż trójlicy
Zerwie twe pęta, wywiedzie z ciemnicy;
Bóg mocen wyrwać z najgorszych położeń.
Odczuj bezczynność, jak straszną bezbożność,
Wszelkim upadkiem człowieczym upadnij,
Ale się w grubszą bezczynność nie kładnij,
Wszelki grzech inny Bóg przebaczy snadniej;
Nigdy krzyż Jego nie jest nad twą możność.

Sew. Goszczyński.

2. SĄ RÓŻNE DUSZE.

Są jedne dusze, które umieją
Ciągle żyć światem, ciągle nadzieją,
A których serce wszędzie przyrasta,
Dzisiaj do wioski, jutro do miasta.
Dziś leć w powietrze, jutro płyń wodą,
Gdziekolwiek losy ciebie powiodą.
Wiosna im w maju, wiosna w oktobrze;
Wszędzie ojczyzna, gdzie im jest dobrze.
Są insze dusze nibyto święte,
Co burzą życia w obczyznę pchnięte
Tęsknią do swoich, tęsknią i marzą;
Potem powoli z zimniejszą twarzą,
Z gorzkim uśmiechem już winią Nieba,
„Cóż mamy robić? widać tak trzeba".
A zresztą mówiąc prawdą a Bogiem,
Konieczność musi stać się nałogiem.
Są insze dusze, głupcy, waryaty,
Co wolą słomę domowej chaty,
Co wśród palm pragną sosnowych lasów,
Co wśród pomarańcz i ananasów,
Gminne ich zdrowie bardziej przywykło
Karmić się szczawiem lub swoją ćwikłą.

W. Syrokomla.

3. SĄ RÓŻNE DUSZE.

Są dusze wielkie, z niebios zesłane,
By ziemskim duszom panować;
W hartowną męstwa stal przyodziane
Idą nie bacząc na ból, zawody,
Pustynie ziemskie zmieniać w ogrody,
I ludziom niebo zwiastować.

W duszach tych wzniosłych już dni dziecięce
Nadziemskie budzą wrażenia;
Dla jednych skarbem gwary ptaszęce,
Baśń o królewnie, fletnia wioskowa...
Będą to zczasem lutniści słowa,
Będą to męże natchnienia.

Inni na wzgórek biegną o świcie
Wschód słońca witać i zorzę,
I szukać blasków w nieba błękicie...
Gdy pędzel chwycą do dłoni śmiałej,
Ujrzysz, jak w martwe płótna kawały
Przeleją myśli swe Boże...

Innym zaduma chmurzy blask czoła...
Zaziemskie ścigając cele —
Kreślą na piasku kwadraty, koła,
Śledzą bieg planet wśród jasnej nocy;
Będą to z czasem mędrcy, prorocy,
Odwiecznych prawd krzewiciele.

Jednym z nich ludzkość wawrzyny splata,
Posągi stawia spiżowe;
Udziałem innych — zawody świata,
A gdy ich walka z losem już znuży,
Znajdują w końcu życia podróży
Bolesne wieńce cierniowe.

Stokroć szczęśliwy, kto w jutrzni życia
Nie czuł za rajem tęsknoty;
Komu się ziemia śmieje z powicia,
Ten w śnie rozkosznym dążyć nie będzie
Tam, gdzie się łamią w wieszczym zapędzie
Duchowych orłów poloty. *Aleks. Kraushar.*

4. STAROŚĆ DUCHA.

W każdych ustach żal młodości, w każdem sercu chęć jej zwrotu,
Pory szczęścia i miłości, ognia myśli, ducha lotu.
Lecz czy słońce południowe mniej ogniste, niż u wschodu?
Czyż gdy do snu skłania głowę, mniej ma blasku i obwodu?
A duch, światło co nie gaśnie, promień słońca przedwiecznego
Miałby stygnąć przez to właśnie, że ogniska bliższy swego?
Miałby stanąć razem z ciałem tem, którego cel na ziemi?
Wzróść i zmódz się z życiem całem, by się zrównać z niebieskiemi.
O! kto w młodych dniach zapału prawdy Pańskiej słów usłucha,
Serca nie da w służbę ciału, w świata wiarę pojmie ducha.
Duch takiego nie starzeje — a gdy ciało, plewa marna
Kruszy się w proch i niszczeje, rośnie w niebo jak cedr z ziarna.

A. Odyniec.

5. DRZEM SOBIE DUSZO!

Drzem sobie duszo! co ci do tego,
Że tam myśl czyjaś po niebie lata...
Że ktoś ciekawy początku swego
Ze starych grobów kurze odmiata;
Woła do życia umarłych ludzi,
Jądro granitu myślą przewierci,
Wszystko obnaży, wszystko obudzi
I z tego wróży życie po śmierci.
Życie po śmierci? drzem sobie duszo!
Czyż to być może, czego już nie ma?
Kiedy raz umrzesz, już cię nie wzruszą
Łagodność Abla ni złość Kaina.
Drzem sobie duszo! co się ma budzić
Oko dziewicy miłe, ułudne?
Trzebaż się palić, by potem studzić,
W dłoń szczerą chwytać dłonie obłudne?
Drzem sobie duszo! tybyś nie śpiąca
Spłonęła ogniem, od zimna skrzepła —
Tyś sama w sobie jasna, gorąca,
Tobie nie trzeba zimna, ni ciepła.
Co ci do tego, że tam grom pali,
Że jesień wichrzy, lub śniegi pruszą?
Ty na promieniach zapachów fali
W pieluchach marzeń drzem sobie duszo.

Edm. Wasilewski.

6. OCKNIJ SIĘ DUSZO.

Ze snu się duszo ocknij do czynu
I dłonią sięgnij po liść wawrzynu,
I w piersi roznieć ogień młodzieńczy,
Co ci koroną skronie uwieńczy.
Nie trać otuchy, nie skąp zapału,
Wzleć ponad ziemię do ideału,
Przed którym troski rozwiać się muszą;
Ocknij się duszo!

Pełna nadziei, miłości, wiary
Zapomnij starej przeszłości mary,
Opanuj trwogę, poniechaj lęku,
Bo przyszłość twoja w twojem jest ręku.
Do walk ze światem gotuj się śmiało,
One cię męstwa okryją chwałą
I nieprzyjaciół hufce rozprószą;
Ocknij się duszo!

Za twoją pracę ciężką i twardą
Świat ci niechybnie odpłaci wzgardą;
Zarobek ducha oblany potem
Ludzie złośliwi obrzucą błotem;
Lecz ty oręża nie puszczaj z dłoni,
Nawet gdy lata na twojej skroni
Srebrem ci wieku włosy przypruszą;
Ocknij się duszo!

Gdy cię chwilowa niemoc owładnie,
Gdy jad zwątpienia w ciebie się wkradnie,
Gdy pierś twą zimne przeszyją dreszcze,
A mózg zalegną myśli złowieszcze —
Ty się otrząśnij nie tracąc chwili,
Bo to nie troska czoło ci chyli,
Tylko czcze widma, co złudnie kuszą..
Ocknij się duszo!

Unikaj tłuszczy, która wciąż głodna
„Chleba i zysku“ woła niegodna —
Nie wierz kłamanym słowom, co głoszą,
Że zdolne trwałą darzyć rozkoszą,
Bo chwile szału opłacisz drogo;

Myśl cię o śmierci napełni trwogą,
A życie samo będzie katuszą...
Ocknij się duszo!

Nie bój się bólu, nie lękaj męki,
Bo one darem są Bożej ręki,
Co, jak rzuconej na ogień stali,
Hartu ci doda i rdzę wypali...
Za cierpień chwilę, za łzę palącą
Bóg da pociechy, które kojąco
Rany zagoją i łzy osuszą...
Ocknij się duszo!

Więc w górę serce! rozbudź w niem życie,
Wzrok utkwij śmiało w niebios błękicie,
Bo stamtąd płyną światła promienie,
Co mgły rozprószą, rozjaśnią cienie...
Bluźnierstwa tłumu niech cię nie dręczą,
Gdy fałszem w uchu twojem zabrzęczą,
Bo one głosu prawdy nie zgłuszą...
Ocknij się duszo!

I wstaniesz z martwych promienna cała,
Ogniem natchnienia pierś ci zapała,
I Bóg na tobie dokona cudu,
Drogę wskazując do serca ludu,
I zbudzisz ludzkość ztrętwiałą we śnie,
Gdy jej zanucisz pieśń twą nad pieśnie,
I słowa twoje miliony wzruszą...
Ocknij się duszo! *Ks. J. T.*

7. Z GŁĘBI DUSZY.

Pochwalony, pochwalony niechaj będzie Pan nad Pany,
Co zawiesił złote dzwony w ludzkiej duszy rozśpiewanej.
Co odczuwa serce człeka, co pomyśli ludzka głowa,
To w znak mowy się obleka i rozbrzmiewa dźwiękiem słowa.
Szanuj ludu skarb ten święty, jakim język jest i mowa,
Bo w nim duch twój jest zaklęty, bo w nich myśli twych osnowa.
Na rozłogach tego świata w pomieszanym ludzi tłumie
Po języku poznasz brata, co cię pojmie i zrozumie.
Czcij i kochajże go zatem, a tym swojskim zdobny znakiem
Dasz świadectwo dziś przed światem, że tej ziemi syn — Polakiem.

Stań się Polski godnym synem, chrobry, dzielny i wytrwały,
Ucz się łączyć słowo z czynem, w żmudnej pracy szukaj chwały!
Pomnąc, że do jaśniejszego Jutra cała ludzkość zmierza,
Ucz się wcześniej od wszystkiego abecadła i pacierza!
Światło wiary, jasność Boża w ciemne dusze jak dzień wnika,
Nie zabłądzi na bezdroża, kto ma w wierze przewodnika.
Najchlubniejsze nasze rany, najpiękniejsze nasze blizny,
To po strugach krwi wylanej te dla wiary i ojczyzny.
Nad przepaścią nasza droga przez zawrotne wiedzie skręty,
Kto nią lud chce wieść bez Boga i bez wiary — ten przeklęty.
Ale błogosławion taki, kto w nim szczepi miłość, wiarę...
Co pod Chrystusowe znaki składa serce na ofiarę.
Błogosławion każdy z ludzi dobrej woli, czystej siły,
Który w słabszych ducha budzi — biada sercom, co zwątpiły!
Nad przepaścią droga nasza... w cieniach, mrokach szczyt wysoki...
Lecz jest gwiazda, co rozprasza dla narodów nocne mroki.
I ten tylko wzwyż się wspina, kto w jej blasku naprzód kroczy,
Z nią się nowy dzień zaczyna, ku niej ludzkość zwraca oczy.
W jej promieniach świat się mieni, wśród pustyni kwitną kwiaty,
Zorze wstają z nocnych cieni, kędy gwiazda lśni oświaty.
Zaś najsroższa z klęsk, co gnębi ludy i we więzy mota,
Co aż z piekieł wyszła głębi, by świat gubić, to — ciemnota.
Gdy w przyszłości pragniesz cudu, coć ma ojców wrócić stratę,
Czcij i kochaj polski ludu język, wiarę i oświatę! *Gawalewicz.*

8. DUCH I MATERYA.

Duch i materja, jak dwa różne tony
Na ziemi tutaj w jedno się zlewają!
Duch z ciałem wszędzie ściśle zjednoczony,
W świata harmonii te dwa tony grają.
Kto w sobie iskrę już ducha umorzył,
Ten się już wyzuł z godności człowieka;
Ale kto sobie świat w marzeniu stworzył,
I w świat ten ciągle od ziemi ucieka,
I ideały tworząc od powicia,
Zastosowywać ich nie chce do życia, —
Ten w uroczystej harmonii wszechświata
Zostanie tylko oderwanym tonem,
Czemś jasnem, świetlnem, ale nieskończonem;
Dla niego życie — to więzienna krata —

Obcy dla ludzi wzruszyć ich nie w stanie,
Nie dojrzy iskier, co w ich sercach drzemią,
Serc ich nie wzbudzi i sam pozostanie
Pomiędzy niebem a ziemią... *Stan. Grudziński.*

XX. O dzwonach.

1. DZWONY.

Oj! te dzwony, te dzwony! gdy zabrzmią wśród błękitu,
Po ziemi i w powietrzu idą dreszcze zachwytu...
Gdy ich serca przed sumą rozkołysze niedziela,
Przysiągłbyś, że to w chmurach anielska gra kapela.
Pod wieczór już smętniejsze, ciszej na nieszpór dzwonią,
Jak gdyby odurzone kadzideł mocnych wonią.
Gdy kto z mieszczan do Boga z ziemskiej wraca tułaczki,
Dzwony nad jego trumną narzekają jak płaczki.
Niekiedy sygnaturka, jak przelękła ptaszyna,
Głosem drżącym, zdyszanym jęczeć w górze zaczyna.
Każdy wie, że to gasną czyjegoś życia zorze,
Że ktoś w cichem miasteczku kona — skonać nie może.
Inny jest jeszcze śpiewak rozgłośny, chociaż mały,
Co oprócz letnich skwarów świergoce przez rok cały,
Co rano w chłodną jesień i wśród zimowych mroków
Do szkoły, do nauki woła dziatwę z obłoków.
Gdzie ty chłopców drużyno, coś na owy głos biegła?
Połowę życie zgięło, połowa w grobach legła.
Jednych wiek zniedołężnił, innym pobruździł czoła,
A z góry głos spiżowy wciąż tych i tamtych woła.
Miasteczko sypia twardo odmówiwszy pacierze,
Bo wie, że święty Florjan od przygody go strzeże;
Jednak czasem w noc późną zrywa się w nagłym lęku,
Pełne blasku ma izby, powietrze pełne jęku.
Dzwon wielkim głosem płacze, płacząc jak człowiek gada;
W ciszy słychać wyraźnie: „wstawajcie! biada! biada“!
Ale najboleściwiej brzmi muzyka wieżowa,
Kiedy się za horyzont słońce gasnące chowa.
W tej porze uciszenia, gdy głosy ziemskie drzemią,
Dzwon modlić się zaczyna za tych, co śpią pod ziemią,

Za tych, których zaraza zmiotła tchnieniem złowrogiem,
I co zeszli ze świata nie pojednani z Bogiem.
Ucichły kłótnie ludzkie i dziatwy bosej krzyki,
Krów tylko wracających smętne słychać poryki.
A czułe serce dzwonu wciąż uderza miarowo,
I brzmi pieśnią potężną, chociaż jednotonową. *W. Gomulicki.*

2. DZWONY.

Dzwonią dzwony, niosą echa dzwonów głos stłumiony,
W głębi lasów, w gór rozdołach biją głucho dzwony.
Słyszysz skargi — płacze — krzyki w tej muzyce tonów...
Radość ziemi, bóle ziemi dzwonią w pieśni dzwonów.
Idzie matka do kościoła z dzieciną w objęciu,
W białej komży ksiądz wychodzi, niesie dar dziecięciu.
Dar chrztu święty, siłę wielką, tarczę do obrony,
A w powietrzu się kołyszą rozbujałe dzwony.
W uroczysty dzień niedzielny, w dniu spoczynku Pana,
Dzwoni głośno dzwon kościelny na rozkaz kapłana;
By lud wierny szedł w dom Boży cichy, rozmodlony...
Ksiądz mszę prawi, organ huczy, z wieży grają dzwony.
Tam zebrała się drużyna — dziewki niby kwiaty!
Chłopy — dęby... dzielne twarze, uroczyste szaty!
Idzie orszak weselników szczęściem upojony,
Młodą parę łączy kapłan, brzmią weselne dzwony.
Różnie plecie się w tem życiu, jak zwykle na ziemi...
Płyną smutki i radości ze łzami ludzkiemi;
Rosną róże, ciernie rosną, psuje wichr zagony,
Szczęściu świata, bólom świata przygrywają dzwony.
Oto sunie wóz żałobny z malowaną trumną,
Ktoś pożegnał padoł ziemski, złożył głowę dumną.
Tam chorągwie się kołyszą, tam tłum niezliczony...
Idą księża, światła płoną, biją wszystkie dzwony.
U cmentarza się zatrzymał orszak ludzi mały...
Poszedł jakiś człek ubogi do niebieskiej chwały.
Spotkały się dwa pogrzeby; każdy z innej strony —
Jedna ziemia przyjmie ciała, jedne biją dzwony.

Ej! nie gardźcie wy dzwonami, co nad waszem siołem
Dzwonią tęskno, rzewnie, smutno, mknąc szerokiem kołem.

Przysłuchajcie się ich pieśni, zrozumiejcie tony —
Całe życie, długie życie wydzwaniają dzwony.

Kaź. Gliński.

3. POŻEGNANIE DZWONU.

Smutno jakoś zadzwoniły dzwony nad kościołem,
Lud się ciśnie do pasterza, otacza go kołem.
„Czemuś kazał Ojcze drogi jak w odpust lub Święto
Dzwonić razem wszystkim dzwonom, jak na Wniebowziętą?
I co znaczy ten frasunek widny na twem czole?
Ciężkie pędzisz dni żywota w trudzie i mozole.
Twoje dzieci, ludek boży, wierne parafiany
Nie pozwolą, byś stroskanym był Ojcze kochany"!

*

Podniósł głowę okoloną srebrnym, białym włosem,
Do cisnącej się gromadki rzekł wzruszonym głosem:
„Ludu drogi! pożegnamy wnet dzwony kochane —
Padł los srogi! Dziś na wojnę mają być oddane.
Zamiast głosić radość życia, śmierć poniosą srogą,
Bo z ich spiżu lufy armat zrobione być mogą.
Ludu wierny! wieków dzieje głosiły te dzwony,
Ich potężny głos spiżowy brzmiał na wszystkie strony.
One wiernie wydzwaniały prawie od powicia
Wam radosne, lecz i smutne chwile tego życia.
Pójdą od nas przyjaciele, drodzy towarzysze!
Już ich smutny głos na wieczny sen nie ukołysze
Nas strudzonych życia bojem, ni tych, co powrócą,
Ani hymnu już pokoju one nie zanucą.
Cisza wielka, głucha cisza zalegnie te pola;
Taka widać wielki Boże Twoja święta wola".

*

Na komendę oficera na znak ręką dany
Czterej ludzie rozpoczęli spuszczać dzwon ulany
Ze szczerego spiżu, srebra, dar mieszczan i ludu,
Gdy wśród strasznej klęski moru doświadczyli cudu.
Runął teraz z wysokości, aż ziemia zadrżała...
Zaszlochała, zajęczała wnet gromada cała.
A tymczasem w kapie białej, z trybularzem w dłoni
Zwolna idzie pasterz siwy wśród kadzideł woni,
I pokropił i okadził dzwon na pożegnanie,
Jako tego człeka w trumnie, co więcej nie wstanie.

Objął czule i uściskał dzwon, jako to dziecię
Trumnę matki raz ostatni żegna na tym świecie.
Pocałunek też ostatni na zimnym metalu
Złożył Pasterz siwowłosy wśród łez i wśród żalu...
Jęknął ludek z głębi serca, zawiódł cichym głosem,
I porównał los swój smutny z zimnych dzwonów losem.
W umajony wóz złożono dzwon ze srebra lany,
Co jak człowiek też na wojnę musi być oddany...
Szedł ksiądz przodem, starzec siwy prowadził gromadkę,
Co na wojnę odprowadza dzwon jak miłą matkę.
Dzwon-sierota tam na wieży jęknął cichym głosem,
On uskarżał się przed Bogiem nad okrutnym losem,
Co rozdziela serca ludzkie, smuci matki, żony,
Co wydziera życia ludzkie, z wież zabiera dzwony.

M. *Studnicka.*

4. PIEŚŃ O DZWONIE.

Forma z gliny wypalona w ziemię wryta mocno stoi;
Dzisiaj wyjdzie dzwon z jej łona — nuż ochoczo bracia moi!
By mistrza pochwała w dziele jego brzmiała,
Czoło potem zrosić trzeba, o pomyślność błagać Nieba.

*

O tak ważnem myśląc dziele, ważne słowo rzec należy;
Z ważnej mowy zysku wiele, przy niej praca żywo bieży.
Jestto człowieka udziałem, na to ma rozsądku szale,
Aby ważył, czuł z zapałem, co chce ręka wydać trwale.
Wrzućmy w piec sosny łuczywo, ale z sosny, która sucha,
Niech się płomień wzdyma żywo, całą mocą w tygiel bucha.
Niech gęstość miedzi cyna rozrzedzi,
By spiż płynąc należycie dał dzwonowi dźwięczne życie.

*

Co my w tym dole pilnie, jak należy
Z pomocą ognia wypracujem w znoju,
Zajmie mieszkanie na wysokiej wieży,
Głośno nas wspomni w dzwonowym pokoju.
Na późne czasy i wieki wytrwałe
Poruszać będzie tkliwe ucho dźwiękiem,
Wtórując pieniom śpiewać Bożą chwałę,
Jękom strapionych odpowiadać jękiem.

*

Białe bańki to znak doli, już się topią kruszcu bryły;
Wmieszajcie ługowej soli, by się prędzej roztopiły.
Niech płyn zmieszany będzie bez piany;
Czysty kruszec z waszej ręki wyda pełne, czyste dźwięki;
Jego to radosne brzmienie śle dziecięciu pozdrowienie,
Gdy w powiciu snem ujęte idzie przyjąć imię święte.
Jaki z urny los mu padnie, przyszłość jeszcze kryje na dnie,
Matki miłość i pieszczoty ozdobią mu ranek złoty.
Lata lecą gdyby strzały, chłopiec swą siłą zuchwały,
Rojąc dumne przedsięwzięcia, wyrywa się z rąk dziewczęcia,
Dzikim pędem w świat uderza i wzdłuż i wszerz ziemię zmierza;
Wraca obcy, niepoznany w dom ojcowski, w dom kochany.
Najmilsza w swoim rodzaju jakby postać z niebios kraju,
Skromna, wstydliwego lica wita go w progu dziewica;
Jakaś tęskność niedoznana napełnia serce młodziana.
Od tej chwili spokój traci, unika rozrywek braci,
O niej myśli bez ustanku, jej spojrzeniem jest szczęśliwy,
Zbiera lubej co poranku najpiękniejsze kwiaty z niwy.
O ty słodki niepokoju, droga czułych serc potrzebo!
Ty z rozkoszy czerpiesz zdroju, ty otwarte widzisz niebo.
Oby wiecznym ogniem tlały pierwszej miłości zapały!

*

Teraz włożę do roztopu tę laskę do spróbowania;
Wyjmę ją szklistą z ukropu, właśnie będzie czas do lania.
Ostrożność radzi zajrzeć czeladzi,
Czy miedź twarda z miękką cyną w ścisłej zgodzie razem płyną.

*

Gdzie niezgiętość i łagodność, moc i słabość płyną w zgodność,
Tam dźwięk zawsze dobry bywa; kto chce w wieczne wejść ogniwa,
Niech rozumem wprzód dochodzi, czy się dusza z duszą zgodzi;
Bo złudzenie prędko mija, wiecznie dręczy żalu żmija.
W zielonym wieńcu dziewica słodkim urokiem zachwyca,
Gdy ją głośny dzwon kościoła do ślubu z kochankiem woła;
Ach! te chwile tak radosne kończą piękną życia wiosnę,
Zniknie namiętność pierzchliwa; niechże wytrwa miłość tkliwa.

*

Mąż losem domu zajęty puszcza się w świata odmęty
I rozmaicie, jawnie i skrycie,
Pracą, nauką, przemysłem, sztuką
Wśród przygód toni za szczęściem goni.

Zmienia się postać ubogiej chatki,
Strumieniem zewsząd płyną dostatki,
Rosną zasoby dobrego mienia,
Dmą się szpichlerzę, dom się rozprzestrzenia,
W nim rząd prowadzi żona kochana,
O wszystkiem radzi, wszystkiem stroskana.
Jako wzór matki naucza dziatki,
Jako gospodyni wciąż zabiegi czyni,
Doziera, sprząta i wciąż się krząta,
I jak długi dzień boży, pożytek mnoży.
I swą szkatułę napełnia złotem,
I wartkim skręca nić kołowrotem,
I śnieżnem płótnem nabija skrzynie,
I stroi półki w piękne naczynie,
W wieczór i zrana niezmordowana.

*

Ojciec z wysokiej domu wystawy
Radosnem w koło zatacza okiem,
Licząc co wyrok dał mu łaskawy,
Poi się szczęścia miłym widokiem.
Widzi budynków pyszne posady,
Pełne barwistych owoców sady,
I falujące tam zboża łany,
I czystem ziarnem rozparte ściany,
I stert wyniosłych szeregi w gumnie,
I w uniesieniu chełpi się dumnie:
„Mocna jak tej ziemi trwałość jest mego domu wspaniałość".
Ale ze szczęściem niema przymierza;
Często cios zgubny nagle uderza.

*

Już się lanie zacząć może; lecz nim w formę spiż się wtoczy,
Wprzód odmówmy słowo Boże! a teraz niech czop wyskoczy!
Nad domem Panie miej zmiłowanie!
Wrzący strumień dymiąc błyska, pędzi z szumem do łożyska!

*

Dobroczynna ognia władza człowiekowi trud nagradza.
Gdy ją karci, trzyma w mierze, ileż pożytku z niej bierze!
Wszystkie dzieła, cudów tyle tej niebiańskiej winien sile;
Lecz jest straszna ta moc święta, kiedy starga swoje pęta,

Wolna córa przyrodzenia zgubne sprawia spustoszenia.
Biada, kiedy w ową stronę, gdzie ulice zaludnione,
Rosnąc nagle i bez miary roztoczy srogie pożary!
Bo żywiołów złość się wścieka, nienawidząc dzieł człowieka.
Deszczem brzemienne obłoki pożywne soki
Z niemi obfitość, życie i sytość sączą na niwy.
Lecz w mgnieniu oka ślepo z wysoka
Trzaska piorun szkodliwy.
Słyszycie jak na wieży zawyła już trwoga? To pożoga.
Ognista łuna jak krew czerwona niebo oświeca.
Płomień łakomy wpada na domy,
I chyżym biegiem trawi szeregiem
Długich ulic gmachy. Spłonęły dachy;
Z strasznym łomotem, hukiem i grzmotem
Wśród ognia walki pękają bałki;
Walą się z góry sklepienia mury.
Ziemia stęka, okna brzęczą, dzieci płaczą, matki jęczą,
Bydlęta z gruzów rykiem żebrzą pomocy,
Lecz każdy pierzcha, ucieka; jasny dzień z nocy!
W powietrzu spieka coraz się wzmaga, zieje jak z pieca!
Wiadro z rąk do rąk długim łańcuchem mknie szybko duchem.
Wysokiemi łuki tryskają w płomienie wody strumienie.
Okropnie wyjąc i łaknąc pożogi
Z szumem i świstem leci wicher srogi;
Wnet wściekły płomień nową siłę bierze,
Pożera z trzaskiem składy i szpichlerze,
I jakby ziemię chciał zerwać z jej osi,
Potężnym pędem w górę się unosi.
Pnie się w obłoki, aż pod niebo wzdyma,
Nakształt olbrzyma.
W tej nieszczęść kolei człowiek bez nadziei,
Przed silnem Boga korząc się ramieniem,
Patrzy z zdziwieniem,
Jak jego dzieło po dziele niknie w popiele.

*

Z okien pustych domów patrzy zgroza czarna;
Oboki śmiało zaglądają z góry w posępne mury.
Na grób swego mienia
Raz jeszcze człowiek zwraca smutne oczy,
A choć go widok ciężkiej doli tłoczy,

Skarb mu największy zostaje w zdobyczy;
Najmilsze głowy z troskliwością liczy
I oto żadnej nie zbywa!
Za kij wędrowny spokojnie porywa,
I nie pomnąc o biedzie w świat daleki idzie.

*

Już płyn w ziemi towarzysze! forma szczęśliwie nalana,
Ale czy skutek dopisze? klęska spada niespodziana.
A gdy spiż zdradził? formę rozsadził?
Ach! częstokroć w jednej chwili szczęście błyśnie i omyli.

*

My ciemnemu ziemi łonu naszą zwierzamy robotę,
Ziemianin w nadziei plonu powierza mu ziarno złote;
Droższe jeszcze w smutnej dobie ukrywamy ziarno w grobie,
Tą nadzieją kojąc żale, że z trumny zejdzie wspaniale.
Smętnemi tony jęknęły dzwony z wieży u fary;
Ich dźwięk żałosny prowadzi mary,
Odpocząć idzie w nieznajome strony pielgrzym strudzony.
Ach! jestto małżonka droga, matka czuła i troskliwa,
Którą księżna cieniów sroga z ramion męża w grób porywa,
Z koła dziatek, które ona tuląc z miłością do łona,
Z wielu nocy niepokojem wykarmiła piersi zdrojem.
Zgasła wiecznie zorza miła, słodki węzeł serc zerwany,
Ta co matką domu była, zamieszkała kraj nieznany.
Już nie czuwa jej źrenica, która miała dom na względzie;
Teraz zrzędna najemnica biednych sierót panią będzie.

*

Dopóki dzwon nie ochłodnie, ciężką zostawcie robotę;
Każdy niech spocznie wygodnie, jak ptak leci na ochotę.
Gdy po nieszporze zabłyśnie zorze,
Czeladź panią swojej woli, mistrz i w nocy się mozoli.

*

Wędrowiec bez czasu straty przez las żywym spieszy krokiem,
By do swojej zdążyć chaty przed nocy ciemnej zamrokiem.
Powracają do zagrody beczące trzody,
Dojne krowy głoszą rykiem, że idą z mlekiem;
Zalega obory tłum bydła różnowzory.
Wóz skrzypiący pod ciężarem z bożym darem
Ciągną woły do stodoły.
A żeńcy z łanu, skończywszy żniwo, z wieńcem spieszą do tańca.

Gwar po ulicach ciszyć się poczyna,
Światło przyjemnym połyskuje blaskiem,
Przy niem zasiada domowa drużyna,
A miejska brama zamyka się z trzaskiem.
Czarną oponą noc ziemię zaściela,
Słodki prawego sen obywatela,
Bo nad nim czuwa ustawy oko.
Święty porządku, szczęśliwości zdroju!
Ty wszystko w mocnym utrzymujesz spoju!
Wszystko wesoło, łatwo i przyjemnie
Wolnem ogniwem kojarzysz wzajemnie.
Tyś miast budowie dał trwałe posady,
Zwabił w nie dzikie ze stepów gromady,
Tyś do ludzkiego wstąpiwszy mieszkania,
Wniósł obyczaje, ułagodził zdania;
Tyś usnuł węzeł nigdy nieprzecięty,
Wskrzesiwszy miłość ku ojczyźnie świętej.
W ruchu ciągłym rąk tysiące twoja utrzymuje władza;
Łączy siły działające, wspólnej potrzebie zaradza.
Pod świętą wolności tarczą każdy czynny w swym zakresie,
Ile jego siły starczą, powszechności korzyść niesie.
Praca trud nagradza plonem, ona ozdobą człowieka;
Król się szczyci berłem, tronem, a nas chwała z pracy czeka.

*

O wdzięczna zgodo, o pokoju luby,
Żyjcie w tem mieście, chrońcie je od zguby!
Oby w tej cichej i żyznej dolinie
Srogi wojownik, co burzeniem słynie,
Nigdy zwycięskim nie postąpił krokiem,
I krew się bratnia nie lała potokiem.
Niech na tem niebie, które od promieni
Wieczornej zorzy miło się rumieni,
Pożarem wiosek i miast zczerwieniona
Nigdy okropna nie zaświeci łona.

*

Nasz zamiar forma ziściła; stłuc ją trzeba silnym razem,
Niech się zjawi postać miła, cieszy oko swym obrazem.
Uderzcie młotem! płaszcz pękł z łoskotem;
Aby dzwon zmartwychwstał z grobu, innego niema sposobu.

*

Mistrz się rządzi doświadczeniem, stłucze formę w dobrą porę;
Biada gdy spiż wrąc strumieniem sam rozsadzi swą zaporę.
Ślepo leci siła wściekła, z hukiem pęka dom gliniany,
I jak gdyby z paszczy piekła leje ogień niewstrzymany.
W pośród sił zhukanych gwałtu żaden twór nie weźmie kształtu.
Zgubna wtedy ludu władza, kiedy sam się oswobadza.

*

Biada krajowi, kiedy się w miast łonie
Skrytej podniecie gromadzić dozwoli;
Gdy lud, orężem uzbroiwszy dłonie
Rozbija jarzmo sromotnej niewoli.
Wtenczas za powróz szarpie rokosz srogi;
Dzwon poświęcony do dźwięków pokoju,
Wyjącym głosem rozszerzając trwogi,
Wydaje hasło gwałtu i rozboju.
„Wolność i równość“! brzmią zewsząd okrzyki,
Zbiega się tłuszcza z najdalszej ustroni,
Kupami ciągną srogie rozbójniki,
Cichy mieszkaniec bierze się do broni.
Wtenczas niewiasty, jak hyeny krwawe,
Żywcem wnętrzności rwą nieprzyjaciela;
Największa zgroza sprawia im zabawę,
Mściwość zhukana wściekłości udziela.
Wszystko co święte, doznaje sromoty,
Gorszy się skromność bezwstydu widokiem,
Zbrodnia bezkarnie bierze miejsce cnoty,
Gwałt i bezprawie chodzą wolnym krokiem.
Lew przebudzony nie zna miar srogości,
Strasznym jest tygrys, gdy się w gniewie wścieka,
Lecz najstraszniejszem z wszystkich okropności
Jest niezawodnie szaleństwo człowieka.
Srogo ten błądzi, kto w ślepego dłonie
Boskiego światła pochodnię podaje;
Ta mu nie świeci, tylko zgubą płonie,
Zamienia w popiół i miasta i kraje.

*

Powiodła nam się robota, praca nasza nie jest marną;
Oto jakby gwiazda złota błyszczy się spiżowe ziarno.
Na wszystkie końce błyska jak słońce —
Nawet herbu obraz gładki chwali mistrza talent rzadki.

Teraz czeladzi wesoło weź się za ręce, stań w koło;
Dzwon chrztu żąda w dobrej wierze, niech *concordia* imię bierze,
By do jedności, do serdecznej zgody
Na odgłos jego lud spieszył w zawody.
I to niech jego powołaniem będzie,
I mistrz jedynie ulał go w tym względzie.
Niech zawieszony nad ziemską niziną
Pod lazurowem obłoków namiotem,
Z gwiaździstą odtąd graniczy krainą,
Mieszka w sąsiedztwie z piorunem i grzmotem.
Niech głos pochwalny wzbije w owe strony,
Kędy gwiazd jasnych niezliczone krocie,
Wiodąc rok z sobą laurem uwieńczony,
Czczą Stwórcę świata w odwiecznym obrocie.
Niech do świętego na zawsze obrzędu
Użytą będzie jego własność brzmiąca;
Choć sam nieczuły, martwy i bez duszy,
Niech towarzysząc żywota odmianie,
Serce śmiertelnych do czucia poruszy
I przeznaczenia tłumaczem się stanie.

*

Teraz za pomocą liny dzwon należy dźwignąć z dołu;
By do dźwięków wszedł krainy, ciągnijmy wszyscy pospołu.
Rusza się, chwieje, spełnił nadzieje...
Niechże nam z górnej ustroni pokój i radość zadzwoni.

Z Schillera. J. Nep. Kamiński.

5. NA ECHO DZWONU.

Co to za dźwięk potężny! Boże! co ja słyszę?
Dzwonią stąd o dwie mile na „Zdrowaś Marya".
Echo dźwięcznego spiżu w murach się kołysze,
I wilgotne wieczorne powietrze rozbija.
Aż wnętrze mojej piersi jak puste naczynie
Odbija odgłos cały z powagą i mocą;
Znać że dźwięk to święcony, bo do serca płynie —
Serce drgnęło modlitwą, w oczach łzy migocą.
Boże! któryś poświęcił i dał głos tak chyży
Echom twardych metali, żelaza i spiży,
Poświęć mojego ducha i piosnkę mej duszy,

A pozwól, niech brzemienna tony święconymi,
Rozpłynie się jak ten dźwięk po szerokiej ziemi
I serca moich bliźnich do cnoty poruszy.

W. Syrokomla.

6. DZWONY.

A gdy carscy szli żołnierze zabrać stare dzwony,
Zapłakały w swojej wieży w płacz nieutulony.
Zajęczały, zapłakały z tej wieży cmentarnej,
Że na zawsze żegnać miały swój kościółek farny.
I dzwoniły rzewnie, długo grobom skargą bratnią,
Bo im przyszło już przysługę wydzwonić ostatnią.
„Jakoż nam stąd iść kazano daleko w bezdroże?
A kto dzwonić będzie rano tu na służby Boże?
Kto pomoże po dawnemu, kiedy nas nie stanie,
Organowi huczącemu grać na zmartwychwstanie?
Kto zawtórzy tak grającym w jęki pogrzebowe,
Łzom serdecznym z ócz płynącym na trumny sosnowe?
Kto przypomni tu wczas rano i wieczorną porą,
Że czas, aby odmówiono „Zdrowaś Marja“ skoro?
Pożegnały rzewnym płaczem kościelnego drużbę,
Gdy iść miały stare dzwony hen! na carską służbę. *X.*

XXI. Błogosławieni.

1. BŁOGOSŁAWIM.

Błogosławim tym wszystkim, którzy w pocie czoła
Zwożą plony swej pracy w otwarte wierzeje
I orzą zagon ojców, a nie wiedzą zgoła,
Że tym chlebem żywiły się narodu dzieje.
Błogosławim tym rękom, co w trudzie i znoju
Pracują po warsztatach ufne w swoje siły,
A choć o byt swój walczą w nieustannym boju,
Zwolna strząsają z siebie cudzoziemskie pyły...
Błogosławim tym, którzy od sławy dalecy,
Przez naukę prowadzą w przyszłość pokolenia,
I tym, co idą cicho pomiędzy lud kmiecy,
By oświatą zgotować erę odrodzenia.
Błogosławim młodzieży tej, która się uczy,
I walczy z niedostatkiem nieraz dla idei,

Ale w sferze zagadnień nie nabywa kluczy
U wrogów naszej wiary, pragnień i nadziei.
Błogosławim tym, którzy wiedzą lub talentem
W dyadem promiennej chwały skroń stroją matczyną,
I tym, co hasłem walki w karności poczętem
Na nowy bój za Polskę sztandary rozwiną.
Błogosławimy rodów prastarych dziedzicom,
Tym co zacni po mieczu jak i po kądzieli,
Wszystkim o przyszłość Polski troszczącym się licom,
Błogosławim tym nawet, co nas przekląć chcieli!

Ludomir Benedyktowicz.

2. BŁOGOSŁAWIENI.

Błogosławieni duchem ubodzy, bo oni niebo osięgnąć mogą,
Gdyż swe pragnienia mając na wodzy, do Pana prostą zdążają drogą;
Nie żądzą bogactw, wiedzy i sławy, ale miłością Boga wiedzeni,
Do Niego wszelkie odnoszą sprawy — błogosławieni! błogosławieni!
Błogosławieni pokorni, cisi, pomiędzy ludzką rzuceni zgrają,
Bo karę Bożą, która już wisi, oni odwrócić nieraz zdołają;
Im łask niemało ludzkość zawdzięcza, a choć są w życiu często wzgardzeni,
W górze nadziei świeci im tęcza — błogosławieni! błogosławieni!
Błogosławieni, którzy tu płaczą, dla których łzy są codzienną rosą,
Co się nie dając unieść rozpaczą pokornie, cicho swój krzyż tu niosą;
Tylko modlitwy szepcą ich wargi, więc za to będą tam pocieszeni,
Że ból znosili święcie, bez skargi; błogosławieni! błogosławieni!
Błogosławieni, co łakną stale jedynie Boskiej sprawiedliwości,
Która czyn każdy kładzie na szale, aby zapłatę oddać w wieczności;
Nie znają oni zwątpień, niewiary, zawsze w zaświaty duchem wpatrzeni,
By według Bożej brać wszystko miary; błogosławieni! błogosławieni!
Błogosławieni są miłosierni, bo miłosierdzia dostąpią w niebie,
Bo Chrystusowej nauce wierni, dla drugich żyją, a nie dla siebie;
Miłość ich zawsze spieszyć gotowa do tych, co smutni, nędzą trapieni,
By nieść jałmużnę czynu i słowa; błogosławieni! błogosławieni!
Błogosławieni serca czystego, co już tu żywot anielski wiodą,
Bo ujrzą w niebie Stwórcę swojego, który ich wieczną będzie nagrodą;

Już tu na ziemi łaska im dana, że znają światło, nie znając cieni,
I okiem duszy wciąż widzą Pana; błogosławieni! błogosławieni!
Błogosławieni pokój czyniący, co głoszą święte Chrystusa hasła,
Bóg ich ludzkości zsyła cierpiącej, by miłość prawa wśród niej nie zgasła;
Sam On synami zwie ich Bożemi, gdyż Duchem Świętym przezeń natchnieni
Niosą gałązkę oliwną ziemi; błogosławieni! błogosławieni!
Błogosławieni, co mężnie trwają, dla Pana znosząc prześladowanie,
I wciąż praw Bożych bronią przed zgrają, gotowi nawet śmierć ponieść za nie;
Jako Chrystusa dzielni rycerze w poczet wybranych są zaliczeni,
Gdy krew za prawdę dają w ofierze; błogosławieni! błogosławieni!

X.

3. OŚM BŁOGOSŁAWIEŃSTW.

Nie tym, co ufni w potęgę złota,
Gardzą maluczką bracią ubogą,
Staną otworem niebieskie wrota —
Tam się odmienną podąża drogą...
Królestwo Boże ten tylko bierze,
Kto miłość Bożą najwyżej ceni,
Świetnością świata pogardza szczerze:
Ubodzy duchem błogosławieni!
Nie dla tych rajskich niebios krainy,
Co o swych czynach trąbią dokoła,
I sami sobie zwycięstw wawrzyny
Wobec ludzkości kładą na czoła.
Lecz dla tych, którzy po życia fali
Przemknęli cicho, niespostrzeżeni,
Którzy pokory zawsze szukali:
Cisi, pokorni, błogosławieni!
Ci co na ziemi szczęście wyczerpią,
I których rozkosz doczesna pieści,
Co nie współczują tym, którzy cierpią
I nie zapłaczą łzami boleści —
Za progiem życia już nie dostaną
Chwały niebieskiej jasnych promieni,
Płaczący wezmą zapłaty wiano,
Bo oni będą błogosławieni!

Ogromne płyną po świecie rzesze,
Ale o chwałę nie dbają Bożą,
O swojej tylko myślą pociesze —
Rajskich podwoi tym nie otworzą,
Lecz tym, co Boże królestwo szerzą,
A nigdy sercem nienasyceni
Łakną i pragną, kochają, wierzą;
Bo oni będą błogosławieni!
Wielu posiada obfitość chleba,
Ale nędzarzom wiecznie go skąpią,
Nie wiedzą co to bliźnia potrzeba —
Ci miłosierdzia też nie dostąpią,
Bo ich szczęśliwa dola po zgonie
Na opłakaną wnet się zamieni —
A miłosiernym wieniec na skronie
Włożą, bo oni błogosławieni!
Ci co stracili serca prostotę
I brudne tylko kochają męty,
Nie wejdą nigdy w przestworza złote,
Gdzie tylko miejsce znajduje święty.
Serce niewinne i duchy czyste
Wśród nieskończonej nieba przestrzeni
Będą królować z Tobą o Chryste:
Czystego serca błogosławieni!
Na świecie niemasz duszom pokoju,
Ale wre walka ciągle zacięta,
I wielu ginie od tego boju
I znika miłość na ziemi święta.
Oliwnej trzeba światu gałązki,
Co się pokojem świętym zieleni
I nowe stwarza wśród ludów związki:
Czyniący pokój błogosławieni!
Królestwo Boże nie tych udziałem,
Którzy na ziemi krzyżów nie noszą,
Których pragnieniem i ideałem
Serca doczesne i serc rozkoszą —
Lecz tych, co Mistrza kroczyli śladem,
Których się czoło krwią zarumieni;
Tym dadzą na skroń lśniący dyadem:
A którzy cierpią — błogosławieni!

Ks. A. Maciejowski.

4. BŁOGOSŁAWIEŃSTWO POLOM.

Anioł wiosny skroń swoją wychylił nad śniegi,
I wdzięcznie się rozśmiały nadwiślańskie brzegi,
Pierwiosnek ubrał łąki, jabłoń kwiat rumiany;
O! miłyś mi nad wszystko kraju mój kochany...

Takąć' piosnkę jaskółka witając cię śpiewa,
Tak ci bocian klekoce, tak ci szumią drzewa,
Takąć' pochwałę wietrzyk rozgłasza po lesie,
Cóż stęskniony za tobą syn twój ci przyniesie?

Że nucąc znalazł czasem pociechę w tej nucie,
Że płacząc nie nad sobą, wzrósł w silne uczucie;
Że pragnie snem spokojnym zasnąć na twej grzędzie,
Pozwól, że polom twoim błogosławić będzie,

I w cytrynowych gajach, wśród nieznanych kwiatów,
Śniąc o jodłowych lasach i woni bławatów,
Zanuci polskim niwom pieśń w dalekiej ziemi,
Bo je kocha, bo dumny, bo się szczyci niemi.

Nie kwitnie na nich wawrzyn, ni oliwne drzewa,
Ni pod jesiennem słońcem winograd dojrzewa,
Jednak nad skarb Ofiru, nad cedry Libanu
Jest z czego zwić koronę dla skromnego łanu.

Bo kiedy anioł Boży z rozkoszy ogrodu
Wypędził pierwszych ludzi na ten padoł głodu,
Rodzinne pola moje, was łaskawe Nieba
Uczciły przed wszystkiemi arcydarem — chleba.

Jak fale kołysane od morza do morza,
Łany złotej pszenicy i lesiste wzgórza;
Ciemne jodłowe lasy i zielone błonie,
Po którem dzwonią trzody i hasają konie.

Pszczoły ciągnące słodkie soki dzięcieliny,
Oto święta spuścizna! skarb naszej dziedziny,
Polsko! pierwiastki pól twych jak Abla niewinne —
A więc wam błogosławię pola me rodzinne.

Błogosławiona wiosna, co was stroi w kwiaty,
I lato, które kłosom daje plon bogaty;
Jesień, co owocami obdarza ogrody,
I zima, która wasze otula zarody.

A i ty też poczęta z śnieżnych Karpat łona
Wisło, matko rzek naszych, bądź błogosławiona!
Ożywiaj zwiędłe łany, a wdzięczni młodzieńce
Co rok rzucać ci będą świętojańskie wieńce.

Gdybym mógł orlem skrzydłem wzbić się pod obłoki,
Gdybym mógł zbadać przyszłość otoczoną mroki,
Naprzód wam niskie sioła z słomianemi strzechy
Głosiłbym jak skowronek rzewną pieśń pociechy.

Błogosławieni bowiem na wieki śpiewacy,
Których śpiew łzy osusza w boleści i pracy;
Chwała słynnych niw naszych powiała na groby,
Więc i wam błogosławię o piewcy żałoby.

Błogosławię... lecz skądże taka zmiana w nucie?
Rwie słowa, mąci myśli rozgorzałe czucie;
Dźwięk ostatni, dźwięk tęskny dobędę na strunach:
Błogosławię tym, którzy śpią na tych zagonach.

A ty miły skowronku, co w górę się wznosisz,
I jakąś tęskną piosnkę ponad ziemią głosisz,
Zbierz siły, wznieś się wyżej i pod niebios progiem
Błogosławieństwo moje dośpiewaj przed Bogiem.

J. N. Jaśkowski.

5. BŁOGOSŁAWIONY.

Błogosławiony po stokroć niech będzie,
Ktokolwiek idzie w imię dobrej sprawy,
Kto światło rzuca na ziemi krawędzie,
Kto ster umacnia u rozbitej nawy,
Kto w burzy czasów wśród walk krwawych znoju
Podejmie sztandar pracy i pokoju.

Błogosławiony, kto w sił swoich pocie
Kruszy przesądów zastarzałych kraty
— I tym, co toną w odwiecznej ciemnocie,
Wnosi jak bóstwo iskierkę oświaty.
Błogosławiony, bo z tej iskry Bożej
Rozbłyśnie światło, co ludziom dzień stworzy.

Skądkolwiek będzie, z wschodu czy zachodu,
Bratem go swoim nazwie ludzkość cała,
Bowiem nie w imię jednego narodu,
Lecz w imię całej ludzkości on działa,

I błogosławion ten lud i kraina,
Co go przygarną jak brata i syna.
Biada narodom, co swoje proroki
Chłostą szyderstwa ścigają niegodnie,
Biada tej glebie, co ma grunt z opoki,
Na który deszcze padają bezpłodnie.
Bo głos proroka przebrzmi przez pustynię,
Bo deszcz po skale bez śladu przepłynie. *W. Bełza.*

6. BŁOGOSŁAWIENI.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha,
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych płomieni —
Błogosławieni!
Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z chwałą króluje zwycięstwo —
Bez twardych kajdan i bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni;
Ten raj się tylko dla silnych zieleni —
Błogosławieni!
Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą zbierali z ich pracy owoce,
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali duchem podniesieni:
„Za ojców sprawą świt się nam rumieni“
Błogosławieni! *J. Kasprowicz.*

7. BŁOGOSŁAWIENI.

Błogosławieni ubodzy duchem,
Co są odziani w szarej siermiędze;
Gdy złączą siły swe jednym ruchem,
Któż oprzeć zdoła się ich potędze?
Błogosławieni, którzy w cichości
Żyją we zgodzie, bratniej miłości,
I dla ojczyzny cicho pracują:
Oni ojczyznę wolną budują.

Błogosławieni, co w przewrotności
Swych wrogów łakną sprawiedliwości,
Co do wolności dyszą spragnieni;
Wolnością będą wnet nasyceni.

Błogosławieni, co litościwi
Dla nieszczęśliwych, choć nieszczęśliwi
Krwawemi złami niewoli płaczą;
Wolną ojczyznę oni zobaczą.

Błogosławieni czystego ducha,
Którzy ojczyzny zgubą nie grzeszą;
Ojczyznę wolną z pętów łańcucha
Obaczą, czyste serca pocieszą.

Błogosławieni, którzy w spokoju
Dążą dokonać wrogów podboju.
Wolność ojczyzny, która ich celem,
Zdobędą, a Bóg będzie mścicielem.

Błogosławieni prześladowani,
Których złość wroga niesłusznie rani,
Albowiem dla nich przyjdzie dzień błogi,
— Wolność, a z sromem upadną wrogi.

Jantek z Bugaja.

XXII. Człowiek.

1. BĄDŹ CZŁOWIEKIEM.

Nie wstydź się łez poczciwych, co płyną po twarzy,
Ni ognia, co ci lica zapałem rozżarzy,
Ni współczucia na widok bliźniego niedoli;
Bądź człowiekiem, czuj sercem, co cieszy, co boli.

Kto jak ślimak w swej własnej zamknie się skorupie,
Kto na świat ma otwarte oczy zimne, trupie,
Kogo radość, łza ludzka lub smutek nie wzruszy,
Ten już za życia w sobie gasi iskrę duszy.

Kto nie brał w swoje piersi bólów pokolenia,
Kto istnieniem nie gorzał dla drugich istnienia,
Kto stał jak uschłe drzewo wśród żyjącej rzeszy,
Tego człowiek ominie i Bóg nie rozgrzeszy. *W. Bełza.*

2. CZŁOWIEK.

Ku niebu wznosi czoło, a o ziemi myśli,
Sięga wzrokiem nad gwiazdy, a nurza się w błocie;
Duchem wielki, a sprosnej oddany ochocie,
Nieśmiertelny, a czyny swe na piasku kreśli.
Powstaje, ale po to, by znów upaść niżej,
Wstydzi się, jednak w przepaść bezwstydu wnet leci;
Wolny, a namiętności krępują go sieci,
Brat aniołów, do zwierząt mu jednak najbliżej.
Mądry niby, a na swym polega rozumie,
Obraz Boży, lecz rysy Boskie w nim zatarte,
Król ziemi, a nad sobą panować nie umie.
Dziecię Boże, od Ojca tak dobrego stroni,
Raz żyje, a swe szczęście stawia wciąż na kartę,
Dziedzic nieba, a mary ziemskie chętnie goni.

Ks. K. Antoniewicz.

3. CZŁOWIEK.

Człowiek zrodzon z niewiasty, żyjąc przez czas krótki,
Krewkości, nędzy pełen, cierpi grzech i smutki.
Urodził się na pracę, jak ptak na latanie;
Jak kwiat wschodzi i nie trwa długo w tymże stanie.

Uleciały dni moje jak prędcy orłowie,
Jako obłok przelotny znikło moje zdrowie.
Życie moje jako cień; kto dziś przy mnie siędzie,
Przyjdzie jutro i miejsca po mnie szukać będzie.

St. Witwicki.

4. CZŁOWIEK.

Człek wtedy swe zadanie spełni całkowicie,
Gdy prawdą a odwagą przechodzi przez życie,
Gdy mu losy ojczyzny są zawsze drogiemi,
Gdy głosi miłość bratnią wśród synów tej ziemi,
Gdy naszą niwę polską oczyszcza z kąkoli,
Gdy nie słowem, lecz czynem współczuje niedoli,
Gdy zdobytych miljonów, zaszczytów, wawrzynów
Nie plami krzywda ludzka z szeregiem złych czynów,
Kiedy pracuje wiernie, gdy się szczerze modli,
Gdy się przed silniejszymi służalstwem nie podli,

Gdy swe dzieci uzbraja w hart duszy i ciała,
By krajowi służyła ta drużyna mała,
I gdy wreszcie żegnając świat ostatniem tchnieniem,
Będzie mógł odejść z czystem jak kryształ sumieniem.

Jul. Wieniawski.

5. CZŁOWIEK.

Człowiek na świat przychodzi nagi i bezbronny,
Z głową równą rozumem kapuścianej głowie;
Wątłe są jego siły, kruche jak szkło zdrowie,
I tylko do łakomstwa i gniewu jest skłonny.
Z niemowlęcej poczwarki wylęga się chłopię,
Istota niedojrzała jak zielone jabłko,
Książkę, źródło mądrości przeklina i kopie
I radby, żeby życie było „ciuciubabką".
Ziarno staje się kłosem, a chłopię młodzieńcem,
Lecz cóż to jest młodzieniec? Rozhukana fala.
Chce panować, a sam jest namiętności jeńcem,
Chce gwiazd dostać, a skrzydła przy świecy opala;
Jako odlew stwardniały z wrzącego metalu,
Tak z młodzieńca mężczyznę urabiają lata,
Ten, chociaż ideały porzucił bez żalu,
Zbija nos za pieniądzmi i poklaskiem świata.
Dopiero doświadczenie, jak dłoń arcymistrza,
Doskonali człowieka długim cierpień ciągiem;
Sąd jego coraz zdrowszy, dusza coraz czystsza,
Jak orzeł widzi kresy i ziemi i nieba,
Myśl ma jasną, cierpieniom czoło stawia dumne,
Zbadał zagadkę bytu i wie, jak żyć trzeba,
Szkoda tylko, że teraz kłaść się musi w trumnę.

W. Gomulicki.

6. CZŁOWIEK.

Wszak los narodów nie jest przywiązany
Do usiłowań pojedyńczych ludzi;
Wyższa moc wszystkiem kieruje bez zmiany,
I ta w potrzebie bohaterów wzbudzi.
Trudno nam sądzić, gdy padamy sami,
O tem, co zgubę lub tryumf stanowi;
Myślim, że wszystko przepada wraz z nami,
I złorzeczymy smutnemu losowi.

A często właśnie to, co mienim klęską,
Patrząc na naszych nadziei zwaliska,
Utrwala dolę narodu zwycięską
I grób nasz będzie przyszłości kołyską. *A. Asnyk.*

7. MOC SŁOWA LUDZKIEGO.

Słowo jak nowa rózga Mojżesza
Z serc skamieniałych zdrój łez wydziera,
Na chmurnych licach uśmiech rozwiera,
Laur splata dla bohatera.
Wielki to tryumf, że wolę ludów
Potęga słowa opanowała,
Lecz to największy, to cud jej cudów,
Że nawet na bóstwo działa.
Grzesznik nie zniża hardego czoła,
Bóg już wzniósł rękę, grom w niej się płoni...
„Kyrie elejson"! grzesznik zawoła
I piorun zgasł w Boskiej dłoni. *W. Syrokomla.*

8. CZAS, CZŁOWIEK.

Godzina uderzyła — jak te czasy płyną!
Wtenczas liczym godziny, kiedy już przeminą.
Człowiek dał głos czasowi: myśl mądra, szczęśliwa,
Jeszcze jęk brzmiącej miedzi w uszach się odzywa;
Gdzież teraz są godziny, które już ubiegły?
Z temi są, co patrzały na kolebkę świata.

*

Cudowna w nim istota, kto się w niej zacieka,
Po Bogu najtrudniejsza rzecz poznać człowieka.
Sprzecznych z sobą własności w nim zebrane mnóstwo,
Podłość, wspaniałomyślność, bogactwo, ubóstwo,
Jakże mały! jak wielki! jakiejże istoty
Jest Bóg, który mu nadał tak dziwne przymioty.
Dwóch natur skład cudowny, człowiek w środku stoi.
Niezmierny łańcuch jestestw on łączy i dwoi;
On dwa ostatnie końce swem ogniwem sprzęga,
I jednem Bogu, drugiem nicości dosięga.
Maluczki promień bóstwa, rys niedoskonały,
Nikczemne dziecię prochu i wraz dziedzic chwały,

Jakąż się człowiek sobie tajemnicą zdaje,
Jakiż się w nim wśród nędzy majestat wydaje!
Niemasz ręki, coby mnie od zgonu zbawiła,
Lecz jakaż me jestestwo zniszczyć może siła?
Nie schroni mnie od grobu prawica anioła,
Lecz mnie w nim pułk aniołów uwięzić nie zdoła.

Fr. Dmochowski.

9. CZŁOWIEK.

Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
I czy uwierzysz człeku, czy zmierzysz,
Na całym świecie znajdziesz ład wszelki,
Bo świat jest Boży, a Bóg jest wielki.
A nie to wielkie, co bywa dumne,
Ani to wielkie, co ludziom szumne,
Jeno to wielkie, w co ludziom wierzyć,
Jeno to bywa człeku bezpieczne,
A jako dzieło Boże jest wieczne. *W. Pol.*

10. POTĘGA CZŁOWIEKA.

Człowiek srebro dobył z lochu i żyły złota wytropił,
Żelazo oczyścił z prochu i z kamienia miedź wytopił.
On się w swej matki pogrążył wnętrzności,
Tam jej żyły rozpatrywa;
Odsunął kamień graniczny ciemności,
W krainie cieniów skarby zdobywa.

Żelazem opoki drąży, przejdzie głębie głuchych cieni,
I po morskich wałach krąży na dalekich wód przestrzeni.
Drogę kuje przez krzemienie, góry z korzenia wysadzi,
Z opok wypuszcza strumienie, które gdzie zechce prowadzi.

Wystąpić każe zdrojom z pod granitu,
Wzniesie do góry, co ukryte nisko,
Ale gdzie szukać mądrości pobytu?
Gdzie jest rozumu siedlisko?
Próżno człowiek za nią bada, nie u ludzi jej mieszkanie;
„Nie masz jej we mnie“ morze odpowiada,
„Niemasz jej u nas“ wołają otchłanie.

Próżne za nią ludzkie żądze, nie kupić jej za pieniądze;
„My jej tu w sobie nie mamy“ wołają góry i jamy.
Pytaj się o nią u Pana, bo Jemu droga jej znana“.

Gdy morza brzegiem osaczał, piorunom drogi wyznaczał,
Wtedy ją widział i zbadał, rozpoznał, imię jej nadał.
Wtedy rzekł: bojaźń Boża — mądrość śmiertelnego,
A rozum: chronić się złego. *K. Brodziński.*

11. ŻABY I LUDZIE.

Żaby jak to wiadomo, lubią siedzieć w bagnie.
Choć która zeń wyskoczy, zaraz wracać pragnie.
Więc choć są zniewolone czasem do podróży,
Zawsze na nocleg trafią do jakiej kałuży,
A wróciwszy do siebie, powiedzą z prostotą,
Że w całym świecie wszędzie jednakowe błoto.

*

Są ludzie, co tak samo wydają wyroki,
Że kałużą zepsucia cały świat szeroki,
I że wszędzie na świecie, wysoko czy nisko,
Wszędzie zawsze jednakie spotka się bagnisko.
Lecz ja, kiedy usłyszę te skargi rozpaczne,
Zaraz surowych sędziów podejrzywać zacznę,
I myślę sobie w duchu: ci pewnie z ochotą
Jak żaby lubią wszędzie wyszukiwać błoto. *A. Asnyk.*

XXIII. Czas.

1. CZAS.

Czas idzie żółwim krokiem, postęp orlim lotem,
Poprzedzon świstem pary i machin łoskotem
Podniósł tytańskie ramiona...
A pragnąc glob podźwignąć z jego starej osi,
Zaledwie zaczął walkę, już zwycięstwo głosi,
Że fałsz i ciemność pokona.
Boże! gdy on się puści w swe drogi sokole,
Niech nie zapomni krzyża położyć na czole!
Nawiedź go myślą poradną;
Dopomóż jego śmiałej a poczciwej chęci,
Niech mu się na wyżynach głowa nie zakręci,
Ani ramiona opadną.
Niechaj w górę wzniesiona drużyna skrzydlaczy
Zbożne, prawdziwe cele postępu zobaczy,
Niech światu prawdę wyśledzi;

A potem bądź miłościw dla starych szermierzy,
Gdy stary zegar czasu godzinę uderzy
Wielkiej, dziejowej spowiedzi. *W. Syrokomla.*

2. STRACONY CZAS.

Gdy majątek jest stracony, odzyskasz go oszczędnością,
Gdy stan zdrowia nadwątlony, można go wzmocnić miernością,
Zapomniane wiadomości — przez naukę je odświeżysz...
Lecz gdy czas jest utracony, tak jak woda co upłynie,
Już go nigdy nie doścignie sz i na wieki wieków ginie.
Nie odkupisz go skarbami, ani łzami, ni modlitwą,
Ni żadnymi wysiłkami, ani nawet wielką bitwą.
Dziś tylko czas posiadamy... Korzystajmy z sposobności;
Jutro znowu go nie mamy, bo popłynął do wieczności.
W. Wasilewski.

3. DZIEŃ DZISIEJSZY.

Pókiśmy młodzi, trwa wiosna i ranek,
Biegniem przez życie jak rycerz do szranek,
Mówiąc do czasu, co zdaje się drożyć:
„Ach! gdyby jutra, tylko jutra dożyć"!
I przyszło *jutro* i — przeszło. Ach! tyle
Było ich w życiu pięknych jak motyle,
Z których otrząsłszy złoty pyłek skrzydeł,
Za nowem *jutrem*, do nowych mamideł
Biegliśmy znowu; aż straszne jak zmora
Stanęło przy nas zmarnowane *wczora.*
Wczora, co nawet gdy jest miłe, smuci,
Wczora, co nigdy a nigdy nie wróci,
Chyba już tylko jak żal, cień upiora...
Jakże do *jutra* nie podobne *wczora!*
Cóż dało *wczora?* żal i łzy i grzechy,
A gdy sumienie zaczyna już mierzyć,
To w lepsze jutro serce nie śmie wierzyć.
W *jutro* nie wierzyć? toć przecie wschód słońca,
Tem jutrem będzie i wieczność bez końca,
A *dziś*, na które póki jeszcze pora,
Człowiek niepomny, było jutrem wczora.
To *dziś* ci dane, byś *jutro* panował,
Byś jak rozrzutnik *wczora* nie żałował;
Dziś tylko twoje; życie nasze całe
Z chwil się dzisiejszych na zgubę lub chwałę

Naszą uplata. Gdy dziś płynie z cicha,
Człowiek za ziemskiem jutrem niech nie wzdycha,
Lecz *dziś* niech spłaca, co *wczoraj* zadłużył,
Aby na *jutro* niebieskie zasłużył. *N. Żmichowska.*

4. PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ, PRZYSZŁOŚĆ.

Trojaki jest krok czasu, przyjaciele moi:
Zwolna nadciąga przyszłość opieszała,
Czas zaś obecny ucieka jak strzała,
A przeszłość wiecznie nieruchoma stoi.

*

Żadna mu niecierpliwość nie przyprawi skrzydeł,
Gdy się wolnym zbliża krokiem,
Żadna obawa, rozmysł nie wkłada wędzideł,
Kiedy przed naszem ulatuje okiem,
Żadne zaklęcia, najszczerszy żal duszy
Stojącego nie poruszy.
Chcesz-li człowiecze mądrze i szczęśliwie
Odbyć pielgrzymkę po tej życia niwie,
Niech twym leniwa przyszłość poradnikiem będzie,
Ale nigdy jako twych czynów narzędzie.
Pierzchliwej obecności przyjacielem drogim,
A przeszłości stojącej nie obieraj wrogiem.

Z Schillera tłóm. Chłędowski.

5. CZTERY PORY ROKU.

Wiosna.

Wiosna. Rolnik wyjechał orać ziemię czarną,
Pieśń nadziei mu śpiewa pod niebem skowronek,
A przecudną pogodą uśmiecha się dzionek,
Rolnik orze, z nadzieją plonu sieje ziarno.
Przelotnych ptaków stada z powrotem się garną,
Pierwsze kwiaty rozkwitły już z pączków obsłonek,
Radość rośnie, choć grozi przednowku frasunek
Rolnikowi, wiosna mu złoci dolę czarną.
O wiosno! wiosno życia, wiosno urodzaju,
Dni twe jasne zwiastują lepszą życia dolę,
Ty jesteś przypomnieniem dni rozkosznych raju
Tym, co za grzechy znoszą wygnania niedolę.
Kiedyż przecie zawita wiosna w naszym kraju?
I kiedy będą wolne ludy, miasta, role?

Lato.

Lato. Dni jego długie, upalne, gorące,
Zamieniają w owoce kraśne niegdyś kwiaty,
Zielone łany biorą blask słońca bogaty,
Pachnie skoszone siano na zielonej łące.
Czasem burze w posadach ziemię wstrząsające
Piorunami, grzmotami, podczas letniej pory
Poją spragnione deszczu łany i ugory,
Lub niosą grad, zniszczenie na łanów tysiące.
Rolnik z troską o pracy swej dojrzałe płody,
Idąc wieczorem z pola przed figurą klęka,
Modli się, by mu je Bóg ochronił od szkody,
By mu je ochroniła Najświętsza Panienka,
By je zebrał szczęśliwie do swojej zagrody,
Póki z wieńcem żniwiarzy nie zabrzmi piosenka.

Jesień.

Jesień jest różnorodnym owocem ciężarna,
Wynagradza rolnika za trudy mozolne,
Za pracę w pocie czoła, niosąc płody rolne,
Drzewa pełne owocu, kłosy pełne ziarna.
Rolnik z dumą spogląda, że praca nie marna,
Dzwonią sierpy, żniwiarzy gromady swawolne
Kładą z pieśnią złociste, zbożne łany polne,
Czasem ich spędza z łanów chmura w deszcz ciężarna.
Migają kosy w polu jakby błyskawice,
Przesławne polskie kosy hartem i ostrością,
Sławne nietylko w łanach koniczu, pszenice,
Ale sławne też wielką ojczyzny miłością.
O ich sławie wymownie świadczą Racławice,
Jakim się odznaczyły hartem i ciętością.

Zima.

Zima okryła ziemię odzieniem śnieżystem,
By ochronić od mrozów jesienne zasiewy,
Stoją gołe, bezlistne i drzewa i krzewy,
Śpią, śnią, marzą o życiu... o wiośnie kwiecistej.
Mróz szyby okien zdobi deseniem wzorzystem,
O narodzeniu Pana brzmią po chatach śpiewy,
Rolnik młóci swe zboże, czyści ziarno z plewy,
By rodzinę, świat żywić zboża ziarnem czystem.

Dziadek stary i drżący przy piecu, żałosny
Pokaszluje schorzały i mówi pacierze;
Prosi Boga, bo czuje że nie ujrzy wiosny,
Że mu grabarz w zamarzłej ziemi grób wybierze.
Czasem wnukom posyła wzrok, uśmiech miłosny,
— Żal mu ich będzie odejść na grobowe leże. *Jantek z Bugaja.*

6. CZTERY PORY ROKU.

Wiosna.

O! jak wesołe nastały czasy!
W śliczną się barwę przybrały lasy;
Słońce się coraz wyżej pomyka,
Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.
Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa,
Młodziutkim liściem ozdobne drzewa,
Gdzie okiem rzucić, kwiecie i dzwonki,
Piskliwym głosem kwilą skowronki.
Dalej do pługów! uprawiać ziemię!
Dalej do pracy robocze plemię!
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziem pościli.

Lato.

Oto na środek wzbiwszy się nieba
Ogniem tchną żywym rumaki Feba;
Trudno się ukryć, gdzieby upały
Okrutne z góry nie dosięgały.
Zemdlony żniwiarz upałem srogim
Dyszy w południe, leżąc pod brogiem;
Zamilkły wdzięczne ptaszęce krzyki,
Tylko cierkają w zbożu koniki.
Często okryte mglistemi kiry
Ciska grad niebo i ogień szczery,
Dnia od chmur gęstych nie widać we dnie,
Wszystko od trwogi stworzenie blednie.
A ja pod moim słomianym dachem
Starym się wesół posilam Bachem*);
Niechaj się niebo jako chce sroży,
Czystego serca nic nie zatrwoży.

*) Bachem = winem. Bachus = bożek wina.

Jesień.

Minęły słońca letniego skwary,
Łaskawa jesień dzieli swe dary;
Gdziekolwiek tylko wzrok się mój toczy,
Jest czem ucieszyć i napaść oczy.
Ciągną na wozach ogromne woły
Snopy, od których pełne stodoły;
Wesołe dziewki, raźni młodzieńce
Niosą śpiewając do dworu wieńce.
Przepięknych jabłek moc niezliczona
Łamie ciężarem drzewom ramiona;
Choć nikt nie targa, choć nikt nie szczypie,
Sam dobrowolnie owoc się sypie.
Masz gospodarzu zapłatę za to,
Żeś przepracował wiosnę i lato;
Ciesz się z czeladką, a kto próżnuje,
Niech głodne gardło piaskiem ładuje.

Zima.

Od północnego ostry Boota*)
Gwiżdże wiatr mroźny i śniegiem miota;
Ledwo w południe ciepło Tytana**)
Czuć, który w lecie tchnął ogniem zrana.
Lecz mnie to przecie nie tak dolega,
Że piękna pora od nas odbiega;
Nadejdzie znowu, jak miną lody,
Czas, co obsypie kwieciem ogrody.
Ale na ciebie biedny człowiecze,
Gdy się starości zima przywlecze,
Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu,
Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.

Ks. Naruszewicz

7. LATO.

Szumi na niwie zboże, szumi jak wielkie morze,
A między zbożem chodzą białe anioły Boże.
Chodzą anioły z nieba i liczą jak potrzeba,
I bardzo się radują, że będzie dosyć chleba.
A wróble się zlatują, świergocą i rajcują,
Złociste skubiąc kłosy zawzięcie sejmikują.
Cieszy się ziemia cała, że plonu doczekała,
Że dzieci swe nakarmi jak matka doskonała. *Or-Ot.*

*) Bootes = gwiazda blisko konstelacji Niedźwiedzia.
**) Tytan = Febus, bóg słońca.

8. NOWY ROK.

Idzie rok Nowy i cóż on niesie? Pytać daremno.
Gdzie rzucisz okiem, głucho jak w lesie, pusto i ciemno.
Biedny Rok Nowy, cóż on dać może? raczej sam czeka,
Co twardym pługiem z niego wyorze ręka człowieka.
A kiedy ziarno padnie na rolę, żali on pyta,
Czyli piołuny, czyli kąkole nie niszczą żyta?
O! złotych plonów nie tkną powodzie, wichry nie zwieją,
Pracujmy tylko w miłości, w zgodzie, z wiarą, nadzieją.

Duchińska.

9. NOWY ROK.

Nowy Rok nowem życiem wita, stary rok starem życiem gaśnie,
Nowy radośnie każdy wita, nim jeszcze stary zaśnie.
Ale Rok Nowy nie wyleje szczęścia ze swojej życia czary,
I w dym rozwieje znów nadzieje, jeśli żyć będziem jak w rok stary.
Hej z Nowym Rokiem bracie miły rozpocznij czyny, życie nowe,
Wskrześ dłoni, serca, duszy siły niezwyciężone — Samsonowe.
Jeśli żyć będziem jak w rok stary, serce i duch w nas nie stężeje;
Jak w starym roku znów na mary pójdzie trud, praca i nadzieje.
Hej bracia! bracia! byśmy chcieli, rozumną pracą, silną wolą,
Raj na tej ziemi byśmy mieli, nie czarną nędzę i niedolę.
A więc niech bracie w Rok ten Nowy oświecą jego jasne zorze
Niedoli naszej mrok wiekowy! o szczęść wam Boże! Szczęść wam Boże!

Jantek z Bugaja.

10. NA NOWY ROK.

My przed wami dziś stajem staroświeckim zwyczajem,
W Nowy Rok piosnkę niesiem w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie, kolendujem radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze.
Narodzony Syn Boży niech Swe Serce otworzy,
Kędy skarb jest nieprzebrany, bogaty,
Niechaj gwiazda Trzech Króli promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.
Częstochowska Marya waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie zboża na naszej niwie
I cnoty w naszej duszy.
Ponad miasty i wioski niechaj czuwa Duch boski!
Dary niech rozsypuje w narodzie!

Czy biesiada, czy praca, niech wam serce obraca
Ku miłości i zgodzie.
A Opatrzność co chwila niech was groszem zasila,
Szczęść wam Bóg i panowie i prości!
Mając grosza obficie, toć kalendarz kupicie,
Liczyć dzionki radości. *W. Syrokomla.*

11. NOWY ROK.

Rok Nowy! witajmy Rok Nowy! choć włos nam siwizna przypruszy,
Choć cierniem opasze nam głowy, chociaż łzy wyciśnie nam z duszy,
Choć prawda się zaćmi na chwilę, choć fałszu nas wrzawa zagłuszy,
Choć prawo da złamać się sile, my wiarą tą krzepmy się w duszy,
Że każda łza w krzywdzie przelana to lepszej przyszłości jest ziarno,
Że wszystkie zliczone przez Pana, a żadna nie pójdzie na marno.
Więc choć nas smagają katusze, choć burzą nam grozi Rok Nowy,
My w górę i serca i dusze podnośmy i oczy i głowy.

J. I. Kraszewski.

12. NOWE LATO.

Nowe Lato Chrystusowe zawitało w nasze progi,
Hej! otwórzmy drzwi od chaty, światło niesie gość nam drogi.
Światło niesie owej gwiazdy, betlejemskiej gwiazdy oto,
Co nad ludźmi dobrej woli zajaśniała jutrznią złotą.
Światło niesie pod tę strzechę, gdzie bywało smutno, ciemno;
Niesie sercom tym pociechę, co płakały nadaremno.
O! zawitaj Roku Nowy, ty z Bożego idziesz wieca;
Powiedzże nam, przemów słowy, jaka będzie dola kmieca?
Co tam o nas uradzają w onej rajskiej, Bożej Radzie?
O nas matkach, o dzieciskach, o tej ziemi, o gromadzie?
Czy się też tam przechyliła ona szala naszej biedy?
Czy się znaczy dobra dola, i skąd przyjdzie nam i kiedy?
Czy daleko od nas jeszcze miłościwe owe lato?
Gdy zaświeci jasno słonko nad tą ziemią, nad tą chatą.
Zawsze równo trzyma w niebie złote szale ręka Boża,
Ni dla pana, ni dla chłopa, tylko wszystkim wschodzi zorza.
Ile światła w twojej duszy, tyle słonka świecić będzie,
Tyle ziarna kłosy dadzą, ile potu na twej grzędzie.
Dobra dola tym się znaczy, co kochają ziemię-matkę;
Co miłują ludzi-braci, słodką zgodę, czystą chatkę.

A nie będzie szła jej droga ani z wschodu ni z zachodu;
Jeno z wiary w lepsze *Jutro*, jeno z pracy dla narodu.
Miłościwe Lato Boże idzie ku nam, idzie oto,
A kto serce w niebo wznosi, ujrzy jego ścieżkę złotą.

M. Konopnicka.

XXIV. Mądrość, światło, nauka.

1. MĘDRZEC.

Próżno się duch mój gniewa i szamoce,
Że wszystkie jego teorye prysły —
Nic mu nie pomógł sposób badań ścisły,
Znów musi błądzić w zwątpienia pomroce.
Od sił tajemnych wszechświat jest zawisły,
I niezbadane kierują nim moce!
Cóż zdolne wykryć najgłębsze umysły,
Gdy prawdę — kryją pełne mroków noce?
A jednak mimo klęsk i doświadczenia
Znów błądzę myślą wśród przestworza ciemnic,
Które mię nęcą obliczem zdradzieckiem —
I znów w głębokie wpadam zamyślenia
Nad rozwiązaniem odwiecznych tajemnic —
I znów spostrzegam, że człowiek jest — dzieckiem. *X.*

2. DO MĄDROŚCI.

Mądrości! matko cnoty, przyjaciółko człeka,
Wago świata i szczęście dwojakiego wieka...
Nie ty, co mnie nauczasz, jak się kraje rządzą,
Które są gwiazdy stałe, które gwiazdy błądzą,
Jak ziemia soki swemi ożywia rośliny,
Jak wieki drogi dyament z podłej robią gliny;
Ani ty, która mierzysz niezmierzoną ziemię,
Gdzie pusta, gdzie ją ludzkie zamieszkało plemię.
Lecz ty mądrości, która w skromniejszej postawie
Lubisz zasiąść z nędzarzem na ubogiej ławie,
Cieszysz go w jego smutku, że cnotę szanował;
On płacze, lecz cnotliwym że był, nie żałował.
Ty, co wielkość prawdziwą ludzkiego żywota
Nie imieniem, godnością, ani kupą złota,
Ale mierzysz cnotami, ten ci znakomity,
Kto serca poczciwego chlubi się zaszczyty.

Ty prawdziwą do szczęścia wskazujesz mi drogę,
— Miłować Boga, chociaż pojąć go nie mogę.

*

Mądrości! gdzie ty mieszkasz? czy chroniąc się wrzawy
Ukochałaś ustronia, gdzie swoje zabawy
Z tobą miewał Sokrates, gdy z inszemi dary
Dawałeś mu nauki i cnoty i wiary.
Prowadź mnie swiatłem twojem, bym nie zbłądził z drogi,
Żebym mógł niedostatek swój cierpliwie znosić,
I nie prosił, kto nie wart, ażeby go prosić.
Mając cnotę w mem sercu, a świadkiem niebiosy,
Z Bożą pomocą zawsze walczył z złemi losy.

Fr. Karpiński.

3. MĘDRCY.

Bohater z losem mężne stacza boje,
Wieszczym tchnie ogniem Homer i Wirgili,
Mąż prawy pełni obowiązki swoje,
I już je pełnił, (ja z poręką stoję),
Nim mędrcy na świecie byli.
Lecz kiedy geniusz i serce spełniło,
Co się ani Dekartom, ani Lockom śniło,
Wnet mędrcy powstają z tłumem,
Że to być mogło, dowodzą rozumem.
W życiu przemożny władnie prawem dzikiem,
Słaby mocnemu nie przeczy;
Kto nie panuje, ten jest niewolnikiem,
Zresztą dosyć znośnym szykiem idą na tym świecie rzeczy,
Lecz jakby było, gdyby kto na nowo
Zajął się świata planem i budową,
Na to mądre dają rady filozoficzne układy.

*

Człowiek człowieka wsparcia potrzebuje
Do wielkiego dążąc celu;
Tylko w całości dzielność swoję czuje,
Morze rośnie z kropel wielu,
Młyn wiele wody w ruchu utrzymuje.
Zanim subtelne mędrców systemata
Ujmą w swe karby zarząd tego świata,
Natura swoje dzieło starownym zachodem
Trzyma miłością i głodem. *Wal. Chłędowski.*

4. RADY MĄDROŚCI.

Jeżeli chcesz żyć szczęśliwie, wzrastaj w nauki i cnoty;
Przeciwności znoś cierpliwie, nie trać do pracy ochoty.
Bądź w związkach przyjaźni wierny, czyń dobrze nie dla pozoru;
W życzeniach swoich bądź mierny, a stały w słowie honoru.
Niech cię to nigdy nie zraża, że cnota w świecie nie płaci;
Tego potomność obdarza, kto zapoznany od braci. *X.*

5. RADY MĄDROŚCI.

Wstawaj rano, sypiaj twardo, hartuj ciało, jadaj miernie!
Z bólem łam się z młodu hardo, a dochowaj słowa wiernie.
Ucz się słuchać, abyś umiał rozkazywać, gdy tak padnie;
Ucz się pracy, byś zrozumiał, co tam leży w życiu na dnie.
Ucz się milczeć, byś treściwie umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić, byś cierpliwie umiał przetrwać i złe losy.
Rano rozważ co masz czynić, nim postawisz krok na progu,
A gdy zdarzy się zawinić, to wieczorem licz się Bogu.
Ty nic nie czyń bez rozwagi, Boga wzywaj do pomocy,
To nie braknie ci odwagi ani we dnie, ani w nocy. *W. Pol.*

6. FILOZOF.

Czy mam złoto, czy go niemam, zawszem kontent i wesoły;
Poczciwego zdobi cnota, ani mu wstyd, kiedy goły.
Żony nie mam i mieć nie chcę, bo wiem co to być żonatym,
Próżna duma mnie nie łechce, i na cóż mi być bogatym?
Kiedy mi się dobrze wiedzie, fortunie pięknie dziękuję;
Gdy mi swoich względów przeczy, wcale się tem nie turbuję.
Żeby mnie niewiem jak srogim fortuna losem ściskała,
Nie zrobi mnie tak ubogim, by mi cnota nie została.
Niewielkich skarbów potrzeba na moje drobne ekspensa,
Żyję bez białego chleba i bez kosztownego mięsa.
Nie trzeba mi kosztu na to, żebym na świecie coś znaczył,
Ani się stroję bogato, by mnie kto przywitać raczył.
Nie zawieram spółki z złymi, których przyjaźń ma kosztować,
Bo nie chcę pieniędzmi memi sobie przyjaciół kupować.
Przyjaźń, co odbiega w nędzy, a nie dba na me przymioty,
Co jest tylko dla pieniędzy, traci u mnie imię cnoty.
Tak więc żyjąc w własnym domu, mam się za dość bogatego,
Kiedym nie dłużny nikomu, kontent jestem z losu mego.

K. Węgierski.

7. MĘDRCY.

W nieczułej, ale niespokojnej dumie
Usnęli mędrcy. Wtem odgłos ich budzi,
Że Bóg widzialnie objawił się w tłumie,
I o wieczności przemawia do ludzi.
„Zabić go“! — rzekli — spokój nasz on miesza.
Lecz zabić we dnie? obroni go rzesza“.
Więc mędrcy w nocy lampy zapalali,
I na swych księgach ostrzyli rozumy
Zimne i twarde jak miecze ze stali,
A wziąwszy z sobą uczniów ślepych tłumy,
Szli łapać Boga. A zdrada na przedzie
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.
„Tyś to“? — krzyknęli na Maryi Syna —
— „Jam“! — odpowiedział i mędrcy pobladli;
„Ty jesteś“? — „Jam jest“! — służalców drużyna
Uciekła w trwodze, mędrcy na twarz padli;
Lecz widząc, że Bóg straszy, a nie karze,
Wstali przelękli, więc srożsi zbrodniarze.
I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
I szyderstwami ciało Jego siekli,
I rozumami serce Mu przebodli,
A Bóg ich kocha i za nich się modli.
Aż gdy do grobu duma go złożyła,
Wyszedł z ich duszy ciemnej jak mogiła.
Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. Natura w rozruchu
Drżała o Boga, lecz spokój był w niebie;
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu. *A. Mickiewicz.*

8. SŁONKO.

Wędrowało sobie słonko, uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką, napotkało w łzach sierotę.
Ta się żali: „tak wesoło świecisz światu słonko moje,
Uśmiechami sypiesz wkoło, gdy ja cała we łzach stoję.
Obojętnie patrzysz na to, jak się ludzkie serca męczą,
I nad każdą ludzką stratą promienistą błyskasz tęczą“.

*

Słonko na to: „biedne dziecię! i mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie i o ludzi ciężkich losach.

Lecz nie mogę ustać w drodze, by nad każdą boleć raną;
Więc w złocistym blasku chodzę, wypełniając co kazano.
Nie pomogą próżne żale... ból swój Niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale trzeba naprzód iść i — świecić".

A. Asnyk.

9. ŚWIATŁO.

Niebieskie światła po drżącym eterze
Ślą jasność swoją w bezbrzeżne otchłanie,
A nikt nie dojdzie, skąd się blask ich bierze,
I jak się ciemność rozprasza w świtanie,
I nikt nie zbada, co i w jakiej sferze
Z tej promienistej wędrówki powstanie,
Lecz nic nie ginie i promień skrzydlaty
Do życia nowe powołuje światy.

*

Tak samo światła ludzkich dusz, co płoną
I ponad ziemią znaczą drogę jasną,
Gdy promieniami w nieskończoność toną,
Chociaż się w ciemność rozprószą, nie zgasną,
Ale dalekiej przyszłości zniknioną
Przekażą siłę i słoneczność własną,
Aż z onych blasków, rozpierzchłych z przestrzeni
Nowa jutrzenka ludzkość opromieni.

A. Asnyk.

10. DO SYNÓW ŚWIATŁOŚCI.

Synu światłości! ty sam wiesz jak często
Twa dusza chmurą okrywa się gęstą.
O synu lotu! ty sam sobie świadkiem,
Gdy cierpisz grzesznym, zniżonym upadkiem.
Napróżno w tobie rzutna duma rwie się,
Ona twojego nie podniesie ducha;
Co cię rozjaśni, co ciebie podniesie?
Podniesie skrucha.

Módl się i uderz o ziemię kolanem,
Boś głupi, niski, ułomny przed Panem;
Obmyj się łzami, gdyś zwalany błotem,
Zatęsknij w duchu za światłem i lotem,
A wtedy spłynie wnet na ciebie łaska,
Wnet cię otoczą niebieskie promienie,

I czoło twoje ozdobi przepaska:
— Jest nią natchnienie.
I staniesz silny przed swoim narodem,
Choć tobą wzgardzą, powiedziesz go przodem;
Nic nie odbije twojego oręża,
Moc słowa twego gnie, łamie, zwycięża.
Więc ty olbrzymie zginaj się przed Panem,
Abyś nie upadł, jak upadłeś wczora;
Wiedz, że nas trzyma na wzgórzu świetlanem
Tylko pokora. *K. Ujejski.*

11. UCZENI.

Gdy przybędzie do miasta obcy kruk uczony,
Wnet na niego miejscowe napadają wrony;
Dzióbią go bez litości, wyskubują pióra,
Próbując czy grzbiet giętki i hartowna skóra?
Jeśli konieczną mędrcom cierpliwość posiada,
Wtedy go mądre wrony przyjmują do stada;
A do wielkiego bractwa gdy się raz zapisze,
Wolno mu wraz z drugimi dzióbać znów przybysze.
A. Asnyk.

12. NOWE ABECADŁO.

B, a, ba, b, e, be, b, i, bi —
Nagroda za pracę nie chybi.
Uczyła się dziatwa czytania,
I czego katechizm zabrania,
I kiedy duszyczka szczęśliwa,
I jak się ta ziemia nazywa,
I jacy tu byli królowie,
A wszystko — by rozum mieć w głowie —
By w oczach mieć jaśniej, weselej,
By w sercu mieszkali anieli.
Bóg dziatki przytulał na łono,
Lecz jeszcze nie wszystko spełniono,
Bo myśląc o własnej potrzebie,
Uczyły się tylko dla siebie.
O! jeszcze nie wielka w tem sztuka;
Nie takie ma cele nauka.
Ko siebie na pierwszym ma względzie,
Ten jeszcze zbawiony nie będzie,

Bo celom najwyższym uchybi.
B, a, ba, b, e, be, b, i, bi.

*

C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci —
Kto ziarno nauki pochwyci,
Niech zaraz tem ziarnem wzbogaci
Wioskowe swe siostry i braci.
Ich ojciec, co z sochą we dworze,
Nauczyć swych dziatek nie może,
A matka robotą zajęta
Zaledwie *Ojcze nasz* pamięta,
A szkoła daleko od wioski,
A szczupły jest grosik ojcowski.
Więc dziatwo choć iskrę oświaty
Zanieście do ciemnej ich chaty,
Nauczcie wieśniaków czytania,
I czego katechizm zabrania,
I kiedy jest dusza szczęśliwa,
I jak się ta ziemia nazywa,
I jacy tu byli królowie,
Niech każdy co umie, rozpowie,
A dojdzie do kłębka po nici.
C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci.

*

Pod brzozą cienistą lub gruszą
Podzielcie się sercem i duszą,
A gdy im rozjaśnią się oczy,
Nauka was z kmiotkiem zjednoczy,
Już wtedy w niebiańskim zachwycie
Na waszą książeczkę spojrzycie;
A widząc raj ziemski, otwarty,
Całować będziecie jej karty,
Bo anioł wam w sercu zagości
Za wasze zasługi w ludzkości.
A kiedy ziemica rodzona
Was wszystkich powoła do grona,
Czyż dusza nie będzie ci rada,
Gdy obok zobaczysz sąsiada?
Gdy blaskiem talentu zaświeci
Wyuczon przez ciebie syn kmieci;

Przypomnisz książeczkę twą młodą,
D. a, da, d, e, de, d, o, do. *W. Syrokomla.*

13. DISCE PUER.

Siadł król Batory na swej stolicy w sławy i blasku potędze;
Miecz mu połyskał w dzielnej prawicy, dłoń lewą oparł na księdze.
Przed królem stało małe pacholę; uśmiech miał w oczach swawolny,
Ale myśl jakąś jasną na czole, a byłto biedny żak szkolny.
Choć ubiór jego nie lśnił szkarłatem, bo nosił świtkę siermiężną;
Nie drżał on trwożnie przed Majestatem, choć stał z pokorą należną.
A król i mędrzec w jednej osobie, los chłopca mając na względzie;
„Ucz się“! doń rzecze, a ja to zrobię, że będziesz w pierwszych stał rzędzie.
Bo wiedział król ten, że nie garść złota darzy znaczeniem i władzą,
Ale nauka, prawość i cnota na szczyty sławy prowadzą.
I choć król dawno spoczął już w grobie, dotąd brzmi jego orędzie:
„Ucz się pacholę, a mówię tobie, że będziesz w pierwszych stał rzędzie“. *W. Bełza.*

14. SIEWCA.

Onego czasu rzesza nieprzebrana
Stała nad morzem, by powitać Pana;
A rzesza, morze, obłoki i skały
Za przyjściem Ducha Bożego milczały.
A Syn człowieczy głos swój wysłał z łodzi
Na świata strony i czasów powodzi.
„Oto na niwy, co plonu nie miały,
Wystąpił siewca i siał przez dzień cały,
I siał nazajutrz do kresu wieczora,
I siał, aż siejby zamknęła się pora.
A ziarna padło przy drodze nie mało,
Zleciało ptactwo i siew wydzióbało,
I nie przyniosła plonu niwa rolna,
I poszła w niwecz ta praca mozolna.
A drugie ziarna na opokę padły,
I nie przebiły nieużytej skały,
I słońce życie wyssało im z łona
I skrzętnie siejba zamarła spalona.
A drugie zasię upadły na łany,
Gdzie ostrych cierni rósł krzew zabłąkany,

I płone ciernie nad niemi wezbrały,
I znowu ziarna zasiane zmarniały.
A inne zasię wzięła żyzna rola,
I złotym kłosem odziały się pola,
I plon trzydziesty, sześdziesiąty, setny
Nagrodził siewcę za trud całoletny".

*

Tak Pan od wieków przemawia do ludzi,
Wielu głos słyszy, a rzadki się budzi;
A jeszcze rzadszy do siejby się bierze,
A jeszcze rzadszy, co pracuje szczerze,
A jeszcze rzadszy, co się nie zachwieje,
A jeszcze rzadszy, co do końca sieje.
Szczęsny, kto wezwan o porannej zorzy,
Wyszedł na pole jako siewca Boży,
I gdy się słońce do zachodu chyli,
Jeszcze nie szuka wypoczynku chwili.
Niejedno ziarno zmarniało żałośnie,
Ale siew bujny powstaje i rośnie,
I plon trzydziesty, sześdziesiąty, setny
Nagrodzi siewcę za trud całoletny. *Winc Korotyński.*

15. BĄDŹMY SIEWCAMI.

O! bądźmy wielcy duchem i czynem,
Nie aby czoło uwieńczyć wawrzynem,
Lub się wyróżnić, zyskać znaczenie,
Lecz by nieść drugim światła promienie.
Bo na to człowiek żyje na ziemi,
By niebo zdobył czynami swemi,
I zdrowe ziarno rzucając w pole,
Niem uszlachetnił serc ludzkich rolę.
Bądźmy siewcami na polskim łanie,
Spełniajmy szczytne nasze zadanie;
A choć nagrody nie weźmiem w plonie,
Złotem zaważym w Bożej skarbonie. *A. Asnyk.*

16. WYCHOWAWCY MŁODZIEŻY.

Wielki, kto się rozumem ponad tłumem wznosi,
Wielki, kto świat zdobywa orężem zwycięskim,
Wielki, kto szczytnem słowem światu prawdę głosi,
Wielki, kto w walce kona z hartem w duszy męskim,

Lecz czy nie większy jest ten, kto pod skrzydły swemi
Do serca tuli biedne dziateczki tej ziemi?
Piękna jest postać matki, gdy dziecinę pieści,
Wielkie są jej zasługi za cierpienia, znoje,
Za noce niedospane i za łzy boleści,
I za trwogi śmiertelne i za niepokoje.
Ale większa zasługa, gdy dla obcych dzieci
Obcy w swem sercu miłość nieraz wielką wznieci.
Kto rozumem panuje, prawd wielkich docieka,
Temu zdobycie prawdy nagrodą za trudy;
On wie, że go w przyszłości pomnik sławy czeka,
Że pamięć jego przejdzie na potomne ludy.
Dla czynów bez rozgłosu, z miłości spełnionych
Pomnikiem wdzięczność w sercach do życia zbudzonych.
Kto walczy i zdobywa, dzierży berło świata,
Temu potęga, wielkość, sława się uśmiecha,
Zewsząd go szmer uwielbień i pochlebstw dolata,
Jak tryumfalnych hymnów powtarzane echa.
Dla czynów bez rozgłosu, z miłości spełnionych
Tryumfem miłość w sercach do czucia zbudzonych.
A prawdy głosiciele i wieszcze natchnieni
Potęgą swego słowa nad sercami władną;
Władcy w dziedzinie ducha, duchem zjednoczeni,
Przed nimi z uwielbieniem tłumy na twarz padną.
Dla czynów bez rozgłosu, z miłości spełnionych
Uwielbieniem modlitwa serc czcią przepełnionych.

N. Żmichowska.

XXV. Życie.

1. ŻYCIE LUDZKOŚCI.

Ludzkość w swoim obiegu słonecznym
Miewa także pełne mroku dnie,
W których, prawom podległa odwiecznym
Mniejszą siłą żywotności tchnie.
Miewa swoję chłód niosącą jesień,
W której stygnie dawnych uczuć żar;
Gaśnie płomień namiętnych uniesień
I swą jasność traci życia dar.

Otrząśnięty po ziemi się wala
Przeszłych dążeń idealnych kwiat,
Rwącej myśli nie przybiera fala
I lodowych nie przerywa krat.
Zewsząd słychać skargi rozpaczliwe...
Zapóźniony dawnych czasów widz
Mniema, patrząc na zmrożoną niwę,
Że już na niej nie powstanie nic.
Że serc ludzkich nic już nie poruszy,
Że kwiat uczuć, ani myśli kłos
Nie wystrzeli z głębi ludzkiej duszy,
I nie zabrzmi świeżej pieśni głos.
Że nie będzie ni światła, ni ciepła,
I zagaśnie nawet święty Znicz;
I że ludzkość, co w mrokach oślepła,
W ludożerców zamieni się dzicz.
Lecz gdy właśnie najwięcej się szerzą
Smutne wróżby — nie wiadomo skąd,
W skrzepłe serca niesie wiosnę świeżą
Niewidzialny, a cieplejszy prąd.
Myśl ożywcza nagle znów wystrzeli,
Jak nieznany pojawi się Bóg —
I odnajdzie namiętnych czcicieli,
Szukających nowych życia dróg.
Znowu zapał pierś ludzkości grzeje,
Znowu jasność opromienia świat —
Nieśmiertelne znów wschodzą nadzieje
I zakwita ideału kwiat.
I pieśń świeża dźwięczy znów i rośnie,
Odnajduje utraconą moc,
Głosząc sercom bijącym radośnie,
Że już przeszła smutnej zimy noc. *A. Asnyk.*

2. ŻYCIE.

Czem jest to życie? O! to podróż długa,
Wśród której cierni i głogów bez końca.
Zdala ci widna jasna światła smuga,
Zdala ci prawdy przyświecają słońca.
Ale to światło, ta prawda daleko;
Dążenie ku niej — oto jest cel życia!

By ujrzeć światło, rwij ciemności wieko,
By poznać prawdę, dobądź ją z ukrycia.
Siły ci starczy, lecz nie stań wśród drogi,
Dąż tam, gdzie światło, kędy prawdy słońca;
Chociaż ci stopy ostre zranią głogi,
Choć burza zawre nad tobą kipiąca;
Choć żegnać przyjdzie tych, co sercu mili,
Co krwią i duszą spokrewnieni z nami,
Wybaczać takim, co ciężko zbłądzili,
I tych miłować, co byli wrogami.
Nie staj wśród drogi, lecz dąż, dąż bez końca,
A hasłem twojem będzie miłość bratnia,
A celem twoim będą prawdy słońca,
A słowo wielkie „Bóg“ twa myśl ostatnia. *T. M.*

3. ŻYCIE.

Na tej oazie, na tej puszczy świata,
Gdzie jak zdrój czasu łza się wiecznie sączy,
Gdzie jak wiatr prędki lecą, nikną lata,
Jak kropla z kroplą wiek się z wiekiem łączy.
Człowiek ustawnie marzy o przyszłości,
Marzy o grobie, o życia poranku,
Marzy o chwale, szczęściu i miłości,
I marzeń wątek snuje bez ustanku.
Lecz tylko jedna myśl w tych myśli rzędzie,
Co jak zdrój z skały z głębi duszy tryska,
Gdy całe życie upływa w obłędzie,
Jedna myśl tylko prawdy światłem błyska.
Myśl o wieczności, myśl o zmartwychwstaniu,
Długo więziona w duszy jakby w trumnie,
Przy wielkiem ducha z tem ciałem rozstaniu
Wzniesie się słońca podobna kolumnie.
Ta myśl, to czucie, wierni towarzysze,
Wśród życia nocy pewną wiodą drogą.
Gdy burza pokój duszy zakołysze,
Pokój i szczęście duszy wrócić mogą.

Ks. K. Antoniewicz.

4. PRZĘDZA ŻYCIA.

Snuje się przędza, przędza cicha, szara
Ludzkiego życia z dobrej i złej doli...

Nie warta nic, gdy brak w niej Bożej woli,
Złota, gdy kanwą i tłem jej jest wiara.
Dwa miljardy rąk przy tej robocie,
Czy w świetle słońca, czy w blasku kaganka
Z siłą rzucają się do niej co ranka,
A w wieczór: kończą i padają... krocie!
A wśród tych tłumów, jakże dziwnie mało
Snuje tę przędzę według planów Boga!!
A tylko taka cenna jest i droga,
I tylko taka będzie wiecznie trwałą.
Zebrać te siły, pot i łzy ofiarne
W tę pracę wsiąkłe, ale te — nie Boże,
Toby wezbrało z nich bezbrzeżne morze...
A wszystko na nic, wszystko to na marne:
Bo Stwórca tylko tę pracę nagrodzi,
Co w myśl i Imię Jego jest podjętą...
Tej błogosławi i daje moc świętą,
Iż owoc trwały i na wieczność rodzi.
Więc snujmy z naszych chwil, dni i lat przędzę
Na wzór nam w Bożych prawach raz wskazany;
Za nią nam złoty da Bóg płaszcz utkany,
Gdy z nim zasiędziem w chwale i potędze. *Ks. W.*

5. ŻYCIE.

Żyć na świecie to tak nudno, a umierać to tak trudno;
A w tem życia zwrotnem kole kruche szczęście, trwałe bóle, ,
Bo to życie nie zabawa, ale praca gorzka, krwawa.
A choć młodych lat poranek wije dla nas marzeń wianek,
Choć, gdy miłość ją rozgrzewa, pierś i szczęścia pieśń zaśpiewa,
To i wianek ten opadnie i pieśń fałszu brzmienie zgłuszy.
Serce ciągle coś utraca, ciągle w bóle się wzbogaca.
Szczęście świata bajka marna, prawda świata chmura czarna,
Która wtedy się rozświeci, gdy z niej zgubny grom wyleci.
Żadna miłość, chwała, radość nie uczyni sercu zadość;
Dusza ciągle tęskni, kona, z nieba w ziemię przesadzona,
I do szczęścia nie powróci, póki ziemi nie porzuci.

Ks. K. Antoniewicz.

6. ŻYCIE.

Życie nasze to ballada z kilku strof złożona:
Młodość świetna galopada, rozkoszna, szalona;

Starość zimna, łzawa, biedna, tęskna barkarola,
Ale zwrotka zawsze jedna: niedola! niedola!
Muzy pieszczą oblubieńca, stroją harfy tony —
Z nieśmiertelnej sławy wieńca plotą mu korony.
Miłość tuli go pieszczotka, złota jego dola,
Ale zawsze wraca zwrotka: niedola! niedola!
Życie nasze to ballada, strofki je uwiły...
Pierwsza się z kołyski składa, ostatnia z mogiły.
Niczem w życiu cnót zalety, niczem rozum, wola,
Wieczną zwrotką jest niestety niedola, niedola!

H. Merzbach.

7. ŻYCIE.

Dokąd? dokąd? człowiek pyta, wiedzie ta życia drożyna?
Kiedy za kij kruchy chwyta i pielgrzymkę swą zaczyna.
Różne ścieżki, różne drogi krzyżują się w życia biegu;
Wśród rozkoszy i wśród trwogi do jednego dojdziem brzegu.
Nikt godziny nie oznaczy, milcząc płyną lata, wieki;
Nikt nie zgadnie, brzeg nadziei lub rozpaczy czy daleki.
Ale dojdziem, gdzie przed nami doszło pielgrzymów tysiące;
Gdzie witają pod palmami jasne zmarwychwstania słońce.
I my dojdziem — miłość wiedzie, miłość skra wieczności słońca;
Miłość pewnie nas nie zwiedzie, miłość wytrwa aż do końca.
I my dojdziem, bo pochodnia świętej wiary naprzód świeci;
Kiedy błyśnie brzeg zdaleka, nasza pielgrzymka ustanie;
A na brzegu grób nas czeka, z tego grobu zmartwychwstanie.

Ks. K. Antoniewicz.

8. DNI ŻYCIA.

Skończonym latom wieczny odpoczynek!
Życie się skończy... zadzwońmy na grobie!
Przeszłości z drobnych zlanej czasu odrobinek
Jużci nie wrócić ni ożyć już tobie!
Dnie zawiedzione nadziei, żałoby;
Garstka popiołu! świeże jeszcze groby.
I nic-że więcej? Myśl, co w sercu dzwoni,
Że o rok bliżej jesteśmy do końca,
I pozostałe zmarszczki młodej skroni,
Które nam starość wysłała za gońca,
Aby oznajmić, że i ona bliska,
Że chłodną dłonią już wrota naciska.

J. I. Kraszewski.

XXVI. Starość.

1. STARZEC.

Przed chatki swej progiem, w odzieniu ubogiem
Staruszek na ławce spoczywa;
On siada tam codzień, a każdy przechodzień
Swą głowę przed starcem odkrywa,
Obdarzy spojrzeniem i szepnie z westchnieniem:
„Doczekać dni tyle daj Boże“!
On stary, o stary! lat już ma bez miary;
Nikt w wiosce ich zliczyć nie może.
Najstarsi bywało rachują nie mało,
A każdy w rachubie się myli —
Na wiosnę i w lato on zawsze przed chatą
Siadywał, jak siedzi w tej chwili.
Nie widzi, nie słyszy, a tylko wciąż w ciszy
Modlitwa z ust płynie mu błoga;
Czasem wśród pacierzy w piersi się uderzy
I westchnie gorąco do Boga.
A wtedy... o wtedy nie czuje swej biedy..
Starości, choroby i znoju;
Z powłoki tej starej promieni blask wiary,
Blask szczęścia, zachwytu, spokoju,
A przyszłość? wam młodzi o przyszłość nie chodzi.
Bo kres jej grobową jest deską;
Wam cienie cmentarne tak straszne, tak czarne,
Nie błyszczą jasnością niebieską.
Ten koniec co widmem was straszy ohydnem,
Dla niego wieczności jest progiem;
Latami znękany, chorobą złamany
Już przestał on cierpieć — on z Bogiem.

L. Niemojowski.

2. DO STARCA.

Nie tęsknij starcze, prosimy młodzi;
Tęsknota sercu i myślom szkodzi.
W twem sercu dla nas żyją przykłady,
W twych myślach dla nas jest skarbiec rady.
Stary dąb zrzuca powiewne szaty,
O cień go proszą trawy i kwiaty;

„Nie znam was dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu.
Nie takie rosły dawnemi laty
Pod mą zasłoną trawy i kwiaty".

*

Przestań narzekać w niesłusznym gniewie,
Jak było dawniej, nikt o tem nie wie.
Uwiędną jedni, to rosną inni;
Chociaż mniej piękni, cóż temu winni?
Nie wzdychaj starcze w próżnej tęsknocie,
Wielu straciłeś, zostały krocie.
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie.
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych. *A. Mickiewicz.*

3. ŚPIEW STARCA (Z „Flisaków").

Mój kumotrze! źle się dzieje, miota człekiem los,
Każdy z starego się śmieje, niczem siwy włos.
Nie tak za mych czasów było, każdy starca czcił;
Dzisiaj człeku tak nie miło — radbym już nie żył.
Wprzódy czy młody czy stary, kochał ojców swych,
Strzegł przykazań świętej wiary, życie dał za nich.
Dzisiaj za nic dawna cnota, wszystko w pieniądz dmie,
Wszystkiem u ludzi garść złota, źle się dzieje, źle!
Ciężko teraz o mój Boże, ciężko bracie mój!
Nikt staremu nie pomoże, wysechł pociech zdrój.
Żałujmyż za nasze grzechy, wznieśmy w niebo głos,
Dobry Jezus da pociechy i osłodzi los. *W. L. Anczyc.*

4. DZIECIĘ I STARZEC.

Ku wielkim, górnym celom dążąc przez swe życie,
Z litością lub uśmiechem poglądasz na dziecię.
O dumny! gdzież cię wiodą owe górne cele?
W trudzie, pracy gdzie zdążasz? przeszło lat niewiele;
Starzec! dziecię! jakżeto dwa podobne wieki!
Równa ich niemoc, równa potrzeba opieki,
Taż niepamięć na wszystko, tylko różna pora;
Czem jest dla dziecka *jutro*, tem dla starca *wczora*.
To jest życie! oba wieki mają swe powieści,
Tylko że w bajkach starca już cud się nie mieści,

Że w nich mniej łez, mniej śmiechu, że życie z nich farby
Wyciągnęło jak słota i wykradło skarby. *St. Witwicki.*

5. STARZEC I JABŁONKA.

Starzec sędziwy w cichej swej ustroni
Zasadził przed jesienią latorośl jabłoni,
I codziennie ją wodą polewał troskliwie.
Widząc to sąsiad rzecze: „niezmiernie się dziwię,
Że jegomość w swym wieku bliski już mogiły,
Hodując szczep jabłoni, marnujesz swe siły.
Alboż się to jegomość przed śmiercią spodziewa
Doczekać smacznych jabłek z tego jeszcze drzewa"?
„Nie doczekam zapewne jabłek z tej jabłoni,
A jednak z przyjemnością codzień myślę o niej."
— Tak starzec odpowiedział z łagodnym uśmiechem —
„Myśleć tylko o sobie nie jest-że to grzechem?
Nie dla siebie samego człek żyje na świecie;
O tem wiedzieć powinno nawet małe dziecię.
Zasadzając to drzewko miałem na uwadze,
Że chociaż nie dla siebie, dla innych je sadzę;
I dlatego się codzień o drzewko kłopocę,
Żeby ktoś po mnie z niego mógł zbierać owoce".

T. Nowosielski.

6. STARZEC.

Gdzie bluszcz po zimnym grobie się wije,
Starzec nad grobem duma zgrzybiały;
W myśli przerzuca przeciąg życia cały,
W przeszłości tylko i czuje i żyje.
Lecz zegar śmierci niebawem wybije,
Geniusz się śmierci unosi nad skały;
Temu za życia świat jeszcze za mały,
Co go po śmierci garść ziemi przykryje.
Życie jak płomyk, co się w górach mignie;
My nie widzimy jak czas szybko leci,
I krew pomału w naszych żyłach stygnie.
Słońce witamy dzisiaj jeszcze dzieci;
Lecz gdy się „jutro" z oceanu dźwignie,
Ach! może zimny grób tylko oświeci.

Ks. K. Antoniewicz.

XXVII. Varia.

1. POWRÓT GREKÓW Z POD TROI (Siegesfest Schillera).

Gród Pryama padł na wieki, mury Troi w gruzach leżą,
A szczęściem pijane Greki i obciążone grabieżą,
Siedzą na wysokich nawach, wzdłuż Helespontu pieśń nucą,
Przecie po krwawych rozprawach do pięknej Grecyi wrócą.

*

Zacznijcie pieśni Achiwy! Oto już w ojczystą stronę
Nasze nawy obrócone, ujrzymy ojczyste niwy.
A w długich rzędach płaczące branki trojańskie zasiadły,
Boleśnie w pierś się bijące włos rozpuściły, pobladły.
W dzikie wesołości pienia smutne mieszają odgłosy,
Wśród ojczyzny zatracenia swoje opłakują losy.
Wysokiej Olimpu Radzie Kalchas ofiarę zapala,
Pierwszą cześć niesie Palladzie, co stawia miasta i zwala.
Wzywa Neptuna, co ziemię wodnemi pasmami ściska;
Boga, co na ludzkie plemię groźną egidą połyska.
„Już przetrwane, wywalczone długie, ciężkie nasze boje;
Wielkie miasto zwyciężone, czas wykonał drogę swoję".
Syn Atreja, władca ludów przemierza okiem szeregi,
Co niegdyś na tyle trudów szły z nim nad Skamandru brzegi.
Sam on tylko niespokojny, z żalem liczy pokryjomu,
Jak wiele wyszło do wojny, jak mało wraca do domu.
A więc niech wesoło nucą wracający do swych progów,
Zdrowi niechaj sławią bogów, bo nie wszyscy zdrowo wrócą.
Ale i nie wszystkim zdrowym da szczęście powrót żądany,
Bo przy ołtarzu domowym może im mord zgotowany.
„Zdradą przyjaciół paść mogą ci, co uszli Marsa złości",
Rzekł Uliss z mądrą przestrogą, pełen ateńskiej mądrości.
— „Niech wesół, komu los błogi, czyja spełniona nadzieja,
Wielbi olimpijskie bogi" rzekł młody syn Oileja.
Bo szczęście ślepo się toczy, bez słuszności dar wypłaca,
Patrokla zimny grób tłoczy, a Tersyt do domu wraca.
„Wojna najmężniejszych traci. Wieczne ci hymny należą
O ty najdzielniejszy z braci, który w bojach byłeś wieżą!
Gdy greckie gorzały nawy, twe dłonie wroga odparły,
A przebiegłość, chytre sprawy piękną nagrodę wydarły.
Pokój! pokój cieniom męża! on nie poległ wrogów dłonią —
Ajaks legł Ajaksa bronią; gniew i najlepszych zwycięża".

Tu Achillowi wielkiemu Neoptolem nalał wina:
„Chwała losowi twojemu! chwała ci ojcze jedyna!
Chwała jedynie na świecie wyższa jest nad dobra wszelkie;
Wicher ciało w proch rozmiecie, ale żyje imię wielkie!
Wieczną cię chwałą okryje wieszcz, co z pieśniami cię czeka;
Bo ziemskie życie ucieka, lecz bohater wiecznie żyje".
— „A gdy o tym milczy pienie, komu los zwycięstwa nie da;
Ja uczczę Hektora cienie" rozległ się głos Dyomeda.
„Szczęsny, kto za ojców bogi z tarczą i orężem ginie;
Cześć mu niosą same wrogi, imię jego wiecznie słynie".
Tu Nestor biesiadnik stary, trzech ludzkich pokoleń świadek,
Stawia Hekubie puhary płaczącej na swój upadek.
„Wypij ożywcze napoje, zapomnij ciężkiej boleści;
Balsamiczne w sobie zdroje cudowny Bacha dar mieści".
A czując boskie natchnienie, wieszczka wstępuje wysoko,
Na Ilonu płomienie z naw achejskich rzuca oko.
Dymem dzieło śmiertelnika! Jak dymy żaru znikają,
Tak ziemska potęga znika, same tylko bogi trwają.
Przy rumaku, przy okręcie nie śpią troski, krążą wszędzie;
Radujmy się dziś przy święcie, *Jutro* naszym dniem nie będzie.

Z Schillera. Kaź. Brodziński.

2. JAN SOBIESKI.

Pacholęciu w starej szkole stary rektor przepowiedział,
Że Jaś ziści Bożą wolę i na tronie będzie siedział.
Rycerzowi z dawnych mogił kmieć wyorał gdzieś buławę,
A Jan hetman tak jej użył, że na krzyża poszła sławę.
Bóg buławę zmienił w berło i Jan Trzeci w dziejach perłą,
A „Janina" z jego państwa jest puklerzem chrześcijaństwa.
O jak wielka ona tarcza, w której krzyża jest obrona,
Bo na wszystek świat wystarcza, bo na gwiazdach zawieszona.
A Jan Trzeci spoczął sobie po rycerskim onym boju
W starych naszych królów grobie, gdzie wodzowie śpią w pokoju.

W. Pol.

3. STÓŁ MARMUROWY.

Wszystkie do grodu spuszczono mosty, nikt bram rozwartych nie strzeże;
Ciśnie się szlachta, ciśnie lud prosty, konno wjeżdżają rycerze.
W szańcach czekają na znak pancerni, by z wieścią pomknąć nawalnie;

Przy każdem dziale puszkarz się czerni, tylko lont spuścić — wnet palnie.
A wewnątrz zamku tylko szmer cichy pośród obszernej komnaty,
Nie strojnej w żadne zbytku przepychy, jeno w rynsztunek bogaty.
W środku ogromny stół marmurowy, po bokach dębowe sprzęty,
W głębi alkowa, a łuk alkowy ciężką makatą opięty.
Patrz! stoi w oknie od dworca strony mąż wzniosły tak jasnej twarzy,
Że zda się na szkle Święty złocony, kiedy szkło słońce rozżarzy.
Wsparty na mieczu różaniec trzyma, cisnąc pobożnie do łona,
I tylko wodzi ciągle oczyma tam, gdzie drga czasem zasłona.
Cisza. Wtem nagle dźwięk tam coś wieści, jak gdy zakwili dziecina,
I zza kotary wnet głos niewieści ozwie się: Bóg ci dał syna!
Wraz mąż na ziemię padłszy jak długi, takie śle w niebo orędzie:
„Przyjm go o Marjo między twe sługi! niech niewolnikiem Twym będzie“!
Żegna się, wstaje, idzie w alkowę, wynosi dziecię na tarczy;
Unieść je, takie ciężkie i zdrowe, nielada siła wystarczy.
Składa je na stół w środku komnaty, lecz ledwie spuści je ręka;
Gdy grzmią armaty, huczą wiwaty, stół się na dwoje rozpęka.
„Cóż mu to wróży (jęknie) na Boga? nieszczęście, czy niecne dzieła“?
Nikt się nie ozwał długo, bo trwoga wszystkim dech w piersiach zatknęła.
Aż wreszcie kapłan, który zdaleka przedarł się przez tłum struchlały;
„Żaden (zawoła) srom go nie czeka, lecz owszem chwała nad chwały.
Tylko że dzieła, które to dziecko drogą tryumfów powiodą,
Wnet niewdzięcznością obcych zdradziecką i ziomków zginą niezgodą.
Zginą — jak stół ten wskróć się rozpadną i kraj się cały rozboli;
Co miało zbawić, strąci go na dno ciężkiej i długiej niedoli.
Niemniejszą przeto syn ten zasługą w zwycięzców stawi się rzędzie,
Bo całe życie Maryi on sługą i niewolnikiem Jej będzie“.
Gdzie się to działo? w jakim narodzie? powiem wam, jeśli nie wiecie:
Działo się w mocnym Oleska grodzie, a Jan Sobieski — to dziecię.

Stan. Koźmian.

4. ŻYCIE W OSOBNOŚCI.

Szczęśliwy, kto na roli żyje w osobności,
Bez bojaźni, bez żądań blasku i zazdrości.
Komu lata spokojnie i szczęśliwie płyną
Kogo jeden dach widział starcem i dzieciną.

Niegdyś na tym ogrodzie pacholę igrało,
Dzisiaj wiekiem znużone odpoczywa ciało,
A kij, na którym jeździł w zawody z drugimi,
Teraz podpiera starca zgiętego ku ziemi.
Niedaleko od jego domu las zarosły,
Którego drzewa wraz z nim rodziły się, rosły;
A ten dąb gałęzisty, który mu chłód sprawił,
W dziecinnych jego rękach jako żołądź bawił.
Nie włóczył się po świecie dla marnych pieniędzy,
Aby szukając szczęścia nacierpiał się nędzy.
Jego rola do sytu stół mu opatruje,
W wodzie swojego zdroju najlepszy smak czuje.
Pracą i odpoczynkiem dni swych robił przedział,
O Rzymian historji nic wcale nie wiedział,
A gdy przygodę jaką chciał wpomnieć z przed laty,
To rachował na żniwa, nie na konsulaty.

Fr. Karpiński.

5. PIORUN.

W skromnym zaścianku wiodła szczęśliwa
Rodzina życie ciche i sielskie;
Ubogiej szlachty para sędziwa
I dwie ich córy anielskie.
I to nietylko krasa ich lica
Im z ust sąsiadów dała to miano;
Z cnót wielkich znała je okolica,
Wzorem je dzieci w niej zwano.
Ojciec i matka zdwoili pracę,
Pracę rąk własnych na swym zagonie,
By plon ich córkom starczył na płacę
Nauk w panieńskim zakonie.
I błogosławił Bóg dobrej chęci,
Aż jak kwiat słońca pędzony siłą;
Im w myśli jaśniej, tem w sercu święciej
Życie się dziewic rozwiło.
I świat je wzywał pełne nadziei,
Że się ofiarą wzajem i pracą
Jak Bogu, światło szerząc z kolei,
Tak i rodzicom wypłacą.
I raz ostatni do niskiej chatki
Wróciły obie, by pokrzepione

Błogosławieństwem ojca i matki,
Iść na trud każda w swą stronę.
I widzą matkę — zdjęta niemocą
Za próg się domu ruszyć nie może
I słyszą, jak się z ojcem kłopocą
O zbyt dojrzałe swe zboże.
„Kto nam je zeżnie? tyś biedna chora,
Najmu opłacić nie jestem w stanie;
Gdyby dzień wietrzny — to do wieczora
Słoma nam tylko zostanie".
Spojrzały na się dzieweczki obie,
Jedna myśl wzajem z ócz im błysnęła;
Boże! Ty jeden wiesz, jak w tej dobie
Ta myśl na los ich wpłynęła.
Ledwo jutrzejsze błysło zaranie,
Już obie siostry z sierpami w dłoni
Stały na łanie, a ich śpiewanie
Wesoło brzmiało po błoni.
Wieść się rozniosła na okolicę,
Tłumem się wkoło skupili żeńcy;
Z czułością matki, z śmiechem dziewice,
Z czcią i zapałem młodzieńcy.
I nim południa nastał spoczynek,
Już naokoło dwóch sióstr z wieńcami
Cała drużyna z pieśnią dożynek
Stała przed starców wrotami.
Wystawcie sobie radość w tej chatce,
Zapał współczucia w świadków tych gronie,
Gdy takie dzieci ojcu i matce
Wieńce wkładały na skronie!
Któż mógł nie życzyć, kto śmiał nie wróżyć
Z błogosławieństwa starców nad niemi,
Że takie dzieci muszą zasłużyć
Najwyższe dobro na ziemi?
I nikt nie baczył, jak z poza domu
Burzliwy obłok wzniósł się, rozszerzył,
Nagle wiatr świsnął — błysk, łoskot gromu,
Piorun wśród izby uderzył.
Jak stali, padli — ściany zadrżały,
I bez płomienia wionął dym siarki.

Powstali wszyscy, tylko nie wstały
Obydwie siostry żniwiarki.
U stóp rodziców w chwili zabłysku,
Snać jedna w drugiej szukać opieki,
Padły w objęcia i w tym uścisku
Klęcząc spoczęły na wieki. *A. E. Odyniec.*

6. ROMA.

Patrz! wokół ciebie na rzymskiej równinie co zostało z dumy...
Pośród pustyni mętny Tyber płynie, wkoło zwalisk rumy.
I tu chadzały w purpurze i złocie niesprawiedliwości*),
A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie nad prochem ich kości.
I tu mawiali: „wytracim narody, Roma jedna będzie".
Patrz! po ich cyrkach jak pasą się trzody i bluszcz pełza wszędzie.
A tchnęli jednak tą siłą bez granic, co światu przykładem,
Ale przepadli, bo struli się na nic własnych zbrodni jadem.
Wyczytaj z gruzów tej Kampanii Rzymu, że Polska nie zginie,
Moc bez miłości podobna do dymu, nie my — ona minie.
Jak z tych katakumb, co leżą pod spodem, krzyż wzbił się zwycięsko,
Zwycięskim z grobu wyjdziemy pochodem, nieśmiertelni klęską.
Niechaj mi świadczy ten forum ludowy w smutny zmienion parów,
Niechaj mi świadczą pościnane głowy korynckich filarów,
Niechaj mi świadczą te bogów posągi pryśnięte w kawały,
Te wieże, termy, łuki, wodociągi przedziczałe w skały;
Niech mi te świadczą grobowce bez końca ze wzgórza na wzgórze,
Niech mi krąg świadczy italskiego słońca nad niemi w lazurze,
Że jest duch-mściciel, co z Bożej zasady tkwi w dziejów głębinie,
Że zginą fałsze, wiarołomstwa, zdrady, lecz Polska nie zginie;
Że grom zwycięski wbije w ziemię katy o sądu godzinie,
Że zginą grzeszne i wieki i światy, lecz Polska nie zginie.

Z. Krasiński.

7. O CO CHODZI?

„O co tyle walk i krzyków"? — Ha! o władzę tylko chodzi!
Żądza siły słabość rodzi i stąd tylu niewolników,
I rządzących i rządzonych, i trujących i otrutych,
I krwawiących i skrwawionych, i kujących i okutych.
Gdyby człowiek był od wieka nad tem tylko myślał w świecie,
Jakby dobrym zrobić człeka, jak bliźniemu sypnąć kwiecie,

---

*) Niesprawiedliwi władcy.

Jużby ziemia była rajem. Lecz że tu o władzę chodzi,
A więc człowiek piekło rodzi i częstuje się nawzajem
Piekłem, męką, ucztą kata, i po każdym kacie świata
Taka pamięć pozostała, że do znanych już katuszy
Dodał nową mękę ciała, albo nową mękę duszy. *W. Pol.*

8. ŚWIAT.

Bóg twoim świadkiem, człowiek twoim bratem,
Przestań na sobie, nie licz się ze światem,
Niech nie wie lewa, co czyni twa prawa,
Taka jest Boska na ziemi ustawa.
Żyjesz według niej, to pamiętaj o tem,
Że świat zwykł płacić sławą, krwią i złotem.
Więc patrz, byś dłużnym nie został w czem światu,
Bo twoje zginie, coś dał w dobrej wierze,
Ale świat swoje i z grobu odbierze,
A i brat swemu nie przepuści bratu,
Lecz po swojemu z tobą się obliczy
I tyle doda do lichwy goryczy,
I z takim gwałtem zmusi do wypicia,
Że nie osłodzisz niczem więcej życia. *W. Pol.*

9. BALLADA JAKICH WIELE.

Wieczorem w niedzielę przy wiejskim kościele
Dziad stoi i bije we dzwony;
Wtem młodzian nieznany dostatnio odziany
Nadchodzi i słucha zdziwiony,
I pyta nieśmiele: „mój dziadku, w tem siele
Któż ziemskie opuścił mieszkanie“?
— „Smutne to są sprawy, lecz jeśliś ciekawy,
Posłuchaj, opowiem ci panie.
Przed kilku latami żył we wsi tej z nami
Kmieć z kmiecia, zamożny, poczciwy —
Ni soli, ni chleba nie było tam trzeba,
Był czczony, kochany, szczęśliwy.
A było ich troje: on z żoną we dwoje,
A synek jedynak był trzeci;
Wesoły, rumiany, przystojnie odziany,
Zwyczajnie jak bywa syn kmieci.

Raz ojciec z wieczora wróciwszy ze dwora
Z westchnieniem powiada do żony:
„Mój Boże! mój Boże! jak też to we dworze
Stan kmiotka maluczki, wzgardzony.
Prostaczek w tym tłumie, gdzie każdy coś umie,
Nie znaczy ni pracą ni wiekiem;
I nam Bóg dał dziecię, czemużby też przecie
I ono nie było człowiekiem?
Przedajmy dwa woły, niech idzie do szkoły,
A kto wie, co się z nim stanie?
Może się przy dworze umieści, a może,
A może i księdzem zostanie".

*

Jak rzekli, zrobili, lecz grubo zbłądzili,
Bo szczęście i w kmiecym jest stanie.
Dobra jest nauka, ale kto jej szuka
Nie z pychy, wszak prawda mój panie?
Co rok więc na szkoły z ojcowskiej stodoły
Szło zboże, z obory dobytek.
Syn wzrastał w rozumie, lecz także i w dumie
Na smutny rodzicom pożytek;
I przeszło lat wiele, a nikt go w tem siele
Nie widział w zagrodzie rodzica,
A z cicha mówiono, że w mieście tam pono
Waszmości udaje szlachcica,
Że w głowie ma państwo, nie święte kapłaństwo,
Że ojca się wstydzi w sukmanie;
A Bóg się tym brzydzi, kto ojca się wstydzi —
Nie prawda? cóż wam to mój panie?
Tymczasem oknami (jak mówią) i drzwiami
Do niskiej się bieda pcha strzechy;
Ucieka dostatek, przybywa zaś latek,
A znikąd pomocy, pociechy.
Starcowi i niwa w młodości życzliwa
Kąkole wydaje i głogi,
Więc nieraz w potrzebie na syna i siebie
Zapłakał ów człowiek ubogi.
Aż pracą znużony i bólem strawiony
Raz upadł przy pługu na łanie,

I zasnął na wieki i nikt mu powieki
Nie zamknął; płaczecie mój panie?
O! powieść nie cała, wszak matka została,
A matka biedniejsza na świecie;
Bo biada każdemu człekowi samemu,
Lecz stokroć samotnej kobiecie.
Więc pisać kazała do syna, błagała:
„Rzuć miejskie wesołe to życie;
Uczcij mą siwiznę, wróć na ojcowiznę!
O! prędzej przyjeżdżaj tu dziecię“!
Ba! panie kochany! groch rzucaj o ściany;
Trza było z rodzinnej wyjść ziemi,
I rękę przy drodze wyciągnąć niebodze
Gdzieś zdala pomiędzy obcemi.
Aż dzisiaj ją rano nieżywą zastano
W jej dawnej zagrodzie przy ścianie;
Z litości w tej chwili jej my to dzwonili —
Dla Boga! cóż wam to mój panie“?
A młodzian nieznany wzrok toczył zbłąkany
I krzyczał z oschłemi powieki:
„Jam jest ten zabójca i matki i ojca
I szczęścia mojego na wieki.
Jam trwonił grosz krwawy na fraszki, zabawy,
Na stroje, rozrywkę przyjemną.
A rodzice mili dni w nędzy kończyli;
O Boże! zmiłuj się nademną!
Dziś wracam w te strony zbolały, skruszony
Osłodzić im życia ostatki,
Nagrodzić im troski, żyć z nimi wśród wioski,
A niema ni ojca ni matki.
I upadł na ziemi i łzami krwawemi
Oblewał swe winy, zbłąkanie.
Dziad oczy skrył w dłonie, a idąc na stronie
Rzekł zcicha: „zapóźno mój panie“!

J. Jaśkowski.

10. MOJA GWIAZDA.

Z pogodnem czołem wśród życia zawiei
Idą wesoło przyjaciele młodzi;
Nad nimi świeci gwiazdeczka nadziei,
A moja gwiazda czy wschodzi?

Wybucha burza na naszem niebie,
Chmura się groźnie za chmurę zsuwa;
Każdy swej gwiazdy szuka dla siebie
A moja gwiazda czy czuwa?
Kiedyś mi wierzyć rozkazał Boże,
Wiara z nadzieją mnie naprzód wiedzie,
Śmiało się puszczam na życia morze,
Moja mnie gwiazda nie zwiedzie. *W. Engeström.*

11. **GŁOS UMARŁYCH (do Polskiego narodu).**

Czegóż się błędny uskarżasz narodzie,
Los swój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie,
Narzekaj na jej opłakane zyski,
Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił.
Stargawszy węzeł pokoju i zgody
Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
Rozbiegliście się jako liche trzody
Bez wodza, rządu, rady i obrony.
Ostygło dobra publicznego serce;
Albo pochlebce, albośćie oszczerce.
Cóż kiedy niesfór głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona,
A pod pozorem wolności mniemanej
Krępował króle, rozmnażał tyrany.
Święte Piastowe i Jagiełłów zbiory
Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
Gnuśne próżniaków uzłociły dwory,
Albo w stołowych zbytkach zanurzone
Zginęły z królów wydarte łupieże;
Wiatr ich i zamki roznosi i wieże.
Pod jednej matki skrzydła rozpostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie orzeł pazury otwarte
Z góry podnosząc uderzać zaczyna.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie;
Czemże nas w trwodze ta matka ogarnie?

O błędna trzodo herbowej gołoty,
Co na twe chytre patrząc przewodniki,
Nie wiesz, jak z twojej żartując prostoty
Klejąc, zrywając przedajne sejmiki,
Do swych cię oni prywat używają;
Ty chcesz wolności, a oni ją mają.
Kto tylko wielki żył na waszym tronie,
Musiał w zapasy chodzić z niewdzięczniki;
Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczaj: cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy kwiat aż na posągu.

Ks. A. Naruszewicz.

12. SCENA Z POTOPU (Myśl Alfreda de Vigny).

Już wszystko w całej naturze stało pod wodą dzień trzeci,
Tylko na wysokiej górze dwoje schroniło się dzieci.
Była to dzieweczka mała z chłopcem, co siódmy miał roczek,
Woda im z ciała spływała, a łzy toczyły się z oczek.
U nóg ich wały spienione z wyciem łamały się dzikiem,
Nad głową orły spłoszone z głośnym wzbijały się krzykiem.
Przed niemi nurty toczyły olbrzymi korab Noego;
Ach! gdyby więcej mieć siły, gdyby dopłynąć do niego!
„Ratuj nas! ratuj Jehowo! wszak my niewinni i mali".
Wtem wicher zawył na nowo i korab pędził już dalej.
Odpłynął... próżno w tę stronę ich zapłakany głos leci;
Wszystko już, wszystko stracone! niema ratunku dla dzieci!
Deszcze siecze, w chmurach wciąż błyska, noc straszna idzie z swym cieniem,
Chłopiec swą siostrę przyciska, własnem chcąc ogrzać ją tchnieniem.
Lecz darmo... jego rączyny już stygną, jak kwiat się kłoni,
I wkrótce wodne głębiny oboje skryły w swej toni.
O Boże! czyż Ci potrzeba tej nawet jeszcze ofiary?
Czyż nie dość groźne już Nieba wywarły zemsty i kary?
Wstrzymajmy sąd nasz zuchwały; Pan wie gdzie ręka uderza;
On tam gdzie dzieci te stały, zawiesił tęczę przymierza. *W. Bełza.*

13. ATTYLA.

„Trawa tam nie porośnie, gdzie przejdą me stopy",
Pogroził Hun straszliwy ludom Europy,

I rwąc jako huragan nawet kłosy w polu,
Przeleciał od Uralu do bram Kapitolu.
Przed nim anioł zniszczenia w poświstach i burzy
Swoim mieczem ognistym świecił mu w podróży,
A wichry, co na szczytach Alp i Karpat wyły,
Spadłszy z jękiem na ziemię, gościniec mu ryły.
Za nim jakby kometa na ziemię strącona,
Ciągnęły się narody, ludy i plemiona...
A gdziekolwiek postawił dla spoczynku nogę,
Zostawiał strach, zniszczenie, rozpacz i pożogę.
I cóż po nim zostało? przeszedł jak huragan,
Pędzony ślepą burzą, siłą wichrów smagan,
Przeszedł i legł bez domu, jako żył bez domu;
Nawet grób barbarzyńcy nie znany nikomu.
Tam zaś, kędy hord jego przemknęły kopyta,
Wbrew pogróżce na nowo łan bujny zakwita,
A duch czasu, spocząwszy na jego mogile,
Szuka tych dróg zawianych, co wiodły Attylę.

W. Bełza.

14. ATTYLA.

„Gdzie miecz mój padnie, tam znika życie,
Gdzie koń mój stąpi, trawa nie wzrośnie“!
Straszliwe słowa padły donośnie,
Jak gromów dalekich bicie.
Jak wichr, co pustyń piaski zamiata,
Jak grom co błyśnie, zanim uderzy,
Jak szał spienionych fal u wybrzeży,
Tak on przechodził — bicz świata!
Krwawą źrenicą oko się pali,
Krwawy miecz w dłoni jak słup wyrasta —
Uderza w grody i wsie i miasta,
Druzgoce, depce i wali!
Biją pioruny, ryczą trąb gardła,
Krwi rzeka znaczy drogę pochodu,
I suną widma nędzy i głodu,
Aż ziemia szatę rozdarła.
Nie płacz już płynie, nie jęk już płynie,
Ale ryk jeden rozpaczy, szału,
Ostatnia iskra już gaśnie zapału,
Ostatni bohater ginie.

Pyszny zwycięzca miecz swój uchyla,
O gruzy ruin wspiera się dumnie,
Na pokonanych usiada trumnie,
A imię jego — Attyla!
„Wina w puhary! niech lśni jak rubin,
Albo złocistym błyska topazem —
Tryumfu mego dziś dzień — zarazem,
Dzień mych królewskich zaślubin.
„Głowy rycerskie wetknąć na słupy,
Łby wodzów wrażych dzidy wyróżnią —
Niech patrzą oczu wydartych próżnią,
I bledną, gdy mogą — trupy!
„Oto Udyka wraz zemną siędzie,
Podzieli twarde łoże Attyli...
Rozkażę — do mych stóp się uchyli,
Rozkażę — kurz zmiatać będzie!
„Dziecię krainy, którą w pożodze
Zmiotły wojsk moich krwawe zastępy,
O której chyba dziś kraczą sępy,
Mogiły mówią po drodze;
„Dziecię krainy, której synowie
Świat napełnili odgłosem chwały;
Dziewictwa swego skruszy kwiat biały,
Skroń schyli na me wezgłowie.
„Zamordowałem ojca i braci,
Matkę rzuciłem w fale Dunaju;
Tryumf ostatni: za mord ten kraju
Ona miłością zapłaci".
Huknęły trąby... Od złota, sreber
Gnie się stół wielki, strugi win biją;
Goście biesiadni jedzą i piją,
Pas popuszczają u żeber.
Udyka do nóg pańskich się schyla,
Na dzidach bledną rycerskie głowy,
Zwycięzca gładzi dziewki włos płowy,
A imię jego — Attyla!
Noc... W sztandar króla lekki wiatr dmucha,
Księżyc po ostrzach dzid pływa wężem...
Straż u namiotu groźna orężem
Stoi i patrzy i słucha.

Wtem postać cichym idąca krokiem
Jak blade widmo zjawia się nagle —
Gwiazdy pobladły, wiatr zwinął żagle,
Księżyc się okrył obłokiem.
Idzie w róż wieńcu... róż tych moc zgubna
Dla zmysłów, gdy się z uściskiem splecie —
„Kto tam“? — straż pyta. — „Żali nie wiecie?
Dziś pana mego noc ślubna“. —
Przeszła... i znowu zwarły się straże.
Izba biesiadna... Księżyc twarz bledszą
Ukazał... z ostrzów dzid czaszki patrzą,
Straszliwe, okropne twarze.
„Precz stąd“! trup każdy zębem zazgrzyta,
Grobowej woni odstrasza mdłością...
A ona: „idę płacić miłością,
Pokorna, cicha, zabita“!
Idzie... szkieletów, klekot nie płoszy...
Noc to okropna, choć wonna, cicha...
Słychać westchnienie — to król oddycha,
Wije się w szale rozkoszy.
Krzyk... jeden tylko — okrutny — dziki —
Spieszą strażnicy i stają bieli —
Z sercem przebitem król-trup w pościeli,
Nóż krwawy w ręku Udyki!
Straszliwa szatę męża uchyla,
Wskazuje na pierś, kędy znak siny —
„Oto bicz ludów, pan mej krainy,
A imię jego — Attyla“! *Kaź. Gliński.*

15. HASŁO.

Co potem będzie, co nas to obchodzi?
Byle to zniszczyć, co jest teraz złem.
Jutro pragnienia nowe światu zrodzi;
Dzisiejszym żyjmy dniem!
Dzieło tworzenia po zniszczenia dziele
Przyjdzie — niech o niem utopiści śnią —
My śnić nie mamy czasu burzyciele,
Dzisiejsze walim zło!
Jutro? ach! choćby z przeszłości odmętu
Żaden świat lepszy nie wyłonił się;

My pełni wzgardy, ohydy i wstrętu
Dzisiejsze niszczmy złe! *K. Tetmajer.*

16. MARSZ SOKOŁÓW.

Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat
Na nowe on życia koleje
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad,
Choć dusza i ciało w nim mdleje.
Hej bracia Sokoły! dodajmy mu sił,
By ruchu zapragnął, by powstał i żył.
W niemocy, senności i ciało i duch
Napróżno się dźwiga i łamie;
Tam tylko potężnym i twórczym jest duch,
Gdzie wola silne ma ramię.
Hej bracia! kto ptakiem przelecieć chce świat,
Niech skrzydła sokole od młodych ma lat.
Więc dalej! ochoczo w daleki ten lot!
Sposobić wam skrzydła dla ducha;
Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,
Gdzie woli siła posłucha.
Hej bracia! kto ptakiem przelecieć chce świat,
Niech skrzydła sokole od młodych ma lat. *J. Lam.*

17. MÓJ WIERSZ OSTATNI.

Boże mój! Boże! o jakże się boję o wieczność moję!
Tyś za warunek naszego zbawienia
Wskazał nam słodką cnotę przebaczenia;
A ja dopełnić jej nie byłem w stanie,
Bo nikt mnie w życiu nie obraził Panie.

*

Tak Panie! nikt mnie obrazić nie raczył,
Bym dla miłości Twojej mu przebaczył;
Srogością dla mnie ludzka dobroć była,
Bo mnie tem może niebios pozbawiła.
Jestem więc Panie bez żadnej zasługi,
Nie uskarbiłem jej przez wiek tak długi;
Lękam się kary, którąś mi przeznaczył —
Bo czy przebaczysz, gdym ja nie przebaczył?

Fr. Morawski.

18. DO BOGACZY.

O wy! którym życie błogie wśród uciech, dostatków płynie,
Na cierpiące i ubogie pomnijcie w szczęścia godzinie.
W waszych się salach gwar szerzy i błyszczą światła wspaniałe,
A w biednych chatkach łza bieży i leżą dzieci zgłodniałe.
W niejednym zakątku ciemnym nędzarz nikomu nieznany
Westchnieniem tylko daremnem wzywa losu swego zmiany.
Lecz pocóż obrazy temi wesołość spędzać wam z twarzy?
Jutro z darami waszemi znajdzie ludzkość tych nędzarzy.
Ach! „jutro“ łatwo rzec temu, kto pędzi życie w słodyczy;
Lecz ciężko czekać biednemu, co bólu godziny liczy.
Ach! jutro... któż z nas jest pewny, gdy się sam jutro obudzi,
Że go nie zrobi los gniewny najnędzniejszym z wszystkich ludzi?
Daryusz dziś rządził narody, kraj mu hołdował daleki,
Jutro kropli pragnął wody i w nędzy zawarł powieki.
Szczęśliwy ten w chwilę srogą, komu poświadczy sumienie,
„Tyś nie ukrzywdził nikogo, tyś słodził bliźnich cierpienie“.

A. Gorecki.

19. DROGA ŻELAZNA.

Szerszego życia żądzą naprzód gnany
Człowiek z powietrznej wróciwszy żeglugi,
Spojrzał na świat ten wielki, nieprzejrzany,
I jak świat ten wielki, długi
Dwie bliźnie szyny narzucił tej ziemi,
Wsiadł w rydwan pary i puścił się niemi
Od pierwszej chwili stworzenia natury
Brzemienne kruszcem piętrzyły się góry,
Jak stare skarbce setki wieków stały
I na wielką myśl czekały.
I myśl ta błysła, zajaśniała słońcem
Człowiek lotnym pędzi gońcem.
Przestrzela ziemię zdumiałą; rydwan — gromem, droga — strzałą.
Leci, życie, czas potraja; grody, rzeki, morza spaja.
Zbliża się kres ku kresowi, łączą ludy, wiążą kraje;
Biegun bratu biegunowi sąsiednią rękę podaje.
Rzekłbyś że Boga nakazem przewraca się postać świata;
Dziś się rozdwajał żelazem i dziś żelazem się brata.
Leć, leć własną gnany siłą, jaśniej w świetnem wieku dziele;
Każda z dróg twych wielką żyłą w niezmierzonem ziemi ciele.

Pędzi, pędzi jak grom fali, uciekają lasy, góry;
Gdzieś tam za nim w ciemnej dali zmordowane szumią chmury.
Ledwie ujrzał Alpy, Tatry, już go swym ogromem słonią;
Gonią za nim orły, wiatry — orły, wiatry nie dogonią.

Leć! leć! wiek twój z tobą leci, wiek potężny, wiek zapasów,
Który jak meteor świeci ponad całą masą czasów.
Wszystkich wieków myśli śmiałe w jego myśl się zestrzeliły,
Wszystkie chwały w jego chwałę, w jego siłę wszystkie siły.

Wiek ten stary świat pokona, góry przeszkód w proch rozdrobi;
On w pracowni swego łona stu wieków przyszłość wyrobi.
On na wszystkie czasy, ludy rozwinął skrzydła olbrzymie;
Leci, wielkie sypie cudy i „Naprzód" mu imię. *Fr. Morawski.*

20. ROZMOWA Z PIRAMIDAMI.

„Piramidy! czy wy macie takie trumny, sarkofagi,
Aby miecz tam złożyć nagi —
Naszą zemstę w tym bułacie pogrzebać, nabalsamować
I na późne wieki schować"?

Wejdź z tym mieczem w nasze bramy; mamy takie trumny, mamy.
„Piramidy! czy wy macie takie trumny, grobowniki,
Aby nasze męczenniki
W balsamowej złożyć szacie tak, by każdy na dzień chwały
Wrócił w kraj, choć trupem cały?"
— Daj tu ludzi tych bez plamy; mamy takie trumny, mamy. —
„Piramidy! czy wy macie takie trumny i łzawice,
By łzy nasze i tęsknice
Po ojczystych pól utracie zlać tam razem i ostatek
Czary dolać łzami matek"?
— Wejdź tu! pochyl blade lice; mamy na te łzy łzawice. —
„Piramidy! czy wy macie takie trumny zbawicielki,
Aby naród cały, wielki
Tak na krzyżu w majestacie wnieść, położyć, uśpić cały
I przechować na dzień chwały"?
— Złóż tu naród, nieś balsamy; mamy takie trumny, mamy. —
„Piramidy! jeszcze jaka trumna głucha czy została,
Gdziebym złożył mego ducha, ażby Polska zmartwychwstała"?
— Cierp i pracuj i bądź dzielny, bo duch twój jest nieśmiertelny.
My umarłych tylko znamy, a dla ducha trumn nie mamy. —

J. Słowacki.

21. WROGOWIE LUDZKOŚCI.

Przeklęty, czarny duchu ty, ty co w ognistem piekle
Od wieków krokodyle łzy wylewasz, bluźniąc wściekle;
Ty coś śmiał Bogu rzucić w twarz nieposłuszeństwa słowo,
I w twym uporze wiecznie trwasz, ty wszelkiej złości głowo;
Bądź na wiek wieków w lawy szlam piekielnej zatopiony!
Niech cię przywali bólów tram, niech brzmią ci przekleństw dzwony.
Potworze, coś zazdrościł nam wiecznego szczęścia w niebie,
A żeś do ognia poszedł sam, nas chcesz mieć obok siebie,
Wężu, którego stary jad wszedł w owoc zakazany,
Ty coś się zakradł w rajski sad, aby nam zadać rany,
Giń i przepadnij żmijo ty! wij się w twej złości kole!
Ty zazdrośniku podły, zły, w cuchnącym paś się dole.
Ty nędzny kłamco, coś śmiał tron Ewie przyrzekać Boży,
Coś szeptał, że nas minie skon, wiedzy się skarb otworzy;
Ty coś nas wtrącił w nieszczęść toń, wydarł nam Boga łaskę,
Sprawco łez naszych, naszych mąk, dusz naszych zbójco dziki,
Zapadnij w twej otchłani krąg, niech żar twe wzmoże ryki.
Ty coś dziś na świat rzucił sieć, wstąpiłeś w mędrców serca;
W swych szponach chcesz nas wszystkich mieć, twój kłam się wszędzie wwierca;
Choć twa pochodnia nieci żar, lecz ciebie wnet przypali;
Wnet Bóg cię w głębszy rzuci war z tymi, co cię kochali.
Niechaj krew ludzka którą twa przeklęta złość wylała,
Płomienną strugą w tobie trwa, pali jak piorun ciała!
Czarcie! i tyś chciał być jak Bóg? ty podły małpo-duchu!
W imię Jezusa precz nam z dróg! milcz psie na twym łańcuchu.

Ardens.

22. WROGOWI LUDZKOŚCI-IZRAELOWI.

Dokąd zgrzybiały duchem Izraelu
Udręczać będziesz tak Chrystusa ludy?
Dokąd przewrotny palestyński Belu
Kąpać się będziesz w kałużach obłudy?
Dość twych postępów! Bóg mściciel miecz trzyma,
Pod nim paść musi nawet miecz olbrzyma.
Dokąd zacięty starcze Izraelu
Twoja potęga będzie światem chwiała?
Kiedyż Jezusa wiary burzycielu
Zamknie się paszcza twa straszna, zuchwała?

Złe upaść musi, prawda się wyłoni
I przepaść musisz w twych występków toni.
Gdzież są upiory jak ty pomsty chciwe?
Gdzież są języki jak twoje zjadliwe?
O Izraelu! ty nie masz sumienia!
Wstrętne są tobie słowa przebaczenia.
Czy tylu zdrajców wydał naród który?
Gdzie kiedy prawdzie tak przeczono śmiało?
— Nie! lud się żaden tak nie spodlił nisko,
By miał w Judaszu swych zasad siedlisko.
Czy kto potrafi tak odrzeć ze skóry?
Wyzuć biedaka tak z ojcowskiej pracy?
Kto jak ty przejdzie złotem nawet mury?
Gdzie jak ty z lichwy żyjący próżniacy?
Już wytoczyłeś łez ogromne rzeki,
I sierót mnóstwo zniszczyłeś na wieki.
Kto wspiera tyle rozpusty poczwary
I tak ją szerzy strasznie na wsze strony?
Kto tak upodlić umie swe ofiary?
Kraść je, sprzedawać, kto tak znikczemniony?
Izrael na to sam zdobyć się umie,
Nikt mu w tem z ludzi nie dorówna tłumie.
Kto lud rozpija? kto wyłudza grosze
Ciężko nabyte za pracę i trudy?
Nikt tak pijaństwa nie jest apostołem,
Jako Izrael za karczemnym stołem.
Czy wreszcie pieniądz tak kto wielbi w świecie,
Tak za nim goni jak Izrael? Wiecie.
Niema pod słońcem takich chciwych złota,
Jak żydzi, w których wszelka zgasła cnota.
Ogłaszasz wszędzie Izraelu dumny,
Że masz prawdziwą, jedną świętą wiarę,
A ja ci mówię: twym Bogiem pieniądze!
A twą przyszłością na wieczność mąk prządze.
Rządzisz dziś mocny Izraelu światem,
Nie tknięci twoi oszuści, zbrodniarze;
Co chcesz to czynisz! tyś jest słabszych katem;
Przed tobą trony drżą z ludami w parze.
Bóg jest na niebie, wspomnij Izraelu!
Bóg sprawiedliwy, On sądzi surowo.

Porzuć twe zbrodnie mamony czcicielu,
Wróć się do Boga, wróć w skrusze na nowo.
Nie daj się zwodzić twoim ślepym wodzom,
Co w ciebie szczepią ohydną zgniliznę,
Oni ci tylko swą ciemnotą szkodzą,
I zamiast chleba dają ci truciznę.
Patrz! miliony pięści sterczą oto k'tobie;
Któż wie, czy w pięściach tych nie błyśnie ostrze?
Słuchaj jak jęków bolesnych miliony,
Przekleństw tysiące na złość twą bezdenną,
Pędzą ku niebu jak sęp rozwścieklony,
By Bóg cię lawą zadusił płomienną.
By zniszczył twoje Izraelu dzieci,
By cię ze ziemi wyrzucił jak śmieci.
Milczysz? śmiejesz się z tego, co ci wróżę?
Ty się spodziewasz że przyjdzie zbawiciel,
Że na twych wrogów obróci tę burzę,
Że Jezusowy zniknie z ziemi czciciel?
Czekaj! o czekaj! doczekasz się końca!
Przyjdzie miecz pomsty, a nie twój obrońca.
Przyszedł Zbawiciel, a tyś go krzyżową
Śmiercią nagrodził rodzaju niewierny.
Choć umarł, powstał w trzech dniach z grobu żywy,
By kiedyś na cię wydał sąd straszliwy.
Nawróć się! nawróć Izraela plemię!
Choć twe bogactwa królują nad światem,
Choć trzęsiesz wszystkiem i choć całą ziemię
Szarpiesz jak Kserkses Helesponty batem;
Ci których gnębisz, to lwy poskuwane,
— Chwila, a zniszczą swojej klatki ścianę.
A wtedy biada Izraelu tobie!
Biada straszliwe! w dym pójdą twe skarby.
Choć wróg chrześcijan jest z ciebie zajadły,
Chociaż przysiągłeś zgubić naszą wiarę,
My się modlimy do Boga za tobą,
Byś powstał z błędów ze skruchy żałobą. *Ardens.*

23. WROGOWIE LUDZKOŚCI.

Jeśli walka jest życia nieodzownem prawem,
Dlaczego się ma zawsze toczyć w polu krwawem?

Czyż potęga ludzkości za mniej straszną cenę
Niż stos trupów — nie zdoła wystąpić w arenę?
Czyż brak wroga, co czyha i już cię dopędza?
Ach mój bracie! ty szukasz? a wszakże jest nędza!
Z nią się zetrzej potężnie i niech twoja ręka
Walczy z nią bez litości, dławi ją i nęka.
Niechaj w wyschłe jej łono całą wściekłość miota!
A oto inne wrogi: bezbożność, ciemnota,
Wsparte jedna o drugą, głucho grożą tobie;
Chwytaj oręż, idź walczyć i zwycięż je obie.
Przeciw tym wrogom wciągnij braci i narody;
Niech zagrzmi wyzwolenia hasło i swobody.
Bo do walk tych wspaniałych pod hasłem przyszłości,
Zaprawdę nie jest nadto sił całej ludzkości. *Kordolens.*

24. NADSZEDŁ POST.

Nadszedł post, Wielki Post, czas smutku, pokuty...
Świat żałobą i milczeniem zdaje się osnuty.
Trzeba ducha skupić w sobie, trza badać sumienie,
By przyjść mogło w pośród ludzi wielkie odrodzenie.
Trzeba serca upokorzyć, poznać swoje winy,
By zmartwychwstać mógł w tem sercu Zbawca nasz jedyny,
Nadszedł post, Wielki Post; gdzie tańce, wesele?
Pochylone kornie czoła w myśli o popiele...
Bo i zdaje się, że nicość ogarnia nas w pyle,
Wszystko popiół i za życia i tam gdzieś w mogile.
Jako atom to istnienie, kropla w oceanie,
Cele, trupy, pycha, praca, a popiół zostanie.

*

Oj! nie popiół i nie nicość... życie to — Golgota...
Krzyż się dźwiga, lecz mu świeci wiary gwiazda złota...
Zmartwychwstanie przyjdzie wtedy, gdy w ducha pokorze
Człowiek walką wśród swej drogi na zwycięstwo orze.
Post jest na to, aby ciało ugiąć wobec pychy,
By gwar świata, rozgłos zabaw zmienić w pacierz cichy.
By zrozumieć co to znaczy być popiołem ziemi,
Iść do życia, do wiecznego krzyżami ciężkiemi.
Oj! ty bracie, ty rodaku, ciężki krzyż twej doli,
Lecz go dźwigaj z wiarą cichą, Bóg wytrwać pozwoli,
Bo i nasz ten post w ojczyźnie, post długiej pokuty,
Może skończy się weselną pieśnią, zwycięstw nuty...

Tylko trzeba duchem ożyć, wady powypleniać,
Bo Post Wielki ma ułomnych w silnych poprzemieniać.

E. Leja.

25. POPIELEC.

I brzmiała muzyka, a para za parą
Pląsając kręciła się w koło;
A rozkosz ułudna pełną uciech czarą
Z rąk do rąk krążyła wesoło.
A światła płonęły tak jasno, uroczo,
W pryzmaty się mieniąc tęczowe,
I wzajem się z sobą mieszały ochoczo
Uśmiechy i stroje balowe.
I lica płonęły weselem i życiem,
A w żyłach kipiała krew warem;
A serca tancerzy spieszniejszem wciąż biciem
Aż drżały pod uciech nadmiarem.
Wtem cóż to takiego? w tem kole namiętnem
Harmonia się mieszać zaczyna;
I zwolna, miarowo, spokojnem swem tętnem
Północna wybija godzina.
I blaski wesela zaćmiły wnet chmury,
Pierzchnęła uciecha skrzydlata;
Po wtorku zapustnym popielec ponury
Na progu zawładnął już świata.
Jak upiór grobowy z wybladłem swem czołem
Szyderczem on rzucił spojrzeniem;
Na szaty balowe swym sypnął popiołem,
Na dusze — wieczności wspomnieniem.
Tak po dniach pustoty wskazówka zegara
Jest palcem, co niegdyś w uczt sali
Tak groźnie nakreślił oczom Baltazara,
„Zważonyś“ i Bóg cię obali.
O młodzi ty pusta! gdy w onej godzinie
Twą myślą na przyszłość się zwrócisz,
To groźnie do duszy ten głos ci popłynie:
„Proch jesteś i w proch się obrócisz“. *E. Leja.*

26. SCLAVUS SALTANS.

Maro swych gości po uczcie prowadzi,
Gdzie zakupieni wczoraj niewolnicy

Na zgniłej słomie wpółnadzy i bladzi
Wypoczywają zamknięci w piwnicy.
Maro to znawca! on swoje obole
Wie na co wydać, krwi dobrej zna cenę;
Jak Amor każde u niego pacholę,
A gladyator — choć dziś na arenę!
Ot pierwszy Numid! nabytek wspaniały!
Tors jakby z bronzu, a włos jak lwie grzywy,
Błysk oka zda się, przekuć można w strzały,
Nerwy drgające wyrobić w cięciwy.
Przepyszny okaz! Gdy Maro go nogą
Kopnął wołając „wstań bydlę“! twarz dzika
Spłonęła jakąś ognistą pożogą
I ryknął wściekle „nie budź niewolnika“!
Co za głos! wstrząsła się podziemna cisza,
Lentulus z strachu zgubił wieniec z róży.
Wielcy bogowie! na brodę Jowisza!
Zda się jak gdyby wołał „nie budź burzy“!
Warczącą przepaść zgrozy słychać zdala;
Drżyjcie, bo Romę niewolnik obala.
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
Rzekł: „przez Herkula! wszak on na łańcuchu“!
Lecz biesiadnicy cofali się żywo,
Maro ich tedy ku innej wiódł stronie.
Tam stał Grek młody ukrywszy twarz w dłonie
I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!
Łza jak rdza męską moc ducha przejada.
Kto w więzach płacze, ten jest wart swej doli,
Rozpaczającym niewolnikom biada.
On rodzinnego nie ujrzy już nieba,
Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy.
Goście milczeli. Z zapałem artysty
Wskazywał Maro, jak piękne to ciało,
Jaki ma kontur pogodny i czysty.
Wtem z boku nuta wesoła dolata...
To „sclavus saltans“ Słowianin pół-dziki.
Wszędzie mu dobrze i wszędzie mu chata,
Byle miał pląsy i trochę muzyki.
Ten z młodej wierzby naciąwszy gałęzi,
Uczynił sobie grające narzędzie;

Skacząc zapomniał, że łańcuch go więzi.
Ach! niewolnikiem ten był, jest i — będzie.

M. Konopnicka.

27. ŚMIERĆ CZARNIECKIEGO.

W Sokołówce przed chatą u proga
Pachołkowie i ludu czerń mnoga;
Stoi rumak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży hetman polny.

Hetman głowę pochylił na łoże,
Słabem ciałem już władnąć nie może.
Złożył ręce jakby do modlitwy,
Ale wojak ciągle marzył bitwy.

To o Szwedach odmawia pacierze,
To Stawiszczan zbuntowanych bierze,
A przy świetle gromnicy ksiądz cichy
Świętym krzyżem maże ziemskie grzechy.

Prosi Boga w pokorze i skrusze,
By do raju przyjął starca duszę;
A lud słowa powtarza kapłana:
„Sługę Twego zbaw Panie Stefana“!

Zadrżał rumak u żłobu powolny,
Wzniósł na łożu głowę hetman polny.
Bielmem zaszłe otworzył źrenice
I popatrzył na żółtą gromnicę.
Witał księdza jak ze snu powstały
I znów słuchał, jak rży jego biały.

„Wprowadźcie go“! skinął na husarzy,
I wnet biały po izbie się waży,
Na pierś starca kładzie łeb swój suchy,
(A obydwa biali jak dwa duchy).

Śmiał się hetman jak dziecko szczęśliwy,
Kładąc ręce między włosy grzywy.
„O mój biały“! — A biały spokojnie
Zda się — z panem rozmawiał o wojnie.
Ten buławę wzniósł i spojrzał groźno
I rzekł: „królu! dałeś ją zapóźno“!

Potem opadł na łoże bez siły.
Znowu rzesze pacierze mówiły;

Już pan hetman nie daje rozkazów,
Twardych z ust swych nie ciska wyrazów;
Ani rżeniem rozbudzi go siwy,
Bo wódz wielki już leży nieżywy. *A. Czajkowski.*

28. SEN.

Widziałem serca stargane bólem,
W kałużach ogień Prometejowy,
Zboże zgłuszone podłym kąkolem
I psy liżące swoje okowy.
Gladyatorów widziałem tłumy,
Jak szli z uśmiechem na krwawe piaski,
Konali z dzikiem uczuciem dumy,
By głupich tłumów zyskać oklaski.
Widziałem głodnych nędzarzy krocie,
Jak zaciskali kurczowo ręce,
Grożąc lichwiarzom, co się we złocie
Tarzali ofiar dworując męce.
Widziałem niskie bite pokłony
Przed złotym cielcem; w obrzydłym prochu
Czołgał się przed nim lud upodlony,
Wołając: „tyś nam bogiem Molochu"!
Widziałem wielkich uczonych trony
Wspaniałe, wzniosłe, w nadziemskiej chwale.
Świat powagami zwał ich uczony,
Chociaż rozumu nie mieli wcale.
Widziałem możnych mocarzów ziemi,
Co jak słoneczne, wielkie ogniska
Zdala jaśnieli barwy złotemi,
A byli czarni i mali zbliska.
Widziałem... Dosyć, dosyć już przecie;
Czas tę cytatę skończyć niemiłą.
Lecz się nie trwóżcie... Może nie wiecie,
Że mi to wszystko tylko się śniło?
Że krocie głodnych nędzarzy jęczą
Pod nielitosną pogańską siłą,
Że świat okuty złotą obręczą —
To mi się śniło! to mi się śniło!
Że nie kochanych i niepłakanych
Za życia radzi skryćby mogiłą,

Żem widział głupców patentowanych,
To mi się śniło! to mi się śniło!
Że nie to wielkie, co zdala świeci,
Żem znalazł błoto w czarach złoconych,
Że się na górze podłość rozpiera,
A zielsko chramy prawdy pokryło,
To mi się śniło! to mi się śniło! *B. Czerwieński.*

29. POŻEGNANIE.

Opuszczam cię na zawsze! niech się cieszą ludzie,
Że zacne ich starania uwieńczone skutkiem.
Niech się cieszą... Tak mało uciech w życiu krótkiem.
Niech zmęczone języki odpoczną po trudzie.
Cóż to dla świata znaczy, że zwykłym porządkiem
Rozłączył dwoje ludzi... serc przygłuszył bicie?
Że z tych dwojga jednemu może złamał życie?
Trzeba się przecie zawsze kierować rozsądkiem.
Idźmy naprzód! ty inną i ja inną drogą.
Rozsądek jak pochodnia niech nam zawsze świeci;
Strzeżmy się snów rozkosznych, miłość zdepczmy nogą,
I niechaj gmach marzenia w gruzy się rozleci,
A może los nam ześle tę pociechę błogą,
Że rozsądniejsze od nas będą — nasze dzieci. *A. Orłowski.*

30. PAMIĘĆ SERCA.

Gdyś wszystko żegnał u chaty proga,
Ileż to przysiąg na stałość, na wierność!
Czy nas rozdzieli ludów, mórz niezmierność,
Zawsze powietrzna zostaje nam droga;
Przez nią polecą nasze myśli, chęci —
Nie wstrzyma wicher przeciwny, ni mgła.
Wierzcie nam, wierzcie! ze wszystkich pamięci
Najdłużej pamięć serca trwa!
Od wsi rodzinnej, od sióstr i kochanek
Ledwie los zabrał, a nić uczuciowa
Im dłuższa, dalsza, tem cieniej się snowa,
Że od pajęczych nie grubsza dziś tkanek.
Rzadko wieść jaka po niej się zakręci,
Rzadziej popłynie natchnienie lub łza —
I mimo przysiąg ze wszystkich pamięci
Najkrócej pamięć serca trwa!

Każdy głos z domu, to jak krzyk puhacza;
Tam brat z ojcowskiej wyzuwa cię włości,
Kochanka trudnej zbywa się miłości,
Ówdzie ktoś sławę nicuje tułacza...
A wy rzucacie na krzyżu rozpięci
Promienne słowa w dusz ostygłych dna —
Próżne łzy, słowa. Ze wszystkich pamięci
Najkrócej pamięć serca trwa!

O! gdybyś duchem zapytał pielgrzymie
Tych drzew, wód, dolin, gdzieś młodość przeskakał,
Czyć' pamiętają? Kamieńby zapłakał,
Woda zadrżała, las odbił twe imię,
Bo dzień odjazdu każde ziółko święci,
Na każdej trzcinie wietrzyk żale gra;
Tylko u ludzi ze wszystkich pamięci
Najkrócej pamięć serca trwa! *L. Siemieński.*

31. DAMOKLES.

Nad Syrakuzą, miastem żałoby
Tyran okrutny, sęp krwawodzióby
Potężnem berłem panował.
Pod swoje stopy słał ludzkie czaszki,
I niewolników pruł dla igraszki,
A przy ich jęku ucztował.

Nie znając miasta ni obyczajów,
Do Syrakuzy z dalekich krajów
Damokles mędrzec przybywa;

I ledwie wysiadł z okrętu łodzi,
Już mu niewolnik drogę zachodzi,
Do zamku króla go wzywa.

Poszedł. Przy wielkich schodów podnóżu
Pielgrzymie suknie otrzepał z kurzu,
I wstąpił w zamku przysionki;

Każdy przysionek był tam sług pełny,
Każdego szatę z tyryjskiej wełny
Bramują złote koronki.

I przez komnaty przechodził mnogie.
Na ścianach lśniły kamienie drogie,
Ujęte w sztuczne oprawki;

A kiedy oczy wzniósł ku powale,
Zadrżał z podziwu — miast niej zuchwale
Wisiały szklanne sadzawki.
W sali tronowej król siedział dumny,
Około tronu białe kolumny
Złocone podnoszą głowy;
Damokles patrząc na te przepychy,
Ukląkł olśniony — do syna pychy
Takiemi przemówił słowy:
„Potężny królu! bogów kochanku!
Twe czoło ciągle w niezwiędłym wianku
Godowe ozdabia kwiecie;
Budzisz się żeby usnąć w rozkoszy,
A myśl o jutrze snu ci nie płoszy;
Tyś najszczęśliwszy na świecie!
Na tobie panie potwór zawiści
Zamysłu swego nigdy nie ziści,
Bo ty wytępiasz go w jądrze"...
Tu urwał mędrzec, co żył nie błądząc,
Damokles mędrzec, — lecz z słów tych sądząc,
Nie bardzo przemówił mądrze.
Tyran się zaśmiał i odrzekł na to:
„Niechże cię moją obloką szatą,
Na moje złożą posłanie.
Co tylko każdy zmysł twój zapragnie,
Niech do twej woli zaraz się nagnie,
A z jutrem zmienisz swe zdanie".
Wszechwładną ręką król na tłum skinął,
I wnet się z tłumu rój sług wywinął;
Ci mędrca do łaźni wiodą;
I nim go futer okryli błamem,
Wprzód go natarli wonnym balsamem,
Różaną oblali wodą.
A gdy się zmrokiem ćmiło wieczorze,
Damokles zaległ królewskie łoże,
Oparty na złotogłowiu;
A przed nim stały z owocem czary,
Z Falerny winem złote puhary,
W girlandy kwietnem okowiu.

Wtem gdy znienacka z puhów zatopu
Szczęśliwy mędrzec w górę, do stropu
Wzrok rozmarzony podnosi;
W gardle mu zmarło przestrachu słowo,
Nad jego łożem, nad jego głową
Miecz duży wisiał na włosi.
Zerwał się z łoża — a drżąc o życie
Tak szeptał z zamku uchodząc skrycie:
Bezpieczniej owca zalękła
Może zasypiać w wilków gromadzie,
Bezpieczniej noga stąpać po gadzie,
Niźli... Ach! struna mi pękła. *K. Ujejski.*

32. WEREDYK.

Powiedział ktoś (nie wiem kto) ale słowa święte,
Że gdyby wszystkie prawdy miał w garści zamknięte,
Nie chciałby jej otworzyć; przeciwne ma cele,
Kto nazwę weredyka otrzymał w udziele.
Weredyk moi państwo dziwne to stworzenie;
Jest w nim coś z osy, jerza, pawia i papugi,
Jego głos zwykle cichy, zato język długi.
Namiętnie głosi prawdę, lub co prawdą mniema,
Ale rzadko przyjemnie — na to głosu niema,
Przeciwnie to co drażni i co boli, lubi,
A zwłaszcza bezwględnością nad wszystko się chlubi.
„Powiedziałem mu prawdę, aż mu poszło w pięty".
Ale nieraz ta prawda tak ostra, tak tęga,
Czyliż plotki a czasem oszczerstwa nie sięga?
Weredyk się nie wzruszy, jakiebądź są skutki,
Obowiązek przyjaźni — prawda bez ogródki.
Weredyk zawsze staje w przyjaźni ornacie,
Czyli zwiastuje klęskę, czy płacze po stracie.
Nie lęka się wyjawić najprzykrzejszych wieści,
Zagłębia zimną sondę w samo dno boleści,
Ani się zastanowi, czy go potem stanie
Na kropelkę balsamu na otwartą ranę,
Lub choć trochę ułudy, choć trochę nadziei,
Gdzie słońce już nie grzeje na życia kolei.
Dlaczego? na co? po co te tysiączne groty
Niewczesnej trwogi, żalu, daremnej tęsknoty?

Na to jest tylko jedno słowo odpowiedzi,
Że w każdym weredyku jakiś dyabeł siedzi,
Co w swej pychy rozkosznej pluszcząc się kąpieli
Mniemanych swych przyjaciół swym ukropem dzieli.
Od takich prawdomównych świdrów w każdej porze,
I w każdem stanowisku zachowaj nas Boże! *Al. Fredro.*

33. U NAS INACZEJ.

Smutno tu, smutno bracia za Dunajem,
I w oczach mokro, bo sercami tajem;
Ludzie nas nudzą i świat cały nudzi,
Obco i pusto wśród świata i ludzi.
Niema bo rady dla duszy kozaczej;
U nas inaczej, inaczej, inaczej!

U nas inaczej! i bujnie i miło!
Hej, nie zastępuj po drodze mogiło!
Nie rzucaj cienia, niech sokole oko
Kąpię w burzanach lubo i szeroko.
Niema bo rady dla duszy kozaczej;
U nas inaczej, inaczej, inaczej!

U nas inaczej! wciąż nuta żałoby,
Bo nadmogilna, bo pomiędzy groby,
Ku duchom ojców wznosi się wspaniale,
O ich minionych i bojach i chwale;
Niema bo rady dla duszy kozaczej;
U nas inaczej, inaczej, inaczej!

U nas inaczej! miłość i tęsknota,
To jak dwie prządki naszego żywota.
Boże mój! Boże! z łzami proszę Ciebie,
Gdy umrę daj mi Ukrainę w niebie.
Niema bo rady dla duszy kozaczej;
U nas inaczej, inaczej, inaczej! *B. Zaleski.*

34. WIECZNIE TO SAMO.

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody,
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczebiocąc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.
Na brzegu zielonym, na bujnej na trawce
Pasą się dwie krówki, baranek;

Pastuszek przygrywa na długiej ligawce,
I słonko przygrzewa w poranek.
Ligawka przycichnie, to dzwonek z kościółka
Na ranne modlitwy zadzwoni;
Gdy dzwonek zamilknie, to mała mi pszczółka
Zabrzęczy na kwietnej, na błoni.
Gdy pszczółka usiędzie na świeży sasanek,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze;
O Boże mój drogi! w wiosenny poranek
Jak wszystko i świeższe i letsze.

*

Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną
Co ledwie, że w pączki rozpuka;
I słucham, jak w lesie pod sosny koroną
Kukułka wciąż kuka i kuka.
Kukułko kochana, a dużo tam jeszcze,
A dużo naliczysz mi latek?
O ptaszę ty moje! o ptaszę ty wieszcze,
A kiedyż tam będzie ostatek?
Już dziesięć, dwanaście i jeszcze wciąż dzwoni...
„Za wiele! ty moja ptaszyno".
— „Nie bój się, niewiele; w ojczystej ustroni
Twe lata jak woda przepłyną". —
Maleńka przepiórka już woła z pod prosa:
„Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć co żywiej;
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi".
— „Bóg zapłać przepiórko! twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho;
„Pójdź koso z komory! pójdź sierpie ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.
„Pocieszcie się dzieci! chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebuś kochany, dar Boży
Matusia upiecze i na stół dębowy
Jak słońce bochenek położy". —
Wychodzim na kośbę wesołą gromadką,
Chłopaki, dziewczęta jak róże;
O chwałaż Ci Boże za nowe za latko!
Ej chłopcy, dziewczęta, a nużc!

Jabłonka i grusza podpórek aż proszą,
Tak na nich i jabłek i gruszek;
Dziewczęta podpórki z podwórka przynoszą,
Gdzie struga dziadulo staruszek.
Gdy spojrzę na dziadka, jak z niemi się bawi,
Jak zawsze szczęśliwy jednako,
To cichą modlitwą źrenica się łzawi:
„O Boże! daj starość mi taką“!

*

Na polu omglonem jak oko zasięga,
Skończone ostatnie roboty;
I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,
Nam woda do chaty nie leci;
Człek żyje jak może i robi co może
Dla ojca, dla żony, dla dzieci.
Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę, co w białej len przędzie świetlicy,
Nad ziemię co zboże mi rodzi?
I nie wiem co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?
I nie wiem co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe gorętsze?
I co jest smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?

*

Są różni na świecie, są tacy i tacy,
Są dobrzy, są i źli — któż nie wie?
Ja tem się nie trapię; co zbywa od pracy,
To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie.
To z ojcem, to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię,
Tak niby na niczem, tak oto!
Jak teraz gdy stojąc przy zżętej otawie,
Patrzę się na zorzę, na złotą. *T. Lenartowicz.*

35. HARTUJ WOLĘ.

Uwijają się kowale, z lic im spływa pot,
Co się jeden młot podniesie, spada drugi młot;
Młot po młocie na przemiany w nakowadło wali,
Skry pryskają z żelaziwa dokoła kowali.
A kowali od kowadła nie odstrasza skwar,
Bo żelazo kuć potrzeba, dopóki w niem żar;
Gdy żelazo w zaniedbaniu gorąco straciło,
Już zimnego nie przekujesz na stal żadną siłą.
Jak z żelazem, tak i z życiem; a więc druhu mój!
Póki młodość cię rozgrzewa, wolę ducha kuj;
Woli silnej a hartownej każdemu potrzeba,
Bez niej próżno będzie człowiek żebrał łaski Nieba.
Lecz żelazo choć ochłodnie, nie przepada wraz,
Bo się jeszcze da rozrżarzyć i kuć drugi raz —
Ale młodość raz stracona przepada na wieki,
Już nie wróci, jak nie wróci się wstecz fala rzeki!
Więc dopóki w ogniu wiosny wiek żarzy się twój,
Wytęż ramię, nie dbaj na to, czy cię zmoże znój;
Kuj swą wolę, póki hartu stali nie nabierze,
A od wielu cię to później przeciwieństw ustrzeże!

Ferd. Kuraś.

36. NASI PRZODKOWIE.

Przed latami, przed wiekami, na tej samej co my ziemi
Żyli ludzie tacy sami, tylko z pierśmi gorętszemi.
Na wojaczce męże chrobrzy, między sobą bracia dobrzy,
A choć jeszcze bałwochwalce, żywszą wiarę mieli w łonie,
Byli radzi umrzeć w walce w ołtarzy swoich obronie.
Grunt co dzisiaj sochą orzem, grobowcami ich usiany,
W górach, lasach, ponad morzem wszędzie znajdziesz ich kurhany,
A z ich piersi to snop żyta, to wzorzysty kwiat wykwita.
Bo za życia ludzie czyści wciąż na myśli mieli plony,
Jak najwięcej dać korzyści, jak ozdobić kraj rodzony,
I niepłonno męże prawi byli myślą tą zajęci;
— I za grobem błogosławi im Bóg takie dobre chęci;
Gdy ich czyny, słowa, pieśnie na pożytek szły współcześnie,
Toć i z grobów i z ich ciała nie pokrzywa wyrastała.
Gdy potomek trawę zżyna, kiedy kłosy w snop układa,
Ani sobie przypomina, że to z kości pra-pradziada.

Ani zgadną ludzie ślepi, co im nowych sił udziela,
Że w tym chlebie to ich krzepi wigor w piersi rodziciela.

W. Syrokomla.

37. ŻYWOT POCZCIWEGO CZŁOWIEKA.

I.

Z ojca i matki małżonków ślubnych,
Szlachty osiadłej w swoim powiecie,
Znajomej w dziejach ze wspomnień chlubnych,
Na ten świat przyszło płci męskiej dziecię,
I zapłakało — zwyczajna pieśnia —
Kiedy się rodzą, to płaczą mali;
A iż to było drugiego września,
(Wtedy septembrem ów miesiąc zwali),
Przeto ksiądz proboszcz na cześć tej chwili
Imieniem Stefan ochrzcił to dziecię.
Na chrzcinach goście jedli i pili,
— Ot jak zwyczajnie na świecie.

II.

Malutki pierśmi żył matczynemi,
Potem zajadał mleko chłopczyna,
Wyszedł z kolebki, pełzał po ziemi,
Wreszcie na kiju jeździć zaczyna.
Potem szczebiotać przeróżne słowa
I ładne domki budować z kart,
A ojciec mawiał: „niech zdrów się chowa!
To będzie panie rozum nie żart!
Patrz jak na kiju harcuje składnie,
I jakby stary dowcipnie plecie,
Choć się skaleczy albo upadnie,
— Ot jak zwyczajnie na świecie".

III.

Potem go ojciec umieścił w szkole,
Kędy się kształci rozum człowieczy,
Tam się nauczył w ciężkiej mozole
Czytać i pisać i różnych rzeczy:
Z czego to deszcze powstają w chmurze?
Co jest wymowa, co linja prosta?
Tam poznał chodząc w pięknym mundurze,
Co jest swawola i co jest chłosta?

A kiedy umiał to, co mistrzowie,
Wrócił do domu już w pełnem lecie,
Oprócz hulanki nic mu nie w głowie,
— Ot jak zwyczajnie na świecie.

IV.

Zmarli rodzice — popłakał trocha,
Wszedł między ludzi i było błogo;
Wszystkiemu wierzy, każdego kocha,
Nie zamknął w domu drzwi dla nikogo.
Nie zamknął serca przed żadnym z ludzi,
I przysiągł sobie przy mszy u fary,
Że w jego sercu nic nie ostudzi
Świętej miłości i świętej wiary.
Pokochał dziewczę krasne i hoże,
Więc pisał wiersze na cześć kobiecie,
Dobrych przyjaciół zliczyć nie może,
— Ot jak zwyczajnie na świecie.

V.

Tylko w rok jakoś, czy we dwa lata,
Płakał z niewiarą i mówił: „biada!
Widzę ja jasno, że miłość świata
Na moję miłość źle odpowiada.
Niby to zdoła duszę kobiecą
Napełnić miłość czysta i święta!
Ona przez próżność kocha mnie nieco,
Ale o sobie mądrze pamięta.
Kto do ołtarza rękę jej poda,
Każdemu wianek z mirtu uplecie;
Na taką miłość to serca szkoda,
— Ot jak zwyczajnie na świecie.

VI.

Więc przestał wierzyć w miłość dziewiczą,
I stał się martwym i cierpiał wiele,
Jeno się cieszy, że przyjaciele
Bratnim uściskiem sił mu użyczą.
Ale wśród zimnej świata rachuby
Znowu zapłakał po raz ostatni,
„O! gdyście wszyscy jak samoluby,
To śmieszny ku wam mój zapał bratni.

Zdala od świata... najlepsza tarcza
Niewiara w sercu i grosz w kalecie,
Wszak egoista sobie wystarcza"!
— Ot jak zwyczajnie na świecie.

VII.

A więc biednemu choć łza się ciśnie,
Dla świętych uczuć nie odżył więcej.
Pojął małżonkę bardzo korzystnie,
Wziął po niej posag — ze sto tysięcy.
Śmiał się z nadziei, dał rozbrat wierze,
I zamknął w sercu miłość dziwaczną,
Jadał śniadanie, obiad, wieczerzę,
Popijał wino i sypiał smaczno.
Bóg go obdarzył potomstwem licznem,
Raz wydał obiad sławny w powiecie,
Więc go wybrano sędzią granicznym,
— Ot jak zwyczajnie na świecie.

VIII.

Tak przeżył długo i zebrał wiele,
A gdy już w końcu siły nie służą,
Toć sobie umarł; wtedy w kościele
Pozapalano świec dużo, dużo,
Ubrano trumnę w opony sine,
Bito we dzwony po całem mieście,
Potem ksiądz proboszcz całą godzinę
Chwalił zmarłego — za złotych dwieście.
Potem mu grabarz mogiłę sypie,
Co na cmentarzu i dziś znajdziecie,
Potem się każdy upił na stypie,
— Ot jak zwyczajnie na świecie.

IX.

Żona i dzieci sprawili sobie
Z białemi pręgi czarne czamary,
Rok i sześć niedziel byli w żałobie,
Bo tak przepisał obyczaj stary.
Jak się po roku żałoba zdarła,
Znowu się w jasne ubrano kwiatki,
Żona z kim innym śluby zawarła,
Synowie toczą proces o spadki.

Jak skończą proces, to ani wspomną,
Że mieli męża i ojca przecie,
A spadek pójdzie w kolej potomną,
— Ot jak zwyczajnie na świecie. *W. Syrokomla.*

38. ZAPYTANIE.

„Powiedz mi droga mamo", — raz córka spytała —
„Co droższego jest w życiu? czy cnota, czy chwała"?
— „Córko! — odpowie matka, ty nie myśl o chwale;
Chciej tylko poznać cnotę i kochaj ją stale.
Niech twe serce cnotliwych tylko chwałę lubi,
Bo cnota zawsze zbawia, chwała często gubi". —
K. Brodziński.

39. KARA BOSKA NA ZŁYCH PANÓW.

Piotr herbu Jasieńczyk Pszonką zwan, pan na Krzyżanowie
I Toporczyk, Szczekarzewic pan — hardzi to panowie!
Nie mają Boskiej bojaźni, śmieją się z ludzkiej przyjaźni.
Wypadli oni jednego dnia na pobliskiej wsi pole,
Z nimi ludzi, koni, chartów ćma i stado sokole —
I polują jak po borze i tłuką zboże, nie zboże.
Zaszedł im drogę lud całej wsi, błagali biedacy:
„Co robicie? toż pot naszej krwi — szczędźcie krwawej pracy"!
I czapkami się kłaniali: „niech się Ich Miłość oddali"!
Śmiechem, fukiem zbyto prośby ich, dla biednych niedola,
A dla panów niepobożnych śmiech — pognali przez pola!
Chłopkowie odeszli z niczem, jeszcze niejeden wziął biczem.
W tym czasie zjechał na sądy w gród król Wielki Kazimierz,
Przed nim więc upadł i wołał lud: „wymierz prawo, wymierz
Panom, co gorsi od Litwy; jak Bóg słysz nasze modlitwy"!
Bacznie wysłuchał żałoby król, wyjechał na rolę,
Przeszedł się w poprzek i w podłuż pól, obejrzał swawolę,
Szkodę na palcach zrachował i tem słowem wyrokował:
„Za szkodę to a to każdy z was w chłopskie ręce złoży,
Byście umieli na drugi raz szanować dar Boży,
Zboże, główny niebios datek i cały kmiotka dostatek.
A za biczowanie ludzi cnych, abyście wiek wiekiem
Pomnieli na to, że ból nie śmiech, a człowiek człowiekiem,
Po razu każdy z tych kmieciów smagnie biczem grzbiet waszeciów".
I stało się, że Piotr Pszonką zwan, pan na Krzyżanowie
I Toporczyk, Szczekarzewic pan, choć butni panowie,
Zapłacić szkodę musieli i jeszcze biczami wzięli.

Pan Pszonka wielce do serca wziął tę swoją przygodę,
Zmienił się jak jędor, króla klął, targał się za brodę.
„Poczekaj — wołał — stary psie! długo ty popamiętasz mnie“!
Poznasz ty, co to za chłopski gnój biczmi siec rycerza,
Ja ci w ten Łobzowski stolec twój tak podsadzę jerza,
Że niech wszyscy chłopi babią, to go stamtąd nie wywabią“.
I pokryjomu szedł z Polski precz pomiędzy Litwiny,
I wołał do nich: „ogień i miecz na lackie krainy!
Król stary i przy Esterce spalił w popiół męskie serce.
Cała wam Polska leży jak trup, tylko ją oprawić;
Tam lud, grosze, bydło, wszelki łup, tylko się nie bawić.
Ja wam wskażę takie szlaki, że się zjawim jak cud jaki“.
Przystała Litwa. Litwie w to graj! „Hurra do zachodu“!
Wyją jak gdyby wilków sto zgraj zawyło od głodu,
I dalej wzuwać chodaki, przepasywać się w sajdaki;
Przysmalać w płomieniach końce dzid i kiełznać żmudziny*),
Za chwilę ciągną jak chmura zła do lackiej krainy,
A Piotr na przodzie, o wstydzie! na kraj własny z wrogiem idzie.
Jak Litwin w lasy raz nurka da, tak płynie puszczami,
Aż się wychyli na światło dnia nad Wisły brzegami,
Tam się otrząśnie, wypocznie i radzi, co dalej pocznie.
„Stójcie“! rzekł Pszonka — ja pójdę wprzód, z Wisłą żartu niema,
Ja pójdę wprzód i wytknę bród“ — co rzekł, to dotrzyma!
Poszedł, wynalazł bród rzeki i na znak powbijał tyki.
Sprawiwszy wszystko już wracać miał, gdy ujrzał że blisko
Święty Stanisław kamienny stał, na urągowisko
Rzekł mu w szyderczym uśmiechu grożąc palcem: „no! sza mnichu“!
Na to z kamiennych Świętego warg wyszły ciche słowa:
„Wielki Boże! złam ten hardy kark! niechaj zdrajcy głowa
Sobą tę czystą krew spłaci, którą w myślach toczy z braci“.
I w tejże chwili ślizga się łódź wodą jak po lodzie;
Dwóch w niej siedziało — anielska młódź, w anielskiej urodzie,
W anielskiem opromienieniu, ale w rybackiem odzieniu.
Jak ślad od gwiazdy, taki płomień tlał za lekkiem czółenkiem,
Z brzegu do brzegu podniósł się wał i toczył się z dźwiękiem,
Żerdzie wierzchów uchyliły, szeregiem z miejsca ruszyły.
I szły jak ptactwa wodnego rzęd, a gdy przypłynęli,
Kędy największa głębia i pęd, rybacy zniknęli,

---

*) Żmudzin = koń żmudzki niewielkiego wzrostu, ale wytrwały.

Żerdzie znów się wprost podniosły i stanęły, jakby wrosły.
Zaledwie ziemię osłonił mrok, horda Litwy rada
Rzuca gęstwinę lasu i w skok nad Wisłę przypada,
I jak szła, tak w wodę wbiegła, gdzie znaki brodu spostrzegła.
Ale jak tylko rzucili ląd, straszny krzyk się budzi,
Straszny swą siłą, bezdenny prąd rwie konie i ludzi,
Przewala wiru falami i rzuca dalej trupami.
Zginęli wszyscy co pierwsi szli; ci co pozostali,
Iść już nie chcieli, a wściekle źli „to zdrada“ wołali;
„Gdzie ten Lach, co nas prowadził? pod miecz go! on Litwę zdradził“.
Próżno się Pszonka wymówić chce, czerń Litwy rozjadła
Na nic nie baczy, miecz tłumu tnie, już głowa odpadła;
Już na żerdzi głowa ścięta, jak pamięć zdrady zatknięta.
A Litwa dalszy zaniechawszy łup, wróciła w swe knieje,
A pana Pszonki pół nagi trup nad Wisłą bieleje,
I głowa kiwa się ścięta, od kruków nawet nietknięta.
Tylko skrzydłami ptak czarnych piór wiał z niej jak proporczyk,
I wciąż krakał, miał to być zły twór, pan Otto Toporczyk,
Który z żalu — jak wieść niesie — powiesił się w bliskim lesie.

Sew. Goszczyński.

40. PRZEKLEŃSTWO ŁZOM.

Przekleństwo łzom, które się próżno leją,
Gdy burza wre dokoła i huczy groźny grom,
Gdy trzeba trwać z odwagą i nadzieją,
I nie uginać czoła — przekleństwo łzom!
Przekleństwo snom, które się próżno marzą,
Gdy spłonął dach nad głową i runął dom,
Gdy trzeba wstać i ze spokojną twarzą
Budować gmach na nowo — przekleństwo snom.
Przeklęta jest, po trzykroć jest przeklęta
Ta małoduszność blada, co znosi srom
I sama lot własnego ducha pęta,
I w trwodze więzy wkłada swym łzom i snom. *L. Rydel.*

41. PRZEKLĘCI.

Przeklęty, kto widział wielkie dzieła Boże,
A pokłon oddaje w służebnej pokorze
Nie Bogu na niebie, lecz cielcu złotemu.
Przeklęty kto mężem, a swemu bliźniemu
Za urząd, za strawę, za lepsze jedzenie
Zaprzeda swą wolność i swoje sumienie.

Przeklęty, kto z głupim pogląda uśmiechem
I gnuśnie w rozkosznej bezczynności leży,
Gdy jego sąsiada wróg srogi grabieży.
Przeklęty po stokroć, kto światło zbawienia
Zwątpieniem, niewiarą jak mgłami zacienia,
I wiedzie swój naród w manowców zakręty.

K. Ujejski.

42. IDŹCIE PRECZ PRZEKLĘCI!

O wy, co całe życie łzy sierót pijecie,
Krwią, zdzierstwem, lichwą, potem ubogich tyjecie,
Wy pyszni jako pawie, srodzy, hardzi, twardzi,
Których złość biedniejszymi kopiąc, plwając gardzi,
Wy chciwcy i wy zdrajcy, co za pieniądz, mienie
Sprzedajecie swe serce, duszę i sumienie.
Wy bogacze rozkoszni, co tylko dla siebie,
Swego ciała żyjecie, jak będziecie w niebie?
Nie obchodzi was bliźni, Bóg, ojczyzna święta,
I żyjecie dla siebie jak tuczne bydlęta;
Rozpustnicy, zbrodniarze i niewinnych katy,
Przyjdzie kiedyś dzień na was nagrody, odpłaty,
Którego wy nie znacie, w który nie wierzycie;
Przyjdzie dzień, w którym Boga sędziego ujrzycie,
Od Niego zgrozą, wstydem i sromem przejęci,
Usłyszycie ten wyrok: „idźcie precz przeklęci“!

Jantek z Bugaja.

43. WIECZNIE TO SAMO.

Wiecznie ta sama płynie zjawisk fala
I wciąż obrazy odtwarza te same;
Wiecznie jutrzenka swe ognie zapala,
Z chmur purpurowych tworząc słońcu bramę.
Wiecznie te same czary wiosna niesie,
Blaski i wonie, kwiaty i zieloność,
Te same chóry śpiewnych ptasząt w lesie,
Tę samą tęsknych pragnień nieskończoność.
Tą samą serca poją się rozkoszą
I wiecznie snują nić tej samej przędzy;
Wiecznie te same skargi się podnoszą
Z ciemnej otchłani rozpaczy i nędzy.
A jednak jasność jutrzenki, wdzięk wiosny,
Ziemia i morze i niebios sklepienie,

Młodość, tęsknota i zachwyt miłosny,
Rozkosz i boleść, walka i zwąpienie,
I każda śpiewna kochanków rozmowa
Wiecznie jest nowa. *A. Asnyk.*

44. JEDNEGO SERCA.

Jednego serca! tak mało, tak mało!
Jednego serca trzeba mi na ziemi,
Coby przy mojem miłością zadrżało,
A byłbym cichym pomiędzy cichymi.
Jednych ust trzeba, skądbym wieczność całą
Pił napój szczęścia ustami mojemi,
I oczu dwoje, gdziebym patrzał śmiało,
Widząc się świętym pomiędzy świętemi.
Jednego serca i rąk białych dwoje,
Coby mi oczy zasłoniły moje,
Bym zasnął słodko, marząc o aniele,
Który mnie niesie w objęciach do nieba...
Jednego serca! tak mało mi trzeba,
A jednak widzę, że żądam za wiele. *A. Asnyk.*

45. DWIE FAZY.

I.

Kiedy myśl wielka nagle zajaśnieje
I porwie z sobą mętną ludzi falę,
Burzliwym prądem niosąc ją przez dzieje
Ku szczęściu, prawdzie, zwycięstwu i chwale.
Wtenczas pierś każda ludzka olbrzymieje,
I ponad trwogi powszednie i żale
Każdy jak tytan wyrasta zuchwale,
Po nieśmiertelną sięgając nadzieję.
Wtedy z owego tajnego ogniska
Na świat ożywcze spływają promienie;
Życie co siłą i młodością tryska,
Zyskuje na swej wartości i cenie;
A i śmierć sama pięknością połyska,
Jak godne męskiej pracy zakończenie.

II.

Lecz gdy zagaśnie blask promiennej zorzy,
Gdy myśl ożywcza sercami nie włada —

Zaraz duch ludzki waha się i trwoży,
I nikczemnieje znowu i upada.
Wtenczas strach tylko pędzi ludzkie stada,
W których zepsucie i rozpacz się mnoży;
I rzesza ludów przerażeniem blada
Błądzi bez celu wśród ciemnych bezdroży.
Wówczas świat dziwnie zmieniony i stary
Samą goryczą swoim dzieciom płaci;
Życie bez pragnień, bez natchnień, bez wiary
Cały swój urok, całą jasność traci,
A śmierć w ohydnej zjawia się postaci,
Jak straszne widmo nicości i kary. *A. Asnyk.*

46. NAD GŁĘBIAMI.

I.

Co złość zniweczy, co występek zburzy,
To miłość z gruzów napowrót postawi.
Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
Gdzie ją spychają występni i krwawi,
Czyn poświęcenia podniesie i zbawi
Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży.
Jak łańcuch w niebo lecących żórawi.
Cichych poświęceń nieustanna praca,
I serc szlachetnych dobroć promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca,
I coraz głębiej przenikając, czysta
Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta.

II.

Tak złe jak dobre wspólną jest zdobyczą,
A ci co czynem ewangelię głoszą,
I ci co ziemię zbrodniami pustoszą,
Dzielą się plonem i spadek dziedziczą.
I wszyscy następstw ciężary ponoszą,
Wszyscy w dorobku ciężkim uczestniczą,
Który napełnia bólem lub rozkoszą
Ludzkiego rodu duszę tajemniczą.
Ten wzajemności twardy obowiązek,
Zależność losów i wspólnictwo winy
Z pnia odwiecznego wyrosły gałązek —

Utrwala wielki, religijny związek,
Łączący duchów rozpierzchłej rodziny
W Duchu, co wszystko ożywia — jedyny.

III.

W coraz to wyższe przeradza się wzory
Pył ożywiony, co w przestrzeni krąży;
Ledwie się w cieniu śmiertelnym pogrąży,
Wnet go z martwoty świt rozbudzi skory.
Śmierć — to ciągłego postępu chorąży!
Który na nowe świat prowadzi tory,
Wschodzącym kiełkom usuwa zapory
I z rzeszą istot w nieskończoność dąży.
Z jego opatrznej, choć surowej łaski
Świat nie zastyga pod próchnem i pleśnią,
Ale młodości wciąż rozbrzmiewa pieśnią,
I w coraz nowe przystraja się blaski,
I coraz dalej mknąc na fali chyżej,
Po stopniach przemian posuwa się wyżej.

IV.

Nieśmiertelności ty nie szukaj w próchnie,
Albo w czynnikach, co się wnet rozprzęgną;
Nieśmiertelnemi nie są kości, ścięgno,
Ni żądz płomyki, które śmierć zadmuchnie.
Te dumne myśli, co się w głowie lęgną,
Pójdą na pastwę bladej śmierci-druchnie,
Gdy poza zlepek tej gliny nie sięgną,
I osobistej sławy oddźwięk zgłuchnie.
Wszystko, co świeci w ludzkich cacek kramie,
Co przypadkowe, ułomne i liche,
Co nosi zachceń osobistych znamię,
Choć się przystraja w odrębności pychę —
Wraz z swą skorupą w prochy się rozłamie,
Na dno przepaści opadając liche.

V.

Gdy nas ciemności otaczają wszędzie,
W swej zacieśnionej zatrzymując sieci,
Wzrok nasz nie sięga za drogi krawędzie
I nie pytamy: co za nią? jak dzieci.
Lecz niech kto światło na drodze roznieci,
To choć wzrok szerszy widnokrąg posiędzie,

Dokoła miejsca, które blask oświeci,
Otchłań ciemności jeszcze większa będzie.
Wraz z blaskami wiedzy zdobytej płomienia;
W miarę, jak widzeń krąg się rozprzestrzenia,
Wciąż obszar mroków nieprzebytych rośnie.
I to, co dostrzedz możemy, jest niczem —
Przed tem nieznanem, skrytem, tajemniczem,
Co nam mrok wieczny zasłania zazdrośnie.

VI.

Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki,
Rozpaczne walki, zgliszcza i cmentarze,
Róże miłości, uczuć niezabudki,
I ukochanych jasne przed tem twarze
We mgłach przeszłości nikną jak sen krótki;
A czas powoli w pamięci zamaże,
Najdroższe rysy i najcięższe smutki,
I echa wspomnień zgłuszy w dziennym gwarze.
Napróżno serce chce zatrzymać w głębi —
Gdy szron jesienny kurczy je i ziębi,
Wdzięczne obrazy błogości dziecięcej;
Próżno chce wskrzeszać bieg minionej chwili,
I tych, co z nami wspólnem życiem żyli;
To co już przeszło, nie powraca więcej.

VII.

Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko
W dawnej postaci; jednak nie umiera,
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko,
I świeże kształty dla siebie przybiera.
Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywotów staje się kołyską.
Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,
Ich miłość, sława istnienie nam krasi;
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

VIII.

Ci, którzy jasność żegnają zniknioną,
Gdy burza całe zniweczyła żniwo —
Nad spustoszoną rozpaczając niwą
Myślą, że wszystko ciemności pochłoną,
Dalszych rozkwitów mrożąc siłę żywą —
Tymczasem pod tą ciemności osłoną,
Pod dobroczynną martwości pokrywą
Tysiącem kiełków drży już ziemi łono,
Ręką natury rozrzuconych skrzętną.
W spowiciu nocy, w zimowej zamieci
Bijące wewnątrz nie ustaje tętno,
I życie w głębi walką wre namiętną,
By się wydobyć, kiedy je oświeci
Brzask nowych wiosen lub nowych stuleci.

IX.

Jak most wiszący nad falami rzeki
Łączy dwa brzegi przerznięte korytem,
Tak coraz nowych pokoleń rozkwitem
Łączą się z sobą dni, lata i wieki.
I choć tysiącom śmierć przymknie powieki,
Przecie zrządzeniem przyrody ukrytem
Świat wciąż się roi nowych jestestw bytem,
I dzień zagłady jest jeszcze daleki.
Lecz przyjdzie groźny chaos i pozmienia
Dotychczasowy układ przyrodzenia,
Zniszczy doszczętnie ład wszechświata prosty —
Wstrząśnie wszechbytu morzem i pozrywa
Wszystkie wiążące się z sobą ogniwa,
I strąci w przepaść odradzania mosty.

X.

Na dzieci spada win ojcowskich brzemię,
Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza;
Każde gwałcące sprawiedliwość plemię
Cierpień i nieszczęść ludzkości przysparza.
Złe jak zaraza w lot obiega ziemię,
A czy na sobie łachman ma nędzarza,
Czy też w książęcym kroczy dyademie,
Zatrutem tchnieniem cały świat zaraża.

Wobec praw światem rządzących wszechwładnie,
Nikt ujść nie może złych wpływów przekleństwa,
Każdemu w dziale część winy przypadnie
Nawet za cudze zbrodnie i szaleństwa;
Bo każdy nosi w duszy swojej na dnie
Odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa.

XI.

Dzień, w którym jeden z grzesznych braci koła
Najświętsze prawa zdeptawszy niegodnie,
Rozpalił krwawą pożarów pochodnię,
Widziadło mordów na ziemię przywoła.
I zaćmi światła narodów przewodnie —
Dzień ten jest klęską dobrego anioła;
I ludzkość cała, chyląc kornie czoła
Winna za syna pokutować zbrodnie;
Winna obchodzić we łzach i żałobie
Grzech, który nową klątwą ją obarczy
I zwróci z drogi ku jaśniejszej dobie...
Powinna szukać przeciw złemu tarczy,
Poznaniem prawdy potęgując w sobie
Miłość, co środków zbawienia dostarczy.

XII.

Dopiero w związku z wszechświata ogromem
Człowiek granice istnienia rozszerza:
Na mocy swego z naturą przymierza
Już się nie czuje bezsilnym atomem,
Tonącym w wnętrzu nicestwa łakomem —
Lecz odzyskuje odwagę żołnierza,
Co wie, że za nim stoi armia świeża,
I że świat cały jest dla niego domem.
Jako cząsteczka tej wielkiej potęgi,
Co się rozciąga w nieskończoność wszędzie...
Może ogarniać wszystkie widnokręgi,
Odczuć się w światów niewstrzymanym pędzie,
I na tle czasu wijącej się wstęgi
Żyć tem, co było, co jest i co będzie. *A. Asnyk.*

47. PASTERZE.

W noce jasne, pogodne, wypasując trzody,
Spoglądali ku niebu z cichego pastwiska

Na srebrny sierp miesiąca, na gwiazd korowody
I na nieznanych im komet przelotne zjawiska —
A śledząc bacznem wzrokiem ciche ich pochody,
Pozornie zmieniające swoje stanowiska,
Poznawali ich ruchów stałe peryody
I zgodnie nadawali im różne nazwiska.
Obracała się zwolna kopuła ruchoma,
Mijały długie wieki. W głąb wklęsłego stropu
Sięgło oko pastuszka przez szkła teleskopu,
Odkrywając codziennie jakąś gwiazdę nową —
Bo ów pasterz, co trzody strzegł w noc księżycową,
Zmienił się w ciągu wieków w mędrca-astronoma. *X.*

48. PRZED POSĄGIEM WENERY.

Wykuta z głazu stoisz nieruchoma,
Nosząc na sobie geniuszu piętno,
A tak lubieżną jesteś i ponętną
Jak za Cezara bawiąca się Roma.
Łabędzie piersi zasłaniasz rękoma,
Wzniecając w widzach żądz burzę namiętną —
Lecz mimo wszystko jesteś taką smętną,
Jakbyś swych wdzięków była nieświadoma.
Smucisz się pewnie, że twe ciało młode
Nie może nigdy po ruchów swobodę
Sięgnąć — i ziemskich rozkoszy pożądać?
Kamienne bóstwo! pomnij, że w nagrodę
Przez długie czasy zachowasz urodę,
Że przyszłe wieki będą cię oglądać. *X.*

49. WSZYSTKO PRZEMIJA.

Ach! I z was także, o dęby i sosny
Zostanie kiedyś tylko trochę zgliszczy;
Jeśli nie burza, to czas was wyniszczy
Mimo oporu i wysileń wiosny.
Umilkną szumy, ścichnie śpiew radosny,
Wyschną strumienie i rosa, co błyszczy;
Cisza zalegnie — tylko wiatr zaświszczy
W dal — hymn zagłady głuchy i żałosny.
Próżny wasz opór! daremne wysiłki!
Czas, ten niszczyciel, rozsypie was w pyłki

I na rozległe pustkowia rozdmuchnie —
Wspólna nas jedna oczekuje dola
Co życie nasze, to ziemskie, zespola:
Rodzić się, wzrastać — i rozsypać w próchnie. *X.*

50. NIC NIE GINIE.

Ale w wszechświecie nic nigdy nie ginie,
Wszystko ma tylko swój pozorny schyłek;
Wszystko do morza wspólnego wciąż płynie,
Skąd życie czerpie znów nowy zasiłek.
Nic, nic nie ginie! Nawet drobny pyłek
Jest użytecznym w tej świetnej tkaninie!
Wiecznie do nowych przeznaczony zsyłek,
W nowych się kształtach w przyszłości rozwinie.
Niech więc pozorna śmierć was nie przestrasza
O wy wspaniałe, wy potężne lasy!
Każdy wasz atom, każda cząstka wasza
Kiedyś w przyszłości znów nabierze krasy.
To, co dziś mroźny wicher porozprasza,
Jutro znów z życiem rozpocznie zapasy. *X.*

51. KRÓL KUMEM.

W noc pochmurną i wietrzną przy jesiennej szarudze,
Szedł wsią dziadek ubogi i kołatał w drzwi cudze.
„Dobrzy ludzie! otwórzcie, dajcie spocząć na chwilę;
Niech się trochę ogrzeję, kęsem chleba posilę".
Ale stuka daremnie, brnąc omackiem po błocie;
Nikt się jakoś nie kwapi dać przytułek biedocie.
Wreszcie stanął przed chatą niepozorną i małą,
Gdzie w okienku niepewnie słabe światło jaśniało.
Zakołatał raz jeszcze, korną prośbę powtarza,
I zlitował się kmiotek smutnej doli nędzarza.
„Wejdźcie dobry staruszku" — rzekł gospodarz łaskawie —
Zjecie chleba kawałek, odpoczniecie na ławie".
Tejże nocy — tak dziwnie już Opatrzność zrządziła,
Wieśniakowi małżonka ósme dziecko powiła.
Żebrak wstawszy o świcie i ujrzawszy dziecinę:
„Widzę — rzecze — że Pan Bóg zwiększył waszą rodzinę.
Jeśli wstyd wam nie będzie mieć za kuma żebraka,
To do chrztu wam potrzymam najmłodszego chłopaka.

A gospodarz: „mój dziadku! dobry człowiek z was widzę;
Ja sam biedny i biedy też się swojej nie wstydzę.
Za dni siedem od dzisiaj chrzciny dziecku wyprawię,
To przyjdźcie wtedy w kumy, gdy tak chcecie łaskawie".

*

Minął tydzień — gospodarz kuma czeka i czeka...
„Coś ten dziadek się spóźnia, widać droga daleka".
Nagle w dali na drodze coś błysnęło jak słońce,
Warczą koła po grudzie, budzą echa tętniące.
Pozłocista kareta wali prosto przed chatę,
A w niej pan znakomity, strojny w suknie bogate.
Spojrzał chłopek zdumiony, oczom własnym nie wierzy;
A tymczasem ciekawy z całej wioski tłum bieży.
„No i cóż się dziwicie? gość z karocy zawoła —
„Toć przybywam wam w kumy, pewno czas do kościoła".
A lud wita się z panem i pokłony mu bije;
Leci okrzyk wesoły: „król Kazimierz niech żyje"!
Chrzciny były wspaniałe! wśród kołaczy i miodu
Sam król kmiotków ucztował wśród swojego narodu.

Leon Rygier.

52. NOC.

Noc księżycowa perłami rosi,
Mgła lazurowa z wód się podnosi,
Srebrzy się pole, śpią chaty w dole,
Gwiazdy migocą, w wodzie się złocą.
Tam brzoza biała włosy rozwiała,
Tam bębnią bąki z zielonej łąki.
Noc taka cicha! w liściach wiatr wzdycha;
Cisza wokoło, tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne świecą okienka,
Jakby zza świata do mnie dolata.
Tam prządki ciągną pod strzechą starą
Ze lnu, konopi, długą nić szarą,
A z serca ciągną nici srebrzyste:
Długie powieści, pieśni ojczyste,
Jak to Pan Jezus w ludzkiej postaci
Schodzi do chatek, do biednej braci,
I między dzieci trzódkę maleńką
Rozdziela dary najświętszą ręką.

Tak marzy wioska w cichej dolinie,
A Matka Boska tam górą płynie
Ponad schylone dwory i chaty,
Wiodąc aniołów orszak skrzydlaty,
Z niebios wysokich zniża się w locie
I błogosławi cichej prostocie.
Duch prosty słyszy ten głos w przestrzeni:
„Ubodzy, cisi — błogosławieni“! *T. Lenartowicz.*

53. NOC. SEN.

Nocy cicha! gdy przyjdziesz, kto ciebie zapyta,
Skąd przychodzisz? gdy gwiazdy przed sobą rozwiejesz,
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta?

*

„Zaszło słońce“! wołają astronomy z wieży,
Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada.
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,
Lecz dlaczego spią ludzie? żaden z nich nie bada.
Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali —
Nie dziwi słońca cudna, lecz codzienna głowa;
Zmienia się blask i ciemność, jako straż pułkowa,
Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkaz dali?

*

A sen? Ach! ten świat cichy, głuchy, tajemniczy,
Życie duszy czyż nie jest warte badań ludzi?
Któż jego miejsce zmierzy? kto jego czas zliczy?
Trwoży się człowiek śpiący, śmieje się gdy zbudzi.
Mędrcy mówią, że sen jest tylko przypomnieniem.
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią,
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią. *A. Mickiewicz.*

54. PAJĄK.

Pająk się Matce Boskiej sprzeciwia,
Bo chociaż ona przędzie tak cienko,
On cieniej snuje swoje krosienko,
I srebrne barwy jaśniej oszkliwia;
Więc nie grzech zabić pająka.
Lecz pająk to wieszcz: po srebrnej sieci
Zrana nieszczęście zwiastować leci,
A gdy wieczorne godziny wieją,
Wróżbita złotą cieszy nadzieją;
Więc szkoda zabić pająka.

A pająk prorok: w złocistej sali
Na brudnej przędzy pierś się kołysze,
I szarym kłębkiem na ścianie pisze
Baltazarowe: „Bóg cię obali“,
Więc strach zabijać pająka.
A pająk kapłan: kraty osłania,
Więźniów pociesza, urny zaprzędzie,
On i z głów trupich tęczę dobędzie,
Po hymnach śmierci hymn zmartwychwstania,
Więc grzech zabijać pająka.
A pająk mędrzec: gdy mu sieć zmiotą,
W nadziejach piersi swej nie rozleni,
Ale ze swego serca promieni
Znowu sieć drugą uplecie złotą;
Jak nie iść w ślady pająka?
Pająku! Maryi się nie sprzeciwiaj!
Ale na cześć Jej swoje krosienko
Osnuwaj gęsto, osnuwaj cienko,
I złocistemi barwy oszkliwiaj;
Ja ciebie kocham pająku. *A. Czajkowski.*

55. WYWŁASZCZENIE.

(Ustawę o wywłaszczeniu wydano w sejmie Pruskim w r. 1898.)

Strumyk szemrze, bór szeleści, wierzb przydrożnych liści drżenie
Hijobowe niosą wieści: wywłaszczenie! wywłaszczenie!
Nad kościółkiem jęczą dzwony, a w kościółku lud w pokorze
Przed ołtarzem pochylony woła głośno: święty Boże!...
Cała Polska poruszona na swe krańce zwraca oczy,
Kędy ziemia zagrożona, gdzie o byt nasz bój się toczy.
Nie chcesz ziemi z własnej woli sprzedać Niemcom za garść złota,
To ci wezmą po niewoli*) i wypędzą cię za wrota.
Na to w dziejach bezprzykładne pogwałcenie praw swobody
Nie pomogą skargi żadne — precz z swej ziemi! precz z zagrody!
Płacze żona, płaczą dzieci, ojciec stary łzy ociera,
Że ojczyste rzucą śmieci, że los ich tak poniewiera.
Na ojczystej twojej glebie kolonistów rój osiędzie,
I na twoim paść się chlebie i w twym domu mieszkać będzie.
Czeladź polską, lud roboczy ukaz rządu w świat wygoni,
Pod powiekę łza się toczy, serce w piersi bólem dzwoni.

---

*) Poniewoli = wbrew woli, przemocą.

Gdzie wprzód brzmiała pod niebiosy polska pieśń i polska mowa,
Tam się obce wzniosą głosy, obcej pieśni zabrzmią słowa.
Nad kościołem jęczą dzwony, bo dom Boży pustką stanie,
Gdy lud polski wydalony pójdzie wszystek na wygnanie.
Rzucić musi swoje śmieci, które kochał całą duszą,
Nad niedolą swoich dzieci ojce w grobach się poruszą.
Smutno jęczą po wsiach dzwony, bo ucichnie w chacie, dworze
Nasze polskie „Pochwalony", nasze stare „Szczęść wam Boże"!
A przy drogach runą krzyże zostawione bez opieki,
Nad kościółkiem jęczą spiże, skargę niosą w kraj daleki.
A tej skargi głośne echo obojętność naszą kruszy,
Brzmi pod każdą polską strzechą, dzwoni w każdej polskiej duszy.

*

Grom po gromie na nas spada z woli Tego, co nad nami
Jest od wieków, który włada mądrze światem i ludami.
Przez czyścowe doświadczenia, przez dotkliwe losu próby
Wiedzie nas do odrodzenia, chroni naród od zaguby.
Precz zwątpienia marne cienie! jeszcze jest nasz Bóg na niebie,
Który nasze zna cierpienie i wspomoże nas w potrzebie.
Nie ugniemy się przed wrogiem, ni przełamać się nie damy,
Ale klniemy się przed Bogiem, że wytrwamy! że wytrwamy!
Nie pomogą próżne żale ni męczeńskich kiść wawrzynów,
Nam pracować trza wytrwale, nam potrzeba czynów, czynów!

Fr. Cejrowski.

56. DUMA O SAMUELU KORECKIM.

Wśród czarnej wieży grobowych podziemi
Dumał mąż groźny pełen trosk i trwogi,
Czy się też jeszcze kiedy z ojczystemi
Zobaczy progi?
W trzynastu bitwach z męstwem niesłychanem
Tępił dzicz, stare grabiąc jej zabory.
Cóż kiedy nie mógł z sędziwym hetmanem
Ledz u Cecory.
Raz z ośmset braćmi w krąg go obegnano,
Pięć dni go siekli groźni najezdnicy;
Aż zdradą wzięty poszedł w plen z strzaskaną
Szablą w prawicy.
„Kto ci pozwolił? — spytał sułtan dumnie —
W kraj mój z żołnierstwem wkraczać rozhukanem"?
— „Nikt — odrzekł Samuel — sam tak chciałem; u mnie
Jam tylko panem". —

„Widzę żeś mężny; wolno idź do domu,
Jeśli uchylisz przed Prorokiem*) czoła“...
— „Wiedz, że Korecki nigdy się nikomu
Kłaniać nie zdoła“. —
Wściekły od gniewu sułtan wnet rozkaże
W najpodziemniejsze wtrącić go warownie,
Lecz wkrótce więzień omyliwszy straże
Uszedł cudownie.
Najświętszą Pannę uczciwszy w Lorecie,
Wrócił do swoich — istny syn światłości;
Gość z poza świata, co miły a przecie
Nie długo gości.
Wkrótce Cecora!! wstrząsł się i — o dziwo!
Zadrżał mąż groźny... on dźwigając pęto,
Widział jak głowę hetmana sędziwą
Na pal zatknięto.
Tyle walk przeżył, klęsk i hańby tyle!
Raz drugi żywcem pchnięty w łono ziemi.
Niechby już wreszcie grób był znalazł, byle
Pomiędzy swemi.
Wśród szpar drzwi więzienia, skąd te mdławe blaski?
Chrzęsły wrzeciądze. „Kto tam“? Czausz sułtana
Wchodzi zwiastując, że mu z jego łaski
Wolność jest dana.
Samuel z zadumy podniósł lica blade;
To co rzekł poseł, snać coś złego chowa.
Spojrzał mu w oczy i wyczytał zdradę,
Lecz nie rzekł słowa.
Wstał, stąpił krokiem — alić tuż u proga
W padalcze skręty stryczka więź zelżywa
Szyi mu sięga. Zbladł i boleść sroga
Pierś mu przeszywa.
Westchnął, krew wszystkę w mężne serce zbierze;
„Boże mych ojców“! — rzekł cichemi modły —
Nie daj, by ginąc krzyżowe rycerze
Mieli zgon podły“.
A w tem mu w krzepkich pięściach lew zachrzęści;
Drgnął, spadły więzy. W siepaczy gromadzie
Pierwszego z brzegu ściąwszy młotem pięści,
Trupem go kładzie.

*) Prorok = Mahomet.

Zdobył nóż, siecze... Próżno ku pobudce
Zwiększa się zgraja, Samuel nie zna trwogi;
Dwunastu było, wszystkich sobie wkrótce
Zwalił pod nogi.
Przypadli drudzy, złość w nich jadem wzbiera,
Żelazne drągi garść ich wściekła imie,
I z rykiem runą na kark bohatera
Czernie olbrzymie.
On walczy. Gdy mu z zdruzgotanej dłoni
Nóż wypadł, barki przyparłszy do ściany,
Szarpie zębami, nogami się broni
Mocarz krwią zlany.
Wzrok mgłą mu zaszedł, on jeszcze zwycięża;
Padł wreszcie mając głowę roztrzaskaną;
Tylko żelazem żelaznego męża
Przemódz zdołano.
Tak legł złamany, ale nieugięty...
Noc była, przycił wicher rozszalały;
Rozkołysane Bosforu odmęty
Ciężko dyszały.
Jakibądź panie zgon nas przed Twe progi
Pchnąć ma, czy sławny, czy z ręki zdradzieckiej,
Daj nam ku niemu iść, jak szedł bez trwogi
Samuel Korecki. *Fel. Faleński.*

57. KNIAŹ DYMITR WIŚNIOWIECKI.

Kniaź z Wiśniowca w Jedykule*) za kratami na barłogu
Znosi ciężar mąk nieczule, przysięga je mścić na wrogu,
Jakby jeszcze na niewierne stepem hufce wiódł pancerne
Przy surm wrzawie i dum pieniu, a tu stepem twarde mury,
A drużyną — małe chłopię, a dumami — jęk ponury.
„Hej pacholę! oj! ty tużysz**) już nic u mnie nie wysłużysz;
Już ja tobą nie wytropię wroga w stepie, ni zatopię
Tureckie w morzu galary. Dość mi dałeś, dość swej wiary,
Dość dzieliłeś twardą dolę — wróć pacholę na Podole"!
— Kiedy łowiec w wilczej jamie, gdy cięciwa pryśnie w kuszy,
Siada sokół wiern na ramię, wierna strzała się nie ruszy;
Ja ci strzałą, ja sokołem — nie powrócę, cierpmy społem.

*

*) Jedykuła = więzienie w Stambule w nadmorskiej wieży.
**) Tużyć = tęsknić.

Przyszedł sułtan z pychą pawia i tak kniazia sam podmawia:
„Dam ci córę jak dzień jasną, dam ci skarbów ponad miarę,
Tylko porzuć wiarę własną, muzułmańską przyjmij wiarę".
— Piękna córa, skarb bogaty, ale wiara twa na katy! —
„Ha! psa giaura zaraz weźcie i za żebro go powieście"!
Jużto trzecia wschodzi zorza, na Galacie, gdzie kraj morza,
Kniaź na haku się kołysze, w oczach zemstę Turkom pisze.
Patrzy w morze i na szlaki — nie pancerneż ciągną znaki?
Czy nie czajki? ciężko wzdycha, usta krzepną, mówi zcicha:
„Oj pacholę wierne, młode, wracaj, wracaj na swobodę"!
— Ja ci strzałą, ja sokołem; nie powrócę, gińmy społem! —
A kniaź oczy wiódł ponure: „widzę w sadzie, winogradzie
Trzy sokoły przeleciały, trzy rarogi jasnopióre...
Hej pacholę, daj trzy strzały! czy zostało mi sił wiele?
Czy w co zmierzę, to ustrzelę?
I sułtana zmierzył — w ciemię,, a sułtankę — w samo brzemię,
A dziewicę — w samo lice!
Trwoga bije w Carogrodzie: co dokazał Lach na haku!
Cóż dokaże na swobodzie?
Sto strzał w niego wystrzelili, z piersi serce wydobyli,
Zjedli serce po junaku. *L. Siemieński.*

58. GRAF GERO.

I. Uczta Geronowa.

Pieśń wam zaśpiewam! w pieśni prawdę szczerą.
Był u Ottona możny margraf Gero
Nad podbitymi postawion Słowiany,
A w każdej sprawie rycerz zawołany.
I miał ten Gero murowany dwór,
Co wieżycami wspinał się do chmur;
Miał jasną zbroję i stalowy miecz,
Co w bitwach głowy z karków zmiatał precz,
I zgraję knechtów na wszelkie rozkazy,
Krwawych jak wilcy, a zimnych jak głazy.
A pierś Gerona była jako stal!
Nie znał litości, nie tykał go żal.
Niech drży pobity, niechaj znosi dań,
Jeśli mu miła nieprzerznięta krtań.
Więc już o buntach zaprzestano marzyć,
Nawet lirnicy nie śmieli się skarżyć.

I była radość pomiędzy Germany,
Że legł Słowianin jak lew okowany.
W Mersburgu Otto na cesarskim tronie
Ściskał margrafa zakrwawione dłonie,
I uczcił złotym łańcuchem Gerona,
I kazał nowe podbijać plemiona.
Siedział raz Gero w murowanym grodzie,
I śpiewał Panu psalmy o zachodzie,
I kazał sobie podać wina dzban,
I pił i marzył, jak go podniósł Pan.
Ha! nie dość jeszcze, więc zamarzył graf,
Jakby do Lachów Odrę przebyć wpław.
A ta myśl długo chowa mu się w łonie:
Graf chciałby usiąść na udzielnym tronie,
I władać berłem po zaborach wzdłuż...
Marzył i w rodzie królów liczył już,
I o dłoń szorstką wsparł brodatą twarz...
Wtem w róg uderza w bramie zamku straż.
„Kto tam"? „To goniec". Goniec we drzwiach stoi,
Jeno się złą wieść wypowiedzieć boi.
Aż drżąc wyjęknął: „grafie; ciężko nieść
Do twoich uszu taką srogą wieść.
Oto Słowianin, co tak dawno spał,
Jak głodny niedźwiedź z pazurami wstał,
U Bożych świątyń porozwalał drzwi
I skąpał ręce w grafa Hajka krwi".
Lecz graf stał zimny; choć u granic wróg,
Nie zbroi knechtów, ani wiernych sług.
Każe nieść wina, miody i bić woły,
Każe do uczty stawiać sute stoły.
Do lackich książąt zaprosiny śle
Jakby w najlepsze i przyjazne dnie.
Czasami tylko ściągnie czarne brwi
I mruczy groźnie: „napiję się krwi"!
A ledwie zaszło w trzeciej dobie słońce,
Od lackich książąt powrócili gońce.
Gero rad z wieści... Hej! już dzwoni róg,
Już wchodzą kniazie w Geronowy próg;
Trzydziestu książąt, szczera lacka krew —
Szerokie piersi, ciemna w kabłąk brew,

Otwarte lica, w źrenicach błękity,
U bioder szable, a na głowach szczyty*).
W świątecznej szacie Gero we drzwiach stał,
Powitał kniaziów — dłoń każdemu dał,
Czarnego ducha tak ukrył postacią,
Iżby rzec można — brat wita się z bracią.
W dom ich prowadzi i wyrządza cześć,
I każe misy przed kniaziami nieść,
Prosi by na bok odłożyli bronie
I stół zasiedli po obojej stronie.

Ucztują kniazie, w sali rośnie gwar,
Coraz weselej od pieśni, od czar,
Coraz serdeczniej! co wychylą dzban,
Podaje świeży hojny zamku pan.
I zapomniało szczere lackie plemię,
Że chciwy Gero dybie na ich ziemię,
Że krew już płynie u Odrzańskich wód,
Taki graf zdziałał gościnnością cud.
A Gero wstaje i woła do sług:
„Niechaj zadzwoni paź w złocisty róg!
A ja ten puhar wznoszę wam kniaziowie".
I pełny puhar pił za kniaziów zdrowie.
A gdy pił Gero, paź na rogu grał
Dziko, jak wicher wiejący wśród skał.
Na ten znak knechty z morderczem żelazem
Wpadli i kniaziów otoczyli razem,
I krępowali sznurami ramiona,
Cięli im gardła i kłuli im łona.

A możny Gero nad trupami stał,
Uśmiech na ustach, w dłoni puhar miał.
„Siądźcie za stołem — wołał — bracia moi;
Gero się buntu wyrzniętych nie boi"!
I wnet ze sali każdy smętny trup
Poszedł za okop sokołom na łup.
Sokoły niosły wieść na lackie pola,
Że kniaziów taka spotkała tu dola.
I siadł graf Gero w murowanym grodzie,
I „de profundis" śpiewał o zachodzie,

---

*) Szczyt = wysoka przyłbica lub kołpak.

A potem senną głowę wsparł na łonie
I o złocistej zamarzył koronie.
Taka to była owa uczta sławna
I tak Germany wojowali zdawna.

*

II. Wyprawa Gerona na Lachów..

Z chaty do chaty leci wieść, zachodni wiatr ją począł nieść;
Idzie z nią w pole, w możny dwór, bije nią jako piorun z chmur,
Przeraża panów, rycerzy i kmieci,
Zatrważa starców, matki i ich dzieci;
Pomordowanych srodze kniaziów wdowy
Ze snu takiemi budzi wszędzie słowy:
„O! płaczcie wdowy; płakać czas. Niema już komu bronić was.
Już niema kto bronić grodu, ani strzech prostych, ni narodu.
Mężowie wasi kochani w zamku wroga pomordowani".
I zapłakały wdowy wraz: „niema już komu bronić nas".
A mężny Gero syna do się zwie.
„Zygfrydzie — rzecze — mój ty młody lwie,
Trzoda bez stróża jest łupem dla zwierza,
Naród bez wodza łupem dla rycerza.
Wybiłem wodzów z nadodrzańskich stron —
Waleczny synu, pójdźmy zbierać plon"!
Tak wyrzekł Gero i na ławie siada,
Lecz Zygfryd stoi i nie odpowiada.
Więc Geron znowu: „nasz cesarz i pan
Znany z potęgi i z łaski też znan;
Lecz łaska pańska to szalony koń,
Dziś mu ta miła, jutro inna błoń.
Dobrze, gdy wspomni pan o swej czeladzi,
Lepiej, gdy sługa sam o sobie radzi.
Dziś jam margrafem, Otto możny król,
Nie masz tu dla mnie na królestwo pól!
Otto po Łabę — moje państwo dalej —
Synu kochany! będziem królowali.
Przewyższym nawet Ottonową moc;
Zbierz lud, na Słowian wyruszymy w noc".
A Zygfryd rzecze: „ojcze! Bóg nas skarze;
Pomordowanych śniły mi się twarze,
Śniły się w nocy w strasznym, wieszczym śnie;
Ojcze! ty zgubisz i siebie i mnie"!

Lecz Gero powstał, zmarszczył czarną brew,
I rzecze groźno: „myślałem żeś lew,
A ciebie widzę trwoży mieczy stal —
Młodej ci żony i uścisków żal".
Więc poszedł Zygfryd zbierać lud do wojny,
A Geron usiadł i dumał spokojny.

A kiedy przyszła czarna noc, stanęła rzędem grafa moc,
Stanęła licznie za rozkazem, mąż każdy kryty był żelazem.
I rżą rumaki biedz gotowe, tylko graf Zygfryd spuścił głowę;
W sali go płacze żona młoda, szkoda mu żony, życia szkoda.
Lecz Gero skinął — ruszą wraz, od setnych kopyt zagrzmiał głaz;
Tam z okna biała chustka powiała — może ostatni raz.

*

I lecą, palą grody, wsie, do grafa kolan lud się gnie;
A którzy klękną, ci już nie powstają,
Mężów Gerona knechty wycinają,
Dzieci i żony biorą w plon, tak graf buduje sobie tron.
A gdy już w Odrę mieli skoczyć wpław,
„Zygfrydzie synu! — rzecze dumny graf —
Czemuś posępny i stronisz od mnie"?
— „Pomordowanych znów widziałem w śnie"!
„Ha! ha! to dobrze — dobrześ synu śnił,
Jutro Lach będzie u nóg nam się wił".
A Zygfryd rzecze: „ojcze! Bóg nas skarze!
Pomordowani mieli groźne twarze".

Lecz graf nie słucha, spiął się pod nim koń —
Pognał przez pole, skoczył w rzeki toń;
Szeregi za nim wśród spienionych fal.
Dobili brzegu, Gero wznosi stal
I woła: „synu! jutro z Lachem boje —
Jutro królestwo oddam w ręce twoje"!

Rozbili obóz — przyszła cicha noc.
Graf się zadumał, waży swoją moc;
Zygfryd obchodzi obozowe straże,
Radby zapomnieć pościnanych twarze,
I radby usnąć, lecz się lęka śnić.
Usnęli... rano zorzy złota nić
Obiegła mgłami zaciemniony wschód,
I budzi obóz u odrzańskich wód.

„Synu — graf pyta — czemu patrzysz w dal“?
— „Patrzę, jak w zorzy błyszczy Lachów stal“. —
„Gdzie? pokaż! wzrok mi mroczy się od snu“.
— „Patrzaj mój ojcze! zbliżają się tu“. —
‚Na koń! — graf krzyknął — Lachów książę sam
Do kolan dzisiaj pokłoni się nam“.
I stają męże, Gero sprawia szyki,
Z borów wychodzą lackie wojowniki,
Oblani zorzą wznoszą jasną broń;
Piękny, dorodny każdy mąż i koń.
Mieszko ich wiedzie na hufy Gerona —
Przy Mieszku z orłem chorągiew czerwona.
„Naprzód Zygfrydzie! niedługi tu trud“
Zawołał Gero i już zwarł się lud.
Skruszyli kopie, miecze chwycą wraz,
W tarcze i hełmy silny pada raz.
Skruszyli miecze, chwycą za topory;
Szczęk się rozlega przez lasy i bory.
„Ojcze kochany! ciężka z Lachem gra,
Lach dzielnie walczy, twarde ramię ma“.
— „Tem większa sława dla nas synu mój;
Koronę nam da ten rycerski bój“. —
I poskoczyli do boju ochoczo,
Pewni, że z Lachów wszystkę krew wytoczą.
I znowu rzecze Zygfryd: „tu nasz kres“!
— „Nie, nie, mój synu! Lacha weźmie bies“. —
I walczą dalej, lecz wtem pęka szyk...
„Sława Mieszkowi“! Lachy wznieśli krzyk,
I tną Germanów toporami wkoło,
Lecz Gero z synem jeszcze stawia czoło.
Lecz wtem „Zygfrydzie“! krzyknął graf i zbladł —
Pod ciosem Mieszka młody Zygfryd padł.
Padł z rozłupaną wpół toporem głową
I oblał się krwi strugą purpurową.
O grafie! jakaż boleść ciebie zgina!
Innej purpury chciałeś ty dla syna.
I w drżące dłonie syna chwycił graf —
Skoczył do Odry, przebywa ją wpław;
Za nim rycerstwo, knechty skoczą w toń,
Resztę wycina sroga Lachów broń.

Tak się skończyła wyprawa Gerona,
Tak go minęła sława i korona.
A kiedy wrócił, zbroję z siebie zdjął,
Wdział włosiennicę, kij do ręki wziął,
Szedł na pielgrzymkę, jak uczynił ślub,
Potem dla syna wymurował grób,
I wraz z synową klękał na tym grobie,
I płakał rzewnie i złorzeczył sobie.

Miecz. Romanowski.

59. KRÓL JUBA.

„Chodź Petrejuszu — rzeknie król Juba —
Poco nad klęską chmurzyć swe czoło?
Nie czas się smucić... skończona próba!
Potrzeba zginąć wesoło!
Cezar zwyciężył; my zwyciężeni
Już się nie dźwigniem więcej z pogromu.
Pole zabitych krwią się rumieni
I niema walczyć już komu.
Cezar nas wszystkich osaczył w matni;
Na cóżby wszystkie skargi się zdały?
Czy my to pierwsi, czy my ostatni,
Co nędznie giniem bez chwały?
Ktoś musi zawsze ustąpić z drogi;
Dziś na nas kolej, oni są górą...
Lecz Petrejuszu, klnę cię na bogi,
Czemu tak patrzysz ponuro?
Czy żal ci tęczy złudzeń rozwianej?
Żal ci wolności jasnych sztandarów?
Rzymu, co będzie dźwigał kajdany
Pod stopą swoich cezarów?
Żal ci szlachetnej myśli, co ginie?
(A której inni pojąć nie zdolni),
Rozjaśnij czoło mój Rzymianinie!
Zgon nas od troski uwolni.
Ja barbarzyniec, syn dzikich plemion,
Nie będę waszym rozpaczom wtórzył;
Gdy lud zwycięzcy gnie się do strzemion,
Ma los, na jaki zasłużył.
Ja barbarzyniec nie znam, co smutki,
Walczyłem z wami wiernie do końca;

Teraz chcę jeszcze przez ten czas krótki
Ucztować do wschodu słońca.
W moim pałacu czeka biesiada,
Więc ciebie na nią zapraszam w gości;
Zanim nam usta zamknie śmierć blada,
Wypijem na cześć wolności".

*

Cóż miły gościu? czyż nie ochoczo
Bawim się tłumiąc myśli złowieszcze?
Zanim nas tutaj wrogi zaskoczą,
Do picia mamy czas jeszcze.
Niech żyje słodka, winna jagoda!
Niech żyje napój zesłany z nieba!
Takich nektarów zostawić szkoda,
Amfory wypróżnić trzeba.

Więc prędzej czary wychylmy do dna!
Każda z nich z czoła chmurę nam strąca.
Niech żyje męstwo i myśl swobodna!
Niech żyje wolność ginąca!

Chodź niewolnico moja, ty biała!
Śnieżnem ramieniem opasz mi szyję;
Niech żyje powab pięknego ciała!
Cypryjskie bóstwo niech żyje!

Weź teraz swoją lirę do ręki
I śpiewaj grecką piosnkę miłosną;
Niech żyją pieśni rozkoszne dźwięki,
Od których serca tak rosną.

Dość! dość Greczynko! dolej nam wina
I ucisz ust twych śpiewne słowiki;
Niech nam numidzka teraz dziewczyna
Zatańczy taniec swój dziki!

Dosyć i tańca! Jutrzenka chyża
Niedługo dzienne światło odnowi;
Więc nasza uczta także się zbliża
Teraz ku swemu końcowi.

Wszystko ma koniec, co się zaczyna,
Czy złe, czy dobre losy człowiecze...
Ostatnią czarę spełnijmy wina
I weźmy w dłonie dwa miecze.

Zmierzym się z sobą tak dla zabawy...
Wiem, że się stalą zabawim ładnie;
Komu los będzie sprzyjać łaskawy,
Ten z ręki drugiego padnie.
W walce umierać jakoś najgładziej,
I cała przykrość namysłu znika;
Kto żyw zostanie, niech sobie radzi
I ginie z rąk niewolnika.
Cóż Petrejuszu? rozjaśniasz lica
I za żelazo chwytasz z pośpiechem?
Mój pomysł ciebie widać zachwyca,
Bo usta krasisz uśmiechem.
A więc skrzyżujmy nasze oręże!
O cios śmiertelny będziem się spierać;
Walczmy jak wrogi, walczmy jak męże,
Z których chce każdy umierać.
Co? ty się chwiejesz pod moim ciosem?
Padasz na ziemię? O Rzymianinie!
Słusznie, żeś został wybrany losem —
Wszak byłeś u mnie w gościnie...
Musisz mi przyznać, że byłem hojny,
Niosąc ci w końcu ten dar żelazny;
Już nic nie pragniesz, jesteś spokojny,
Poległszy z ręki przyjaznej.
Teraz i na mnie nadchodzi kolej...
Daremnie żądać pomocy bratniej —
Greczynko! jeszcze wina mi dolej,
Daj pocałunek ostatni!
Hej niewolniku! zwiędły mi róże...
Przygotuj świeży wieniec na skronie;
Popraw te fałdy na mej purpurze,
A teraz ujmij miecz w dłonie!
Posłuchaj chłopcze! wolnym cię robię,
Tylko idź ślepo za mym rozkazem;
Kiedy różami czoło ozdobię,
Przeszyj mi piersi żelazem!

A. Asnyk.

60. SENNE MARZENIA.

Jeżeli marzysz, że świat cię obsypie kwiatami,
Snem to będzie;

Kwiaty, kolce, łzy, radość — roznosimy sami
Z sobą wszędzie.
Snem to będzie, jeśli nigdy nie doznać zawodu
Masz nadzieję,
Lecz biada ci, jeślić' z serca ufność już za młodu
Wiatr rozwieje!
Snem poklask i błyskotki, któremi tłum wita,
Snem szał ludzi;
Ale gdy dobroć serca czynami rozkwita,
To raj budzi.
Snem duma, która w piersi ponad wszystko stawa,
Snem zachcenie;
Cicha lecz najpiękniejsza młodej duszy sława:
Poświęcenie.
Bóg i świat ten — bez granic; człowiek, muszka drobna
W grób się zsuwa,
Ale nad źdźbłem, nad kwiatkiem i duszą z osobna
Anioł czuwa. *M. Romanowski.*

61. CO ZOSTANIE?

Zginą od prądów chwilowych zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze;
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli,
I nie przepadną natchnienia najczystsze.
Choć pracownika noc otoczy głucha,
Wyrosną kwiaty na cmentarnej grzędzie,
I nieśmiertelna cząstka jego ducha
W sercu późniejszych pokoleń żyć będzie.
A nowszych czasów dążenia i czyny,
Co nieświadomie zeń początek wiodą,
Te niewiędnące dając mu wawrzyny,
Będą dla niego najwyższą nagrodą. *A. Asnyk.*

62. RÓŻA I DZIECI.

W pięknym ogrodzie, w wieczornym chłodzie czworo bawiło się dziatek;
Kwiaty wokoło rwały wesoło, bo było kwiatów dostatek.
I było zgodnie, cicho, łagodnie, sporów nie było przyczyny;
Aż gdy na boku powabną oku różę dostrzegły dzieciny.
Skoczyły społem, stanęły kołem, jedna jest tylko rozwita;
Dla kogo będzie? kto ją posiędzie? już zawiść w oczach wyryta.

Bo każde pragnie, gałązkę nagnie i różę ciągnie ku sobie —
A drugie bronią, siegają po nią „nie tobie — krzyczą — nie tobie".
Z tak pięknej zgody już korowody, już gniew i upór zacięty;
Nikt nie ustąpi, lecz drugim skąpi, każdy przy swojem zawzięty.
Biją się dzieci, a róża świeci oblana rosy kroplami,
Jakby żal czuła, że radość struła i stąd zalała się łzami.
Biją się dzieci — raz, drugi, trzeci każde sięgało daremnie;
Ręce skrwawiły, lecz się cieszyły ze swojej szkody wzajemnie.
Sięgają znowu, skutek połowu innym się już być wydaje;
Każde chwyciło, każdemu miło, że co żądało, dostaje.
Nadzieja zwodna! rzesza niezgodna gdy wszystkie natęża siły,
Każde szarpało, trochę urwało i biedną różę zniszczyły.
Ręce zranione, serca zrażone, to im się w zysku dostało;
Radość zniknęła, jedność zginęła, każde osobno płakało.
Tak bywa w świecie, gdy jedno kwiecie zerwać zapragnie zbyt wielu;
Nikt nie zagarnie, zniszczą go marnie i żaden nie dopnie celu.

K. Wojnarowska.

63. JUTRZENKA.

Widzę mosprnie jutrznię różową i kiwam głową;
Ja przecie wiele w życiu mem całem jutrzni widziałem.
Nieraz w przepięknych kolorach tęczy jutrznia się wdzięczy,
I wiele pięknych rzeczy przyrzeka, chcąc zdurzyć człeka.
Ej! to zalotna tylko niewiasta; kłamie i basta!
Młodzian mnie cieszy, żeśmy w tej chwili biedę przebyli.
„Wkrótce nie będzie (zobaczysz dziadu) nędzy ni śladu".
Znów obietnice, znowu nadzieje; serce się śmieje,
Ale ich czekać kolej tak długa... najniższy sługa!
Chociaż staremu sercu osłoda jutrzenka młoda.
Już zawstydzona przeszłość surowa w ziemię się chowa,
Przyszłość przychodzi w tęczowej szacie, wierz panie bracie!
Lecz jasne słońce ze swą opieką jeszcze daleko.
Ha! znam ja tęczę... pogodę wróży! wierzą niektórzy,
Chociaż nad górą ściele się nisko czarne chmurzysko.
A jak nadpłynie chmura burzliwa (co często bywa)
Grzmotem zahuczy, deszczem zaleje — ot i nadzieje!
Dołoż ty moja! przyszło się dosyć w życiu przenosić.
Słońca mi trzeba i powiem szczerze: gwiazdom nie wierzę,
Niech sobie zefir przebiega błonie, ja go nie gonię!

W. Syrokomla.

64. BURZA.

Szaleje burza nad krainą Piasta,
Grom gęsto bije w sioła, grody, miasta,
Niejedna przy tem budowa się spali,
I dąb niejeden stuletni się zwali.
Ha! trudno; burza nie mija bez szkody,
Za to po przejściu grzmiącej niepogody
Zniknie z powietrza pył zdrowiu szkodliwy,
I świeżem tchnieniem wioną lasy, niwy.
Bądźmy wytrwali! niechaj nas nie trwoży
Ryk burzy, jaka nad Polską się sroży;
W ciszy i skwarze zamiera przyroda,
Wśród grzmotów burzy odradza się młoda.
Niech ryczą burze! nam potrzeba społem
Ruszyć w zawody z szalonym żywiołem;
A gdy wytrwamy bez lęku do końca,
Cudnie po burzy błyśnie nam wschód słońca. *Ferd. Kuraś.*

65. PRZEDZIWNIE.

Jedzie Szymon wraz z Judą, wnet wiatr mroźny powieje,
Ziemia ściśnie się grudą, liści resztę rozwieje.
Lecą płatki śniegowe, aż człowieka strach bierze;
Za duszyczki czyścowe trzeba mówić pacierze.
Wieczny spokój daj Panie tym, co śpią tam już w ziemi,
A gdy i nas nie stanie, daj odpocząć wraz z niemi.
Wszystko na tym tu świecie dobre z Bożej jest ręki,
Więc za wszystko mu przecie przynależą się dzięki.
Za snop każdy zebrany w krwawym pocie corocznie,
I za zagon zorany, co pod śniegiem odpocznie.
Niech tam zima śnieg miecie, niech po polu wiatr goni,
Nam nie straszno na świecie, bo nas chata osłoni. *E. Leja.*

66. TERAŹNIEJSZE CZASY.

Smutne czasy nastały, ogarnia zwątpienie,
Dokąd dąży obecne nasze pokolenie?
Zamarły dawne cnoty, miłość bliźnich, Boga;
O! smutne nasze czasy, a przyszłość złowroga.
Z imienia powierzchownie tośmy chrześcijanie,
Lecz wewnątrz, w życiu, w czynach gorsi niż poganie.
Wieluż to dzisiaj chrześcijan swej wiary się wstydzi,
Z Boskich, także kościelnych przykazań drwi, szydzi.

Człowiek prawy, szlachetny, cichy, bogobojny
Od zniewag, prześladowań nigdy nie jest wolny.
A bezbożnik, obłudnik, rozpustnik zuchwały,
Teraz często odbiera poklask i pochwały.
Panowie i uczeni z wielkiego rozumu
Mówią, że religia to tylko dla tłumu...
Gdy czasem taki mędrek przyjdzie do kościoła,
Stoi jak drąg przed Bogiem, nie pochyli czoła.
Pieniądze i dostatki teraz bóstwem świata;
Kto je ma, wszędzie znajdzie przyjaciela, brata;
Lecz gdy Bóg nań nieszczęście i nędzę dopuści,
Cała zgraja przyjaciół zaraz go opuści. *Jantek z Bugaja.*

67. DOM OBŁĄKANYCH.

Jak piorun drzewo, zmysłów pomieszanie
Ludzkie rozumy bardzo prędko łamie,
W dzikim się rodzi klęsk i grzechów tanie,
Lub ma dziedzictwa Kainowe znamię.
Bogini losu jest indyjską Mają,*)
Pełną tajemnic okropnego czaru.
Upiory szału nagle w mózgu stają,
Niweczą wszystko, jak ognie pożaru,
I z Witelsbachów genialnego rodu
Mściwe ofiary chłoną już za młodu.
Patrz na te dziwnie uroczyste mury!
Tu najstraszniejsza mieszka ludzka nędza,
Tu obłąkania krąży duch ponury,
Z mglistych widziadeł chorą myśl wyprzędza.
Oto jak biada z potarganym włosem
Kobieta z ludu; twarz ma załzawioną.
Niewiara męża była dla niej ciosem,
Więc go ze zemsty struła belladoną.
Lecz nagle srogim przerażona losem,
Rozum straciwszy, staje się szaloną,
A teraz płacząc pamięć swą wytęża
I opowiada, jak kochała męża.
A oto człowiek chudy, zmięty, stary...
Chód mu cechuje ruch epileptyczny;
Przez całe życie pił z rozkoszy czary,
A miał zachwytów poczet bardzo liczny.

*) Maja = bogini złudy w Hindostanie.

Aż przesycony, gdy tak pił bez miary,
Dotknięty został przez szał weneryczny,
I teraz z wspomnień swojej satyriazy
Snuje powieści pełne sprosnej skazy.
U stołu siedzi człowiek przygnębiony,
Wzrok bez wyrazu i chmurnej postaci.
Ten niewolnikiem był żądzy mamony,
W zapamiętałej tonął spekulacji,
Aż orkan giełdy zabrał mu miliony,
I w tejże chwili biedny rozum traci.
Dziś wyobraźnię przeszłem szczęściem mami,
Na stole pisząc miliony cyframi.
Tam dalej w kącie stoi bardzo blada
Dama z wysokiej towarzystwa sfery;
Wzrok idyotyczny naokoło pada,
Dawniej bogaty w blask pogodny, szczery;
Nic nie pamięta, nic nie opowiada
Z dziejów minionej życia swej chimery —
Do obłąkania doszła mglistych krain
Przez jad trujący morfin i kokain.
A oto leży ów sławny artysta...
Skąpana w świętym do sztuki zapale,
Zmarniała dusza kryształowa, czysta
W złej namiętności, wyuzdanym szale.
Demon porwawszy go na wzór Mefista
W alkoholicznych trunków topił kale,
Aż kapłan piękna u złowrogiej czary
Ujrzał nareszcie obłąkania mary.
Świat mu się cały w inne kształty zmienia,
Z nozdrzami panter tłum kobiet go wita,
Straszny dziwoląg ma twarz Rafaela,
Za nim potworów płynie masa zbita...
Chciałby się wyrwać z dzikich mar uścisku,
Lecz chorych nerwów praca to daremna
I geniuszowi ku urągowisku
Umysł i duszę noc ogarnia ciemna...
Długie są dzieje mózgów roztrzaskania,
I rozmaite twarze ich fantomu.
W wiekach ciemnoty bez politowania
Karano obłęd jako znamię sromu.

Teraz oświata warjatów osłania
Czujną opieką w tym wygodnym domu.

Włodz. Stebelski.

68. CHATKA W PUSZCZY.

Pies ruszył sarnę, ja dalej za tropem,
Ale pociecha była bardzo krótka,
Bo po trzech susach była za okopem
I do małego wskoczyła ogródka.

Patrzę z okopu, gdzie to pies pogonił...
A tu przedemną i domek i sadek,
I po podwórku uwija się dziadek,
Który sarenkę od psa wnet obronił.

Krzyknąłem na psa, bo widzę chowana.
Starca przepraszam za mego sułtana;
Ale on na mnie popatrzył ukosem
I coś gniewliwie zamruczał pod nosem.

Co to za starzec, co sarneczkę chowa
I w takim domku wśród tej puszczy mieszka?
Postać poważna, choć trochę surowa.
Myślałem sobie i patrzę, gdzie ścieżka.

Lecz go nie było, gdym w podwórko wstąpił,
Poszedł do środka, jak gdyby nie wiedział,
Że gość za progiem — i długo tam siedział,
A gdy powrócił, to bardzo słów skąpił.

Pragnąłem szczerze przeszłość starca zbadać,
Ale on nie chciał ze mną się rozgadać,
A gdym o nocleg prośbę doń zanosił,
To nie odmówił, ale i nie prosił.

Wszedłem do izby. Izdebka uboga,
Ale nie pusta, rządna i chędoga.
Nad drzwiami półka, kilka książek stoi,
Więc patrzę jakie? toć znajomi moi!

Skarga, Brodziński i Jan Kochanowski,
I Pismo święte i zielniki nowe,
Tomasz a Kempis, ba i Homer boski,
I dziejów polskich księgi Długoszowe.

Nie darmo — widzę — starzec przeżył lata;
Wiedział, co zabrać na puszczę ze świata.

Dobry to wybór! i z takim zapasem,
Ktoby miał dodać jeszcze własne dzieje,
Może już siedzieć samotnie pod lasem,
I nie dbać o to, skąd w świecie wiatr wieje.
Wieczór był chłodny, a więc przy kominku,
Gdy jeszcze nie czas było do spoczynku,
Siedliśmy obaj — dziad drewek dokładał,
A paląc lulkę, zwolna się rozgadał.
Snać był wojskowym, bo znał dzieje kraju,
Że był szlachcicem, znać po obyczaju;
Postać szlachetna, choć trochę surowa,
Lecz prosta, mądra była jego mowa.
Gdym go nareszcie bez urazy badał,
Co go na puszczę samotną wywiodło?
Coś go boleśnie na sercu ubodło
I tak mi losy swoje opowiadał:
„Nie stało pracy, fortuny i zdania,
Nie chciałem słuchać ludzkiego hałasu,
I nic nie miałem już ludziom do dania,
Tom się i zabrał nareszcie do lasu.
Tutaj cienisto pod tymi konary,
Tu jest ochłoda, spokój i ochrona...
Szczęścia nie było i niema wśród łona,
Ale tu łatwiej powrócić do wiary.
Łatwiej zapomnieć, co złe i kochane,
Łatwiej przebaczyć i drugim i sobie,
A chociaż noszę w sercu dawną ranę,
Złość świata tu mnie nie znajdzie w mym grobie.
Dzisiaj od świata odcięty, daleki,
Chciałbym jedynie zbawić moją duszę...
Tutaj są zioła, zbieram je na leki;
Świat mnie poranił, to go leczyć muszę.
Tu pełno grzybów, to zbieram i grzyby;
Jest blisko Wisła, to chodzę na ryby,
Jest i wiklina, to koszyki plotę,
Bo często trzeba wspomagać biedotę".
Pytałem starca, (gdy Bóg dobrą wolę
I po nieszczęściach daje jeszcze w borze),
Czyby nie lepiej iść na Bożą rolę,
To znaczy w jakim zamieszkać klasztorze?

Lecz starzec widać był innego zdania:
„Ja do klasztoru nie mam powołania,
Nie lubię murów, bom się w zamku rodził,
Bom niepotrzebnie w murach do szkół chodził,
Bom nieszczęśliwie po twierdzach bojował,
I co najdroższe, tom w murach pochował".
To rzekłszy powstał, drew w ogień dorzucił,
Cmoknął na sarnę i zniknął gdzieś w borze...
A gdym wychodząc witał ranne zorze,
Starzec do domu jeszcze nie powrócił. *W. Pol.*

69. CO CZYNIĆ?

Wobec wroga stać spokojnie, poważnie i hardo,
Nasz złamany miecz po wojnie trzymać w dłoni twardo;
Jeśli trzeba. płacić głową, czynić to z pogardą,
A przed wrogiem z narodową nie kryć się kokardą.
Dla tych braci co są zimni, być jak promień słońca;
Sercem tylko się ogrzeje dla Polski obrońca.
Że nie każdy iść potrafi wytrwale do końca,
A więc uczcić i uściskać spóźnionego gońca.
Oko Boże w chmurze skryte czyż już nie łaskawe?
Rośnie w siłę, idzie górą, co złe i plugawe.
Z trwogi blady, z zgrozy niemy świat ma rany krwawsze;
Rzadko wiemy gdzie idziemy, lecz Bóg — Ten wie zawsze.
K. Ujejski.

70. DZIWNE SERCE.

Dziwne serce u tych ludzi, co kochają siebie,
Niczem dla nich kraj, ojczyzna, ni słonko na niebie,
Ani krwawa łza niedoli serca im nie wzruszy,
Ani straszna myśl o śmierci nie poruszy duszy;
Oni żyją tylko po to, aby jeść, pić, zbierać złoto.
Dziwne serca u tych ludzi, co zazdrość w niem kryją,
Oni piołun zamiast miodu w każdej chwili piją,
Wszędzie widzą tylko wrogów, wszędzie krzywdę czują,
Zamiast kochać bliźnich swoich, to im życie trują.
Nie zazdroszczą innym cnoty, lecz za groszem mrą z tęsknoty.
Dziwne serca u tych ludzi, co wiedzy nie znają,
Jakby ciemni w drodze życia ciągle się błąkają,
I nie wiedzą co ojczyzna, jakie znosi bóle,

Ile cierpi i jak biedna w srogich nieszczęść kole,
Serce ogniem nie zapłonie, bo jak martwe leży w łonie.
Dziwne serca, najdziwniejsze przecie u tych ludzi,
Których wiara i nauka do cnoty wciąż budzi,
Których przykład, dobre słowo wołają do pracy,
By dłoń spletli i stanęli zgodnie jak rodacy.
Ale głuche są ich serca, zimne jakby z głazu,
Nie uderzą dla ojczyzny żywiej ani razu.

*

Niech Bóg broni i zachowa nas od takich ludzi,
Co kochają tylko siebie, bliźni ich nie trudzi.
Nam potrzeba serc wyniosłych, do poświęceń zdolnych,
Nam potrzeba serc szlachetnych i wielkich i wolnych;
Bo ojczyzna zmartwychwstanie, gdy naród się zbudzi,
A więc budźmy samolubnych, budźmy ciemnych ludzi.

Jad. z Łobzowa.

71. NIE SZTUKA.

Nie sztuka ganić wszystko na ziemi i niebie,
Okiem ciągłej niechęci patrzeć koło siebie;
Zżymać się na niezmienne przeznaczeń wyroki
I chcieć głową roztrącać niezłomne opoki.
Nie sztuka gorzkim jadem truć to życie swoje,
I dobrowolne sobie sprawiać niepokoje,
Nie sztuka Boskie rządy wyszydzać zjadliwie,
I w każdej przeciwności sarkać niecierpliwie.
Wszechmocnemu zarzucać panowania błędy,
A rozum ludzki wszędzie w pierwsze stawiać rzędy.

*

Ale przed wyższą wolą ugiąć karki harde,
I sumiennie wypełniać powinności twarde;
Poznać siebie samego, pracować nad sobą,
Cnotę we wszystkiem czynić dni swoich ozdobą.
— To sztuka, to zasługa, to mądrość prawdziwa,
Ale dzisiaj w ukryciu ta mądrość spoczywa.

K. Wojnarowska.

72. WIELKIEMU CZŁOWIEKOWI.

Jesteś wielkim człowiekiem? bądź nim gdzie należy,
Lecz do śmiertelnych przychodź w zwyczajnej odzieży.
Bierz za przykład Jowisza, co choć gromowładny,
W dom śmiertelnych przychodził grzeczny i układny,

Nie chcąc zbyt żywym blaskiem olimpijskiej chwały
Razić biednej ludzkości wzrok niedoskonały.
Więc i ty, kiedy schodzisz w towarzystwo ludzi,
Nie bierz ze sobą gromu, który postrach budzi,
Nie przynoś orlich spojrzeń, tytanicznych postaw,
Lecz wielkość z kaloszami w przedpokoju zostaw.

A. Asnyk.

73. PIJAŃSTWO.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku;
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje
I przeciw naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeśli Niebios zdarzenie wino ludziom dało
Na to, aby użyciem swojem orzeźwiało,
Użycie darów Bożych powinno być w mierze,
Bo zawstydza pijaka nierozumne zwierzę.
Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą,
Trunkiem wedle potrzeby gdy pragnienie gaszą,
Nie piją nad potrzebę. Człek co niemi gardzi,
Gdy gorzej od nich robi, podlejszy tembardziej.
Mniejsza o guzy, plastry — to zapłata zbrodni.
Większej kary i hańby ci ludzie są godni,
Co w dzikiem zaślepieniu występni i zdrożni
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Śmią za lada przyczyną przytępiać lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
Zła to radość mój bracie, po której żal chodzi.

K. Ign. Krasicki.

74. ZBOŻE.

Bóg człowiekowi różne daje dary,
Za które dzięki czyńmy mu bez miary;
Daje i zboże, by miał chleb powszedni,
Ten pokarm przedni!
Chleb człowiekowi daje zdrowie, siły
Do prac, do których Nieba go stworzyły,
Daje i szczęście, gdy w rodzinnem kole
Leży na stole.
Lecz rozum ludzki sprytny i obrotny
Często niestety zły jest i przewrotny,

Bo to, co Bóg nam dał do pożywienia,
W truciznę zmienia.
Oto z tych darów, które dobroć Boża
Dała na pokarm, jako to: ze zboża,
Albo z ziemniaków — trunki dziś wyrabia
I do nich zwabia.
Trunki, co niszczą moc duszy i ciała,
Co je złość piekieł chyba zgotowała,
Bo sprowadziły tyle klęsk na ludzi,
Że lęk się budzi!
Tedy przestańmy to, co dały Nieba,
Zmieniać w truciznę, bo dziś brak nam chleba;
Gdy będziem trzeźwi, szczęścia zdrój znów tryśnie,
Słońce zabłyśnie. *Ks. Janiszewski.*

75. ZNICZ*).

Już Znicz zniknął na wieki z litewskich ołtarzy,
Nie smuć się narodzie nasz stary.
Bóg Znicza nowego w twej piersi rozżarzy,
— Ognisko miłości i wiary.
Twa jutrznia różowa, twa jutrznia promienna,
Choć ciemnym się mrokiem pokryła,
Nie smuć się narodzie — jest światłość odmienna,
— Z nieba ją Duch święty posyła.
Na miejscu Perkuna**), co gromem się gniewał,
Piorunem rozbijał wam głowę,
Masz Boga, co za cię krew swoją wylewał,
I ręce wyciągał ojcowe.
W ojcowskie ramiona, ugiąwszy kolano
Litwini rzucajcie się radzi!
W chrześcijan i ludów społeczność wybraną
On znakiem krzyżowym prowadzi.
Nad miasty waszemi dzwon niechaj uderzy
Z modlitwą do Pana nad Pany,
Niech po waszych wioskach szmer głośny się szerzy,
Hymn chwały niech będzie słyszany.
Gdzie żyli bożkowie, co chat waszych strzegli,
Niech Pańscy latają anieli;

*) Znicz = ognisko, ciągle się palące.
**) Perkun — bóg piorunów.

Krzyż stawcie na kopcach, gdzie ojce polegli,
A będzie im w grobach weselej.
W Kiernowie*) nie palą dziś krwawej ofiary,
Zerwano z bogami ogniwa;
Kościółek Chrystusa drewniany i stary
Pod swoje sklepienia nas wzywa.
Pobożnie na tacy połóżcie grosz wdowi,
Zmurujcie tu ściany i wieże;
Niech ręka ochocza podźwignie, odnowi
Ołtarze ku świętej ofierze**).
Nie krwawej ofiary, lecz cichej modlitwy
Chce Ojciec, wysłucha on dziecię;
Tu bracia Litwini o szczęście dla Litwy
Skuteczniej wyprosić możecie. *W. Syrokomla.*

76. GAWĘDA O BOCIANIE.

Wiatr chłodny wionął i mgłami kręci,
Zima już blisko, ej blisko!
Poważny bocian, stróż sianożęci,
Rozpuszcza skrzydła, waha się, męci
I zwolna płynie na rżysko.
Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
I zamknął poważnie oko.
Snać syn litewski marzy głęboko
O swej zamorskiej podróży.
„Miłoż to lecieć w auzońską stronę***),
Miło coś widzieć i wiedzieć;
A rozważając trudy minione,
Plądrować Nilu brzegi zielone,
Na piramidzie posiedzieć.
Lecz ach! wiadomo jednemu Bogu,
Czy ujdę śmierci lub klęski?
Czy wrócę jeszcze w kraj nadniemeński?
Siędęż na kupie murogu?
O błonie Litwy! cudneż to błonie!
Tu wszystko szczęściem rozmarzy!

---

*) Kiernów = miejsce, gdzie była najstarsza świątynia Peruna. Tam mieszkał arcykapłan Krywe-Krywejto.
**) Święta ofiara = Msza święta.
***) Auzońska strona = Włochy.

Słonko cieplutkie, sianożęć wionie,
Dziatwa klekoce, a tam na stronie
Słychać brząkanie kosarzy.
„Dobrzeż tu było! Bóg wie co dalej?
Czy wracać będzie już po co?
Może dąb z gniazdem wicher obali,
Lub kry wiosenne zgruchocą?
„Lepiejby swemi czuwać oczyma
W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele;
Lecz piersi czują, że idzie zima —
Na żółtej łące już żeru niema
I wkrótce śnieg ją zaściele".
I ptak, opiekun błoni ojczystej,
Wyprężył dziób swój czerwony,
Wzniósł się, rozwinął lot zamaszysty,
Uleciał w auzońskie strony. *W. Syrokomla.*

77. RESURRECTURIS.

Świat ten, to cmentarz z łez, ze krwi i błota!
Świat ten, to wieczna każdemu Golgota.
Darmo się duch miota, kiedy ból go zrani;
Na burze żywota niema tu przystani!
Los z nas szydzi w każdej chwili, dzielnych strąca do otchłani;
Giną święci, giną mili, żyją długo niecierpiani!

*

Wszystko się plącze i nierozgmatwanie;
Śmierć w pobliżu, a w oddali gdzieś na wieków późnej fali
Zmartwychwstanie!
Więc trzeba skrzepnąć, stwardnieć, być bez serca?
Pośród morderców stanąć jak morderca?
Pośród zbrodniarzy wystąpić zbrodniarzem?
Kłamać, nienawidzić, zabijać i szydzić?
Tak świat tem samem co dawa, obdarzym.
Oto potęga! lub stańmy się niczem!
Jedzmy i pijmy, bądźmy śmiecią złotą,
Ciała wygodą a myśli nędzotą,
Tak się do głupich i szczęśliwych wliczym.

*

O! nie taką bronią na ludzkości czele
Ze złem na ostre gonią zła ukróciciele.

Jedna tylko w świecie moc ofiary cicha,
A jednakie śmiecie to podłość i pycha.
O! poznaj sam siebie, bądź nad sobą panem,
Nie chciej jak bydlę gnić nad paszy łanem!
Bądź cierpliwością — tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli.
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością wśród burz niepokoju,
W zamęcie miarą, porządkiem w rozstroju.
Dla podłych tylko i faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem lub świętem milczeniem,
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów.
Dla wszystkich innych bądź anielskiem pieniem,
Tym, którzy z domu wygnani, bądź domem,
Tym co nadzieję stracili — nadzieją!

*

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące! *Z. Krasiński.*

78. WIDZENIE CARSKIE.

Z koroną na czole car zasiadł przy stole,
Służalcy ucztują przy carze;
Brzmią dworca komnaty i krążą wiwaty
W zbryzganym krwią polską puharze.
Wtem ręka nieznana płomieńmi owiana
Na jasną wychyla się ścianę,
I ogniem na murze jak piorun na chmurze
Tam pisze wyrazy nieznane.
Przelękły i blady wstał car od biesiady,
I drżąc woła głosem rozpaczy:
„Niech z państw mych przestrzeni zejdą się uczeni
Odczytać, co napis ten znaczy“!
Na odgłos ukazu zjechali odrazu
Uczeni, co w księgach czytają;
Lecz słaba ich sztuka, za mała nauka;
Tych liter, ni słów tych nie znają.

Aż pielgrzym ubogi w cesarskie wszedł progi,
Nieznany ni rodem, ni mianem;
Naukę swą głosi i o wejście prosi,
I chce być carowi drogmanem*).
„Przed wieki — zawołał — Bóg zesłał anioła
Z przestrogą na dwór Baltazara;
Dziś temiż wyrazy swe głosi rozkazy
I ten pisze wyrok na cara:
„Ludzkości tyranie! milionów wołanie
Przedarło się w niebios podwoje;
Dość łez już wylałeś, dość krwi już wyssałeś;
Drżyj carze — zliczone dni twoje“!
Car gniewem rozżarty zawołał na warty,
Lecz próżno się pieni i woła;
Służalcy przelękli przed pielgrzymem klękli,
Bo pielgrzym się zmienił w anioła.
Ku widzów zdumieniu po słońca promieniu
Ptak Boski ku niebu popłynął;
I płynąc w światłości, chorągiew wolności
Z Pogonią i Orłem rozwinął. *Konst. Gaszyński.*

79. GDZIE STAŁA KARTAGINA.

Stoję na polach milczących Kartagi,
Wciśniętych między dwie zatoki morskie;
Szmat potargany, zdziczały i nagi,
Po którym przeszły pęki rózg liktorskie.
Odkryte doły, zaklęśnięte jamy,
Bezkształtne wnętrza ukrywają zwalisk;
Po polach leżą strzaskane odłamy
I bezimienne szczątki wykopalisk.
Gdzieniegdzie mignie znienacka w pobliżu
Twarz ludzka z pośród odsłonionych ruin.
W framudze cegieł jak posąg ze spiżu
Stoi poważny Arab lub Beduin.
Słońce do morza zaszło gorejące,
A przez kaktusów dzikie żywopłoty
Wybiegły naraz promieni tysiące,
Przedarł się pożar czerwony i złoty.

---

*) Drogman = tłumacz przy poselstwie u Porty.

Ten za skał szczytem wybuchając w dole,
Odbity w górze przez chmur ciemne wstęgi,
Ogniem swym objął kartagińskie pole,
Coraz to szersze zataczając kręgi.
A mnie się zdało, że przedemną płonie
Olbrzymie miasto, gdzie wre bój zajadły,
I widzę mieczem uzbrojone dłonie
I stosy trupów, które w walce padły.
Goreją gmachy, świątynie, portyki,
A orły rzymskie ulatują górą;
Wzniosły się dumnie ponad zamęt dziki,
I świecą łuny ognistej purpurą.
Tłum zrozpaczonych niewiast prosto leci,
Gdzie w żarach krwawe topnieją bożyszcza,
Rzucają w płomień skarby swe i dzieci,
I same skaczą w walące się zgliszcza.
Męże polegli — niema już narodu;
Jeźdźcy tratują nikczemnego zbiega,
A nad gruzami zburzonego grodu
Rzymskie „vae victis"! głośno się rozlega. *A. Asnyk.*

80. SKARB.

Był rabbi bardzo mądry i — ubogi...
Bardzo ubogi, a jednak szczęśliwy.
Ubóstwa jego proste były drogi,
I jak Eliasz pod cieniem oliwy,
Tak on, którego włos już wieńczył siwy,
Pod ducha swego spoczywał prostotą;
Mądrość mu była i szczęściem i cnotą.
Rabbi miał żonę, lecz w piersiach kobiety
Nie mieszkał taki duch spokojnej siły;
To też w niej często, o często niestety!
Marnych pożądań żale się budziły.
Smutno jej było odejść do mogiły,
I przebyć wrota tajemnicze zgonu,
Ziemskich dostatków nie zaznawszy plonu.
Stąd nieraz ciężko została zmącona
Pogodnych myśli mędrca błogość cicha;
Serce się nieraz ściskało wśród łona,

Skoro usłyszał, jak żałośnie wzdycha.
„Jakże — mówiła — dola nasza licha!
Twa mądrość nic nam nigdy nie przyniosła;
Czemuś się nie jął innego rzemiosła“?

Rabbi mógł rękę podnieść i milczenie,
Mógł płochym ustom nakazać surowy;
Jak na bezbożnych lud miota kamienie,
Tak mógł groźnemi w nią uderzyć słowy,
Ażby mu do nóg pochyliwszy głowy,
Złożyła ciche wyznanie pokory,
Że duch w niej mały jest i pychą chory.

Ale ów mędrzec miał serce litośne
I kochał tkliwie tę, co go dręczyła;
Pamiętał jeszcze, jak mu życia wiosnę
Miłości swojej kwieciem ukrasiła,
Jako mu wdzięczna, jako była miła,
Gdy słodsze, niźli rajskiej rzeki miody
Pocałowania ust jej spijał młody.

Więc ukołysać chciał żałość niebogi,
Chciał coś uczynić, by była szczęśliwa
I rzekł jej: „żono! skarb niezmiernie drogi
Pod naszym niskim dachem się ukrywa,
Lecz pozór rzeczy często zwodny bywa;
Ty pewno nie wiesz, jak wielce jest cenny
Sabatu świecznik nasz siedmioramienny?

Za nędzny mosiądz brał go wzrok twój słaby,
Zwiedziony starą i prostą robotą,
Lecz mógłby jaśnieć przed królową Saby
Jako Ofiru najprzedniejsze złoto.
Tajoną prawdę odkrywam ci oto,
Dotąd za święte służył nam naczynie,
Dzisiaj ci z niego skarb szacowny czynię“.

I stał się skarbem... Błyszczące źrenice
Wlepiła w niego niewiasta wzruszona;
Bogactwa swego znając tajemnicę,
Radosną dumę uczuła wśród łona,
Jakby małżonką była Salomona.
Schylone czoło wysoko podniosła,
I tak chodziła w szczęściu swem wyniosła.

A kiedy doszła kresu ziemskiej mety,
Śmierć ją spokojną, pogodną zastała;
Nie było skargi na ustach kobiety
Na żywot, który tak ubogi miała.
Tylko gdy dusza wychodziła z ciała,
Z łagodnym smutkiem rzekł jej mędrzec siwy:
„Idź tam, gdzie poznasz, co jest skarb prawdziwy".

M. Ilnicka.

81. POWRÓT TATY.

„Pójdźcie o dziatki! idźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek;
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.
Tato nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze".
Słysząc to dziatki, biegną wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek,
Tam przed cudownym klękają obrazem
I zaczynają paciorek.
Mówią „Ojcze nasz" i „Zdrowaś" i „Wierzę",
„Dziesięcioro" i koronki,
A gdy już całe zmówiły pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki,
I litaniję do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem
„Najświętsza Panno" przyśpiewują dziatki
„Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem"!
Wtem słychać turkot, wozy jadą drogą
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:
„Tato! ach tato nasz jedzie"!
Ujrzał je kupiec, łzy radosne leje,
Z wozu na ziemię wylata:
„Ha! jak się macie? co się w domu dzieje?
Czyście tęskniły do tata?
Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot rodzynki w koszyku"!

Ten sobie mówi i ten sobie mówi;
Pełno radości i krzyku.
„Ruszajcie! — kupiec na sługi zawoła —
Ja z dziećmi pójdę ku miastu".
Idzie... aż zbójcy obskoczą do koła,
A zbójców było dwunastu.
Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa,
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W ręku ogromna buława.
Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie;
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły;
Drżące ku zbójcom wzniósł dłonie.
„Ach! bierzcie wozy! ach! bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo.
Nie róbcie małych sierotami dziatek
I młodej małżonki wdową".
Nie słucha zgraja. Ten już wóz wyprzęga,
Zabiera konie, a drugi
„Pieniędzy" krzyczy i buławą sięga;
Ów z mieczem wpada na sługi.
Wtem „stójcie! stójcie"! krzyknie starszy zbójca
I spędza bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci i ojca
„Idźcie — rzekł — dalej bez trwogi"!
Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
Nie dziękuj! wyznam ci szczerze;
Pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie,
Gdyby nie dziatek pacierze.
One sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem.
Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja i moje kamraty
Tutaj za miastem przy wzgórku u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.
Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrusty,
Dziatki się modlą do Boga...

Słucham... z początku porwał mnie śmiech pusty,
A potem litość i trwoga.
Słucham... Ojczyste przyszły na myśl strony,
Buława upadła z ręki;
Ach! ja mam żonę, a u mojej żony
Jest synek taki maleńki.
Kupcze! jedź w miasto, ja do lasu muszę,
Wy dziatki na ten pagórek
Przychodźcie sobie i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciorek". *A. Mickiewicz.*

82. Z KRWAWYCH DNI KOMUNY.

Patrz! to Paryż! przekleństwo cisnęły nań losy;
Na ulicach wre walka szalona, zaciekła.
Z zastępami żołnierzy bije się tłum bosy,
Rozwścieklone kobiety z rozwianemi włosy
Biegają jak furje z piekła.
Wszędzie rzeź i pożoga, mord, krew, jęk i wycie,
Brat w piersi brata topi ostrze jasnej stali;
Matki tym śmierć zadają, którym dały życie,
A wróg*) stojąc zdaleka uśmiecha się skrycie
Z tych ludzi, czy też szakali.
Gmachy kilkowiekowe walą się na skronie
Starców, którzy już kilka pokoleń przeżyli;
Rzeka się petroleum**) wylewa i płonie,
Krwawo, czerwonym blaskiem jaśniejąc przy zgonie
Tych, co ten pożar wzniecili.
Gdzieniegdzie już zwycięstwo wojska nad „ulicą",
Ogłoszono zatknięciem „prawowitych" znaków,
„Porządek" zapanował nad całą dzielnicą;
Gdzieniegdzie jeszcze walka, jeszcze nawałnicą
Płyną tłumy na żołdaków.
Na przedmieściach „legalna" wzięła górę siła —
Ujętych z bronią w koło ustawiono duże,
Oficer po jednemu pod mur ich wysyła,
Jeniec staje, broń pali i bezkształtna bryła
Wali się w krwawą kałużę.

---

*) Wróg = Prusak.
**) Komuniści oblewali naftą gmachy i podpalali.

Już wszyscy — sta ich były — odbyli swą kolej,
Jest tylko młode chłopię w podartej koszuli.
‚Ktoś ty?“ — spytał oficer. — „Wzięty do niewoli“.
„Jesteś wolny! nie twojej lituję się doli,
Lecz żal mi prochu i kuli“!
— „Nie chcę! — krzyknął chłopczyna — niech zginę
Kiedym walczył jak oni i jak oni wzięty; [jak inni,
Jeślim winny, wiek młody mnie nie uniewinni;
A jeśli ci co tu polegli, niewinni,
Czemuż ja mam być wyjęty?
Jeżeli jednak łaskę okazać mi chcecie —
Mam przy sobie zegarek i trochę pieniędzy,
Mam matkę, którą kocham nad wszystko na świecie,
Pozwólcie mi to zanieść tej biednej kobiecie,
A potem wrócę czemprędzej“. —
Poszedł. Krwawi oprawcy zostali pod ścianą.
Oficer pod wąsami zamruczał: „nie wróci...
Gdyby jednakże wrócił... powiedziałbym: ano!
To byłby znak widoczny, że go wychowano
Nie dla nas, lecz rewolucji“!
Wrócił... Stanął pod ścianą i dumnem wejrzeniem
Wezwał oprawców swoich do krwawej roboty.
Oficer krzyknął „strzelać“! z pewnem w głosie drżeniem,
Żołnierze niewolniczo za jego skinieniem
Podnieśli w górę szaspoty*).
Śmierć spojrzała na chłopca wzrokiem luf dwunastu
I ołowiem nań z tyluż plunęła gardzieli...
Upadł... żołnierze poszli... rząd ogłosił miastu,
Że niema już wichrzycieli.
Niema ich... czas zagoi wkrótce ranę świeżą,
A za lat kilkadziesiąt znajdziemy senzatów,
Co z trójnoga swej wiedzy rzekną, że nie wierzą,
Iż Francja takich dzieci mogła być macierzą,
I matką tak nędznych katów. *W. Sabowski.*

83. BAJAZZO.

Rojno, tłumno jak nabito, wszystko w targu, wszystko w swarze,
Pieszo, wozem i karetą pełno ludu na bazarze.

---

*) Szaspot = chassepot, system karabina we Francji.

Ten sprzedaje, ten kupuje, ten chce drogo, tamten tanio,
„Jakem poczciw“! każdy śpiewa; wszyscy zacni a cyganią.
„Panowie i panie! najpiękniej prosimy,
W tej budzie dość miejsca, w niej wszystkich zmieścimy.
Dwa dytki niewiele, rozważcie to przecie,
Już tańszej zabawy nie znajdziecie w świecie“!

Tak głosi bajazzo siedzący na budzie
I bębni i trąbi — już biegną i ludzie;
I wielki i mały dwa dytki już wtyka,
I w budzie prześliczna zabrzmiała muzyka.

Już małpa po linie wiezie małpę w wózku,
Już druga z bębenkiem tańczy po francusku,
Już Hanswurst wyskoczył z Mariandlą do koła,
Już trzasł ją w policzek; harcopf mu ucięła.
Już krzyku nie wstrzymać, już brawa bez miary;
Od śmiechu się kładzie i młody i stary.

*

Sam tylko bajazzo, ta dusza publiki,
Coś dzisiaj jest nieswój, nie dba na okrzyki.
„He! hola bajazzo! — krzyknie majster z góry —
Już śmiech huczy głośny, ty stoisz ponury...
Czyś chory hultaju, czy gardło twe pości?
Ruszno-ty dowcipem i baw miłych gości“!
„Hej! hejsa“! podskoczył i krzyknął bajazzo:
„Nieprawdaż, żem wesół i przydam się na co“?

Choć radość udawał, oko zaprzeczyło;
Jak martwe, strętwiałe nie widząc patrzyło.
Daremnie na uśmiech swe chęci wywierał,
Żart nie szedł mu z serca, na ustach zamierał.

Zasłona zapadła, koniec widowisku;
Publika bajazza woła po nazwisku.
Wychodzi i patrzy w swój kołpak spiczasty;
Co powie? ciekawe najbardziej niewiasty.

Bo zawsze gdy wyszedł, to zewsząd śmiech szumiał,
A teraz jak gdyby trzech zliczyć nie umiał,
Trzyma kołpak w ręku, łzy z oczu ociera
I cicho, żałośnie tak usta otwiera:

„O zacni panowie! łaskawi panicze!
Ja żebrać nie umiem, ani sobie życzę,

Lecz muszę (Bóg świadkiem), bo mam żonę chorą —
Ach! chce mnie opuścić i dzieci pięcioro.

A bez niej ja biedny, bez żadnej pociechy...
Ona może kona, ja tu robię śmiechy.
Przez litość panowie! rzućcie groszy kilka!
Już może zapóźno". To rzekłszy umilka.

— „Hej! hola bajazzo! czy mam zejść do ciebie?
Ty widzę chcesz pracy o żebranym chlebie...
Czy śmiać się nie umiesz? chcesz mojej nauki"? —
Tak woła z estrady mistrz nadobnej sztuki.

„Hej hejsa! wesoło! będą nowe zbytki!
Kto chce je oglądać, niech daje dwa dytki"!
Tak woła bajazzo, aż za jednym razem
Wrzask budę przeleciał, on stanął jak głazem.

Bo jakaś dziewczyna w łachmany ubrana
Wprost bieży do niego, chwyta za kolana,
I woła: „ach tato! mama nasza blada,
Chociaż ją wołamy, nic nie odpowiada".

Tą wieścią uderzon jakby gromem w ciemię,
Kołpak z rąk wypuszcza, grosz sypie na ziemię,
Oczy w słup stanęły, boleść serce zwarła,
Zatrząsł się gwałtownie i krzyknął „umarła"!

„Skończyłaś Heleno! Twoja wola Boże"!
Chwieje się, opiera, już ustać nie może...
— „Hej! hola bajazzo! co ty dzisiaj broisz?
Czyś ty głowę stracił, że jak bałwan stoisz"? —

Tak mistrz sztuki pięknej odzywa się z krzykiem,
I trzaska bajazza leciutko biczykiem.
Bajazzo się ocknął i otarł pot z czoła —
„Hej! hejsa! wesoło"! dziwnym głosem woła.

„Panowie i panie! najpiękniej prosimy!
W tej budzie dość miejsca, wszyscy się zmieścimy.
Trzy łokcie niewiele, tam pokój prawdziwy".
To mówiąc, upada. „Ach ojcze"! nieżywy.

Już w budzie ucichło, lecz scena w chałupie.
Na mierzwie (patrzajcie) trup leży przy trupie
A wieńcem wokoło stanęły dziecięta;
Czując swoją stratę, złożyły rączęta.

W świeczniku groszowa dogorywa świeca,
Zza pieca ciekawa patrzy uczennica*),
I świerszczów kapela pieśń swoję śpiewała;
Publiki nie było, a małpa się śmiała. *J. N. Kamiński.*

84. NAPRZÓD.

Daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia.
Świat wam nie odda idąc wstecz zniknionych mar szeregu,
Nie zdoła ogień ani miecz powstrzymać myśli w biegu.
Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę.
Wy nie cofniecie życia fal, nic skargi nie pomogą...
Bezsilne gniewy, próżny żal, świat pójdzie swoją drogą.

A. Asnyk.

85. KAZIMIERZ WIELKI, KRÓL CHŁOPKÓW.

Hej! gdzie grody? gruz z nich tylko... gdzie wioski i łany?
Z wiosek zgliszcza, a na polach wiatr posiał burzany.
Ręka wojny kraj zniszczyła, ubrała w chwast pola,
W lasach gażdżą tłumy zbójców, wśród ludu niedola.
Siadł na złotym tronie Piastów ostatni z ich rodu,
Król Kazimierz, król i ojciec polskiego narodu.
Spojrzał okiem, sercem odczuł tę niedolę ludu,
I nie szczędził by kraj podnieść, ni grosza ni trudu.
Jak po ciepłym deszczu grzyby, tak miasta wzrastały,
Pola, łany złotym kłosem znów oku się śmiały.
Sprawiedliwość znalazł teraz pan i kmieć ubogi,
Kupiec znowu był bezpieczny wśród lasów, wśród drogi.
Król chcąc znać potrzeby ludu, za dziada przebrany
Po wieśniaczych biednych chatach chodził niepoznany,
I jak z równym pogawędził z mieszkańcem z pod strzechy,
W sprawiedliwych, dobrych czynach doznawał uciechy.
Wiele po nim pozostało wiekowych pamiątek,
I dzisiejszym wielu miastom już on dał początek.
Do dziś głosi jego chwałę krakowska wszechnica,
Sukiennice mówią o nim, o prawach Wiślica.
A lud w pieśniach tego króla jak ojca wspomina;
Wzdłuż i wszerz brzmi jego chwałą lechicka kraina.

---

* Uczennica = tresowana małpa.

Bo „król chłopków“ wziął ją biedną, zniszczoną, drewnianą,
A zostawił w dobrobycie szczęsną, murowaną.
O! kochajcie króla kmiotków, kochajcie tę ziemię,
Co wydała i karmiła wielkie Piastów plemię. *F. Zahajkiewicz.*

86. OBÓZ MOSKIEWSKI POD KOWNEM.

O ojczyźnie i o sławie nuci młodzież po Warszawie,
A pod Kownem gwar;
„W pochód! w pochód! nuż rabiata! na podbicie reszty świata
Śle nas Bóg i car“!
Jak daleko wzrok dosięże, błyszczą ognie i oręże
Pośród nocnej mgły;
A w pałatkach*) światła gorą i starszyzna nocną porą
Zasiadła do gry.
Szumią, dymią samowary, ruble sypią się bez miary;
Żwawo idzie gra.
A przy grze brzmi pieśń ponura: „hej rabiata! ura! ura!
Polszcza złota da!
Kto w Warszawie był panowie, przyzna że tam jako zdrowie,
Dziewcząt co nie miar.
My miatieże**) uśmierzymy, a Poleczki obejmiemy;
Ura! ura car!
Na Warszawie zrośnie trawa, głośno gruchnie carska sława,
A nam zejdzie plon;
Dla nas lica krasawicy, a wam Sybir buntownicy;
Ura Polszczy skon“!
— „Dosyć tego już panowie“! — rotmistrz Doniec w gniewie [powie,
„Nie piję na skon!
Im tak miła z Wisły woda, jak nam z Donu; niech swoboda,
Niechaj żyje Don“!
„Nikt nie powstał? co? nikt? — wrzasnął i puharem o ziem [trzasnął
Na padleców***) zgon.
Oj! nie winem dziś panowie trzeba wypić Donu zdrowie
I biesiady wron“!
Rzekł. Nim od gry jeszcze wstali, słychać było dzwonek w dali;
W Sybir poszedł chwat.

---

*) Pałatki = namioty.
**) Miatież = bunt.
***) Padlec = człowiek podły.

A kozacy zcicha rzekli: „szkoda! w Sybir go powlekli!
Szkoda! to nasz brat“! *W. Pol.*

87. RZEŹ OSZMIAŃSKA.

Na Oszmiańskim kościele w drugą kwietnią niedzielę
Dzwon zwoływał na ranne modlitwy,
I lud tłumnie zebrany błagał Pana nad Pany
O opiekę dla Polski i Litwy.
W Chrystusowej świątnicy niemasz stanów różnicy,
Chłop z szlachcicem wszedł w jedne podwoje;
Przy nich żony i matki, jak aniołki ich dziatki,
I jak róże dorodne dziewoje!
Kapłan schylon latami przed ołtarza stopniami
Kończył święty obrządek kościoła;
A głos kmieci i panów tam przy dźwięku organów
Płynął w niebo na skrzydłach anioła.
Wtem szczęk broni i strzały pośród miasta zagrzmiały,
Bruk zatętniał pod koni kopytem;
We drzwiach słychać już krzyki i Czerkiesów tłum dziki
Wbiegł pod kościół z kindżałem dobytym.
I oprawcy bez duszy, których serca nie wzruszy
Ni płacz dziecka, ni starca włos biały;
Nie spoczęli w swem dziele, aże w całym kościele
Trupy tylko w krwi strugach zostały.

*

Przez niewinnych konanie przebacz zbójcom o Panie
Świętokradztwo nad Twoją świątynią!
Bo te carskie sołdaty tak, jak rzymskich wojsk katy
Nie wiedzieli bezumni, co czynią.
Ale w sądu godzinie niechaj gniew Twój nie minie,
Niechaj piorun Twój tego ukarze,
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy,
I niewinną się codzień krwią maże.
A wdów, starców i dzieci rój męczeński niech wzleci
Obok ofiar pierwszego powstania;
Co pod ruskiem żelazem za carycy rozkazem
Legły w Pradze i w gruzach Humania.
Lud nasz wiernie Ci służy, sfolguj, nie karz go dłużej,
Racz wysłuchać pokorne wołanie!
Bo już przeszło pół wieka Polska cierpi i czeka
Zmiłowania Twojego o Panie! *Konst. Gaszyński.*

88. DUMA O WACŁAWIE RZEWUSKIM.

Po morzach wędrował, był kiedyś farysem,
Pod palmą spoczywał, pod ciemnym cyprysem,
Z modlitwą Araba był w gmachach Kaaba*),
Odwiedzał proroka grobowce.
Koń jego arabski był biały bez skazy,
Siedemkroć na koniu przeleciał step Gazy,
I stał przed kościołem i kornem bił czołem,
Jak czynią w Solimie**) wędrowce.
Miał drogę gwiazdami znaczoną na stepie,
I życie niósł własne w skrzydlatym oszczepie,
Błądzący po świecie zaufał w sztylecie,
Bo sztylet mu dała dziewica.
Gdy nocą opuszczał haremu krużganki,
By odciąć drabinę, wziął sztylet kochanki;
Choć broń była żeńska, lecz stal Damasceńska,
Hartowna i złota głowica.
A kiedy odjeżdżał, to bladła i mdlała,
O sztylet prosiła, bo zabić się chciała.
„Żyj długo, bądź zdrowa dziewico stepowa!
Twój sztylet położy mnie w grobie.
Bo kiedy już przyszłość ten step mi zakryje,
Gdy żyć będzie ciężko, to sam się zabiję,
Bo dziką mam duszę, więc sztylet mieć muszę,
Twój sztylet mieć muszę przy sobie".
Smutnego uniosły arabskie latawce,
Bo znikła z krużganku, bo widział w sadzawce,
Pod oknem w ogrodzie fal koła na wodzie
I białą zasłonę... O Lachu!
I nocą obaczył kraj miły, rodzony,
Gdy księżyc się wznosił na stepach czerwony;
W noc nawet i ślepy poznałby te stepy
Po kwiatów rodzinnych zapachu.
A niwa mu do stóp kłaniała się złota,
I marzył że wierny druh wyjdzie za wrota.
Lecz druhów nie było... pod zimną mogiłą
Posnęli, gdy błądził w pustyni.

---

*) Kaaba = świątynia w Mekce, największa świętość Muzułmanów.
**) Solima = Jerozolima.

Więc jechał samotny, nieznany nikomu,
Lecz jeszcze z dziedzińca, od wrót swego domu
Odwrócić chciał konia i jechać na błonia,
Gdzie błądzą jak wiatr Beduini.
Lecz konia podkowy rozkute od krzemion,
I koń był zmęczony, więc skoczył ze strzemion
I wszedł do siedziby bez zamka, bez szyby,
Gdzie rosą próchniało obicie.
Dla konia w ogrodzie budował altany,
I żłoby pozłacał, z kryształu dał ściany,
Przed cara żołdakiem mógł uciec tym ptakiem
Daleko i wolnym być zawsze.
I ludzi żałował, że żaden z nich nie miał
Tak szybkiego konia, więc każdy oniemiał,
I był jakby głazem pod cara rozkazem,
A były rozkazy wciąż krwawsze.
Raz starym zwyczajem pomarłych już rodzin,
Ten emir arabski w dzień Pańskich Narodzin,
Na sianie za stołem z przyjaciół swych kołem
Połamał opłatek i spożył.
A potem, jak przodków święcono zwyczajem,
Wzniósł toast nadziei stuletnim tokajem:
„Żyj Polsko wiek sławy“! Wtem goniec z Warszawy
Przyleciał, zawołał: „kraj ożył“!
Więc emir w stepowe zapuszcza się szlaki,
A za nim na koniach buńczuczne kozaki
W czerwieni i bieli po stepach płynęli,
Po smutnych kurhanach przeszłości.
Emira kozaki gdy błądzą przez wrzosy,
Umieją pieśń dziką rozłamać na głosy,
Pieśń z echem odsyła stepowa mogiła,
Pieśń grzmiąca: „ho! ura nasz emir“!
Do cara pieśń doszła... wściekłością się pienił,
I głowę emira na ruble ocenił,
Bo myślał, że w kraju z hordami Nogaju
Czyngishan szedł, Bat lub Kantemir.
Bo umiał Rzewuski jak Arab stepowy,
Płachtami rumakom obwijać podkowy,
I cicho gdy spali, pod obóz Moskali
Podkradać się, bić i brać działa.

Więc ściągnął jak wszyscy ściągali pod Daszów,
Gdzie nasza konnica ze szczękiem pałaszów,
Z wesołym okrzykiem stanęła w mur szykiem
I chmurą proporców powiała.
A kiedy z mgły srebrnej wybiło się słońce,
Ujrzeli Moskali, straż przednią i Dońce,
Mur dział, jak mur złota, a za nim piechota
W bagnety porosła jak zboże.
I cicho. Wtem bomba śmierciami ciężarna
Upadła w szeregi zwichrzona i czarna,
A nasi w tej chwili jeszcze się modlili,
Do nieba wołali: „o Boże“!
I razem bomb tysiąc zaryło się w stepy,
Rozpękłe strasznemi ciskały czerepy
I grzmiały, aż wreszcie piechoty czworobok
Nasz emir opasał konnicą,
I strasznie ją ściskał, w żelazne brał skręty,
Przedniemi nogami na bagnet koń spięty
Tak jak oczerety, połamał bagnety;
W złamanych miecz wiał błyskawicą.
Przemogliby nasi, choć bój był rozpaczny,
Wtem wódz od armaty dał rozkaz dwuznaczny:
„Konnica na skrzydła“! zwinęli wędzidła,
Odbiegli, ostygli w zapale
I popłoch się wmieszał. Ów, co był przyczyną
Wszczętego popłochu, nie przeżył godziną;
Bojaźni nie dzielił, dwa działa wystrzelił
I sam się zastrzelił na dziale*).
A emir, gdy ogień ucichał armatni,
Ujeżdżał z rozpaczą, choć zjeżdżał ostatni.
Któż męstwa zaprzecza, gdy szczerby nić miecza
Powlekły, jak perły różańca?
A kiedy opuszczał kraj miły, rodzony,
Znów księżyc się wznosił na stepach czerwony,
„Leć prędzej po błoniu! odpoczniesz mój koniu,
Gdy w ziemi staniemy tureckiej...“
„O koniu mój! koniu! gdzie twoje zalety?
Czyś może się rozkuł deptając bagnety?

---

*) Kapitan artylerji konnej, Orlikowski.

Czyś zranion w kul wiatrze? stój koniu! opatrzę,
Czy niema gdzie kuli zdradzieckiej?
Ha! zdrowy! to dobrze, lecz jechać w noc trudno"...
Więc chatę na stepie upatrzył odludną.
Koń zimne gryzł kwiaty, a emir wśród chaty
Zmęczony zalegał na ziemi,
I zasnął głęboko, bo trud go osłabił,
Śpiącego najęty od cara chłop zabił,
I sztylet dziewicy do złotej głowicy
W pierś nurzał rękami drżącemi.
O czemuś emirze nie oddał kindżała
Stepowej dziewicy, gdy zabić się chciała?
Dziś ona śpi w fali, lecz dar jej ze stali
Na wieki w twem sercu zostanie...
A w Moskwie z dział bito na górze pokłonnej
I miasto się trzęsło od pieśni studzwonnej.
Cieszył się car ruski, że emir Rzewuski
W stepowym śpi cicho kurhanie. *J. Słowacki.*

89. POCIĄG KOLEI ŻELAZNEJ.

Tam pociąg-huragan żelazną wiał drogą,
Dmąc żarem przez komin ponuro;
Wtem sygnał piszczałki odezwał się wrogo —
Konduktor zbladł, skoczył i cofnął się z trwogą,
Kurz sypnął, obwinął nas chmurą.
Grom huknął potężny, płomienie strzeliły,
Jak gdyby świat pękał z łoskotem —
Smok wleciał na smoka, zmierzyły swe siły
I spięte runęły, a jeszcze dymiły
Ich paszcze iskrami i grzmotem.
Wśród trzasku i zgrzytu jak z piekieł komina
Słup ognia i dymu wytryska,
Dym zawiał... chór jęków dokoła się wszczyna,
To koniec tryumfu... spojrzałem... ruina!...
Dymiące zgliszczami zwaliska!
Dwa smoki w śmiertelnym uścisku dyszały,
Strzaskane, zmiażdżone dwa smoki.
Wy dumne olbrzymy! nie porwą was szały,
Już skrzydła stalowe ciąć wichry przestały,
Wy dumne kultury proroki.

Dniem, nocą wśród przekleństw i znoju tysiące
Wam kuły te cielska olbrzymie,
Witały dnia słońce, żegnały dnia słońce,
Dźwigając swe młoty w bezkońce, w bezkońce —
A teraz już śpicie w zgliszcz dymie.
Hej smoki! wiek cały ze światem w weselu
Tak szalał wasz taniec wzdłuż globu;
Po tylu zdobyczach, ofiarach tak wielu,
Wy dumne potwory stajecie u celu,
U celu pielgrzymki — u grobu.
I z wami ta garstka, co na kark wasz siadła,
Śniąc tryumf żelaznej kultury,
By gonić po ziemi swe chciwe widziadła,
Dziś w gruzy rozpadła, w sen śmierci zapadła,
Sen grozy, sen zgasłej natury.
Lecz w dali świat żyje i huczy i goni
Za marą następnych stuleci;
Ha! cóż stąd, że garstka runęła do toni?
Świat-pociąg grzmi naprzód z gwiazd wieńcem u skroni,
Aż kiedyś z szyn swoich wyleci.

A. Niemojewski.

90. BLUSZCZ NA RUINACH.

Piorun zwalił stare dęby, smukłe sosny zwalił z góry,
Stary zamek wyludniony w ołowiane patrzy chmury.
Dąb pamiętał stare lata, liście jego każdej wiosny
O przeszłości szeleściły, o przeszłości tak radosnej.

Sosna smętna i żałobna tam do baszty przytulona
Na umarłych ziemskie prochy opuszczała swe ramiona.
Dziś sam został stary zamek, na ponurej został puszczy,
Wiatr nie zerwał tylko wiotkich, bujnych zeń nie zerwał [bluszczy.

Te od dołu się wspinają, milionami liści dążą,
Na wysokie pną się mury i zielenią głazy wiążą.
Tam, gdzie wisi herb rycerski, one wieńce w herbie plotą,
I ciekawie nachylone odczytują płytę złotą.

Festonami mur oblokły, z bram spływają bujnym splotem,
Słońce jasne, uśmiechnione niże je promieniem złotym.
A gdy wieczór księżyc blady srebrną tkanką je odzieje,
W bramy grodu umajone płyną duchy — stare dzieje.

Lśnią się zbroje i przyłbice, sztandar z wieży szumi chwałą;
W oknach zamku cne dziewice połyskują szatą białą.
Jakie życie! jaka świetność! rzędem sklepią się komnaty,
Na rycerskich wnuków plemię ze ścian patrzą antenaty.

Po zwodzonym moście grodu słychać koni krok mierzony,
Z okien patrzy zamiast bluszczy pięknych niewiast wzrok stęskniony.
Znikły! Cisza! tam pod zamkiem jako dawniej rzeka pluszcze;
Z okien zamku zamiast niewiast smętne tylko wieją bluszcze.

J. Szujski.

91. ŚMIECH.

Myśmy wszystko stracili wśród niewiary grzechu,
Aż do tego głośnego, serdecznego śmiechu,
Od którego twarz szczera wesołością błyska,
Co policzki rozdyma, z oczu łzy wyciska,
A taki jest jowialny, a bez żółci przecie,
Że się człowiek śmiejący wydawał jak dziecię.

O! śmiech ten nie był milczkiem pełznącą gadziną,
Ale lał się strumieniem, jakby stare wino.
Lecz dzisiaj o ty śmiechu ubiegłego czasu,
Coś jak wino wytrawne nie miał w sobie kwasu,
Ty nasz wesoły kumie, ty drużbo serdeczny
Już z nami stary śmiechu wziąłeś rozbrat wieczny.
A ten nasz śmiech dzisiejszy smutny i nieszczery,
Cichy i nudny, jako marjasz bez kozery,
Cierpko potrząsa głową i przygryza wargi,
Które jakby gorączka przepaliły skargi.

O śmiechu! zanim do nas wróciłeś ponury,
Wprzód cię okrutna dola wypędziła w góry,
I nieraz cię słyszano pośród armat huku,
Wśród palących się grodów i barykad z bruku.
Odkąd śmiech małpi skrzywił policzki Woltera,
Którym on żegnał ziemię w chwili, gdy umiera,
Odtąd w Paryżu skonał ów głośny śmiech stary,
Jak wszystko to, co żyło w czasach silnej wiary,
A w miejsce jego nastał zwykły śmiech jałowy,
Jak z szkoły d' Alemberta i serca i głowy;
Odtąd Paryż próżno się wśród wstrząśnień szamoce,
Bo niewiara nie stwarza, lecz tylko druzgoce.

O! biada talentowi, co pełen zapału
Chce jak orzeł ulecieć w sfery ideału!
Głupi uśmiech go śrutem szyderstwa postrzeli,
I ptak ten, co już słuchał niebieskiej kapeli,
Co już swem okiem niebios dosięgnął ułudy,
Musi z pod wrót niebieskich upaść w ziemskie brudy,
Aż go stamtąd bez skrzydeł, tracącego pierze
Piołunna ręka śmierci przed czasem zabierze.

A. Czajkowski.

92. ZE SCENY ŚWIATA.

Kiedy się na was zdaleka patrzę z okna mojego poddasza,
Myślę, że jestem w loży, w teatrze, lecz sztuka nudzi mnie wasza.
Muszę się dziwić, że scena świata takich ma nędznych aktorów,
Że gdzieś przepadły dawne dramata, tęczowych pełne kolorów.
Widzę, że artyzm w życiu upada, że zamiast sztuki klasycznej,
Ciągnie się farsa nędzna i blada, godna gawiedzi ulicznej.
Pierwszych kochanków niema na scenie — ci są dziś anachronizmem;
Młodość straciła swoje płomienie i żyje modnym cynizmem!
I niema nawet tragicznej maski, niema wyniosłych zbrodniarzy,
Więc trzeba tylko sypać oklaski najzręczniejszemu z kuglarzy.
Choć kto przywdzieje klasyczne stroje, daremny zachód i praca;
Nic nie pomogą togi lub zbroje, znać przebranego pajaca.
Brutus w kawiarni gniewem się pieni i ostrzy pióro na panów,
Zjadłszy w pałacu kawał pieczeni, staje się jednym z baranów;
A utyceński posępny Kato dawnej tradycji na przekór
Chce się ożenić bardzo bogato i poszukuje synekur.
Korjolan zato broni zażarcie konserwatywnych swych zasad,
A pokonany żebrze o wsparcie w przedsionkach obcych ambasad.
Gracchus na chwilę nawet nie spocznie; w górę zadarty ma nosek,
Wspięty na palcach stawia corocznie przerażający swój wniosek:
„By wszyscy mieli wybierać prawo, nawet najniżsi z narodu,
Czy chcą na drugich pracować krwawo, czy wolą umierać z głodu".
Inny przybrawszy Focjona pozę, odkrywa duszy swej wnętrze,
Kreśląc przewrotnych dążności grozę, co burzą wszystko najświętsze.
Nad rodem ludzkim szaty rozdziera, biadając że cnota ginie,
I spieszy, gdzie go czeka hetera, albo na karty w kasynie.
Tamten przywdziewa zbroję Godfryda, prawym krzyżowcem się mieniąc;
Na niewiernego wyruszył żyda, rosnąc w znaczenie i pieniądz,

I wyzyskuje siew nienawiści jako kondotjer demagog;
Gdyby zaś większe widział korzyści, poszedłby na żołd synagog.
A bohaterscy Machabeusze, gdy ich przypadkiem sąd schwytał,
Bez zalęknienia oddadzą dusze za swoje bóstwo — kapitał.
Socjalistyczny trybun Pankracy, co w karczmie stały ma pobyt,
Naucza rzesze, że im mniej pracy, tem większy będzie dobrobyt.
Sokrates nową etykę stawia dla tych, co słuchać go warci;
Wielbi w niej wzniosłą wolność bezprawia, jeżeli nikt jej nie skarci.
Wstręt w nim powszednia moralność budzi i tłum do pracy przykuty,
Więc się wciąż truje w gronie nadludzi absyntem w braku cykuty.
Tyrteusz, wielki, natchniony epik, co wiódł Spartanów do boju,
Założył modnych towarów sklepik w najświeższym guście i kroju.
Kilku Hamletów duma przy flaszce i nie wie, gdzie się przyłączyć,
Gdyby mózg mieli w swej pustej czaszce, tragicznie mogliby skończyć.
Tymczasem świeczka po świeczce gaśnie, nędznie rzempoli muzyka;
Publiczność chrapie, a kto nie zaśnie, odwraca oczy i syka.

A. Asnyk.

93. LESZEK BIAŁY I GOWOREK.

Od dworaków opuszczona Helena w stroju niedbałym,
Gdy syna trzyma u łona, co go zwano Leszkiem Białym,
Tak szerzy skargi płaczliwe na swe losy nieszczęśliwe:

„Ty się śmiejesz dziecię lube, bo nie znasz twojej niedoli,
Nie znasz spisków na twą zgubę! oto z stryja twego woli
Wydarłać' państwo niecnota, a jam wdowa, tyś sierota.

Zrodzonyś, byś berłem władał, dziś przewrotnych ludzi winą
Wszystkoś na świecie postradał, tułasz się biedna dziecino;
Ja cię przytulę do łona, lecz skądże inna obrona"?

„Powściągnij łzy twe królowo"! zawołał Goworek stary.
Ojcum służył radą zdrową, synowi dochowam wiary;
Póki ma dłoń mieczem władnie, żadna nań trwoga nie padnie".

Pod czułym starca dozorem wzrastał w siły Leszek Biały,
Szedł on chlubnym Piastów torem, był sprawiedliwy i śmiały,
Zręczny w rycerskich gonitwach i szczęśliwy w krwawych bitwach.

Goworek przez cnoty swoje wzbudził nienawiść dworaków;
Przyszli na Leszka podwoje, mówiąc imieniem rodaków:
„Oddal Goworka, korona nazad ci będzie wrócona".

Królowa w modrzewim dworze w skromnej siedziała komnacie,
I w skromnym była ubiorze, nie miała złota na szacie;
Przy niej poselstwem zdziwiony siedział Leszek zamyślony.
Milczeli. Goworek stary tak ich dumanie przerywa:
Przyjm książę ludu ofiary; panuj, kiedy lud cię wzywa;
Niech kraj na tem nie szkoduje, że mnie zawiść prześladuje.
Ja stary, władzy nie chciwy, do skromnej ojców zagrody
Wrócę wygnaniec szczęśliwy; ty długie uśmierz niezgody,
A rządząc krajem potężnym, bądź sprawiedliwym i mężnym.
Jeśli za to żem pracował, los mi usłyszeć zostawi,
Że tego com go wychował, naród polski błogosławi,
Nie umrę w cieniu mej strzechy bez słodkiej sercu pociechy".
Tu gdy płakała królowa, gdy we łzach byli przytomni,
Książę odpowie w te słowa: „Leszek nigdy nie zapomni,
Co winien sobie, krajowi, a co winien Goworkowi.
Nie chcę by mąż co mnie wspierał, gdym się tułał opuszczony,
Dla mnie wygnańcem umierał, nie chcę państwa ni korony;
Nad blask, co berło udziela, wyżej cenię przyjaciela".
Nagrodziły Nieba hojnie tę szlachetność, tyle męstwa;
Leszek zwycięzca na wojnie odzyskał wydarte księstwa,
Stary Goworek przy zgonie oglądał Leszka na tronie.

J. N. Niemcewicz.

94. NA CZEŚĆ KOPERNIKA.

Mojżesz lud chroniąc od niewoli zgonu
Sam, głowa ludu po niebios orędzie
Dotarł do stopni Przedwiecznego tronu,
I dał nam poznać Boga jako sędzię.
Chrystus przebywszy ludzkich cierpień drogi,
Z padołu ziemi, z boleści ogrojca
Wstąpił do niebios jak w domowe progi,
I w Bogu wskazał wspólnego nam Ojca.
Kopernik, żeglarz słonecznych szkarłatów
Potęgą myśli, niby w lotnej chmurce
Duchem się przeniósł do pracowni światów,
I tam oglądał Boga jako Stwórcę.
Kolumbie niebios! za twoim przewodem
Człowiek umysłem w nieskończoność wzlata...
Przeczuwa wspólność z wszechświatów narodem,
I już się nie ma za pana wszechświata.

Już mu pokłonów nie bije na niebie
Słońce z gwiazdami przez złudne obroty,
Już odtąd więcej nie ubóstwia siebie;
Tyś go otrzeźwił z zawrotów ciemnoty.
Nad rojem światów sam Bóg się użalił,
I zatlił słońce gdzie noc była głucha...
Tyś drugie słońce ludzkości zapalił
Na zaciemnionym widnokręgu ducha.
Stało się światło. Stąd usty wdzięcznemi
Cześć ci największa dziś rozbrzmiewa wszędzie,
Bo wie to ludzkość, że odtąd na ziemi
Już nigdy ciemno nie będzie. *Stefan z Opatówka.*

95. POCZTYLION.

„My pijem i gwarzym, ty jeden w tej wrzawie
Wyglądasz jak jeniec w niewoli;
Weź czarkę i lulkę, siądź tutaj na ławie
I powiedz, co ciebie tak boli?
Ni dzwonek, ni trąbka, ni krasne dziewczęta
Nie mogą rozerwać twej nudy;
Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta,
Ażebyś był wesół jak wprzódy".
— „O! bo też mi gorzko, bo smutno mi wszędzie,
Niemiło na świecie, niemiło;
Daj czarkę, przy czarce odważniej mi będzie —
Posłuchaj, co mi się zdarzyło.
Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszczem był młody,
Lecz dusza dość miała swej mocy;
Nie znało się wprawdzie wygody, swobody,
Nie było ni święta, ni nocy.
Od ranka do zmroku, od zmroku do ranka
Woziłem pakiety i pany —
Dostałem złotówkę, to wtedy hulanka!
Wesoły i syt i pijany.
Zwodziłem dziewczęta, skarbiłem przyjaciół,
Z pisarzem jak z równym i kwita;
I konie mnie znały — jak gwizdnął, jak zaciął,
Rwą moje siwosze z kopyta.
Wesoło wieźć pocztę! zatrąbię na moście —
Tu kogoś się spędzi, tam spotka;

To wiozę panicza, to młode jejmoście,
A wtedy pewniutka dwuzłotka.
Lecz sercem ja jednę pokochał dziewczynę —
Mieszkała w wioseczce o milę,
Bywało gdym wracał, nigdy jej nie minę —
Choć krótką przepędzę z nią chwilę.
Raz woła mnie pisarz w północnej coś porze,
Budzę się, natychmiast przychodzę —
A była to zima, mróz tęgi na dworze,
Zawieja, sumioty* na drodze.
„Powieziesz sztafetę“! — „Oj! licho przywiodło“
Tak sobie odchodząc mruczałem;
Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,
I w moment puściłem się cwałem.
A w polu wiatr świszcze, śnieg kręci i ciemno,
A przytem okrutne bezdroże;
Dwa słupy wiorstwowe mignęły przedemną —
Podjeżdżam pod trzeci — o Boże!
Wśród wichru poświstów głos z płaczem zmieszany
W bok drogi gdzieś woła pomocy;
Myśl pierwsza: „pomogę“! ktoś pewnie zbłąkany
Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.
Zwróciłem już konia, wtem jakby mi zda się
Ktoś szepnął: „a tobie co po tem?
Ej! lepiej godzinkę zyskawszy na czasie
Odwiedzić twą dziewę z powrotem“.
Strach serce ogarnął, zaledwiem mógł dyszeć,
Pot zamarzł kroplami nad czołem;
Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie słyszeć
I ostro siwego zaciąłem.
Wracałem o świcie, trzy wiorsty od domu,
Strach znowu ogarnął mnie skryty;
Duch zamarł, a serce szepcąc pokryjomu,
Stukało jak dzwonek rozbity.
Przy słupie koń czmychnął, zjeżyła się grzywa,
Przy drodze pod płachtą powiewną,
Pod warstwą sumiotu kobieta nieżywa
Skostniała, bezwładna jak drewno.

---

*) Sumioty = zaspy śnieżne.

Zgarnąłem płat śniegu na białej jej szacie,
I trupa wywlokłem na drogę,
Otarłem śnieg z lica — to była... ach bracie
Daj czarkę! dokończyć nie mogę".

W. Syrokomla.

96. GROSZ WDOWI.

W miejscu publicznem była skarbonka przybita.
Niejeden obojętnie jej napis przeczyta:
„Ofiara dla ubogich" potem się odwróci
I grosza nie rzuci. Długo bardzo próżna była,
Aż uboga kobieta pierwszy grosz wrzuciła.
Zaraz jakiś pan bogaty rzucił dukaty.
Mniej bogatego wzruszył wdzięk tej cnoty,
— Wkłada złoty.
Znów jakiegoś przechodnia skłania ta ofiara,
— Wrzuca talara.
Skądże ta hojność? cnoty czarująca władza
Do grosza złoto sprowadza.
Dotądby może jeszcze puszka próżną stała,
Gdyby małej ofiary uboga nie dała.
Piękny przykład cuda działa. *S. Jachowicz.*

97. CHLEB.

„Chleb" święte słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli;
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,
Człek go przyjmuje usty pobożnemi.
W chlebie sakrament odkupienia bierze,
W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.
A gdzie Bóg zsyła swojego anioła
I dzikich ludzi ku światłu powoła,
Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,
Srogi syn lasu zaraz chleb spożywa.
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,
Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy;
Chleb jego przyszłość dziejową uświetni
I piętno Boże wyciśnie na twarzy;
W kawałku chleba barbarzyńcy prości
Przyjęli święty sakrament ludzkości. *W. Syrokomla.*

98. CHLEB PRZEKLĘTY.

Jest chleb od Boga błogosławiony, choć ciężko zdobyć go w życiu!
Znojem oblany, łzą okraszony, ależ jak słodki w spożyciu!
I jest chleb drugi, nie z daru Nieba, lecz z krzywdy ludzkiej poczęty;
Strzeżcie się bracia takiego chleba, bo on od Boga przeklęty...
Ty od rannego świtu mój bracie schylony w pracy poczciwej,
Czy-to na roli, czy przy warsztacie, o jakże jesteś szczęśliwy!
Twój chleb choć w ciężkim zdobyty znoju patrz, jak się w rękach twych mnoży;
To chleb Twej dumy, pracy, spokoju, to jest prawdziwy chleb Boży!
Lecz ty, coś chleb swój wydarł sierocie, bliźnim zagrabił ich mienie;
Coś urągając Bogu i cnocie zbrodnią obarczył sumienie —
Twój chleb, choć jesz go niby bez troski, gorycz zawiera i męty;
Bo zawisł nad nim już wyrok Boski, bo on od Boga przeklęty!
W rozczynie jego jest kwas niezdrowy, jad co go pleśnią powleka;
To nie mistyczny chleb Chrystusowy, co gładzi grzechy człowieka;
To chleb przeklęty! Od tego chleba niech ręka broni nas Pana!
Bo on nie manną, co spada z nieba, ale jest darem szatana. *W. Bełza.*

99. W ROKU GŁODU.

„Głód! chleba! chleba"! Nie skąpmy chleba; dajmy co ziemia wydaje,
Lecz równocześnie sroższa potrzeba przygnębia grody i kraje.
Głód! — brak pokarmu wiary i miłości, głosu tej nędzy kto słucha?
Większa połowa biednej ludzkości umiera śmiercią ducha.

K. Ujejski.

100. HAJDUK.

(Z życia wojewody Potockiego.)

Wicher wyje, wśród zawiei lecą sanki w szybkim biegu,
Droga błędna bez kolei przysypana zaspą śniegu.
Rącza czwórka dziarsko pędzi jak w zawody z wiatrem mroźnym,
Hajduk piersi swej nie szczędzi, nagli konie głosem groźnym!
W saniach stary wojewoda krasną córkę w szuby kryje;
A wojewodzianka młoda z cicha szepce litanije.
„Dobrej myśli bądź mi panno! nie poniesie szwanku zdrowie;
Z taką czwórką, z taką sanną wkrótce staniemy w Daszowie."
„Strach mej córce nie do twarzy! nie bądź mi tak drżącą, bladą;
Wstydź się! może ci się marzy głodnych wilków liczne stado?
Niechaj się pokaże który! nigdy strzelba ma nie zdradza;
Zresztą blisko już futory i gęstwina się przerzadza".
A wtem z boku wśród zamieci zaiskrzyły wilka oczy,
Za nim drugi, za nim trzeci z przodu, z tyłu zewsząd skoczy,

I ku saniom całe stado susem pędzi, zębem zgrzyta,
Rozdziera paszcze zgłodniałe; wojewoda za broń chwyta.
„Hej! hej! hajduk! popuść lica! panno! płacz nas nie obroni".
Strzelił i wściekła wilczyca pada przed kopyta koni.
Wilki ścierwo na kawały szarpiąc, wstrzymały się nieco,
A konie dziko zadrżały i znów naprzód co sił lecą.
„Panie! my ich nie odgonim — rzecze hajduk — jedną bronią,
Panny naszej nie obronim; słyszysz jak za nami gonią?
Byłeś ojcem dla sieroty, wykarmiłeś go z powicia,
Niech odwdzięczy twe szczodroty poświęceniem swego życia.
Dość za tę przysługę zyska, jeśli państwo Bóg ocali;
O! już wilki wyją zbliska, lecz i futor widać w dali".
Chwyta strzelbę, z sani skacze, wojewodzie lejce daje,
Bieży wprost do wilków stada i na środku drogi staje.
Wojewoda łamie dłonie, ale bronić go nie zdoła,
Do futoru nagli konie i na pomoc ludzi woła,
I gdy z bronią, z ludzi zgrają ku obronie szybko bieży,
Już wilki w las uciekają, rozszarpany hajduk leży.

Henryk hr. Potocki.

101. DLA IDEI.

Ty coś walczył dla idei, chwała bracie, chwała ci!
Boś wykrzesał z swej nadziei mimo burzy i zawiei
Jasne dni.
Ciebie niosły w wielkie boje archanielskie skrzydła twoje,
I odzianyś jest przed światem blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi;
Boś padł w progu twej nadziei, nie czekając swej kolei
Jasnych dni.
U twych progów, u mogiły będą wieki szukać siły,
I twoje naznaczą kości wielką drogę ku przyszłości
Śladem krwi.
Jeszcze większa tobie chwała, który żyjesz dla idei;
Przędąc dla niej szaty ciała przy ognisku twej nadziei
Jasnych dni...
W pracy, w męce krwawisz ręce na jutrzejszą świata przędzę;
A nikt nie dba i nie zgadnie, gdzie ostatnia kropla padnie
Twojej krwi.

Marja Konopnicka.

102. ŚLEPI GLADYATOROWIE.

Do Kolosseum dziś, zaledwie Feb wstał biały,
Kto jeno w Rzymie żyw, tłocząc się pędem zmierza.

Roma wyległa dziś wygrzać się w słońcu chwały,
Wilczyca siedmiu wzgórz dziś syte kły wyszczerza.
Dziś tylko poi węch, tylko pożera okiem,
Jak w jamie żywy łup pod jej się rzuca bokiem.
„Niegdyś hekatomb wał z swych synów za swe bogi
Roma musiała kłaść. O przez Jowisza gromy!
Dziś się na chwały stos same mordują wrogi,
Przynosząc krwawy hołd z swych ciał w obliczu Romy.
Dziś każdy w świecie człek — to rzymski gladyator"
Taki z areny głos wznosi do lóż orator.
I tak zamyka rzecz: „jak pierwsze uczt wiwaty
Wesołość wielką serc wzniecają przez Falerny*),
Tak ku zabawie wam dwa Sklawy czy Sarmaty
Naoślep mieczem tnąc otworzą serc cysterny.
Brat brata niema znać (tak fatum chce) przed ciosem,
Więc niech pozdrowią cię cezarze śmierci głosem**).
I zaraz ze dwóch bram służalców tłumne maski
Prowadzą braci dwóch, co w własnej krwi się zbroczą,
Miecz trzyma każdy z nich, na oczach zaś przepaski,
W żelazną obręcz wkoło dzidy się wojów tłoczą.
Merkur dotyka ciał palącem się żelazem
I walczcie! — krzyknął srodze — albo zginiecie razem.
Syknąwszy skoczą wraz, miotając po arenie
Próżny za ciosem cios, co grzmot oklasków dwoi...
Powoli obręcz z dzid zwęża swoje pierścienie,
Już zgrzyta miecz o miecz, już częściej krwią się poi,
Aż trafił brata w skroń najślepszy z ślepych ciosów,
Fontanną trysła krew wśród pełnych śmiechu głosów.
Raniony wydał jęk i legł na piasek biały,
Na głos ten zadrżał brat, opuścił rękę z bronią,
Lewą przepaskę zdarł z ócz, w których łzy stały.
Przypadł do brata zwłok, ranę zasklepił dłonią,
Wargi przywarł do warg i tchu swego zapałem
Ożywić ducha chciał, co już nie władał ciałem.
Ta rzewna scena wnet znudziła lud krwiożerczy,
Ziewnął i wrzasnął: „krwi! syn to nędzny niedoli,
Na widok bratnich ran miecz w górę już nie sterczy?
Schwycił mu rękę kurcz? niech więc jak dłoń Scewoli

*) Falern = słynne bardzo dobre wino.
**) Idąc do walki, wołali gladjatorowie: ave caesar, moritur i Te valutant.

Spali ją ognia żar"! I cały tłumu nawał
Łasem spuszczonych rąk znak potępienia dawał*).
Wnet chwycili siepacze zwycięzcę w łzach rozpaczy,
Stanął i oparł się, poczuł w stopach moc dębu;
Potem ramiona wzniósł i z podłych je siepaczy
Otrząsnął drgnieniem swem, jak z nędznych gadzin kłębu,
I chwycił krótki miecz z braterskiej krwi szkarłatów,
I rozdarł krzykiem cyrk i rzucił się na katów.
Sam on z gromadą dzid zwycięsko się mozoli...
A lud wciąż śmierci chce i ręce spuszcza obie.
„Na rozkaz ludu mrzeć nie chce on z dobrej woli?
Dla Romy życia dać niema za zaszczyt sobie
Ten barbarzyniec Sklaw"? Lud ze czci nie oniemiał,
Bo nie uznawał w innych, czego w swej piersi nie miał.
„Kohorty"! pretor wrzasł i liktorskiemi godły
Ku bramie daje znak; niebawem wbiegły tłumnie
Na poskramiacza zbirów i z tyłu go przebodły.
Huknął oklasków grzmot — Sklaw się uśmiechnął dumnie,
Wzniesion na ostrze dzid powieki wpół zasunął,
I w lożę gdzie był cezar, krwawą z ust śliną splunął.
Był to tryumfu znak i potępienia piętno!
Tak unicestwił Sklaw igrzysko krwi wszeteczne.
Potęga ludzkich sił budzi żywota tętno,
I nieśmiertelną jest przez odradzania wieczne;
A jak się kończy moc ziejąca śmierć w swych czynach,
Powiedz ty Kolosseum, co sterczysz w rozwalinach.

Stefan z Opatówka.

103. REZYGNACYA.

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła;
Nieszczęśliwy ten, kogo próżne serce nudzi,
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kochał, lub że kochał zapomnieć nie zdoła.
Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiątkami zatruwa rozkosz, co go łudzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłem sercem iść do stóp anioła.
Albo drugimi gardzi, albo siebie wini;
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,

*) Spuszczanie na dół ręki, zwłaszcza palca-kciuka — znaczyło śmierć dla gladjatora.

A na obydwie patrząc, żegna się z nadzieją,
I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszonej niepogód i czasów koleją,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

A. Mickiewicz.

104. DZIŚ.

Dziś nie te czasy, gdy na polu bitwy
Za całość matki hojnie krew się lała,
Przebrzmiały świetne walki i gonitwy,
Lecz mimo tego walka nie ustała.
Więc choć znękani, nie złożym oręża,
Lecz nowe, inne rozwiniem sztandary,
Dziś stal hartowną moc ducha zwycięża,
Dzisiaj nauka odradza świat stary.
Dziś, gdy mieczowi sprostać nie podobna,
Trzeba się nową bronią wyswobodzić;
Niech wszyscy razem, a każdy z osobna
Stara się o to, by naród odrodzić.
Więc idźmy naprzód, ufni w słuszność sprawy,
Pełni nadziei ku lepszej jutrzence,
Każdy z cegiełką, każdy z kielnią w ręce.
Niech wie świat cały, że Polska istnieje,
Że w każdej pracy dzielnie mu dostoi,
Że jeszcze nasze nie zamknięte dzieje,
Żeśmy ci sami nad księgą, co w zbroi.
Biedne sieroty bogatej spuścizny,
Walczmy nauką za sprawę ojczyzny. *W. L. Anczyc.*

105. SZUBIENICA (w r. 1863).

Kiedy wśród Rzymian zgasły dawne cnoty
I wolnym niewola zbrzydła,
Gdy przed wiekami legionów ptak złoty
Nad światem rozpostarł skrzydła,
Gdy gród Scewolów owładły cezary,
Depcąc po karku Kwirycie*),
Nie znano wówczas haniebniejszej kary,
Jako do krzyża przybicie.
Lecz gdy Syn Boży zstąpił z Ojca łona,
Bóg pognębionych obrońca,

*) Kwiryta = Rzymianin.

I za maluczkich na krzyż wbity kona,
Krzyż wybiegł światłem nad słońca.
I drzewo, które przenajświętsze Ciało
Dźwigało na znak zbawienia,
Nagle sztandarem chrześcijan się stało,
I świętem godłem zbawienia.
Dzisiaj nad Polską rozpostarły szpony
Dwugłowe potwory czarne,
I krwi niesyte szlą na wszystkie strony
Zbiry swe mordem ciężarne;
Dziś najpodlejszą karą wobec świata,
Głoszą ci więzień strażnicy,
Śmierć z woli cara, z rąk oprawców, kata
Na stryczku, na szubienicy.
O Panie! Polska krwią synów przesiąkła,
Pełna ufności i wiary,
Z rozdartą szatą u stóp krzyża klękła,
Niosąc ci z serca ofiary.
Przeżegnaj krzyżem, sztandarem zbawienia,
Niech nam wśród bitew przyświeca,
Bo dotąd Polsce wśród męczeństw cierpienia
Sztandarem jest — szubienica. *W. L. Anczyc.*

106. POWRÓT NA WIEŚ.

Otóż mój dom ubogi, też lepione ściany,
Też okna wieloszybne, piec nie polewany
I niska strzecha moja! Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło.
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy misie wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślał oszukany,
I w ukrytym gdzieś kącie żył raczej nieznany!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.
Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem ja nieopatrzny płynąć przeciw wody?
Com zyskał, na wysokie pnąc się pańskie progi?
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,

Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.
Kiedy mnie ojciec stary żegnał przy swym zgonie
„Idź (mówił) synu na świat; w jakiej będziesz stronie,
Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci —
Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci".
Słuchałem cię mój ojcze, goszcząc między pany,
Takem pisał i mówił, jak'm był przekonany.
Nie brałem sobie za cel głosić ludzkie winy,
A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż'm wyjechał z domu.
Nie przeto święta cnoto porzucić cię trzeba,
Że ty w czasach dzisiejszych mało dajesz chleba.
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec,
To z prawdą jest i piękniej i tak kazał ociec.

*

Trzeba wyznać po prawdzie, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym jako niewolnik nosił jarzmo czyje,
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczodrze;
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo! czym ja ciebie w złotej chciał mieć szacie?
Żeby pospólstwo oczy obracało na cię?
Żebym słynął bogactwem, drugimi pomiatał?
Oj! nie o tom ja do drzwi fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny,
Przestając skromnie na tem, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inny pnie się.
Z taką myślą praca mnie całe życie tłoczy,
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym dla mnie nakładem ściągnąłem.
W wieku Symonidesów albo Kochanowskich
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mnie przywiązał nałóg uporczywy,

A co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużne,
Daj mi za nie motykę i żelazo płużne.
Marjo! siostro moja! jakżeś się kwapiła!
Prawie z moim powrotem i tyś tu przybyła.
Czemu stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami nieszczęśliwa żono,
Spoglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem
Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem.
Bieda was jak zaczęła, tak statecznie gniecie;
I tyś także jak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! wy myślicie ślepi:
— „On był między panami, i nam będzie lepiej"!
Byłem i byłbym pewnie panom na coś zdatny,
To wiem, a tego nie wiem, czemum nie popłatny?
Stało się! nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę;
Podeprzeć tę lepiankę! jeszcze w niej przebędę.

Fr. Karpiński.

107. NIE MÓW.

Nie mów — chociażbyś miał ginąć z pragnienia,
Że wszystkie źródła wyschły już bijące;
Tyś gonił pustyń piaszczystych złudzenia,
A minął strumień na zielonej łące.
Nie mów — chociażbyś umierał z tęsknoty —
Że niema czystej miłości na ziemi;
Tyś pewnie w życiu blask jej minął złoty,
Za ognikami zdążając błędnemi.
Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał
Odnaleźć w życiu, jest marą zwodniczą;
Zdrój czystych uczuć będzie innym szumiał,
I inne serca poił swą słodyczą.

A. Asnyk.

108. NIE MÓW.

O! nie mów nigdy, że wśród walki życia
Twój duch złamany sam sobą nie włada,
Wśród snów i marzeń szalonych rozbicia
Zostaje człowiek, choć tytan upada.
O! nie mów nigdy, że na łez dolinie
Promień ci szczęścia nie zaświeci więcej;
Łza twoja z serca wystygłego płynie,
Rzuć dumną skargę, ukochaj goręcej.

O! nie mów nigdy, że dla ciebie trzeba
Innego świata, innych na nim ludzi;
My wszyscy równi, my zjadacze chleba,
Praca nam równo ducha i dłoń trudzi.
Z braćmi w szeregu stań na wspólnej roli
Do pracy wspólnej, nie do skarg i waśni;
Pomóż im dźwigać brzemię ciężkiej doli,
A bratni uśmiech czoło ci rozjaśni.
A w sercach bratnich ujrzysz jak w obliczu
Własnego serca stare jak świat dzieje;
Ujrzysz łzy krwawe, przelane w ukryciu,
Przebyte burze, stargane nadzieje.
Wśród walk życiowych ty wytrwasz do końca,
Tylko nie rzucaj przed czasem oręża,
Tylko nie sięgaj po gwiazdy i słońca!
Tytan upada, lecz człowiek zwycięża. *Czesław.*

109. PROMETEUSZ.

Nakształt rozpostartego sinych gór łańcucha,
Od wieków leży ciało spętane olbrzyma;
Legł — z bólu się nie miota, z gniewu się nie zżyma,
Z lwiej piersi w niebo krzykiem wielkim nie wybucha.
Członki mu bezlitośna chłoszcze zawierucha,
I przemoc go w kajdanach na uwięzi trzyma,
Lecz olbrzym z rozwartemi boleśnie oczyma
Cierpi, napiąwszy w sobie moc niezłomną ducha.
Obsiadły go i trzewia targają mu sępy,
Aż im z dziobów krew czarna soplami ocieka,
Kraczą nad nim i w twarz mu wzrok wbijają tępy...
A jemu w męce nawet nie zadrgnie powieka,
Bo nieśmiertelny tytan, choć szarpany w strzępy,
Zna swoję nieśmiertelność, wierzy w nią i — *czeka!* *L. Rydel.*

110. NIE WIERZ.

Nie wierz nigdy, o nie wierz, choćby ci mówiono,
Że miłość, szczęście, wiara, to są dźwięki marne,
Nie wierz, że życie tylko smutne jest i czarne,
Że cierpieniem jedynie tchnie człowiecze łono.
Nie wierz, że w zgliszczach gasną promienie ofiarne,
A na ołtarz wystygły dżdże z wichrami wioną,
Że uprosić nie można nic dłonią wzniesioną,
Że zło światu króluje ślepe i bezkarne.

Nie wierz, choćby sto razy mówili bluźnierce,
Nie wierz, choćby twe własne tak mówiło serce,
Choćby gorycz łez z oczu płynących mówiła,
Choćby pierś twa spalona strasznym ducha głodem,
I targana rozpaczą, przebita zawodem...
Ty nie wierz, choćby nawet to i prawda była.

J. Żuławski.

111. CZEGO SZKODA?

Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni,
I nikt nie zna ich barw świeżych i woni.
Szkoda pereł, które leżą w mórz toni,
Szkoda uczuć, które młodość roztrwoni.
Szkoda marzeń, co się w ciemność rozprószą,
Szkoda ofiar, które nie są rozkoszą.
Szkoda pragnień, co nie mogą wybuchać,
Szkoda piosnek, których nie ma kto słuchać.
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie do starcia,
I serc szkoda, co nie mają oparcia. *A. Asnyk.*

112. SAMSON.

Ów mąż wsławiony zaraz od poczęcia,
Którego naród zbawcą swym nazywał,
I który będąc w wieku pacholęcia,
Lwy jakby owce swą ręką rozrywał,
Przed którym wojska Filistynów drżały
— Samson, doczekał końca swojej chwały.
Zdradą fałszywej niewiasty ujęty,
W nieprzyjaciołach mściwe znalazł pany,
Pozbawion wzroku, obciążony pęty
Jęczał w ciemnicy wstydem pożerany.
Sam sobą gardził... klął pamięć Dalili,
A pomnąc przeszłość, czekał zemsty chwili.
Pyszni tryumfem pogańscy książęta
Niewolę męża głosili ludowi;
W dzień jego klęski jakoby w dzień święta
Nieśli ofiary bogu Dagonowi,
A lud radością wielką to przenika,
Że ma sławnego w więzach wojownika.
W książęcym gmachu stawili biesiadę,
A kiedy uczta była ukończona,

Pijanym panom ktoś dał taką radę,
Iżby ślepego przywołać Samsona,
By go naigrawać i by w tej postawie
Mogli złorzeczyć jego przeszłej sławie.
I przybył Samson. Gdy wkroczył w ich koło,
I wstrząsnął strasznych rąk swoich kajdany,
Gdy podniósł dumnie potężne swe czoło,
Zuchwałe szczęściem struchlały tyrany,
I w całym gmachu jakiś się strach budzi,
Chociaż w nim było trzy tysiące ludzi.
„Książęta — rzecze — na rozkaz wasz stoję,
Lecz nie czekajcie biesiadnej powieści,
Jak zemsta wasza i jak dzieła moje,
Tak strasznej musi pieśń moja być treści,
Przeto słuchajcie“! Każdy słuch natęża
Ciekawy, jaka będzie pieśń takiego męża.
On wprzódy wyrzekł do sługi strażnego,
Co go prowadził: „niechaj miejsce zmienię;
Pozwól, bym dotknął słupów gmachu tego,
Bowiem mnie wielkie objęło znużenie“.
Zaczem nie pierwej swą mowę rozpoczął,
Aż był przy słupach i w milczeniu spoczął.
„Był mąż mocarny nie prostego rodu,
W żywocie matki sławę już dziedziczył,
Bóg go przeznaczył dla swego narodu,
Aby ludowi swemu przewodniczył;
Więc był narodu obroną i siłą,
Bo Pan był przy nim i zwycięstwo było.
Słyszał obłudę, słów jej nie rozglądał,
Ufności zdrada miała być zapłatą.
Zbłądził, że wiary od niewiasty żądał,
Uwierzył w szczęście i skarany za to;
Został zdradzony, związany, sprzedany,
Za swe zwycięstwo teraz ma kajdany.
I przekwitł wielkiej chwały jego wieniec;
Przed kim warowne upadały brony*),
Sędzia narodu, jakby podły jeniec,
Został w kajdanach do lochu wtrącony.

---

*) Brony = bramy.

Wzrok mu wydarto. Jeszcze w pośmiewisko
Ślepego wiedli na ludu igrzysko.
Wtedy wspomniawszy lata dawne, młode,
Wołał do Pana: „oto mąż Twej chwały,
Któremuś z puszczy dawał żywą wodę,
Przed którym wojska jak ptaki pierzchały,
Modłę swą z głębi duszy wypowiada,
Bo w więzach bólu pod hańbą upada.
O Panie! jeśli czuwasz nad swym ludem,
Jeśli Ci syny wybranych Twych miłe,
Daj uczcić siebie nowej łaski cudem,
Tchnij we mnie dzielność, wróć mą dawną siłę;
Niech jak lew straszny pomszczę się nad wrogiem.
O Boże! pokaż, żeś gnębionych Bogiem"!
Rzekł i natchniony przed strwożoną zgrają,
Jak sieć pajęczą wnet zrywa swe pęta,
I chwyta słupy, które gmach wspierają,
Prożno ucieczką bronią się książęta...
Runął gmach mocą Samsonowej ręki,
I pod gruzami wnet umilkły jęki. *St. Witwicki.*

113. KTO SILNIEJSZY?

Tam na górze wyniosłej zamek sterczy wysoki,
Fale myją mu stopy, głowę czeszą obłoki.
Nad nim złota chorągiew igra z wiatrem powiewna,
A w tym zamku król wielki, a przy królu królewna.
„Hej rycerze! kto siłę z was największą okaże,
Temu konia bachmata i rynsztunek dam w darze,
I sokoła bystrego i puhary złocone,
I połowę królestwa i mą córkę za żonę".
Jeden rycerz poskoczył i potężnem ramieniem
Z ziemi skałę co rosła, wyrwał z twardym korzeniem.
Za nim drugi poskoczył i nie długo się bawił,
I na miejscu wyrwanej drugą skałę postawił.
Wtedy król mądry rzecze: „siła w obu was równa,
Więc którego z was zechce, niech osądzi królówna".
A królewna przepiękna wznosi modre oczęta:
„Burzyć ojcze rzecz wielka, lecz budować rzecz święta.
Komu oddać mą rękę, ja nie waham się chwili,
Lecz twe słowo monarsze niechaj szalę przechyli" —

Król z łzą w oku spoziera na obydwóch rycerzy:
Który skałę postawił, temu dank mój należy.
Tyś witeziu silniejszy niż potężni mocarze,
A więc tobie bachmata i rynsztunek dam w darze,
I sokoła bystrego i puhary złocone,
I połowę królestwa i mą córkę za żonę".

Bol. Czerwieński.

114. PIELGRZYM (Z Walter Skotta).

„Puśćcie mnie! puśćcie w podwórzec zamkowy!
Pysznych podwojów odsuńcie wrzeciądze;
Śnieg zimny sypie, świszczy wiatr grudniowy —
Zmokły, przeziębły i błądzę i błądzę.
„Nie jestem wcale natrętny podróżny
Wszystko mam z sobą, nie pragnę jałmużny.
Wszakże wędrowiec w tak okropnej nocy
Ma prawo ludzkiej zażądać pomocy.
Śniegiem zawiana znikła z oczu droga,
Tu mnie biednego zaskoczyła zima;
Puśćcie mnie! puśćcie! zaklinam na Boga!
Błogosławieństwo odbierzcie pielgrzyma.
„Wędruję z Rzymu, wspólnej naszej matki,
Niosę odpusty i świętych ostatki**),
Niechaj was o tem anieli ostrzegą;
Puśćcie mnie! puśćcie przez miłość bliźniego.
„Przeziębły zając kryje się do nory,
Jeleń płochliwy ucieka przez błonie;
Ja biedny starzec zwątlony i chory
Gdzież się, ach gdzież się przed burzą uchronię?
„Z rozgłośnym hukiem wre rzeka burzliwa,
Gniewna, wezbrana w falach się rozpływa.
Popłynę przez nią, choć zimno i ciemno,
Gdybym litości nie wzbudził nademną.
„Pukam na darmo! żelazne podwoje,
Lecz od nich twardsza pana zamku dusza,
Gdy go mój smutny los, ni lata moje,
Ni prośba w imię Boga nie porusza.
„Żegnam cię! niechaj Pan ziemi i nieba
Przedłuża w łasce i szczęściu twe lata,

*) Ostatki = relikwie (z łacińskiego reliquiae).

I oby nigdy nie było ci trzeba
Żebrać na starość litości u świata"!
O mury starca rozbiły się słowa,
Ale pan zamku nie będzie miał ciszy —
Ilekroć burza zaszumi grudniowa,
W poświstach wiatru znowu je usłyszy.
Bo gdy po nocy z jutrzenką rumianą
Mgły zponad wody podniosły się rano,
Falą rzucone pomiędzy opoki
Zimne pielgrzyma znaleziono zwłoki. *B. Zaleski.*

115. POD ZIEMIĘ.

Pod ziemię! pod ziemię! daleko od ludzi,
O byle cichego gdzie schronu!
Ich śmiech mnie tak razi, ich głos mnie tak trudzi,
Jak dźwięk pogrzebnego dzwonu.
Próg domu-bym nabił ostremi kolcami,
I lwabym umieścił przed progiem;
Bym raz już sam został z mojemi myślami,
Z mojemi myślami i z Bogiem.
By nikt mi gadkami codziennych wydarzeń,
Nikt myślą zbrukaną, jałową
Nie psował świetlanych obrazów mych marzeń,
Gdy dumam z schyloną mą głową.
I chciałbym mieć grodziec z twardego granitu,
By nie miał ni okien, ni wchodu,
Miast dachu niech widzę sklepienie błękitu,
I wierzchy drzew kwietnych ogrodu.
I byłbym szczęśliwy, daleki od wrzasków,
Od śmiechów cynicznych motłochu,
Daleki od podłych zawiści, niesnasków,
Kto głębiej zanurzył skroń w prochu.
I byłbym szczęśliwy — lecz niech was nie widzę;
Odgródźmy się morzem dalekiem —
Gdy zajrzę w pierś waszą, gniewam się i wstydzę,
Że byłem zrodzony człowiekiem.
Gdy błądzę nieznany w waszym mrowim tłumie,
Nie wita mnie żaden duch bratni;
A mnie się wydaje w mej wzgardzie i dumie,
Żem z Bożych śpiewaków — ostatni.

A gdy nikt nie wyjdzie naprzeciw mych dążeń,
Mnie ciszy nie szukać daleko —
Pod ręką jest ziemi głęboko na sążeń
I drewna kawałek na wieko. *K. Ujejski.*

116. ZMARSZCZKI CZOŁA.

Gdy ujrzysz w bruzdy pokrajane pole,
Wiesz, że już oracz lemiesz swój tam wodził;
Gdy ujrzę zmarszczki wyryte na czole,
Wiem, że już po niem pług życia przechodził.
Lecz ta uprawa czy nie była marną?
Jakież tam padło, jakie żyje ziarno?
Czy błędnej myśli rozniecone pychą
Krnąbrnego serca spali je posusza?
Czy też pokorą nakryła je dusza,
Żywiąc modlitwą, jakby rosą cichą? *St. Witwicki.*

117. POTWARZE I POTWARCY.

Pewnego razu bezbronnego człeka
Psy pokąsały — miał karę wyborną,
Bo je zaczepiał i drażnił zdaleka,
A kundle były niesforne.
Gdy je odpędził i cierpiący srodze
Szedł sobie dalej z myślami smutnemi,
Wypada mopsik i nuże po nodze
Kąsać zębami ostremi.
„Nie kąsaj piesku“ — tak się człowiek żali —
„Ja tobie nigdy nie wchodziłem w drogę“.
— To prawda — rzekł mops — lecz inni kąsali,
Więc i ja kąsać też mogę.
I w życiu ludzkiem kiedy człowiek w biedzie,
Gdy jego sławę złe języki gubią,
To niejeden nie wiedząc, o co tu rzecz idzie,
Skubie, bo inni też skubią. *L. Niemojewski.*

118. ZŁY PIES.

Pewien człek głaskał psa bardzo złego,
I z czułem doń się odzywał słowem,
I część mu chleba udzielał swego,
I do psich zachceń był wciąż gotowym.

„Czy nie wiesz człeku“? — rzecze przechodzień —
Komu pomagasz i pieścisz kogo?
To bryś złośliwy, on prawie codzień
Kąsa idących spokojnie drogą“.
— „Ten pies — człek odrzekł — jest mi dobrze znanym;
Ja jego głaskam, by nie być kąsanym“.

L. Niemojewski.

119. SZCZEKANIE PSÓW.

Dwaj przyjaciele szli sobie drogą,
Nie zaczepiając mową nikogo,
Ani też krzywdy czyniąc nikomu,
Gdy wtem zza węgła bliskiego domu
Rozżarty brytan ku nim podleci,
A za nim biegnie drugi i trzeci.
Wkrótce psy całą wypadną zgrają
I wszystkie wściekle na nich szczekają.
Podróżny kamień podnosi z ziemi,
Lecz drugi rzecze: „nie skończysz z niemi,
Gdy zechcesz drażnić, zapewniam ciebie!
Najlepiej iść nam prosto przed siebie,
Nie zajmując się tym psim hałasem“.
Tak też zrobili — kundle tymczasem
Powoli zmilkły, spuszczą ogony,
Wszystkie się w różne rozbiegły strony.

*

U ludzi dzieje się nie inaczej;
Często zawistne tłumy krzykaczy
Napadną człeka zgrają złowrogą,
Ale najlepiej iść prostą drogą,
Dążyć spokojnie do swego celu,
Aż tłum krzykami swemi znudzony
Milcząc rozbiegnie się w różne strony. *L. Niemojewski.*

120. PSY SZCZEKAJĄCE.

Człowiek cnotliwy, lecz obciążon troski
Szedł wieczorem mimo wioski.
Wtem pies zaszczekał, a za nim wnet drugi;
Wkrótce trzody wierne sługi,
Kundle z całej wsi wypadłszy skwapliwie
Wyć zaczęły przeraźliwie.

„Czemuż“ — ktoś ich zapytał — tak straszne szczekanie?
Nie umiał odpowiedzieć żaden na pytanie.
Żaden nie wiedział o co, wszyscy wyli razem.
Publicznych wrzasków to jest prawdziwym obrazem;
Ten błędnie coś usłyszał, drugi wraz powtarza,
Łaje, szkaluje i ogień rozżarza,
A pełen goryczy nie wie, czemu krzyczy.
„Cnotliwy (ktoś mi powie) potwarze te znosi,
Przewrotny je wymyśla, a głupi roznosi“.

*

Lecz cnotliwy częstokroć życiem je przypłacił,
Przez nie Sokrates wolność najprzód stracił,
I zawstydzając zarzuty bezczelne,
Pił mężnie jady śmiertelne.
Przez nie Arystyd wygnaniem skarany,
Przez nie szlachetny Scypio szkalowany;
Prześladowaniem, podstępną robotą
Zazdrość mściła się nad cnotą,
Ona skruszyła wolności ołtarze.
Któż Rzymu, Grecyi kwitnące krainy
Poddał w niewolę i okrył ruiny?
— Zazdrość, niezgody, potwarze.
Moi panowie! widzicie przykłady,
Nie posądzajcież cnotliwych o zdrady. *J. U. Niemcewicz.*

121. USQUE AD FINEM.

Po świata cudzego szerokich ziemicach,
Choć smutek i bieda, przez ścieżkę tułaczą
Iść z dumą na czole, z pogodą na licach,
Mir zrobić z nadzieją a rozbrat z rozpaczą,
O cześć, nie o litość u obcych się prosić,
Dla kraju żyć myślą i słowem i czynem,
I brzemię męczeństwa bez sarkania nosić
Usque ad finem.
Ojczyznę i honor nad wszystko miłować,
Do Boga swych ojców słać modły codzienne,
Cnót polskich nasiona w duszy swej hodować
Niezmienne, nietknięte, przeczyste, promienne,
Pocieszać się wzajem, żyć jedni dla drugich,
Jak w jednej rodzinie syn kocha się z synem,

I stąpać po drogach cienistych i długich
Usque ad finem.
Rozmyślać głęboko o błędach przeszłości,
I przyszłość budować świetniejszą i trwalszą,
A radzić spokojnie, bez swarów i złości,
By plon jaki został — na epokę dalszą,
Poprawiać, nie niszczyć i nie plwać wzgardliwie
Na wszystko, co dawniej wieńczono wawrzynem,
A drogą postępu po ojców iść niwie
Usque ad finem.
— To żywot nasz dzisiaj, to nasza dziś dola!
Już wielu nam braci posnęło w mogiłach,
Lecz w tych co zostali, jest miłość i wola
I nie brak im jeszcze na duchu i siłach.
O Boże Zastępów! zbłąkanym wśród fali,
Co jesteś kotwicą, zbawieniem jedynem,
Dopomóż, abyśmy w tym ślubie dotrwali
Usque ad finem. *Gaszyński.*

122. DYALOG.

„Dziadku! gdzie tu dostać chleba“? O! po chleb rano wstać trzeba,
Bo droga przykra i długa — najlepiej chwycić się pługa;
Za pługiem będzie chleb znojny, ale zdrowy i spokojny.
„A gdzie też tu będzie szkoła“? — Szkół i mędrków dość dokoła,
Lecz w kółko chodząc czas stracisz, zawrotem głowy przypłacisz.
Ale jest na niebie karta dzieciom ziemi wciąż otwarta;
Jest i księga ziemi-matki, z której uczy swoje dziatki;
Jest i serce, są i ludzie, w zyskach, stratach, fraszkach, trudzie
Jedni drugich uczą sami.
Śmiało, czynnie puść się w drogę, ucz się własnymi błędami;
Nie leń się szukać a znajdziesz, nie wiele pytaj a zajdziesz.
„Gdzież tu znaleźć przyjaciela“? — Tego tylko los udziela;
Nie złowisz go wędką złotą, ni talentem, ani cnotą.
Kto wczas zyskał przyjaciela, pociech i troski wspólnika,
Niech z głębi serca wykrzyka,
Bo jako pokarmu ciału, tak duszy trzeba udziału.
Kto będzie w słowach oszczędny, zawsze otwarty, a względny,
Jeżeli niewiedzieć czemu tęskno ci będzie ku niemu,
Gdy i milcząc tobą władnie, skryty twój smutek sam zgadnie,
Kiedy i nieszczęście twoje z tobą rad święci łzą tajną,
Jeśli poświęcenie twoje przyjmie jako rzecz zwyczajną,

Wykrzyknij pełen wesela, że znalazłeś przyjaciela.
„A gdzież też tu miłość mieszka“? — Do niej różna wiedzie ścieżka,
Tam, gdzie w chłopskiej, skromnej chatce widać kwiaty u podwórka,
Gdzie pomocna swojej matce cicha, hoża mieszka córka,
Tam bądź wesoły, a grzeczny, nie natrętny, a stateczny.
Bądź szczery mową i okiem, nic nie zmyślaj, nie ukrywaj,
Ni własnych marzeń urokiem zalet lubej nie odziewaj;
Jej nie zawodź ani siebie, bo jak ogień błyszczy z siebie,
Tak miłość sama się zdobi, sama lepszymi nas robi.
Gdy litość sercem jej włada, a ceni męskie przymioty,
Gdy nad strój czystość przekłada, kiedy swobodnej jest cnoty,
Gdy boleść sercem zrozumie, ale osłodzić ją umie,
Jeśli dbała bez parady o porządek w domu matki,
Jeśli lubi bez przesady dzieci, tańce, śpiewy, kwiatki,
Tę pokochaj — to twa żona od Boga ci naznaczona.
„Gdzie też tu mieszka wesele“? — Dawno o niem nie słyszałem,
Mało kto ci o niem powie; kiedyś w młodości je znałem,
Ojcem jego było zdrowie, miało niewinność za żonę,
Potem z zasługą złączone dorobiło się dóbr wiele.
Dziś podupadłe, w niedoli chyba gdzie z dziećmi swawoli.
„A gdzie też tu mieszka cnota“? — Skryła się za swoje wrota,
Oddawna samotnie żyje, obdarli ją ludzie podli;
Z żalem przed światem się kryje, skrycie za wszystkich się modli,
Byłaby nagrodą sobie, spokojna czystem swem tchnieniem,
Lecz teraz żyje w żałobie, bo ludzkiem cierpi cierpieniem.
„A gdzież tutaj szczęście będzie“? — Nie tędy do niego droga,
Pytają oń ludzie wszędzie, ale nieznane nikomu;
Odszedłeś go w ojców domu, a nie znajdziesz aż u Boga.
Cichym bądź w sercu i mowie, w cnych czynach szukaj wytchnienia,
Umie po polsku, toć' powie, gdy spytasz twego sumienia.
„A gdzie też tu wiara mieszka“? — Jeżeli nie wiesz od matki,
(Najprościejsza do niej ścieżka), to ci ją pokażą dziatki
Nie pytaj o nią szczęśliwych, ani mędrców tego świata,
Szukaj jej w uczuciach tkliwych, szukaj i w miłości brata.
A kiedy cię wszystko zdradzi, ona w nieszczęśliwym stanie
Do domu cię zaprowadzi, gdy ci wyjdzie na spotkanie.

K. Brodziński.

123. DO ZGODY.

Bóstwo zesłane z niebieskich podwojów
Łagodzić gniewy i tworzyć sojusze,

I z dzikiej żądzy do pomsty i bojów
Oczyszczać dusze,
Nic niemasz nad cię! Niebo cię przywiodło,
By siać pociechę pomiędzy ludami;
Święta jedności! tyś niebieskie godło,
Że Pan Bóg z nami.
Wiara i miłość około twej głowy
Na jasno śnieżnych skrzydłach lot swój ściele;
Pokój, twe dziecię, krzyż dyamentowy
Kładzie na czele.
Ojciec za synem modli się w niebiosa,
Bo kędy zgoda, tam bezpieczne dziecię,
Ty żywisz ludzkość, jak majowa rosa
Ożywia kwiecie.
Tyś ludzi z lasu wywiodła łaskawa,
Rzuciłaś pierwsze fundamenta grodów;
Tyś nakłoniła pod wędzidła prawa
Karki narodów.
Gdyś ty jest z nami, nic nas nie dosięże;
Gdy ciebie niema, wpada śmierci zaród
I samobójczo własnemi oręże
Niszczy się naród.
O święte bóstwo! nie skąp nam twej łaski,
Wejrzyj na naszej miłej Polski dolę,
Hamuj narodu ślepego niesnaski,
Hamuj swawolę. *J. Kochanowski.*

124. DO PANUJĄCYCH.

Wy którzy pospolitą rzeczą władacie,
I ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Mocarze, którym ludzi paść poruczono,
Którym zwierzchność nad stadem Bożem zwierzono,
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszystek mieć ludzki rodzaj na pieczy.
Wam zasię nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i wy też macie nad sobą Pana,
Któremu i wy kiedyś z spraw swych uczynić
Rachunek macie; trudno tam winnemu wyniść.

Nie bierze ten Pan darów ani się pyta,
Czyli kto chłop, czyli się grafem poczyta.
W siermiędze-li go widzi, czy w złotogłowach,
Jeśli tylko przewinił, być mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się gubię swem wszeteczeństwem;
Przełożonych występki miasta gubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły. *J. Kochanowski.*

125. NAJLEPSZA MIERNOŚĆ.

Kto ma swego chleba, ile człeku trzeba,
Ten może nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.
Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem;
Kto więcej szuka, jawnie ten znać daje
Sam na się, że mu jeszcze nie dostaje.
Siła posiadł włości, kto ujął chciwości;
Przedsię człowiecza wszystka o tem piecza,
Żeby ku złotu złota przybywało;
By miał najwięcej, łakomemu mało.
Wszystko to zostanie po twej śmierci panie;
A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To się zostanie nie wiem w czyim domie. *J. Kochanowski.*

126. ROZTROPNOŚĆ.

Kto swą duszę hartował w przeciwności szkole,
Doświadczył, że najlepiej pozostać na dole.
Nie pełza w prochu, ani zbyt zuchwały w krokach
Mierzy góry, co kryją wierzchołki w obłokach.
Wie, że chcąc po spadzistych skałach wyjść do nieba,
Nie dość jest umieć chodzić, czołgać się potrzeba;
A gdy go los wyniesie, gdzie zasięga oko,
Nie wpadnie w zawrót głowy, choć stoi wysoko.

Kaj. Koźmian.

127. GRA W KARTY.

Krwią i łzami pisane są ludzkości dzieje.
I kraj nasz nieraz ciężkie przechodził koleje
Po stokroć; gdy szarańcze plon ziemi wyjadły,
Pojawiała się nędza, a z nią głód wybladły.
Czarna śmierci posłanka, straszna dżuma wschodnia
Stosy trupów w haraczu wybierała co dnia;

To znów sroższe, niż dżuma, i głód i szarańcze
Niszczyły polską ziemię najazdy pohańcze.
Zamieniali w perzynę żyzne nasze włoście
Turek i Szwed i inni nieproszeni goście.

*

Dzisaj*) już nam nie grożą pogańskie zagony,
Butny Szwed siedzi cicho, bo sam zagrożony.
I morowem powietrzem Bóg nas już nie karze,
I szarańcza już rzadka na naszym obszarze.
Lecz nowa oto klęska obrzydła i wściekła,
Na nieszczęśliwy naród wypuszczona z piekła
Niszczy majątki, zdrowie, chwieje sumieniami,
I charakter narodu upadla i plami.
Tą klęską jest dziś w Polsce ów gry smutny narów,
A karty zastąpiły głód, mór i Tatarów.
Ktoś wyrzekł świętą prawdę, godną słów pacierza,
Że namiętność człowieka zamienia we zwierza.
Patrzcie, w oczach tych graczy jak wyraz niezwykły!
Szlachetnych uczuć ślady z wszystkich twarzy znikły;
Zostały tylko na nich potępienia piętna:
Gniew wściekły, podstęp podły i chciwość namiętna.
Rzadki tam bywał szuler, co uniknął szwanku.
Ów całoroczny dochód już zostawił w banku,
Drugi, trzeci, dziesiąty zgrany do szeląga
Gra na słowo, lub wszędzie pożyczki zaciąga.
Tamten straciwszy pieniądz ratuje się fantem;
Stawił złoty zegarek i pierścień z brylantem;
Duszęby własną rzucił w nurt bankowej rzeki,
Gdyby czart nie miał na niej pierwszej hipoteki.
Pół dnia i wieczór cały i noc całą grano,
A słońce, oko Boże zza chmur wstając rano,
Zastało młodzież polską nie z lancą na wartach,
Nie z modlitwą w kościele, lecz w izbie przy kartach.

Gaszyński.

128. KSIĄDZ KANONIK KROPIDŁO.

Ksiądz kanonik Kropidło, kapłan siwy i stary,
Do ósmego krzyżyka był proboszczem u Fary.
Już go rychło śmierć weźmie pod bezpieczne swe skrzydło,
Młodszy kapłan dziś zajął miejsce księdza Kropidło.

---

*) Dzisiaj znaczy w końcu ośmnastego stulecia.

Ma kanonik na „Piwnej“ dwie klasztorne komnatki,
W nich na oknach, po ścianach klatki, klatki i klatki.
Światowego poloru niema człek ten ni trocha;
Sam mieszczańskiem jest dzieckiem, więc mieszczańską brać
Do siwego staruszka każdy przystęp ma łatwy; [kocha.
On zna dolę, niedolę staromiejskiej swej „dziatwy“.
Na usługi bliźniego i w dzień gotów i w nocy;
Nie odmówi porady, nie odmówi pomocy.
By uniknąć dziękowań, wetknie datek za progiem.
„Com chciał mówić? daj pokój! z Bogiem synu! idź z Bogiem!“
Ledwie słońce ozłoci stare domy i wieże,
Ksiądz odmawia pobożnie swe poranne pacierze.
Potem karmi ptaszęta i rośliny podlewa,
Klei, struga, buduje klatki z drutu i drzewa.
A gdy starą Warszawę mrok obejmie w swe sploty,
On przy lampce olejnej czyta Świętych żywoty,
Ich męczeństwo odczuwa, wielką wiarę ich dzieli,
I z uśmiechem zasypia na swej mniszej pościeli.

*

Był kanonik prefektem kawał czasu niemały,
Nieraz figle starcowi psotne żaki płatały.
Wtedy uśmiech serdeczny twarz łagodną mu złocił;
„Com chciał mówić? a lekcja; pójdźno tutaj! tyś psocił“?
Gdy się żegnał ksiądz prefekt ze swoimi chłopcami,
Oni ręce staruszka całowali ze łzami.
Dziś niejeden już poszedł na życiowe gdzieś szlaki;
„Szczęść im Boże! szczęść Boże! dobre były chłopaki“.
Choć mu zdrowie nie służy, chociaż kiepsko już chodzi,
Jest w kościele co rano ksiądz kanonik dobrodziej.
Na prymarję w śnieżycę drepce chyłkiem przy murze
W wielkiej czapie futrzanej, w staroświeckiej lisiurze.
Spróbuj rzec mu: „do fary w taką porę obrzydłą“?
Zaraz kropnie kazanie ksiądz kanonik Kropidło.
„To mam Boga zaniechać dla nadgniłych mych kości?
Com chciał mówić? — ot rada! jesteś fircyk mój mości“!
I śmierć wzięła staruszka pod bezpieczne swe skrzydło,
Przy wieczornej modlitwie usnął prefekt Kropidło.
Z jego twarzy zastygłej lśniła radość tak błoga,
Jakby w chwili ostatniej ujrzał niebo i Boga.
Grób schronienie mu ciche za życiową dał pracę;
Niech śpi starzec spokojnie, requiescat in pace! *Or-Ot.*

129. EXCELSIOR.

Na globie rzuconym w wszechświecie bez granic
Ludzkiego plemienia garść drze się pod górę,
I chociaż ich zapał, trud, walki są za nic,
Choć słońca przyszłości nie widać przez chmurę,
Wołają, westchnienie stłumiwszy ponure:
Excelsior!

Przez wieki, przez wieków tysiące tak idą,
Źrenice spragnione swe wzbiwszy w przestworze,
Gdy piorun rozedrze chmur paszcze swą dzidą,
Im zda się, że błysły przedświtu już zorze —
I krzyk znów, choć coraz straszliwsze nędz morze,
Excelsior!

A czasem, gdy nazbyt już długa noc czarna,
Gdy coraz już słabiej nadziei skra świta,
Wątpliwość się budzi rozpaczą ciężarna,
I wyje ród ludzki i szlocha i zgrzyta...
A jednak nadzieja wciąż pcha go ukryta:
Excelsior!

Gdzie idą, nie wiedzą, a „wyżej" wołają,
Z postępu sztandarem w dal biegną zamgloną,
I wierzą, choć wątpią... Gdy z całą tą zgrają
W pył ziemi schorzałe rozsypie się łono,
Ich myśli jak gwiazdy w błękitach zapłoną:
Excelsior!

W najgłębszych tajnikach serc ludzkich ukryty
Ten popęd do wiary, ufności, nadziei;
Choć świadczą im zmierzchy i po nich znów świty,
I blaski wiosenne po śnieżnej zawiei —
Nie wierzą, że biegną w błędnej tu kolei —
Excelsior!

Nie wierzą w najcięższem żywota rozbiciu,
Że kółkiem są tylko posłusznem w maszynie,
Nie wierzą, że prochem bezwolnym są w życiu,
Że idą, iść muszą, gdzie los na nich skinie.
Nie wierzą, że krzyk ten bez bólu przeminie:
Excelsior!

Szczęśliwi po trzykroć! inaczejby czaszki
W rozpaczy szalonej trzaskali o skały,

Nikt znieśćby nie zdołał złych losów igraszki,
I tłumyby całe z rozkoszą konały,
Śmierć tylko krzyk zgłuszy ufnością nabrzmiały:
Excelsior! *Z. Przesmycki.*

130. STARY RYBAK.

„Na morze! — ja syna wam daję, słyszycie?
Pod wodzą mojego junaka
Spokojny z was każdy być może o życie,
Bezpieczna łódź każda rybaka“!
Tak mówił Jan stary. Wschód w barwach stał róży,
Rybacy ruszyli na połów...
Wtem wicher się zerwał i morze się burzy,
Łódź ciężką się stała jak ołów.
To skała podwodna dno łodzi rozdarła,
Od spodu bryznęła fal piana;
Struchleli rybacy, trwoga dech zaparła;
Nie strwożył się tylko syn Jana.
Lecz próżny wysiłek i dłoni i wioseł,
Potworny fal wzmaga się taniec —
Grom błysnął... uderzył. Zniszczenia to poseł,
Burz morskich ognisty wysłaniec.
Nadeszła noc ciemna i niebo zczerniało,
Huragan na morzu grzmi kołem;
Ramionom rybaków już siły nie stało
Do walki z okrutnym żywiołem
Wtem nagle syn Jana zakrzyknie nad morze:
„Blask widzę! mnie oko nie zwodzi;
Brzeg blisko, łódź tylko już płynąć nie może,
Więc ulżę ciężaru tej łodzi.
Do wioseł z sił wszystkich“! i skoczył w głębinę.
Rybacy z przestrachu pobladną.
„Z sił wszystkich“! zakrzyknął. „Ja płynę! ja płynę“.
I fala porwała go na dno.
Przybili do brzegu; strach patrzał im z czoła...
Co mówić im w onej godzinie?
„Gdzie syn mój kochany“? Jan stary zawoła.
Strwożeni odrzekli mu: „płynie“!
Lecz pieśnią zagłady gra morska głębina,
Daremna tu wszelka rąk praca.

„O morze“! — zawołał — wróć mego mi syna“!
Lecz morze swych ofiar nie wraca.
Grzmi tylko i huczy, ponuro szeleszcze,
Bezdenną przeraża głębiną.
„Ha! — szepnął po chwili — mam synów dwóch jeszcze,
I oni na morze popłyną“! *K. Gliński.*

131. MARCIN KĄTSKI.

Wśród smutnej doli za króla Sasa, wśród nędz powodzi
Nagle po kraju pierwsza radosna wieść się rozchodzi:
Znowu Podole i Ukrainę Polsce zwrócono,
I w Karłowicach oddać Kamieniec postanowiono.
Generał Kątski odebrać twierdzę do Turków jedzie,
Wieść ta słonecznym błyska promieniem w powszechnej biedzie.
Przyjechał Kątski. Wita go wściekły turecki aga*)
Dyplomatycznie gniew i nienawiść w sercu przemaga.
Przy oglądaniu twierdzy wstępują do ciemnych lochów,
Gdzie pod ścianami czernieją beczki drzemiących prochów.
Ogląda Kątski z oficerami groźne piwnice —
Śledzą go pilnie dzikie, płonące Turka źrenice.
„No chwała Bogu! — rzecze generał — zwycięża wiara!
Znowu powrócisz do swoich panów warownio stara“.
Słysząc te słowa, zaśmiał się Turek, trzask... jasność blada,
Na beczkę prochu z ręki pohańca, lont nagle pada.
Zdrętwieli wszyscy na groźny widok, Kątski się wzdryga,
A w mroku z głuchym, ponurym szumem światełko miga.
Ku wyjściu bieży w strasznym popłochu pobladła świta,
Nagle generał ku beczce skoczy i za lont chwyta.
Trzyma go w dłoni, choć ogień kąsa, do kości parzy,
I stąpa dalej z głową wzniesioną w głąb korytarzy.
Zbladł mściwy aga, spuścił źrenice i wbił je w ziemię,
I szepnął cicho: „giaurze przeklęty! lew w tobie drzemie“.

Leon Rygier.

132. POCHODNIE NERONA.

W prastarym Rzymie, stolicy świata
Krwawo zachodzi wolności słońce...
A gdzież są dawni swobód obrońce?
Czy dali gardło pod topór kata?
O! już nie szukać w nich starej cnoty...

*) Aga — komendant, pułkownik.

Gdy Rzym się pali, lud z głodu kona,
Oni w bezwstydzie własnej sromoty
Chylą swe czoła do stóp Nerona!
Próżno! ach próżno na sprawcę zbrodni
Głos ludu pomsty woła do nieba,
„Igrzysk i chleba“! — krzyczą wyrodni —
Hej! daj nam igrzysk i daj nam chleba!
Więc sprawił orgię, da widowisko,
Że pozazdrości mu nawet piekło,
A potem ręką na urągowisko
Krwią własnej swojej matki ociekłą,
Wychyli puhar na cześć rozpusty
Na łonie jakiej lubieżnej Fryny,
By bluźnierczemi nakoniec usty
Szydzić w orszaku podłej drużyny.

*

Zmierzcha. Już dzienne światło zagasło,
Czas już rozpocząć krwawe obrzędy.
Orgię przerwano. Na dane hasło
Rzesza ciekawych gdzie spojrzeć, wszędy
Przez pałacowe zbiega krużganki
Pomiędzy żywe chrześcijan szpalery.
Tam z różanemi na głowach wianki
Stoją już tłumem strojne hetery,
Gladjatorowie, skoczki, atleci,
I z obojętną źrenicą w oku
Patrzą, czy rychło w nocnym pomroku
Żywych pochodni blask im zaświeci.
Wtem: Neron! Neron! ucichły zgraje,
I wraz w złocistej niesion kolebce
Krwi chciwy tyran wśród widzów staje.
„To ci“! ponurym głosem wyszepce —
„To ci“! — powtórzył i wzrok swój dziki
Rzucił na chrześcijan, jakby chciał zbadać,
Skąd mogą nędzne te męczenniki
Taką potęgę ducha posiadać?
„Mająż zwyciężyć? Mająż ich święci
Istotnie kiedyś zawładnąć światem?
Ich bóg pod Ponckim umarł Piłatem,
Oni podemną pomrą przeklęci“!

Dał znak i oto straszna ofiara
Całopalenia już się zaczyna;
Po jednej stronie potężna wiara,
Dla której bije męczeństw godzina;
Po drugiej sroga złość jest szatana.
Tam duma łzami ludu karmiona —
Tu miłość Boga... ach! któż pokona?
Czyjaż i kiedy będzie wygrana? *Mir. Dobrzański.*

133. JULIAN APOSTATA.

Na czele bitnych rzymskich legionów, spaliwszy na Tygrze floty,
Gdzie przed wiekami wódz Macedonów rozbijał swoje namioty,
Stanął zazdrosny jego podboju, świeżą okryty purpurą
Cezar, co wedle sługi pokoju na słońcu prawdy był chmurą.*)
Pieszcząc w swem sercu przeszłości marę, Chrystusa sieciom niechętny,
Zamierza wskrzesić imperium stare i Olimp bogów ponętny.
Jedzie i marzy o swoim wrogu, co berło światu wydziera;
O tym nieznanym i cichym Bogu, co gdzieś na krzyżu umiera.
„Duszę mam — mówi — blasków słonecznych pełną i niemi obrzucę
Ludzkość spragnioną jutrzenek mlecznych i dawną pogodę wrócę.
Przezemnie błyśnie dawna potęga obrządku, co światem władnie,
A nowa wiara, co Rzym rozprzęga, pod stopą moją upadnie.
Nie w ciemnem, na pół dzikiem marzeniu leży zbawienie dla świata,
Lecz w tym Heliosa jasnym promieniu dojrzewa przyszłość bogata.
Mądrość, na którą wieki się całe składały w ciężkiej kolei,
Mamyż wymienić za to niestałe zaziemskich widmo nadziei?
I barbarzyńską targnąć się ręką na święte przodków spuścizny?
Za galilejską biegnąc jutrzenką, odstąpić wrogom ojczyzny?
O nie! mój mistrzu, co wzrok odrywasz od ziemi, gdzie życia cele,
I myślą w sennem niebie spoczywasz, ziemią się z tobą nie dzielę,
Lecz ją sam ujmę w żelazne dłonie, promienną przeszłość odtworzę,
A na zwycięskim wejdzie zagonie słońce, co gasnąć nie może“.
Tak dumał Julian patrząc się w gwiazdy i szukał swojej w niebiosach,
Aż wtem potężne Partów podjazdy przyszły rozstrzygać o losach.
Lecz zwyciężyły bitne legiony, pierzchają hordy przed niemi,
Tylko wódz strzałą perską zraniony chyli się z konia ku ziemi,
I laur ostatni, rwąc na tej niwie, obficie krwią go swą zmywa...

---

*) Tak Juljana Apostatę nazwał Atanazy, biskup Aleksandryjski.

Popatrzył w niebo dumnie, wzgardliwie i sny stracone przyzywa.
Potem zgarniając w dłonie już drżące strumień krwawego koralu,
Cisnął nim w niebo jasne, milczące z wymówką skargi i żalu.
I zionąc duszę w namiętnym krzyku słabnący rzekł Apostata:
„Dziś zwyciężyłeś Galilejczyku, lecz jutro... gdzie Jutro świata?
Cóż, że my padniem przy tych bożyszczach tchnących wdziękami młodości...
Cóż, że na naszej potęgi zgliszczach ponury krzyż się rozgości...
Że ten świat grecki w mgły się rozwieje z harmonią tęczowych mytów,
Że w miejsce jego niebo zadnieje męczeńskich pełne zachwytów.
Czy krzyż otworzy swoje ramiona tułaczej narodów rzeszy?
Czy w cieniu jego spocznie strudzona ludzkość, co nie wie gdzie spieszy?
Czy tak, jak teraz kona świat stary pod znakiem boskiego Zbawcy?
Nie będą padać ludów ofiary, wleczone pod miecz oprawcy?
Czy w imię tego czarnego krzyża świat się nie spławi krwi strugą?
I wiara, co dziś niebo przybliża, ciemności nie będzie sługą?
O! przyjdzie chwila, w której o Tobie gromady zwątpią cierpiące,
Gdy ujrzą na swych nadziei grobie jak ja dziś, niebo milczące,
I wołać będą w dzikim okrzyku, padając pod topór kata:
Dziś zwyciężyłeś Galilejczyku, lecz jutro... gdzie Jutro świata?

A. Asnyk

134. WSZYSTKO MARNOŚĆ.

Kędyż są skarby i cuda Palmyry?
Kędy Egiptu wiedza tajemnicza?
Kędy Chaldejów wzloty w bezgranicza?
Kędy Meksyki, Kuzka, Indye, Tyry?
Gruz, proch!... a jednak stare twierdzą wieści,
Że więcej miano tam, niż my dziś mamy;
Że przekroczono dalszych tajni bramy,
Że tamtej wiedzy nasza nie pomieści.
Gruz, proch!... wśród złomów grzebiąc, hieroglify
Stare czytając, chcemy zbadać ciemnie,
Odebrać wieków dziedzictwo... Daremnie!
Żarłoczne czasu schłonęły je gryfy!
Gruz, proch!... a jednak wszak w nieskończoności
Tak bliskie są nam, tak pokrewne doby!
Cóż, gdy te mumie rzucimy i groby
Dalej się pchniemy po szlakach ludzkości?

Gdzież Atlantydy ślad? powtórzył Plato
Wieść o połkniętej przez wodne otchłanie
Czarownej, wielkiej wyspie w oceanie
Z ludnością dumną, potężną, bogatą.
Lecz mówią mędrcy i „widzący“ Wschodu,
(Ci więcej wiedzą snać niż my), że lądu
To tylko szczątek był, co znikł wśród prądu
Czasów i strzępek wielkiego narodu;
Wielkiej ludzkości raczej, co nad licem
Ziemi świeciła takiem pono słońcem,
Że nasza świetność z blasków swych tysiącem
Przy niej zaledwie mdłym zda się księżycem.
Gdzież słońca tego ślad? A cóż zostało
Z świetnych zdobyczy, bogactw, wiedzy, dumy,
Ludów Lemurji*), gdy wściekłemi szumy
Ocean zalał ją swoją nawałą?
A jeszcze dalej... gdzie dziś lód polarny,
Na wszystkich marnych i trupich księżycach,
Na tych planetach, co w pyłu mgławicach
Dzisiaj zgubione skończyły byt marny,
Na tylu wielkich systemach słonecznych,
Gdzie słońca nagle zagasły żywiące,
Wszak snać ludzkości istniały tysiące,
A gdzież ich śladów szukać w wirach wiecznych?
Nic nie zostaje! nic! w pyły i prochy
Wszystko powraca i nikt nawet nie wie,
Kiedy los zgasi życiowe zarzewie,
Kiedy sen pychy rozwieje się płochy.
I pyły krążą i w światów znów kiście
Przez wieki wieków zwolna się zbijają,
I nowe globy znów mkną, gwarne zgrają
Ludzką, jak dawno... Błędny krąg wieczyście!
Gdzież Jutro ludzkie? Gdzież jakaś otucha?
Chyba że w śmierci nie jest koniec życia,
Że coś ocala się wśród jej rozbicia,
Że człek znów żyje dalej w świecie ducha.
Lecz o tem któż z nas co tu wiedzieć może?
Wierzyć możemy, ale do przystani

*) Lemurja = jakiś ląd na oceanie Indyjskim, przed wiekami zalany.

Tej nie powróci nawet z mąk otchłani
Ten, kto na wolnej wpłynął myśli morze.
Aż gdy na proch już i kał ziemski utrą
Się zwłoki nasze — robactwo i żwiry —
Albo nicestwa ogarną nas kiry,
Albo poznamy upragnione Jutro. *Z. Przesmycki.*

135. GRÓB NAD MORZEM.

Nad brzegiem morza samotny grób od wieków drzemie na skale,
O granit bijąc u jego stóp burzliwe skarżą się fale.
Skarżą się wyciem stu wilczych płuc u tego grobu na straży,
A w grobie leży potężny wódz, wiking*) normandzkich korsarzy.
Na lotnych nawach, na czele hord zakutych w zbroje rycerzy
Jak lew pustyni rozsiewał mord, u wrażych krążąc wybrzeży.
Śmigał po falach Normandów tłum, jak orłów stado w przestworzu,
Jęk zwyciężonych i szczęk i szum wlókł się za nimi po morzu.
A gdy wódz z śmiercią zawierał ślub, grób kazał kopać samotny,
Gdzie szumią fale u skalnych stóp, gdzie siada orzeł przelotny.
A kiedy konał, to patrzył w dal, słuchał, jak morza głąb dysze, —
„Niech łoskot burzy, niech wycie fal wikinga do snu kołysze".
W każdą posępną, burzliwą noc ma zmarły rycerz sen krwawy,
Powraca przeszłość przez dziwną moc, po morzu lotne mkną nawy,
Płynie z rycerstwem za łodzią łódź, szczękają miecze i zbroje —
„Mężny wikingu! zbudź się ty, zbudź, prowadź nas wodzu na boje.
Lecz zmarły wiking nie wstanie już, rycerskiej pełen odwagi,
O bohaterze bitew i burz ponure gwarzą dziś sagi**). *A. Oppman.*

136. ŚWIĘTY GRAL***).

Wędrował rycerz do świętego Gralu
I do cudownej nie mógł trafić groty,
Gdzie płonie w blaskach ołtarz szczerozłoty,
A na kosztownym stoi piedestalu
Najświętsza czara rzeźbiona z opalu,
Zapomnianego już mistrza roboty,
W którą zebrali Krew Boską z Golgoty
Dwaj aniołowie. Rycerz pełen żalu

---

*) Wiking = król, wódz skandynawskich wojowników.
**) Sagi = podania.
***) Sangral = znaczyć miało: sanquisregalis, albo sanquis realis (krew prawdziwa Chrystusa). Z tego poeci zrobili świętego Grala, jakiegoś mistycznego króla...

Czyniąc pokutę, zwalczając potwory,
Znosi dnia trudy, nocnych strachów zmory,
Modli się, tęskni, szuka, błądzi, pyta
I głuche wieści na rozdrożach chwyta,
A tłumiąc w piersiach ból, wstyd, żal i trwogę,
Prosi przechodniów: „pokażcie mi drogę“!

*

Błędny rycerzu! otrząśnij się z żalu
I wyjdź na słońce z dzikiej puszczy cienia;
Twe niewygasłe za Pięknem pragnienia
Na twego ducha płoną piedestalu.
Fantazja twoja — to czara z opala,
Kipiąca wrzącą falą uniesienia;
A boski kielich twórczego natchnienia
— To tajemniczy skarb świętego Grala!
Ty się przechodniów o drogę nie pytaj,
A namiętności potwornego wroga
Całym zapałem rycerskim zwyciężaj!
Walcz, tęsknij, pragnij i siły wytężaj,
Wzmacniaj się prawdą, miłością rozkwitaj,
A w końcu znajdziesz w sercu własnem — Boga.

Szczęsny.

137. MARNOŚĆ.

Dołem idzie pielgrzym w pyle, w górze zamki grożą siłą;
Pielgrzym idzie ku mogile, zamki same już mogiłą.
Wieki twardej, wielkiej siły kuły w głazie myśl z granitu,
Baszty w proch się obróciły, miasto herbów — mech u szczytu.
Nie uwięzić ducha w głazie, ni kamienne dać wędzidło,
Ludzka praca padnie w skazie, duch promienne wzniesie skrzydło.
Górą duchem, wyższą drogą; w życiu słuchaj ducha rady,
Im mniej ziemi dotkniesz nogą, tem w niej trwalsze twoje ślady.
Ucz się cierpieć, ucz miłować; niech twe serce to zrozumie:
Każdy umie zapanować, lecz nie każdy kochać umie. *J. Kościelski.*

138. POLSKIE KWIATY.

Na polskiej ziemi kwiecia tak wiele
Po lasach, puszczach, górach i błoniach,
A wszystkie kwiaty mają swe dzieje,
I swą podstawę, bo Bóg przed niemi
Siał wiarę, miłość, nadzieję.

Z nasienia wiary lilia wyrosła,
Stopy przy ziemi, głowa wysoko,
I tak pokorna choć tak wyniosła,
I w niebo wznosi swe oko.
I przyodziała szaty śnieżyste,
Którym od Boga czar taki dany,
Że balsamiczne soki ich czyste
I ciężkie zagoją rany.
Na krwią zbroczonej dolinie chwały,
Gdzie męczenników bieleją kości,
Zbrojny kolcami urósł wspaniały
Krzew róży, to krzew „miłości".
Kwiat ten i świętych uwieńczył skronie,
I stał się hasłem, nagrodą cnoty.
A pośród łanów zbożowej trawy
Wyrósł drobniutki kwiatek modrawy,
— Bławatek — to kwiat „nadziei".
Gdy troską życia rolnik się strudzi,
Niebieską łaską on zajaśnieje,
W sercach otuchę silną rozbudzi,
I plon obfity dojrzeje.
Dziewczyno polska! w życia podróży
Przytul do serca każdy ten kwiatek,
Przybierz za godło, co przyszłość wróży,
Lilija, róża, bławatek.
I braci twoich w polskiej krainie,
Gdy upadają, kiedy wątpieją,
To ich powstrzymuj w walki godzinie
Wiarą, miłością, nadzieją. *X.*

139. ŹRÓDŁO.

Pod górą gdzie parów, wśród gajów, wśród jarów
Wybiega zdrój wody daleko;
A potem w dolinie strumykiem już płynie,
Strumykiem, potokiem i rzeką.
W parowie cienistym, nad źródłem kroplistem
Wyryto na skale przestrogę:
„Idź zdrojów tych śladem, niech one przykładem
Ci będą i wskażą cnót drogę".

Trzech przyszło podróżnych, trzech razem, lecz różnych
I w wieku i w myślach i w stanie.
Ów napis zoczyli, a każdy w tej chwili
Wywodzi z wyrazów swe zdanie.
Rzekł pierwszy: „myśl wzniosła jak rzeka wyrosła
Z potoku, strumyka i zdroju;
Tak człowiek powoli dobija się doli,
I rośnie w bogactwa wśród znoju.
Źródełko kroplami, a człowiek groszami
Rozszerza działalność prac całą;
Wiek płynie i z laty staje się bogaty —
Był źródłem — jest rzeką wspaniałą".
„Tyś kupcem" — rzekł drugi — więc szukasz zasługi
W pieniądzach, bogactwie i złocie —
Nie taką przestrogę nam daje na drogę
Ten napis wyryty na grocie.
Zdrój czysty to wiedza, co wszystko wyprzedza,
Gdy nauk podtrzyma go praca;
Źródełko kroplami, a człowiek księgami
Swą dolę w przyszłości wzbogaca".
Lecz trzeci podróżny zawołał: „jam różny
Od tego com słyszał, swem zdaniem;
A byłto młodzieniec, u niego rumieniec
Na licach kwitł wiosny zaraniem.
Jak zdroje wód czyste, tak jasne, przejrzyste
Powinno być życie człowieka;
By białej swej szaty nie skalał, gdy z laty
Podąży w toń morza, jak rzeka.
Bogactwa, nauki i przemysł i sztuki
Są niczem, gdy kał je zabrudzi;
Nie w złocie ni w księdze, lecz w cnoty potędze
Tkwi przyszłość i szczęście u ludzi".

L. Niemojewski.

140. MARNOTRAWCOM.

Niech nikt sił własnych nadto nie przecenia,
Ani też nadto w swą szlachetność wierzy;
Trzeba się liczyć z czynem poświęcenia
I marnotrawić serca nie należy.
Kto nierozważnie lepsze swe natchnienia
Wyda na pastwę przechodniów grabieży,

Temu zabraknąć może sił zasobu,
Aby z godnością dojść później do grobu. *A. Asnyk.*

141. SKOWRONEK I SŁOWIK.

„Czemu skowronek ku niebu się wznosi,
Gdy pieśni swoje Bogu, ludziom głosi,
A słowik pieśń swą gdzieś w krzaczku wygłasza?
Powiedz nam prosim dobra matko nasza".
A matka na to: „kochana dziecino!
Śpiewy tych ptaszków piękne, z serca płyną;
Choć jeden w górze a drugi przy ziemi,
Niema różnicy prawie między niemi...
Jeden i drugi spełnia Niebios wolę
I jako może, słodzi ludziom dolę.
Tak czynić każdy powinien w swem życiu,
Czy wzniósł się w górę, czy skromny w ukryciu".

Fr. Marzec.

142. SYN STERNIKA.

Nad brzegiem morza tam w ubogiej chatce,
Gdzie się złom skały urywa,
Nieletni chłopiec siedzi przy swej matce
I tak się do niej odzywa:
„Ach droga matko! gdzie to jest nasz ojciec?
Czemuż on do nas nie wraca?
Z nimbyś ty była szczęśliwsza, bogatsza,
Milszą byłaby ci praca".
— Ach miły synu, ty już nie masz ojca;
On zginął między falami,
Tylko na niebie ta Najświętsza Trójca
Czuwa jak ojciec nad nami.
Twój ojciec synu mój był na okręcie
Wpierw majtkiem, potem sternikiem;
A gdy się okręt raz zerwał z kotwicy,
On musiał być przewodnikiem.
On pierwszy skoczył, kotwicę przywiązał,
By się okręt nie oddalił,
Chociaż sam zginął w silnych fal odmęcie,
Ludzi i okręt ocalił. —
„Dlaczegoś ty mnie moja droga matko
O tem nie rzekła ni słowa?

Że ja po ojcu mym jestem sierota,
A tyś po mężu jest wdowa?
Rzucę rybactwo i pójdę na okręt
Choćby i za robotnika;
Może mnie przyjmą, kiedy im opowiem
Że jestem synem sternika".
— O! masz tu synu mój ten czarny krzyżyk,
To jest pamiątka od matki;
Kiedy ci bieda dokuczy zanadto,
Powróć, ach powróć do chatki! *X.*

143. SUMIENIE.

„O matko moja! powiedz mi kochana,
Czyj to głos słyszy zwykle serce moje,
Kiedy coś zbroję?
Kto mi wymawia, kto mnie upomina?
Że się rumienię, choć mnie nikt nie widzi,
Choć wiem, że mamie nawet żadna mucha
O mojej winie nie szepnie do ucha.
A kiedy znowu co dobrego zrobię,
Gdy jestem taki, jak ty życzysz sobie,
Pilny i dobry — kto to jest? od kogo,
Wnet słyszę w sercu głos miłego brzmienia
I słodkich pochwał, z któremi tak błogo,
Lekko, wesoło"? — To głos twojego sumienia. *A. Pług.*

144. MIŁOSIERNY UCZYNEK.

Pewien nieszczęsny rybak, u którego dziatki
Nie miały ani strawy, ani ciepłej chatki,
Wyciągł raz z wody cięższe niż zazwyczaj sieci —
„Dzięki Ci Wielki Boże! nakarmię me dzieci"!
Zawołał — „sprzedam ryby i chleba im kupię".
Rozwija sznury sieci, a w nich ciało trupie
Obrzydliwe, zsiniałe, aż strach patrzeć na nie.
„Wieczny racz dać spoczynek grzesznej duszy Panie"
Szepnie rybak — taka widać była wola Nieba;
Straciłem dziś mą pracę, dzieci me bez chleba
Spać pójdą, ale trupa pochować należy —
Tak czyni, kto w zasady miłosierdzia wierzy".
Rzekł, i wziąwszy na plecy to ciało przegniłe,
Zaniósł je pod pagórek i nuż ryć mogiłę.

Kopie silnie, wtem rydel uderzy o ściany
Żelaznej skrzyni w ziemi głęboko schowanej.
Otwiera — tam pieniędzy skarb wielki się mieści...
Będzie miał czem nakarmić swą żonę i dzieci,
Ustali ich byt, przyszłość. Bóg ten upominek
Dał mu za miłosierdzia spełniony uczynek.

L. Niemojewski.

145. GROSZ WDOWI.

W on czas szli ludzie różni, ciskając w kaletę
Dla biednych złota sztuki, lub srebrną monetę.
A z nimi razem przyszła do świętego Miasta
Pokorna, ubożuchna, cnotliwa niewiasta,
I wyciągając rękę, skromna i nieśmiała,
Dwa maleńkie pieniążki na jałmużnę dała.
Pan widząc to, rzekł: „iście wielkie to są dary,
Większe, niźli bogaczów największe ofiary,
Bo ci oddali zbytek, a zaś wdowa ona
Składając dwa pieniążki, nie złożyłaż z niemi
Swego chleba i swoich bogactw na tej ziemi“?

*

Bracia w Chrystusie! niech nas ten przykład poruszy,
Niech słowo życia wniknie i do naszej duszy;
Niech litość z samolubstwa trądów nas uzdrowi,
I niech każdy ochoczo daje swój grosz wdowi!

A. Czajkowski.

146. CHATA POD ŚNIEGIEM.

Było to w górach, gdzie śniegi nie giną...
Bystry Dunajec wije się doliną,
Drzewa świerkowe zielenią się wkoło,
W parowach rześka młódź huka wesoło,
Na górach jeszcze wierzchołki i brzegi
Dzierżą na sobie zeszłoroczne śniegi,
Aż kiedy słońce majowe zagrzeje,
Ów śnieg w szeroką rzekę się rozleje.
W takich to czasach bywa u górali,
Że nieraz chatę lawina zawali,
Co też jednego zdarzyło się roku
W głębokich Tatrach... gdzieś przy Morskiem Oku,
(Ot tak to było: kiedy śniegu zwały
Janową chatę do dna zasypały;

Chałupa stała przy stole na boku,
We mgłach zdaleka widna jak w obłoku.
W skale Jan stary wykuł jamę sporą,
Która im była jakoby komorą,
Z gałęzi świerka szałas wybudował,
W którym przez zimę kilka owiec chował...
I tak dobytek cały miał za chatą,
A w chacie wszelki był porządek zato).

*

Pewnego ranka, gdy cała osadka
Kilkoro dzieci, stary Jan i matka
Siedzieli w chacie, obsiadłszy ognisko,
Huk jakby grzmotu rozległ się gdzieś blisko.
Patrzą — kurzawa! śniegi z góry lecą,
I na raz ciemno, tylko węgle świecą.
Wnet zrozumieli, co się z nimi stało;
Jedno i drugie ręce załamało.
„O Matko Boska! toć już umrzem z głodu,"
Bo do komory nie było przechodu.
Dzieci też widząc, że rodzice w trwodze,
Jęły biedactwa zaraz płakać srodze,
Potem zasnęły; braciszek przy siostrze,
Jak ptaszki polne, gdy się noc rozpostrze.
Wśród dnia białego noc się stała ciemna,
I cisza taka okrutna, podziemna,
Że już nie wiedzieć, jaka jest dnia pora,
Odkąd nie słychać dzwonienia z klasztora.

*

Długi czas gazda co czynić nie wiedział,
I jak wpół zmarły przy ognisku siedział;
Aż kiedy dzieci zbudzone na nowo
Poczęły z płaczem kwilić mu nad głową,
Wołając „ojcze! chleba dajcie! chleba".
Poznał że przecie coś próbować trzeba.
Głód małych dziatek siły mu podwoił,
Toporem ręce żylaste uzbroił,
I drzwi wywalił, i jął rąbać w śniegu,
Lecz nadaremno... nie dobrał się brzegu.
Zawała śnieżna bez końca się zdała;
Siły ustały i ręka omdlała.

Do tego ogień zagasł na kominie
Od tej wilgoci, co ze śniegu płynie.
Nie mogąc drzwiami, wysadził okienko,
I zaczął znowu śnieg rozgarniać ręką;
Palce zgrabiały, nie wybił dwóch łokci,
Kiedy krew jęła płynąć zza paznogci,
I trzeba było próżny trud odłożyć.
„I za cóż Pan Bóg chce nas tu umorzyć“?
Myślał w swej duszy ów prostak i wołał,
Bo ciężkich grzechów przypomnieć nie zdołał.
Chwile jak lata, a za każdą chwilą
Zgłodniałe dzieci coraz bardziej kwilą.
Straciwszy wszelką nadzieję rodzice
Na rozwaloną upadli śnieżycę.
A biedne dzieci krzyczały ze łzami:
„Czy nikt nie przyjdzie wyrwać nas z tej jamy,
W której tak ciemno i tak zimno mamy“?
Lecz nie nadchodził nikt biednym z pomocą,
I tak siedzieli grubą skryci nocą,
Która nie miała ni końca ni miary,
I ludzie owi prostej, szczerej wiary
Mogli zawołać będąc bez opieki:
„Czemuś nas Boże opuścił na wieki“?
A jednak oni w nieszczęściu wytrwali,
Pieśni śpiewali, lecz nie narzekali.
Przy nich zaś jedno dziecko osobliwe
Jako baranek siedziało cierpliwe,
Choć samo głodne, przez trzy noce długie
Jak mogło, dzieci uciszało drugie.
Nareszcie przyszedł ten czas i godzina,
W którym naprawdę śmierć się przypomina,
I człowiek z życiem żegnać się zaczyna.
Widząc, że niema już żadnej nadziei,
Jęli się z sobą żegnać po kolei,
A na myśl drogi tej strasznej, dalekiej,
Że się ze sobą rozchodzą na wieki,
Poznali teraz, co nie znali wprzódy,
Że to straszniejsze niż ciemność i głody.

*

Wtem starsze dziecko myśląc, jak ich zbawić,
Otarło oczy i tak jęło prawić:

„Oto mi Pan Bóg myśl taką udziela,
Która mi serce bardzo rozwesela.
Pomnicie mamo to piękne kazanie,
Coście mnie latoś prowadzili na nie?
O Abrahamie i o Izaaku,
Którego ojciec miał poświęcić w krzaku,
Dlatego, że Bóg żądał tej ofiary,
Chcąc wiedzieć, czyli silnej był on wiary.
Otóż ja chcę być jak Izaak mały,
Żeby siostrzyczki moje pokarm miały.
Ja też chcę umrzeć, żebyście wy żyli,
Którzyście dla mnie tacy dobrzy byli.
A jam jest pewien, że kiedy to zrobię,
To mnie do nieba Pan Bóg weźmie sobie.

*

Nieszczęśni ludzie słysząc ono słowo
Rzewnemi łzami zlali się na nowo.
Wreszcie Jan ciągle myślący o chlebie,
Rzecze: „to dziecko nie przemawia z siebie;
Jest wola Boża w tem, co ono mówi,
Tedy słuchajmy, co Bóg postanowi“...
Słysząc to matka padła jak nieżywa,
I cisza chatę zaległa straszliwa.
A stary góral raz jeszcze spróbował,
Czy śnieg nie opadł, czy mróz nie sfolgował,
Ale daremno... wtedy krzyk straszliwy
Wyrwał się z piersi matki nieszczęśliwej,
Gdy ojciec blady, wzrok tocząc złowrogi,
Podniósł ogromny swój topór z podłogi.
Lecz gdy osełkę do ostrza przyłożył,
I zadrżał cały i tak się zatrwożył,
Że spuścił topór i skamieniał z męki,
Bo na krew swoją nie mógł podnieść ręki.
A chłopiec: „ojcze, nie bójcie się ino!
Jak ja nie zginę, wtedy wszyscy zginą.
Postawcie pieniek i sprawcie się gładko...
Nie płaczcie więcej ukochana matko“...

*

A w tejże chwili huk rozległ się w koło;
Spuszczone podniósł w górę ojciec czoło,

Bóg miłosierny nie chciał wiernych zguby,
Od skwaru słońca złamał się śnieg gruby,
Komin rozwalił się pod śniegu zwałem,
I do świetlicy razem z światłem białem
Sarna upadła, utrudzona w biegu,
Która snać w onym utonęła śniegu.

*

W radości człowiek o złem zapomina;
A zostawiony w świetlicy chłopczyna
Nie wiedząc, co się nad chałupą działo,
Na pieńku głowę złożył sobie małą,
I tak to oczy zmrużyło i spało.
Gdy go zbudzono, kiedy wśród wesela
Jedno się z drugiem radością obdziela,
Chłopiec im swoje sny opowie błogie,
Jak widział we śnie kwiaty piękne, mnogie,
I jak w powietrzu i jakby po kwiatach
Śmiali się k'niemu Święci w złotych szatach,
I podawali mu ręce jak dzieci,
I zdało mu się, że już z nimi leci.
„Otóż mnie dola dana była taka
Od Pana Boga, jak dla Izaaka,
Chociaż ja przecie nie żadna „osoba",
Ale Bóg czyni, co Mu się podoba".
O tem mi wszystkiem stary góral gwarzył,
W któregom chacie gościnności zażył.
A niewierzący mógłby się zapytać,
Czyli to prawda, co mu dano czytać?
Czasem się w chatach dzieją takie rzeczy,
Na które umysł zdumia się człowieczy;
A że nikt o tem nie pisze i gada,
To nie myślijcie, że wszystko przepada.
Oj nie przepada! jest nad nami oko,
Oko niebieskie, co patrzy głęboko,
I nie da zginąć niczemu, co z nieba,
Jakoż wam o tem mówić nie potrzeba. *T. Lenartowicz.*

147. MY SIĘ NIE WSTYDŹMY!

Niech ten się wstydzi, kto w Boga nie wierzy,
Kto Jego świętej nie uznaje woli,

Kto niedowiarstwo i rozpustę szerzy,
Kogo obraza Boska nie zaboli!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
My swoich wzniosłych zasad się nie wstydźmy!
Niech się ten wstydzi, kto bezecnie gada,
Kto bliźnich czerni piórem albo mową,
Kto banki, kasy i sklepy okrada,
Kto do zabójstwa ma rękę gotową!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
My swoich zasad nigdy się nie wstydźmy!
Niech ten się wstydzi, który lud tumani,
Kto jego potem i krwią się bogaci,
Kto w kryminału spoczywa przystani,
Kto przez pijaństwo grosz i zdrowie traci!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
My swoich wzniosłych zasad się nie wstydźmy!
Niech się ten wstydzi, kto idąc za modą
Bezwstydnie tańczy, stroi się i zgrywa,
Kto żyje cudzą pracą, krzywdą, szkodą,
Kto swe występki obłudą pokrywa!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
My swoich wzniosłych zasad się nie wstydźmy!
Niech ten się wstydzi, kto żyje jak zwierzę,
I tak jak zwierzę z tego świata schodzi,
Kto, choć katolik, obcy jest swej wierze
I na fałszywe wyznanie przechodzi!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
I swoich zasad nigdy się nie wstydźmy!
My słudzy Boga w Trójcy jedynego,
Dzieci Maryi i wyznawcy krzyża,
Tylko się bójmy grzechu przeklętego,
Bo nas do czarta i do piekła zbliża!
A wszelkiem innem tchórzostwem się brzydźmy!
I wzniosłych naszych zasad się nie wstydźmy!
Gdy przyjdzie stanąć w obronie swej wiary,
Gdy trzeba walczyć o prawa Kościoła,
Na żadne groźby nie dbajmy, ni kary,
Idźmy, gdzie nas Bóg i sumienie woła!
My katolicy tchórzostwem się brzydźmy!
I naszych zasad nigdy się nie wstydźmy! *Ks. M. Jerz.*

148. CO ZOSTANIE.

W rozgromie tego strasznego rozbicia,
Które ogarnie twą doczesność całą,
Zginie to wszystko, co wyniosłeś z życia
I to co serce twoje przebolało,
I co rozkoszą słodką je poiło.
Będzie jak gdyby przenigdy nie było.
To jedno tylko, co ty wniosłeś w życie,
Czy było chlebem, czy też jadem ono,
Przetrwa ten rozgrom i w upiornym bycie
Rolę znów runią pokryje zieloną,
I wyda siew ten przez ciebie poczęty,
Błogosławiony owoc, lub przeklęty. *W. Zagórski.*

149. PIELGRZYM.

„Witaj pielgrzymie! pewnie zdaleka". „Tak! długą przebyłem drogę"
„Do snu znużona tęskni powieka... odpocznij z nami"! — Nie mogę.
Rzekł i pożegnał zagrody w siole i ludzi, co go witali;
Tam się drożyna wije przez pole, on śpieszy dalej i dalej.
Gwiazdy migocą i księżyc blady, pielgrzym pagórek omija;
W mgle ponad rzeką widać osady... u brzegu chatkaż tam czyja?
Wstrzymał się pielgrzym, chce spocząć może, w niebie utopił źrenice;
„To nasza chata! dzięki Ci Boże"! i łza mu spadła na lice.
Wiaterek szepce, promień księżyca na trawie chwiejąc się żarzy,
I blado wiejski cmentarz oświeca, a pielgrzym stanął i marzy.
To w cmentarz patrzy, to znów ku wodom. „Wszak żyją jeszcze o Panie!
„Żyją" i spieszyć chce ku zagrodom, spieszy, to znowu ustanie.
Przybiegł... swą chatę obejrzał wkoło, „pustka"! i pies go nie witał.
Zadrżał, ku ziemi pochylił czoło, już się o swoich nie pytał.
I nie odpoczął drogą znużony, w oczach mu smutek się pali;
Pożegnał znowu rodzinne strony, poszedł... odpocznie gdzieś dalej...
Miecz. Romanowski.

150. GŁOS WOŁAJĄCY NA PUSZCZY.

Czasami doleci z burzą do uszu bezmyślnej tłuszczy,
Do wodzów, co kłamstwu służą, głos wołający na puszczy.
Grozą przenika ich serca, niejeden porzuca łoże,
Drży jak schwytany morderca, lecz przestróg pojąć nie może.
Niezrozumiałym jest dźwiękiem głos wołający w pustyni,
Śpią dalej na łożu miękkiem i nikt pokuty nie czyni. *A. Asnyk.*

151. PIELGRZYM.

Pielgrzyma, który zwiedził wszystkie części świata,
Żądnych nowości spore otoczyło grono,
Bo choć, odkąd zaczyna panować oświata,
Poznanie obcych krajów znacznie ułatwiono —
Jednak miło posłuchać tego, który z bliska
Przyjrzał się wszystkim cudom i pięknościom ziemi,
I na każdym jej krańcu rozpalał ogniska,
I każdą jej drożynkę dotknął stopy swemi.
Po kolei wyliczał pielgrzym wszystkie kraje,
Opisując ich góry i lasy i rzeki,
Ludność w nich zamieszkałą i jej obyczaje,
I charakter, na który składały się wieki.
Gdy opisał alpejskich gór szczyty wspaniałe,
Jeden słuchacz zawołał: „tambym chciał żyć wiecznie!
Tutaj góry niewielkie i doliny małe,
I zawsze jednostajność, chmurno czy słonecznie".
Gdy opisał dziewicze, nieprzebyte lasy,
Jakie napotkać można tylko w Nowym Świecie,
Drugi słuchacz zawołał: „tam żyć po wsze czasy!
Tam roślinność, nie jakieś tutejsze mdłe kwiecie".
Trzeciego zachwyciła o jasnym błękicie
Italia, a innego brzegi Oceanu;
Inny jeszcze wśród stepów chciałby spędzić życie,
Inny tam, gdzie mieszkają wyznawcy Koranu.
„A tobie podróżniku, co znasz wszystkie kraje",
Pielgrzyma na ostatku spytali słuchacze,
„Który z tych wszystkich krajów najmilszym się zdaje?
I gdziebyś chciał zakończyć swe życie tułacze"?
Pielgrzym odrzekł, wstrząsając swoją siwą głową:
„Ten kraj ze wszystkich dla mnie najmilszym na ziemi,
Gdzie pierwsze będąc dzieckiem wymówiłem słowo,
Gdzie pierwszy krok stawiałem stopami drobnemi.
Chociaż w nim długa zima, często niebo szare,
Nie zawsze bujne plony, bo i klimat inny,
Przy uczynkach szacownych złe przesądy stare,
Jednak ten kraj najmilszy, bo to kraj rodzinny.
Choć nieobecność drogich wskazują mogiły,
Choć obojętnych wielu widzę między swemi,
Dziś już zdala od gniazda żyć-bym nie miał siły

Pragnę przynajmniej spocząć między braćmi memi.
Opuśćcie dom na długo jak ja, zobaczycie,
Że choćby wam gdzieindziej świat się wydał rajem,
I same wam pod nogi kwiaty słało życie —
Nie przestaniecie tęsknić za ojczystym krajem. *X.*

152. DO BOCIANA.

Naprzemiany widne w tobie melancholia i powaga,
A w postawie, oczach, dzióbie z egipskiego masz coś maga.
Na wysokiem stojąc gnieździe jak straż wsparta drzewem dzidy,
O zamorskiej dumasz jeździe, roisz sfinksy, piramidy.
Mówią, że twój żywot wczesny nie przekroczył rocznych kresów,
Ale dla mnie tyś współczesny faraonów i Ramzesów. *W. Gomulicki.*

153. O WRÓBLU.

Lubię ja, lubię wszystkie ptaszęta;
Kto je wyliczy i kto spamięta?
Lubię je wszystkie, gdy z wdzięczną zgodą
W sadzie domowym piosnki zawiodą,
Ale nad wszystkie ja wróbla wolę,
Co się pod strzechą gnieździ w stodole,
Choć nie zanuci piosnki słowiczej,
Chociaż ubogie, szare ma pierze,
I dziesięcinę z ziarn naszych bierze.
Lubię ja wróbla, bo gdy w jesieni
Pożółknie świetna barwa zieleni,
Gdy pod północnych wiatrów zawieją
Oblecą liście, kwiaty zwiędnieją,
Słowik, skowronek wnet gdzieś uleci,
Gdzieś, kędy słońce jaśniejsze świeci,
Kędy weselsze, szczęśliwsze kraje —
Tylko się wróbel z nami, zostaje,
Gdzie się urodził i żył za młodu.
A choć drży z zimna, przymiera z głodu,
On swej ojczystej ziemi nie rzuci;
Smętnie świergoce, żałośnie nuci,
I czeka, czeka z wiarą, nadzieją,
Aż pogodniejsze dni zajaśnieją. *M. Ilnicka.*

154. SKOWRONEK.

Zawisł Pan w męczarniach na krzyżu Golgoty,
Urąga Mu motłoch i szydzą zeń roty,

Wypręża się ciało na krzyżu rozpięte,
Na dłoniach rozdziera gwóźdź rany Mu święte...
I tylko nad Synem użala się Matka,
I uczniów pod krzyżem żali się gromadka.
A szary skowronek lot szybko swój zniża,
Przysiada na jednem ramieniu u krzyża,
Litośnie próbuje cierń z skroni skrwawionej
U Zbawcy wyciągnąć swym dzióbkiem na stronę.
A gdy się napróżno utrudza ptaszyna,
Z litości i żalu świergotać zaczyna,
I żali nad Jego śmiertelną się męką,
I Zbawcy konanie osładza piosenką.
A Chrystus litośnie spojrzawszy na ptaszę,
Przeznaczył mu w myśli, by w strony tu nasze
Przylatał na wiosnę, gdzie wielka mogiła,
Gdzie naród na krzyżu, kraj cały przykryła;
By szary skowronek swą rzewną piosenką
Nad ludzi bolesną litował się męką.
Tak wiosny znój ciężki i pracę oracza
Piosenka skowronka mu słodzi i skraca.
Gdy niwę swych ojców orze w czoła pocie,
Skowronek mu nuci przy ciężkiej robocie,
A z piosnką ptaszyny pieśń ludzka się wzbija,
I leci w niebiosa i chmury przebija,
I śpiewa tam Bogu o naszej niedoli,
O wszystkiem, co tutaj tak bardzo nas boli. *X.*

155. LEGENDA ZAMKOWA.

Z wyprawy wraca rycerz w dom w złocisty dzwoniąc róg;
Nad zamkiem trzasnął straszny grom, gdy w bramy wstąpił próg.
Więc myśli: w domu moim srom i mojej cześci wróg.
I szepce w bramy wchodząc złom: „niech ich ukarze Bóg“!
Bóg sam mi gromem daje znak, niebieski marszcząc sklep,
Że w mojem gnieździe obcy ptak, więc serce miłość grzeb!
Lecz nim w błękitny umknie szlak, na ptaszka zrobię lep,
A zemsta moja będzie taka, że zadrży błękit nieb'.
I woła sługę „stary mów, co tu za djabeł siadł?
Co w łożu mojem zażył snów i z mojej misy jadł.
A starzec jak księżyca nów srebrzysty, cały zbladł;
„O! nie szczędź mi zabójczych słów! kto cześć w mym domu kradł?“

— „Jak kryształ panie twoja cześć! a pani — to anioł z gór!
Nie jej to zdrożne myśli wieść, gdyś zamku rzucił mur.
Na twoją tylko czeka wieść w gościńca patrząc tór,
Jej tylko wieńce cnoty nieść wśród naszej ziemi cór!
Przybyło tu z dalekich stron niewielkie chłopię w gość,
Co z strun dobywa dźwięczny ton, aż serce musi róść.
Więc pani naszej śpiewa on przeróżnych pieśni dość". —
A rycerz krzyknie: „zgon mu! zgon"! i pierś mu szarpie złość.
I z pochwy błysnął jasny miecz, aż sługę przejął strach,
„O panie! cofnij dłoń twą wstecz; oni niewinni, ach!"
— „Niewinni"? przebóg! piękna rzecz, po całych śpiewa dniach".
I trącił sługę „stary precz! dziś musi umrzeć gach"!
W niewieścich komnat bieży drzwi, a pierś mu wznosi gniew;
I słyszy groźnie marszcząc brwi strojonej lutni śpiew.
Więc wpada — miecz mu w dłoni lśni: „zadrżyjcie! wrócił lew"!
I w młodocianej piewcy krwi uśmierzył własną krew.
„Wyrodna! ucisz żalu głos za gładkim gachem twym;
Jednaki wam przeznaczon los za ów pieściwy rym.
Hej! z smolnych drzazg ustawić stos! on z tobą, a ty z nim".
A nim zwilżyła rosa wrzos, już ofiar płonął dym.

*

I dotąd chociaż przeżył świat dwa razy wieków trzy,
Po nocach słychać szelest szat i pieśń graną przez łzy
Niekiedy nawet z poza krat blask stosu w ciemni skrzy,
I dotąd zgrozą dawnych lat zamkowa pustka drży. *X.*

156. SKARBY.

Nie sądź z pozoru, zmylić się snadnie;
To co kosztowne, zawsze ukryte,
Morze z pozoru zimne, lecz na dnie
Często wulkany niesie spowite.
Tam gdzie jałowa topiel się toczy,
Tam gdzie łódź nędzna sunie po fali.
Poślij do głębi myśl twą i oczy,
W głębi się piętrzą rafy z korali.
Zstąp na dno morza; po trudach wielu
Perłę podejmiesz w konchę ujętą,
Zstąp na dno serca, znajdziesz u celu
Uczuć skarbnicę, często nietkniętą.
Perłę wyniesiesz z wodnej topieli,
U możnych świata zmienisz na złoto,

Lecz gdy cię życie troską obdzieli,
Skarby za serce oddasz z ochotą! *X.*

157. PRZYJAŹŃ.

Jeśli kiedy zasiędziesz w rówieśników kole,
Kiedy kielich poleci od ręki do ręki,
I ze swobodą w duszy, z pogodą na czole
Wesołe, huczne z nimi zanucisz piosenki,
Gdy się zbliży z nich który, ściśnie cię serdecznie,
I uścisk zaraz szumnym zalawszy szampanem,
Twym bratem, przyjacielem przysięgnie być wiecznie,
To zaśmiej mu się w oczy, śmiej się mocno, szczerze,
I powiedz otwarcie: w twą przyjaźń nie wierzę.
Lecz jeśli kiedykolwiek losu niepogoda
Zamroczy jasne dotąd życia twego niebo,
Gdy pod ciężarem troski jęknie dusza młoda,
I gdy słowa pociechy będą jej potrzebą;
Lub jeśli kiedykolwiek nędza cię przygniecie,
Kiedy ci będzie ciężko i smutno na świecie,
A przyjaciel twój wtenczas poda tobie rękę,
O! uściśnij tę rękę, uściśnij ją szczerze,
I powiedz sobie wtenczas: w taką przyjaźń wierzę. *J. N.*

158. PRZYJACIELE.

Kto ma wpływ, powodzenie, majątki, dostatki,
Ten ma dosyć przyjaciół, ale szczery rzadki.
Lecz gdy majątek straci, lub wrogi napadną,
Wtedy mieć przyjaciela wiernego — nie snadno.
Kiedy wróg się podnosi i nieszczęście wzmaga,
Wtedy być przyjacielem — to wielka odwaga. *X.*

159. DO PRZYJACIELA.

Ty jeden umiesz łzy z oczu ocierać,
Ty strapionemu sercu folgę czynić,
Od ciebie można spokojnie odbierać,
Czyli chcesz chwalić, czyli za co winić.
Na twojem łonie spocząć mi najmilej
I twoja rada najlepiej posili.
W wszelkich przygodach los mój z tobą dzielę,
Ty jeden wchodzisz w skrytość mego ducha;
Razem się z tobą smucę i weselę,
Ciebie uparta moja skłonność słucha.

Twój rozum moję popędliwość trzyma;
Takimbyś miał być, ale cię nikt niema. *Fr. Karpiński.*

160. CO PRZEPIJAMY.

Grosz liczny przepijamy, gdy w karczmy wchodzim bramy;
Miast chodzić pięknie w cnocie, człek nieraz leży w błocie —
Czas drogi przepijamy, gdy w karczmie zasiadamy;
Bo czas ten ciągle płynie, w przeszłości morzu ginie.
Swe zdrowie przepijamy, co je od Boga mamy;
Bez niego człek ruiną, z pijaństwa siły giną.
Swój honor przepijamy i w błocie go nurzamy;
Stąd ludzie nas się wstydzą, często się nami brzydzą.
Swą duszę przepijamy i piekłu ją oddamy,
Gdy życia pryśnie nić;
Bóg chce nas mieć u siebie, w swojem przepięknem niebie,
Lecz my wolimy pić!
Więc wszystko przepijamy, co tylko posiadamy,
Co nam dał dobry Bóg;
Cóż nam tedy zostanie? Głód, nędza, grzech i łkanie,
Gdy śmierci przejdziem próg. *Ks. J. Janiszewski.*

161. BEREZYNA.

Kędy spojrzeć — przestrzeń biała, przestrzeń biała, przestrzeń biała,
Na mil setki się rozlała, rozesłała, skamieniała.
A na śniegu szereg długi, wojska masy i krwi strugi;
A na niebie całun drugi, z chmur wiszących całun drugi.
Wiatr północny mrozem wieje, chłodem wieje, śmiercią wieje,
Tylko cicho stoją knieje, szare knieje, głuche knieje.
Przez mil setki brną szeregi, brną szeregi, nie szeregi
Przyciągnęły przez te śniegi ponad dużej rzeki brzegi.
Mróz je pędzi, głód je pędzi... ach! ta rzeka, ach! ta rzeka
Jak stalowy wąż się wije, nie ucieka, nie ucieka.
Mosty stawią — tłum rwie falą, dziką falą, wściekłą falą,
Konie, wozy już się walą, mosty walą, z mostów walą.
Tu znów jazda pędzi cwałem, błyszczą działa, dymią działa,
A dokoła tylko śniegi, przestrzeń biała! przestrzeń biała.
Na równienie wśród bezdroży wiatr się sroży, wiatr się sroży,
Tak ukraca ludzką pychę dopust Boży, dopust Boży.
Armia prysnęła w kawały i podarła się na strzępy,
Z konnych pułków tylko sępy, ranne sępy, głodne sępy.

Z bohaterów i zwycięzców — mrozu łupy, głodu łupy,
Z niezwalczonych — żywe trupy, ranne trupy, martwe trupy.
Tyle mocy i potęgi, rojeń tyle, wiary tyle,
Zagrzebane w śnieżnym pyle jak w mogile, jak w mogile.
Stos zapłonął, płomień bucha, płomień żwawy, płomień krwawy,
To wódz niszczy znaki sławy, dawnej sławy, świeżej sławy.
Wybór mężnych murem stoi; wodza bronią, wodza strzegą;
On jest duszą wojska tego, głową jego, sercem jego.
Każdą mglistą marę senną, myśl młodzieńczą, myśl zuchwałą
Wichrem dognał, ujął w dłonie, oblekł w ciało, zakuł w ciało.
Wszystko, wszystko się sprawdziło: armie, ludy, państwa, trony.
Każda duma wypełniona, sen ziszczony, sen ziszczony.
Lecz czy śniła mu się przestrzeń, równia śnieżna, równia biała?
I w bezdrożnym oceanie owa skała, smutna skała?
Kędy spojrzeć, — rozpostarta śnieżna karta, biała karta,
Jakby dziejom z trzew wydarta, z trzew wydarta, z krwi nie starta.
Tyle mocy i potęgi, rojeń tyle, wiary tyle,
Zagrzebane w śnieżnym pyle, jak w mogile, jak w mogile!

Ign. Baliński.

162. O MATKO.

O matko! z dziećmi wokół stołu zasiądź wieczorem i pospołu
Gwarz z niemi, baw się, ucz!
Niech kochający wzrok twój wnika do najskrytszego dusz tajnika,
Niech do serc znajdzie klucz!
O matko! nie bądź żądną sławy, ni wrażeń, ni zabawy,
Bo tu królestwo twe;
Ty rządź niem sercem i rządź głową i kochającą bądź królową,
Miłości wzniecaj skrę!
O matko! drobnych spraw twej rzeszy, kiedy co zbroi lub w czem [zgrzeszy,
Tyś sędzią winna być!
Sądź sprawiedliwie, miłosiernie, ucz prawą drogą kroczyć wiernie
I to co święte, czcić.
O matko! wpraw się z ócz dzieciny czytać jej myśli i winy
Rozwijaj pączek w kwiat;
Ucz ją, że Boga ma być sługą i wznosząc własną swą zasługą,
Wiedź w niebo poprzez świat.

Paula Wężyk.

Spis pieśni tomu II.

X. Pieśń, poezja.

Str.

1. Potęga pieśni. G. Zieliński 3
2. Pieśń Tyrteusza. W. L. Anczyc 5
3. Pieśń Wajdeloty. A. Mickiewicz 7
4. Do poezji. T. Lenartowicz 8
5. Stary śpiewak. Al. Fredro 9
6. Zwycięstwo pieśni. Or-Ot 10
7. Śmierć słowika. W. Syrokomla 11
8. Natchnienie. Wład. Bukowiński 13
9. Kochajcie pieśń. L. Rygier 14
10. Pieśń Konfederatów barskich. J. Słowacki 15
11. Testament mój. J. Słowacki 15
12. O geniuszach. A. E. Odyniec 17
13. Boży pieśniarz (św. Franciszek z Asyżu). W. Syrokomla 18
14. Trzy natchnienia. Sew. Goszczyński 25
15. Poezja. W. Gomulicki . . . . . , ... , 26
16. Pożegnanie Child Harolda. A. Mickiewicz 27
17. Improwizacja poety. J. Kasprowicz 28
18. Pieśń kowala. Stan. Starzyński 29
19. Niech żyje pieśń. *** 29
20. Pieśń teorbanisty. W. Syrokomla 30
21. Pieśń. L. Sowiński 31
22. Perły i pieśni. L. Sowiński 32
23. Czemu pieśń milczy. L. Sowiński 32
24. Pieśń. Cz. Jankowski 33
25. Pieśń. Wład. Orkan 33
26. Potrzeba pieśni. Z. Gloger 34
27. Farys wieszcz. K. Baliński 35
28. Pieśń. W. Pol 38
29. Mazur za wołami. T. Lenartowicz 38
30. Do poezyi. Miron 39
31. Słuchajcie pieśni. N. Żmichowska 39
32. Pieśń na dzisiaj. Józ Kościelski 41
33. Pierwszy śpiewak (Jubal). K. Ujejski 41
34. Pieśń o ziarnie. K. Ujejski 42
35. Homerowa dziatwa. W. Syrokomla 43
36. Jedyna pieśń. J. Chęciński 43

Str.

XI. Matka, dziecię.

1. Kłopoty matki. N. Żmichowska 44
2. Matka. Bol. Czerwieński 45
3. Być matką. N. Żmichowska 46
4. Babcia. K. Krumłowski 46
5. Matka. Pieśń ludowa 47
6. Łzy matki. A. N. 47
7. Matula. M. Ilnicka 48
8. Matka i syn. Stef. Witwicki 49
9. Miłość matki. Stef. Witwicki 49
10. Matka. Stef. Witwicki 50
11. Matka. X. 50
12. Rodzice. X. 50
13. Córka u obcych. Moniuszko 51
14. Matka przy kołysce dziecka. M. Sztern 52
15. Rodzice. Szewczenko 52
16. Nie odchodź dziecię. Paula Wężyk 52
17. Bohaterska matka. Lud. Orpiszewski 54
18. Łza matki. Miron 55
19. Do dziecięcia. A. N. 56
20. „Ojcze nasz". A. N. 56
21. Sąd matek. K. Ujejski 57
22. Matka Polka. Fr. Waligórski 58
23. Matka w grobie. W. Ł. 59
24. Matka nad kołyską dziecka. F. D. Kniaźnin 59
25. Echo kołyski. A. Asnyk 60
26. Dziecina. T. Lenartowicz 61
27. Matka do duszy dziecka. Ks. K. Antoniewicz 61
28. Dusza dziecka do matki. Ks. K. Antoniewicz 62
29. Matka do duszy dziecka. Ks. K. Antoniewicz 62
30. Dusza dziecka do matki. Ks. K. Antoniewicz 63
31. Do niemowlęcia. W. Syrokomla 64
32. Ojcowski psalm. K. Ujejski, ... 68
33. Po chrzcie dziecięcia. K. Brodziński 68
34. Babunia i wnuczka. K. Laskowski 69
35. Piosnka chłopca. St. Witwicki 69
36. Straszna bajka. K. Gliński 70
37. Dziecię. N. Żmichowska 72
38. List do tatusia na wojnie. J. 72
39. Obowiązki dziecka. R. Żmorski. 73
40. Godzina dzieci. W. Bełza 73
41. Narodziny. T. Lenartowicz 74
42. Pierwsze dziecię na ziemi. Z. Przesmycki 75
43. Dziecko. Z Wiktora Hugo. X. 76
44. Matka ziemska i niebieska. Ks. K. Antoniewicz 76
45. Dziecię. St. Witwicki 77
46. Do dziecięcia. St. Witwicki 77

Str.
47. Ojciec przy chrzcie syna. K. Ujejski 78
48. Anioł stróż nad śpiącym. A. Mickiewicz 79
49. Dziecko do anioła stróża. T. Lenartowicz 79
50. Dziecięciu. Fr. Karpiński. 80
51. Sen dziecięcia. J. N. Jaśkowski 80
52. Dziecko i matka. Fr. Marzec 81
53. Do dziecięcia. Ks. M. Jerz 82
54. Rady matki z nieba dla syna na ziemi. Ks. K. Antoniewicz . . 82

XII. MŁODOŚĆ, MŁODY.

1. Do młodzieży. W. L. Anczyc 83
2. Młodość. A. Asnyk 83
3. Chłopiec i kamień na drodze. Stan. Jachowicz 84
4. Paź królowej. Czesł. Jankowski 84
5. Młodzież. K. Zaleska 85
6. Jesteśmy młodzi. Z. Różycki 85
7. Do młodych. A. Asnyk 86
8. Wiek młody. J. I. Kraszewski 86
9. Do młodzieńca polskiego. M. Konopnicka 87
10. Wspomnienia młodości. Taż. 87
11. Uczcie się młodzi. M. Ilnicka 88
12. Młodości moja. K. Ujejski 88
13. Marzenie chłopca. W. Syrokomla 89
14. Do młodzieży. Józ. Jankowski 94
15. Do młodości. Art. Oppman 94
16. Do młodzieży. W. Pol 94
17. Szał młodości. Stan. Grudziński 95
18. Żal mi. Al. Fredro 95
19. Młodemu. J. Mirski 95
20. Głos Izajaszowy do młodzieży polskiej. Deotyma 96

XIII. ŻONA, KOBIETA, DZIEWICA.

1. Dusza kobiety. J. I. Kraszewski 100
2. Rozmowa z dziewczyną. St. Garczyński 100
3. Polska dziewczyna. Ks. Janiszewski 101
4. Dziewczę polskie. Jabłonowski 102
5. Branka Litwina. A. E. Odyniec 103
6. Do dziewicy. Wł. Bełza 104
7. Do mojej żony. L. Rydel 104
8. Do mojej żony. Włodz. Tetmajer 104
9. Życie kobiety. M. Czeska-Mączyńska 106
10. Zalotnicy. W. Syrokomla 106
11. Polskich niewiast serca święte. A. Oppman 109
12. Moja dziewczyna. Fel. Faleński. 110
13. Jawnogrzesznica. J. Ter. 110
14. Jawnogrzesznica. Rysz. Berwiński 112
15. Jawnogrzesznica. W. Szymanowski 113
16. Wątpliwości. A. Asnyk 114

Str.
17. Dumanie Ludgardy. Fr. Karpiński 115
18. Kobieta. J. I. Kraszewski 115
19. Do kobiety. N. Żmichowska. 116
20. Kochająca dziewczyna. St. Witwicki 116
21. Obłąkana. A. Urbański 117
22. Do kobiety. Wł. Bełza 117
23. Niewiasta. Al. Fredro 118
24. Kobieta. L. Sowiński 118
25. Aktorka. M. Bartusówna 119
26. List Hanki do Jasia w Ameryce. Wł. Tetmajer 120
27. O Stasieńku kochanym. Artur Oppman. 121
28. Ostatni list Hanusi. Kaź. Tetmajer 122
29. Bajka o pięknej Kasi i królewiczu. L. Rydel 124
30. Bohaterska żydówka. A. Pajgert 126
31. Czy on wróci? J. I. Kraszewski 128
32. Korale. W. Syrokomla 128
33. Dziewczę w kłopocie. *** 129
34. Zastaw. Miron. 130
35. Oblubienica lwa. *** 130
36. Logika dziewczyny. Czesł. Jankowski 132
37. Z rozpaczy. F. Chochlik 133
38. Kobieta. Kaź. Gliński 133
39. Do kobiety. Zygm. Krasiński 134
40. Pierwsze i ostatnie kwiaty. A. Oppman 135
41. Dziewczyna. Edm. Znatowicz 135
42. Laszka. Fr. Zabłocki 136
43. Niecierpliwa. H. Wróblewski 137
44. Historja jakich wiele. Z. Przesmycki 138
45. Kochająca dziewczyna. A. Asnyk 140
46. Ślub. *** 140
47. Do kobiety. J. Korzeniowski. 141
48. Miłość kobiety. N. Żmichowska 141
49. Marysia. St. Witwicki 144
50. Miłość małżeńska. Z Puszkina 144
51. Piosnka ludowa. J. Kościelski 144
52. Czarny szal. K. Ujejski 145
53. Lazara. K. Ujejski 147
54. Cierniowy wieniec. Jantek z Bugaja 149
55. Dziewczyna po śmierci miłego. A. E. Odyniec 150
56. Kobieta zagadką. Or-Ot 150
57. Moja kochanka. W. Bukowiński 151
58. Dziewczyna. K. Ujejski 151
59. Znasz-li ten kraj? A. Mickiewicz. 151
60. Godność niewiasty. Z Schillera. Józ. Dyonizy Minasowicz . . . 152
61. Cyganka. X. 153
62. Indyanka. X. 156
63. Do dziewczęcia. Ziemięcka 158

Str.
64. Kobieta. Ziemięcka 159
65. Do płci pięknej. Cypryan Godebski. 159
66. Królowa Jadwiga. M. Chełmońska 160
67. Mężna niewiasta (Z przypowieści Salomonowych XXI). . . . 160

XIV. LUD.

1. Oracz do skowronka. W. Syrokomla 161
2. Oracz do skowronka. W. Syrokomla 162
3. Skowronek i dzwonek. W. Pol 162
4. Prostak wiejski. St. Witwicki 163
5. Pochwała życia wiejskiego. J. Kochanowski 163
6. Lud. W. Wysocki 164
7. Do braci włościan. W. Bełza 165
8. Chata góralska. M. Romanowski 165
9. Dla chleba. M. Bałucki 166
10. Góral do swych gór. W. Pol 167
11. Lud. L. Sowiński 168
12. W chatce góralskiej. (Z Heinego). A. Pług 169
13. „Na Saksy". S. 172
14. Pieśń o koszuli. Wł. Bełza 172
15. Przed sądem. M. Konopnicka 173
16. Za służbą. K. Ujejski 175
17. Cieśla. W. Syrokomla 176
18. Garść pszenna. W. Syrokomla 178
19. Pieśń żniwiarzy. K. Gaszyński 181
20. Niepiśmienny. W. Syrokomla 182
21. Grajek wioskowy. W. Syrokomla 183
22. Żal mi ludu. Ks. M. Jerz 186
23. Piast. N. S. 186
24. Wiązka drzewa. W. Bełza 188
25. Chłopskie serce. M. Konopnicka 189
26. Zwierzyna. W. Syrokomla 191
27. Do ludu polskiego. Ferd. Kuraś 192
28. Przy pomniku Bartosza Głowackiego. Fr. Waligóski 193
29. Chłopska bieda. Jantek z Bugaja 194
30. Gawęda wieśniacza. K. Sterling 194
31. Pragnienia wieśniaka. K. Laskowski 199
32. Na otwarcie domu ludowego. M. Konopnicka 201
33. Za chlebem. J. Żuławski 201
34. W czem siła ludu. Adam M....ski 202
35. Z wieśniaczego łanu. Adam M...ski 203
36. Pieśń oracza. Bol. Czerwieński. 204
37. Robotnicy. W. Gomulicki 204
38. Do braci rolników. X. S. G. 205
39. Synowie ludu. J. Kasprowicz 207
40. Z życia ludu. (J. Kasprowicz). 209
41. Siewca. Zdzisław Dębicki 210
42. Do braci robotników. M. Rodoć 211

Str.

XV. OJCZYZNA.

1. Tobie Ojczyzno. J. C. 211
2. Ojczyzna. W. Syrokomla 212
3. Kraj ojczysty. W. Pol 212
4. Kochaj twą ziemię. A. Gliszczyński 213
5. Nie sprzedam ci ziemi. M. Konopnicka 213
6. Pożegnanie ojczyzny. Konst. Gaszyński 214
7. Powrót wygnańca. A. Oppman 215
8. Trzy śpiewy w r. 1815. Ant. Gorecki 215
9. Ojczyzna mi najmilsza. Fel. Szamowska. 217
10. Ukochaj co swoje. Fr. Marzec 217
11. Ave patria. M. Konopnicka 218
12. Legenda o ziemi rodzinnej. Wład. Bełza 219
13. Pożegnanie ojczyzny. Kaź. Hoffman 219
14. Powrót do ojczyzny. Kaź. Hoffman 220
15. Miłość ojczyzny. A. Asnyk 220
16. Dziaduś. M. Romanowski 221
17. Męczennik. Konst. Gaszyński 221
18. Kto kocha Polskę? X. 222
19. Pogrzeb powstańców. X. 223
20. Co to jest ojczyzna? X. 224
21. Garść ziemi rodzinnej. A. Kraushar 224
22. Do ziemi ojczystej. A. Piniński 225
23. Kraj ojczysty. A. Mickiewicz 225
24. Kochaj swą ziemię. Ferd. Kuraś 226
25. Do ojczyzny. Jantek z Bugaja 226
26. Rodzinnemu miastu. A. Asnyk 227
27. Stracone gniazdo. A. Pług 230
28. W domu najlepiej. J. Chamiec 231
29. Do ojczyzny. W. L. Anczyc. 232
30. Ziemia rodzinna. A. Asnyk 232
31. Boże coś Polskę. A. Feliński 233
32. Boże coś Polskę. Ferd. Kuraś 234
33. Aby Polska nie zginęła. Jadw. Zubrzycka 235
34. Ostatni wiersz Odyńca o Polsce. 236

XVI. SZCZĘŚCIE.

1. Szczęście. Fr. Morawski 236
2. Kraina szczęścia. P. Kostecki 236
3. Gdzie jest szczęście? J. I. Kraszewski 237
4. W czem jest szczęście. W. Polak 237
5. Polskie szczęście. El-y. 238
6. Szczęście. A. Asnyk 238
7. Gdzie szczęście? Jantek z Bugaja 238
8. Gdzie szczęście? A. Oppman 239
9. Różne są szczęścia. Ks. K. Antoniewicz 239
10. Cztery matki — szczęściem naszem. K. B. 240

Str.
11. Prawdziwe szczęście. Ks. K. Antoniewicz. 241
12. Co jest szczęście? J. Kasprowicz 242
13. Gdzie jest szczęście. Fr. Marzec 242
14. Szczęście. X. 243

XVII. Sierota.

1. Sierota. Or-Ot 243
2. Sierota. X. 243
3. Los sieroty. W. Syrokomla 244
4. Sierota. Ferd. Kuraś 245
5. Sierota. T. Lenartowicz. 246
6. Sierotka. A. Urbański 246
7. Sierotka. J. Kasprowicz 247
8. Sierota. Jántek z Bugaja 248
9. Pociecha sierocie. A. Asnyk 248
10. Sierota. Fr. Marzec 249
11. Sierota. Z. Zacharkiewicz 249
12. Sierota. J. Chęciński 250
13. Czarna sukienka. X. 253
14. Sierota. K. Laskowski 253
15. Sierota. Paula Wężyk 254
16. Wigilja sieroty. W. Syrokomla 254
17. Do sieroty. Bogucki 255

XVIII. Ubóstwo ubogi.

1. Pieśń tułacza. Jantek z Bugaja 255
2. Zgon nędzarza. Jantek z Bugaja 255
3. Garnek popiołu. Ks. Ign. Hołowiński 256
4. Ślepy. W. Gomulicki 256
5. Nie tak — nie tam. Kaź. Gliński 257
6. Bal dziadowski w dzień zaduszny. Miron 257
7. Mazur ubogi. T. Lenartowicz 258
8. Głodny druciarczyk. Jantek z Bugaja 259
9. Nędza. J. Laskarys 259
10. W piwnicznej izbie. M. Konopnicka 260
11. Biedna szwaczka. Wład. Bełza 262
12. Ulicznica. A. Pilecki 263
13. Pijany nędzarz. W. Syrokomla 264
14. O chwale Bożej i chwale królewskiej. W. Syrokomla 265
15. Żebrak z rzemiosła. W. Syrokomla 268
16. Nędznicy-nędzarze. Jantek z Bugaja 273
17. Jaś nie doczekał. M. Konopnicka 273
18. Gdyby. Jantek z Bugaja. 276
19. Do słonka. Jantek z Bugaja 276
20. Noc bez dachu. M. Konopnicka 277

Str.

XIX. DUCH, DUSZA.

1. Do ducha mego. Sew. Goszczyński 278
2. Są różne dusze. W. Syrokomla 279
3. Są różne dusze. A. Kraushar 280
4. Starość ducha. A. Odyniec 281
5. Drzem sobie duszo! Edm. Wasilewski 281
6. Ocknij się duszo. Ks. T. J. 282
7. Z głębi duszy. M. Gawalewicz 283
8. Duch i materja. Stan. Grudziński 284

XX. O DZWONACH.

1. Dzwony. W. Gomulicki 285
2. Dzwony. Kaź. Gliński 286
3. Pożegnanie dzwonu. M. Studnicka 287
4. Pieśń o dzwonie. Z Schillera. J. Nep. Kamiński. 288
5. Na echo dzwonu. W. Syrokomla 295
6. Dzwony. X. 296

XXI. BŁOGOSŁAWIENI.

1. Błogosławim. Lud. Benedyktowicz 296
2. Błogosławieni. X. 297
3. Ośm błogosławieństw. Ks. A. Maciejowski 298
4. Błogosławieństwo polom. J. N. Jaśkowski 300
5. Błogosławiony. W. Bełza 301
6. Błogosławieni. J. Kasprowicz 302
7. Błogosławieni. Jantek z Bugaja 302

XXII. CZŁOWIEK.

1. Bądź człowiekiem. W. Bełza 303
2. Człowiek. Ks. K. Antoniewicz 304
3. Człowiek. St. Witwicki. 304
4. Człowiek. Jul. Wieniawski. 304
5. Człowiek. W. Gomulicki 305
6. Człowiek. A. Asnyk 305
7. Moc słowa ludzkiego. W. Syrokomla. 306
8. Czas, człowiek. Fr. Dmochowski 306
9. Człowiek. W. Pol 307
10. Potęga człowieka. K. Brodziński 307
11. Żaby i ludzie. A. Asnyk. 308

XXIII. CZAS.

1. Czas. W. Syrokomla 308
2. Stracony czas. W. Wasilewski 309
3. Dzień dzisiejszy. N. Żmichowska 309
4. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Z Schillera 310
5. Cztery pory roku. Jantek z Bugaja 310
6. Cztery pory roku. Ks. A. Naruszewicz 312
7. Lato. Or-Ot 313
8. Nowy Rok. Sew. Duchińska 314

Str.
9. Nowy Rok. Jantek z Bugaja 314
10. Na Nowy Rok. W. Syrokomla 314
11. Nowy Rok. J. I. Kraszewski 315
12. Nowe Lato. M. Konopnicka 315

XXIV. MĄDROŚĆ, ŚWIATŁO, NAUKA.

1. Mędrzec. X. 316
2. Do mądrości. Fr. Karpiński 316
3. Mędrcy. Wal. Chłędowski 317
4. Rady mądrości. X. 318
5. Rady mądrości. W. Pol 318
6. Filozof. K. Węgierski 318
7. Mędrcy. A. Mickiewicz 319
8. Słonko. A. Asnyk 319
9. Światło. A. Asnyk 320
10. Do synów światłości. K. Ujejski 320
11. Uczeni. A. Asnyk 321
12. Nowe abecadło. W. Syrokomla 321
13. Disce puer. W. Bełza 323
14. Siewca. Winc. Korotyński 323
15. Bądźmy siewcami. A. Asnyk 324
16. Wychowawcy młodzieży. N. Żmichowska 324

XXV. ŻYCIE.

1. Życie ludzkości. A. Asnyk 325
2. Życie. T. M. 326
3. Życie. Ks K. Antoniewicz 327
4. Przędza życia. Ks. W. Wojtoń 327
5. Życie. Ks. K. Antoniewicz 328
6. Życie. H. Merzbach. 328
7. Życie. Ks. K. Antoniewicz 329
8. Dni życia. J. I. Kraszewski 328

XXVI. STAROŚĆ.

1. Starzec. L. Niemojewski 330
2. Do starca. A. Mickiewicz 330
3. Śpiew starca. W. L. Anczyc 331
4. Dziecię i starzec. St. Witwicki 331
5. Starzec i jabłonka. T. Nowosielski 332
6. Starzec. Ks. K. Antoniewicz 332

XXVII. VARIA.

1. Powrót Greków z pod Troi. (Z Schillera. K. Brodziński) 333
2. Jan Sobieski. W. Pol 334
3. Stół marmurowy. Stan. Koźmian 334
4. Życie w osobności. Fr. Karpiński 335
5. Piorun. A. E. Odyniec 336
6. Roma. Z. Krasiński 338

Str.
7. O co chodzi? W. Pol 338
8. Świat. W. Pol 339
9. Ballada jakich wiele. J. N. Jaśkowski 339
10. Moja gwiazda. W. Engeström 341
11. Głos umarłych (do polskiego narodu). Ks. A. Naruszewicz . . . 342
12. Scena ż potopu. W. Bełza 343
13. Attyla. W. Bełza 343
14. Attyla. Kaź. Gliński 344
15. Hasło. K. Tetmajer 346
16. Marsz Sokołów. J. Lam 347
17. Mój wiersz ostatni. Fr. Morawski 347
18. Do bogaczy. A. Gorecki 348
19. Droga żelazna. Fr. Morawski 348
20. Rozmowa z Piramidami. J. Słowacki 349
21. Wrogowie ludzkości. Ardens 350
22. Wrogowi ludzkości-Izraelowi. Ardens 350
23. Wrogowie ludzkości. Kordolens 352
24. Nadszedł post. E. Leja 353
25. Popielec. E. Leja 354
26. Sklavus saltans. M. Konopnicka 354
27. Śmierć Czarnieckiego. A. Czajkowski 356
28. Sen. B. Czerwieński 357
29. Pożegnanie. A. Orłowski 358
30. Pamięć serca. L. Siemieński 358
31. Damokles. K. Ujejski 359
32. Weredyk. Al. Fredro 361
33. U nas inaczej. B. Zaleski 362
34. Wiecznie to samo. T. Lenartowicz 362
35. Hartuj wolę. Ferd. Kuraś 365
36. Nasi przodkowie. W. Syrokomla 365
37. Żywot poczciwego człowieka. W. Syrokomla 366
38. Zapytanie. K. Frodziński 369
39. Kara Boska na złych panów. Sew. Goszczyński 369
40. Przekleństwo łzom. L. Rydel 371
41. Przeklęci. K. Ujejski 371
42. Idźcie precz przeklęci! Jantek z Bugaja 372
43. Wiecznie to samo. A. Asnyk 372
44. Jednego serca. A. Asnyk 373
45. Dwie fazy. A. Asnyk 373
46. Nad głębiami. (12 sonetów). A. Asnyk 374
47. Pasterze. X. 378
48. Przed posągiem Wenery. X. 379
49. Wszystko przemija. X. 379
50. Nic nie ginie. X. 380
51. Król kumem. Leon Rygier 380
52. Noc. T. Lenartowicz 381
53. Noc, sen. A. Mickiewicz 382
54. Pająk. A. Czajkowski 382

Str.

55. Wywłaszczenie. Fr. Cejrowski 383
56. Duma o Samuelu Koreckim. Fel. Faleński 384
57. Kniaź Dymitr Wiśniowiecki. L. Siemieński 386
58. Graf Gero. Miecz. Romanowski 387
59. Król Juba. A. Asnyk 393
60. Senne marzenia. M. Romanowski 395
61. Co zostanie? A. Asnyk 396
62. Róża i dzieci. K. Wojnarowska 396
63. Jutrzenka. W. Syrokomla 397
64. Burza. Ferd. Kuraś 398
65. Przedzimie. E. Leja 398
66. Teraźniejsze czasy. Jantek z Bugaja 398
67. Dom obłąkanych. Włodz. Stebelski 399
68. Chatka w puszczy. W. Pol 401
69. Co czynić? K. Ujejski 403
70. Dziwne serce. Jad. z Łobzowa 403
71. Nie sztuka. K. Wojnarowska 404
72. Wielkiemu człowiekowi. A. Asnyk 404
73. Pijaństwo. Ks. Ign. Krasicki 405
74. Zboże. Ks. Janiszewski 405
75. Znicz. W. Syrokomla 406
76. Gawęda o bocianie. W Syrokomla 407
77. Resurrecturis. Z. Krasiński. 408
78. Widzenie carskie. Konst. Gaszyński 409
79. Gdzie stała Kartagina. A. Asnyk 410
80. Skarb. M. Ilnicka 411
81. Powrót taty. A. Mickiewicz 413
82. Z krwawych dni komuny. W. Sabowski 415
83. Bajazzo. J. N. Kamiński 416
84. Naprzód. A. Asnyk 419
85. Kazimierz Wielki, król chłopków. Fel. Zahajkiewicz 419
86. Obóz Moskiewski pod Kownem. W. Pol 420
87. Rzeź Oszmiańska. Konst. Gaszyński 421
88. Duma o Wacławie Rzewuskim. J. Słowacki 422
89. Pociąg kolei żelaznej. A. Niemojewski 425
90. Bluszcz na ruinach. J. Szujski 426
91. Śmiech. A. Czajkowski 327
92. Ze sceny świata. A. Asnyk 428
93. Leszek Biały i Goworek. J. U. Niemcewicz 429
94. Na cześć Kopernika. Stefan z Opatówka. 430
95. Pocztylion. W. Syrokomla 431
96. Grosz wdowi. S. Jachowicz 433
97. Chleb. W. Syrokomla. 433
98. Chleb przeklęty. W. Bełza 434
99. W roku głodu. K. Ujejski 434
100. Hajduk. Henryk hr. Potocki. 434
101. Dla idei. M. Konopnicka 435

Str.
102. Ślepi gladyatorowie. Stefan z Opatówka 435
103 Rezygnacja. A. Mickiewicz 437
104. Dziś. W. L. Anczyc 438
105. Szubienica. W. L. Anczyc 438
106. Powrót na wieś. Fr. Karpiński 439
107. Nie mów. A. Asnyk 441
108. Nie mów. Czesław 441
109. Prometeusz. L. Rydel 442
110. Nie wierz. J. Żuławski 442
111. Czego szkoda? A. Asnyk 443
112. Samson. St. Witwicki 443
113. Kto silniejszy? Bol Czerwieński 445
114. Pielgrzym. B. Zaleski 446
115. Pod ziemię. K. Ujejski 447
116. Zmarszczki czoła. St. Witwicki 448
117. Potwarze i potwarcy. L. Niemojewski 448
118. Zły pies. L. Niemojewski 448
119. Szczekanie psów. L. Niemojewski 449
120. Psy szczekające. J. U. Niemcewicz 449
121. Usque ad finem. Konst. Gaszyński 450
122. Dyalog. K. Brodziński 451
123. Do zgody. J Kochanowski 452
124. Do panujących. J. Kochanowski 453
125. Najlepsza mierność. J. Kochanowski. 454
126. Roztrozpność. Kaj. Koźmian 454
127. Gra w karty. Konst. Gaszyński 454
128. Ksiądz kanonik Kropidło. Or-Ot 455
129. Excelsior. Z. Przesmycki 457
130. Stary rybak. Kaź. Gliński 458
131. Marcin Kątski. Leon Rygier 459
132. Pochodnie Nerona. Mir. Dobrzański 459
133. Juljan Apostata. A. Asnyk 461
134. Wszystko marność. Z. Przesmycki 462
135. Grób nad morzem. A. Oppman 464
136. Święty Gral. Szczęsny 464
137. Marność. J. Kościelski 465
138. Polskie kwiaty. X 465
139. Źródło. L. Niemojewski 466
140. Marnotrawcom. A. Asnyk 467
141. Skowronek i słowik. Fr. Marzec 468
142. Syn sternika. X 468
143. Sumienie. A. Pług 469
144. Miłosierny uczynek. L. Niemojewski 469
145. Grosz wdowi. A. Czajkowski 470
146. Chata pod śniegiem. T. Lenartowicz. 470
147. My się nie wstydźmy! Ks. M. Jerz 474
148. Co zostanie? W. Zagórski 476

Str.
149. Pielgrzym. Miecz. Romanowski 476
150. Głos wołający na puszczy. A. Asnyk 476
151. Pielgrzym. X. 477
152. Do bociana. W. Gomulicki 478
153. O wróblu. M. Ilnicka 478
154. Skowronek. X. 478
155. Legenda zamkowa. X. 479
156. Skarby. X. 480
157. Przyjaźń. J. N. 481
158. Przyjaciele. X. 481
159. Do przyjaciela. Fr. Karpiński 481
160. Co przepijamy. Ks. J. Janiszewski 482
161. Berezyna. Ign. Baliński 482
162. O matko. Paula Wężyk 483

Biblioteka Sejmu Ustawodawczego

464

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000740503
II 27479
SL T.2